KALENDARZ ZWIĄZKOWY

Na Rok 1941



Związek Narodowy Polski —

Przez swój Wydział Oświaty rozpowszechnia szkoły dokształcające języka polskiego przy Grupach i Gminach, zasilając je finansowo i podręcznikami.

Subwencjonuje wykłady języka polskiego na wyższych uczelniach amerykańskich.

Zachęca do czytelnictwa, tworząc przy Grupach i Gminach biblioteki, zasilając je literaturą naukową i powieściową.

Udziela członkom, związkowcom, pożyczki bezprocentowe, umożliwiając im kształcenie się w wyższych uczelniach.

Prowadzi kursy letnie języka polskiego w Kolegium Związkowym, powiększając zastępy nauczycieli kwalifikowanych do nauczania języka polskiego w szkołach średnich amerykańskich.

Kalendarz Związkowy

Na Rok 1941

WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS
347

Nowy Rok!

Słyszycie: północ już bije,
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada . . .
Krzyczmy: Rok Nowy niech żyje!
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoc, co wiecznie dojrzewa,
A nie opada.

Rok stary, jak ziarnko piasku,
Stoczył się w czasu przestrzenie;
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladiator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie,
Czas go pochować.

Bywały lata, ach! krwawsze,
Z rozpaczy jękiem lecące
W przeszłości mrok,
A echo powraca zawsze,
Przynosząc skargi palące . . .
Precz z smutkiem! Życzeń tysiące
Na Nowy Rok!



STYCZEŃ

31 DNI — **JANUARY (po angielsku)—SICZEŃ (po rusku)**
JANWAR (po rosyjsku)—LANSIS (po litewsku)
JANUAR (po niemiecku) — **31 DNI**

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1 Tydzień. Ew.: O Obrzezaniu P. Jezusa		
1	Środa	**NOWY ROK**
2	Czwartek	Makarego Opata
3	Piątek	Genowefy Panny
4	Sobota	Tytusa
2 Tydzień. Ew.: Powrót z Egiptu		
5	Niedziela	**Imienia Jezus**—Telesfora
6	Poniedz.	**Trzech Króli**
7	Wtorek	Lucjana
8	Środa	Marcjanny
9	Czwartek	Seweryna
10	Piątek	Agatona—Juliana
11	Sobota	Honoraty
3 Tydzień. Ew.: 12-let. Jezus w Świątyni		
12	Niedziela	Arkadii—Ernesta
13	Poniedz.	Weroniki
14	Wtorek	Hilarego—Feliksa
15	Środa	Pawła I
16	Czwartek	Marcelego
17	Piątek	Antoniego
18	Sobota	Katedry Św. Piotra
4 Tydzień. Ew.: O Godach Weselnych		
19	Niedziela	Henryka
20	Poniedz.	Fabiana
21	Wtorek	Agnieszki
22	Środa	Wincentego
23	Czwartek	Ildefonsa
24	Piątek	Tymoteusza
25	Sobota	Nawrócenie Św. Pawła
5 Tydzień. Ew.: O Setniku z Kafarnaum		
26	Niedziela	**Najśw. Rodz.**—Polikarpa
27	Poniedz.	Jana Złotoustego
28	Wtorek	Agnieszki—Karola
29	Środa	Franciszka Salezego
30	Czwartek	Martyny—Hiacynty
31	Piątek	Piotra Wyznawcy

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Na nowy rok, przybyło dnia na zajęczy skok.

Nowy rok pogodny —zbiór będzie dogodny.

Na nowy rok pogoda —będzie w polu uroda.

Na nowy rok, jeśli jasno, i w gumnach też będzie ciasno.

Na świętą Agnieszkę wychodzi woda na ścieżkę.

Po świętej Agnieszce napije się wół na ścieżce.

Od świętej Agnieszki już sprzątaj z drzew liszki.

A jeśli mróz tęgi,
szczep gonty i dęgi.
Radź o drzewie i stodole,
nawozy też wywóz w pole.

Gdy na święty Paweł jasno,
po żniwach w stodole ciasno.

Święty Paweł nawrócił się do Boga,
a dzień do nas.

Na świętego Karola,
wyjrzy z pod śniegu rola.

Na świętego Franciszka
przylatuje pliszka.



28 DNI — **FEBRUARY (po angielsku)—LUTYJ (po rusku)**
FEWRAL (po rosyjku)—VASARIS (po litewsku)
FEBRUAR (po niemiecku) — 28 DNI

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Ignacego—Brygidy
6 Tydzień. Ew.: O Burzy Na Morzu		
2	Niedziela	**M. B. Gromnicznej**
3	Poniedz.	Błażeja
4	Wtorek	Andrzeja Korsykańskiego
5	Środa	Agaty Panny
6	Czwartek	Doroty Panny
7	Piątek	Romualda
8	Sobota	Jana z Maty
7 Tydzień. Ew.: O Kąkolu		
9	Niedziela	Apolonii
10	Poniedz.	Scholastyki
11	Wtorek	Objawienie Najśw. M. P.
12	Środa	Eulalii Panny
13	Czwartek	Anieli
14	Piątek	Walentego
15	Sobota	Faustyna—Jowity
8 Tydzień. Ew.: O Robotnik. w Winnicy		
16	Niedziela	Julianny
17	Poniedz.	Patryciusza
18	Wtorek	Symeona
19	Środa	Konrada
20	Czwartek	Leona
21	Piątek	Maksym.—Eleonory
22	Sobota	Katedry Św. Piotra
9 Tydzień. Ew.: O Nasieniu i Roli		
23	Niedziela	Piotra Domiana
24	Poniedz.	Macieja
25	Wtorek	Cezarego—Zygfryda
26	Środa	**Popielec**—Małgorzaty
27	Czwartek	Aleksandra
28	Piątek	Romana—Teofila

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Spyta się Luty, masz-li buty?

Kiedy Luty—obuj buty.

Na Gromniczną Marią niedźwiedź budę rozwali lub popra-wi ją.

Gdy w Gromnice z dachów ciecze, zima jeszcze się przewlecze.

Gospodarz woli wilka widzieć w oborze, niż słońce na Gromnicę na dworze.

Owcarz w owczarni woli widzieć wilka, jak słońce w dzień Gromnicy, chociażby chwil kilka.

W dzień Panny Gromnicznej bywaj zdrów, mój śliczny.

Sól świętej Agaty broni od ognia chaty.

O świętej Dorocie wyschną chusty na płocie.

Wedle świętej Doroty naprawiaj, człecze, płoty.

O świętej Dorocie pójdziesz po błocie.

Scholastyka — mróz utyka, a nim Walek nam zaświęci, obaczymy, — mróz kark skręci.



31 DNI | **MARCH (po angielsku)—BEREZEŃ (po rusku)**
MART (po rosyjsku)—KOVAS (po litewsku)
MAERZ (po niemiecku) | **31 DNI**

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Albina—Antoniny
10 Tydzień. Ew.: O Uzdrowieniu Ślepego		
2	Niedziela	Heleny—Amelii
3	Poniedz.	Kunegundy
4	Wtorek	Kazimierza Królewicza
5	Środa	Fryderyka
6	Czwartek	Wiktora
7	Piątek	Tomasza
8	Sobota	Wincentego Kadłubka
11 Tydzień. Ew.: O Kuszeniu P. Jezusa		
9	Niedziela	Franciszki Rzymianki
10	Poniedz.	40 Męczenników
11	Wtorek	Konstantego—Pelagii
12	Środa	Grzegorza
13	Czwartek	Krystyny
14	Piątek	Matyldy
15	Sobota	Klemensa
12 Tydzień. Ew.: O Przem. się P. Jezusa		
16	Niedziela	Abrahama—Eufrozyny
17	Poniedz.	Gertrudy
18	Wtorek	Gabriela Archanioła
19	Środa	**Józefa Oblubieńca**
20	Czwartek	Patryciusza
21	Piątek	Benedykta
22	Sobota	Bazylego
13 Tydzień. Ew.: "Kto Nie Jest Ze Mną"		
23	Niedziela	Katarzyny Królowej
24	Poniedz.	Ireneusza
25	Wtorek	**Zwiastow. Najśw. M. P.**
26	Środa	Jana Pustelnika
27	Czwartek	Jana Damiana
28	Piątek	Jana Kapistrana
29	Sobota	Eustazego
14 Tydzień. Ew.: Cudowne Rozmnożenie Chleba		
30	Niedziela	Anieli—Kwiryna
31	Poniedz.	Balbiny—Kornelii

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

U której panny w tym roku
mąż nie będzie wedle boku,—
taka musi już kloc ciągnąć,
albo kury z kwoką lągnąć,

Musi jadać i kapustę,
siać ogródki rutą, puste.

Musi ją zżąć w Wielkiej-nocy,
musi suszyć środy, piątki,
msze kupować w każde świątki.

Wstępna środa, popielec.—a ty nie masz żony.

Za to więc, żeś ciemięga i kawaler stary,

Dźwigaj-że dziś fujarę—i bądź z nią do pary.

Toż ptaki na niebie
już śmieją się z ciebie.
wołając: "żeń, żeń się!" — żeń, żeń się!"

Rzuć więc stan bezżenny
i odtąd odmienny
wiedź żywot,—i dla mnie też zmień się.

W marcu — jak w garncu,

Pojednana przyjaźń — jak marcowy lód.



30 DNI — **APRIL (po angielsku)—KWITEŃ (po rusku)**
APRIEL (po rosyjsku)—BALANDIS (po litewsku)
APRIL (po niemiecku) — **30 DNI**

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	Teodozy
2	Środa	Franciszka a Paulo
3	Czwartek	Ryszarda
4	Piątek	**M. B. Bolesnej**—Izydora
5	Sobota	Wincentego Fer.
15 Tydzień.	Ew.: Wjazd do Jerozolimy	
6	Niedziela	**Palmowa**—Wilhelma
7	Poniedz.	Donata i Rufina
8	Wtorek	Dionizego
9	Środa	Marii Egipcianki
10	Czwartek	Ezachiela
11	Piątek	Leona Papieża
12	Sobota	Juliusza
16 Tydzień.	Ew.: O Zmartwychwstaniu	
13	Niedziela	**WIELKANOC**
14	Poniedz.	Waleriana
15	Wtorek	Krescentego
16	Środa	Benedykta
17	Czwartek	Rudolfa—Aniceta
18	Piątek	Bogumiła—Apoloniusza
19	Sobota	Pafnucego
17 Tydzień.	Ew.: Kto z Was Dowiedzie	
20	Niedziela	Agnieszki
21	Poniedz.	Anzelma
22	Wtorek	Sotera
23	Środa	Wojciecha
24	Czwartek	Fidelisa—Jerzego
25	Piątek	Marka Ewangelisty
26	Sobota	Matki B. Dobrej Rady
18 Tydzień.	Ew.: O Niewiernym Tomaszu	
27	Niedziela	Teofila
28	Poniedz.	Pawła
29	Wtorek	Piotra Męczennika
30	Środa	Katarzyny

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Na kwiecień
lada z czego wianek upleciem.

Suchy marzec, maj niechłodny,
kwiecień mokry — rok niegłodny.

Na świętego Franciszka zielenią się łany
i z zimowiska swego wracają bociany.

Kiedy grzmi w święto Wojciecha,
rośnie rolnikom pociecha.

Taka pszenica zwykle urodzajną bywa,
która na święty Wojciech przepiórkę pokrywa.

Gdy na Wojciecha wrony z żyta nie widać,
możesz resztę karmy ze stodoły wydać.

Na świętego Jura
schowa się w życie kura.

Na świętego Marka
późny siew owsa, a wczesna tatarka.



MAJ

31 DNI — **MAY (po angielsku)—TRAWEŃ (po rusku)**
MAJ (po rosyjsku)—GEGURES (po litewsku)
MAI (po niemiecku) — 31 DNI

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Czwartek	Filipa i Jakóba
2	Piątek	Zygmunta
3	Sobota	Znalezienie Św. Krzyża
19 Tydzień. Ew.: O Dobrym Pasterzu		
4	Niedziela	Floriana—Opieki Ś. Józ.
5	Poniedz.	Piusa V—Ireny
6	Wtorek	Jana w Oleju
7	Środa	Domiceli
8	Czwartek	Stanisława B. M.
9	Piątek	Grzegorza
10	Sobota	Izydora Oracza
20 Tydzień. Ew.: Malucz. a Nie Ujrz. Mnie		
11	Niedziela	Mamerta
12	Poniedz.	Pankracego
13	Wtorek	Serwacego
14	Środa	Bonifacego
15	Czwartek	Zofii Wdowy
16	Piątek	Andrzeja Boboli
17	Sobota	Paschalisa
21 Tydzień. Ew.: O Odejściu Pana Jezusa		
18	Niedziela	Feliksa
19	Poniedz.	Piotra Celestyna
20	Wtorek	Bernardyna
21	Środa	Wiktora
22	Czwartek	**Wniebowstąpienie**—Julii
23	Piątek	Dezyderiusza
24	Sobota	Joanny
22 Tydzień. Ew.: Proście a Osiągniecie		
25	Niedziela	Grzegorza
26	Poniedz.	Filipa
27	Wtorek	Magdaleny
28	Środa	Augustyna
29	Czwartek	Teodozii
30	Piątek	Feliksa
31	Sobota	Anieli Panny

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Na pierwszego maja szron, Będzie w żniwa hojny plon.

Witaj nam maiczku, Z słowiczkiem w gaiczku.

Suchy marzec, mokry maj, będzie żyto niby gaj.

Chłodny maj—dobry urodzaj.

Częste w maju grzmoty rozpraszają chłopu zgryzoty.

Deszczyk majowy, łzy panny młodej —niedługo trwałe.

Maj—bydłu daj, a sam za piec uciekaj.

Na święty Krzyż—owce strzyż.

We Wniebowstąpienie deszcz mały—mało paszy przez rok cały.

Święta Zofia—kłosy wywija (To znaczy, że ozimina zaczyna kłosować).

Mokre Zielone Świątki dają tłuste Boże Narodzenie.

Na Zielone Świątki, najlepsze z krów wziątki.

Do Świętego Ducha nie zdejmuj kożucha, a po świętym Duchu, chodź często w kożuchu.



CZERWIEC

30 DNI | **JUNE (po angielsku)—CZERWEŃ (po rusku)**
JUNIJ (po rosyjsku)—BIRŻELIS (po litewsku)
JUNI (po niemiecku) | **30 DNI**

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
23 Tydzień. Ew.: O Duchu Św. Prawdy		
1	Niedziela	**ZIELONE ŚW.**—Jakóba
2	Poniedz.	Marcelego
3	Wtorek	Erazma
4	Środa	Franciszka K.
5	Czwartek	Bonifacego
6	Piątek	Norberta
7	Sobota	Roberta
24 Tydzień. Ew.: O Duchu Św. Pociesz.		
8	Niedziela	**Trójcy Przenajświętszej**
9	Poniedz.	Felicjana
10	Wtorek	Małgorzaty—Bogumiła
11	Środa	Barnaby
12	Czwartek	**Boże Ciało**
13	Piątek	Antoniego z Padwy
14	Sobota	Bazylego
25 Tydzień. Ew.: Jezus Każe Nauczać		
15	Niedziela	Wita
16	Poniedz.	Benona
17	Wtorek	Innocentego—Adolfa
18	Środa	Marka
19	Czwartek	Julianny—Bonifacego
20	Piątek	Sylweriusza
21	Sobota	Alojzego
26 Tydzień. Ew.: O Zaproszonych Na Ucztę		
22	Niedziela	**M. B. Nieustającej Pom.**
23	Poniedz.	Agrypiny
24	Wtorek	Narodzenie Św. Jana
25	Środa	Prospera—Wilhelma
26	Czwartek	Jana i Pawła
27	Piątek	Władysława
28	Sobota	Leona
27 Tydzień. Ew.: O Zgubionej Owcy		
29	Niedziela	**Piotra i Pawła**
30	Poniedz.	Wspomożenie Św. Pawła

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Czerwiec po deszczowym maju

Często dżdżysty w naszym kraju.

W czerwcu się pokaże,

Co nam Bóg da w darze.

Kto sieje w czerwcu, ten zbierze w kierpcu.

Ze świętą Małgorzatą zaczyna się lato.

O świętym Wicie piętka w życie.

Deszcz na Wita,

Złe jęczmiona i złe żyta.

Święty Jan — jagód dzban.

Na świętego Wit — słowik cyt.

Na świętego Wita zboże zakwita.

Pogoda od Wita do Jana, to nasza wygrana.

Na świętego Gerwazego, jest w ogrodzie coś pięknego.

Gdzie Sobótki zapalają, tam gazdy nie przeszkadzają.

—Święty Wicie, a duże kłosy na życie?

—Nie słyszę, Panie, bo wielkie ptaków śpiewanie.

Na świętego Jana, woda do kąpieli rozgrzana.



31 DNI — **JULY (po angielsku)—ŁYPEŃ (po rusku)**
JULIJ (po rosyjsku)—LUPOS (po litewsku)
JULI (po niemiecku) — 31 DNI

	Dzień	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	Juliusza
2	Środa	**Nawiedzenie N. M. P.**
3	Czwartek	Anatola—Alfreda
4	Piątek	Józefa Kol.
5	Sobota	Antoniego
28 Tydzień.	Ew.: O Połowie Ryb	
6	Niedziela	Przen. Krwi P.J.—Cyryla
7	Poniedz.	Klaudiusza
8	Wtorek	Elżbiety
9	Środa	Weroniki
10	Czwartek	7 Braci Męczenników
11	Piątek	Pelagii
12	Sobota	Jana Gwalberta
29 Tydzień.	Ew.: O Spraw. Faryzeuszów	
13	Niedziela	Małgorzaty
14	Poniedz.	Bonawentury
15	Wtorek	Rozsł. Apostoł.—Henryka
16	Środa	**M. Boski Szkaplerznej**
17	Czwartek	Aleksego
18	Piątek	Szymona
19	Sobota	Wincentego a Paulo
30 Tydzień.	Ew.: O Cudow. Nakarmieniu	
20	Niedziela	Odkupiciela—Czesława
21	Poniedz.	Praksedy
22	Wtorek	Marii Magdaleny
23	Środa	Apolinarego
24	Czwartek	Kunegundy
25	Piątek	Jakuba
26	Sobota	Anny
31 Tydzień.	Ew.: O Fałszywych Prorokach	
27	Niedziela	Natalii
28	Poniedz.	Innocentego
29	Wtorek	Marty Panny
30	Środa	Abdona
31	Czwartek	Ignacego—Heleny

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Gdy w Nawiedzienie deszcz pada,
czterdzieści dni ulewa nielada.

Deszcz, co nas w ten dzień nawiedzi,
czterdziestkę u nas posiedzi.

Gdy są w Nawiedzenie deszcze,
długa słota będzie jeszcze.

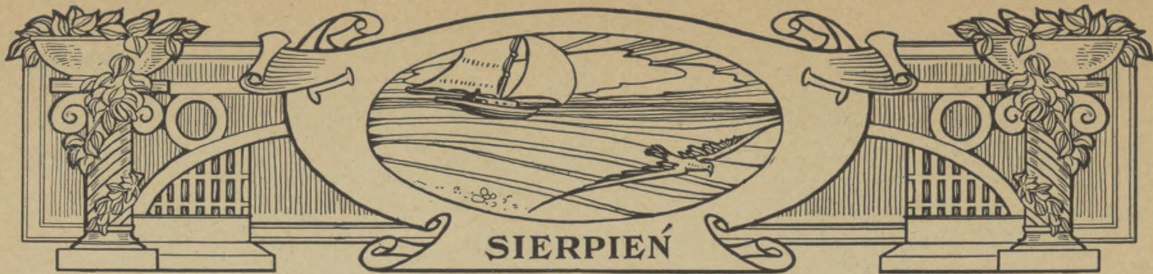
Deszcz we świętą Małgorzatę
jest orzechom na stratę.

Jaki Jakób do południa,
taka zima aż do grudnia.

Jaki Jakób po południu,
taka zima też po grudniu.

Od świętej Anki
chłodne wieczory i ranki.

Około świętej Marty
płać za żniwa, dawaj kwarty.



31 DNI — AUGUST (po angielsku)—SERPEŃ (po rusku) AWGUST (po rosyjsku)—RUGPINTIS (po litewsku) AUGUST (po niemiecku) — 31 DNI

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	Piotra—Alfonsa
2	Sobota	**M. B. Anielskiej**
32 Tydzień. Ew.: O Nieucz. Włodarzu		
3	Niedziela	Znal. Rel. Św. Szczepana
4	Poniedz.	Dominika
5	Wtorek	**M. B. Śnieżnej**
6	Środa	**Przemienienie Pańskie**
7	Czwartek	Kajetana
8	Piątek	Cyriaka
9	Sobota	Romana
33 Tydzień. Ew.: O Zburzeniu Jerozolimy		
10	Niedziela	Wawrzyńca
11	Poniedz.	Zuzanny
12	Wtorek	Klary Panny
13	Środa	Hipolita
14	Czwartek	Euzebiusza
15	Piątek	**Wniebowzięcie N. M. P.**
16	Sobota	Joachima
34 Tydzień. Ew.: O Faryzeuszu i Celniku		
17	Niedziela	Jacka
18	Poniedz.	Heleny
19	Wtorek	Mariana
20	Środa	Bernarda
21	Czwartek	Joanny
22	Piątek	Symforiona
23	Sobota	Filipa
35 Tydzień. Ew.: O Uzdrowieniu Głuchoniemego		
24	Niedziela	Serca Marii—Bartłomieja
25	Poniedz.	Ludwika
26	Wtorek	Zefiryna
27	Środa	Kazimierza
28	Czwartek	Augustyna
29	Piątek	Jana
30	Sobota	Róży z Limy
36 Tydzień Ew.: O Miłosiernym Samarytaninie		
31	Niedziela	Rajmunda

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą.

Sierpień pogodny— winom przygodny.

W sierpniu—sierpuj, prac nie cierpuj.

Na święty Gustaw kopy w polu ustaw.

Na święty Dominik, kopy z pola myk, myk, myk.

Na święty Wawrzyniec przez pole gościniec.

Przez przyczynę świętego męczennika, chroń, Boże, pszczółki od szkodnika.

Na święty Wawrzyniec, czas orać w ozimiec.

Na święty Wawrzyniec dostaje kapusta wieniec, a od Tadeusza dostaje kapelusza.

Do Marii Wniebowstąpienia miej w stodole połowę mienia.

W Niebowzięcie Panny Marii słońce jasne, będzie wino godnie kwaśne.

O świętym Rochu, rwij groch po trochu.



30 DNI — **SEPTEMBER (po angielsku)—WERESEŃ (po rusku)**
SIENTIABR (po rosyjsku)—RUGSEJIS (po litewsku)
SEPTEMBER (po niemiecku) — 30 DNI

	Dzień	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Idziego—Bronisławy
2	Wtorek	Stefana
3	Środa	Szymona—Izabeli
4	Czwartek	Rozalii Panny
5	Piątek	Wawrzyńca
6	Sobota	Zachariasza
37	**Tydzień.**	Ew.: O Uzdrow. Trędowatych
7	Niedziela	Jana M.—Reginy
8	Poniedz.	**Narodzenie Matki Boskiej**
9	Wtorek	Sergiusza
10	Środa	Mikołaja
11	Czwartek	Prota—Eugenii
12	Piątek	**Imienia Marii**
13	Sobota	Eulogiusza
38	**Tydzień.**	Ew.: "Nie Możesz 2 P. Służyć"
14	Niedziela	**Podwyższenie Św. Krzyża**
15	Poniedz.	Nikodema
16	Wtorek	Kornelego
17	Środa	Blizny Św. Franciszka
18	Czwartek	Józefa
19	Piątek	Januarego
20	Sobota	Eustachiusza
39	**Tydzień.**	Ew.: O Wskrzeszeniu Młodzieńca
21	Niedziela	**M. B. Bolesnej**—Mateusza
22	Poniedz.	Tomasza
23	Wtorek	Tekli
24	Środa	Gerarda
25	Czwartek	Aurelii
26	Piątek	Cypriana
27	Sobota	Kozmy i Damiana
40	**Tydzień.**	Ew.: O Uzdrowieniu Opuchłego
28	Niedziela	Wacława
29	Poniedz.	**Michała Archanioła**
30	Wtorek	Hieronima

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Gdy nadejdzie wrzesień,
wieśniak ma zawsze pełną stodołę i kieszeń.

Święty Idzi
w polu nic nie widzi.

W święty Idzi pogoda
to dla siewu wygoda.

Na Matkę Boską Siewną zła to gospodyni,
która lnu z wody nie wyczyni.

Panna się rodzi,
jaskółka odchodzi...

Pogoda na Nikodema—
cztery niedziel deszczów niema.

Gdy święty w śniegu przybieżał,
będzie po pas całą zimę leżał.

Święty Mateusz dodaje chłodu
i raz ostatni podbiera miodu.

Niech chucha chudeusza,
kto zapomniał Mateusza.

Do świętego Mateusza nie zdejmuj kapelusza,
a po świętym Mateuszu kiep ten, co w kapeluszu.

Święty Mateusz—
siałbym żyto,—nie rychło już!

PAŹDZIERNIK

31 DNI | OCTOBER (po angielsku)—ŻOWTEŃ (po rusku) | 31 DNI
OKTIABR (po rosyjsku)—SPALIU (po litewsku)
OKTOBER (po niemiecku)

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Jana z Dukli
2	Czwartek	Aniołów Stróż.—Stefana
3	Piątek	Izabeli
4	Sobota	Franciszka—Rozalii
41 Tydzień.	Ew.: O Przykazaniu Miłości	
5	Niedziela	**M.B.Różań.**—Wawrzyńca
6	Poniedz.	Brunona
7	Wtorek	Marka
8	Środa	Brygidy
9	Czwartek	Dionizego
10	Piątek	Franciszka Borg.
11	Sobota	Placydy
42 Tydzień.	Ew.: O Uzd. Sparaliżowanego	
12	Niedziela	Maksymiliana
13	Poniedz.	Edwarda
14	Wtorek	Kaliksta
15	Środa	Jadwigi
16	Czwartek	Teresy
17	Piątek	Wiktora
18	Sobota	**Łukasza**
43 Tydzień.	Ew.: O Godach Królewskich	
19	Niedziela	Piotra
20	Poniedz.	Ireny Panny
21	Wtorek	Urszuli
22	Środa	Korduli
23	Czwartek	Jana Kapistrana
24	Piątek	Rafała
25	Sobota	Kryspina
44 Tydzień.	Ew.: O Uzdrowieniu Syna Królewskiego	
26	Niedziela	**Jana Kantego**—Ewarysta
27	Poniedz.	Sabiny
28	Wtorek	**Szymona**
29	Środa	Narcyza
30	Czwartek	Germana—Edmunda
31	Piątek	Lucylii

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Po świętym Franciszku
chodzi bydło po owsisku.

O świętej Brygidzie
babie lato przyjdzie.

Święta Jadwiga
szczapy przydźwiga.

Gdy Jadwigę deszcz spotka,
to kapusta niesłodka.

Urbanów owies, Gawłowe żytko,—
kata warte wszystko.

Święty Łukasz,
czego po polu szukasz?

Święty Łukasz, czego w dole szukasz?

—A rzepy!—Alboś to ślepy?

Święta Urszula
perły po polu rozsnuła.

Od Urszuli
śnieżnej czekaj koszuli.

Na święto Szymona
babie lato już kona.

Na świętego Szymona i Judy
spodziewaj się śniegu i grudy.

Jak już dzień przyjdzie świętego Szymona i Judy,

Już to zegnać należy z pól bydło do budy.



30 DNI

NOVEMBER (po angielsku)—PADOŁYST (po rusku)
NOJABR (po rosyjsku)—LAKPRITYS (po litewsku)
NOVEMBER (po niemiecku)

30 DNI

	Dzień	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	**Wszystkich Świętych**
45 Tydzień.	Ew.: O Nieucz. Włodarzu	
2	Niedziela	**Dzień Zaduszny**
3	Poniedz.	Huberta
4	Wtorek	Karola
5	Środa	Zacharego—Elżbiety
6	Czwartek	Leonarda
7	Piątek	Adolfa
8	Sobota	Gotfryda
46 Tydzień.	Ew.: O Monecie Czynszowej	
9	Niedziela	**Opieki N. M. P.**—Teodora
10	Poniedz.	Andrzeja
11	Wtorek	Marcina
12	Środa	5 Braci Polaków
13	Czwartek	Dydaka
14	Piątek	Józafata
15	Sobota	Leopolda—Gertrudy
47 Tydzień.	Ew.: O Wskrzesz. Córki Jaira	
16	Niedziela	**Stan. Kostki**—Edmunda
17	Poniedz.	Grzegorza
18	Wtorek	Baz. Św. Piotra i Pawła
19	Środa	Elżbiety
20	Czwartek	Feliksa
21	Piątek	**Ofiarowanie M. P.**
22	Sobota	Cecylii
48 Tydzień.	Ew.: O Okropnym Spustoszeniu	
23	Niedziela	Klemensa
24	Poniedz.	Jana od Krzyża—Emilii
25	Wtorek	Katarzyny
26	Środa	Grzegorza Cudotwórcy
27	Czwartek	Waleriana
28	Piątek	Rufina
29	Sobota	Saturnina
49 Tydzień.	Ew.: O Sądzie Ostatecznym	
30	Niedziela	**Andrzeja**—Adwent

ZAPISKI

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Wszyscy święci niezgodą,
wiatry z śniegiem zawiodą.

Wszyscy święci—
śnieg się kręci,
a w Zaduszki—drży jak w stróżki.

W wszystkich świętych ziemia skrzepła
całą zimę wróży ciepła;
a jeśli słotno,
będzie o drzewo markotno.

Wesele Marcina,—
gęś i dzban wina.

Święty Marcin błoniem
jedzie białym koniem.

Święty Marcin po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie.

Święty Marcin po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie.

Na świętego Andrzeja
dziewkom z wróżby nadzieja.

Na świętego Andrzeja
trza kożucha dobrodzieja.



31 DNI

DECEMBER (po angielsku)—HRUDEŃ (po rusku)
DIEKABR (po rosyjsku)—GRUODIS (po litewsku)
DEZEMBER (po niemiecku)

31 DNI

Dzień		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Eligiusza—Mariana
2	Wtorek	Bibianny
3	Środa	Franciszka Ksawerego
4	Czwartek	Barbary
5	Piątek	Piotra Chrzciciela
6	Sobota	Mikołaja
50 Tydzień Ew.: O Janie w Więzieniu		
7	Niedziela	Ambrożego
8	Poniedz.	**Niepokalane Poczęcie**
9	Wtorek	Walerii—Leokadii
10	Środa	**M. B. Loretańskiej**
11	Czwartek	Damazego
12	Piątek	Aleksandra
13	Sobota	Łucji—Otylii
51 Tydzień. Ew.: Świad. Św. Jana o Chr.		
14	Niedziela	Spirydiana
15	Poniedz.	Waleriana—Edyty
16	Wtorek	Ezebiusza
17	Środa	Łazarza
18	Czwartek	Gracjana
19	Piątek	Tymoteusza
20	Sobota	Teofila—Pelagii
52 Tydzień. Ew.: "Gotujcie Drogę Pańską"		
21	Niedziela	**Tomasza Apostoła**
22	Poniedz.	Honoraty—Zenona
23	Wtorek	Wiktorii
24	Środa	Adama i Ewy
25	Czwartek	**BOŻE NARODZENIE**
26	Piątek	**Szczepana**
27	Sobota	Jana Ap.—Olimpii
53 Tydzień. Ew.: O Symeonie i Annie		
28	Niedziela	**Młodzianków**
29	Poniedz.	Tomasza
30	Wtorek	Eugenii
31	Środa	Sylwestra—Melanii

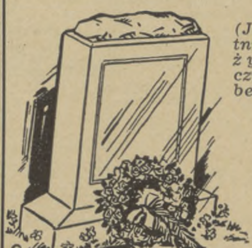
SZCZĘŚLIWA PARA



(Jest to dwunasty obrazek z życia mężczyzny i o zabezpieczeniu).

KAŻDY MĘŻCZYZNA życzy sobie przyjemnie i łatwo żyć w podeszłym wieku, gdy musi się wycofać z codziennego pracowitego życia. Jedyną drogą do tego jest dostateczne zabezpieczenie. — Rozwiąże ono problem finansowej wolności dla Was.

ZAKOŃCZENIE



(Jest to ostatni epizod z życia mężczyzny i o zabezpieczeniu).

MĘŻCZYZNA TEN UMARŁ, wiedząc dobrze, że jego zabezpieczenie pozwoli pozostałym prowadzić życie przyjemnie i to go właśnie cieszyło przy śmierci, bo rozsądne ubezpieczenie w

Związku Narodowym Polskim

daje dożywotni dochód dla jego rodziny później.

PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

Grudzień—ziemię grudzi dla zwierząt i ludzi.

Mroźny grudzień i wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu.

Czasem w listopad nie palisz i rąbałę precz oddalisz, ale w grudniu, musisz durniu.

Gdy tęga zima nastanie w pierwotku Adwentu, osiemnaście tygodni nie spocznie ani momentu.

Kto ziemię w adwent pruje, to mu trzy lata choruje.

Święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Święto Barbarki, zdejm sanie z górki.

Na świętą Barbarę błoto—będzie zima jak złoto.

Na Mikoła, daj mi koła, takie jego przykazanie: zdejmij wóz, a zaprzęż sanie.

Święty Mikoła dziewki z karczmy wywoła. (Ustaje muzyka w adwencie).

Święta Łucja dnia przyrzuca.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry Św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. Św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. Św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka Św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. Św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie Św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie Św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie Św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie Św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie Św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

Kalendarzyk Świąt Narodowych Różnych Krajów

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day.—Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia)—11-go listopada.
Christmas Day—25 grudnia.
Columbus Day—12 października.
Defense Day (Dzień Obrony)—12 września.
Flag Day—14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości)—4 lipca.
Indian Day.—Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny—13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy)—Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny—12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia)—30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) — Druga niedziela w maju.
Nowy Rok—1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia)—Ostatni czwartek w list.
Washingtona urodziny—22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna—25 maja.
Armenia—28 maja.
Bałtyckie Kraje—18 listopada.
Boliwia—6 sierpnia.
Brazylia—7 września.
Bułgaria—5 października.
Chiny—10 października.
Columbia—20 lipca.
Costa Rica—15 września.
Czechosłowacja—28 października.
Ecuador—10 sierpnia.
Finlandia—6 grudnia.
Francja—14 lipca.
Grecja—7 kwietnia.
Guatemala—15 września.
Haiti—1 stycznia.
Honduras—15 września.
Liberia—26 lipca.
Meksyk—16 września.
Nikaragua—15 września.
Niemcy—9 listopada.
Norwegia—17 maja.
Panama—28 listopada.
Paragwaj—14 i 15 maja.
Peru—28-30 lipca.
Polska—3 maja.
Portugalia—1 grudnia.
Rosja Sowiecka—7 listopada.
Salvador—10 września.
Stany Zjedn. Półn. Am.—4 lipca
Uruguaj—28 lutego.
Wenezuela—4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok—1 stycznia. Popielec. Wielki Piątek. Niedziela Wielkanocna. Empire Day—24 maja. Urodziny Króla—3 czerwca. Dominion Day—1 lipca. Labor Day—Pierwszy poniedziałek we wrześniu. — Thanksgiving Day (Dzień Dziękczynienia)—Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku. Christmas (Boże Narodzenie)—25 grudnia.

ALFABETYCZNY SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Bogna św. 20 Czerwca
Bogodar 9 Listopada
Bogomił 10 Czerwca
Bogomir 13 Stycznia
Bogosław 29 Kwietnia
Bogowit 7 Marca
Boguchwał 18 Marca
Bogufał 27 Kwietnia
Bogumiła 20 Grudnia
Bogusław 1 Lipca
Bogusława 29 Maja
Bogusz 24 Lutego
Boguwola 8 Grudnia
Bohdan 19 Marca
Bohdana 6 Lutego
Bohdar bł. 27 Marca
Bojomir 6 Stycznia
Bolesław 19 Sierpnia
Bolesława 22 Lipca
Bolisław 1 Sierpnia
Borys i Chleb 9 Sierpnia
Borysława 25 Maja
Bożena 14 Marca
Bożesława 31 Maja
Bożesław 10 Marca
Bożydar bł. 9 Maja
Bożydar 21 Września
Borzysław 19 Czerwca
Borzywój bł. 5 Kwietnia
Błażej 8 Lutego
Branmiła 3 Czerwca
Bratumił 18 Października
Bratysław 4 Października
Bronimir 20 Maja
Bronisława 18 Sierpnia
Bronisław 6 Października
Broniwój 22 Czerwca
Budzimił 15 Września
Budzimir 16 Czerwca
Budzisław 1 Marca
Budzisława 20 Października
Budziwój 23 Maja

C

Chlebosław 6 Sierpnia
Chocisław 5 Maja
Chotymir 13 Czerwca
Chronisław 13 Września
Chwalibóg 24 Stycznia
Chwalibóg 28 Lutego
Chwalimir 8 Lipca
Chwalimira 25 Listopada
Chwalisław 3 Listopada
Chwalisława 30 Kwietnia
Cichomił 23 Sierpnia
Cichomir 6 Czerwca
Cichosław 13 Maja
Cichosław 30 Czerwca
Cierpimir 10 Maja
Cierpisława 29 Lipca
Cieszymir 24 Sierpnia
Czcibóg 29 Marca
Czcimisław 29 Marca
Czcisława bł. 19 Lutego
Czesław 20 Lipca
Czesław m. 20 Kwietnia
Czesława 12 Stycznia

D

Dadzibóg 29 Września
Damelit 29 Października
Damian 27 Września
Daromiła 21 Października
Długomir 15 Marca
Długosław 18 Czerwca
Długosława 15 Października
Dobiesław 14 Maja
Dobrogniew 30 Stycznia
Dobrogist 14 Lipca
Dobromiła 11 Października
Dobromir 4 Stycznia
Dobromir 5 Czerwca
Dobromira 31 Marca
Dobrosław 10 Stycznia
Dobrosława 9 Kwietnia
Dobrowit 18 Września
Dobrowój 14 Sierpnia
Dogomost 9 Października
Domorad 16 Sierpnia
Domosław 15 Stycznia
Domosława 7 Września
Domysław 21 Czerwca
Dorosław 24 Listopada
Drogomił 21 Kwietnia
Dobrochna 5 Lutego
Drogomir 22 Grudnia
Drogomira 9 Listopada
Drogomysł 17 Czewrca
Drogosław 17 Września
Drogowit 6 Września
Dzierżykraj 17 Lipca
Dzierżymir 14 Października
Dzierżysław 16 Lipca
Dzierżysław 1 Września

G

Gniewomir 8 Lutego
Godysław 22 Marca
Godysława 24 Grudnia
Godzimir 31 Października
Godzisław 28 Grudnia
Gorysław 9 Lutego
Gorysław 10 Kwietnia
Gościsław 18 Kwietnia
Gościsław 28 Listopada
Gościwit 6 Maja
Gosław 29 Grudnia
Grzmisław 12 Października
Grzmisława 25 Grudnia

H

Homir 24 Września

I

Imisław 30 Września
Iścisław 11 Września
Izasław 6 Lipca

J

Jacław św. 15 Sierpnia
Janisław 24 Czerwca
Jarogniew 6 Grudnia
Jaromir 11 Kwietnia
Jaromir 28 Maja
Jaropełk 18 Stycznia
Jarosława 21 Stycznia
Jarosław 25 Kwietnia
Jerzy św. 24 Kwietnia
Jordan św. 13 Lutego

K

Kazimierz 4 Marca
Kazimiera 21 Sierpnia
Krasisław 17 Kwietnia
Krasnoroda 7 Lipca
Krzepimir 19 Września
Krzesimir 11 Stycznia
Krzesław 28 Marca
Krzesomyśl 19 Maja

L

Lassota 31 Grudnia
Lechosław 26 Listopada
Letosław 3 Sierpnia
Litomił 4 Czerwca
Lubomir 1 Maja
Lubomira 21 Marca
Lubomiła 4 Grudnia
Lubomira 24 Marca
Lubomira 24 Lipca
Lubosław 12 Kwietnia
Ludomił 30 Grudnia
Ludowił 20 Lutego
Ludomiła 7 Maja
Ludomir 10 Listopada
Ludomyśl 7 Grudnia
Ludowił 11 Maja
Ludowir 31 Lipca
Ludosława 11 Marca
Ludosław 30 Listopada
Lutosław 26 Października

Ł

Ładysław bł. 26 Września

M

Mieczysław 1 Stycznia
Miłada bł. 16 Lutego
Miłogost 8 Marca
Miłosława 2 Lutego
Miłosław 3 Lipca
Miłosz 25 Stycznia
Miływój 23 Listopada
Miron św. 17 Sierpnia
Mirosław 26 Lutego
Mirosława 26 Lipca
Mnożysław 4 Kwietnia
Mścigniew 19 Grudnia
Mścisław 8 Stycznia
Mścisława 9 Marca
Mściwój 4 Listopada
Myślimir 14 Kwietnia
Myślisław 20 Września

N

Namysław 25 Sierpnia
Niecisław 13 Marca
Niemir 14 Lutego
Niezamyśl 8 Sierpnia
Nonisław 16 Kwietnia
Nowosław 12 Listopada

O

Ojcomił 2 Lipca
Ojcosław 16 Marca
Olek św. 7 Sierpnia
Olga św. 11 Lipca
Onosława 21 Lutego
Ostromir bł. 4 Sierpnia

P

Pakosław 5 Marca
Polemir 20 Marca
Prokop 5 Lipca
Przebysława 22 Października
Przedzimir 14 Czerwca
Przedzisław 23 Lutego
Przedzisław 27 Sierpnia
Przemysław 13 Kwietnia
Przemysław 30 Październik
Przemyśl 29 Listopada
Przesław 7 Kwietnia
Przesław św. 3 Września
Przesława 21 Maja
Przybysław 27 Stycznia
Przybysław 15 Listopada

R

Racibor bł. 29 Sierpnia
Radogost 14 Stycznia
Radomił 11 Czerwca
Radomiła 13 Lipca
Radomir 28 Stycznia
Radomir 16 Listopada
Radomyśl 27 Grudnia
Radosław 2 Marca
Radosław 8 Kwietnia
Radosław 15 Lipca
Radosława 8 Września
Radzimir 12 Września
Radzisław 16 Października
Radzisława 10 Grudnia
Radziwój 10 Lipca
Radzyn św. 12 Lutego
Ratymir 19 Stycznia
Ratysław 2 Czerwca
Rosław 13 Sierpnia
Rosława 7 Października
Rościsław 17 Stycznia
Rościsław 4 Września
Rozmysław 26 Czerwca
Rustaw 27 Maja

S

Samomysł 25 Października
Samosława 1 Grudnia
Sebastjan 20 Stycznia
Sędzimir 20 Listopada
Sędzisław 16 Września
Sędziwój 8 Listopada
Sieman 3 Października
Siemisław 24 Października
Skarbimir 26 Stycznia
Sław 21 Listopada
Sława bł. 12 Sierpnia
Sławiflor 14 Grudnia
Sławimir 17 Maja
Sławobój 25 Lutego
Sławomiła 3 Marca
Sławomir bł. 5 Listopada
Sławomira 23 Grudnia
Sławosz 25 Lipca
Sławój 9 Czerwca
Sobiebór 9 Września
Sobiesław 20 Sierpnia
Spitogniew 31 Stycznia
Spitosław 11 Listopada
Spitosława 5 Grudnia
Spitymir 26 Kwietnia
Stanisław św. 8 Maja
Stanisław św. 5 Sierpnia
Stanisław R. 18 Listopada
Stanimir 2 Października
Stosław 2 Października
Stosław i D. 21 Lipca
Strachota 9 Lipca
Strzeżymir 22 Kwietnia
Strzeżysław 2 Stycznia
Strzeżysław 15 Maja
Sudomir 2 Kwietnia
Sulimir 30 Maja
Sulisław bł. 7 Lutego
Swatosz 12 Marca
Świętobój 26 Marca
Świętobór 6 Kwietnia
Świętochna 11 Lutego
Świętomir 28 Lipca
Świętopełk 1 Czerwca
Świętopełk 25 Września
Świętorad 17 Lutego
Świętosław 7 Stycznia
Świętosław 3 Maja
Świętosława 31 Sierpnia
Świętosława 2 Sierpnia
Szczęsław 15 Lutego
Szczęsny św. 30 Sierpnia
Szukosław 30 Marca
Szulisław 2 Grudnia

T

Tolimir bł. 12 Lipca
Tomila bł. 10 Lutego
Tomir 27 Listopada
Tomira 24 Maja
Tomisław bł. 21 Grudnia

U

Unisław 18 Lipca

W

Wacław bł. 15 Kwietnia
Wacław św. 28 Września
Wanda 23 Czerwca
Warcisław 1 Listopada
Wawrzyniec 10 Sierpnia
Welisław 4 Lipca
Wislimir 3 Grudnia
Wisław bł. 7 Czerwca
Wisława bł. 22 Maja
Wit św. 15 Czerwca
Witomił 27 Października
Witosław 22 Stycznia
Witosław 4 Lutego
Witymir 2 Maja
Witymir 2 Listopada
Wiarosława 27 Lutego
Więcymił 26 Maja
Więcysław 25 Marca
Wieńczysław 4 Maja
Wieńczysław 16 Maja
Wielosława 18 Lutego
Władybóg 28 Października
Władybój 10 Września
Władymira 9 Stycznia
Władysław 3 Kwietnia
Władysław 13 Grudnia
Włastybór 5 Stycznia
Włastymila 3 Stycznia
Włastymila 26 Sierpnia
Włastymil 25 Czerwca
Włastymir 23 Października
Włatysław św. 27 Czerwca
Włodzimierz 16 Stycznia
Włodzimierz 19 Kwietnia
Włodzimira 11 Sierpnia
Wodzimir 14 Listopada
Wodzisław 19 Lipca
Wodzisław 5 Września
Wojsław 6 Marca
Wojciech św. 23 Kwietnia
Wojmir 11 Grudnia
Wojsława 8 Października
Wolidar 12 Grudnia
Wolimir 15 Grudnia
Wrócisława 23 Stycznia
Wróciwój 26 Grudnia
Wrócisława 22 Lutego
Wrzesław 18 Maja
Wszebór 27 Lipca
Wszemil 12 Maja
Wszemil 18 Grudnia
Wszemila 22 Listopada
Wszerad 13 Listopada
Wszewład 6 Listopada
Wyszomir 12 Czerwca
Wyszomir 28 Sierpnia
Wyszosław 8 Czerwca

Z

Zasław 5 Października
Zatysława 17 Października
Zdzisław 17 Marca
Zbigniew 1 Kwietnia
Zbisław 23 Marca
Zbisław 17 Listopada
Zbroisław 28 Czerwca
Zdobysław 30 Lipca
Zdosława 16 Grudnia
Zdzisław 29 Stycznia
Zelimir 22 Września
Ziemisław 13 Października
Ziemomysł 14 Września
Ziemowit bł. 19 Październik[a]
Znatysław 1 Października

Ż

Żegota 1 Lutego
Żelisław 23 Lipca
Żyrosław 17 Grudnia
Żytomir 7 Listopada
Żywisław 28 Kwietn[ia]

ZNACZENIE IMION MĘSKICH I ŻEŃSKICH

ZNACZENIE IMION MĘSKICH

Abner: Ojciec światła
Abraham: Ojciec wielu
Achilles: Sympatyczny
Adam: Człowiek ziemi
Adalbert: zobacz Wojciech
Adolf: Szlachetny bohater
Adrian: Ciemny
Alan: Harmonia
Albert: Cały jasny
Aleksander: Pomagający ludziom
Aleksy: Obrońca
Alfons: Gotowy do walki
Alfred: Dobry doradca
Algernon: Wąsaty
Ambroży: Nieśmiertelny
Amos: Silny
Andrzej: Mężny
Antoni: Zasługujący na pochwałę
Archibald: Bardzo odważny
Arnold: Silny jak orzeł
Aron: Ten który oświeca
Artur: Szlachetny
Augustyn: Wspaniały
Baldwin: Odważny
Bartłomiej: Syn wojny
Bazyli: Królewski
Benedykt: Błogosławiony
Benjamin: Syn prawej ręki
Bernard: Silny niedźwiedź
Bertram: Roztropny
Borys: Obcy
Cecyl: Niedowidzający
Cyryl: Pański
Cyrus: Jak słońce
Czesław: Żołnierz
Daniel: Boski sędzia
Dawid: Ukochany
Donald: Dumny wódz
Edgar: Chętnie dający
Edmund: Obrońca
Edward: Stróż
Edwin: Uzyskujący szczęście
Elmer: Doskonały
Emanuel: Bóg z nami
Eryk: Dzielny
Ernest: Poważny
Erwin: Jak niedźwiedź
Eugeniusz: Dobrze urodzony
Eweret: Stały
Franciszek: Wolny
Ferdynand: Gwałtowny
Filip: Miłośnik koni
Fryderyk: Pokojowy władca
Gerald: Silny z włócznią
Gilbert: Słynny
Gordon: Szczodry
Grzegorz: Czujny
Gustaw: Wojownik
Harold: Szampion
Hektor: Obrońca
Henryk: Głowa domu
Herbert: Sława armii
Herman: Wojownik
Hiram: Najszlachetniejszy
Horacy: Dzielny przewódca
Hubert: Roztropny
Hugon: Dobroduszny
Irwin: Wojownik
Iwan: Dar boski
Jakub: Wierny
Jan: Dar boski
Jeremi: Święte imię
Jerzy: Posiadający ziemię
Jonatan: Dar Jehowy
Julian, Juliusz: O miękkich włosach
Justyn: Sprawiedliwy
Kalwin: Odważny
Karol: Mężny
Konrad: Zdolny doradca
Korneliusz: Zaszczytny
Krzysztof: Niosący Zbawiciela
Laurenty: Uwieńczony wawrzynem
Leon: Lew
Leonard: Silny jak lew
Leopold: Odważny dla ludu
Luter: Świetny wojownik
Łukasz: Światło
Marek: Młot
Marcin: Wojowniczy
Mateusz: Dar Jehowy
Maurycy: Ciemnej cery
Michał: Jak Bóg
Mikołaj: Zwycięstwo ludu
Milton: Czerwony
Mojżesz: Z wody
Napoleon: Leśny lew
Natan: Podarek
Noe: Wygoda
Norman: Człowiek północy
Oliwer: Zadowolony
Orwil: Spokojny
Oskar: Skaczący wojownik
Oswald: Siła boska
Otton: Olbrzym
Patryciusz: Szlachetny
Paweł: Mały
Piotr: Skała
Ralf: Słynny bohater
Rajmund: Roztropny obrońca
Reginald: Silny król
Robert: Słynny
Ronald: Słynny
Rudolf: Czynny
Rufus: Rudowłosy
Ryszard: Potężny władca
Samson: Wielka uciecha
Saul: Ten o którego proszono
Salomon: Pokojowy
Stanisław: Kamienista łąka
Stefan: Kwiecista korona
Sylwan: Mieszkaniec lasu
Szymon: Chętnie słuchający
Teodor: Dar boski
Tomasz: Bliźniak
Tymoteusz: Bogobojny
Ulekses: Nienawidzący
Walenty: Zdrowy
Walter: Mistrz wody
Wiktor: Zwycięsca
Wincenty: Zwycięski
Wilbur: Dzik
Wojciech: Szlachetny

ZNACZENIE IMION ŻEŃSKICH

Adela, Adelina: Księżniczka
Adrianna: Ciemna
Agata: Dobra
Agnieszka: Czysta
Alicja: Księżniczka
Alda: Bogata
Alma: Dobre serce
Amanda: Godna miłości
Amelia: Ukochana
Angelika: Miła
Anita: Pełna gracji
Anna: Pełna gracji
Antonina: Nieokreślona
Barbara: Dzika
Beatrycja: Szczęśliwa
Berta: Piękna
Brygida: Świetlana
Cecylia: Niedowidzająca
Cyntia: Z góry Cynt
Debora: Pszczoła
Diana: Boska
Dolores: Smutna
Dorota: Dar boski
Edyta: Drogi podarek
Edna: Przyjemność
Eleonora: Światło
Elżbieta: Uproszona u Boga
Emilia: Energiczna
Estera: Szczęśliwa
Eunice: Szczęśliwe zwycięstwo
Ewa: Życie
Ewangelina: Dobra nowina
Felicja: Szczęście
Flora: Kwiaty
Florencja: Kwitnąca
Genowefa: Spokojna
Gertruda: Wierna
Gloria: Sława
Helena: Światło
Hilda: Pomagająca
Honorata: Zaszczytna
Hortensia: Lubiąca ogród
Ida: Jak bogini
Irena: Pokój
Irma: Niewinna
Jadwiga: Głowa domu
Janina: Dziecię boskie
Judyta: Chwalona
Julia, Julianna: Z mięk. włosami
Laura: Wawrzyn
Leona: Odważna
Lilian: Lilijka
Loretta: Czysta
Ludwika: Odważna
Łucja: Urodzona przy zachodzie słońca
Magdalena: Wspaniała
Małgorzata: Perła
Maria: Gwiazda morza
Marta: Pani domu
Matylda: Bohaterka
Mildred: Mówiąca łagodnie
Milicent: Słodka śpiewaczka
Miranda: Podziwiana
Natalia: Podarek
Nina: Młoda
Norma: Z północy
Olga: Święta
Patrycja: Szlachetna
Pryscyla: Starodawna
Prudencja: Roztropna
Rachela: Jagnię
Ramona: Zabezpieczona
Rebeka: Czarująca piękność
Sara: Księżniczka
Shirley: Miła
Sybilja: Wróżka
Sylwia: Z lasu
Stella: Gwiazda
Teresa: Niosąca zboże
Weronika: Wierna
Wiktoria: Zwycięstwo
Wiola: Skromna
Wirginia: Czysta
Zofia: Mądrość
Zuzanna: Lilia

Różne ludy i różne wyznania odmiennie liczą czas, stosownie do wydarzeń historycznych, lub religijnych, zwanych "epokami."

Chrześcijanie liczą lata od czasu Narodzenia Chrystusa Pana.

Katolicy i protestanci trzymają się kalendarza najbardziej udoskonalonego i najdokładniej ze wszystkich obliczonego, — zwanego kalendarzem "nowego stylu," albo "Gregoriańskim," wprowadzonego przez Papieża Grzegorza XIII 14-go października 1582 roku. Do tego roku był w użyciu u chrześcian kalendarz "starego stylu," czyli "Juliański," który obliczył i ułożył cesarz rzymski Julian w 45 roku przed Chrystusem.

Anglicy przyjęli kalendarz Gregoriański w 1752 roku, a Dania i Szwecja w 1753 roku.

W Polsce przyjęto go w 1583 roku.

Rosjanie i Rusini do czasów Piotra Wielkiego liczyli podług ery Bizantyńskiej i dopiero na rozkaz cara zmienili rachubę na system "Juliański," który w stosunku do "Gregoriańskiego" jest spóźniony o dni 13, czyli że ich Nowy Rok przypada 14go stycznia.

Kościół grecki liczy czas podług "ery Bizantyńskiej," to jest od stworzenia świata, które przypadło na 1go września, 5509 roku, przed Chrystusem.

Żydzi liczą lata także od stworzenia świata na swój sposób.— Turcy, Arabowie, Persowie i inni wyznawcy wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny i epokę tę nazywają: "Hegira."

Rok Kościelny

Rok kościelny zaczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu. Niedziel adwentowych jest cztery, chociaż Adwentu nie zawsze bywa 4 tygodnie.

Po Trzech Królach rachują niedziele liczbami w tym porządku, jak po sobie następują: niedziel tych bywa więcej lub mniej, podług tego, jak Wielkanoc przypada później lub wcześniej. Tymże porządkiem liczą się niedziele Wielkiego Postu, niedziele po Wielkanocy i niedziele po Zielonych Świątkach aż do Adwentu.

Posty Nakazane

Trzeba odróżnić dwa rodzaje postów: 1) post ścisły, i 2) wstrzymanie się tylko od mięsa.

1) Post ścisły, w którym (w ogólnym prawie dyspensy nabiał jest dozwolony), wolno jeść tylko raz na dzień do sytości, przyczem jednak dozwolony jest rano mały posiłek płynny, a wieczór lekka postna wieczerza.—W niektóre dni postu ścisłego skutkiem dyspenzy dozwolone jest jedzenie mięsa raz na dzień na obiad, ale wtedy nie wolno przy tym samym jedzeniu spożywać razem ryb.

Post ścisły jest w następujące dni: 1) Przez cały wielki post, wyjąwszy niedziele; w poniedziałki, jednak, wtorki i czwartki, (wyjąwszy wielki czwartek), dozwolone jest za dyspenzą jedzenie mięsa, ale tylko na obiad. W te dni postu ścisłego, w których za dyspenzą wolno jeść na obiad mięso, trzeba za tę zamianę dać albo jałmużnę albo zmówić przepisane pacierze. We wielki piątek nie wolno jeść z nabiałem. 2) Środy i piątki adwentowe. — 3) Środy, piątki i soboty suchedniowe. (Teraz w suchedni wolno jeść z nabiałem). Wilie: a) Bożego Narodzenia; b) Zielonych Świątek; c) Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny; d) Wilia ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła; e) Wilia Wszystkich Świętych.

2) Wstrzymanie się od mięsa, bez postu ścisłego, nakazane jest we wszystkie piątki, wyjąwszy tam, gdzie jest dyspenza.

Prawidła Przenoszenia Świąt Ruchomych w Kalendarzu Rzymsko-Katolickim

Na synodzie nicejskim przyjęto, ażeby Wielkanoc obchodzoną była w pierwszą niedzielę następującą po pełni księżyca, po wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Ponieważ niedziela ta nie przypada co rok na ten sam dzień dlatego też i święta, które następują w stałym oddaleniu od Wielkanocy, muszą się razem z nią przenosić i dlatego świętami ruchomymi się zowią.

Wielkanoc przypaść może najwcześniej dnia 22go marca, jak to było np. w r. 1818, najpóźniej zaś dnia 25go kwietnia, jak było w r. 1886.

Czterdziestego dnia po Wielkanocy przypada Wniebowstąpienie Pańskie. Dnia pięćdziesiątego Zielone Świątki. W tydzień po nich, w niedzielę, obchodzi się uroczystość Świętej Trójcy. W czwartek po niej Boże Ciało.

Suchedni przypadają co kwartał, w środy, piątki i soboty, cztery razy do roku: pierwsze po niedzieli 3ej Adwentu, drugie po niedzieli 1ej Wielkiego Postu, trzecie po niedzieli Zielonych Świątek, czwarte po święcie Podwyższenia Św. Krzyża.

Krzyżowe dni przypadają w poniedziałek, wtorek i środę po 5ej niedzieli po Wielkanocy, to jest w trzech dniach poprzedzających Wniebowstąpienie Pańskie.

Inne Święta Ruchome

1. Przenajświętsze imię Jezus w II niedzielę po Trzech Królach.
2. Matka Boska Bolesna w piątek przed kwietnią niedzielą.
3. Grobu Chrystusa Pana w II niedzielę po Wielkanocy.
4. Opieka Św. Józefa w III niedzielę po Wielkanocy.
5. M. B. Łaskawa w II niedzielę maja.
6. Przenajświętsze Serce Jezusa w piątek po Oktawie Bożego Ciała.
7. Św. Jana z Dukli w niedzielę po Oktawie ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.
8. Przenajświętszej Krwi Pana Jezusa w I niedzielę lipca.
9. Św. Kinga (Kunegunda) w niedzielę po 24 lipca.
10. Św. Jacka (Jacenty) w niedzielę po Wniebowstąpieniu Najświętszej Marii Panny.
11. Serce Najśw. M. P. w II niedzielę po Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.
12. Św. Joachim (Ojciec Najśw. Marii Panny) również w II niedzielę po Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.
13. Matka Boska Częstochowska w I środę po Św. Bartłomieju.
14. Siedmiu boleści Najświętszej Marii Panny w III niedzielę września.
15. Bł. Władysław z Gielniowa w niedzielę po Św. Mateuszu.
16. Najświętsza Maria Panna Różańcowa w I niedzielę października.
17. Bł. Wincenty Kadłubek w niedzielę po 7 października.
18. Św. Jan Kanty w niedzielę po 17 października.
19. Opieka Najświętszej Marii Panny w niedzielę po 5 listopada
20. Św. Stanisław Kostka w niedzielę po 12 listopada.
21. Zwiastowanie Najśw. Marii Panny przenosi się na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, jeżeli Wielkanoc przypada przed 1 kwietnia.
22. Św. Wojciecha uroczystość przenosi się na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, jeżeli Wielkanoc przypada po 15 kwietnia.

ZIEMIA

Kształt Ziemi

Ziemia posiada kształt wielce zbliżony do kuli geometrycznej, nieco spłaszczonej przy biegunach. Skutkiem tego spłaszczenia promień równikowy ziemi jest większy od biegunowego, a stosunek różnicy tych promieni do promnienia równikowego nazywa się spłaszczeniem. Niektóre z planet posiadają znaczne spłaszczenie, np. Saturn 1-9, Uran 1-11, Jowisz 1-17. Spłaszczenie ziemi jest bardzo małe, wynosi bowiem 1-292. Bezpośrednim wynikiem spłaszczenia ziemi są różne długości łuków.

Zawiera ona również długości 1 stop. równoleżników, które maleją w kierunku od równika ku biegunom.

Ciężar właściwy kuli ziemskiej wynosi 5.5; oznacza to, że ciężar kuli ziemskiej jest 5.5 razy większy od ciężaru wody, wziętej w takiej samej objętości.

Z powyższego widać, że ćwiartka południka ziemskiego zawiera więcej, niż 10 milionów metrów; pozornie to się nie zgadza z określeniem metra; zwrócić wszakże należy uwagę, że dawniejsze pomiary ziemi (r. 1791—1799), z których otrzymano wielkość metra, były niezbyt dokładne, skutkiem czego metr legalny jest nieco krótszy (o 1-5 milimetra) od dziesięciomilionowej części ćwiartki południka, dlatego też metrów legalnych mieści się w niej więcej, aniżeli 10 milionów.

Ruchy Ziemi

Droga, jaką zakreśla ziemia we wszechświecie, jest nader zawiła ze względu na różnorodność ruchów, jakim ziemia podlega. Dwa najważniejsze—ogólnie znane ruchy—są: wirowy dokoła osi i postępowy (po drodze eliptycznej) dokoła słońca.

Oś ziemi, dokoła której odbywa się ruch wirowy w ciągu roku, nie posiada—ściśle mówiąc—stałego kierunku. Zakreśla ona powierzchnię stożkowatą, podobnie, jak i oś bąka wirującego. Całkowity okres tego ruchu wynosi około 26,000 lat. W ciągu tego czasu zmienia się również na niebie położenie punktu przecięcia osi ziemi ze sklepieniem nieba. Punkt ten, zwany biegunem, w ciągu 26.000 lat bezustannie zmienia swe miejsce. Obecnie np. biegun północny znajduje się w blizkości gwiazdy Alfa w Małej Niedźwiedzicy. Biegun północny będzie coraz bardziej się zbliżał do tej gwiazdy do roku 2105, potem zacznie się oddalać. Skutkiem tego kołysania się osi ziemskiej, również przecina ekliptykę w coraz innym punkcie i powstaje t. zw. precesja, czyli poprzedzanie punktów równonocnych. Słońce, okrążając pozornie ziemię, przychodzi do punktu równonocnego, zanim ukończy się całkowity obieg.

Czwarty ruch ziemi polega na tem, że księżyc, właściwie mówiąc, nie obraca się dokoła ziemi, lecz obydwa te ciała obracają się dokoła wspólnego środka ciężkości.

Księżyc powoduje również piąty ruch ziemi, zwany nutacją. Polega on na tym, że oś ziemi, która skutkiem precesji (trzeci ruch) kołysze się, pod wpływem działania księżyca na ziemię ulega nader drobnym wahaniom. Ruchy bieguna na niebie powstają nie tylko z powodu kołysania się osi ziemskiej w okresie 26,000 lat, lecz również skutkiem przyciągania przez księżyc wypukłości ziemi, jaka ma miejsce z obydwóch stron równika.

Szósty ruch ziemi polega na tym, że pochylenie płaszczyzny równika do ekliptyki ulega drobnym wahaniom. Siódmy ruch zależy od zmienności wydłużenia drogi ziemi, ósmy—od wpływu planet, które powodują pewne zaburzenia w biegu ziemi. Wreszcie ziemia wraz ze słońcem i całym jego układem przesuwa się w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa i to stanowi jeden z ważniejszych ruchów ziemi. O ruchach pozostałych, jako mniej ważnych—nie wspominamy.

Wirowy Ruch Ziemi

Ziemia obraca się dokoła swej osi równomiernie z zachodu na wschód.

Ruchu tego nie odczuwamy, natomiast wydaje nam się, że sklepienie niebieskie obraca się dokoła ziemi w kierunku przeciwnym, t. j. ze wschodu na zachód. Czas, jaki upływa pomiędzy dwoma po sobie następującymi przejściami gwiazdy przez południk, nazywa się dobą gwiazdową.

Doba gwiazdowa oznacza zarazem czas obrotu ziemi dokoła osi i wynosi 23 godzin 56 min. 4 sek. Doba słoneczna jest to czas, jaki upływa pomiędzy dwoma górowaniami słońca; zawiera 24 godziny. Doby słoneczne nie są sobie równe, gdyż ziemia krąży dokoła słońca nie po kole i płaszczyzna tej drogi jest pochylona do płaszczyzny równika pod kątem 23½°. Wobec nierówności dób słonecznych nie można się nimi posiłkować dla rachuby czasu. Z tego względu astronomowie wyobrażają sobie dla celów praktycznych słońce idealne, które krąży równomiernie dokoła ziemi po równiku. Czas, jaki upływa pomiędzy dwoma górowaniami takiego słońca idealnego, stanowi dobę średnią. Taki czas średni wskazują nasze zegary i zegarki, gdy czas słoneczny wskazują jedynie kompasy (zegary słoneczne).

Rachuba Czasu

Bezpośrednim wynikiem wirowego ruchu ziemi z zachodu na wschód jest to, że o jednej porze na różnych południkach zegary miejscowe wskazują czas różny.

Posiłkowanie się w różnych punktach na ziemi czasem miejscowym, jest niewygodne, gdyż wraz ze zmianą miejsca należy regulować zegarek. Z tego względu niektóre państwa mają na całej swej przestrzeni czas południka, przechodzącego przez stolice, np. we Francji posiłkują się czasem paryskim, w Portugalii—lizbońskim, w Rosji petrogradzkim.

Od lat kilkudziesięciu jest w użyciu czas, odniesiony do głównego południka, przechodzącego przez Greenwich. Powierzchnia ziemi została podzielona na 24 równe pasy, ograniczone południkami, odległymi od siebie o 15 stopni. W każdym z tych pasów mieszkańcy mają ten czas, określony przy pomocy południka, przechodzącego przez środek pasa.

Punktem wyjścia podziału powierzchni ziemi na pasy jest wzajemna ugoda między niektórymi państwami, ażeby południk, przechodzący przez Greenwich, uważać za główny i od niego liczyć czas na całej kuli ziemskiej. Według tego południka licząc czas mieszkańcy pasa zawartego między dwoma południkami, odległymi od siebie o 15 stopni; przez środek tego pasa przechodzi południk główny (Greenwich). Czas ten nazywa się zachodnio-europejskim. Na wschód o 15 stopni od południka, przechodzącego przez Greenwich, leży południk, według którego wyznacza się czas środkowo-europejski, a różnica pomiędzy powyższym czasem a zachodnio-europejskim wynosi godzinę. Dalej na wschód od tego południka o 15 stopni leży południk, względem którego liczy się czas wschodnio-europejski.

Wygoda z takiej rachuby czasu jest następująca:

1) na znacznej przestrzeni w obrębie całego pasa wszyscy mieszkańcy mają jeden czas i nie posiłkują się czasem miejscowym.

2) przy przejeździe z jednego pasa do sąsiedniego należy wska-

zówkę zegarka posunąć naprzód lub cofnąć o godzinę, nie uwzględniając minut i sekund, które są zawsze jednakowe na całej kuli ziemskiej.

Chcąc np. wiedzieć, z jaką szybkością przesuwa się skutkiem wirowego ruchu ziemi jakieś miasto, należy znaleźć jego szerokość geograficzną, a odpowiednią liczbę wynajdziemy.

Wyniki Wirowego Ruchu Ziemi

Skutkiem wirowego ruchu ziemi każdy punkt na jej powierzchni przesuwa się z pewną szybkością, zależną od położenia tego punktu względem równika. Na samym równiku szybkość ruchu wirowego wynosi 465 metrów na sekundę. Szybkość ta maleje ku biegunom.

Długości Dnia

Różne długości dnia są zależne od szerokości geograficznej. Dzień jest najdłuższy około chwili letniego przesilenia dnia z nocą.

Bieg Ziemi Dokoła Słońca

Z pośród różnorodnych ruchów, jakim podlega ziemia, najważniejsze są: postępowy ruch dokoła słońca i wirowy dokoła osi. Skutkiem tego, że rzeczywistego biegu ziemi dokoła słońca wcale nie odczuwamy, wydaje się nam, że nie ziemia dokoła słońca, lecz słońce obraca się dokoła ziemi w ciągu roku, przesuwając się przez różne gwiazdozbiory. Koło, na sklepieniu nieba zakreślone, po którym słońce okrąża pozornie ziemię, nazywa się ekliptyką.

Płaszczyzna ekliptyki jest nachylona od płaszczyzny równika pod kątem 23°27. Skutkiem tego nachylenia, słońce przebywa pół roku na jednej (północnej), pół roku na drugiej (południowej) półkuli nieba, a następstwem tego bywa dwukrotne przecięcie się równika z płaszczyzną ekliptyki: d. 21 marca, gdy słońce przesuwa się z półkuli południowej na północną i d. 23 września, gdy przesuwa się z północnej na południową. Dni powyższe oznaczają chwile wiosennego i jesiennego porównania dnia z nocą, gdyż wtedy na całej kuli ziemskiej dzień jest równy nocy i trwa 12 godzin; słońce wschodzi i zachodzi w matematycznych punktach wschodu i zachodu. Po upływie 6 miesięcy (d. 23 września), słońce przecina powtórnie równik, przesuwając się na południową półkulę nieba.— Między tymi dwoma punktami równomocnymi znajdują się punkty przesileń (letnie 22 czerwca i zimowe d. 22 grudnia), oznaczające chwile początku lata i zimy (astronomicznej). Około przesileń letnich dni są najdłuższe i słońce w chwili przejścia przez południk świeci najwyżej.

Rok

Przeciąg czasu, w ciągu którego słońce obiega raz jeden ziemię, powracając do tej samej gwiazdy, od której obserwowaliśmy jego pozorny bieg dokoła ziemi, nazywa się rokiem gwiazdowym; zawiera on 365 dni, 6 godzin, 9 minut, 11 sekund. Rok zwrotnikowy oznacza przeciąg czasu, jaki upływa pomiędzy dwoma po sobie następującymi przejściami słońca przez punkt równonocny. Długość roku zwrotnikowego wynosi 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 46 sekund.

Pory Roku

Punkty równonocne i przesileń dzielą ekliptykę na 4 nierówne części. W ciągu wiosny słońce przesuwa się z punktu równonocy wiosennej do punktu letniego przesilenia; w lecie—od letniego przesilenia do jesiennego porównania; w jesieni—od jesiennego porównania do zimowego przesilenia; w zimie—od zimowego przesilenia do wiosennego porównania. Pory roku trwają nie jednakowy przeciąg czasu z tego powodu, że droga ziemi nie jest kołem i słońce nie znajduje się w środku drogi ziemskiej. Ponieważ oś ziemi jest pochylona do płaszczyzny jej drogi pod kątem 66½°, zatem przy obiegu ziemi dokoła słońca północna lub też południowa półkula podlega silniejszemu działaniu promieni słońca. Z powyższego widać, że nie oddalenie ziemi od słońca (większe lub mniejsze) powoduje zmianę pór roku, lecz kierunek promieni słonecznych, padających na powierzchcnię ziemi.

Powoduje to nietylko zmianę pór roku, lecz i podział ziemi na strefy: 1 gorącą, zawartą pomiędzy zwrotnikami, 2 umiarkowane, leżące na półkuli północnej i południowej pomiędzy zwrotnikami, a kołami biegunowymi i 2 zimne—wewnątrz kół biegunowych. Na strefę gorącą przypada 0.40 powierzchni ziemi, na strefy umiarkowane 0.52 i zimne 0.08.

Długość każdej pory roku wynosi średnio: wiosny 92 dni 20 godzin, lata 93 dni i 15 godzin, jesieni 89 dni, 19 godzin i zimy 89 dni 0 godzin. Z powyższego widać, że półrocze letnie (wiosna i lato) trwa 186 dni 11 godzin i jest dłuższe od zimowego (178 dni 19 godzin) o 8 dni.

Odległość Ziemi od Słońca

Odległość ziemi od słońca jest zmienną, gdyż droga, po której porusza się ziemia, nie jest kołem, lecz elipsą, w jednym z ognisk której znajduje się słońce.

Skutkiem zmiennej odległości ziemi od słońca zmienia się i szybkość biegu; największa (około d. 1 stycznia) wynosi 30½ kilometrów na sekundę, najmniejsza (około d. 4 lipca)—28½ kilometrów.

Średnia szybkość biegu ziemi wynosi: na sekundę——29½ klm.; na minutę—1780 klm.; na godzinę —106,800 klm.; na dobę—2,563,000 klm.

Księżyc

Księżyc opisuje dokoła ziemi elipsę, a w jednym z ognisk tej elipsy znajduje się ziemia. Płaszczyzna drogi ziemskiej pod kątem 5°. Skutkiem eliptyczności drogi księżyca, jego odległość od ziemi ulega ciągłym zmianom. Punkt w którym księżyc znajduje się najbliżej ziemi, nazywa się przyziemnym (perigeum), w którym jest najdalej—odziemnym (apogeum).

Księżyc obraca się dokoła swej osi w ciągu 27 dni 7 godz. 43 min. 11 sekund; czas obrotu księżyca dokoła ziemi wynosi również 27 dni 7 godzin 43 minut 11 sekund.

Z tego też względu księżyc jest zwrócony ku ziemi jedną stroną swej tarczy. Czas, jaki upływa pomiędzy dwiema jednakowymi odmianami księżyca np. od pełni do pełni, nazywa się miesiącem synodycznym i zawiera 29 dni 12 godzin, 44 minut, 3 sekundy.

Średnia odległość księżyca od ziemi wynosi 60 promieni równikowych ziemi, w kilometrach 384,446, co stanowi 1-400 część średniej odległości ziemi od słońca. Odległość księżyca od ziemi ulega wahaniom. Objętość księżyca wynosi 1-50 objętości ziemi, czyli 22.105.740.000 kilom. sześć. Masa. równa się 1-80 masy ziemi. Średnia gęstość jest 3,4 razy większa od wody. Promień księżyca—1,741 klm.

Dotychczas nie udało się dostrzedz na powierzchni księżyca śladów atmosfery ani wody. Z pośród wyniosłości na uwagę zasługują góry i kratery, z których pierwsze dochodzą średnio do 2 klm., drugie zaś posiadają wymiary rozmaite: jedne są zaledwie widzialne przez teleskopy, inne zaś dochodzą do 250 klm. średnicy. Przeważnie średnica kraterów wynosi około 30 klm. Niektóre góry dochodzą do bardzo znacznej wysokości (np. góra Leibnitz 8,200 metrów, Newton 7,250 metrów). Nadto na powierzchni księżyca dają się zauważyć długie, a wązkie pęknięcia, t. zw. bruzdy. Długość ich dochodzi niekiedy do 100 klm. szerokość nie przewyższa 2 klm.

Promienie światła, jakie dochodzą do nas z księżyca, są to odbite od jego powierzchni promienie słoneczne. Według Zoellnera siła światła księżyca w pełni jest 600, 000 razy mniejsza od słonecznego.

W czasie dnia księżycowego (który trwa około 2 tygodni ziemskich), temperatura powierzchni ulega znacznym wahaniom: około

południa na księżycu temperatura jego powierzchni dochodzi do 100° C., w nocy (trwającej również około 2 tygodni)—spada do 50° C. poniżej zera. Ciepło, dochodzące do nas z księżyca, może podlegać mierzeniu jedynie przy pomocy nader czułych narzędzi fizycznych.

UKŁAD SŁONECZNY

Do naszego układu słonecznego zaliczyć należy, prócz słońca, planety wielkie i małe (planetoidy), księżyce tych planet, komety i roje gwiazd spadających. Gwiazdy stałe, widzialne każdej pogodnej nocy, do układu słonecznego nie należą; każda z tych gwiazd jest słońcem, o rozmiarach, niekiedy przewyższających wielkość naszego słońca. Z pośród ciał niebieskich, które mogą być widzialne przy pogodnym stanie nieba, z łatwością dostrzegamy: słońce, księżyc i gwiazdy; znacznie trudniej niewprawne oko potrafi wyróżnić z pośród gwiazd stałych planety, planetoidy i komety.

Słońce jest olbrzymią kulą ognisto-płynną o temperaturze 5 do 6 tysięcy stopni. Promień słońca jest 109,3 razy większy (697,130 kilometrów) od promienia ziemi, objętość—1,310,162 razy. Masa słońca przewyższa masę ziemi 324,439 razy, a każdy przedmiot, przeniesiony na powierzchnię słońca, byłby 27,6 razy cięższy, niż na ziemi. Ażeby mieć niejakie pojęcie o gęstości masy, z której składa się słońce, należy zaznaczyć, że średnio biorąc masa ta jest 1,4 razy cięższą od wody, wziętej w takiej samej objętości. Słońce obraca się dokoła swej osi i jeden obrót trwa: na równiku 25 dni, w okolicach podbiegunowych słońca około 31 dni. O czasie obrotu słońca dokoła osi przekonywamy się z ruchu plam, które znajdują się na jego powierzchni. Plamy te ukazują się w większej, bądź też mniejszej ilości, a całkowity okres ukazywania się plam wynosi 11 lat. W roku 1900 prawie nie dostrzegano plam na słońcu. Po raz ostatni najwięcej było w r. 1905, w r. 1916 i w 1938-ym.

Odległość słońca od ziemi, wynosząca średnio 149,501,000 kilometrów, ulega pewnym wahaniom z tego powodu, że ziemia krąży dokoła słońca nie po kole, lecz po elipsie. Najbliżej ziemi słońce znajduje się w dniu 1go stycznia, w odległości 146,994,000 kilometrów, najdalej w d. 4 lipca, 151,-998,000. Słońce nie zajmuje bynajmniej stałego położenia we wszechświecie, lecz wraz z całym swym układem przesuwa się w kierunku punktu położonego w gwiazdozbiorze Herkulesa.

Planety

Najbliżej słońca znajduje się Merkury (najmniejszy), dalej idą: Wenus, Ziemia z jednym księżycem, Mars z dwoma księżycami, Jowisz, największa z planet, posiadająca 8 księżyców, Saturn z pierścieniem i 10 księżycami, Uran z czterema i Neptun z jednym księżycem. Porządek planet pod względem wielkości: Jowisz (większy, niż wszystkie planety pozostałe, razem wzięte), Saturn, Uran, Neptun, Ziemia, Wenus, Mars, Merkury.

Pierwsze 6 planet były znane w starożytności. Urana odkrył William Herschel w r. 1871, Neptuna —Leverrier (za pomocą wyliczeń) w r. 1846. Do rozróżnienia planety od gwiazd potrzeba wprawy i pewnego zasobu wiadomości z kosmografii. Przede wszystkim wiedzieć należy, iż gwiazdy stałe, pomimo ich ciągłego ruchu (pozornego) dokoła ziemi, znajdują się w niezmiennych względem siebie odległościach, gdy planety przesuwają się między gwiazdami, wobec czego wzajemna odległość pomiędzy jakąkolwiek gwiazdą a planetą ulega ciągłej zmianie. Najszybciej zmieniają swe miejsca na niebie planety, położone najbliżej słońca: najwolniej—planety, najbardziej odległe. Merkury i Wenus mogą być widzialne przed wschodem słońca lub też po jego zachodzie, planety pozostałe—o każdej porze nocy. W naszych szerokościach Merkury zdaje się wynaleźć z trudnością, szczególniej gołym okiem; Wenus świeci niekiedy bardzo silnym i równym blaskiem; Marsa łatwo rozpoznać po czerwonej, a Jowisza po białej barwie i silnym blasku, Saturn posiada blado-niebieskawe zabarwienie. Dwie ostatnie planety układu słonecznego, Uran i Neptun nie mogą być widzialne gołym okiem.

Planetoidy

czyli małe planety, krążą dokoła słońca przeważnie w pasie pomiędzy Marsem a Jowiszem. Liczba ich przenosi obecnie 600. Planetoidy mogą być widziane przez teleskop. Powierzchnia największej planetoidy nie przewyższa powierzchni Niemiec, Austrii i Francji. Z pośród planetoid na szczególną uwagę zasługuje Eros, krążąca pomiędzy Marsem a ziemią. Znaleziono również planetoidy, krążące pomiędzy Jowiszem a Saturnem.

Gwiazdy Spadające

są to drobne ciałka, które błądząc w przestrzeni międzyplanetarnej, mogą w pewnych warunkach spaść na powierzchnię ziemi. Skutkiem silnego tarcia o powietrze, ciałka te rozżarzają się, spalając się niekiedy prawie całkowicie. Szybkość biegu gwiazd spadających wynosi około 40 kilometrów na sekundę. Gwiazdy spadające bywają widoczne każdej pogodnej nocy, wszakże najwięcej ich spada pomiędzy 9—14 sierpnia (Perseidy), 13—16 listopada (Leonidy) i 23—28 listopada (Bielidy). Dotychczas rojów gwiazd spadających naliczono kilkadziesiąt. Zbytecznym jest chyba zaznaczać, że gwiazdy spadające nic nie mają wspólnego ze stałymi gwiazdami, z których żadna, rzecz prosta, na ziemię spaść nie może.

DŁUGOŚĆ ŻYCIA U ZWIERZĄT RYB I PTAKÓW

	Lat		Lat
Bóbr	20-25	Koń	40-50
Niedźwidź	40-50	Lew	20-25
Kot	9-10	Mysz	3-4
Karp	150	Sowa	6-8
Kanarek	24	Papuga	200-300
Kura	15-20	Szczupak	150
Pies	10-15	Szczur	3
Gołąb	60-70	Renifer	16
Glista	10	Owca	10-15
Słoń	150-200	Łabędź	102
Lis	10	Żaba	40
Koza	12-15	Tygrys	20
Gęś	200-300	Żółw	200-300
Świnka mor.	5-7	Wilk	10-15
Zając	7-8	Dzięcioł	60-70

RZYMSKIE CYFRY

I	1
II	2
III	3
IV	4
V	5
VI	6
VII	7
VIII	8
IX	9
X	10
L	50
C	100
D	500
M	1000
MCMX	1910
MCMXL	1940

Ogólne zasady używania rzymskich cyfr są następujące:

Cyfra powtórzona powtarza jej wartość, n. p. XX.=20; XXX.=30; CC.=200; CCC.=300.

Cyfra umieszczona po prawej stronie większej cyfry, zwiększa jej wartość, n. p. XI=X+I=11; XXIII=X+X+I+I+I=23; LX=L+X=60; CXV=C+X+V=115.

Cyfra umieszczona po lewej stronie danej większej cyfry zmniejsza jej wartość, n. p.: IV=V—I=4; IX=X—I=9; XL=L—X=40; XC=C—X=90; CD=D—C=400; CM=M—C=900.

Kreska pozioma nad daną liczbą zwiększa jej wartość tysiąc razy, n. p.: $\overline{\text{CCC}}$=300,000; $\overline{\text{M}}$=1,000,000.

TABLICE WAG I MIAR

TROY WEIGHT

1 funt (pound) = 22.816 kubicznych stóp dystylowanej wody o temperaturze 62° Fahrenheita.

Grains	Pennyweight Dwt.	Uncja Ounce	Funt Pound
24	= 1	=	=
480	= 20	= 1	=
5760	= 240	= 12	= 1

AVOIRDUPOIS WEIGHT

1 funt = 1,2153 funtów troy

Grains	Drams	(uncje) Ounces	(funt) Pound
gr. 27.34375	= dr. 1	=	=
437.5	= 16	= oz. 1	=
7000	= 256	= 16	= lb. 1

APTECZNA WAGA

Grains	Scruples	Drams	Troy Ounces	Pound
gr. 20	= 1			
60	= 3	= 1		
480	= 24	= 8	= 1	
5760	= 288	= 96	= 12	= lb. 1

APTECZNA MIARA PŁYNÓW

Minims	Fluidrams	Fluidounces	Pints	Gallon
M. 60	= 1			
480	= 8	= 1		
7,680	= 128	= 16	= 0.1	= G. 1

MIARA PŁYNÓW LUB WINA

1 gill = 7,2187 kubicznych cali

Gills	Pints	Quarts	Gallons	Hogsheads	Pipes	Ton
4	= 1					
8	= 2	= 1				
32	= 8	= 4	= 1			
2016	= 504	= 252	= 63	= 1		
4032	= 1008	= 504	= 126	= 2	= 1	
8064	= 2016	= 1008	= 252	= 4	= 2	= 1

MIARA SYPKA

Pints	Quarts	Gallons	Pecks	Bushels	Quarter
2	= 1				
8	= 4	= 1			
16	= 8	= 2	= 1		
64	= 32	= 8	= 4	= 1	
512	= 256	= 64	= 32	= 8	= 1

MIARA KUBICZNA (SZEŚCIENNA)

Kubiczne Cale	Kubiczne Stopy	Kubiczny Jard
1,728	= 1	
46,656	= 27	= 1

MIARA DŁUGOŚCI

Cale	Stopy	Jardy	Fathoms	Perch	Furlongs	Mila
12	= 1					
36	= 3	= 1				
72	= 6	= 2	= 1			
198	= 16.5	= 5.5	= 2.75	= 1		
7,920	= 660	= 220	= 110	= 40	= 1	
63,360	= 5280	= 1760	= 880	= 320	= 8	= 1

MIARA POWIERZCHNI

Kwadratowe Cale	Kwadratowe Stopy	Kwadratowe Jardy	Perches	Rods	Akr
144	= 1				
1,296	= 9	= 1			
39,204	= 272.25	= 30.25	= 1		
1,568,160	= 10,890	= 1210	= 40	= 1	
6,272,640	= 43,560	= 4840	= 160	= 4	= 1

WAGA METRYCZNA

1 gram = 1 sześcienny centymetr wody dystylowanej o temperaturze 62° F.

	Gram	Troy Gr.	Avoir. Oz.
Miligram	= .001	= .01543	
Centygram	= .01	= .15432	
Decygram	= .1	= 1.54323	
Gram	= 1.	= 15.43235	= .03528
Dekagram	= 10.	=	= .3528
Hektogram	= 100.	=	= 3.52758
Kilogram	= 1,000.	=	= 35.2758
Myriogram	= 10,000		
Kwintal	= 100,000		
Tona	= 1,000,000		

TABELKA PORÓWNAWCZA WAG

Uncje (Avoir)	Gramy	Uncje (Avoir)	Gramy	Funty (Avoir)	Gramy
1/16	= 1.772	8	= 226.80	1	= 453.50
⅛	= 3.544	9	= 255.15	2	= 907.18
¼	= 7.088	10	= 283.50	2.2	= 1000.00
½	= 14.175	11	= 311.84	3	= 1360.78
1	= 28.350	12	= 340.20	4	= 1814.37
2	= 56.700	13	= 368.54	5	= 2267.96
3	= 85.050	14	= 396.90	6	= 2727.55
4	= 113.400	15	= 425.25	7	= 3175.14
5	= 141.75			8	= 3628.74
6	= 170.10			9	= 4082.33
7	= 198.45			10	= 4535.92

POJEMNOŚĆ CYSTERNY

Na każde 10 cali głębokości.

Średnica cysterny	gal.	Średnica cysterny	gal.
25 stóp śred. ma	3059	8 stóp śred. ma	313
20 " " "	1958	7 " " "	239
15 " " "	1101	6½ " " "	206
14 " " "	959	6 " " "	176
13 " " "	827	5 " " "	122
12 " " "	705	4½ " " "	99
11 " " "	592	4 " " "	78
10 " " "	489	3 " " "	44
9 " " "	396	2½ " " "	30

SZYBKOŚĆ BICIA PULSU U CZŁOWIEKA W RÓŻNYM WIEKU JEGO ŻYCIA

U noworodków	na minutę	130	do	140	razy
W pierwszym roku	" "	115	"	130	"
W drugim roku	" "	95	"	110	"
W trzecim roku	" "	85	"	95	"
Od siódmego do czternastego	"	80	"	90	"
W wieku dojrzałym	" "	70	"	75	"
W starości	" "	60	"	75	"

WIELKOŚĆ NIEKTÓRYCH PLANET, ODLEGŁOŚĆ I CZAS ICH OBROTU DOKOŁA SŁOŃCA

NAZWA PLANETY	Średnica w milach	Odległość od słońca w milach	Czas obrotu na około słońca w dniach
Słońce	866,400	....	....
Merkury	3,030	36,000,000	88
Wenus	7,700	67,200,000	225
Ziemia	7,918	92,900,000	865
Mars	4,030	141,500,000	687
Jowisz	86,500	483,300,000	4,333
Saturn	73,000	886,000,000	10,759
Uran	31,900	1,781,900,000	30,687
Neptun	34,800	2,791,600,000	60,181

METRYCZNE MIARY DŁUGOŚCI

	Metrów	Cali	Stóp	Jardów	Mil
Milimetr	.001	.03937	.00328		
Centymetr	.01	.3937	.03280		
Decymetr	.1	3.937	.32807	.10936	
Metr	1.	39.3685	3.2807	1.0936	
Dekametr	10.		32.807	10.936	
Hektometr	100.		328.07	109.36	.0621347
Kilometr	1,000.		3,280.7	1,093.6	.621347
Myrimetr	10,000.		32,807.	10,936.	6.213466

METRYCZNE MIARY SYPKIE I PŁYNNE

	Litry	Sześcienne Cale			
Mililitr	.001	.061	Płynne	.00845	gill
			Sypkie	.0018	pint
Centylitr	.01	.61	Płynne	.0845	gill
			Sypkie	.018	pint
Decylitr	.1	6.1	Płynne	.845	gill
			Sypkie	.18	pint
Litr	1.	61.02	Płynne	1.057	kwart
			Sypkie	.908	kwart
Dekalitr	10.	610.16	Płynne	2.641	galonów
			Sypkie	9.08	kwart
		Sześcienne Stopy			
Hektolitr	100.	3.531	Płynne	26.414	galonów
			Sypkie	2.837	buszli
Kilolitr	1,000.	35.31	Płynne	264.141	galonów
			Sypkie	28.374	buszli
Myrilitr	10,000.	353.1	Płynne	2,641.4	galonów
			Sypkie	283.74	buszli

METRYCZNE MIARY POWIERZCHNI

	Metry kwadr.	Cali kwadr.	Stopy kwadr.	Jardy kwadr.	Akry
Centymetr kwadr.	.01	.155			
Decymetr kwadr.	.1	15.5	.10763	.01196	
Centiar	1.	1,549.88	10.763	1.196	.00025
Ar	10.	154,988.	1076.3	119.6	.0247
Hektar	100.		107630.	11959.	2.47
Kilometr kwadr.	1,000.	38.607	Mil kwadratowych		247.
Myrimetr kwadr.	10,000.	.38607	Mil kwadratowych		24708.

TABELKA PORÓWNAWCZA MIAR DŁUGOŚCI

Cale	Centymetry	Cale	Milimetry
12	30.48	1/25	1.00
11	27.94	1/12	2.11
10	25.40	⅛	3.17
9	22.86	¼	6.35
8	20.32	⅓	8.46
7	17.78	½	12.70
6	15.24	⅝	15.85
5	12.70	⅔	16.92
4	10.16	¾	19.05
3	7.62	⅚	21.15
2	5.08	⅞	22.19
1	2.54	11/12	23.28

NORMALNY WZROST I WAGA DZIECI OD URODZENIA DO 12 ROKU ŻYCIA

Wiek	Wzrost	Waga	Wiek	Wzrost	Waga
dzień	1 st. 8 cali	8 funt.	7 lat	4 st. cali	52½ ft.
5 m.	2 " ½ "	16 "	8 "	4 " 2 "	56½ "
1 rok	2 " 5 "	24 "	9 "	4 " 4 "	62 "
1½ r.	2 " 8½ "	28 "	10 "	4 " 6 "	68 "
6 lat	3 " 10 "	49 "	11 "	4 " 8 "	74 "
			12 "	4 " 10 "	80 "

WAGA STOSOWNIE DO WZROSTU NORMALNIE ROZWINIĘTEGO I ZDROWEGO CZŁOWIEKA

Wzrost	Waga	Wzrost	Waga
5 stóp 1 cal.	128 funt.	5 stóp 7 cal.	158 funt.
5 " 2 "	135 "	5 " 8 "	166 "
5 " 3 "	142 "	5 " 9 "	173 "
5 " 4 "	149 "	5 " 10 "	181 "
5 " 5 "	152 "	5 " 11 "	186 "
5 " 6 "	155 "	6 " 0 "	190 "

NAJWIĘKSZE BANKI W STANACH ZJEDN.

Chase National, New York
National City, New York
Guaranty Trust, New York
Bank of Am., N. T. & S. A., San Francisco
Continental Illinois Bank & Trust Company, Chicago
First National Bank, Chicago
Central Hanover Bank, New York

NORMALNA TEMPERATURA I OPADY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Stacja	Przecięt. Temper. Styczeń	Przecięt. Temper. Lipiec	Najwyższa Temper.	Najniższa Temper.	Roczny opad deszczu
Mobile, Alabama	50	80	102	— 1	62.0
Phoenix, Arizona	50	90	119	12	7.9
Little Rock, Arkansas	41	81	106	—12	49.9
San Francisco, Cal.	50	57	101	29	22.3
Denver, Colorado	29	72	105	—29	14.0
New Haven, Conn.	27	72	100	—14	47.2
Washington, D. C.	33	77	106	—15	43.5
Key West, Florida	69	84	100	41	38.7
Atlanta, Georgia	42	78	100	— 8	49.4
Boise, Idaho	29	73	111	—28	12.7
Chicago, Illinois	24	72	103	—23	33.3
Indianapolis, Indiana	28	76	106	—25	41.5
Dubuque, Iowa	18	75	106	—32	34.0
Wichita, Kansas	30	79	107	—20	44.3
New Orleans, Louisiana	53	81	102	7	57.4
Portland, Maine	22	68	103	—21	42.5
Baltimore, Maryland	33	77	105	— 7	43.2
Detroit, Michigan	24	72	104	—24	32.2
St. Paul, Minnesota	12	72	104	—41	28.7
Boston, Massachusetts	27	71	104	—14	43.4
Vicksburg, Mississippi	47	80	101	— 1	53.7
St. Louis, Missouri	31	79	107	—22	37.2
Helena, Montana	20	67	103	—42	12.8
Omaha, Nebraska	20	76	110	—32	30.7
Winnemucca, Nevada	29	72	104	—28	8.4
Charlotte, N. C.	40	79	102	— 5	49.2
Bismarck, N. D.	7	70	107	—45	17.6
Concord, N. H.	21	69	102	—35	40.1
Atlantic City, N. J.	32	72	104	— 7	40.8
Santa Fe, New Mexico	28	69	97	—13	14.5
New York City	30	74	102	—13	44.6
Cincinnati, Ohio	32	78	105	—17	38.3
Oklahoma City, Okla.	35	80	108	—17	31.7
Portland, Oregon	39	66	102	— 2	45.1
Philadelphia, Pa.	32	76	106	— 6	41.2
Rock Island, R I.	31	68	92	— 4	44.4
Charleston, S. C.	49	81	104	7	52.1
Pierre, South Dakota	14	75	110	—40	16.6
Nashville, Tennessee	38	79	104	—13	48.5
Galveston, Texas	53	83	99	8	47.1
Salt Lake, City, Utah	29	76	102	—20	16.0
Burlington, Vermont	16	68	100	—27	31.6
Norfolk, Virginia	40	78	105	2	49.5
Seattle, Washington	39	64	96	11	36.6
Parkersburg, W. Va.	31	76	106	—27	40.2
Milwaukee, Wisconsin	20	70	102	—25	31.4
Cheyenne, Wyoming	26	67	100	—38	13.6

PRZECIĄG CZASU, W JAKIM KAPITAŁ SIĘ PODWOI ULOKOWANY NA PROCENCIE

Procent	Procent pojedyńczy Lat	Procent składany Lat
2½%	40	28
3%	33⅓	23½
3½%	28½	20⅙
4%	25	17⅔
4½%	22¼	15¾
5%	20	14¼
5½%	18¼	13
6%	16⅔	12
6½%	15½	11
7%	14¼	10¼
7½%	13⅓	9½

ODLEGŁOŚĆ Z AMERYKI DO PORTÓW EUROPEJSKICH

Odległości tu są podane w milach morskich; mila morska ma 6,085 stóp, czyli o 805 stóp więcej aniżeli mila angielska, różnica więc wynosi mniej więcej 15¼ procent, albo innemi słowy, 1,000 mil morskich równa się 1,152½ milom angielskim, na przestrzeni więc dzielającej Amerykę od Europy—przeszło 3,000 mil — różnica wyniesie od 450 do 550 mil. Droga podana jest "północna", inna droga, zwana "południową", jest około 110 mil morskich dłuższa.

Z / Do	Boston	New York	Philadelphia	Baltimore
Londyn	3,139	3,313	3,456	3,606
Liverpool	2,896	3,070	3,213	3,363
Glasgow	2,815	2,989	3,132	3,282
Antwerpia	3,184	3,358	3,501	3,651
Hamburg	3,446	3,620	3,763	3,913
Havre	2,990	3,164	3,307	3,457
Bremen	3,395	3,570	3,723	3,877
Rotterdam	3,154	3,329	3,482	3,636
Southampton	2,920	3,095	3,248	3,402
Kopenhaga	3,695	3,870	4 023	4,177
Marsylia	3,708	3,883	4,036	
Genua	3,875	4,050		
Gdańsk	4,245	4,420		
Gdynia	4,265	4,440		

SKŁAD ATMOSFERY

Atmosfera ziemi, czyli otaczające nas powietrze jest mieszaniną gazów, mianowicie azotu, tlenu i wodoru. Nadto zawiera bardzo małe ilości następujących pierwiastków: Argon, neon, helium, krypton i ksenon.

NAJWIĘKSZE PLANETARIA

Pierwsze planetarium zbudowano w roku 1925 w Monachium, w Niemczech. Pierwszym planetarium w Stanach Zjednoczonych było Planetarium Adlera w Chicago, zbudowane w roku 1930. Dotychczas istnieją następujące planetaria:

Miejscowość	Rok
Monachium	1925
Dusseldorf	1926
Bremen	1926
Lipsk	1926
Jena	1926
Drezno	1926
Berlin	1926
Wiedeń	1927
Mannheim	1927
Nurynbergia	1927
Rzym	1928
Stuttgart	1928
Moskwa	1929
Hamburg	1930
Mediolan	1930
Chicago	1930
Philadelphia	1933
Los Angeles	1939
New York	1939

NIEKTÓRE DANE DLA BUDUJĄCYCH

1,000 gontów kładzione w czterocalowym odstępie, pokryje 100 stóp kwadratowych, a pięć funtów gwoździ wystarczy na ich przybicie.

1,000 latek i 11 funtami gwoździ można pokryć powierzchnię 70 jardów kwadratowych. Na pokrycie powierzchni 100 jardów kwadratowych tynkiem czyli plastrem potrzeba 8 buszli dobrego wapna, 16 buszli piasku i jeden buszel kłaków.

ILOŚĆ SKLEPÓW ŁAŃCUCHOWYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Jakie	Ilość Firm	Ilość Sklepów	Obrót Netto
Żywnościowe	319	45,844	$2,585,873,000
Środki lecznicze	180	2,412	229,400,000
Tytoń	37	3,633	120,965,000
Rozmaitości	109	5,492	796,142,000
Odzież	296	3,716	313,476,000
Obuwie	157	3,197	189,426,000
Składy bławatne	92	2,144	245,555,000
Sklepy Depart.	24	1,103	902,262,000
Ogólne	32	182	15,928,000
Meblowe	23	163	37,543,000
Instrumenty muzycz.	14	106	11,326,000
Żelaztwo	25	169	9,224,000
Razem	1,278	68,161	$5,457,125,000

NAJDŁUŻSZE TUNELE KOLEJOWE NA ŚWIECIE

Tunel i Kraj	Mil	Jardów
Simplon, Szwaj.-Włochy	12	458
St. Gothard, Szwajcaria-Włochy	9	564
Loetschberg, Szwajcaria	9	55
Mont Denis, Fran.-Włochy	7	1,730
Cascade, Stany Zjedn.	7	1,392
Moffat, Stany Zjedn.	6	176
Arlberg, Niemcy	6	404
Ricken, Szwajcaria	5	578
Tauer, Niemcy	5	546
Ronco, Włochy	5	277
Tenda, Włochy	5	56
Transandine, Chile-Argen.	5	——
Connaught, Kanada	5	——
Otira, Nowa Zelandia	5	——
Karawanken, Niemcy	4	1,683
Hoosac, Stany Zjedn.	4	1,320
Borzallo, Włochy	4	700
Severn, Anglia	4	636
Turchina, Włochy	4	10
Wocheiner, Niemcy	3	1,647
Mont d'Or, Francja-Szwaj.	3	1,320
Albula, Szwajcaria	3	1,150
Totley, Anglia	3	950
Peloritana, Sycylia	3	686
Gravehals, Norwegia	3	516
Standedge, Anglia	3	62
Woodhead, Anglia	3	17
Snoqualmie, Stany Zjedn.	2	816
St. Clair, Stany Zjedn.	2	——

DŁUGOŚĆ TORÓW KOLEJOWYCH

	Mil
Stany Zjednoczone	250,000
Rosia	50,725
Indie	43,021
Kanada	42,270
Niemcy wraz z Austrią	41,000
Francja	40,348
Australia	31,891
Anglia	23,755
Argentyna	23,704
Brazylia	19,676
Japonia	18,776
Meksyk	14,569
Polska	13,375
Włochy	11,400
Szwecja	10,458
Hiszpania	10,117
Czechosłowacja	8,383
Rumunia	7,408
Chiny	6,367

AMERYKAŃSKIE PASZPORTY

Aplikację o paszport zagraniczny obywatele amerykańscy mogą składać w następujących miejscach: Room 262, Departament of State, Washington, D. C.; Custom House, New York, N. Y.; Custom House, San Francisco, Cal.; New Post Office, Chicago, Ill.; Federal Building, Seattle, Wash.; Custom House, New Orleans, La.

Zgłaszać się do Klerka Sądu Federalnego, lub do Klerka Sądu Stanowego mającego prawo naturalizowania, gdzie otrzyma się potrzebne formularze.

Aplikanci muszą przedłożyć dowód obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, albo, jeżli urodzeni w Stanach Zjednoczonych, certyfikat urodzin lub zaprzysiężony affidavit krewnego lub przyjaciela, który zna aplikanta przynajmniej od piętnastu lat.

Obywatele naturalizowani muszą przedłożyć certyfikat naturalizacji (drugie papiery), lub zatwierdzoną kopię tego certyfikatu.

Każdy aplikant musi się zgłosić w towarzystwie świadka, obywatela Stanów Zjednoczonych, który pod przysięgą potwierdzi tożsamość aplikanta.

Aplikant musi przedłożyć dwie małe fotografie, około 3x3 cali, na cienkim papierze.

Opłata za paszport wynosi $10. Paszport jest ważny na dwa lata i może być odnowiony na następne dwa lata za opłatą $5.

ZŁOTO, DIAMENTY I BRYLANTY

Dla określenia próby złota używają w Ameryce cyfry 24, oznaczającej czyste złoto (nazywają to karatami: karat równa się 3.2 granom aptekarskim). Jeżeli zmieszamy złoto na pół z innym metalem, będziemy mieli 12 części tego innego metalu na 24, czyli że złoto będzie 12-karatowe. Najwięcej jest używane złoto 14-karatowe, a znaczy to, że na 24 części wagi ogólnej znajduje się 14 części złota i 10 części innego metalu.

Diamenty i brylanty sprzedają na wagę, a jednostką wagi używaną w handlu jest karat, równający się 3.2 granom. Ponieważ funt używany w handlu ma 7,000 granów, diamentów trzeba aż 2,187½ karatów. aby funt zaważyły. Przeciętna cena diamentów wagi jednego karata wynosi około $300.00.

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcie i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga si od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n. p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36. co mnożymy przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusza, odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

PRZECIĘTNA WYSOKOŚĆ I WAGA LUDZI

MĘŻCZYŹNI

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
5 st.	113	119	124	127	129	132	134	135
5 st. 1 cal.	115	121	126	129	131	134	136	137
5 st. 2 cal.	118	124	128	131	133	136	138	139
5 st. 3 cal.	121	127	131	134	136	139	141	142
5 st. 4 cal.	124	131	134	137	140	142	144	145
5 st. 5 cal.	128	135	138	141	144	146	148	149
5 st. 6 cal.	132	139	142	145	148	150	152	153
5 st. 7 cal.	136	142	146	149	152	154	156	157

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
5 st. 8 cal.	140	146	150	154	157	159	161	162
5 st. 9 cal.	144	150	154	158	162	164	166	167
5 st. 10 cal.	148	154	158	163	167	169	171	172
5 st. 11 cal.	153	158	163	168	172	175	177	178
6 st.	158	163	169	174	178	181	183	184
6 st. 1 cal.	163	168	175	180	184	187	190	191
6 st. 2 cal.	168	173	181	186	191	194	197	198
6 st. 3 cal.	173	178	187	192	197	201	204	205

KOBIETY

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
4 st. 11 cal.	110	113	116	119	122	126	129	131
5 st.	112	115	118	121	124	128	131	133
5 st. 1 cal.	114	117	120	123	126	130	133	135
5 st. 2 cal.	117	120	122	125	129	133	136	138
5 st. 3 cal.	120	123	125	128	132	136	139	141
5 st. 4 cal.	123	126	129	132	136	139	142	144
5 st. 5 cal.	126	129	132	136	140	143	146	148

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
5 st. 6 cal.	130	133	136	140	144	147	151	152
5 st. 7 cal.	134	137	140	144	148	151	155	157
5 st. 8 cal.	138	141	144	148	152	155	159	162
5 st. 9 cal.	141	145	148	152	156	159	163	166
5 st. 10 cal.	145	149	152	155	159	162	166	170
5 st. 11 cal.	150	153	155	158	162	166	170	174
6 st.	155	157	159	162	165	169	173	177

DZIECI

	Wysokość	Funtów		Wysokość	Funtów		Wysokość	Funtów
Przy urodzeniu	1 st. 1 cal.	8	3 lata	3 st. 4 cal.	36½	8 lat	4 st. 2 cal.	56½
6 miesięcy	2 st. ½ cal.	16	4 lata	3 st. 6 cal.	41	9 lat	4 st. 4 cal.	62
1 rok	2 st. 5 cal.	24	5 lat	3 st. 8 cal.	45	10 lat	4 st. 6 cal.	68
1½ lat	2 st. 8½ cal.	28	6 lat	3 st. 10 cal.	49	11 lat	4 st. 8 cal.	74
2 lata	3 st. 0 cal.	32	7 lat	4 st. 0 cal.	52½	12 lat	4 st. 10 cal.	80

POMIARY KULI ZIEMSKIEJ

	mil kwadratowych
Ogólna powierzchnia	196,950,000
Powierzchnia lądu	57,510 000
Północna Ameryka	8,795,000
Południowa Ameryka	6,814,000
Europa	3,750,000
Azja	16,990,000
Afryka	11,500,000
Australia	2,974,581
Powierzchnia wód	139,440,000
Ocean Atlantycki	31,505,000
Ocean Spokojny	63 988,000
Ocean Indyjski	29,340,000
Oceany Lodowate	5,541.600

	Mil
Obwód ziemi na równiku	24,902
Obwód ziemi na południku	24,860
Średnica ziemi na równiku	7,926½

WIELKIE KANAŁY OKRĘTOWE

	Długość mil	Głębokość stóp	Szerokość Dna stóp
Suez (Egipt)	104½	30	147
Albert (Belgia)	80	30	140
Kiel (Niemcy)	61	45	150
Panama (Stany Zj.)	51	45	300
Elba-Trave (Niemcy)	41	10	72
Manchester (Anglia)	35½	26	120
Welland (Kanada)	27½	30	100
Amsterdam (Holandia)	16½	23	88
Kronstadt-Leningrad (Rosja)	16	20½	220
Cape Cod (Stany Zj.)	13	22½	200
Korynt (Grecja)	4	26	72
Black Rock (Stany Zj.)	3	20	200
Sault Ste. Marie (Stany Zj.)	1½	22	100
Sault Ste. Marie (Kanada)	2	20	142

ZIEMIA I SYSTEM SŁONECZNY

Planeta	Największa Odległość od słońca (w milach)	Czas Obrotu dokoła swej osi (w dniach)	Średnica (w milach)
Słońce			864.392
Merkury	43,355,000	87.97	3,008
Wenera	67,653.000	224.70	7,576
Ziemia	94,452,000	365.26	7,918
Mars	154,760,000	686.98	4,216
Jowisz	506,710,000	4.332 59	86,682
Saturn	935,570,000	10,759.20	72,332
Uran	1,866,800,000	30,685.93	30,878
Neptun	2,817,400,000	60,187.64	32,932
Pluto	3,800,000,000	90,470.23	10,000

OCEANY I MORZA

	Mil kwadratowych	Najwieksza głębokość stóp
Ocean Spokojny	63,988,000	34,210
Ocean Atlantycki	31,505,000	27,972
Ocean Indyjski	29,340,000	22,968
Oceany Lodowate	5.541,600	17,850
Morze Karaibskie	1,770,170	20,568
Morze Śródziemne	1,145,890	12,276
Morze Beringa	878,340	13,422
Morze Ochockie	582,110	10,554
Morze Chińskie	479,740	10,500
Zatoka Hudsona	472,070	1 500
Morze Japońskie	403 040	10,200
Morze Północne	220,820	1,998
Morze Czerwone	177,030	7,254
Morze Czarne	165,640	7,200
Morze Bałtyckie	157,040	1,200

MORZA LĄDOWE I JEZIORA

	Mil kwadr.
Morze Kaspijskie	169,330
Jezioro Superior	31,810
Morze Arabskie	26,233
Jezioro Victoria	26,000
Jezioro Huron	23,010
Jezioro Michigan	22,400
Jezioro Bajkalskie	13,200
Jezioro Tanganika	12,700
Jezioro Great Bear	12,200
Jezioro Great Slave	11,170
Jezioro Nyasa	11,000
Jezioro Erie	9,940
Jezioro Winnipeg	9,459
Jezioro Bangweulu	7,720
Jezioro Ontario	7,540
Jezioro Balkasz	7,115
Jezioro Ładoga	7,004
Jezioro Chad	6,500
Jezioro Nikaragua	6,100
Jezioro Titicaca	5,000
Jezioro Onega	3,765
Jezioro Great Salt	2,300
Issynkkul	2,230
Vaneru	2,149
Urmia	1,795
Albert	1,640
Van	1,400
Peipus	1,357
Tana	1,100
Vatteru	733
Gokcha	540
Malar	449
Morze Martwe	340
Jezioro Błotniste	266
Jezioro Genewskie	225
Konstanckie	153
Garda	148
Neuchatel	85
Maggiore	82
Corrib	71
Como	56
Lucerne	44½
Zurich	34

NAJDŁUŻSZE RZEKI

	Mil
Amazonka (Poł. Ameryka)	3,700
Nil (Afryka)	4,000
Mississippi (Stany Zj.)	2,486
Ob-Irtysz (Syberia)	3,200
Yangtze (Chiny)	3,100
Missouri (Stany Zj.)	2,945
Amur (Azja)	2,900
Kongo (Afryka)	2,900
Lena (Syberia)	2,860
Jenisej	2,800
Hwang (Chiny)	2,700
Niger (Afryka)	2,600
Mackenzie (Kanada)	2,525
Mekong (Azja)	2,500
Parona (Połud. Ameryka)	2,450
Murray (Australia)	2 310
Wołga (Rosja)	2,300
La Plata (Połud. Ameryka)	2,300
Yukon (Alaska)	2,300
Madeira (Połud. Ameryka)	2,000
Colorado (Stany Zj.)	2,000
Św. Wawrzyńca (Kanada)	1,900
San Francisco (Połud. Ameryka)	1,800
Salween (Burma)	1,750
Dunaj (Europa)	1,725
Eufrat (Irak)	1,700
Indus (Indie)	1,700
Orinoco (Połud. Ameryka)	1,700
Syr Daria (Turkestan)	1,700
Brahmaputra (Indie)	1,680
Nelson (Kanada)	1,660
Rio Grande (Stany Zj.)	1,650
Si (Chiny)	1,650
Zambezi (Afryka)	1.600
Ganges (Indie)	1,540
Paraguay (Połud. Ameryka)	1,500
Amu Daria (Turkestan)	1,500
Arkansas (Stany Zj.)	1,460
Dniepr (Europa)	1,400
Rio Negro (Połud. Ameryka)	1,400
Ural (Rosja)	1,400
Orange (Afryka)	1,300
Ohio (Stany Zj.)	1,283
Red (Stany Zj.)	1,275
Columbia (Stany Zj.)	1,270
Irrawaddy (Burma)	1,250
Saskatchewan (Kanada)	1,205
Darling (Australia)	1,160
Tygrys (Irak)	1,150
Sungari (Azja)	1,130
Don (Rosja)	1,100
Peace (Kanada)	1.065
Platte (Stany Zj.)	1,030
Churchill (Kanada)	1,000

GŁÓWNE WYSPY

	Mil kwadrat.
Greenlandia	839.700
Nowa Gwinea	330.000
Borneo	306,906
Madagaskar	241.094
Baffina	231,000
Sumatra	163,093
Filipiny	114.400
Nowa Zelandia	102.373
Wielka Brytania	88,745
Honshu	87,426
Victoria	79.000
Celebes	73.160
Java	48,400
Kuba	44.164
Nowa Funlandia	42 734
Luzon	40.814
Ellesmere	40.000
Islandia	39.709
Mindanao	36.906
Irlandia	32.586
Hokkaido	30.340
Molluki	30.168
Nowa Ziemia	30.000
Sahalin	29.100
Haiti	28.954
Tasmania	26.215
Cejlon	25.332
Banks	25.000
Archipelag Timar	24.537
Spitzbergen	24 294
North Devon	24.000
Melville	20.000
Archipelag Bismarka	19.660
Ziemia Ognista	18.500
Wyspa Wrangla	18.000
Southampton	17.800
Vancouver	16.400
Kynshu	16.236
Salomona	15.100
Księcia Walii	15.000
Nowa Brytania	14.600
Formoza	13.840
Hainan	13.000
North Somerset	12.000
Sycylia	9.935
Sardynia	9.299
Nowa Kaledonia	8,548
Fiji	7,435
Nowe Hebrydy	5,700
Faulkland	4,618
Jamajka	4,450
Bahama	4,408
Hawaje	4,015
Kuryle	3,944
Cypr	3,584
Nowa Irlandia	3,500
Puorto Rico	3,435
Korsyka	3,367
Kreta	3,195
Cape Breton	3,120
Hebrydy	3,000
Galapagos	2,868
Prince Edward	2,184
Madejra	2.000
Socotra	2,000
Kangaroo	1,970
Baleary	1,935
Trinidad	1,750
Long Island (N. Y.)	1,680
Cape Verde	1,511
Kerguellen	1,400
Samoa	1,209
Gotland	1,150
South Georgia	1,000
Reunion	970
Azory	922
Fernando Po	810
Teneryfa	785
Mani	728
Maurycjusz	720
Zanzibar	640
Wyspy Towarzyskie	635
Oahu	600
Karoliny	560
Aland	551
Shetland	551
Kanai	547
Wyspy Owcze	540
Gaudeloupe	532
Gran Canaria	523
Marquesas	480
Rodes	424
Caraqao	403
Martynika	385
Wyspy Przyjacielskie	385
Pemba	380
Orkney	375
Madeira	314
Dominica	305
Corfu	277
Molokai	261
St. Lucia	233
Isle of Man	221
Bornholm	210
Isle Royale	209
Guam	206
Wyspy Dziewicze	191
Barbados	166
Seychelles	156
St. Vincent	150
Isle of Wight	147
Lanai	139
Grenada	133
Malta	122
Martha's Vineyard	120
Tobago	114
Channel	75
Nautucket	60
St. Helena	47
Ascension	34
Hong Kong	32
Manhattan (N. Y.)	22
Tristan d'Acunha	21
Bermuda	19

NAJWYŻSZE SZCZYTY

	Stóp
Everest (Nepal—Tybet)	29,14.
Kanchenjunga (Nepal—India)	28,225
Godwin Austen (India)	28,191
Makalu (Tybet—Nepal)	27,790
Dhaulagiri (Nepal)	26,795
Nanga Parbat (India)	26,620
Nanda Devi (India)	25,645
Kamet (India)	25,447
Tirich-Mir (Afghanistan)	25,400
Ulugh MusTagh (Tybet)	25,300
Khan Tengri (Turkestan)	24,132
Minya Konka (Chiny)	24,000
Chamalhari (Bhutan)	23,930
Aconcagua Volcano (Argentyna)	22,834
Sahama Volcano (Bolivia)	22,349
Cerro del Mercedario (Chile)	22,302
Cerro Huascan (Peru)	21,812
Llullailaco Volcano (Chile)	21,500
Illampu (Bolivia)	21,286
Illimani (Bolivia)	21,181
Chimborazo (Ecuador)	20,702
McKinley (Alaska)	20,300
Tupungato (Chile)	20,269
Cerro del Juncal (Chile)	20,175
Misti Volcano (Peru)	20,013
Logan (Yukon)	19,850
Kilimanjaro (Tanganyika Territory)	19,710
Cotopaxi Volcano (Ecuador)	19,550
Orizaba Peak (Meksyk)	18,564
Elbrus (Kaukaz)	18,465
Demavend (Iran)	18,464
Tolima (Colombia)	18,320
St. Elias (Alaska)	18,008
Charles Louis (New Guinea)	18,000
Popocatepetl (Meksyk)	17,543
Kuhi Dena (Iran)	17,100
Ararat (Armenia)	17,090
Dykh Tau (Kaukaz)	17,054
Kenya (Kenya)	17,040
Ruwenzori (Uganda)	16,750
Kasbek (Kaukaz)	16,346
Wood (Saskatchewan)	15,885
Mont Blanc (Francja)	15,781
Klyuchevskaja (Syberia)	15,750
Wilhelmina (New Guinea)	15,580
Thorvald Nilson (Antarctica)	15,400
Monte Rosa (Szwajcaria)	15,217
Ras Dashan (Wschodnia Afryka)	15,150
Belukha (Syberia)	14,800
Matterhorn (Szwajcaria)	14,780
Clarence Peak (Fernando Po)	14,683
Whitney (California)	14,496
Elbert (Colorado)	14,420
Rainier (Washington)	14,408
Pikes Peak (Colorado)	14,108
Finsteraarhorn (Szwajcaria)	14,026
Jeb Ayashin (Marokko)	14,000
Jungfrau (Szwajcaria)	13,672
Kinabalu (Borneo)	13,455
Cameroon (Cameroon)	13,370
Grand Paradis (Włochy)	13,300
Robson (Bryt. Columbia)	12,970
Mauna Loa (Hawaii)	12,675
Gross Glockner (Niemcy)	12,405
Fujiyama (Japonia)	12,395
Cook (New Zealand)	12,349
Pico de Teyde (Tenerife)	12,200
Semeru (Java)	12,044
Luse (Sumatra)	12,000
Forel (Greenland)	11,500
Volcano Santa Maria (Guatemala)	11,480
Mulahacen (Hiszpania)	11,421
Volcano Irazu (Costa Rica)	11,200
Etna (Sycylia)	10,740
Tina (Dominican Republic)	10 300
Pico de Cano (Cape Verde)	9,744
Kosciusco (New So. Wales)	7,328

GŁÓWNE WULKANY NA ŚWIECIE

Wulkan i Kraj	Stóp
Sahama, Boliwia	21,000
Pomarape, Chile	20,500
Cotopasil, Ecuador	19,550
Arequippa, Peru	19,200
Demawend, Persja	18,000
Popocatepetl, Meksyk	17,843
Sangay, Ecuador	17,124
Ararat, Persja	17,000
Mauna Loa, Hawaii	13,675
Santa Maria, Guatemala	12,500
Fuego, Guatemala	12,500
Fudżijama, Japonia	12,390
Erebus, Ocean Spokojny	12,365
Semeru, Jawa	12,000
Kirunku-Cza Gunga, Afryka	11,300
Trazu, Costa Rica	11,200
Turri Alba, Costa Rica	10,900
Terror, Ocean Spokojny	10,884
Etna, Włochy	10,755
Antake, Japonia	10,000
Fateyama, Japonia	10,000
Ruapehu, Nowa Zelandia	9,008
Haalalai, Hawaii	8,275
Coseguina, Nikaragua	5,830
Asa-San, Japonia	5,600
Mont Pelee, Martynika, Indie Zachodnie	5,200
Hekla, Islandia	5,110
Kilauea, Hawaii	4,400
Wezuwiusz, Włochy	4,300
Soufriere, St. Vincent, Indie Zachodnie	4,050
Stromboli, Włochy	3,040
Skaptal, Jokul, Islandia	2,790

RÓŻNICA W CZASIE

Kiedy w New Yorku jest 12ta godzina w południe w niedzielę— to w

Chicago jest	11:00 rano w niedz.
Denver	10:00 rano w niedz.
San Francisco	9:00 rano w niedz.
Sitka, Alaska	8:00 rano w niedz.
Honolulu	6:28 rano w niedz.
Londyn	5:00 popoł. w niedz.
Paryż	5:00 popoł w niedz.
Warszawa	5:30 popoł w niedz.
Petersburg	7:00 popoł. w niedz.
Berlin	6:53 popoł. w niedz.
Wiedeń	6:06 popoł. w niedz.
Tokio, Japonia	2:17 rano w pon.
Sydney, Australia	3:04 rano w pon.

KWIATY I KAMIENIE SZLACHETNE NA KAŻDY MIESIĄC

Miesiąc	Kwiat	Kamień
Styczeń	Śnieżyczka	Granat
Luty	Pierwiosnek	Ametyst
Marzec	Fiołek	Krwawnik
Kwiecień	Stokrotka	Diament
Maj	Głóg	Szmaragd
Czerwiec	Róża	Agat
Lipiec	Lilia wodna	Rubin
Sierpień	Mak	Sardonyks
Wrzesień	Powój	Kryzolit
Październik	Chmiel	Opal
Listopad	Chryzantemy	Topaz
Grudzień	Ostrokrzew	Turkus

Powyżej wymienione kwiaty i kamienie szlachetne nadają się na dnie urodzin według zwyczajów staropolskich.

Według amerykańskich tradycji, zatwierdzonych przez Stow. Am. Jubilerów, następujące kamienie nadają się na podarunki w dniu urodzin:

Styczeń	Granat
Luty	Ametyst
Marzec	Beryl, krwawnik
Kwiecień	Diament
Maj	Szmaragd
Czerwiec	Perły
Lipiec	Rubin
Sierpień	Moonstone
Wrzesień	Szafir
Październik	Opal
Listopad	Topaz
Grudzień	Turkus

ROCZNICE ŚLUBU

Pierwsza	Bawełniana
Druga	Słomiana, Papierowa
Trzecia	Cukrowa, Skórzana
Czwarta	Jedwabna
Piąta	Drewniana
Szósta	Żelazna
Siódma	Kwiatowa, Miedziana
Ósma	Bronzowa
Dziewiąta	Gliniana
Dziesiąta	Blaszana
Jedenasta	Stalowa
Dwunasta	Płócienna
Piętnasta	Kryształowa
Dwudziesta	Porcelanowa
Dwudziesta-piąta	Srebrna
Trzydziesta	Koralowa
Trzydziesta-piąta	Rubinowa
Czterdziesta	Perłowa
Czterdziesta-piąta	Szafirowa
Pięćdziesiąta	Złota
Pięćdziesiąta-piąta	Szmaragd.
Sześćdziesiąta	Diamentowa
Siedemdziesiąta-piąta	Brylantowa

MAJĄTKI POZOSTAWIONE PRZEZ ZMARŁYCH PREZYDENTÓW STANÓW ZJEDN.

Washington	**$5,300,000**
Pierce	**70,000**
Lincoln	**110,000**
Grant	**500,000**
Cleveland	**250,000**
B. Harrison	**375,000**
McKinley	**215,000**
Taft	**475,000**
T. Roosevelt	**811,000**
Wilson	**610,000**
Harding	**486,000**
Coolidge	**500,000**

INFORMACJE I PRZEPISY POCZTOWE W STAN. ZJ.

PIERWSZA KLASA—Poczta pierwszej klasy (first class) obejmuje listy, pocztówki, zapieczętowane lub otwarte, z wyjątkiem manuskryptów wysyłanych wraz z próbnymi odbitkami drukarskimi. Także inne przesyłki zapieczętowane. Opłaty są następujące:

Listy i przesyłki zapieczętowane, w mieście tym samym, z którego są wysyłane po 2c, poza miastem po 3c, za każdą uncję lub część uncji.

Pocztówki (pojedyńcze) po 1c.

Pocztówki zwrotne (podwójne) po 2c.

Przesyłki pierwszej klasy mogą ważyć do 70 funtów jeżeli wysyła się je do miejscowości w pierwszej, drugiej i trzeciej sferze (zone), a do 50 funtów w innych sferach (zones).

POCZTA AEROPLANOWA— Opłata za przesyłki aeroplanem wynosi 6c za pierwszą uncję lub jej część, a po 6c za każdą następną uncję. Przesyłki mogą ważyć do 50 funtów, a wielkość ich nie może przekraczać 84 cali licząc razem obwód paczki na długość i na szerokość. Chcąc się przekonać czy przesyłka ma odpowiednią wielkość należy więc zmierzyć obwód jej szerokości (dokoła) i obwód jej długości (dokoła), poczem należy dodać otrzymane liczby cali, a jeżeli suma tych liczb nie wynosi więcej niż 84 cali przesyłkę można wysłać aeroplanem.

Do opłaty można używać specjalnych znaczków aeroplanowych, albo zwykłych znaczków pocztowych, należy jednak na przesyłce wyraźnie napisać **"Via air mail."**

DRUGA KLASA—Poczta drugiej klasy (second class) obejmuje dzienniki i pisma wychodzące w oznaczonych okresach czasu (tygodniki, miesięczniki i t. d.). Opłata wynosi 1c za każde dwie uncje lub ich część. Przesyłki ważące więcej niż 8 uncji należą do klasy czwartej (fourth class). Wydawcy pism płacą według specjalnej taryfy.

TRZECIA KLASA—Poczta trzeciej klasy (third class) obejmuje cyrkularze, książki, katalogi, zawierające 24 stronic lub więcej i inne druki (z wyjątkiem dzienników i pism wychodzących co pewien czas) próbki drukarskie (do których można dołączyć manuskrypty), produkty rolne, nasiona, sadzonki i wszelkie inne przesyłki nie objęte klasą pierwszą i drugą, o ile nie ważą więcej niż 8 uncji. Przesyłki ważące więcej należą do poczty pakunkowej.

Opłata za przesyłki trzeciej klasy wynosi 1½c za każde dwie uncje lub ich część, z wyjątkiem drukowanych książek mających przynajmniej 24 stronic, nasion, sadzonek i roślin, za które płaci się tylko 1c za każde dwie uncje.

CZWARTA KLASA CZYLI POCZTA PAKUNKOWA—Czwarta klasa obejmuje wszystkie przesyłki ważące więcej niż 8 uncji, o ile nie należą do klasy pierwszej lub drugiej.

Opłata musi być w całości opłacona przy nadaniu według wagi w funtach i według odległości stref (zones). Każda dodatkowa część funta wymaga opłaty za cały funt, to znaczy od 1 do 12 centów.

Opłata przesyłki do dostawy w tej samej miejscowości, wynosi 7c za pierwszy funt (lub za część funta) i 1c za każde dodatkowe 2 funty lub ich część.

W pierwszej strefie (odległość do 50 mil) 8c za pierwszy funt (lub część funta), 1.1c za każdy następny funt lub jego część.

W drugiej strefie (od 50 do 150 mil) opłata taka sama jak w pierwszej strefie. W trzeciej strefie (150 do 300 mil) 9c za pierwszy funt (lub jego część) i 2c za każdy następny funt lub jego część.

W czwartej strefie (300 do 600 mil) 10c za pierwszy funt (lub jego część) i 3.5c za każdy następny funt lub jego część.

W piątej strefie (600 do 1,000 mil) 11c za pierwszy funt (lub jego część) i 5.3c za każdy następny funt lub jego część.

W szóstej strefie (1,000 do 1,400 mil) 12c za pierwszy funt (lub jego część) i 7c za każdy następny funt lub jego część.

W siódmej strefie (1,400 do 1,800 mil) 14c za pierwszy funt (lub jego część) i 9c za każdy następny funt lub jego część.

W ósmej strefie (ponad 1,800 mil i do Filipin i innych terytoriów) 15c za pierwszy funt (lub jego część) i 11c za każdy następny funt lub jego część.

SPECJALNA DOSTAWA (SPECIAL DELIVERY) — Dopłata za specjalną dostawę (special delivery) za przesyłki pierwszej klasy ważące nie więcej niż 2 funty, wynosi 10c; ponad 2 funty do 10 funtów, 20c; ponad 10 funtów, 25c.

Dopłata za przesyłki nie należące do pierwszej klasy, ważące nie więcej niż 2 funty, 15c; ponad 2 funty aż do 10 funtów, 25c; ponad 10 funtów, 35c. Opłaty te są dodatkowe oprócz zwykłych opłat pocztowych.

"SPECIAL HANDLING" — Jeżeli wysyłający przesyłkę nie należącą do pierwszej klasy, chce żeby przesyłkę tę traktowano tak jak przesyłki pierwszej klasy, może na niej dać napis "Special Handling" dołączając specjalnymi lub zwykłymi znaczkami następujące dodatkowe opłaty: 10c za przesyłki czwartej klasy, ważące nie więcej niż 2 funty; 15c za przesyłki ponad 2 funty do 10 funtów; i 20c za przesyłki ważące więcej niż 10 funtów.

PRZESYŁKI REKOMENDOWANE — (REGISTERED) — Za registrowane przesyłki dopłaca się do zwykłej należytości pocztowej pewną kwotę, zależną od wysokości odszkodowania w razie zaginięcia przesyłki. Registrowanie do $5 kosztuje 15c; ponad $5.01 do $25.00, 18c; od $25.01 do $50, 20c; od $50.01 do $75, 25c; od $75.01 do $100, 30c; od $100.01 do $200, 40c; od $200.01 do $300, 50c; od $300.01 do $400, 60c; od $400.01 do $600, 80c; od $600.01 do $700, 85c; od $700.01 do $800, 90c; od $800.01 do $900, 95c; od $900.01 do $1,000, $1.

KRAJOWE PRZEKAZY PIENIĘŻNE

Krajowe Przekazy pieniężne (Domestic Money Orders) poczta wydaje do sumy $100, a opłaty są następujące:

Za przekazy do $2.50	6c
Od $2.51 do $5.00	8c
Od $5.01 do $10.00	11c
Od $10.01 do $20.00	13c
Od $20.01 do $40.00	15c
Od $40.01 do $60.00	18c
Od $60.01 do $80.00	20c
Od $80.01 do $100.00	22c

Międzynarodowe Przekazy Pieniężne

Przekazy pieniężne do zagranicznych krajów wydawane są do sumy $100, a opłaty są następujące:

Na $10.00 lub mniej	10c
Od $10.01 do $20.00	20c
Od $20.01 do $30.00	30c
Od $30.01 do $40.00	40c
Od $40.01 do $50.00	50c
Od $50.01 do $60.00	60c
Od $60.01 do $70.00	70c
Od $70.01 do $80.00	80c
Od $90.01 do $100.00	$1.00

Listy Zagraniczne

Listy do krajów zagranicznych, włączając Anglię, Północną Irlandię i Wolne Państwo Irlandskie, 5c za pierwszą uncję (lub jej część) i 3c za każdą następną uncję lub jej część.

Pocztówki (pojedyńcze) 3c

Pocztówki zwrotne (podwójne) 6c

Do Kanady, Kuby, Dominiów Republikańskich, Meksyku, Nowej Funlandii, Hiszpanii i Całej Centralnej i Południowej Ameryki (oprócz Brytyjskich, Holenderskich i Francuskich wysp:

Listy — 3c za każdą uncję (lub jej część).

Pocztówki (pojedyńcze) 2c

Pocztówki zwrotne (podwójne) 4c

KAPITOL PAŃSTWOWY W WASHINGTON, D. C.

Kamień węgielny pod kapitol państwowy położył 18 września 1793 roku prezydent Jerzy Washington. Północne skrzydło wykończono w roku 1810, a południowe, jak również drewniane przejście łączące obydwa skrzydła, wykończono w roku 1811.

W roku 1814 wojska brytyjskie po zajęciu Washingtonu podpaliły kapitol i pożar zniszczył zarówno północne jak południowe skrzydła, zniszczone części jednak wkrótce odbudowano.

W roku 1827-ym ostatecznie wykończono budynek, który ogółem kosztował $2,433,843.13. W roku 1859 znacznie powiększono obydwa skrzydła kapitolu. Kopułę wysokości 387 st. i 5 cali, wykończono w roku 1865. Gmach ten znajduje się w parku obejmującym około 50 akrów ziemi. Długość jego wynosi 750 stóp, a szerokość 121 do 140 stóp.

Wartość budynku w ostatnich latach szacowano na $15,000,000, a wartość gruntu na $10,400,000.

BIAŁY DOM

Urzędową rezydencją prezydenta Stanów Zjednoczonych jest tak zwany Biały Dom, w Washington, D. C. Kamień węgielny pod ten dom położono 13 października, 1792 r., w miejscu wybranym przez Prezydenta Jerzego Washingtona. Plany przygotował architekt James Hoban z Dublina. Budowa była wykończona w roku 1800, i w listopadzie tego roku wprowadził się do Białego Domu Prezydent John Adams. W roku 1814 wojska brytyjskie spaliły Biały Dom, ale architekt Hoban wkrótce odbudował zniszczoną część.

Nazwę Białego Domu nadano temu pałacowi kiedy po odrestaurowaniu go po pożarze, pomalowano go białą farbą. Poprzednio ściany pałacu były szare, w kolorze kamienia piaskowego. Od czasu do czasu restaurowano Biały Dom, ale nigdy nie zmieniono jego zewnętrznego wyglądu, chociaż w ostatnich czasach, mianowicie za prezydentury Hoovera dobudowano dolne skrzydło, które w roku 1934, za administracji Roosevelta przebudowano i powiększono tak że obejmuje 67 ubikacji biurowych. Koszt tych przeróbek w roku 1935-ym wynosił $325,000, nie licząc kosztów modernizacji kuchni Białego Domu, która kosztowała $125,000, kosztu urządzeń do ochładzania i wentylacji, który wynosił $90,000.

Oszacowana wartość gruntu należącego do Białego Domu wynosi $15,700,000, a samego gmachu $2,300,000.

Rząd federalny pokrywa wszystkie koszty utrzymywania Białego Domu, z wyjątkiem kosztu żywności prezydenta, jego rodziny i jego gości. Przeciętny roczny koszt utrzymania wynosi ponad 600,000 dolarów.

PENSJE NAJWYŻSZYCH URZĘDNIKÓW W STAN. ZJEDNOCZONYCH.

Prezydent Stanów Zjednoczonych pobiera pensję $75,000 rocznie. Nadto kongres wyznacza prezydentowi $25,000 na podróże i przyjęcia, a rząd ponosi koszty ogrzewania, oświetlania, utrzymania i umeblowania pałacu prezydenta.

Od roku 1789 do 1872 pensja prezydenta wynosiła $25,000 rocznie. Od roku 1873 do 1908 — $50,000, a od roku 1909 — $75,000 rocznie.

Wszyscy członkowie gabinetu, to znaczy sekretarz stanu, sekretarz skarbu, sekretarz wojny, generalny prokurator, generalny pocztmistrz, sekretarz floty, sekretarz spraw wewnętrznych, sekretarz rolnictwa i sekretarz handlu pobierają po $15,000 rocznie. Od roku 1853 pobierali po $8,000 rocznie. W roku 1873 podwyższono ich pensje do $10,000, w roku 1907 do $12,000, a w roku 1925 do $15,000 rocznie.

Senatorowie, reprezentanci i posłowie do kongresu pobierają po $10,000 rocznie, z wyjątkiem "speakera" izby, który pobiera $15,000 rocznie.

Wiceprezydent pobiera $15,000 rocznie.

SZTANDAR STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sztandar Stanów Zjednoczonych posiada trzynaście równoległych pasów—na przemian siedm czerwonych i sześć białych, i niebieskie pole prostokątne zajmujące czwartą część sztandaru od góry, ze strony drzewca, aż do czwartego czerwonego pasa, licząc od góry. Na tym niebieskim polu znajdują się białe gwiazdy o pięciu promieniach, umieszczone w sześciu równoległych podłużnych rzędach i w czterech rzędach pionowych. Każda gwiazda przedstawia jeden stan, obecnie więc gwiazd tych jest 48. W razie przyjęcia nowego stanu do Unii, liczbę gwiazd powiększa się zacząwszy od 4go lipca, po przyjęciu nowego stanu.

Sztandary narodowe, z wyjątkiem sztandarów wojskowych, mają być następujących rozmiarów:

Szerokość sztandaru dowolna (1).

Długość—1.9 szerokości sztandaru.

Szerokość niebieskiego pola—7/13 szerokości sztandaru.

Długość niebieskiego pola—0.16 szerokości sztandaru.

Szerokość każdego pasa—1/13 szerokości sztandaru.

Sztandar Stanów Zjednoczonych może być wystawiony na dworze tylko od wschodu słońca do zachodu słońca. Sztandar ma się podnosić w górę prędko, opuszcza się go zaś powoli. Podczas pochodu, jeżeli niesie się także jakikolwiek inny sztandar, sztandar St. Zj. ma być z prawej strony. Dotyczy to także gdy sztandary są oparte lub przymocowane do ściany. Gdy jest więcej różnych sztandarów, sztandar St. Zj. ma być w środku grupy z przodu, lub w środku na najwyższym miejscu.

Przy podnoszeniu sztandarów zawsze sztandar St. Zj. podnosi się pierwszy, a opuszcza ostatni. Przy wystawianiu sztandarów cudzoziemskich, muszą one być wszystkie jednakowej wielkości i na drzewcach jednakowej długości. Międzynarodowe prawo zabrania wywieszania podczas pokoju, sztandaru jednego państwa ponad sztandarem drugiego państwa.

Jeżeli sztandar ma być wywieszony do połowy drzewca, na znak żałoby, ma się go podciągnąć najpierw do szczytu drzewca, a później opuścić do połowy. Tak samo wieczorem przy opuszczaniu sztandaru, ma się go najpierw podnieść aż do szczytu drzewca, a potem powoli opuścić.

Przy użyciu sztandaru na trumnie, niebieskie pole ma znajdować się nad lewym ramieniem i nad głową nieboszczyka. Przed spuszczeniem trumny do grobu należy sztandar zdjąć tak by nie dotykał ziemi.

KWOTA NARODOWOŚCIOWA EMIGRANTÓW DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Belgii	1,304
Czechosłowacji	2,874
Danii	1,181
Estonii	116
Finlandii	569
Francji	3,086
W. Brytanii i Półn. Irlandii	65,721
Niemiec (z Austrią)	27,370
Grecji	307
Węgier	869
Wolnego Państwa Irlandii	17,853
Włoch	5,802
Łotwy	236
Litwy	386
Holandii	3,153
Norwegii	2,377
Polski	6,524
Portugalii	440
Rumunii	295
Rosji	2,784
Hiszpanii	252
Szwecji	3,314
Szwajcarii	1,707
Syrii i Libanon	123
Turcji	226
Jugosławii	845

POCHODZENIE NAZW STANÓW

Alabama—po indiańsku "tu spoczywamy."
Arkansas—indiańskie "kansas"—dymiąca woda i francuskie "arc" łuk, zagięcie.
California—hiszpańskie "Calliente Fornalea," gorący piec.
Colorado—hiszpańskie—kolorowy.
Connecticut—indiańskie—d ł u g a rzeka.
Delaware—nazwisko lorda Delaware.
Florida—hiszpańskie—kwiecisty.
Georgia—od króla Jerzego IIgo.
Illinois—indiańskie "illini," ludzie i końcówka francuska ois.
Indiana—kraj indian.
Iowa—indiańskie—piękny kraj.
Kansas—indiańskie—dymiąca woda.
Kentucky—indiańskie—ciemny i krwawy kraj.
Louisiana—od króla Ludwika XIV.
Maine—od prowincji francuskiej tegoż imienia.
Maryland—na cześć Marii, żony króla Karola Igo.
Massachusetts—indiańskie — miejsce wielkich pagórków.
Michigan—indiańskie—sieć na ryby.
Minnesota—indiańskie — błękitna woda.
Mississippi—indiańskie—wielki ojciec wód.
Missouri—indiańskie—błotnisty.
Nebraska—indiańskie—dolina wód
Nevada—hiszpańskie—p o k r y t a śniegiem.
New Hampshire—od hrabstwa Hampshire w Anglii.
New Jersey—od wyspy Jersey w Anglii.
New York—na cześć księcia Yorku.
Obydwie **Karoliny**—na cześć króla Karola IXgo.
Ohio—indiańskie—piękna rzeka.
Oregon—od hiszpańskiego—oregano, dzika roślina rosnąca na brzegu morza.
Pennsylvania—kraj lasów Penna.
Rhode Island—przez podobieństwo do wyspy Rhodos na Morzu Śródziemnym.
Tennessee—indiańskie — rzeka z wielkim zagięciem.
Texas—pochodzenie nieznane.
Vermont—francuskie, zielona góra.
Virginia—na cześć Elżbiety, królowej Anglii.
Wisconsin—staro-indiańskie i znaczy zebranie wód gorzkich.

SEZON POLOWANIA NA DZIKIE GĘSI I KACZKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Od 16go października do 15go grudnia w Stanach Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode Island, Connecticut, New York (wykluczając Long Island), West Virginia, Ohio, Indiana, Illinois, Missouri, Kansas, Oklahoma, New Mexico, Arizona, Idaho, Oregon i Washington.

Od 1go października do 30go listopada w Stanach: Michigan, Wisconsin, Minnesota, Iowa, Nebraska, Południowa Dakota, Północna Dakota, Montana, Wyoming, Colorado, Utah i Nevada.

Od 1go listopada do 31go grudnia w Stanach: Long Island, N. Y., New Jersey, Pennsylvania, Delaware, Kentucky, California i zachodni i północny Texas.

Od 16go listopada do 15go stycznia w Stanach: Południowym i wschodnim Texas, Louisiana, Arkansas, Mississippi, Tennessee, Alabama, Georgia, Północna Carolina, Virginia i Maryland.

Od 20go listopada do 15go stycznia w stanie Floryda.

Od 1go września do 31go października w Stanie Alaska.

ILOŚĆ POWIATÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH WE WSZYSTKICH STANACH UNII

Alabama	67
Arizona	14
Arkansas	75
California	58
Colorado	63
Connecticut	8
Delaware	3
Florida	67
Georgia	161
Idaho	44
Illinois	102
Indiana	92
Iowa	99
Kansas	105
Kentucky	120
Louisiana	64
Maine	16
Maryland	23
Massachusetts	14
Michigan	83
Minnesota	87
Mississippi	82
Missouri	114
Montana	56
Nebraska	93
Nevada	17
New Hampshire	10
New Jersey	21
New Mexico	31
New York	62
North Carolina	100
North Dakota	53
Ohio	88
Oklahoma	77
Oregon	36
Pennsylvania	67
Rhode Island	5
South Carolina	46
South Dakota	69
Tennessee	95
Texas	254
Utah	29
Vermont	14
Virginia	100
Washington	39
West Virginia	55
Wisconsin	71
Wyoming	23
Razem	3,072

NAJWYŻSZY PUNKT W KAŻDYM STANIE I TERYTORIUM STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Stan lub Teryt.	Stóp
Alabama, Cheaha	2,407
Alaska, McKinley	20,300
Arizona, San Francisco peak	12,611
Arkansas, Magazine i Blue góry	2,800
Kalifornia, Whitney	14,501
Colorado, Elbert	14,420
Connecticut, Bear	2,355
Delaware, Centerville	440
District of Columbia, Tenleytown	420
Florida, Iron	325
Guam, Humuyong Manglo	1,274
Georgia, Brasstown Bald	4,768
Hawaii, Mauna Kea	13,823
Idaho, Hyndman peak	12,078
Illinois, Charles Jo Daviess Co.	1,241
Indiana, Carlos, Randolph county	1,210
Iowa, Pringhar, O'Brien Co.	1,800
Kansas, zachodnia granica	4,135
Kentucky, Big Black	4,100
Louisiana, Summit in Claiborne County	400
Maine, Katahdin (zach.)	5,273
Maryland, Backbone	3,340
Massachusetts, Greylock	3,505
Michigan, Porcupine	2,023
Minnesota, Mesabi range, St. Louis County	1,920
Mississippi, blisko Iuka	780
Missouri, Tom Sauk	1,750
Montana, Granite peak	12,850
Nebraska, Banner County	5,350
Nevada, East peak, White góra	13,145
New Hampshire, Washington	6,293
New Jersey, High Point	1,805
New Mexico, North Truchas peak	13,306
New York, Mount Marcy	5,344
North Carolina, Mount Mitchell	6,711
North Dakota, półn. część Bowman County	3,500
Ohio, Campbell's hill, Logan County	1,550
Oklahoma, zachodni koniec Cimarron County	4,750
Oregon, Mount Hood	11,225
Pennsylvania, Negro Mountain	3,220
Philippines, Mount Apo	9,610
Puerto Rico, Jayuya	4,398
Rhode Island, Durfee hill	805
South Carolina, Sassafras	3,548
South Dakota, Harney peak	7,242
Tennessee, Mount Guyot	7,025
Texas, El Capitan, Guadaloupe	9,020
Utah, King's peak	13,498
Vermont, Mount Mansfield	4,406
Virginia, Mount Rogers	5,719
Washington, Mount Rainier	14,408
West Virginia, Spruce Knob	4,860
Wisconsin, Rib Hill, Marathon County	1,940
Wyoming, Gannett peak	13,785

NAJWYŻSZE BUDYNKI W NEW YORKU

	Piętr	Stóp
Empire State	102	1,248
Chrysler	77	1,046
RCA Rockefeller Center	70	850
William	66	846
Bank of Manhattan	65	838
Woolworth	60	792
66 Pine Street	63	763
393 Lexington Avenue	80	755
Farmers Trust	59	746
Metropolitan Life	50	700
500 Fifth Avenue	58	697
16 William Street	55	686
Chamin	56	680
Fifth Ave. and 34th St.	55	670
Lincoln	53	638
Irving Trust	50	627
Waldorf Astoria	47	626
Sherry-Netherlands	43	620
10 East 40th Street	44	617
Singer	41	612
New York Life	34	610

Ogółem w New Yorku jest około sto budynków posiadających 30 pięter lub więcej, a około 500 budynków posiadających ponad 20 pięter.

WYSOKOŚĆ GÓR W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Alaska
McKinley....20,300
St. Elias....18,024

Arizona
San Francisco Peak....12,611

Kalifornia
Whitney....14,502
Fisherman Peak....14,448
Shasta....14,380
Corcoran....14,093
Kaweah Peak....13,752
Brewer....13,886
Lyell....13,090

Colorado
Elbert....14,420
Blanca Peak....14,390
Harvard....14,375
Gray's Peak....14,341
Lincoln....14,297
Uncompahgre Peak....14,289
Long's Peak....14,255
Princeton....14,196
Yale....14,187
Pike's Peak....14,180
Holy Cross....14,170

Idaho
Hyndman Peak....12,078

Montana
Granite Peak....12,850
Wood....12,750
Cold....12,610
Villa....12,200
Hague....12,000
Snobank....12,000

New Mexico
N. Truchas Peak....13,306

Nevada
East Peak....13,145

Oregon
Hood....11,225

Utah
King's Peak....13,498
Mount Emmons....13,428
Gilbert Peak....13,422
Lovenia....13,250
Tokewanna Peak....13,200
Wilson Peak....13,095

Washington
Rainier....14,408
Adams....12,470

Wyoming
Gannett Peak....13,785
Grand Teton....13,691
Cloud Peak....13,165

PRZYDOMKI STANÓW UNII AMERYKAŃSKIEJ

Stan	Przydomek
Alabama	Cotton State
Arizona	Baby
Arkansas	Bear State
California	Golden State
Colorado	Centennial State
Connecticut	Nutmeg State
Delaware	Blue Hen State
Florida	Peninsula State
Georgia	Cracker State
Idaho	Gem
Illinois	Sucker State
Indiana	Hoosier State
Iowa	Hawkeye State
Kansas	Sunflower State
Kentucky	Blue Grass State
Louisiana	Pelican State
Maine	Pine Tree State
Maryland	Old Line State
Massachusetts	Bay State
Michigan	Wolverine State
Minnesota	Gopher State
Mississippi	Bayou State
Missouri	Show Me
Montana	Treasure State
Nebraska	Cornhusker
Nevada	Silver State
New Hampshire	Granite State
New Jersey	Jersey Blue
New York	Empire State
New Mexico	Sunshine State
North Carolina	Old North State
North Dakota	Flickertail State
Ohio	Buckeye State
Oklahoma	Sooner
Oregon	Beaver State
Pennsylvania	Keystone State
Rhode Island	Little Rhody
South Carolina	Palmetto State
South Dakota	Sunshine State
Tennessee	Volunteer State
Texas	Lone Star State
Utah	Deseret
Vermont	Green Mountain State
Virginia	The Old Dominion
Washington	Evergreen State
West Virginia	The Panhandle
Wisconsin	Badger State
Wyoming	Equality

CZAS DORĘCZENIA POCZTY Z NEW YORKU

Do	Dni	Mil Lądowych
Adelaide, Australia	32	11,843
Algiers, Algeria	11	4,192
Ateny, Grecja	11	5,432
Bangkok, Siam	33	14,039
Belgrad, Jugosławia	11	5,217
Bogota, Kolumbia	11	2,950
Budapest, Węgry	10	4,965
Buenos Aires, Argentyna	17	6,761
Paryż, Francja	8	3,946
Praga, Czechosłowacja	10	4,738
Ryga, Łotwa	12	5,102
Rio de Janeiro, Brazylia	13	5,493
Rzym, Włochy	10	4,854
Sydney, Australia	26	11.496
Valparaiso, Chile	19	5,335
Wiedeń, Austria	10	4,795
Yokohama, Japonia	17	8,717
Cairo, Egypt	15	6,265
Calcutta, Indie	26	11,324
Cape Town, Południowa Afryka	25	11,033
Geneva, Szwajcaria	9	4,310
Hongkong	25	10,453
Honolulu, Hawaii	12	5,599
Konstantynopol, Turcja	13	5,809
Leningrad, U.S.S.R.	13	5,639
Lima, Peru	13	5,883
Lisbona, Portugalia	10	5,342
Londyn, Anglia	8	3,964
Madryt, Hiszpania	11	4,851
Manila, P. I.	30	11,206
Mexico City, Meksyk	5	3,760
Montevideo, Urugwaj	16	6,630
Oslo, Norwegia	10	4,342

NAJWIĘKSZE JEZIORA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

	Mil kw.
Lake Superior, Wisconsin, Minnesota i Kanada	31,200
Lake Huron, Michigan i Kanada	23,800
Lake Michigan, Illinois, Wisconsin, Michigan i Indiana	22,450
Lake Erie, Ohio, Pennsylvania, New York i Kanada	9,960
Lake Ontario, N. Y. i Kanada	7,240
Great Salt Lake, Utah	1,800
Lake of the Woods, Minnesota i Kanada	1,500
Tulare Lake, Kalifornia — (sztuczne)	800
Lake Okeechobee, Florida	730
Lake Pontcharftrain, La.	625
Salton Sea, Kal., zmniejsza się	440
Red Lake, Minnesota (obydwa)	441
Lake Champlain, New York i Vermont	436
Lake St. Clair, Michigan i Kanada	410
Rainy Lake, Minnesota i Kanada	310
Leech Lake, Minnesota (przy wysokim stanie wody)	234
Leech Lake, Minnesota, (niski stan wody)	173
Mille Lacs, Minnesota	207
Lake Winnebago, Wisconsin.	215
Lake Tahoe, Kalifornia	193
Flathead Lake, Montana	188
Upper Klamath Lake, Oregon (z moczarami)	156
Upper Klamath Lake, Oregon, (bez moczarów)	87
Utah Lake, Utah	145
Tule Lake, Kalifornia	144
Lake Pen d'Oreille, Idaho	124
Lake Winnibigoshish, Minn.	117
Moosehead Lake, Maine	115

STOLICE STANÓW

Stan	Stolica	Pensja Gubernatora
Alabama	Montgomery	$ 7,500
Alaska Ter	Juneau	7,000
Arizona	Phoenix	6,500
Arkansas	Little Rock	6,000
California	Sacramento	10,000
Colorado	Denver	5,000
Connecticut	Hartford	5,000
Delaware	Dover	7,500
Dist. of Col.	Washington	
Florida	Tallahassee	10,000
Georgia	Atlanta	7,500
Hawaii	Honolulu	10,000
Idaho	Boise City	5,000
Illinois	Springfield	12,000
Indiana	Indianapolis	8,000
Iowa	Des Moines	7,500
Kansas	Topeka	5,000
Kentucky	Frankfort	6,500
Louisiana	Baton Rouge	7,500
Maine	Augusta	5,000
Maryland	Annapolis	4,500
Massachusets	Boston	10,000
Michigan	Lansing	5,000
Minnesota	St. Paul	7,000
Mississippi	Jackson	5,000
Missouri	Jefferson City	5,000
Montana	Helena	7,500
Nebraska	Lincoln	7,500
Nevada	Carson City	7,000
N. Hampshire	Concord	5,000
New Jersey	Trenton	10,000
New Mexico	Santa Fe	5,000
New York	Albany	25,000
No. Carolina	Raleigh	6,500
No. Dakota	Bismarck	5,000
Ohio	Columbus	10,000
Oklahoma	Oklahoma City	7,500
Oregon	Salem	7,500
Pennsylvania	Harrisburg	18,000
Philippines	Manila	20,000
Porto Rico	San Juan	10,000
Rhode Island	Providence	8,000
So. Carolina	Columbia	7,500
South Dakota	Pierre	3,000
Tennessee	Nashville	4,000
Texas	Austin	4,000
Utah	Salt Lake City	6,000
Vermont	Montpelier	5,000
Virginia	Richmond	5,000
Washington	Olympia	6,000
West Virginia	Charleston	10,000
Wisconsin	Madison	7,500
Wyoming	Cheynne	8,000

LINIA WYBRZEŻY STANÓW ZJEDNOCZONYCH W MILACH MORSKICH

Wybrzeże Atlantyku	1,773
Zatoka Meksykańska	1,607
Puerto Rico	269
Wybrzeże Pacyfiku	1,571
Alaski	4,123
Wysp Hawajskich	628
Guam	80
Midway	20
Wysp Samoa	83
Północnych jezior i rzek	3,041
Zachodnich rzek	4,344
Filipin	11,444
Razem	28,983

NAJBARDZIEJ ZDROWOTNE I SANITARNE MIASTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Ponad 500,000 mieszkańców—Milwaukee*, Baltimore, Detroit, Philadelphia, Pittsburgh, St. Louis.

Od 250,000 do 500,000—Rochester, N. Y.*, Cincinnati, Kansas City, Minneapolis, Newark, Toledo.

Od 100,000 do 250,000 — New Haven*, Grand Rapids, Hartford, Syracuse, Utica, Yonkers.

Od 50,000 do 100,000—Evanston*, East Orange, N. J., Harrisburg*, Pa., Kenosha, Pasadena, Racine.

Od 20,000 do 50,000—Brookline, Mass.*, Alhambra, Cal., Maplewood, N. J., Newburgh, N. Y., Orange, N. J., West Orange, N. J., Watertown, N. Y.

Poniżej 20,000—La Salle, Ill.*, Chestertown, Md., Lodi, Cal., Monrovia, Cal., Palo Alto, Cal., Shorewood, Wis.

*Najbardziej sanitarne.

SZTANDARY RÓŻNYCH PAŃSTW

Anglia w niebieskim polu dwa przecinające się czerwone krzyże z białą obwódką; Austria—czerwono-biało-czerwona; Belgia—wzdłuż drzewca czarno - żółto - czerwona; Bułgaria — biało-zielono-czerwona; Czechosłowacja—biało-czerwona z trójkątem niebieskim przy drzewcu; Dania—biały krzyż w czerwonym polu; Estonia—niebiesko-czarno-biała; Finlandia — niebieski krzyż na białym polu; Francja—wzdłuż drzewca niebiesko-biało-czerwona; Grecja—9 równoległych pasów biało-niebieskich, w lewym rogu krzyż na tle niebieskim; Hiszpania—dwa pasy czerwone na żółtym tle; Holandia—czerwono-biało-niebieska; Jugosławia—niebiesko-biało-czerwona; Litwa — żółto-zielono-czerwona; Łotwa — biały pas w czerwonym polu; Niemcy—czarno-czerwono-żółta; Norwegia—niebieski krzyż w czerwonym polu; Portugalia—wzdłuż drzewca zielono-czerwona z herbem; Polska—biało-czerwona; Rosja—czerwona ze złotymi literami; Rumunia—wzdłuż drzewca niebiesko-żółto-czerwona; Szwajcaria — biały krzyż na czerwonym polu; Szwecja—żółty krzyż w niebieskim polu; Turcja—gwiazda i półksiężyc na czerwonym polu; Węgry—czerwono-biało-zielona; Włochy—wzdłuż drzewca zielono-biało-czerwona z herbem.

Argentyna—niebiesko-biało-niebieska; Chiny—czerwono-żółto-niebiesko-biało-czarna; Japonia — czerwone słońce na białym polu; Persja—żółty lew ze słońcem na białym polu, obramionym zielono; Syjam—biały słoń na czerwonym polu; Stany Zjednoczone—13 pasów podłużnych białych i czerwonych naprzemian, w lewym rogu 48 gwiazd na niebieskim tle; Egipt —półksiężyc i trzy gwiazdy na zielonym polu; Australia—jedna duża i pięć małych gwiazd na niebieskim polu, w górnym rogu przy drzewcu w małym prostokącie barwy angielskie; Brazylia—na zielonym polu żółty romb z błękitną kulą ziemską pośrodku.

Gdańsk—dwa białe krzyże z koroną na czerwonym polu.

HYMNY NARODOWE RÓŻNYCH PAŃSTW

Anglia: "God save the king" (1743) i "Rule Britania" (1740). Argentyna: "Oid mortales el grito sagrado libertad" (1814). Austria: "Oesterreich du herrliches Land wir lieben dich" (1919). Belgia: Qui l'aurait de l'arbitraire" (1830). Boliwia: Bolivianos, el hado propicio corono neustros votos." Brazylia: "Ouvirani do Ypiranga as margens placidas." Bułgaria: "Szumi Marica okrvavena" (1883). Chile: "Ha cesado la lucha sangrienta" (1819). Czechosłowacja: "Kde domov muj?" (1840). Dania: "Kong Christian stod ved hojen mast" (1778). Finlandia: "Vart land" (1843). Francja: "Allons enfants de la patrie" (1792). Grecja: "Segnori z 'apo tin Kopsi tu spathin tin tromeri." Hiszpania: marsz na orkiestrę: "Marcha real" (1770). Holandia: "Wilhelmus van Nassouven" (1570) i "Wien Neerlandsche bloed" (1820). Japonia: "Kimigajo-wa" (1880). Jugosławia: "Bože pravde ti szto spase" (1872). Kanada: "Vive la canadienne Vole, mon coeur, vole." Kolumbia: "Oh, gloria inmarcesible." Kuba: "Al combate corred, Bayameses"(1868). Liberia: "Al hail, Liberia, hail." Litwa: "Lietuva, tevyne musu, tu didvyru zeme." Luxemburg: "Wo d'Uozecht durecht d'Wisen zet." Łotwa: "Deews swehti Latw ju." Meksyk: "Messicanos al grito de guerra." Niemcy: "Deutschland, Deutschland uber alles" (1841). Norwegia: "Ja, vi elsker dette landet." Paragwaj: "Paraguayos republica o muerte." Portugalia: "Heroes do mar" (1890). Polska: "Boże coś Polskę." Rosja: hymn sowiecki (1922). Rumunia: "Traesca regele in pace si onor" (1862). Stany Zjednoczone: "Oh, say can you see." Szwajcaria: "Ruffst du, mein Vaterland (1830). Szwecja: "Ur Swenska hjertans djup en gang" (1844) i "Du gamla, du friska du fjelhoga Norg." Urugwaj: "Libertad, libertad, Orientales, este grito a la patrio salvo." Węgry: "Iten aldd meg a magyart." Włochy: hymn do śpiewu (Mascagni 1927), na orkiestrę: "Marcia reale" (1834). Na południu i na Sycylii—hymn Garibaldiego (1858).

JAK DALEKO MOŻNA WIDZIEĆ PRZEDMIOTY NA WODZIE

W poniższych obliczeniach odległość podana jest w milach i setnych mili, kiedy oko patrzącego znajduje się na poziomie wody; jeżeli więc obserwujący stoi lub siedzi, odległość jest nieco większa.

Wysokość Przedmiotu	Odległość w Milach
5 stóp	2.96
10 stóp	4.18
15 stóp	5.12
20 stóp	5.92
25 stóp	6.61
30 stóp	7.25
35 stóp	7.83
40 stóp	8.37
45 stóp	8.87
50 stóp	9.35
55 stóp	9.81
60 stóp	10.25
65 stóp	10.67
70 stóp	11.07
80 stóp	11.83
85 stóp	12.20
90 stóp	12.55
95 stóp	12.89
100 stóp	13.23
150 stóp	16.20
300 stóp	22.91
400 stóp	26.46
500 stóp	29.58
750 stóp	36.22
1000 stóp	41.83

NAJWIĘKSZE I NAJDROŻSZE BRYLANTY NA ŚWIECIE

Nazwa	Karatów
D'Angleterre (niebieski	44-1/4
Etoile Polaire	40
Etoile du Sud	124
Florentine	133-1/16
Wielki książe Toskański	133-1/16
Wielki Moguł	287-1/2
Nadzieja	45-1/2
Królowa Eugenia	51
Jubilee	245
Kohinoor (1 szlifowanie)	279
Kohinoor (2 szlifowanie)	106-1/16
Loterie d'Angleterre	49
Nassak	78-5/8
Orloff	194-3/4
Pasza Egipski	40
Regent	136-3/4
Sancy	53-1/2
Szach	86
Gwiazda Połud. Afryki	530-1/5
Gwiazda Afryki	317-1/3
Gwiazda Południa	128-4/5
Tiffany	969
Tiffany (żółty)	125
Victoria	457-1/2

CIĘŻAR GATUNKOWY

Poniższa tabela wykazuje ciężar rozmaitych ciał w porównaniu z ciężarem wody tejże objętości. Ciężar wody oznaczony jest cyfrą 100, a platyny 2,150; to znaczy, że jeżeli naprzykład pewna objętość wody waży 100 funtów, to taka sama objętość platyny ważyłaby 2,150 funtów, czyli że platyna jest 21½ razy cięższa od wody; oliwa oznaczona jest cyfrą 92, czyli że naczynie mieszczące 100 funtów wody mieściłoby 92 funty oliwy itd. Jako podstawa ciężaru gatunkowego przyjęta jest woda dystylowana o temperaturze 4 stopni Celsjusza, kiedy jest najściślejszą.

	Ciężar Gatunkowy
Platyna	2,150
Złoto	1,936
Ołów	1,135
Srebro	1,047
Miedź	895
Mosiądz	840
Cyna	729
Stal	783
Żelazo kute	760
Żelazo lane	721
Cynk	691
Szkło	289
Diament	353
Kreda	279
Marmur	270
Aluminium	256
Porcelana	226
Siarka	203
Kość słoniowa	183
Opium	134
Drzewo hebanowe	133
Węgiel twardy	130
Drzewo dębowe	117
Drzewo mahoniowe	106
Mleko kozie	104
Mleko krowie	103
Woda morska	103
Piwo	102
Jabłecznik	102
Woda	100
Wino	100
Masło	94
Lód	92
Oliwa	92
Terpentyna	90
Drzewo bukowe	85
Drzewo jesionowe	84

ŁATWY SPOSÓB ZNALEZIENIA PROCENTU

Poniżej podajemy bardzo łatwy sposób znalezienia procentu od pewnej sumy na pewną ilość dni. Ponieważ odpowiedź za każdym razem otrzymujemy w centach, należy oddzielić kropką dwie ostatnie cyfry na prawo, a otrzymamy dolary i centy:

Cztery procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni; skreślić z iloczynu ostatnią cyfrę na prawo i podzielić przez 9.

Pięć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 72.

Sześć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyfrę na prawo, podzielić przez 6.

Ośm procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 15.

Dziewięć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyfrę na prawo, podzielić przez 4.

Dziesięć procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 36.

Dwanaście procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyfrę na prawo, podzielić przez 3.

Piętnaście procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 24.

Ośmnaście procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni, skreślić ostatnią cyfrę na prawo, podzielić przez 2.

Dwadzieścia procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 18.

Dwadzieścia cztery procent—Pomnożyć kapitał przez liczbę dni i podzielić przez 45.

MIARA I WAGA RÓŻNYCH MATERIAŁÓW

BAWEŁNA: 1 bale=480 funtów

CEMENT: 1 beczka=4 worki=376 funtów

CUKIER: 1 beczka=350 funtów

DRZEWO: 1 kord=128 stóp kubicznych

GAZOLINA: 1 beczka=55 galonów=363 funtów

GONTY: 1 wiązka (około 250)=50 funtów

GWOŹDZIE: 1 baryłka=100 funtów

JABŁKA: 1 beczka=150 funtów=3 buszle

JAJA: 30 tuzinów (crate)=55-60 funtów

KUKURYDZA (z kaczanami): 1 buszel=2¼-2½ stopy kubicznej

LÓD: 1 stopa kubiczna=56 funtów

MĄKA: 1 beczka=196 funtów

MLEKO: 1 galon=8.6 funta—46½ kwart=100 funtów

MOLASA: 1 beczka=650 funtów

NAFTA: 1 beczka=385 funtów—1 galon=7 funtów

OLEJ (do opalania): 1 beczka=42 galonów—1 galon=około 8 funtów

PIASEK (suchy): 1 stopa kubiczna=110 funtów

RYBY: 1 beczka=200 funtów

SIANO: Standard bale=210 funtów—mały bale=120 funtów

SÓL: 1 beczka=280 funtów

SŁOMA: Standard bale=180 funtów

ŚMIETANA: 1 galon=8.4 funta

TERPENTYNA: 1 beczka=432 funtów—1 galon=7.2 funta

WAPNO:1 beczka=320 funtów—1 buszel=75 funtów

WĘGIEL: 1 buszel=80 funtów—1 worek=100 funtów

WIEPRZOWINA: 1 beczka=220 funtów

WODA: 1 stopa kubiczna=62½ funta=7½ galona—1 galon=8⅓ funta

WOŁOWINA: 1 beczka=200 funtów

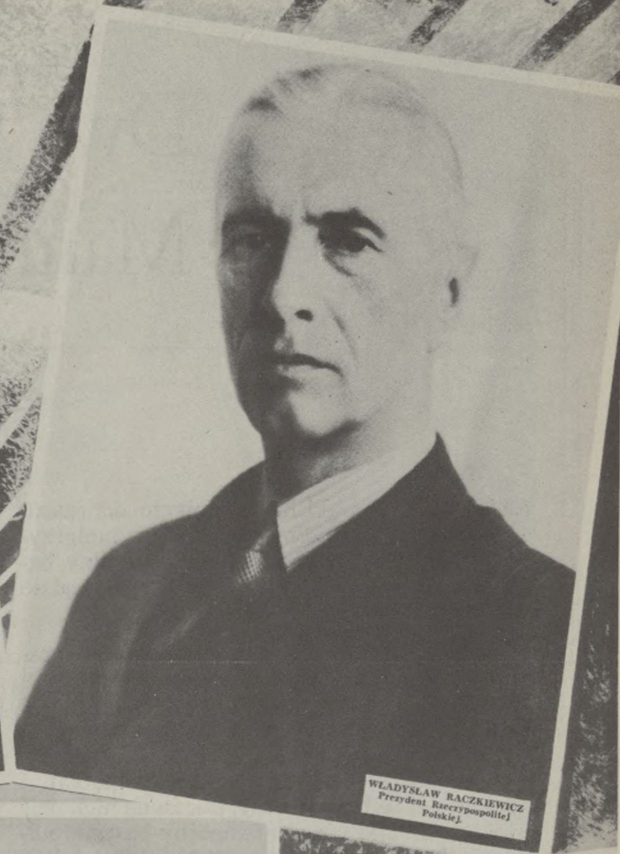
ŻWIR: 1 stopa kubiczna=95 funtów



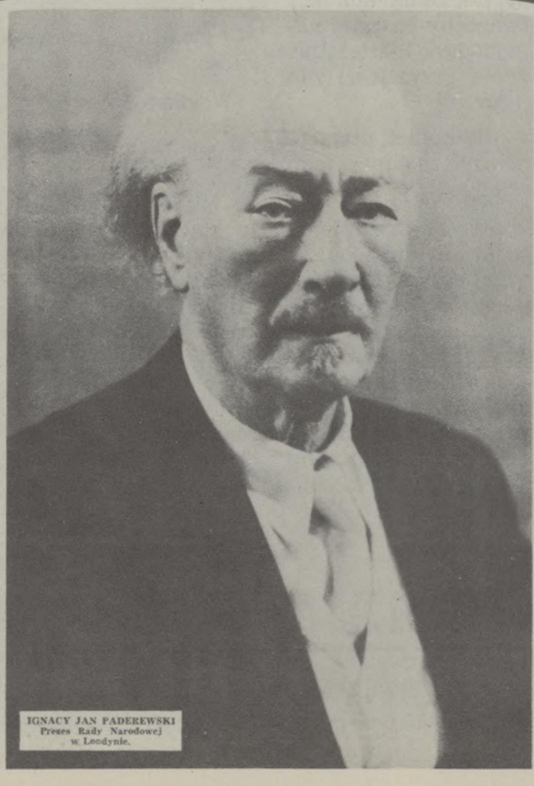
Franklin D Roosevelt



GENERAŁ WŁ. SIKORSKI
naczelny wódz Armii Polskiej w Anglii, premier rządu polskiego.



WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.



IGNACY JAN PADEREWSKI
Prezes Rady Narodowej w Londynie.

Dwa Cele Mamy Przed Nami

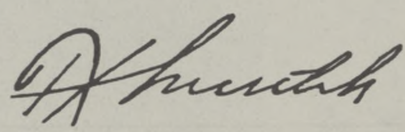
SZEŚĆ DZIESIĄTEK lat ubiegło od czasu, kiedy garstka dzielnych polskich pielgrzymów założyła fundamenty pod ten silny bastion polskości, jakim jest, był i będzie Związek Narodowy Polski.

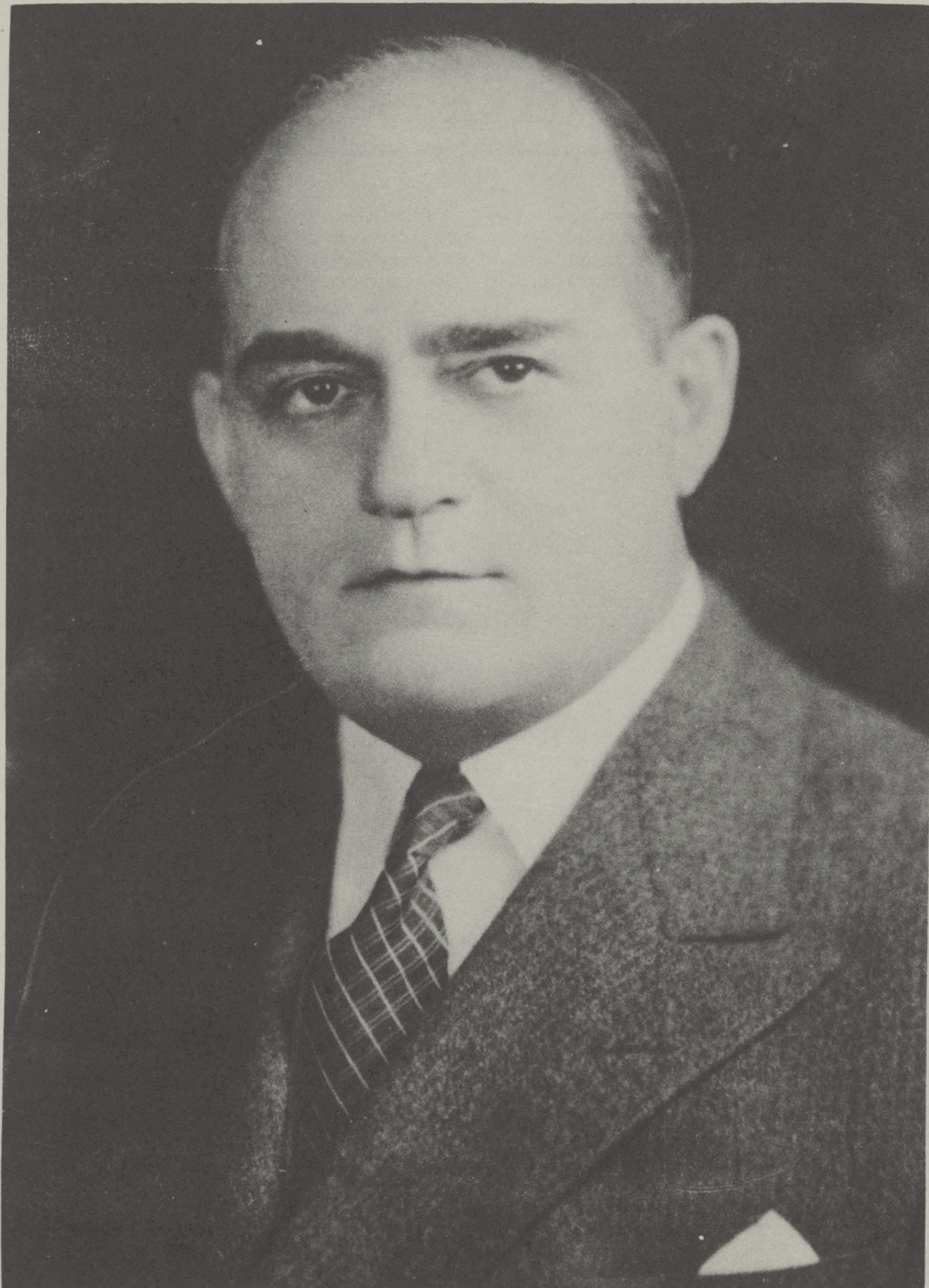
Cementem miłości Ojczyzny łączono granitowy hart polskiego robotnika, który przybył na tę wolną ziemię, aby ciężką pracą i wytrwałością budować przyszłość swoją i przyszłość następnych pokoleń. Z biegiem czasu mężowie wielkiego serca pogłębiali i rozszerzali te fundamenty, tak że na nich dziś stoi ten niemal trzystu-tysięczny bastion polskości. Do ideowych celów dodano materialne, mianowicie: zabezpieczenia przyszłości żon i dzieci na wypadek śmierci.

Bramy Z. N. P. otwarto dla kobiet, otwarto je dla dzieci, które nas kiedyś zastąpią, jako załoga tego bastionu polskości.

Śmiało można powiedzieć, że dziś niema organizacji na świecie, w której duch polski takby panował wszechwładnie, w którejby serce biło tak stałym, nieprzerwanym a silnym tempem polskości. Historia, od czasu założenia Związku, aż do ostatnich dni świadczy o ofiarności Ludu Związkowego dla sprawy polskiej, ofiarności, która za wszelką cenę musi być utrzymana na jak najwyższym poziomie, aby zawsze świecić przykładem, aby utrzymać to, czego wrogowie polskości zniszczyć nie zdołali. W tych czarnych dniach dla ludzkości, dla kultury, dla całego chrześcijanizmu, w których totalni dyktatorzy sprzysięgli się, aby zniszczyć wszystkie fundamenty wolności narodów, aby z ich zachłannych narodów stworzyć kastę panów, a z wolnych ludów kastę niewolników,—musimy wytężyć wszystkie nasze siły, aby ten nasz bastion polskości utrzymać jak najdłużej i jak najsilniejszy. Musimy głosić zawsze i wszędzie prawa polskiego narodu do wolności, do niepodległego bytu, aby świat w tej strasznej zawierusze nie zapomniał o prawach Polski, aby świat tych praw nie poświęcił dla wygody silniejszych narodów.

W naszej Organizacji gromadzić musimy wszystkich, którzy choć iskierkę polskiego ducha w sobie czują i kroplę polskiej krwi mają w swych żyłach. Ten duch, ta krew—to przyszłość Polski, a przyszłość Polski—to sprawa nasza i nasz obowiązek podstawowy, gdyż na tych podstawach zbudowano Związek Narodowy Polski. Dziś hojnie i ofiarnie składajmy nasze grosze na ratunek tych którzy giną Za przykładem Związkowców pójdą i inni. Musimy zawsze być w pierszym szeregu—musimy świecić przykładem całej Polonii Amerykańskiej i Polonii świata. Mamy dwa cele przed nami, które jedną idą drogą: "Rozwój Związku" i "Ofiarność na Sprawę Polską."





Franciszek X. Świetlik, Cenzor Związku Narodowego Polskiego

ROLA KOBIETY W ZNP. JEST WIELKĄ I WAŻNĄ

Kto zna historię Związku Narodowego Polskiego ten wie, że przy budowaniu tej największej obecnie organizacji polskiej w świecie, kobiety nasze odegrały bardzo ważną rolę.

Szczególnie w początkach, gdy organizacja nasza walczyła z trudnościami rozmaitego rodzaju, Polki w walce tej były zawsze w pierwszych szeregach.

W licznych pracach humanitarnych, jakie Związek Narodowy Polski z powodzeniem przeprowadzał, kobiety nasze zawsze były najchętniejszymi pracowniczkami.

Obecnie Związek Narodowy Polski jest organizacją potężną, mającą duży majątek, ale i duże zobowiązania. Zobowiązania te możemy wykonać tylko wtedy, jeżeli ani na chwilę nie przestaniemy pracować nad powiększaniem naszych szeregów i nad ciągłym postępowaniem naprzód.

Takie bowiem jest obecnie życie, że kto nie idzie naprzód, ten przez to samo się cofa. A Związek Narodowy Polski nie może się cofać, ale musi stale, wytrwale i systematycznie—postępować naprzód.

Jednym z ważnych działów naszej organizacji jest asekuracja. Asekuracja ta daje członkom i członkiniom Związku Narodowego Polskiego zabezpieczenie na wypadek śmierci swych najbliższych.

Jest rzeczą udowodnioną, że więcej myślą o zabezpieczeniu na wszelki wypadek kobiety, aniżeli mężczyźni.

To też w pracy nad zdobywaniem nowych członków w nasze szeregi kobiety są bardzo wielką pomocą. Jako matki doradzą swoim dzieciom, ażeby te wstąpiły do Związku Narodowego Polskiego i w tej organizacji się zaasekurowały. Jako żony to samo doradzą mężom, a i same też wstąpią do Z.N.P. bo wiedzą, że to jest dla ich dobra.

Jak widzimy pomoc kobiet w pracy nad rozwojem naszej organizacji jest wielką i wszyscy ci, którzy Związkowi Narodowemu dobrze życzą, powinni się z tym liczyć.

Ale na wszystkich innych polach współpraca kobiet też odgrywa bardzo ważną rolę. Weźmy naprzykład obecną pracę w kierunku pomocy Polsce. Organizacja nasza wiele w tej sprawie zrobiła, głównie dzięki współpracy naszych Pań, które robią wszystko co tylko mogą, ażeby pomoc Polsce była jak największą.

A nasze obchody narodowe—czyż mogłyby się udać gdyby nie współpraca naszych kobiet? Zwykle najgłówniejsza praca i trud, wykonywane są przez nasze Panie, jak to na każdym obchodzie stwierdzić można.

A nasze szkółki dokształcające, nasze zbiórki i kolekty na sprawy narodowe—wszystko to przeważnie praca naszych patriotycznych kobiet.

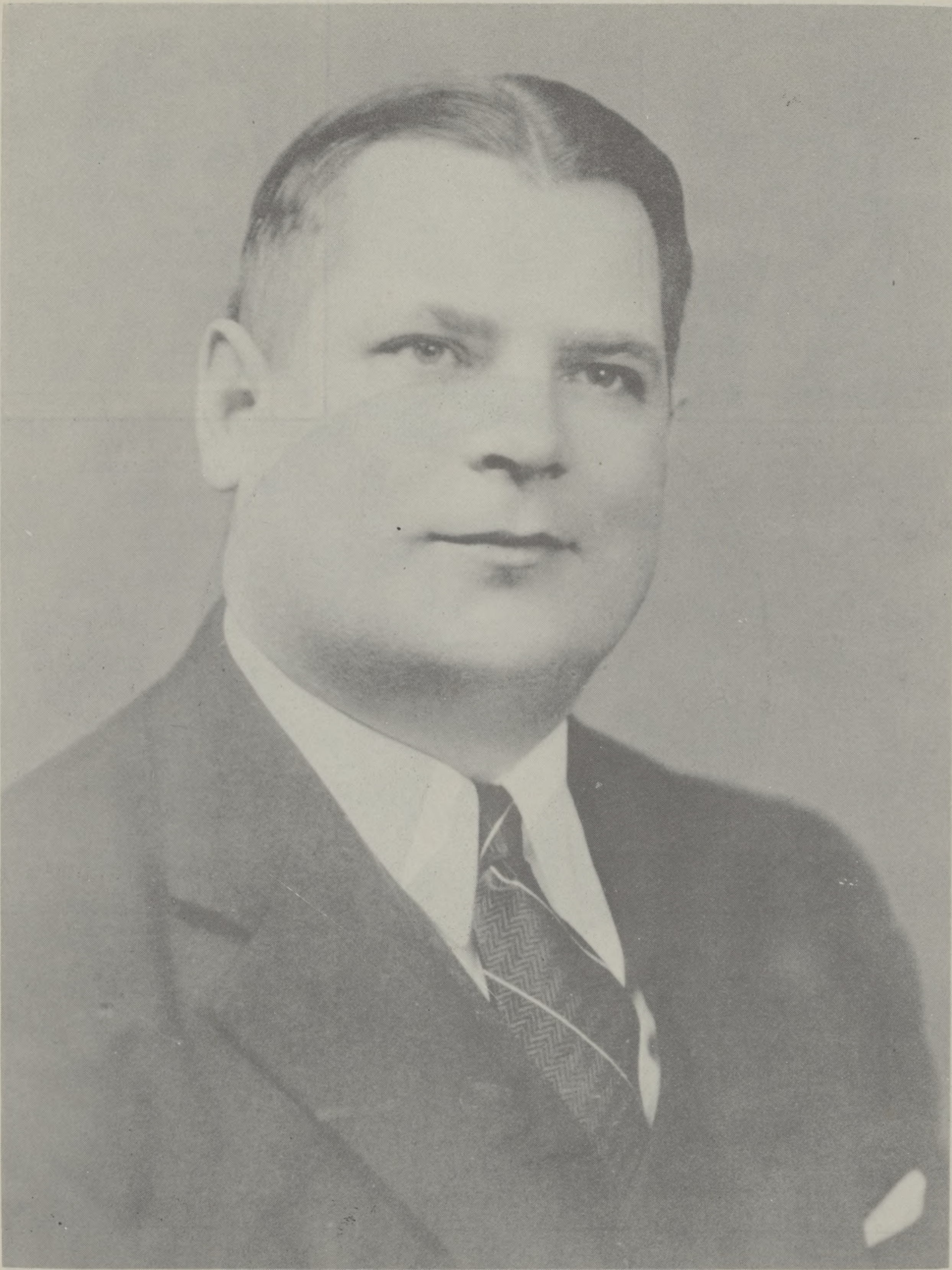
Organizacja nasza swój byt opiera głównie na jak najdłuższym podtrzymaniu polskości w Ameryce. A któż tę polskość najwięcej podtrzymuje jeżeli nie kobieta, jeżeli nie matka, która dzieci swe uczy pięknej mowy naszych ojców i wpaja w serca i dusze umiłowanie polskości?

Przykładów pracy kobiet polskich dla naszej organizacji znaleść moglibyśmy o wiele więcej. Ale i te, które przytoczyłem, wystarczą dla zaświadczenia, że rola kobiety w naszej organizacji jest bardzo wielką i bardzo ważną.

To też składając z okazji Świąt Bożego Narodzenia, oraz Nowego Roku 1941 moje najszczersze i najlepsze życzenia wszystkim członkom i członkiniom Z.N.P.—naszym Kobietom z całego serca życzę, ażeby na polu pracy organizacyjnej, patriotycznej i społecznej odnosiły dalsze, jak najświetniejsze sukcesy.

Karol Rozmarek

Prezes Z.N.P.



I. Karol Rozmarek, Prezes Związku Narodowego Polskiego.

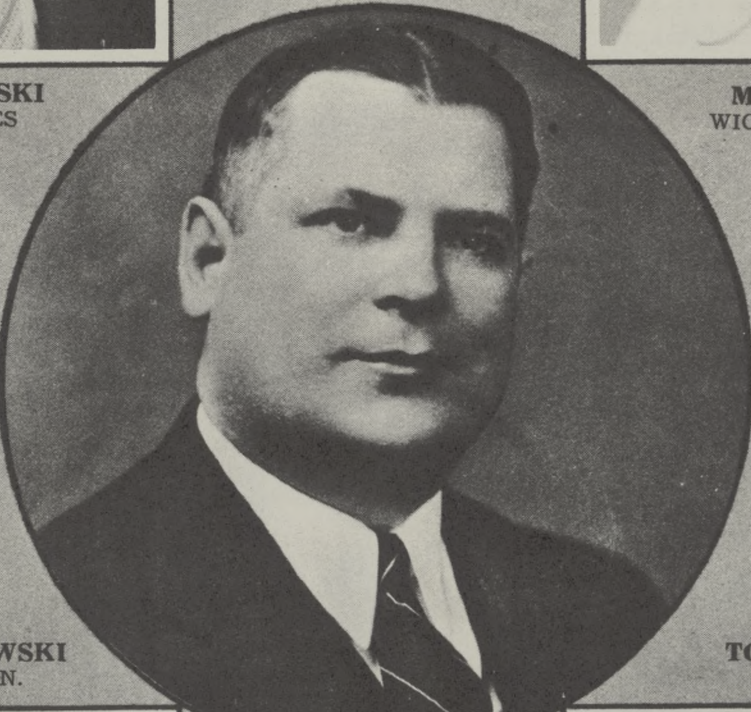
ZARZĄD CENTRALNY



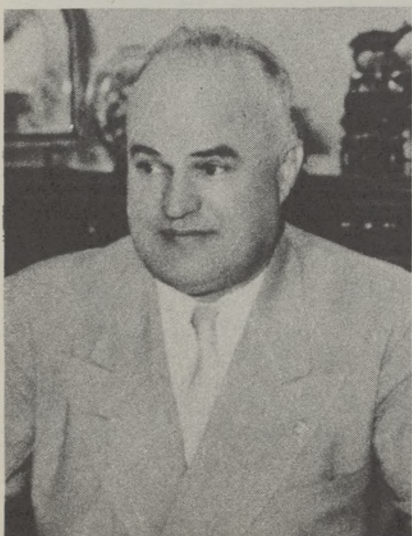
P. KOZŁOWSKI
WICEPREZES



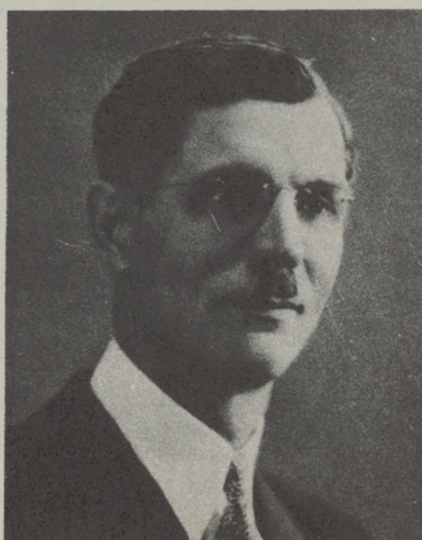
M. Ł. CZYŻ
WICEPREZESKA



I. K. ROZMAREK
PREZES

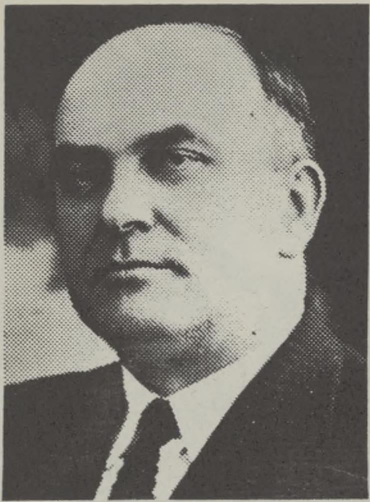


A. S. SZCZERBOWSKI
SEKRETARZ JEN.



TOMASZKIEWICZ
KASJER

ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO



JÓZEF K. GRONCZEWSKI



J. WATTRAS



ADW. S. E. BASIŃSKI



I. ZWARYCZ



Dr. M. W. MAJCHROWICZ



I. J. POSTANOWICZ



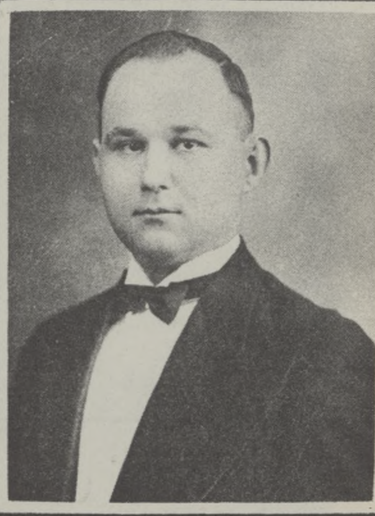
J. REKUCKI



J. MIGAŁA



A. WÓJCIK



G. PIWOWARCZYK

KOMISARZE Z. N. P.



SZCZEPAN SUDEK,
Kom. Okr. X. Stan Michigan, wyłączając Północ. Półwysep tego Stanu



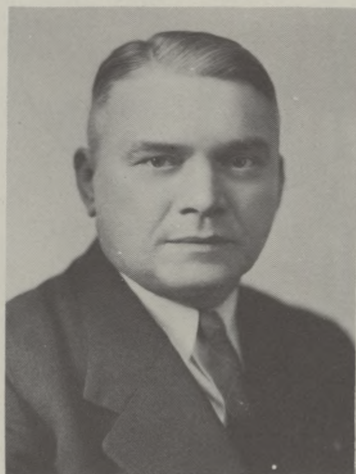
JAN SŁODKIEWICZ,
Kom. Okr. XI. Południowa część Stanu Indiana, Południowa część Stanu Illinois, Stan Missouri, Florida, Nebraska, Kansas Arkansas, Texas i Colorado
WIKTOR J. NOWOWIEJSKI,
Wicekomisarz Okr. XI.



LUDWIK WITECKI,
Kom. Okr. XII. Południowa część miasta Chicago i Południowo Zachodnia część Stanu Illinois



J. K. WIECZOREK,
Komisarz Okr. XIII. Północna strona miasta Chicago i Północna część stanu Illinois



DR. TOMASZ GRATZEK,
Komisarz Okr. XIV. Stan Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan i prowincja Kanady Manitoba



W. FABISIEWICZ,
Kom. Okr. XV. Północna część Stanu Indiana



JAN C. JEZIERSKI,
Kom. Okr. XVI. Stan California, Oregon i Washington



ANNA TUMAN
Okręg III. Utica, N. Y.



MARIA MAJKA
Okręg XII. Chicago, Ill.

KOMISARZE Z. N. P.



FELIX FURTEK,
Komisarz Okr. I. Stan Massachusetts i New Hampshire



STANISŁAW NIEDŹWIECKI,
Komisarz Okr. II. Stan Connecticut i Rhode Island



JAN P. RUDEK,
Komisarz Okr. III. Wschodnia część Stanu New York



G. W. TUCHEWICZ,
Komisarz Okr. IV. Zachodnia część Stanu New York



ANDRZEJ KARWAN,
Komisarz Okr. V. Stan New Jersey (z wyjątkiem miejsc. Camden, N. J.)



HENRYK DUDEK,
Kom. Okr. VI. Stan Maryland, District of Columbia, Delaware i Poł.Wschod. część stanu Pa. i miejscowości Camden, N. J.



FRANCISZEK LANKOWSKI,
Kom. Okr. VII. Północno-Wschodnia część Stanu Pennsylvania



MICHAŁ HOŁODNIK,
Komisarz Okręgu VIII. Zachodnia część Stanu Pennsylvania



JÓZEF HABUDA,
Komisarz Okręgu IX. Stan Ohio, West Virginia i Virginia

KOMISARKI WYDZIAŁU KOBIET Z. N. P.



FRANCISZKA MATRAS
Okręg I. Chicopee, Mass



MARIA PUSKARZ
Okręg II. Forrestville, Conn.



KATARZYNA WOŹNIAK
Okręg IV. Buffalo, N. Y.



JULIA NOGA
Okręg V. Irvington, N. J.



ANNA SPORA
Okręg VI. Baltimore. Md.



TEODOZJA KOLENDA
Okręg VII. Nanticoke, Pa.



ANNA PETYK
Okręg VIII. Pittsburgh, Pa



MARIA JUSZCZYK
Okręg IX. Weirton, W. Va.



ADW. M. KURZĄTKOWSKA
Okręg X. Wyandotte, Mich.



ANNA FORNAL
Okręg XI. Kansas City, Kan.



MARIA FUDEMA
Okręg XIII. Chicago, Ill.



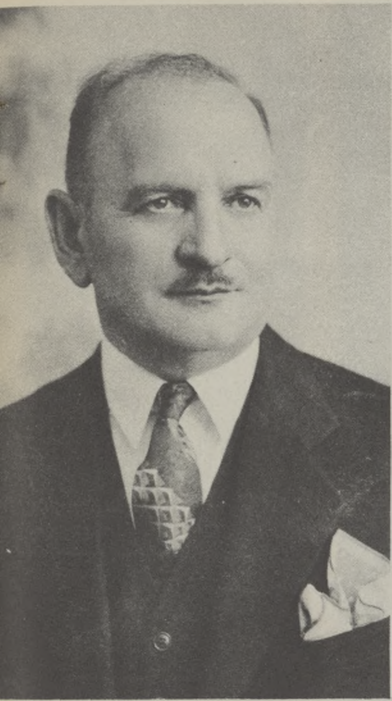
WŁADYSŁ. PODKOMORSKA
Okręg XIV. Milwaukee, Wis.



WALERIA MAĆKOWIAK
Okręg XV. East Chicago, Ind.



WIKTORIA KRZYSZTOFIAK
Okręg XVI. Pe Ell, Wash.



DR. A. Z. SAMPOLIŃSKI
LEKARZ NACZELNY Z. N. P.



MAKSYMILIAN POWICKI
WICECENZOR Z. N. P.



KAZIMIERZ MIDOWICZ
Rzecznik Z. N. P.

CZŁONKOWIE KOMISJI NOMINACJI Z. N. P.



STANISŁAW TOMCZAK



MARIA FALTYŃSKA



KOBRZYŃSKI JAN DR.



J. STANISŁAW ŚWIERCZYŃSKI
Zarządca Wydawnictw Związkowych



Józef Bronars, Kontroler Z.N.P. i jego asystentka Anna Singer

ODMŁADZAJMY
ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

Związek Narodowy Polski założony w okresie ogólnego przygnębienia narodu polskiego, kiedy po przegranej z Rosją wojnie o niepodległość w roku 1863-im naród jęczał pod krwawą zemstą zwycięscy. Lecz nietylko zemsta ograniczała się do narodu polskiego pod zaborem rosyjskim, ale za ten poryw wolności zemsta objęła zabory pruski i austryjacki, w których nastał zdecydowany ucisk ekonomiczny, a który właśnie spowodował masowy odruch emigracyjny skierowany przeważnie do Stanów Zjednoczonych.

Emigracja przerzucana na grunt amerykański, w odmienne warunki kulturalne i obyczajowe, nowy tryb codziennego życia, zmuszona była skupiać się dla samopomocy w swoich dzielnicach, tworząc parafie, szkoły, towarzystwa o podłożu kulturalno narodowym. Obejmowały one jednak lokalne życie, dzielnicowe, bez sposobu objęcia szerszego koła. Odczuwano atoli ogólnie, że małe i luzem idące te towarzystwa nie przynoszą korzyści moralnych i materialnych, jakie możnaby było osiągnąć przez połączenie ich w jedną silną organizację, o programie działalności i wspólnej pracy całego wychodztwa ku jego pożytkowi i chwale imienia polskiego.

W następstwie tego, a z myślą zespolenia ludu polskiego powstał w dniu 10-go sierpnia 1880 roku Związek Narodowy Polski.

Od tego czasu Związek stale wzrasta liczbowo i materialnie. W pierwszych i w późniejszych latach opiera egzystencję swoją na osobach ze starego kraju przybyłych, lecz z biegiem lat gdy skutkiem tu już rodzonych Polaków, a stale zmniejszania się napływu osób z Polski, i gdy z tej natury rzeczy wychodztwo polskie w Ameryce przeistacza się w Polonię amerykańską, w szeregi Związku coraz więcej wstępuje osób tu zrodzonych, z pierwszego, drugiego, czy trzeciego pokolenia, i Związek chociaż wiekiem starszy to jednak przeciętny wiek członków nie jest wyższy jak był, natomiast stanie on się niższym, gdy zwiększy się napływ nowych członków o przeciętnym ich roku życia obecnie przystępujących.

Związek powstał w czasie gdy naród polski był gnębiony przez trzech zaborców. Wtedy tylko Polacy przybyli z Polski doń wstępowali. Dzisiaj w czasie gdy historia się powtarza, gdy ziemie polskie znajdują się pod okupacją najeźdzców, gdy napływ ludzi z Europy kompletnie zanikł, a starsi osadnicy od nas odchodzą w zaświaty, szukać musimy członków dla Związku z osób tu zrodzonych, naszych synów, cór i wnuków naszych.

Młodzież zrodzona w Ameryce winna masowo wstępować do Związku Narodowego Polskiego, bo Związek posiada najnowsze rodzaje ubezpieczenia, to jednak nie ogranicza swej działalności do samego interesu ubezpieczeniowego, ale prowadzi zdecydowanie rozwiniętą działalność społeczną, oświatową, patriotyczną i humanitarną.

Młodzież tu zrodzona powinna przystępować do Związku i budować w nim swą przyszłość, podstawę i oparcie zbiorowego działania, rozszerzać w nim, poza nim i przezeń swój warsztat pracy. Pracować nad utrzymaniem tego wszystkiego, co ojcowie zbudowali, podtrzymywać polskość w tym kraju, aby narodowość polska nie rozpłynęła się i nie zaginęła w tym kraju, na straży polskości trwać, życie polskie umacniać i rozszerzać. Oto zadania, które młodzież polska winna spełniać twardo, nieustępliwie, a spełniać je może przez Związek Narodowy Polski, który niedługo całkowicie przejdzie w jej ręce, gdyż już dziś najważniejsze i reprezentacyjne w nim urzędy są w rękach godnych przedstawicieli generacji tu zrodzonej, tu wychowanej, przygotowanej do steru sprawami Polonii amerykańskiej.

Obowiązkiem nas wszystkich jest organizować w szeregi Związku młodzież i przekazywać jej wzniosłe podstawy obywatelskie wobec ich kraju i kraju ich ojców, a zarazem przywiązanie do Związku Narodowego Polskiego, by tak jak Wy, synowie i córy Wasze podążały ku wzniosłym jego celom i w przyszłości objęły nad nim kierownictwo.

Odmładzajmy Związek Narodowy Polski.

P. KOZŁOWSKI
Wiceprezes Z. N P.

OD CZEGO ZALEŻY NASZA PRZYSZŁOŚĆ W AMERYCE...

Doświadczenie uczy nas, że nie ten jest mądry, który zna swe ułomności i nad nimi rozpacza, tylko ten, który znając je stara się je usunąć. To samo można powiedzieć i o narodach, że nie ten naród jest mądry, który zna swe braki, lecz ten, który wiedząc o nich, szuka dróg pozbycia się tychże.

Jak niema w świecie jednostek o których dałoby się powiedzieć, że są wolne od różnych wad, często bezwiednie popełnianych, tak i niema narodu, bez względu na rasę lub poziom inteligencji, który byłby wolny od słabostek większych lub mniejszych.

Naród polski nie stanowi wyjątku, przeciwnie, obok szlachetnych cech charakteru swego, posiada wady, które bardzo szkodliwie odbijają się w naszych poczynaniach narodowych, czyniąc je często niedociągniętymi lub wina nasza, zupełnie nieudałymi.

Dużo tych wad, które nazwać możemy grzechami narodowymi, przeszkadza nam w życiu zbiorowym, lecz za mało tu miejsca, aby nawet mówić o główniejszych. Wystarczy-- gdy wykażemy sobie tylko te, które najbardziej rzucają się nam w oczy, a które gdybyśmy potrafili wykorzenić, naród nasz stałby się silniejszym, bogatszym i więcej na sobie polegającym.

Pierwszym kardynalnym grzechem narodowym, którego trzeba się pozbyć, to lekceważenie lub niedocenianie solidarności narodowej, z braku której tu w Ameryce, bez względu na wysiłki dobrze myślących jednostek, jako całość wciąż stoimy u spodu drabiny społecznej, zdani na łaskę obcych, choć tak samo zdolni do objęcia kierownictwa w życiu amerykańskim.

Nie chcemy pojać, że w solidarności narodowej leży całe bogactwo, szczęście i przyszłość narodu naszego. Brak solidarności, którego nie chcemy zrozumieć, jest powodem, że po 75-ciu latach pracy w naszych organizaciach polskich, żadna z nich nie może się poszczycić, że liczba jej członków przeszła 325,000 albo że wszystkie razem wzięte liczą trzy ćwierci miliona.

Gdyby ktokolwiek chciał sobie zadać trudu i obrachował liczbę naszych rodaków w obcych kompaniach asekuracyjnych, to można napewno twierdzić, że liczbą swoją przewyższyli by oni nasze organizacie polskie.

Brak solidarności narodowej odczuwa nietylko polska organizacja, lecz również polski kupiec, polska szkoła, polski rzemieślnik i polski profesjonalista.

Pot czoła i praca rąk naszych zasila szkatuły obcych, a my jako całość ubożejemy. Gdyby praca rąk naszych była umiejętnie zużytkowana pomiędzy swoimi, a nie obcymi, to byśmy równali się tym, którzy dziś nami rzadzą choć z nas żyją.

Nie jest to wada, którejby nie można się pozbyć, bo przecież w ciężkich chwilach narodu potrafimy sie zdobyć na różne poświęcenia, wiec dlaczegoż bezmyślnie podrywamy byt narodowy, który bez wielkiego wysiłku podnieślibyśmy materialnie ku korzyści naszych polskich organizacji, polskiego interesu, dajac możność zarobkowania pomiedzy sobą polskiemu profesjonaliście i polskiemu rzemieślnikowi.

Drugą wadą, to brak zaufania do samych siebie. Ta wada strasznie szkodzi polskiemu profesjonaliście i polskiemu interesowi. Od polskiego kupca i profesionalisty wymagamy różnych usług i przywilejów o które nawet nam się nie śni prosić obcych, których popieramy. Nie chcemy zrozumieć, że nasz polski kupiec, że nasza polska szkoła, że nasz nauczyciel, profesjonalista i polski rzemieślnik sprawy nasze załatwi z wiekszym zrozumieniem, że lepiej w nie wniknie, bo lepiej zna nasze potrzeby i jest dumny z tego, że potrafi rodakom swoim użyczyć swych zdolności, i że się wykształceniem równa obcym.

Wyrządzamy wielka niesprawiedliwość naszym fachowcom i profesionalistom, gdy załatwienie swych spraw oddajemy w rece obcych, bo nie dajemy im sposobności zdobycia doświadczenia, które każdy fachowiec i profesionalista musi zdobyć, aby mógł w swej gałezi wiedzy wykazać swe zdolności.

Rzadki to wypadek, aby obcy dawali pomiędzy soba szanse zarobku naszym rodakom, więc dlaczegoż my do swego życia społecznego zapraszamy obcych i tak hojnie ich popieramy. Od polskiej inteligencji żadamy przywilejów i różnych usług, a od obcych niczego sie nie domagamy tylko za wszystko kornie płacimy. Obcy szczycą się tysiącami różnych profesjonalistów. U nas sa tylko setki, a liczbowo jesteśmy o wiele silniejsi od innych, lecz i dla tych setek niema zarobkowania, bo obdarzamy ich czastkami zapotrzebowań, a lwia część naszych różnych spraw i potrzeb jest załatwiana u obcych.

Trzecią wadą, to brak opinii publicznej, która byłaby regulatorem różnych naszych niedomagań narodowych, która potrafiłaby powoływać do porządku tak małych w narodzie jak i wielkich, której głos byłby szanowany i na podstawie której zrozumielibyśmy wszyscy, że naród cały nie jest dla dobra jednostki tylko jednostka dla dobra narodu. Brak opinii publicznej wykazuje, że jesteśmy zgodni na to co nas otacza i jeżeli jest źle, to jesteśmy zgóry przekonani, że jest trudno, aby mogło być lepiej.

Kierujemy się jakąś dziwną logiką, która niby dla dobra narodu nie dozwala na żadną krytykę, aby prestyż narodowy nie ucierpiał i z powodu tej racji nie naruszamy wad, które nas ciemiężą, a które powinniśmy zdrową i budującą krytyką wykorzenić. Gdyby jeszcze trzymano się tej zasady niekrytykowania tak jak się to twierdzi, lecz jest nie krytyka tylko narzekanie, które do niczego nie doprowadza. Narzekanie na rany a nie szukanie na nich lekarstwa, aby je zagoić, nie można zaliczyć do tego co by się nazywało mądrym. Naturalnie krytyka wszystkiego i wszystkich jest pracą bezowocną, lecz krytyka konstruktywna jest konieczną i gdy taka będzie nas stale spotykać, to wykorzeni wady, które podkopują nam solidarność narodową.

Musimy baczyć, aby te wady nie udzieliły się młodemu pokoleniu w Ameryce, ono je nie musi znać, i dla dobra tych pokoleń, trzeba jak najpredzej wad tych się pozbyć, bo w interesie młodego pokolenia leży, aby jego byt materialny w Ameryce był zapewniony, by mogło w życiu społecznym zajmować jak największe stanowiska, czuć się opartym o starsze pokolenie i kroczyć naprzód z pełnym zaufaniem powodzenia.

Te uwagi może dopomogą nam wyeliminować wady, które niesłusznie tworza wątpliwości co do jutra, jakie nas czeka w Ameryce.

MARIA L. CZYŻ Wiceprezeska Z.C. Z.N.P. i
Przewodnicząca Komitetu Wydziału Oświaty Z.N.P.

Przegląd Totalitarnego Blitzkriegu

R. SWALJUG

Adolf Hitler urodził się 20go kwietnia, 1889 roku. Miał on dwuch braci i dwie siostry, brata przyrodnego i siostrę przyrodną. Wychowany w ścisłej dyscyplinie Hitler znienawidził swego ojca, urzędnika cłowego w służbie austriackiej. Nienawiść ta przeszła na wszystko co było austriackie, a najbardziej znienawidził austriacką politykę, zapewniającą autonomię różnym narodowościom w ówczesnej Austrii. Wyrzekł się więc swego rodzinnego kraju i udał się do Niemiec, gdzie podczas wojny światowej służył w armii.

Zabrawszy się do polityki Hitler założył niemiecką narodową partię socjalistyczną a w roku 1923 wraz z Generałem Ludendorfem przeprowadził w monachijskiej piwiarni nieudatny zamach stanu przeciw republikańskim rządom, za co dostał się do więzienia. Podczas pobytu w więzieniu sformułował program partii nazistowskiej i napisał dzieło pod nazwą "Mein Kampf" określające cele nazizmu. Partia nazistowska doszła do władzy dopiero w roku 1933, kiedy Prezydent Hindenburg podczas groźnej depresji mianował Hitlera kanclerzem rządu. Przy pomocy Ernsta Boehma, przewódcy tak zwanych "Brunatnych Koszul," Hitler zawładnął całym krajem, ale widząc, że Boehm i inni przewódcy nazizmu również doszli do znacznych wpływów, w roku 1934 przeprowadził krwawą czystkę i pozbył się wszystkich wpływowych przewódców nazizmu, którzy mogli przeszkodzić mu w uzyskaniu dyktatorskiej władzy.

Teraz Hitler postanowił odzyskać wszystko co Niemcy utraciły podczas wojny światowej. Przede wszystkim. w roku 1935, przeprowadził plebiscyt w dorzeczu Saary, na mocy którego kraj ten przeszedł pod panowanie Niemiec i armię swą wysłał do Nadrenii.

Tymczasem w roku 1935ym Włochy pod przewództwem Mussoliniego zajęły Etiopię, a generał Franco, przy poparciu Hitlera i Mussoliniego, w roku 1936ym przeprowadził rewolucję faszystowską w Hiszpanii. Ale i Hitler przez ten czas nie próżnował, lecz torował sobie drogę do zajęcia Austrii. Przeszko-

dzić mu w tym mogły tylko Włochy, przeto postarał się o przyzwolenie Mussoliniego, tworząc tak zwaną oś Rzym-Berlin, pod presją której zmusił ówczesnego kanclerza Austrii Schuschnigga do przyjęcia do swego gabinetu Dra Seyss-Inquarta, przewódcę austriackich nazistów. W ten sposób utorowawszy sobie drogę, w roku 1938ym Hitler wkroczył do Austrii i dokonał jej aneksji do Niemiec.

Następnie wyłoniła się kwestia niemieckiej mniejszości narodowej w Czecho-Słowacji. Naziści niemieccy w Czechach, pod kierownictwem Konrada Henleina, zachęceni powodzeniem Hitlera i podniecani przez Berlin, stawiali coraz większe żądania rządowi Czechosłowacji, a gdy ówczesny premier Benes sprzeciwił się tym żądaniom licząc na poparcie swej sojuszniczki Francji, Czechosłowacja stanęła w obliczu wojny. Konferencja jednak w Monachium, w której oprócz Hitlera i Mussoliniego wzięli udział także przedstawiciele Francji i Anglii, mianowicie Daladier i Chamberlain, zgodziła się niedopuścić do wojny, przyznając pewne części Czechosłowacji Niemcom, Polsce i Węgrom, w zamian za co Hitler zgodził się na niepodległość pozostałej części Czech. Ale już w marcu 1939go roku, za rządów prezydenta Hachy, Hitler zajął Czechy.

Oszołomiony zdobyczami nabytymi niemal bez jednego wystrzału, Hitler zajął litewską Kłajpede i zapewniwszy sobie sojusz z Rosją zażądał Gdańska. Gdy Polska licząc na pomoc aliantów sprzeciwiła się temu, w dniu 1go września 1939go roku zmotoryzowana armia niemiecka wkroczyła do Polski, a niemiecka flota powietrzna zbombardowała szereg węzłów kolejowych, miast i miasteczek w całym kraju. Nieprzygotowana do boju armia polska, stawiła bohaterski opór, musiała jednak ulec przeważającym siłom i w dniu 20go września Hitler odbył triumfalny wjazd do Gdańska. Ale stolica Polski, Warszawa, chociaż rząd, a nawet naczelny wódz Rydz-Śmigły, umknął najpierw w głąb kraju, a później do Rumunii, broniła się bohatersko pod kierownictwem burmistrza miasta Stefana Starzyńskiego, ciągle licząc na pomoc aliantów. Lecz pomocy tej nie doczekano się i Niemcy wkońcu zajeli Warszawe. Równocześnie wojska sowieckie zajęły wschodnią połać kraju i nastąpił czwarty podział Polski, którego jednak nie uznał nowy rząd Polski na wygnaniu, pod kierownictwem prezydenta Raczkiewicza i generała Sikorskiego, najpierw w Algers, we Francji, a potem w Londynie. Czwartego podziału Polski nie uznała także Francja, Anglia, Turcja i Stany Ziednoczone, i nowo zorganizowana armia polska, przy boku Anglii dalej walczy z odwiecznym wrogiem Polski.

Sowiecka Rosja korzystając z przymierza z Niemcami, po zaciętej walce zajęła Finlandię, a Niemcy skoncentrowały swe wszystkie siły w kierunku opanowania Skandynawii; najpierw, w jednym dniu, i bez żadnego oporu zajęły Danię, poczem wkroczyły do Norwegii, gdzie norwescy naziści pod dowództwem majora Quislinga, dopomogli do zdobycia stolicy, Oslo. Alianci broniąc Norwegii wprawdzie zniszczyli niemal całą flotę niemiecką, jednak nie zdołali wyprzeć Niemców i Norwegia w końcu musiała się poddać.

Niemcy, jeszcze przed ukończeniem kampanii w Norwegii, w maju 1940go roku wkroczyły równocześnie do Holandii i do Belgii, i teraz dopiero okazała się przewaga niemieckiej broni pancernej, lotnictwa i metod wojennych, opierających się na szpiegowstwie i zdradzie. Królowa Wilhelmina i rząd holandski, umknęli do Anglii, a król belgijski Leopold z armią swą cofał się na zachód, a później na polach Flandrii, poddał się Niemcom. Poddanie sie Belgii było stanowczym ciosem dla aliantów i zdziesiątkowana północna armia francuska i armia angielska znalazły się w rozpaczliwym położeniu, umykając pod ogniem armii i lotnictwa niemieckiego na okręty w okolicy Dunkirk.

Zająwszy Holandię i Belgię, i rozprószywszy resztki wojsk angielskich, armia niemiecka zwróciła się na południe, atakując linię Maginota. Teraz po dziesięciomiesięcznej "neutralności," Włochy wzięły czynny udział w wojnie. Francja, chcąc uratować stolicę przed zbombardowaniem, oddała Niemcom Paryż, a potem w tym samym wagonie kolejowym w którym podpisano zawieszenie broni w roku 1918ym, zawarła z Niemcami hańbiący pokój, godząc się na niemiecką okupację.

Uporawszy się z Francją, Niemcy przystąpiły do rozprawy z właściwym nieprzyjacielem, z Anglią, lecz natrafiły na twardy orzech do zgryzienia, bo pomimo stałego bombardowania Londynu i różnych części kraju, obrona Anglii jest coraz silniejsza, a powietrzna flota angielska skutecznie bombarduje niemieckie bazy nie tylko we Francii, Holandii i Belgii, lecz także w głębi Niemiec, a nawet naloty na Berlin należą do rutynowych działań lotników angielskich. Marzenia nazistów o blitzkriegu na Anglię, rozwiały się i, jak sie zdaje, nie zanosi się na predkie zakończenie obecnej wojny na zachodzie, a nadto można się spodziewać nowej zawieruchy wojennej na wschodzie, w obrebie w którym stykają się wpływy Włoch, Niemiec i Rosji, i gdzie już Mussolini przystapił do akcji atakując Grecję. Armia grecka stawiła silny opór najeźdźcom, i jak się zdaje, faszystowski Blitzkrieg, na razie wstrzymano.

CENZOR ŚWIETLIK O POLSCE I BOHATERSTWIE NARODU POLSKIEGO

Wyjątki z mów, wygłoszonych w "Chicago Stadium" w dniu 10go lutego i w parku Humboldta w Chicago, 5go maja, 1940.

"Jesteśmy obecnie świadkami zastosowania doktryny, że 'siła jest prawem,' że silniejsze narody mogą słabszych pozbawić ich wolności i niepodległości. Ta samolubna i niemoralna siła zwaliła się tymczasowo na Polskę. Mówię 'tymczasowo,' ponieważ historia daje nam tyle dowodów, że choć można zająć terytorium jakiegoś narodu i tymczasowo wymazać go z mapy świata, to przecież nie można zniszczyć narodowości,— szczególnie narodu liczącego ponad 30 milionów ludzi, mającego za sobą tysiąc lat kultury. Jak to dziwne, że dyktatorzy nie nauczyli się tej lekcji z historii.

* * *

"Polska już była w przeszłości podzielona trzy razy; zrujnowano jej miasta, ludność wypędzono na Syberię, lecz zawsze zachowała ona swoją narodową duszę i przeżyła. Tuż przed samą wojną światową ziemie jej były okupowane przez trzy największe potęgi militarne w świecie. W czasie wojny światowej jej pola były zorane okopami i stały się terenami walk wielkich armii. Polska cała skąpała się we krwi. A przecież, gdy wojna się skończyła, odzyskała swoją niepodległość i stała się jednym z przodujących narodów świata. Prześladowanie tylko wzmocniło jej determinację życia, i gdy prześladowanie ustało, znowu wynurzyła się silniejsza i jeszcze bardziej gotowa do podjęcia obowiązków jako państwo.

* * *

"Naród polski nie powinien, nie może tracić nadziei w zwycięstwo sprawiedliwości, w triumf prawdy, gdyż naród polski ma głęboko zakorzenione w sercach szczeropolskich poczucie godności, prawa i sprawiedliwości. Dla prawa, dla sprawiedliwości, dla godności i honoru, naród polski nie szczędzi ofiar i poświęceń i dlatego może wierzyć w triumf sprawiedliwości na świecie.

* * *

"Jest coś większego na świecie niż dobro osobiste, niż pokój, niż chwilowe bezpieczeństwo—a tym jest honor narodu. Gdy napisaną będzie historia tej wojny, to najpiękniejszą stronę tej historii zajmie Polska i naród polski, który nie poddał się despotyzmowi, lecz walczył po bohatersku i do upadłego z przemocą.

* * *

"Czymże jest walka naszych wrogów? Czy jest ona walką o byt, o egzystencję, o wolność, o kolonie, wolność ludów? Nie! Nie! Walka, jaka została narzucona narodowi polskiemu, to walka bezprawia z ludzkością; to walka despotyzmu dzikiego i bezdusznej autokracji z najpiękniejszymi pierwiastkami demokracji; to jest niczym innym, jak tylko powrotem do poganizmu; niszczeniem tego wszystkiego, co przez stulecia całe było najdroższym dla wolnych ludów świata.

* * *

"A o cóż walczą ci dyktatorzy, którzy w tak zbrodniczy i zdradziecki sposób napadli na Polskę? Walczą o to, aby nie było wolności prasy, aby prasa stała na usługach rządów, by nie była ona prasą, lecz propagandą rządową, by nie było wyznań religijnych. gdyż oni chcą zgnieść zasady i ideały chrześcijańskie, gdyż ich zasady niewolnicze są zasadami sprzecznymi z zasadami chrześcijaństwa.

* * *

"Dlatego Polacy mogą podnieść głowę do góry i mogą być dumni z tego, bo Polska pierwsza odważyła się stanąć w poprzek zbrodniczym zamiarom dyktatorskim; bo Polska pierwsza powiedziała tym zachłannym dyktatorom—nie! Dalej nie wolno! I Polska pierwsza rozpoczęła tę obecną krucjatę chrześcijaństwa przeciw bezprawiu, przeciw niewoli ludów, przeciw barbarzyństwu dyktatorskiemu. A za Polską i za przykładem Polski inne wolność miłujące narody pochwyciły za oręż i walczą o święte ideały i zasady ludzkości oraz chrześcijaństwa."



OPRACOWAŁ WEDŁUG FAKTÓW HISTORYCZNYCH I UWAGAMI OPATRZYŁ
ROBERT F. LESSEL

O CZEM WIEDZIEĆ POWINNI WSZYSCY POLACY I POLKI

O PRZYCZYNACH NIESZCZĘŚĆ DAWNEJ I DZISIEJSZEJ POLSKI I KNOWANIACH WROGÓW NA JEJ ZIEMIACH

Podstępne, okrutne i nieustanne walki Niemców z Polakami—to wiele kart w naszej historii, bo osadnicy z nad Wisły, Odry i Noteci staczali walki z barbarzyńskim sąsiadem z zachodu od przeszło tysiąca lat. W bitwach i walkach tych Polacy bili i rozbijali zbrojnych napastników; byli także i pobici, ale nigdy nie zdołali Niemcy całkowicie opanować Polski i sparaliżować życie narodu, jak to stało się po barbarzyńskim napadzie na Polskę we wrześniu, 1939 roku.

Szybkie opanowanie kraju naszego i rozbicie armii polskiej dowodzi, że Niemcy byli dobrze przygotowani do napadu na długo przed rokiem 1938ym, pomimo zapewnień, że zbrojenia ich nie były przeciwko Polsce.

Walki żywiołu niemieckiego z polskim rozpoczęły się gdy Polska przyjęła chrześcijaństwo.

Mieczysław Iszy, syn Ziemomysła z rodu Piastów, wstąpił na tron w roku 963, a w roku 966 przyjął chrześcijaństwo wraz z całym narodem, przez co pragnął zapewnić pokój ziemiom polskim ze strony "katolickiego," ale drapieżnego sąsiada Niemiec, które "nawracały" pogańskich Polan na wiarę katolicką za zabierane im ziemie pograniczne.

Przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka domagała się także księżniczka czeska Dąbrówka, którą Mieczysław pojął za żonę.

I wnet rozwarły się wrota Polski dla przybyszów z Czech i Niemiec, a głównie księży i zakonników, nie rozumiejących mowy polskiej, ale gorąco pragnących umacniać w nowej wierze lud polski. Zakonnicy ci i księża—cudzoziemcy, niczym nie związani z krajem, do którego przybyli, traktowali go jako dojną krowę jedynie. Nic więc dziwnego, że takie żywioły nie przyczyniały się wcale do rozbudzenia w społeczeństwie polskim zamiłowania do wiedzy. To też całą naukę szkolną traktowano pierwotnie w Polsce jako rzecz, potrzebną dla duchowieństwa. W rodzinach książęcych uznawano za potrzebne nauczyć się mówić po łacinie—ze względu na stosunki z dworami zagranicznymi. Ale co do umiejętności pisania, to w tej wyręczano się księżmi cudzoziemcami. Obcy duchem Polakom kler niemiecki (bo księży Polaków był bardzo znikomy procent do dwunastego stulecia), zręcznie wykorzystał tę okoliczność, że tylko on posiadał sztukę pisania, więc książęta musieli udawać się do duchownych z prośbą, ilekroć chodziło o sporządzenie jakichś aktów, czy to z monarchami państw sąsiednich i dalszych lub z papieżem.

I wnet zaczęły się nieporozumienia, czasem bardzo niepomyślne dla panujących książąt polskich, bo kler niemiecki działał w wielu wypadkach na ich szkodę. Dowiedzionym jest, że popełniono wiele fałszerstw na niekorzyść książąt, bo akty pisane przez księży Niemców nie zawsze zawierały to, co polecał i chciał książe polski. Czynili to dlatego, ażeby poróżnić panującego księcia nie tylko z własnym ludem, ale i z monarchami państw ościennych i mieć możność w pośredniczeniu załatwiania tych sporów i nieporozumień, z czego ciągnęli wielkie zyski, a także pobierali sowite nagrody od cesarza niemieckiego za ich szpiegowską robotę w Polsce na korzyść Niemiec. A dobrze poznali panów feudalnych—magnatów polskich—ci przybysze z Niemiec, to też pochlebstwami usypiali ich czujność na sprawy polityczne i ekonomiczne. A gdy przebudzili się oni z tej śpiączki to spostrzegli z przerażeniem wielkie szkody, wyrządzone sobie samym i ludowi, za podszeptem niemieckich doradców.

A jaką była działalność religijna tego duchowieństwa niemieckiego w Polsce, to historycy nasi wydali o niej sąd dostateczny. Klasztory ich, to jakby odosobnione ołtarze—powiedział Kraszewski, na chwałę Pańską wzniesione, lecz niewielkiego pożytku na ziemi. Stały one jakby wyspy na morzu, z krajem nie mając związku, więc możności oddziaływania nań cywilizacyjnie, ponieważ kapłani, trudniący się apostolstwem, nie znali języka miejscowego.

Że lud polski nie rozumiał tych księży cudzoziemców, przekonał się o tym legat papieski Jakób, późniejszy papież Urban IV, gdy objeżdżał diecezje w Polsce, gdzie lud nie umiał mu odpowiedzieć na pytanie w co wierzy.

I wydał on w roku 1248 nakaz, aby kapłani po ewangelii symbol wiary wykładali po polsku. Nakaz ten spadł jak grom na głowy księży cudzoziemców, bo zmuszał ich do uczenia się po polsku. A że niechętnie uczyli się języka krajowego, świadczył o tym podobny nakaz, jaki wydał w trzydzieści siedm lat później arcybiskup gnieźnieński Jakób Świnka, na synodzie łęczyckim w roku 1285, ażeby wszyscy plebani w niedzielę, podczas sumy, po odśpiewaniu Credo, wykładali kazania po polsku.

Wiek XIII przyniósł Polsce wzmożenie się kolonizacji niemieckiej, a rozpieranie się żywiołu niemieckiego w kościele, jakoteż i w życiu społecznym, wywołuje początki antagonizmu narodowego w dość silnej już liczebnie polskiej części duchowieństwa.

Książęta, duchowieństwo niemieckie i bogatsza szlachta sprzyjali obcym przybyszom, wprowadzającym inną gospodarke, płacącym daniny w gotówce, nie zaś w surowiznach, jak to dawniej bywało. Więc zapewniono im samorząd na prawie niemieckim (magdeburskim), pozwolono organizować całe życie wewnętrzne samodzielnie, skutkiem czego wytworzyło się potężne społeczeństwo obce, wnoszące język niemiecki do miast i wsi, do kościołów, szkół i klasztorów.

Wykształceni i baczni obserwatorzy tego wszystkiego—kapłani polscy, wnet spostrzegli niebezpieczeństwo dla narodu polskiego, wiec poczęli urabiać przeciwko nim niektórych książąt, lud i szlachtę. Na tym tle powstał antagonizm narodowy między duchowieństwem polskim i niemieckim. I staraniem tych księży polskich na synodach zapadają uchwały, zakazujące przyjmować na nauczycieli Niemców, którzyby nie potrafili tłumaczyć łaciny po polsku; biskupi ostro występują przeciwko nieznającym języka polskiego przybyszom, panoszacym sie coraz bardziej—zwłaszcza na kresach i po miastach.

W następnych dwóch wiekach—od XIII do XV, duchowieństwo niemieckie "spolszczyło" się, jak to utrzymywali niektórzy nasi historycy, co mija się z prawdą, bo byli to zażarci Niemcy, tylko pokryci polską skórą. Jednakże zaczęli sie zachowywać dość przyzwoicie wobec władz krajowych— ale tylko dlatego, bo na ich uspokojenie podziałał pogrom Krzyżaków pod Płowcami przez króla Łokietka w roku 1331: zniesienie praw magdeburskich statutem wiślickim i potem drugi pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem w roku 1410.

Ale w początku XVI wieku nieliczni już księża niemieccy i ich przyjaciele w Polsce podnieśli głowy, jak gady przyziemne do ataku, gdy do Polski zawiał prąd nauk reformatora religijnego w Niemczech—Marcina Lutra. "Spolszczone" duchowieństwo niemieckie potajemnie propagowało jego nauki i zręcznie dosięgło krnąbrnych i wiecznie niezadowolonych "wielkich panów," którym książe brandeburski i mistrz krzyżacki Albrecht—obiecywał pomoc w potrzebie.

I wielu tych "panów" przyczyniło się do wzmożenia warcholstwa sekciarskiego, co było przyczyną szkodliwych zamieszek wewnątrz kraju i zatargów z sąsiadami.

Do tych należał i Jan Łaski, humanista polski, pastor zboru kalwińskiego i serdeczny przyjaciel niemczyzny w Polsce.

Oprócz kalwinów, którzy znaleźli protektorów w zamożnych i wpływowych Radziwiłłach, grasowały w Polsce i inne sekty religijne, liczące na pomoc bogatych warchołów, a także na pomoc króla Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów.

Historia mówi o nim, że był to mądry król i tolerancyjny, lecz przez tę jego dobroduszność warcholili w Polsce przywódcy różnych sekt religijnych na szkodę kraju i narodu. Rozwinęli tam wtedy swoją działalność "Bracia Czescy," zwolennicy nauk czeskiego reformatora religijnego Jana Hussa, spalonego na stosie w roku 1415.

"Bracia Czescy" utorowali drogę do Polski włosko-niemieckiej sekcie "Antytrinitariuszów" i obydwom Socinusom—Lelio i Fausto Sozzini, którzy założyli sektę religijną zwaną "Braćmi Polskimi," a także Socjanami. Operowali oni przeważnie w kołach bogatej, warcholskiej szlachty w Poznańskiem i na Podolu, mającej wielkie przywileje, nadane jej przez królów obieralnych, a które przyczyniły się do jej nadmiernej samodzielności i wbrew potrzebom kraju szlachta ta robiła to, co dogadzało jej fantazji.

To wszystko zręcznie wykorzystali Niemcy przez wysłanie do Polski agitatorów w sukniach zakonnych, różnych "nauczycieli religijnych," wytwarzając tam chaos, bunty i zaburzenia, czym osłabili powagę króla i rządu —i byli przyczyną rozlewu krwi polskiej w walkach religijnych wewnątrz kraju i wojen ze Szwecją.

Duchowieństwo niemieckie w Polsce wiecej zajmowało się sprawami politycznymi i ekonomicznymi niż religijnymi, więc nic dziwnego że i osadnicy niemieccy, sprowadzeni do Polski przez książąt panujących, potem królów i magnatów—uważali Polskę za źródło zysków dla siebie wyłącznie.

Polska jako kraj rolniczy, nie miała wielu rzemieślników, więc sprowadzono ich z Niem-

czech, Czech, Węgier i innych państw sąsiednich, dając im specjalne przywileje i oni wytworzyli w Polsce stan mieszczański. Niemcy osiedlili się w Polsce na prawie magdeburskim i mieli tak wielkie przywileje, że tworzyli jakby drugie państwo w państwie. Nie tylko posługiwali się językiem niemieckim, ale tworzyli oddzielne osiedla, niedopuszczając Polaków do swego grona, chyba tylko dla zysków—a także mogli apelować od wyroków sądów grodzkich, skazanych za jakieś przestępstwo, do sądów niemieckich we Wrocławiu lub Magdeburgu, gdzie zwykle byli uwalniani od kar, nałożonych przez sądy w Polsce.

Nic też dziwnego, że ci osadnicy czuli się w Polsce jak w domu, szczególnie w tym okresie czasu—gdy książe Mazowiecki Konrad sprowadził Krzyżaków do Polski w roku 1226.

Mieli oni wtedy dwóch silnych protektorów —duchowieństwo niemieckie dobrze zakorzenione w Polsce i niemiecki zakon Krzyża, mniej dbały o krzewienie wiary katolickiej —a więcej o dobro doczesne.

Książe Konrad dał im ziemię chełmińską w dziedziczne władanie za pomoc w zdobywaniu Prus, gdzie mieli nawracać pogan na wiarę katolicką. Krzyżacy "nawracali" ich nie słowem Bożym i pobożnymi uczynkami, ale ogniem i żelazem i wnet owładnęli Prusami—ale dla siebie.

Jakie cele miał ten Zakon i skąd przybyli Krzyżacy do Polski?

W roku 1190 w czasie wypraw krzyżowych, na wzór Zakonów rycerskich włoskich, założył Fryderyk Szwabski takiż Zakon niemiecki w Akkonie. Zakonnicy ślubowali czystość, posłuszeństwo i ubóstwo. Po utracie posiadłości w Palestynie w roku 1211, Krzyżacy otrzymali w południowym Siedmiogrodzie kawał ziemi od króla węgierskiego Andrzeja II, dla obrony Węgier przed pogańskimi Kumanami.

Utwierdziwszy się w pobudowanych zamkach, zbrojnie wystąpili przeciwko królowi Andrzejowi i pomimo napomnień papieża Honoriusza III, wichrzyli dalej, lecz król Andrzej zdołał wyprzeć ich z kraju. Tych to zdrajców i grabieżców cudzego mienia przyjął książe Konrad, na nieszczęście dla Polski.

Krzyżacy knuli z Czechami przeciwko Polsce i namówili króla Wacława II, do najazdu na Polske, co on uczynił i koronował się królem Polski w Krakowie w roku 1300.

Rządy Czechów na ziemi krakowskiej były pasmem grabieży i mordów, w czym pomagali im osadnicy niemieccy, tworzący dobrze zorganizowane mieszczaństwo, zbrojne i wyzywające.

Ludność polska nie mogła długo znieść ich rządów i podniosła bunt, a buntem odpowiedział wójt Albert, Niemiec, z niemieckimi i czeskimi zbirami.

Śmierć króla Wacława była sposobnością do zbrojnego wystąpienia, a wysiłki Polaków poparł powracający z wygnania król Łokietek i zwyciężono Czechów i Niemców. Łokietek ukarał surowo wójta Alberta, mieszczan—Niemców i Czechów, a później przytarł im rogów w bitwie pod Płowcami i na dłuższy czas uspokoił, zaś syn jego, późniejszy król Kazimierz Wielki, zniósł przywileje magdeburskie statutem wiślickim.

Za panowania Kazimierza Wielkiego lepiej działo się w kraju, bo ten król rychło przystąpił do ulepszenia gospodarstwa i rozwoju handlu, i ażeby mógł w pokoju prowadzić prace gospodarcze, widział się zmuszonym odstąpić Krzyżakom Pomorze, za otrzymane "zapewnienie pokoju" w zachodniej połaci kraju.

Stworzył on także z Krakowa gniazdo sztuki, a nad jego dziełem świeciła dobra gwiazda. I on, jak reszta północnej Europy, posługiwał się artystami i rzemieślnikami francuskimi.

W tym okresie mieszczaństwo krakowskie —jeszcze niemieckie silnie, bogaci się, rozwija się handel, przemysł i kwitną sztuki piękne. Pomimo szybkiego wzbogacenia się, mieszczaństwo to nie umiało i nie chciało być wdzięcznym temu królowi i Polakom, bo odpłacało się informowaniem Niemiec o wszystkim co działo się w Polsce.

Po śmierci króla Kazimierza Wielkiego gad niemiecki podniósł łeb i kąsał dobroczynnych i tolerancyjnych Polaków, aż trzeba było Grunwaldu na uspokojenie Krzyżaków i ich sojuszników.

Do rozpanoszenia się żywiołu niemieckiego w Polsce przyczyniły się także i węzły pokrewieństwa niektórych królów naszych, z książętami panującymi w Niemczech; jak pokrewieństwo króla Zygmunta I z rodu Jagiellonów, z Albrechtem brandeburskim z linii Hohenzollern-Auspach, któremu Zygmunt pozwolił przyjąć tytuł świeckiego księcia, po zrzuceniu sukien zakonnych wielkiego mistrza krzyżackiego.

Oprócz tego zgodził się na prawo dziedzictwa w linii męskiej tego księcia—na polskiej ziemi Mazurach, zwanymi Prusami Książęcymi—dzisiaj Prusami Wschodnimi.

I tak kawałek po kawałku ziemi polskiej przechodził na własność Prus, bo niektórzy królowie Polski ale niepolskiej dynastii—dawali ziemie nasze wrogom plemienia polskiego.

I nic dziwnego, że August, książe niemiecki i elektor Saski obrany królem Polski za pieniądze niemieckie, patrzył przez palce jak Fryderyk III, książe Prus—zabrał Elbląg Polsce, chociaż nie na długo, ale fakt pozostanie

faktem, że zabrał i to z przyzwoleniem Augusta.

Rozbiory Rzeczypospolitej w lwiej części były dziełem Prus, opanowanych od początku XVIII wieku namiętnym pożądaniem przywłaszczenia sobie szmatu ziemi nad Bałtykiem, jako łącznika między właściwymi Prusami a Brandenburgią.

Pierwszy rozbiór Polski w roku 1772, był dziełem Fryderyka II, nazwany przez historyków rabunkiem, a Fryderyk nazwał to arcydziełem pruskiej dyplomacji, chociaż tym spowodował chwilową niechęć Rosji do Prus.

Racja stanu rosyjska dążyła do całkowitego opanowania Rzeczypospolitej, lecz Fryderyk zdołał przekonać dyplomatów rosyjskich, że Polska powinna być podzielona pomiędzy trzy mocarstwa—Prusy, Austrię i Rosję, gdy cynicznie powiedział: "Będziemy się komunikować jedną hostią, którą będzie Polska."

Apetyt Prus na miasto Gdańsk i na Toruń doprowadził je w roku 1792, do haniebnego złamania sojuszu z Polską. celem dokonania na niej ponownego podziału.

Mistrzem w robieniu intryg przeciwko Polsce był Fryderyk III, bo korzystając z wojny domowej między Sapiehami i szlachtą, ukoronował się w Królewcu "królem w Prusiech" jako Fryderyk I i przyjął nazwę prowincji polskiej za nazwę nowego królestwa w roku 1701.

On to zapoczątkował "nowoczesny system szpiegowski" na dworze cara Piotra Wielkiego nie tylko przez dworzan Niemców, ale i uczonych innych narodowości, którzy budowali państwo rosyjskie na wzór niemiecki, ze służącym jego interesom cudzoziemskim tłumom, chciwym kariery na dworze carów.

System szpiegowski w Prusiech i poza granicami na korzyść Prus ulepszył Fryderyk II, ten największy nędznik pod względem moralnym i w polityce, jaki kiedykolwiek na tronie zasiadał.

W wojnie siedmioletniej z Austrią zaczął on gospodarować w Polsce za Augusta III jak w kraju zdobytym, a następnie konszachtami z Katarzyną II, carową Rosji—do pierwszego rozbioru Polski, zagarniając 650 mil kwadratowych ziemi polskiej.

Zupełnie podobną rolę grała cesarzowa Austrii Maria Teresa, pomimo udanej przyjaźni dla Polski i Polaków. Jej oszukańczą działalność doskonale określił oszust w koronie Fryderyk II, gdy powiedział: "Maria Teresa wciąż płacząc—ciągle brała województwa polskie." W roku 1794 brali Austriacy już bez łez szmat ziemi konającej Rzeczypospolitej, która napróżno apelowała do wspólnych interesów, do świadomości wspólnego niebezpieczeństwa.

W roku 1831 Austria ani na chwilę nie myślała poważnie o wystąpieniu w obronie Polski, a w roku 1863 interweniowała notami dyplomatycznymi bez zamiaru poparcia ich czynem, a w rok zaś później dławiła sama, przez stan oblężenia w Galicji, dogorywające powstanie.

I Rosja carska marzyła o zupełnym zawładnięciu Polską, a jeżeli nie w całości, to większą jej częścią, jak to polecał Testament Piotra Wielkiego, napisany przez niego pomiędzy rokiem 1700—1724:

"Rosjanie ciągle muszą być utrzymywani na stopie wojennej. Precz z pokojem, wyjąwszy chwile, kiedy potrzeba poprawić finanse, rekrutować wojsko i wyczekiwać dogodnej sposobności napadu. W ten sposób pokój jest dla wojny, a wojna dla pokoju, a celem—powiększenie i wzmocnienie Rosji."

"Przy każdej sposobności musimy brać udział w sprawach Europy, **a przede wszystkim Niemiec**, które, jako najbliższe, mają dla nas największe znaczenie.

"Polskę musimy zniszczyć, podtrzymując tam nieład i niesnaski; ludzi wpływowych trzeba pozyskiwać pieniędzmi; sejm trzeba przekupywać, aby mieć wpływ na króla; musimy tam zyskiwać stronników. opiekować się nimi, posyłać wojska rosyjskie i trzymać je tam dopóki nie znajdzie się sposobność pozostawienia ich tam na zawsze. Jeżeli sąsiednie mocarstwa będą robiły trudności, to tymczasem należy je zaspokoić podziałem, póki nie będziemy mogli odebrać im tego, cośmy ustąpili."

Carowa Katarzyna II wypełniła ten punkt Testamentu Piotra I, a Rosja sowiecka najazdem na wschodnie połacie Polski w roku 1939.

Król pruski Fryderyk II, zwany przez Prusaków Wielkim, pozazdrościł Rosji Testamentu Piotra Wielkiego, a szczególnie kilku punktów, gdzie mowa o mieszaniu się Rosji do spraw Europy, a w szczególności Niemiec, więc i on pozostawił w spuściźnie swoim następcom kilka "przykazań i wskazań"—następującej treści:

"Jest jeden władca w tym kraju, a tym władcą to ja. Jeżeli władca jest zmuszony poświęcić swoją osobę dla dobra poddanych, to więcej jest zobowiązany zerwać traktaty i sojusze, jakie miałyby być ze szkodą dla kraju.

"Gdy zawiera on sojusz z innym państwem a chce pamiętać, że powinien kierować się zasadą chrześcijanizmu, to niechaj wie, że wtedy jest zgubionym.

"Jeżeli przez zawarcie sojuszu możemy coś zyskać, to będziemy uczciwymi; jeżeli podstęp jest konieczny, to będziemy oszustami.

"Bierze się kiedy brać można, co jest dobrym i logicznym. Jest złym i niepraktycznym, jeżeli się jest zmuszonym oddać to, co się wzięło.

"Rozpalać wojny pomiędzy sąsiadami, jeżeli możliwym, to powinniśmy wzniecać zarzewie niezadowolenia wśród innych państw; podjudzać jedno przeciwko drugiemu w tym celu, że gdy nadejdzie okazja, uczynić zamach stanu na naszą korzyść.

"Nie wstydzić sie zawierać 'interesujących' traktatów i sojuszów z których możemy ciągnąć korzyść. Nigdy nie wahać się zerwać traktat czy przymierze, jeżeli wierzymy, że tego wymagają nasze interesy.

"Zawierać przymierza tylko w celu wywołania niezadowolenia wśród sąsiadów.

"Zawsze obiecywać pomoc, ale nigdy nie dotrzymać tej obietnicy.

"Ministrowie w domu—czyli w kraju, są tylko pisarzami, **a poza granicami kraju—szpiegami.**"

Do tych "przykazań i wskazań" Fryderyka II, dołożył i swoja filozofię Bismarck, gdy powiedział . . . "Sprawy ważne dla kraju w danym okresie czasu nie są decydowane przez wygłaszanie mów i uchwalanie rezolucji, **ale ogniem i żelazem.**"

To też Prusacy wypełniali wszystkie polecenia Fryderyka i Bismarcka z mechaniczną ścisłością, jak to również robili Niemcy w Polsce na polecenia rządu Hitlera. Niemcy urodzeni w Polsce są takimi samymi wrogami plemienia polskiego, jakimi byli ich przodkowie—osadnicy z przed kilkuset lat.

Dowiedzionym było i jest, że tylko dwadzieścia procent Niemców urodzonych i wychowanych w Polsce przylgnęło do tego kraju i uważali się za Polaków, a reszta—to szpiedzy rządu niemieckiego, którzy informowali niemiecki sztab wojskowy o składzie i stanie armii, lotnictwa, komunikacji, magazynów wojskowych, zasobów żywności itp., i na podstawie tych informacji armia niemiecka mogła z taką szybkością zwyciężyć armię polską i opanować kraj.

Widzimy więc, że Niemcy nie wynaradawiają się—zawsze są Niemcami, a przy każdej sposobności oddają usługi rządowi niemieckiemu otwarcie i bez żadnychc zastrzeżeń.

OPŁATEK WIGILIJNY

MARIA ILNICKA

Łamię się z wami dziś opłatkiem białym,
Wy wszyscy moi, dalecy czy bliscy:
Wy, co za błędnej gwiazdy ideałem
Po świecieście się rozprószyli całym.
Wy, co pijecie z rzek lodowych zdroi,
Ducha nie dając pod troski nawałem,
Wy wierni, mocni, wytrwali—wy wszyscy,
Których rząd jasny przed wzrokiem mi stoi;
Związani ze mną węzłem wiecznie trwałym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

I z wami, którzy w życia ciężkim trudzie
Orzecie ziemi naszej zagon twardy,
Czystego serca i uczynków ludzie,
W których duch mieszka na podłość za hardy,
Wy, co grodzicie się murem pogardy
Od tego, co jest pełzania zakałem;
W żadnego błota nie starzani brudzie,
Którym Bóg za to da dziś sen o cudzie.
Ukaże niebo z jego blaskiem całym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

Z wszystkimi, których nieskalane dłonie,
Z wszystkimi, których postacie niezgięte,
Przez to co kocha w własnym mojem łonie,
I w każdej ludzkiej piersi jest mi święte.
Dla Chrystusowej gwiazdy, co dziś płonie,
Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte,
Dla tego, co nam w nędz i trosk powodzi
Zostaje jasnym, czystym i wspaniałym,
Łamię się z wami dziś opłatkiem białym.

ŚPIEW RADOŚCIĄ Z ŻYCIA — NA CIERNISTYM ZAGONIE...

Jest piękna, stara legenda, że wśród wysokich, pięknych gór, osiadł nad dzikim parowem młody wygnaniec. Stanął nad brzegiem wody i patrzył smutno w jej toń. W okół pustka, skały, dalej toń wody—a wśród wysokich złomów skalnych, znajdował się tylko mały kawałek ziemi, nadającej się do uprawy, zarzucony jednak kamieniami.

Wygnaniec jął się pracy. Począł oczyszczać ziemię z kamieni, z chwastów, cierni. Pracował żmudnie i mozolny był jego trud. To też osamotniony wpadł w melancholię, nie słysząc nic prócz poświstu wichru lub szumu wody.

Zrozpaczony straszliwą pustką, głuchością skał, już miał porzucić okolicę i odejść—gdy nagle posłyszał w górze śpiew. Spojrzał ku błękitom, skąd głos pochodził, i ujrzał małą ptaszynę, jak radosnym głosem wyśpiewywała swą radość z życia, wesele z ciepłych promieni słońca.

Pobudzony śpiewem z zapałem jął się znowu pracy, oczyścił z kamieni pole, obsiał je i osiadł na stałe. A ptaszyna przez długie lata utrzymywała go swym śpiewem w pogodzie ducha, nauczywszy szukać szczęścia nie w zgiełku ludzkim, lecz właśnie w ciszy i w słodkich, łagodnych tonach poszumu drzew, szmeru wody lub świergotu ptasząt.

* *

Pieśń uratowała życie wielu ludzi, utrzymywała ich w równowadze, spokoju i często uchroniła od zagłady. Uratowała w wielkiej mierze nas Polaków od wynarodowienia, gdy gnębieni przez trzech zaborców, szukaliśmy ostoi i sił wytrwania w tradycjach narodowych. Pieśń też przylgnęła do ust polskich.

Z pieśnią szli nasi rycerze w bój za Ojczyznę, z pieśnią obchodzono wszystkie nasze narodowe i kościelne święta, przy dźwiękach pieśni ślubowano, żegnano odchodzących.

I pieśń polska, przyznać trzeba, przyczyniła się w wielkiej mierze do utrzymania ducha polskiego na Wychodztwie. Stary czy młody, uchodząc z rodzinnej ziemi, wygnany okrutną ręką zaborcy, zachował w sercu melodie narodowe. Pozostały one mu na zawsze skarbem najdroższym czy relikwią najświętszą.

I jak dawniej, stojąc nad brzegiem Warty lub Wisły, witał oparty o pług wschodzące słońce pieśnią: "Kiedy ranne wstają zorze" —tak wita je i dzisiaj czy to na farmach Wisconsinu lub Michiganu, czy to śpiesząc mroczną ulicą do codziennej pracy w fabryce.

W sercach naszych gromkie "Jeszcze Polska nie zginęła" lub smutne "Z dymem pożarów," zarówno w kraju, jak i tu było i jest drogie sercu polskiemu.

* *

Śpiewactwo Polskie w Ameryce czyli Chóry Polskie, zrzeszone w organizacji ideowej—Związku Śpiewaków Polskich, odegrały zaszczytną bezsprzecznie narodową misję skutecznie. Skupiały przez zgórą pół wieku w swych szeregach młodzież i starszych, podtrzymując w nich nietylko tradycje polskiego życia narodowego, ale także i wpajając wdzięczność i poszanowanie, a przede wszystkim lojalność dla przybranej Ojczyzny—Stanów Zjednoczonych. Koncerty, przedstawienia i zabawy śpiewacze, były i są ostoją publiczności. Były i są niejako cementem, łączącym różne odcienia zapatrywań naszych rodaków.

Bo pieśń polska tu w Ameryce, była jako śpiew owego legendarnego ptaka, śpiewającego wesołą pieśń lepszej przyszłości dla wygnańca, pracującego w pocie czoła na pustkowiu obconarodowym, na ciernistym życiowym zagonie.

Żmudną i trudną pracę ideową w celu szerzenia pieśni polskiej w Ameryce—Związek Śpiewaków Polskich, uprawia bez przerwy, pomimo pomyślnych lub nie pomyślnych okoliczności. Posiada placówki kulturalne czyli chóry po wszystkich niemal osiedlach Stanów Zjednoczonych, a wszystkie nie należące dotychczas do tej organizacji chóry czy też jednostki, uprzejmie zaprasza w swoje szeregi.

Górą Pieśń Polska!

Za Zarząd Główny Zw. Śpiew. Pol. w Am.,
Józef Trzciński, kierownik Komisji Reklamy i Prasy Zw. Śpiew. Pol. w Am.

* * *

W sprawach Zw. Śpiew. Pol. ogólniejszej natury należy zgłaszać się listownie do prezesa: Władysław F. Panka, 4505 S. Sawyer Ave., Chicago, Ill. W sprawach administracyjnych do sekretarza generalnego: Franciszek Wilga, 1457 N. Washtenaw Ave., Chicago, Ill., a w sprawach informacyjno-prasowych do Kierownika Komisji Reklamy i Prasy: Józef Trzciński, 2165 N. Maplewood Ave., Chicago, Ill.

KOLEGIUM ZWIĄZKOWE W CAMBRIDGE SPRINGS, PA.

Na Sejmie XV Związku Narodowego Polskiego, odbytym w Wilkes-Barre, Pa., w roku 1903, rzucono fundamenty pod dzisiejszą Szkołę Związkową przez powołanie do życia "Komisji Oświaty i Szkolnictwa," która miała się zająć zorganizowaniem podstaw finansowych przyszłej tej instytucji szkolnej. Członkowie komisji rozwinęli energiczną działalność, którą ukoronowała uchwała Sejmowa, opodatkowując członków Związku Narodowego Polskiego po cencie miesięcznie na ten cel. Podatek ten na następnym Sejmie, w Buffalo (1905) podniesiony został do dwóch centów miesięcznie. Kiedy następnie przelano do kasy Komisji resztę funduszu z budowy pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie, Komisja już na Sejmie w St. Louis (1911) mogła się wykazać poważnym funduszem dochodzącym $75,000.00.

Chodziło już teraz o konkretne plany budowy gmachu szkolnego. W tym właśnie czasie Ks. Seweryn Niedbalski z Erie zwrócił uwagę Cenzora p. Antoniego Schreibera na wspaniały budynek hotelowy w Cambridge Springs, Pa., który był do nabycia za okazyjną cenę $175,000.00. Cenzor zwołał zjazd Komisji Szkolnictwa, Rady Nadzorczej, i całego Zarządu Głównego do Cambridge Springs na 4go grudnia, 1911 roku i na tym zjeździe kupno budynku "Vanadium" zostało jednogłośnie uchwalone i przeprowadzone. Kolosalny, kilkaset pokoi liczący gmach, górujący nad całą okolicą wraz z 160 akrową farmą, stawami, laskiem, wraz z całym komfortownym urządzeniem, musiał zaimponować przybyłym i też uznany został jednomyślnie za świetną okazję zrealizowania upragnionej wizji. W następnym roku przystąpiono do przeprowadzenia koniecznych przeróbek pod kierunkiem p. Mariana Stęczyńskiego, który zrezygnował był z urzędu prezesa Związku, aby osobiście dopilnować materialnej strony instytucji. Stronę wychowawczo - naukową powierzono profesorowi Romualdowi Piątkowskiemu, który już wtedy cieszył się reputacją świetnego i światłego pedagoga, reputacją, zdobytą długoletnią, pracą wychowawczą w Orchard Lake. Wśród skompletowanego przez rektora Piątkowskiego fakultetu znajdowali się również doświadczeni na niwie pedagogicznej nauczyciele, jak prof. Piwowarski, Dolewczyński, Fijałkowski, Janusz Ostrowski, i inni.

Z otwarciem nowej uczelni natychmiast napłynęła w mury szkolne wielka ilość młodzieży, bo aż 326 uczniów; co niewątpliwie świadczyło o tym, jak bardzo instytucja ta odpowiadała potrzebom Polonii amerykańskiej. Oficjalna uroczystość otwarcia Kolegium odbyła się dnia 26go października, 1912 roku w obecności ówczesnego Prezydenta Williama Howarda Tafta.

Spokojny i ewolucyjny tryb życia i pracy w szkole w pierwszych latach nie pozbawiony był i silniejszych momentów. Działalność Szkoły Związkowej zaznaczyła się szeregiem posunięć o dużej wartości wychowawczej i ideowej. Na terenie szkoły i przy czynnym współdziałaniu władz szkolnych, przeprowadzono w Cambridge Springs Kurs Podoficerski Sokolstwa, Szkołę Podchorążych Ochotniczej Armii Polskiej z Ameryki, kurs zawodowego wykształcenia żołnierzy Armii Amerykańskiej. Po wojnie, Szkoła Związkowa zaopiekowała się czynnie dziesiątkami polskich sierot z Syberii, przysłanych tu z Mandżurii, dając im fachowe przygotowanie w zakresie mechanicznym i technicznym.

Wspomniane wyżej kursy zawodowego wykształcenia dla kilkuset żołnierzy Armii Amerykańskiej, oraz techniczne przygotowanie młodzieży polskiej z Syberii, stały się możliwe dzięki temu. że w roku 1915 założono przy Kolegium Instytut Rzemieślniczy, którego celem było i jest kształcenie młodzieży polskiej na fachowych i lepiej płatnych rękodzielników i mechaników na gruncie tutejszym. Incjatorem tej wysoce pożytecznej instytucji byli prof. Zwierzchowski,—organizatorem prof. Gwiazdowski,—a długoletnim kierownikiem prof. Kozaczka, którego funkcje obecnie chlubnie sprawuje prof. E. Kruszka.

Wojna Światowa wywołała oczywiście poważne przeobrażenia także w założeniach ideowych i programie szkoły. Pierwotną ideą założycieli i kierowników tej szkoły było uczynić z instytucji tej naszej zakład naukowy i wychowawczy w duchu rdzennie polskim, służący zasadniczo sprawie krzewienia i pogłębienia tradycji kulturalnych Ojczyzny, wzorowany na zakładach naukowych w Polsce. — Językiem wykładowym był oczywiście język polski.—Ieologia ta nie dała się długo utrzymać i to z wielu powodów. Przede wszystkim w grę weszły uprawnienia i słuszne wymagania samej młodzieży, która

ze studiów naukowych w Kolegium Związkowym pragnęła czerpać pewne praktyczne korzyści życiowe.

Następnie ,wobec zwiększającej się liczby młodzieży urodzonej w Ameryce, językiem wykładowym musiał stać się język angielski, co ostatecznie nastąpiło w roku 1919, pozostawiając jedynie przedmioty polskie wykładom po polsku. Rzecz zrozumiała, że zmiany te dokonywały się przy akompaniamencie ostrych tarć, dyskusji i walki ideowej między zwolennikami różnych koncepcji wychowawczych. W rezultacie tych tarć prof. R. Piątkowski, którego działalność pedagogiczna zaznaczyła się tak chwalebnie, złożył swą rezygnację z kierownictwa. Przez lat kilka po jego ustąpieniu nastąpiło pewnego rodzaju prowizorium w kierownictwie ideowym szkoły. Wyrazem wysiłków i dążeń do uzgodnienia różnych poglądów i kierunków były częste zmiany na stanowisku kierowniczym Kolegium, oraz szukanie najodpowiedniejszego rozwiązania drażliwej a trudnej sytuacji.

Pewnym wyjściem z położenia tego było zamianowanie rektorem szkoły znanego wybitnie działacza narodowego i pisarza Wacława Gąsiorowskiego, który stanowisko to piastował przez siedem lat. Konieczności zmuszały szkołę do pełnego rozwinięcia normalnych trybów działalności naukowej w języku angielskim, wskutek czego cały program ideowy, działalność narodowa i obywatelska przeszły automatycznie na departament polonistyczny. Równocześnie dla ułatwienia młodzieży polskiej wyższego wykształcenia zaprowadzono w roku 1925 tak zwany "Junior College," czyli podstawę do regularnych kursów uniwersyteckich.

Zmiany te odpowiadały najwidoczniej wymaganiom młodzieży. Zaczęto więc rozbudowywać laboratoria, powiększono znacznie bibliotekę szkolną, oraz zabrano się do wypracowywania planów, zmierzających do rozszerzenia działalności naukowej i wychowawczej Kolegium na znacznie większą skalę.

Wobec wyłonionej potrzeby rozbudowy szkoły oraz uzgodnienia jej programu i charakteru z wymaganiami władz amerykańskich zaszła logiczna potrzeba skoncentrowania w jednych rękach różnych departamentów działalności szkoły, a więc zarówno administracyjno-gospodarczych, jak i naukowo-wychowawczych. Ustępują wtedy autonomiczni kierownicy dwóch niezależnych od siebie departamentów,—mianowicie dyrektor Akademii i Junior College, p. W. Gąsiorowski, oraz kierownik Instytutu p. Kozaczka, całą zaś odpowiedzialność za zbiorowy wysiłek rozbudowy bierze na siebie mianowany przez Komisję Szkolnictwa Prezydentem Szkoły ówczesny Prezes Rady Szkolnej, prof. Stefan Mierzwa, inicjator Fundacji Kościuszkowskiej.

Ustalono plany dalszej rozbudowy szkoły i przystąpiono do budowy nowoczesnego, ogniotrwałego dormitorium. W trakcie wytężonych prac przygotowawczych i zanim jeszcze wykończono budowę wspomnianego dormitorium, nastąpiła katastrofa pożaru, która pochłonęła kompletnie cały dotychczasowy dorobek materialny szkoły. Katastrofa ta odbiła się bolesnym echem po całym wychodztwie, ponieważ ofiarą jej padły również świeżo i bogato urządzone laboratoria przyrodnicze, biblioteka o 12,000 tomach, oraz nadzwyczaj cenne archiwum i muzeum związkowe.

Dzięki żywej, czynnej pomocy ludności miasteczka nauka szkolna nie została przerwaną i podjętą została już na drugi dzień po pożarze w wnętrzach kościołów. Równocześnie odchodziła dalsza praca nad dokończeniem nowego ogniotrwałego i wspaniałego dormitorium, które ostatecznie wykończono w lecie 1931 roku. Dla kontynuowania regularnej pracy szkolnej wybudowano wkrótce po pożarze prowizoryczny, do dziś dnia jeszcze stojący drewniany budynek szkolny, który ostatecznie zastąpiony został nowym i okazałym budynkiem szkolnym, ukończonym w r. 1934.

Po Sejmie w Scranton zaszła zmiana w stanowisku kierowniczym szkoły, które objął ówczesny dziekan, prof. E. Kuberski. Był on pierwszym kierownikiem szkoły, który wyszedł z łona Alumnów Kolegium.

W roku 1936 kierownik szkoły dziekan Kuberski, z powodu złego stanu zdrowia, złożył swą rezygnację. Przez szereg miesięcy funkcje jego pełni zastępczo szef departamentu chemii, prof. Wm. Powers, poczem Rada Szkolna na zebraniu kwietniowym roku następnego powołała na to odpowiedzialne stanowisko p. Jana Kolasę, doświadczonego na niwie pedagogicznej profesora z Kolegium Św. Jana Kantego w Erie.

Ostatnie trzy lata zaznaczyły się w historii Kolegium ważnymi i doniosłymi posunięciami w kierunku równouprawnienia szkoły i uzyskania potrzebnych akredytacji. W kwietniu 1938 roku, Kolegium uzyskało akredytację "Middle States Association of Colleges and Secondary Schools." Członkostwo w tym stowarzyszeniu stawia naszą uczelnię na równi z pierwszorzędnymi amerykańskimi instytucjami naukowymi. W grudniu zaś stanowe biuro edukacyjne aprobowało nasz wydział kolegialny.

PREZYDENCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

1. George Washington — Urodził się 22 lutego, 1932 r. w pobliżu Bridges Creek, Westmoreland county, Virginia; zmarł 14 grudnia, 1799 r. w Mount Vernon, Virginia; pochowany w Mount Vernon, Va. Był prezydentem od 1789 do 1797 r.

2. John Adams — Urodził się w Braintree (obecnie Quincy), Mass., 30 października, 1735 r.; zmarł w Quincy, Mass., 4 lipca, 1826 r. Pochowany w Quincy, Mass. Był prezydentem od r. 1797 do 1801.

3. Thomas Jefferson — Urodził się 13 kwietnia, 1743 r. w Shadwell, Albemarle county, Virginia; zmarł 4 lipca, 1826 r. w Monticello, Va. Pochowany w Monticello, Va. Był prezydentem od r. 1801 do 1809.

4. James Madison — Urodził się 16 marca, 1751 r. w Port Conway, Virginia; zmarł 28 czerwca, 1836 r. w Montpelier, Va. Pochowany w Montpelier, Va. Był prezydentem od r. 1809 do r. 1817.

5. James Monroe — Urodził się 28 kwietnia, 1758 r. w Westmoreland county, Virginia; zmarł 4 lipca, 1831 r. w New York, N. Y. Pochowany w Richmond, Va. Był prezydentem od r. 1817 do 1825.

6. John Quincy Adams — Urodził się 11 lipca, 1767 r. w Quincy, Mass.; zmarł 23 lutego, 1848 r. w Washington, D. C. Pochowany w Quincy, Mass. Był prezydentem od r. 1825 do 1829.

7. Andrew Jackson — Urodził się 15 marca, 1767 w Waxhaw, S. C.; zmarł w Hermitage, Tennessee 8 czerwca, 1845 r. Pochowany w Hermitage-Nashville, Tenn. Był prezydentem od r. 1829 do 1837.

8. Martin Van Buren — Urodził się 5 grudnia, 1782 r. w Kinderhook, Columbia county, N. Y.; zmarł 24 lipca, 1862 r. w Kinderhook, N. Y. Pochowany w Kinderhook, N. Y. Był prezydentem od r. 1837 do 1841.

9. William Henry Harrison — Urodził się 9 lutego, 1773 r. w Berkeley, Virginia; zmarł 4go kwietnia, 1841 r. w Washington, D. C. Pochowany w North Bend, Ohio. Był prezydentem w r. 1841.

10. John Tyler — Urodził się 29 marca, 1790 r. w Greenway, Virginia; zmarł 17 stycznia, 1862 r. w Richmond, Va. Pochowany w Richmond, Va. Był prezydentem od r. 1841 do 1845.

11. James Knox Polk — Urodził się 2 listopada, 1795 r. w Mecklenburg county, North Carolina; zmarł 15 czerwca, 1849 r. w Nashville, Tenn. Pochowany w Nashville, Tenn. Był prezydentem od r. 1845 do 1849.

12. Zachary Taylor — Urodził się 24 listopada, 1784 r. w Orange County, Virginia; zmarł 9 lipca, 1850 r. w Washington, D. C. Pochowany w Springfield, Ky. Był prezydentem od r. 1849 do 1850.

13. Millard Fillmore — Urodził się 7 lutego, 1800 r. w Cayuga County, N. Y.; zmarł 8 marca, 1874 r. w Buffalo, N. Y. Pochowany w Buffalo, N. Y. Był prezydentem od r. 1850 do 1853.

14. Franklin Pierce — Urodził się 23 listopada, 1804 r. w Hillsborough, N. H.; zmarł 8 października, 1869 r., w Concord, N. H. Pochowany w Concord, N. H. Był prezydentem od r. 1853 do 1857.

15. James Buchanan — Urodził się 23 kwietnia, 1791 r. w pobliżu Mercersburg, Pa.; zmarł 1 czerwca, 1868 r. w Lancaster, Pa. Pochowany w Lancaster, Pa. Był prezydentem od 1857 do 1861.

16. Abraham Lincoln — Urodził się 12 lutego, 1809 r. w Hardin County, Kentucky; zamordowany 15 kwietnia, 1865 r. w Washington, D. C. Pochowany w Springfield, Ill. Był prezydentem od r. 1861 do 1865.

17. Andrew Johnson — Urodził się 29 grudnia, 1808 r. w Raleigh, N. C.; zmarł 31 lipca, 1875 r., w pobliżu Carters Station, Tenn. Pochowany w Greenville, Tenn. Był prezydentem od r. 1865 do 1869.

18. Ulysses Simpson Grant — Urodził się 27 kwietnia, 1822 r. w Point Pleasant, Clermont County, Ohio; zmarł 23 lipca, 1885 r. w Mount McGregor, blisko Saratoga, N. Y. Pochowany w New York, N. Y. Był prezydentem od r. 1869 do 1877.

19. Rutherford Birchard Hayes — Urodził się 4 października, 1822 r. w Delaware, Ohio; zmarł 17 stycznia, 1893 r. w Fremont, Ohio. Pochowany w Fremont, Ohio. Był prezydentem od r. 1877 do 1881.

20. James Abram Garfield — Urodził się 19 listopada, 1831 r. w Orange, Cayuga County, Ohio; zabity 19 września, 1881 r. w Eberon, N. J. Pochowany w Cleveland, Ohio. Był prezydentem w r. 1881.

21. Chester Alan Arthur — Urodził się 5go października, 1830 r., w Fairfield, Vt.; zmarł 18 listopada, 1886 r. w New York, N. Y. Pochowany w Albany, N. Y. Był prezydentem od r. 1881 do 1885.

22. Grover Cleveland — Urodził się 18go marca, 1837 r. w Caldwell, N. J.; zmarł 24 czerwca, 1908 r. w Princeton, N. J. Był prezydentem od r. 1885 do 1889.

23. Benjamin Harrison — Urodził się 20 sierpnia, 1833 r. w North Bend, Ohio; zmarł 13 marca, 1901 r. w Indianapolis, Ind. Był prezydentem od r. 1889 do 1893.

24. Grover Cleveland — (Zobacz 22). Był prezydentem po raz wtóry od r. 1893 do 1897.

25. William McKinley — Urodził się 29 stycznia, 1843 r. w Niles, Ohio; zabity 14 września, 1901 r. w Buffalo, N. Y. Pochowany w Canton, Ohio. Był prezydentem od r. 1897 do 1901.

26. Theodore Roosevelt — Urodził się 27 października, 1858 r. w New York, N. Y.; zmarł 6 stycznia, 1919 r. w Oyster Bay, N. Y. Był prezydentem od r. 1901 do 1909.

27. William Howard Taft — Urodził się 15 września, 1857 r. w Cincinnati, Ohio; zmarł 8 marca, 1930 r. w Washington, D. C. Pochowany w Arlington, Va. Był prezydentem od r. 1909 do 1913.

28. Woodrow Wilson — Urodził się 28 grudnia, 1856 r. w Staunton, Va.; zmarł 3 lutego, 1924 r. w Washington, D. C. Był prezydentem od r. 1913 do 1921.

29. Warren Gamaliel Harding — Urodził się 2 listopada, 1865 r. w Morow County, Ohio; zmarł 2 sierpnia, 1923 r. w San Francisco, Cal. Pochowany w Arlington, Va. Był prezydentem od r. 1921 do 1923.

30. Calvin Coolidge — Urodził się 4 lipca, 1872 r. w Plymouth, Vt.; zmarł 5 stycznia, 1933 r. w Northampton, Mass. Pochowany w Plymouth, Vt. Był prezydentem od r. 1923 do 1929.

31. Herbert Clark Hoover — Urodził się 20 sierpnia, 1874 r. w West Branch, Iowa; był prezydentem od r. 1929 do 1933.

32. Franklin Delano Roosevelt — Urodził się 30 stycznia, 1882 r. w Hyde Park, N. Y. Wybrany prezydentem po raz pierwszy w r. 1932, poraz drugi w r. 1936, i po raz trzeci w r. 1940.



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W WASHINGTONIE

Pomnik wzniesiony kosztem Związku Narodowego Polskiego i ofiarowany Stanom Zjednoczonym dnia 11-go maja, 1910 r., podczas Kongresu Narodowego Polskiego w Washingtonie.

Act of Presentation of the Kosciuszko Monument.

We, the undersigned, officers of the Polish National Alliance of the United States of North America and members of the Executive Committee of the Kosciuszko Monument, acting in behalf of the said Polish National Alliance and of all Americans of Polish extraction do hereby tender to the

People of the United States

the Monument to General Thaddeus Kosciuszko situated on the North East Corner of Lafayette Square in the City of Washington, District of Columbia, erected by and at the expense of the *Polish National Alliance*, as an expression of our *loyalty and devotion* to our adopted country, for the liberty of which Thaddeus Kosciuszko, nobly and gallantly fought and for the welfare and safety of which we, the Poles in America, are at any time ready to shed our blood, as those two illustrious Poles and our predecessors, Kosciuszko and Pulaski did.

John B. Wleklinski

Marya Sakowska

Washington, D. C. May 11th, 1910.

Akt ofiarowania pomnika Kościuszki przez Związek Narodowy Polski Stanom Zjednoczonym.



Burmistrz Warszawy Stefan Starzyński wita Wycieczkę Z. N. P. podkierownictwem Dyrektora p. Głowy i Dyrektorki p. Wójcik. Na fotografii widzimy także Komisarkę Okręgu 7go p. **Wandę Rozmarek** (żonę obecnego Prezesa), Komisarza Okręgu 14go Dra T. Gratzek, Redaktora p. Zaklikiewicza i innych.

Defilada polskich lotników przy armii brytyjskiej, przed Generałem Sikorskim.
(British Combine Photos, Ltd.)





Polscy piloci na brytyjskich wojennych aeroplanach.
(British Combine Photos, Ltd.)



Generał Sikorski, Premier Rządu i Naczelny Wódz Armii Polskiej w swej kwaterze w Londynie.
(British Combine Photos, Ltd.)



Lotnicy angielscy podczas odpoczynku.
(British Combine Photos, Ltd.)

Polski zmotoryzowany oddział podczas defilady w Szkocji. Na prowizorycznej estradzie obok Generała Sikorskiego stoi Prezydent Rzeczypcspolitej Polski, M. W. Raczkiewicz.

(British Combine Photos, Ltd.)





Polska brygada defiluje przed Prezydentem Raczkiewiczem i Generałem Sikorskim podczas uroczystości wręczenia sztandaru Polskiej Brygadzie w Szkocji.

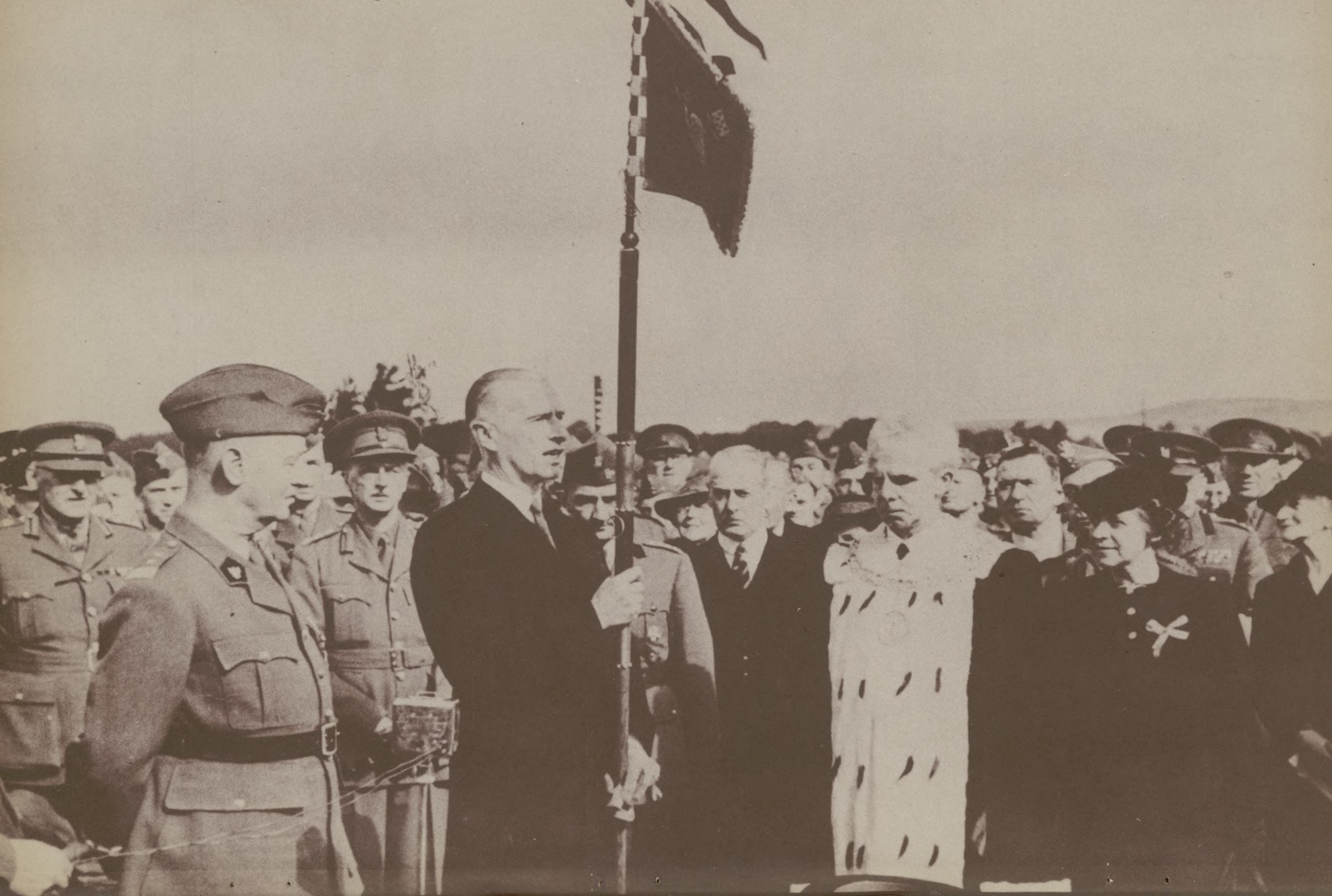
(British Combine Photos, Ltd.)



Polscy żołnierze w Anglii przygotowują barwne afisze ogłaszające urozmaicone przedstawienie, z którego dochód przeznaczono na polski fundusz ratunkowy.
(British Combine Photos, Ltd.)



Polscy lotnicy w Anglii w kostiumach polskich górali. (British Combine Photos, Ltd.)



Prezydent Raczkiewicz ze sztandarem Pols[illegible] Brygady w Szkocji, wręczonym mu przez Lorda Provosta z Glasgowa.
(British Combine Photos, Ltd.)

Lord Provost z Glasgowa i Pan J. P. Dollan wręczają Prezydentowi Raczkiewiczowi sztandar Polskiej Brygady w Szkocji. (British Combine Photos, Ltd.)



Polski pilot po powrocie z bitwy w powietrzu, składa raport przed oficerem brytyjskim.
(British Combine Photos, Ltd.)



Polscy żołnierze w Anglii, w nowych mundurach. (British Combine Photos Ltd.)





Polska Brygada podczas mszy polowej w Szkocji.
(British Combine Photos, Ltd.)

NISZCZENIE PUSZCZY BRAZYLIJSKIEJ

BRAZYLIA jest powszechnie znana jako ojczyzna dziewiczych, niezgłębionych puszcz. Bo też w rzeczywistości olbrzymi ten kraj był prawie całkiem pokryty wspaniałemi lasami podzwrotnikowemi, puszczami, zdawało się, wprost nie do przebycia. Niszczycielska ręka człowieka dotarła jednak do tych puszcz i doprowadziła do tego, że dziś wzdłuż wybrzeża oceanu Atlantyckiego wcale prawie niema lasów, z których obfitości Brazylia słynęła.

Kto chce spotkać się z prawdziwemi brazylijskiemi puszczami, musi udać się daleko wgłąb kraju, w dolinę Amazonki lub do stanów środkowych, niezupełnie jeszcze znanych i bardzo rzadko zaludnionych.

Niszczenie lasów w Brazylii rozpoczęło się wraz z początkiem naszej cywilizacji. Przybyło z pierwszemi okrętami konkwistadorów, którzy zawitali do Brazylii i trwało bez przerwy przez czasy Brazylii-kolonii, Brazylii-cesarstwa, aż do naszych czasów.

Możnaby powiedzieć, że rolnictwo Brazylii oparte jest na niszczeniu lasów, w okolicach bowiem, gdzie nie było lasów, rolnictwa albo wcale niema, albo też jest na bardzo niskiej stopie. Niektóre prowincje czyli stany Brazylii są zupełnie pozbawione jakiegokolwiek zalesienia, jak naprzykład Rio Grande do Sul. W takich okolicach tak kolonista z Europy przybyły jak i rodowity Brazylianin nie osiedlają się jako rolnicy.

Ludzka ręka uzbrojona w topór i siekierę nie wystarczała do niszczenia całych przestrzeni dziewiczych lasów brazylijskich. Wezwano ogień do pomocy i zamiast żmudnej pracy ludzkiej, płomienie oczyszczały ziemię z drzew i zarośli.

Pierwsi "fazenderzy", jak nazywają się w Brazylii więksi osadnicy zajmujący się rolnictwem, używali niewolników do wypalania puszczy w miejscach, gdzie zamierzali się osiedlać. Ogniem oczyszczali ziemię pod budynki, a ziemia użyźniała się popiołem spalonych drzew. Nie zadawano sobie początkowo trudu powrotu do oczyszczonych pól, z których otrzymano już dwa zbiory—przecież lasy były olbrzymie, rozciągały się na przestrzeniach tysięcy mil, palono więc dalej, potem znów dalej i jeszcze dalej. Rolnictwo brazylijskie w dawniejszych czasach było rodzajem koczowania.

Gdy fazender zebrał dwa lub trzy razy z obszaru pokrytego dawniej dziewiczym lasem, pozwalał ziemi odpocząć. Wyrastały na niej drzewa nędzniejsze niż pierwotnie i zupełnie odmienne od dawniejszych. Rósł taki nowy las przez pięć, sześć lub osiem lat i znów go ścinano, palono i na popiele nowe siano ziarno. Po zbiorze znów ziemia odpoczywała i jeszcze nędzniejszy wyrastał na niej lasek, by znów paść ofiarą płomieni i iść pod pług fazendera. Po kilku takich kombinacjach, ziemia stawała się zupełnie wyjałowiona i nic już nie rodziła.

Te małe, nędzne laski, następcy olbrzymich drzew puszcz dziewiczych noszą nazwę "capore." A po "caporze" następują już nieużytki, porośnięte rodzajem perzu, zwane "capim gordura".

Gdy fazender nie spodziewa się już, by drzewa ponownie wyrosły na jego obszarze, uznaje, że działalność jego w tem miejscu jest skończona i przenosi się dalej, tam gdzie wśród lasów na nowo rozpocznie swą niszczycielską działalność. A po nim zostaje tylko owa trawa, "capim gordura".

W bliskości linij kolejowych nie niszczą tak bardzo lasów ogniem, ale dlatego tylko, żeby ścinać je siekierą na budulec i wysyłać do tartaków.

Systematyczne niszczenie lasów brazylijskich trwa ciągle, nie tak bezwzględne wprawdzie jak w czasach pierwszych osadników, ale niemniej dotkliwe dla kraju. Największymi niszczycielami lasów byli i są rodowici Brazylianie. Koloniści przybywający z za oceanu, względniej traktują puszczę. Palą ją także i wycinają, aby uzyskać ziemię pod uprawę, ale nie wędrują wiecznie pozostawiając za sobą nieużytki, jak to czynią fazenderzy.

W dziewiczych lasach Brazylii jest ptak drapieżny, zwany "caracara". Ptak ten nie ma sprytu ani odwagi, by rzucać się na żywą zdobycz i żywi się przeważnie drobną zwierzyną, martwą i spieczoną na pogorzeliskach lasów. To też gdy pali się puszcza "caracara" objawia swą radość głośnemi wrzaskami. Raduje się, że ludzie zakładają ogień w puszczy, aby zaprowadzić plantację trzciny cukrowej albo kukurydzy. Ludzie puszczy twierdzą nawet, że drapieżnik ten, nasyciwszy się pieczoną zwierzyną, porywa w szpony węgielek rozżarzony, wzbija się z nim w powietrze i doleciawszy do najbliższego lasu, opuszcza węgiel na suchą trawę lub gałęzie, aby wzniecić nowy pożar, który dostarczy mu świeżych zapasów pieczonej dziczyzny.

Jeżeli to opowiadanie jest zmyślone, jak zresztą słusznie należy przypuszczać, przypomina treścią działalność człowieka w puszczach brazylijskich. Leniwy bowiem Brazylianin, aby osiągnąć korzyść doraźną, niszczy lekkomyślnie największe bogactwo swego kraju.

TEATR MARIONETEK

NIEWYCZERPANA i niezmiernie płodna była i jest pomysłowość ludzka we wszystkich dziedzinach życia, a więc i w wyszukiwaniu zabaw i rozrywek. W zamierzchłej starożytności znane już były w większych środowiskach cyrki i przedstawienia teatralne, które nie miały innego celu, poza zabawianiem tłumów publiczności żądnej wrażeń, pragnącej uśmiać się do woli, nacieszyć widokiem niezwykłych lub komicznych postaci, podziwiać zręczność człowieka, siłę jego fizyczną, zgrabność i wdzięk ruchów.

Człowiek lubi bawić się. Potrzeba zabawy i rozrywki jest prawie równie silna, jak potrzeba pożywienia. Wiemy z historii, że w starożytnym Rzymie tłumy ludności gromadziły się przed pałacami władców i domagały się "Panem et circenses!"—"Chleba i igrzysk!" . . . Nie wystarczał im sam chleb, samo pożywienie. Ludzie chcieli być syci i bawić się.

Wszystko dla dostarczenia rozrywki publiczności żądnej zabawy.

Pomysłowość ludzka w tym kierunku dokonała wiele. Wynaleziono kinematograf, dostarczający rzeszom ludzkim taniej i przyjemnej, często nawet pouczającej rozrywki, przystępnej dla najszerszych mas.

Nie dosyć było spragnionej zabawy ludzkości, że na arenach i scenach występowali żywi artyści i artystki, że wreszcie grę ich przeniesiono przez aparat kinematograficzny na ekran. Pomysłowość człowieka poszła jeszcze dalej. Znaleźli się przedsiębiorcy, którzy urządzali przedstawienia teatralne bez żywych aktorów, powstały teatry marionetek, czyli kukiełek.

Zasadniczem przeznaczeniem tych teatrów było dostarczanie rozrywek i zabawy dla dzieci. Bo czyż może być coś bardziej pociągającego dla dziecka w każdym wieku, ponad niewielką scenkę, na której uwijają się wspaniale poubierane małe marionetki, nieżywe wprawdzie, ale poruszające się zgrabnie i szykownie, zupełnie jak prawdziwi aktorzy na wielkich scenach teatrów.

Dawniej więcej było na świecie teatrów marionetek, niż w teraźniejszych czasach. Obecnie kinematograf w znacznej części wyparł te oryginalne, piękne i dziwnie miłe przedstawienia sztucznych aktorów z drzewa. Kilka tylko jeszcze pozostało takich teatrzyków, a największym i najumiejętniej prowadzonym jest teatr "dei Piccoli", którego twórcą, reżyserem i dyrektorem jest Włoch, doktor Vittorio Podrecca.

Niełatwe jest zadanie reżysera teatru marionetek. Podczas gdy reżyser zwykłego teatru ma do czynienia z kilkoma lub kilkunastoma, w bardzo rzadkich wypadkach i kilkudziesięcioma osobami występującemi w licznych sztuczkach, zmieniających role odpowiednio do potrzeby, reżyser teatru marionetek musi do każdej roli całego repertuaru mieć inną lalkę, która przeważnie w jednej tylko roli może występować.

Ciekawy i niezwykły widok przedstawiają zakulisowe skrytki teatru marionetek. Na drewnianych wieszakach wiszą tam szeregi drewnianych lalek, liczących się nie na dziesiątki, ale na setki. Jakaż tam mieszanina kostiumów, epok, krajów i narodów!

Każda marionetka wisi w kostiumie, gotowa do wystąpienia na scenę. Zaopatrzona w cieniutkie sznureczki, służące do poruszania jej członkami, zachowuje się spokojnie, jak na porządną lalkę przystało. Nieznane są w teatrach marionetek strajki aktorów, domaganie się podwyżki gaży, plotki, kłótnie i intrygi w gronie artystów, zatargi aktorów z dyrekcją. Gwiazdy sceniczne, odtwarzające na scenie teatru marionetek najważniejsze role mają równe prawa z szarym tłumem statystów. Nieznana jest zazdrość i walka o lepsze role.

Niczem nie zakłócona zgoda i harmonia stale panuje za kulisami teatru marionetek. Obok Napoleona w tradycyjnym kapeluszu i surducie wisi tancerka hawajska, za nią Romeo, obok zwykłego błazna cyrkowego. Dalej murzyn z wyszczerzonemi zębami i przewróconemi białkami oczu tuli się do tańczącego Szkota. Ludożerca obok jasnowłosej dziewczynki, japońska gejsza przy lamie dalekiego Tybetu, rogaty diabeł z długim ogonem obok zakapturzonego zakonnika, anioł o srebrzystych skrzydłach przy wyfraczonym dandysie wielkomiejskim, apasz przy długowłosym wirtuozie, wszyscy cisi, nieruchomi, zgodni.

Życie marionetek zaczyna się dopiero z chwilą, kiedy zdejmą je z wieszaków i wprowadzą na scenę. Do tego potrzeba wprawnych rąk operatorów, kierujących ruchami martwych figurek przy pomocy sznureczków i drutów.

Rozsuwa się zasłona zakrywająca scenę i drewniane lalki stają się aktorami. Poruszają się swobodnie w takt muzyki, chodzą, kłaniają się, tańczą, jak gdyby były żywe. Zupełnie tak, jak wielu ludzi tańczy w takt narzuconej im muzyki i porusza się wbrew własnym zachciankom.

WALKA ZE STAROŚCIĄ

UMYSŁ człowieka od niepamiętnych czasów trudzi się nad rozwiązaniem problematu przedłużania życia i opóźnienia starości. W dawniejszych czasach usiłowano koniecznie wynaleźć tak zwany "eliksir młodości", ale wszelkie wysiłki dawnych uczonych spełzły na niczem. Natomiast najrozmaitsi oszuści i szarlatani potrafili sprytnie wykorzystać łatwowierność ludzką i ciągnęli poważne dochody z ludzi bogatych lub wpływowych, obiecując zniszczonym i przeżytym starcom przywrócenie sił i wyglądu młodości. Ostatecznie uznano wszelkie marzenia o powstrzymaniu pochodu starości za mrzonkę i niedościgłą fantazję spryciarzy.

Teraz jednak już nie w tajemniczych laboratoriach szarlatanów, ale w pracowniach rzeczywistych uczonych, na cały świat znanych z prac naukowych, pojawiają się pewne oznaki, zapowiadające urzeczywistnienie marzeń o przedłużeniu życia i wstrzymaniu niedołężnej starości.

Uczony francuski, profesor Brown-Sequard, odkrył po długoletnich badaniach właściwą drogę, po której powinna kroczyć nauka w walce ze starością. Sposób francuskiego profesora polega na przestrzykiwaniu do żywego organizmu soków, które są zdolne dokonać zadania odmłodzienia. Doświadczenia w tym kierunku są obecnie czynione przez uczonych całego świata.

Uczony wiedeński, doktór Steinach, dokonał już licznych prób według własnego systemu, przeprowadzając szereg doświadczeń na szczurach. Steinach niezbicie udowodnił, że drogą przeszczepienia staremu szczurowi (samcowi) nasiennika młodego szczura, a starej samicy jajników młodej, daje się przywrócić tym zwierzętom słabnące na starość siły, czyli zwrócić organizmowi to, co jak sądzono dotychczas, uszło już bezpowrotnie. Prostszy jeszcze sposób Steinacha polega na przewiązywaniu samcowi przewodów nasiennych. W następstwie takiego zabiegu samiec odzyskiwał siłę, sprężystość mięśni i energję życiową a wyłysiały grzbiet i boki tułowia zarastały nanowo gęstym włosem.

Podobne wyniki osiągnął profesor Woronow w doświadczeniach, dokonanych na baranach i innych zwierzętach. Znakomity ten uczony nie poprzestał na próbach odmładzania zwierząt w celach doświadczalnych, ale system swój zastosował do ludzi i w licznych wypadkach rzeczywiście przywrócił starcom siły żywotne i dokonał częściowego odmłodzenia. System profesora Woronowa polega na przeszczepianiu ludziom gruczołów małpich, szympansa lub pawiana. Na jednym ze zjazdów chirurgów w Paryżu Woronow przedstawił swego pacjenta, 74-letniego starca, na którym dokonał przeszczepienia gruczołów. W przeciągu kilku miesięcy po dokonaniu operacji starzec ów w zdumienie wprowadził wszystkich, którzy go przedtem znali. Człowiek ten rzeczywiście odmłodniał o przynajmniej dwadzieścia lat. Stał się ruchliwym, sprężystym, wesołym mężczyzną, podczas gdy przed operacją Woronowa był zniedołężniałym starcem.

W doświadczeniach profesora Steinacha szczur-samiec, po dokonaniu operacji przeszczepienia nasienników wydzielał mleko, jak samica. Profesor Zawadowski w Moskwie dokonywał licznych prób z kogutami i kurami. Przez przeszczepienie kura przybierała wygląd, to jest kształt i upierzenie prawdziwego koguta, kura zaś, przerobiona z koguta, wyglądała najzupełniej jak prawdziwa kokoszka. Cała różnica polegała tylko na tem, że kura, z której zrobiono koguta, nie była zdolna do zapłodzenia innej kury, kogut zaś zamieniony na kurę nie mógł znosić jajek.

Niemniej jednak organizm koguta zmieniał się w organizm kury i przeciwnie. Idąc dalej po tej drodze, uczeni chcieliby doprowadzić do takiej zamiany organizmów, żeby koguty mogły znosić jaja. Tu już byłoby konieczne zastosowanie chirurgji, jednak nie po wykłuciu się kurczęcia z jaja, ale przedtem, gdyż u kur odpowiednie organy tworzą się już w czasie znajdowania się płodu w jajku. Takiej operacji jednak zrobić żaden uczony dotychczas nie był w stanie.

Nie należy przypuszczać, że wszelkie tego rodzaju doświadczenia, czynione na zwierzętach, mają na celu jedynie zaspokojenie ciekawości uczonych. Żadnemu biologowi z pewnością nie zależy na zamianie koguta na kurę lub kury na koguta. Doświadczenia takie mają niezmierną doniosłość dla uczonych, którzy przez nie poznają tajemne właściwości ustroju żywego i zmian jakie się w ustroju dokonują, a poznawszy wszystkie te tajemnice, potrafią je zastosować ku dobru ludzkości. Dobrem takiem będzie przywracanie organizmowi człowieka sił i energji, inaczej opóźnianie starości albo odmładzanie.

W LAZARECIE

SIOSTRA Beata weszła do sali, jak zwykle, uśmiechnięta i pogodna, niosąc w ręku poranną pocztę. Ranni powitali ją radośnie, i który mógł—wyciągnął rękę po upragnione wieści z domu.

Lazaret mieścił się w szarym, poklasztornym gmachu. Sale były wielkie i widne, korytarze sklepione, z licznymi framugami, w których stały jeszcze figury świętych. Pojedyńcze cele oddano na mieszkanie ciężej rannym, a w ogrodzie, otoczonym wysokim murem, przechadzali się w czas pogodny rekonwalescenci. Teraz, przez otwarte okna, wlewało się falą ciepłe, majowe powietrze, przesycone zapachem nabrzmiałych pąków drzew i fiołków. Chwilami wpadał powiew wiatru, niosący w sobie jakieś obietnice i zapowiedź czarów.

Siostra Beata czyniła ostatnie przygotowania przed ranną wizytą lekarza, kiedy weszła pomocnica:

—Proszę siostry, jakaś pani czeka przed bramą i pragnie się z siostrą widzieć . . .

—Nie mogę odejść, lada chwila doktór . . .

—Niech siostra idzie, ja chętnie zastąpię, a zresztą wątpię, czy lekarz przed godziną przyjdzie. Przywieźli znowu kilku z pola walki, poranieni strasznie . . .

Po twarzy siostry Beaty przeszedł cień smutku. Ilu tu już takich przywieźli, u których zdawało się, że iskra życia zgaśnie lada chwila, lada moment, ilu tak okropnie pociętych, tak przerażająco rozpłatanych! A kiedy siostra Beata obmywała krew i brud, patrzały na nią nieraz oczy pełne bólu i twarz dziecinna jeszcze, wychudzona, zmarnowana. I wtenczas jej serce wypełniało się nieskończoną litością, i zastępując miejsce matek lub sióstr i żon, była im aniołem ukojenia, rozjaśniając swym uśmiechem chmury cierpień i mąk.

Siostra Beata idąc ku bramie wciągnęła w płuca powietrze. Czuć było lato, zieloność. Ona, zamknięta prawie ciągle wśród czterech ścian, w atmosferze gryzącego karbolu i innych lekarstw, znajdowała wielką rozkosz, kiedy była na dworze, na czystym powietrzu, na słońcu. Otworzyła bramę i powitała skinieniem młodą kobietę.

Nieznajoma była ubrana skromnie, lecz przyzwoicie, bujne włosy, z odcieniem szczerego złota okalały jej twarz, w ręku trzymała ogromną ilość fiołków.

—Jestem siostra Beata. Czym mogę służyć?

—Czy jest tutaj Mirski? Julian Mirski? Doniesiono nam, że tutaj mam się udać.

—Wiem. Owszem, leży w naszym lazarecie już miesiąc, ciężko, bardzo ciężko ranny, nie wiemy, czy wogóle? . . .

Młoda kobieta ściągnęła brwi. Przez chwilę usta jej drgały od powstrzymywanego płaczu, potem przemogła się i spytała cicho:

—Czy mogę go zobaczyć?

Siostra zawahała się.

—Nie wiem sama. Mogłabym się lekarza spytać. W każdym razie niech pani przyjdzie. Ja myślę, że to mu nie zaszkodzi . . .

Wprowadziła ją schodami na główny korytarz, pokazała ręką jedne z licznych drzwi, poczem znikła w przeciwległej sali. Nie upłynęła minuta, jak wróciła.

—Doktór powiedział, że pani może iść, wpierw jednak pozwolę się zapytać, czy pani wie dokładnie, w jakim on znajduje się stanie, a po drugie, kto właściwie, to jest . . .

Siostra Beata plątała się w zapytaniach i z pewnym zaambarasowaniem patrzyła na przybyłą. Bo jeśli to żona Mirskiego, lub siostra . . . to Boże drogi! Taki cios! Czy jest przygotowana? Czy wie, że ten biedak może już niedługo pożyje? Siostra rozumie, że to byłoby dla niego ulgą . . . Bo co za życie dla niego? . . . Ale tamta? . . .

—Jestem Kawecka, wcale nie krewna Mirskiego, tylko jego . . . znajoma. Wiem że trzeba mu było odjąć ręce . . .

—I oczy . . .—dodała cicho siostra Beata, myśląc w duchu, że odwiedzająca jest na szczęście spokojna, oczy ma suche, tylko z twarzy ,a nawet z ust zbiegła jej krew.

—Możemy iść—rzekła po chwili nieswoim głosem.

Pokój do którego weszły był mały lecz pełen światła i ciepła. Na łóżku leżał ranny. Na oczach miał czarną przepaskę, usta ściągnięte bólem, spieczone gorączką.

Młoda kobieta dotknęła ręką zlekka jego czoła, a potem uklękła przy łóżku. Rwało jej w piersi, coś dusiło w gardle, a oczy były pełne ogromnej, niewypowiedzianej, wielkiej rozpaczy.

—Kto tu jest?—spytał cicho.

—Ktoś przyjechał do pana!—odparła siostra Beata,—jakaś pani i przyniosła panu mnóstwo fiołków. Czy nie czuje pan, jak pachną?

Ale on już nie słuchał, tylko zdawał się namyślać nad czemś, przypominać sobie, a potem zapytał:

—Czy to ty, Marylo?

—To ja jestem, Julku, ja, Kazia. Dowiedziałam się w Rudkach o twoim adresie i przyjechałam . . .

—Tyś zawsze była poczciwa, ale czemu nikt z Rudek? Prawda, nigdy nie kochali mnie zbytnio, co im tam do tego, czy jaki biedny, daleki krewny umrze, czy nie. Jedynie Maryla! . . . Ta mogła napisać chociaż!

Umilkł, ostatnie słowa wymówiwszy szeptem. Kazia zrozumiała w nich smutek i gorycz, bez słowa pochyliła głowę. Po chwili jednak pomyślawszy, że na to właściwie przyszła, by rozjaśnić jego ostatnie chwile, poczęła mówić:

W Rudkach wspominają cię ciągle, a twój pokój został nienaruszony. Wiem, że przez pierwsze tygodnie Marylka sama kurz na twym biurku ścierała. A służba dopiero! Ciągle o ciebie się pytała. Nie mogli przyjechać, bo dużo zajęcia mają, bardzo dużo . . .

I podczas gdy tak mówiła, ujrzała w myśli pałac rudowiecki pełen gości, pełen gwaru. W ogrodzie zawieszone lampiony, przed pałacem girlandy i wieńce. Zajeżdżają powozy paradne, błyszczące, nowe,—trzeba przecie wystąpić z paradą na ślubie jedynaczki z bogatym hrabią! Teraz idzie do kościoła orszak, wszystko strojne bogato, a oto panna młoda, wysoka, szczupła, śliczna. Za chwilę Marylka, ta jego, Mirskiego ukochana Maryla uklęknie u stóp ołtarza i wymówi słowa przysięgi, niepomna, że innemu przyrzekła swe serce . . .

—Poczciwa, dobra jesteś, Kaziu!—szepnął —dobrze, że przyjechałaś . . . chociaż ty. Bo wiesz, może niedługo ze mną będzie koniec!

—E, głupstwa gadasz. Czemu ma być koniec? Owszem, teraz będzie coraz lepiej, bo lato się zbliża. Dzisiaj jest drugiego maja i cudnie słońce świeci, a tak grzeje, jak w lipcu.

—Jakbym chciał móc już widzieć, choć trochę, choć cokolwiek, bo wiesz, z tą przepaską to nieznośnie. A ty, czyżeś się wystraszyła jej? Marylka to napewno byłaby krzyczała, albo coś podobnego. Pamiętasz, jak złamałem rękę? Tyś ją tak delikatnie owinęła, tak spokojnie, a ona prawie zemdlała, gdy mnie zobaczyła w bandażach. Swoją drogą, to tak dziwne . . .

—Co dziwne, Julku?

—Dziwne uczucie, kiedy się ma obie ręce obandażowane, bo to ruszyć niemi ani weź. Tak je trzeba mieć bezwładne, sztywne. Czasem to mnie jednak bolą palce, a wiesz, najwięcej ten, na którym mam pierścionek zaręczynowy Marylki . . .

A na te słowa załkało coś w piersiach Kazi. Nie wiedział biedak o niczem, nie znał całej rozciągłości swojego nieszczęścia, a nerwy dawały mu ułudę tych członków, których już dawno nie posiadał. Więc porwała ją rozpacz bez granic i nie wiedziała, czego życzyć sobie i jemu, czy życia, czy śmierci.

Tymczasem zbliżyła się siostra Beata i skinęła jej głową, dając do zrozumienia, że dość już długo trwała wizyta. Kazia podniosła się z klęczek i po krótkiej chwili wahania dotknęła jego czoła.

—Już iść muszę, Julku, bo i tak długo tu byłam, lecz wrócę jutro znowu, wrócę pojutrze, tak długo jak będę mogła . . .

I dotrzymała przyrzeczenia. Przez dwa tygodnie była u Mirskiego dzień w dzień, przynosząc mu otuchę, świeżość, echo dawnych, dobrych, słonecznych dni. Potem nastał czas, kiedy nie puszczano jej do lazaretu, a siostra Beata oznajmiła, że chory ma się coraz gorzej. Wówczas zrozumiała, że to początek końca. Początek końca dla niego i . . . dla niej! Bo on? On był dla niej wszystkim, światem całym, jedynym kochaniem! Przez trzy lata, które spędziła w Rudkach jako towarzyszka Marylki, nauczyła się cenić go i podziwiać, a potem stopniowo przyszło uczucie gorące i szczere. Nikt nie znał jej tajemnicy i śmiano się z niej, gdy czasem była na szczytach upojenia, a czasem w rozterce i rozpaczy. Później Mirski zaręczył się z Marylką, a wówczas Kazia zrozumiała dobrze, że powinna się zwolna usuwać. Jakoż była odtąd jeszcze bardziej milcząca i poważna, tak, że powoli zeszła na drugi plan i nie zajmowano się nią wcale. Ją jednak tym więcej otaczały wizje osobistego szczęścia, marzyła nocami o błękitnych ptakach rajskich, śpiewających o wielkim kochaniu i wołała duszą bezustannie o spełnienie młodzieńczych snów.

Nadszedł tymczasem moment dziejowy, moment przeznaczeń. Chmury, zgromadzone na widnokręgu świata poczęły grzmieć złowrogo, aż wreszcie huragan wojny przeleciał ponad krajami, rozrzucając płonące żagwie na wszystkie strony. Mobilizacja została ogłoszona. Do tych co musieli iść zaraz, należał i Mirski. Myślał, że wojna potrwa krótko, miał nadzieję wrócić żyw i zdrowy, więc żegnał się spokojnie, choć z pewnym smutkiem.

Pierwsze tygodnie wojny uływaży powoli, w oczekiwaniach i naprężeniu, później, stopniowo poczęto zapominać o wielu rzeczach i osobach, drogich przedtem sercu. Przyjeżdżali nowi ludzie z różnymi wieściami, do Rudek przybywali co chwila goście, znajomi, sąsiedzi. Wreszcie zjawił się hrabia W. i począł się starać o względy gospodarzy domu i ich jedynaczki. Listy Mirskiego, z początku

czytane z zajęciem, teraz leżały niedbale porzucane, nieotwarte często nawet.

Potem przyszła wiadomość, że Mirski ranny leży w lazarecie. Żałowali go po trochu wszyscy, namyślano się, czyby kogo do niego nie posłać, lecz dzień ślubu Marylki był oddalony już tylko o dwa tygodnie, a zajęcia jeszcze mnóstwo, więc skończyło się na dobrej chęci. Wówczas Kazia oznajmiła wszystkim, że pojedzie, na co wzruszono ramionami, obsypując ją ironicznymi uwagami. A ona, uśmiechała się w duchu, rozważając krótkość pamięci ludzkiej i na szlakach tęsknoty rwały się jej myśli i sny.

A teraz miał być koniec! . . .

Nie o takim końcu myślał Mirski, nie o takim końcu marzyła Kazia! I co ostatecznie? Julek umrze, bo nacóż mu życie, jemu, bez władzy, bez rąk i bez światła oczu . . . Umrze, będzie pochowany pewnie tu, na wspólnym cmentarzu, w obcej ziemi, jak wygnaniec, jak sierota. A ona! Zostanie wśród ludzi, wśród gwaru, wśród światła i uśmiechać się będzie i rozmawiać, tylko w sobie będzie miała uczucie straszliwej pustki, a serce jej będzie podobne do ołtarza . . .

I tak trzeba będzie żyć, kto wie, jak długo. Z Mirskim było coraz gorzej. Każdy dzień pogarszał cierpienia, każda noc wzbudzała obawy. Lekarze wstrząsali nad nim głowami. Wiedzieli, że już niedługo pożyje. Zaglądali raz po raz, zmieniali bandaże, to rozmawiali z siostrą Czerwonego Krzyża i odchodzili prędko, albowiem ranni napływali ciągle i dni teraz mieli więcej zajęte. Tylko siostra Beata przychodziła często i patrząc na Mirskiego, myślała o wielu rzeczach niezmiernie smutnych i ciężkich.

Był to już koniec maja, kiedy znowu wpuszczono Kazię do lazaretu. Była jak zdrętwiała, ogłuszona, a twarz jej z oczyma suchymi wyglądała na martwą. Swoim zwyczajem uklękła przy łóżku, rozsypując po kołdrze przyniesione kwiaty. Pielęgniarka chciała je wyrzucić, lecz siostra Beata wstrzymała ją, mówiąc, że to jemu i tak już nie zaszkodzi, on zaś poczuł zapach, bo rzekł cicho:

—Kwiaty pachną! lato więc już jest, lato!

Kazia opierała czoło o krawędź łóżka. Siłą woli panując nad swym bólem, chciała mówić o czemś miłym i wesołym, myśli jej urywały się co chwila, i wtenczas pochylała głowę, bo szarpał ją ból przeogromny, a od serca ku gardłu szły falą łzy.

Mirski miał rzadkie błyski przytomności, to też i teraz odbiegła go świadomość i z jego ust poczęły płynąć urywane słowa:

—Marylko moja! Tyś zawsze ze mną, prawda? . . . Ach, jak tu strasznie, kule tak gwiżdżą, granaty padaja . . . patrz, Stach umiera . . . wszędzie ogień, huk, jęk! . . . Marylko złota, kochanie ty moje! Marylko! Ach Marylko! gdzie jesteś, odezwij się!

—Tu jestem Julku!—wionęło z ust Kazi.

—To dobrze. Myślałem, żeś zginęła. Ach ten huk i ogień . . .—umilkł zmęczony na chwilę, ale gorączka szarpała nim ciągle, a głową kręcił po poduszce. Czasem uśmiechał się, czasem zacinał zęby. Skroń i szyja pulsowały gwałtownie. Potem znowu zaczął szeptać i skarżyć się na ból:

—Bo ty nie wiesz ukochana, że tak cierpię, że tak bardzo cierpię. Wszystko mnie tak rwie i tak boli, ale tyś zdrowa i cała? Ta kula ciebie nie zabiła, prawda?

—Jestem przy tobie, Julku, twoja . . . Marylka!

—Jesteś, to dobrze. Tak mnie pali wszystko, tak rwie . . . to ten ogień pewno i te granaty! Ach Boże! Miej miłosierdzie nademną! Pułkownik padł w tej chwili . . . Marylko moja, królewno i pani ukochana, złota! To my do Rudek jedziemy?

—Tak Julku, do Rudek, a tam czeka nas dzień święta, czarów i upojeń!

—To dobrze. Twój pierścionek mam zawsze na palcu! . . . Tylko taka ciemność . . . i taki ból . . . ach jak cierpię!

Siostra Beata uklękła i zaczęła się szeptem modlić. A Kazia poczęła wołać do Boga wśród największych zaklęć i przysiąg, albowiem dopiero w tej chwili odczuła, jak jej był drogim. Przez otwarte okno wpadało ciepłe powietrze, zaglądał bluszcz i oswojone ptaki. Zdala dochodziły rozmowy, a nawet echo piosenki, którą zdrowsi chórem śpiewali. Tu, było zupełnie cicho i właśnie ta uroczysta cisza miała w sobie coś tajemniczego.

Puls Mirskiego zwalniał stopniowo. Oddech też był mniej głośny i mniej przyśpieszony. Usta jego poczęły się poruszać, jakieś drganie przelatało go raz po raz. Twarz stawała się coraz bledszą. Więc Kazię przeszedł mróz po kościach i pochyliwszy się nad nim, pytała:

—Co ci jest złoty? Julku, zaklinam cię, powiedz coś! nie umieraj. Boże najdroższy! Nie umieraj, Julku, nie umieraj!

Lecz on już nie rozumiał. Rysy jego ściągnęły się kurczowo, na czole osiadły gęste drobne kropelki potu. Przez chwilę pierś mu poczęła się podnosić głębszym oddechem, usta otworzył kilka razy i chociaż już nawet nie mógł szeptać, Kazia zrozumiała, że wymawia imię narzeczonej i że ją woła. Potem westchnął jeszcze raz i ucichł—na wieki.

W blasku słońca za oknem brzęczały muszki i owady, dalej na drzewach szczebiotała ptaszęca rzesza, tu—było cicho. Na łóżku leżał nieruchomo Mirski sztywny, bez życia, u krawędzi klęczała Kazia łkająca suchym płaczem, a opodal siostra Beata bez możności słowa ni ruchu.

ADAM ASNYK — *Wielki Poeta i Wielki Myśliciel*

Znakomity ten nasz poeta urodził się we wrześniu roku 1838-go w Kaliszu. Ojcem jego był oficer Powstania Listopadowego, który zesłany na Syberię, po powrocie osiedlił się w Kaliszu i zajmował się kupiectwem. Matka Adama Asnyka była prawdziwym typem dawnej niewiasty polskiej, poświęconej wyłącznie tylko cichemu domowemu życiu i obowiązkom gospodyni i "pani domu".

W spokojnej, zacisznej atmosferze domowej wychowywał się młody Adam i od wczesnego dzieciństwa okazywał gorący patriotyzm i wybitne zdolności poetyckie. W roku 1849-ym wstąpił do szkoły realnej w Kaliszu i ukończył ją mając lat zaledwie piętnaście. Po pewnej przerwie w naukach zapisał się na agronomię w Marymoncie pod Warszawą, a stamtąd przeniósł się na wydział medyczny do Wrocławia. W roku 1860-ym Asnyk powrócił do Warszawy, ale nie bawił długo w stolicy i wyjechał na studia do Francji. Niemiec i Anglii. W Heidelbergu studiował filozofię i nauki społeczne.

Przed wybuchem powstania styczniowego Asnyk wrócił do kraju i przez pewien czas brał żywy udział w pracach Rządu Narodowego. Po stłumieniu powstania wyjechał zagranicę i przez kilka miesięcy podróżował po Holandii, Niemczech, Włoszech i Szwajcarii. W roku 1865-ym powrócił na uniwersytet w Heidelbergu, gdzie otrzymał doktorat filozofii. Jako doktór filozofii powrócił znów do kraju i osiedlił się we Lwowie, skąd przeniósł się do Krakowa, gdzie zamieszkał do końca życia.

Od roku 1881-go Asnyk brał czynny udział w życiu politycznym i społecznym austriackiego zaboru Polski. Jako poseł na sejm krajowy, radny miasta Krakowa, Prezes Towarzystwa Szkół Ludowych i redaktor oddał wielkie usługi i zjednał sobie gorącą miłość i poważanie wśród mieszkańców Krakowa i okolicznego obywatelstwa.

Łagodny i stały w obcowaniu z ludźmi, twardy w zasadach i dążeniach zmierzających do dobra ogólnego, Adam Asnyk wysoko cenił honor i godność osobistą. Nie piął się na urzędy, nie szukał odznaczeń i zaszczytów, ale gdy został posłem, radnym miasta lub prezesem wielkiego towarzystwa, pełnił swe obowiązki z całą gorliwością i zapałem. Malowanym prezesem, posłem lub redaktorem Asnyk być nie umiał.

Przepiękne poezje jego przy świetnej formie i poprawności wiersza uderzają głębokością myśli. Są to utwory patriotyczne, marzycielskie i filozoficzne, często zabarwione sporą dozą ciętego humoru i satyry. Sam wrażliwy i uczuciowy, Asnyk nie dał się w swych poezjach zbytnio porwać uczuciu,— poezje jego cechuje głęboka idea ubrana w barwną szatę rymów i wykwintnej formy wiersza.

Nie brak jednak w utworach Adama Asnyka i ciepłego, serdecznego uczucia, ani tęsknej nuty, właściwej wszystkim prawie naszym poetom z czasów porozbiorowych. Uczucie to przebija się szczególnie w poezjach ludowych, które, jako przystępniejsze, zdobyły mu szerokie uznanie i popularność wśród wszystkich sfer społeczeństwa.

Życie tego wielkiego Polaka było skromne, ciche, i pracowite. Nie uchylając się nigdy od obowiązków obywatelskich, zmuszony do twardej pracy na kawałek chleba, każdą wolną chwilę poświęcał pisaniu poezji i pod pseudonimem "El . . . y" oddał literaturze naszej cały szereg pierwszorzędnych utworów poetycznych i scenicznych. Z tych ostatnich odznaczają się bogactwem myśli i wykwintną formą utwory: "Walka stronnictw", "Cola Rienzi", "Żyd", "Gałązka heliotropu" i "Komedia konkursowa".

Oprócz zbioru utworów poetycznych i scenicznych Asnyk napisał cały szereg artykułów i odczytów. Krytycy literaccy nazywali tego poetę rzeźbiarzem słowa i wirtuozem formy i myśli.

Jak ciche było życie jego, tak była spokojną i cichą śmierć poety. Otoczony powszechną miłością i szacunkiem, Adam Asnyk umarł w Krakowie dnia 2-go sierpnia 1987-go roku. Pogrzeb jego był wymownym świadectwem uznania, jakim otaczał go cały naród.

JEDNEGO SERCA! TAK MAŁO . . .

Jednego serca! Tak mało! Tak mało!
Jednego serca trzeba mi na ziemi!
Coby przy mojem miłością zadrżało,
A byłbym cichym pomiędzy cichymi.

Jednych ust trzeba! skądbym wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemi,
I oczu dwoje, gdziebym patrzał śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętymi.

Jednego serca i rąk białych dwoje,
Co by mi oczy zasłoniły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,
Który mnie niesie w objęciach do nieba . . .

Jednego serca! Tak mało mi trzeba!
A jednak widzę, że żądam—za wiele.

ADAM ASNYK.

WYSPA ROBINSONA KRUZOE

W GORĄCEJ strefie podzwrotnikowej, w odległości 365-iu mil morskich na zachód od stolicy republiki czylijskiej, Valparaiso, w grupie trzech wysp Juan Fernandez, odkrytych blisko czterysta lat temu przez Hiszpana tego nazwiska, znajduje się niewielka wysepka Mas-a-Tierra. Jest to wyspa Robinsona Kruzoe.

Niewielu podróżników zwiedzało tę wyspę, a jednak większość ludzi cywilizowanych narodów świata zna tę wyspę, marzyła i śniła o niej, myślami zwiedzała jej jaskinie, groty i zakątki. Wielu z nas pamięta obrazek przedstawiający brodatego pana w skórach, szpiczastej czapce na głowie, z kozą i papugą . . . Robinson Kruzoe . . . Człowiek, który "przez dwadzieścia osiem lat mieszkał na bezludnej wyspie u wybrzeży Ameryki. . . . "

Znaliśmy tę postać w wieku szkolnym i wspomnienie jej nie zatarło się. A znaliśmy Robinsona i jego wyspę z powieści Daniela Defoe, wydanej w roku 1728ym w Anglii pod tytułem "Życie i niezwykłe przygody Robinsona Kruzoe z Yorku", jednej z najpopularniejszych i najdłużej poczytnych książek, która zaznajomiła świat z wyspą swego bohatera.

Robinson Kruzoe istniał w fantazji powieściopisarza, ale niemniej trochę i w rzeczywistości. Rzeczywisty Robinson nazywał się Aleksander Selkirk, był marynarzem szkockim i żeglował pod kapitanem Pradlingiem. Kapitan, niezadowolony z czynności Selkirka na statku, wysadził go w roku 1704-ym na wyspie Mas-a-Tierra i pozostawił go samego. Dopiero w roku 1709-ym statek angielski "Duke" zabrał pustelnika z bezludnej wyspy i zawiózł do Anglii. W czternaście lat po powrocie do ojczyzny Selkirk umarł, jako oficer marynarki brytyjskiej, a wkrótce po jego śmierci ukazała się na półkach księgarskich książka "Robinson Kruzoe".

Gdyby ów Selkirk-Robinson powrócił dziś po przeszło dwustu latach na swą wyspę, zastałby tam niewielkie zmiany. Wyspa Mas-a-Tierra jest wprawdzie zamieszkana przez około trzysta osób, ale kultura niewielkie tam zrobiła postępy. Większa część wyspy jest jak dawniej pustkowiem. Dróg wcale niema, są tylko ścieżki; zajazdów także niema, sklepów ani lekarzy; ksiądz przyjeżdża raz na rok, aby odprawić jedyną w roku mszę, chrzcić nowonarodzonych i dawać śluby.

Ludność wyspy Mas-a-Tierra nie wie na jak sławnym kawałku ziemi mieszka. Teraźniejsi mieszkańcy wyspy Robinsona Kruzoe pochodzą przeważnie od rozbitków, zesłanników i awanturników morskich. Wszyscy trudnią się połowem wielkich raków morskich, zwanych langustami i rybołówstwem.

Piękna jest i rozkoszna wyspa Robinsona Kruzoe. Klimat ma łagodny, roślinność niezmiernie bogatą i mnóstwo pożytecznych zwierząt, przy zupełnym braku drapieżników. Poszukiwacze szczęścia, tułacze, włóczęgi wszelkiego rodzaju otoczyli tę wyspę nimbem baśni i legendy, a młodzież całego świata zazdrościła Robinsonowi szczęścia samotnego pobytu w tym ziemskim raju.

Pomimo jednak tej piękności natury, Selkirk z radością opuszczał swą jaskinię, gdy do brzegu przybijała łódź ze statku "Duke". Nie wystarczyła mu piękność przyrody i pierwotne życie. Zatęsknił do ludzi, do świata cywilizowanego i z pewnością nie byłby wrócił na wyspę, gdyby mu kazano dalej wieść życie pustelnika.

Teraz jednak zmieniły się stosunki na wyspie o tyle, że kto raz się tam dostał, chętnie przebywa, a to dlatego, że te kilkaset głów ludności stanowią rodzaj odrębnego społeczeństwa, mającego wspólne troski, kłopoty i uciechy wspólne. Na wyspie Mas-a-Tierra znajdują się obecnie osadnicy, którzy przebywają tam po trzydzieści lat i tak pokochali ten kawałek ziemi, że za żadne skarby świata nie wracaliby do swych krajów.

Życie na wyspie Robinsona Kruzoe jest łatwe. Żyzna i urodzajna ziemia wydaje plony bez wielkich trudów ze strony mieszkańców, a liczne stada zwierząt domowych, ale zdziczałych, bo przebywających zawsze na swobodzie, dostarczają obficie pożywienia mięsnego i skór mieszkańcom wyspy. Zwierzęta te rozmnożyły się z kilku sztuk pozostawionych na wyspie przez okręty. Z niewielu par tych zwierząt powstały całe stada krów, owiec, świń i kóz, które były i są uważane za wspólną własność mieszkańców wyspy.

Pod względem roślinności, tak wyspa Mas-a-Tierra, jak wszystkie inne należące do archipelagu Juan Fernandez, nie ustępują najbogatszym miejscowościom świata. Poza roślinami pojawiającemi się gdzieindziej, na Mas-a-Tierra znajduje się moc roślin "endemicznych", to jest nie pojawiających się nigdzie, tylko na tej wyspie. Jedne tylko wyspy Hawajskie przewyższają archipelag Juan Fernandez pod względem ilości takich roślin.

Pomimo tego bogactwa roślinnego i zwierzęcego, próby właściwego zaludnienia Mas-a-Tierra nie przyniosły pożądanych wyników. Zdaje się, że obecny stan zaludnienia na długo pozostanie niezmienny, a wyspa nadal będzie zamieszkana przez garstkę ludzi, którzy upodobali sobie życie zdala od zgiełku wielkiego świata.

WARSZAWA

W POCZĄTKACH wieków średnich, gdy Poznań, a później Kraków były stolicami Polski, Warszawa nie istniała jeszcze, a pierwsze historyczne wzmianki o niej pochodzą dopiero z końca XIII wieku, kiedy była niewielkim miastem powiatowym w Księstwie Mazowieckim. Gdy księstwo to podzieliło się na kilka dzielnic pod rządami książąt z dynastii Piastów, Warszawa w XIV wieku została stolicą jednej linii Piastów Mazowieckich. Gdy Piastowie ci wygaśli w roku 1526, Warszawa stała się stolicą województwa.

Większe znaczenie zyskała od roku 1569, gdy zaczęły się tu odbywać wspólne sejmy dla Polski i Litwy, zaś w roku 1572 elekcje królów, których nie dokonywały sejmy, lecz cała szlachta, zjeżdżająca się wówczas tłumnie do Warszawy. W roku 1595 król Zygmunt III przeniósł stolicę Polski z Krakowa do Warszawy, a odtąd zaczyna się jej świetny rozwój. Niestety, w roku 1656, w czasie trzydniowej bitwy ze Szwedami pod Warszawą, uległy zniszczeniu najpiękniejsze gmachy i pałace.

Drugim okresem świetności miasta były rządy Stanisława Augusta (1764-95), kiedy Warszawa doszła do 80,000 mieszkańców, należała zatem do największych miast ówczesnej Europy, otrzymała szereg bardzo pięknych pałaców i była ważnym ogniskiem sztuki, literatury i nauki.

Po trzecim rozbiorze Polski w roku 1795 zajęta przez Prusaków, została stolicą prowincji, nazwanej Prusami Południowymi, do której należały ziemie czysto polskie. W roku 1806 oswobodzona przez Napoleona Bonapartego, była od roku 1807-15 na podstawie pokoju w Tylży stolicą Księstwa Warszawskiego, zaś od roku 1815-31. na podstawie uchwał Kongresu Wiedeńskiego, stolicą połączonego unią personalną z Rosją Królestwa Kongresowego. Po upadku powstania w roku 1831, została zredukowana do roli zwykłego rosyjskiego miasta gubernialnego. Ucisk rusyfikacyjny wzmógł się szczególnie po upadku powstania w roku 1863, kiedy wyparto nietylko język polski ze szkół i urzedów, wprowadzając rosyjskie szkoły i urzędników Rosjan, ale zakazano nawet zakładania polskich szkół prywatnych.

W czasie wojny europejskiej została Warszawa 5-go sierpnia, 1915 roku zajęta przez Niemców, którzy tu rządzili przez trzy lata. 11-go listopada, 1918 roku ludność polska wypędziła okupantów niemieckich, poczem Warszawę ogłoszono na nowo stolicą niepodległej Polski. W dniach 14-16 sierpnia, 1920 r. rozegrała się pod Warszawą na linii Ossów-Radzymin trzydniowa bitwa z bolszewikami, zakończona ich odwrotem.

Warszawa przed zajęciem jej przez Niemcy w roku 1939 liczyła 1,000,000 mieszkańców, w czem 650,000 Polaków, 330,000 żydów i 20,000 cudzoziemców, przeważnie Rosjan, z powodu stosunków politycznych w Rosji czasowo tu przebywających. Warszawa była siedzibą prezydenta Rzeczypospolitej, sejmu, ministerstw i innych władz centralnych, ambasad, poselstw i konsulatów wszystkich większych państw całego świata, arcybiskupów rzymsko-katolickiego i prawosławnego, superintendentów ewangelicko-augsburgskiego i ewangelicko-helweckiego.

Warszawa składa się z kilku dzielnic, o zasadniczo różnym typie. Na wzgórzu nad Wisłą w północnej stronie miasta leży Stara Warszawa, zabudowana stylowemi kamienicami, mająca staroświecki rynek i szereg wąskich uliczek o malowniczym wyglądzie. Na południe od placu Zamkowego aż po Belweder, wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, Al. Ujazdowskich i ul. Marszałkowskiej rozciągają się nowoczesne dzielnice o wielkomiejskim nowoczesnym charakterze. Nie posiada go natomiast leżąca na zachód od Starej Warszawy dzielnica żydowska, zajmująca kilkadziesiąt ulic, grupujących się około ul. Nalewki. Na prawym brzegu Wisły leży wielkie, ale zaniedbane przedmieście Praga, zamieszkałe przeważnie przez ludność robotniczą. Podobny charakter posiadają też przedmieścia Wola, Mokotów, Czerniaków, Powiśle i inne.

W roku 1939 po bohaterskiej obronie nie tylko przez armię polską, lecz także przez ludność miasta zorganizowaną przez burmistrza Stefana Starzyńskiego, Warszawa w końcu uległa przemocy niemieckiej, mimo tego nadal jest ośrodkiem polskiej kultury i duchową stolicą Polski, a ludność jej obecnie pod katońskimi rządami Niemców, jest nadal tak patriotyczna i posiada taki niezłomny hart ducha i wiarę w lepszą przyszłość, że nawet najzacieklejsi naziści wiedzą, że Warszawa jest stolicą Polski i pozostanie nią na wieki.

Warszawa strasznie zniszczona przez Niemców podczas najazdu w roku 1939, obecnie przedstawia straszliwy obraz zniszczenia, chociaż niemieckie władze okupacyjne twierdzą, że miasto się odbudowuje.

KRAJ DALAJ LAMY

ODGRANICZONY od świata najwyższymi górami na kuli ziemskiej, Himalajami, a z drugiej strony niezmiernymi przestrzeniami Chin, leży w samym środku Azji tajemniczy i mało znany kraj—Tybet.

Mieszkańcy Tybetu—lud posępny i rosły, fanatyczny i surowy, korzystając z wyjątkowo niedostępnych granic naturalnych swego kraju, przez długie wieki nie dopuszczali do siebie cudzoziemskiej kultury i europejskiej cywilizacji. To też o Tybecie krążyły niezliczone legendy i fantastyczne wieści. Nie wielu Europejczyków zdołało przedostać się przez niedostępne przełęcze górskie i w przebraniu dostać się do stolicy Tybetu, Lhassy. Dopiero zbrojna wyprawa angielska dostarczyła światu prawdziwych wiadomości o tajemniczym Tybecie.

Tybet jest ostoją buddyzmu i krajem niezliczonych klasztorów buddyjskich. W klasztorach tych pędzą na pół próżniaczy żywot tysiące lamów—mnichów buddyjskich. W stolicy Tybetu—Lhassie mieszka "żywy Budda" Dalaj Lama. Według wierzenia buddystów, Dalaj Lama jest wcieleniem Boga (Buddy) na ziemi.

Gdy Dalaj Lama umiera, dusza jego przesiedla się w nowe ciało i nowy Dalaj Lama rodzi się w tej samej chwili dla nieprzerwanego sprawowania swego posłannictwa. Przy urodzinach tego państwowego patriarchy pojawiają się pewne znaki, po których najczcigodniejsi lamowie rozpoznają nieomylnie, że to prawdziwy Dalaj Lama się rodzi.

Zastępcy Dalaj Lamy szukają zwykle lamowie wśród uboższej warstwy ludności, nie posiadającej wpływów, gdyż "święty mąż nie w złoconej rodzi się kolebce". W triumfie wielkim, z odpowiednimi ceremoniami i uroczystościami przenoszą urodzonego Dalaj Lamę do świętej rezydencji "Potula", gdzie odtąd wychowaniem jego kieruje i rządzi zań Rada regencyjna z Taszi-Lamą na czele, aż od osiemnastego roku jego życia.

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, czterech ostatnich Dalaj-Lamów nie doszło do pełnoletności, umierając tajemniczo na kilka lub kilkanaście dni przed dojściem do lat osiemnastu. Wobec czego Rada regencyjna sprawowała rządy przez długie lata i rosła w znaczenie, wypowiadając po staremu wojnę wszystkiemu, co przychodziło z Zachodu Europy, Chiny tylko uważając za odpowiedniego sprzymierzeńca Tybetu.

Dopiero obecny Dalaj-Lama, cieszący się błogosławieństwem Buddy, przeżył krytyczny okres dojścia do pełnoletności i uchwyciwszy władzę, wydostał się z pod wpływu Taszi-Lamy i bardziej samodzielną prowadzi politykę. Znaczenie potężnego dotychczas Taszi-Lamy zmalało. Chiny przestały być uważane za jedynego sprzymierzeńca Tybetu, czemu w znacznej mierze dopomogła zwycięska wyprawa Anglików.

Ręka Dalaj-Lamy wyciągnęła się do zgody, przede wszystkim w kierunku angielskich Indii. Od tych chwil począwszy, zaczyna się ruch handlowy między tajemniczym Tybetem, a Indiami i resztą świata. Ruch ten wzmaga się z każdym rokiem. Obecnie liczne karawany pną się z gorących dolin Indii na śniegiem pokryte, niebotyczne przełęcze gór Himalajskich, by potem opuścić się na mroźne, surowe równiny Tybetańskiego płaskowyżu.

Przełęcze te, a zwłaszcza najbardziej uczęszczana przełęcz Matu-la, są prawdziwymi wrotami tajemniczego kraju Dalaj-Lamy.

Chcąc przedostać się z Indii do Tybetu jedzie się drogą żelazną aż do miasteczka Dardżiling. położonego u stóp Himalajów pośród przecudnych, roślinnością pokrytych wzgórzy.

Dardżiling jest miejscem klimatycznym, urządzonym na sposób europejski, do którego rok rocznie przyjeżdżają setki turystów z całego świata. Letnisko samo położone jest wspaniale, na samym grzbiecie górskiego pasma, oraz na obu jego stokach z punktem kulminacyjnym w tak zwanym "Observatory Hill" wysokości 2,500 metrów nad morzem.

Różnice wysokości w samym mieście dochodzą blisko do 400 metrów, ale racjonalnie założone drogi, ścieżki i skróty pozwalają wygodnie i bez zmęczenia pokonywać te wielkie wzniesienia. Zresztą na każde zawołanie gotowe są dla miłośników konnej jazdy osiodłane drobne lecz silne górskie koniki, a nadto na każdej ulicy czekają kulisi z ręcznymi dwukołowymi wózkami.

Piękny jest w Dardżilingu ogród botaniczny, zawierający ogromną ilość okazów himalajskiej flory, następnie cudnie położona letnia rezydencja gubernatora Bengalu, z ogromnym parkiem i widokiem na górskie olbrzymy. W pierwszorzędnie urządzonym klubie z placami sportowymi, w hotelach, pensjonatach, słowem wszędzie widnieje dobrobyt,

komfort i celowość urządzeń dla możliwego uprzyjemnienia sobie letniego pobytu.

Wszędzie widzi się charakterystyczne mongolskie typy. A więc właściwych, choć już dość nielicznych mieszkańców Sikkimu, t. zw. Lepcza, prawdziwych, spokój lubiących górali, schodzących tu ze swoich gór dla zarobku, zawsze jednak pracujących na wolnym powietrzu. O charakterystycznym mongolskim wyglądzie, krępi, muskularni, bardzo niscy, prawie zupełnie bez zarostu, starannie tylko zaplatają swoje czarne jak smoła, patykowate włosy w długie warkocze: jeden u mężczyzn, zaś dwa u kobiet. Malowniczości dodaje im ich ubiór z formy podobny do rzymskiej togi, zrobiony z ciężkiej bawełnianej materii w szerokie pasy kolorowe.

Zupełnie odrębni są od nich Nepalczycy, zamieszkujący ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo w bardzo znacznym procencie te strony. Naród na wskroś wojowniczy, osobliwie część z nich znana pod nazwą Gurków, która tak zaszczytny udział brała w walkach we Francji podczas Wielkiej Wojny. A poznać ich można od razu z daleka, bo każdy za pasem nosi potężny "kukri", ogromnie ciężki, zakrzywiony miecz, którym niektórzy władają tak nadzwyczajnie, że, jak słychać, są w stanie jednym cięciem odrąbać głowę wołu.

Najbardziej upośledzonymi przez naturę i przez ludzi są Butańczycy, choć fizycznie najwięksi i najsilniejsi. Pędząc jednak prawie wyłącznie życie koczownicze, pasterskie, pozostali najbardziej oddaleni od kultury: spełniają zaś również i pośród swych ziomków najniższe czynności, przeważnie dźwiganie ciężarów.

Sporo tu widać już tybetańskich kupców i pasterzy, którzy przypędzają swoje stada na sprzedaż.

Od Dardżilingu w stronę Tybetu prowadzi droga początkowo zdatna dla automobili, później już tylko dla karawan. Opuściwszy się początkowo gwałtownie w dół, potem przez dolinę Sikkimu, słynną z plantacji herbacianych, przechodzi poprzez stolicę tego kraiku, Gangtok i dolinę rzeki Tisty, by już nieprzerwanie, coraz wyżej i wyżej posuwać się ku śnieżnym szczytom Himalajów.

Droga wije się wśród dziewiczych lasów, po nieskończonych stokach odsłaniając coraz to nowe widoki. Co chwila pokazuje się słońce i widać w nim śnieżną panoramę szeregu niebotycznych gór. Droga staje się coraz dziksza, wspina się po skałach, sztucznie gdzieniegdzie w nich wykuwana, przechodzi strome jary i żleby w których leżą zmarznięte cielska zimowych lawin.

W Czangu oczekuje podróżników nocleg przed najbardziej wyczerpującym marszem na samą przełęcz, położoną na wysokości 4,600 metrów (przeszło 15,530 stóp).

Widoki otwierają się naokół niezwykłe. Potężne, wspaniałe łańcuchy gór piętrzą się w groźnych zwałach białe i błyszczące wszystkimi kolorami tęczy w jasnych promieniach słońca.

A gdy karawana stanie u szczytu gór na przełęczy, roztacza się przed nią wyżyna Tybetu.

ORYGINALNE SPOSOBY WITANIA

PODCZAS gdy w krajach europejskich i w cywilizowanych częściach Ameryki ludzie witają się podaniem ręki lub ukłonem, istnieją na świecie najrozmaitsze sposoby witania znajomych i gości. Niektóre z tych sposobów są dziwaczne w naszym przekonaniu, jak z drugiej strony nasze sposoby witania mogą się zdawać dziwacznymi w innych stronach świata. Poniżej przedstawiamy kilka oryginalnych sposobów powitania.

Kafr z Afryki południowej, przy spotkaniu ze znajomym klęka i posypuje sobie głowę ziemią.

W Japonii przetrwały jeszcze stare obyczaje. Wchodząc do cudzego domu, należy paść na kolana i w milczeniu pochylić głowę. To samo winna uczynić gospodyni na widok gościa.

Na Cejlonie obowiązuje szacunek dla starców. Przy spotkaniu z patriarchą rodu, młodzież kornie schyla głowy.

Tybetańczycy mają dziwaczny zwyczaj. Na powitanie wysuwają język i szarpią się za lewe ucho.

Kałmucy nie znają podawania rąk. Wolą pocierać się nosami. Nie jest to dobry zwyczaj—w ich kraju panuje trąd.

Bardziej dystyngowani są Australijczycy z wysp Fidżi. Przy spotkaniu z rodakiem podają dłoń do powąchania.

Starożytni Rzymianie witali przez podniesienie ramion, wołając "Ave!"

Zwyczaj ten wznowiono w dzisiejszej Italii, w szeregach milicji faszystowskiej.

DYPLOMATA

—Powiedz mi, dlaczego nie kłaniasz się panu Głuptasińskiemu?

—Mój kochany, przecież wiesz, że jeszcze za czasów Mojżesza Pan Bóg zabronił kłaniać się bałwanom.

Wędrówki Ptaków

GDY skończy się skwarne lato i nastąpią jesienne chłody, zanim jeszcze zaczną się zimowe mrozy, uciekają z krajów leżących w strefie umiarkowanej chmary ptactwa i ciągną utartymi od wieków szlakami powietrznymi gdzieś daleko, na południe, do Afryki lub na wyspy leżące na ciepłych morzach południowych. Mówi się wtedy, że ptaki lecą na zimę do cieplejszych krajów. Dotychczas panowało ogólnie przekonanie, że wędrówki ptaków są powodowane nadchodzącą zimą i brakiem pożywienia w tej porze roku.

Pogląd ten jednak okazał się nieprawdziwym, gdyż szczegółowe obserwacje ptactwa lecącego w południowe strony wykazały, że sama ucieczka przed zimowymi mrozami nie jest powodem ptasich wędrówek.

Badania i obserwacje wykazały, że gatunki ptaków blisko spokrewnione z odlatującymi na zimę, pozostają na miejscu i doskonale dają sobie radę przez zimowe miesiące. Kuropatwy zostają podczas gdy kuzynki ich, przepiórki odlatują na zimę. Dzwoniec zostaje, zięba odlatuje, kaczka krzyżówka zostaje, inne gatunki kaczek wędrują na zimę gdzieś za morza.

Dalszymi dowodami tego, że sama zima nie powoduje wędrówek ptaków są także i te ptaki, które odleciawszy wczesną jesienią, gdy w kraju było jeszcze zupełnie ciepło, gdy mogły z łatwością znajdować odpowiednie dla siebie pożywienie, wracają z "zimowiska" bardzo wcześnie, pomimo że zastają nieraz ciężkie mrozy i rzeczywisty brak pożywienia.

Ptaki przelotne, trzymane w klatkach, w niewoli, gdy nadejdzie pora wędrówki ich gatunku, stają się niespokojne, tłuką się o ściany klatek i chcą na gwałt wydobyć się i lecieć w dal. Najwidoczniej o tej porze instynkt nakazuje im wędrówkę, pomimo, że w klatce mają ciepło i nie brakuje im pożywienia. Jest więc jakiś instynkt, jakaś zagadka, nierozwiązana dotychczas, popychająca ptaki do ich corocznych wędrówek.

Gdyby odloty ptaków do cieplejszych krajów były powodowane tylko dążnością do uniknięcia zimnej pory roku, nie ulega wątpliwości, że instynkt prowadziłby ptactwo najkrótszą i najprostszą drogą na południe. Ptak z Polski leciałby wprost przez Europę i morze Śródziemne do Afryki, gdzie w zimie jest już nie ciepło, ale gorąco.

Tymczasem niektóre gatunki ptaków gnieżdżące się w Azji północnej, lecą przez Rosję Północną, okrążają półwysep Skandynawski, zachodnie wybrzeża Europy i dopiero kierują się do Afryki. Wszakże tym ptakom byłoby o wiele bliżej i wygodniej lecieć prosto do Azji południowej, gdzie znalazłyby zimowiska nie gorsze od afrykańskich.

Jeszcze jeden fakt świadczy o tym, że sama zima nie powoduje wędrówek przelotnego ptactwa. Są bowiem gatunki ptaków zimujące w Afryce południowej, które zanim dostaną się na zwykłe miejsce zimowania, przelatują ponad tysiącami mil ciepłych krajów i pustkowi, gdzie z łatwością mogłyby przepędzić zimę, a jednak nigdzie nie osiędą, tylko wytrwale dążą wprost do miejsca, w którym całe ich pokolenia już zimowały. Fakt ten stwierdzono wielokrotnie.

Weźmy zwykłe żórawie. Te zawsze spędzają zimę nad brzegami Nilu, i gdyby je jakaś siła gwałtem przeniosła dalej na południe, choćby w okolice urodzajniejsze i cieplejsze, ptaki te wracałyby nad brzegi Nilu, aby tam spędzić zimę, jak ją spędzały inne żórawie od setek i tysięcy lat.

Jest więc jakaś nieznana siła zmuszająca przelotne ptactwo do opuszczania miejscowości w których się wylęgło, i udawania się corocznie do jednych i tych samych krajów na zimowe miesiące. Dodać należy, że każdy gatunek ptaków ma swoje własne drogi odlotu i przylotu, swój szyk podróży, zawsze jednakowy.

TĘSKNOTA

Tęsknię, ach! tesknię w zimie za kwiateczkiem,
A gdy mam wiosną kwiatków łąkę całą,
To jeszcze tęsknię za konwalią białą,
A przy konwalii za śniegu płateczkiem.

Tęsknię, ach! tęsknię do mojego brata,
A kiedym z bratem, to tęsknię do ciebie,
A kiedym z tobą, to do Boga w niebie,
A kiedy z Bogiem—znów tęsknię do świata.

I złe i dobre, i grzech mój i cnota,
I czego pragnę, i czego się boję,
I myśli moje, i modlitwy moje,
I życie całe—to tylko tęsknota.

N. ŻMICHOWSKA (Gabryela).

DZIEJE BAJECZNE POLSKI

O POCZĄTKU państwa polskiego w starych kronikach znajdujemy następujące opowieści czyli podania:

Podanie o Lechu.—Było trzech braci: Lech, Czech i Rus, którzy panowali nad ludami słowiańskimi; nie mogąc się pogodzić, rozeszli się w trzy strony: Lech ze swoimi wojownikami przybył w okolicę Gniezna i w miejscu, gdzie znalazł gniazdo z białymi orłami, zbudował miasto, a białego orła obrał sobie za znak wojenny, który później stał się herbem Polski.

Podanie o Krakusie.—Nad Wisłą, w bliskości gór karpackich, mieszkał lud Chrobatów, a nad nim panował mądry książę Krakus. Lud ten trapiła straszna klęska: potworny smok usadowił się w jamie u stóp góry Wawelu, pożerał bydło i ludzi: trzeba mu było na zaspokojenie dawać ofiary. Książę Krak zgładził tego smoka za pomocą siarki podłożonej smokowi w baraniej skórze; na Wawelu zbudować kazał sobie zamek i założył miasto Kraków. Wdzięczny lud zbawcy swemu i dobremu księciu usypał po jego śmierci pod Krakowem wielką mogiłę, a na pamiątkę, że ziemię na ten kopiec znoszono rękami, odbywa się dotąd na kopcu Krakusa uroczystość zwana "Rękawką".

Podanie o Wandzie.—Po śmierci Krakusa panować miało dwóch jego synów, ale ci w bratobójczej zginęli walce, została tylko córka Krakusa Wanda. Piękna królowa rządziła mądrze i dobrze. Posłyszawszy o niej niemiecki książę Rytygier, postanowił zostać jej mężem, ale Wanda nie chciała Niemca, a widzac, że się wojownikom długo obronić nie zdoła—rzuciła się do Wisły i utonęła. Jej także lud usypał podobny jak ojcu kopiec, zwany mogiłą Wandy.

Podanie o Popielu.—W Kruszwicy nad jeziorem Gopłem panował książęcy ród Popielów. Popiel II, dostawszy księstwo od ojca, nie chciał dzielić się panowaniem ze swymi stryjami, których było 12-tu. Za radą żony swej, Niemki, zaprosił tedy stryjów na ucztę i potruł ich zdradziecko, a trupy kazał wrzucić do jeziora Gopła. Z ciał zabitych wylęgło się mnóstwo myszy, które Popiela wraz z całą jego rodziną wszędzie ścigały, aż schronił się na wieżę wśród jeziora, ale i tam dosięgły go i zagryzły.

Podanie o Piastach.—Po śmierci Popiela zebrali się najstarsi ojcowie rodzin na naradę, aby obrać nowego księcia, ale nie mogli się zgodzić i tak długo radzili, że zabrakło im już żywności. W bliskości Kruszwicy mieszkał poczciwy, szanowany kmieć nazwiskiem Piast, który właśnie odprawiał uroczystość postrzyżyn swego syna i gościnnie przyjmował sąsiadów.

Do domu Piasto zaszło dwóch pielgrzymów z dalekich stron; przyjął ich serdecznie, nakarmił i ugościł, a oni przez wdzięczność pobłogosławili mu syna sposobem nieznanym w tej stronie, to jest ochrzcili go, gdyż byli to apostołowie chrześcijańscy. Po ich odejściu Piast i żona jego Rzepicha niezmiernie się zdziwili, że im miodu i mięsa w czwórnasób przybyło, choć już wielu uczęstowali gości. Słysząc, że na wiecu za jeziorem ludzie głód cierpią, nabrał poczciwy Piast żywności i łodzią zawiózł na miejsce zebrania,a zgromadzenie ludowe, uważając to za dobrą wróżbę, obwołało go księciem. Odtąd przez kilka wieków ród Piasta panował w polskiej krainie.

Po Piaście objął rządy syn jego Ziemowit, który dzielnie walczył z Niemcami.

Po Ziemowicie nastąpił syn jego Leszek, którego głównym zajęciem było podbijać słabsze sąsiednie pokolenia i skupiać je w jakąkolwiek całość.

Ziemomysł według podania martwił się tylko, że odebranej po ojcu spuścizny, powiększonej jeszcze własnymi podbojami i zdobyczami, nie będzie mógł w godne ręce oddać, bo jedyny syn jego Mieszek urodził się niewidomym. Ale w siódmym roku życia, kiedy, zwyczajem pogańskim, odbyły się jego postrzyżyny, to jest obrzęd pierwszego obcięcia włosów, Mieszko wzrok odzyskał. Był to znak, że kiedyś przejrzy on i duchowo, co też spełniło się, bo ów Mieszko, czyli, jak go później nazwano, Mieczysław, przyjął z całym narodem wiarę chrześcijańską i od niego zaczynają się prawdziwe dzieje Polski.

PIAST

Piast był rolnikiem, który poczciwie
Cichy wiódł żywot na ojców niwie;
Ale że w serca prostego wierze
Kraj swój i bliźnich miłował szczerze,
Bóg go więc łaską namaścił cudu
Na ojca Królów polskiego ludu.
I gdy raz z miodu wonnego zbiorem
Wracał do chaty cichym wieczorem,
Dwóch mu pielgrzymów drogę zachodzi;
A gdy kmieć polski, jako się godzi,
Plonem swej pracy częstuje gości,
Oni się mieniąc w blaskach światłości,
Bożej mu łaski zwiastują wolę:
Że z koronami złota na czole
Synowie jego staną przed światem,
Odziani chwały swej majestatem.

PAN CACKIN

ZAWARŁEM z nim znajomość w chwili, gdy spadając z okna drugiego piętra, przeleciał obok okna pierwszego piętra, gdzie wówczas mieszkałem, i upadł na bruk.

Wyjrzałem przez okno, pełen współczucia dla nieznajomego, rozcierającego potłuczone plecy i spytałem:

—Czy mógłbym panu w czem służyć?

—Dlaczego nie?—kiwnął dobrotliwie głową, wygrażając równocześnie pięścią w kierunku drugiego piętra.—Rozumie się, może pan.

—A więc proszę do mnie wstąpić!—powiedziałem, odchodząc od okna.

Wszedł wesoły, uśmiechnięty. Podał mi rękę i przedstawił się:

—Cackin.

—Bardzo mi przyjemnie. Potłukł się pan?

—Prawdę mówiąc, nie. Bagatelka.

—Poszło wam zapewne o jakąś ładną kobietkę? — mrugnąłem porozumiewawczo. — Cha, cha!

—Che, che! A pan może jest zwolennikiem tych widoczków? Che-che! Jeśli pan sobie życzy, mogę pokazać całą kolekcję ciekawych fotografijek. Niemieckie. Znawcy cenią je więcej niż francuskie.

—Nie, pocóż?—zdziwiłem się, patrząc na gościa.—Panie, twarz pańska wydaje mi się znajoma.... Czy to pana wyrzucił wczoraj jakiś jegomość z tramwaju?

—Nic podobnego. To było przedwczoraj. A wczoraj zepchnięto mnie z kuchennych schodów, właśnie na pańskiej ulicy. Lecz, prawdę mówiąc, czyż to były schody? Zaledwie jakieś tam siedem parszywych stopni.

Spostrzegłszy moje zdumienie, pan Cackin sposępniał i rzekł z wyrzutem:

—A wszystko to za to, że chcę ich ubezpieczyć na życie. Mili ludzie: troszczę się o ich życie, a oni radziby przyspieszyć moją śmierć.

—A więc pan jest agentem ubezpieczeniowym?—zauważyłem oschle.—Czemże mogę panu służyć?

Może mi pan służyć jedną malenieczką odpowiedzią na pytanie: w jaki sposób pragnie pan ubezpieczyć się u nas? Na wypłacenie pańskim bliskim premii po—daj Boże panu setnego zdrowia—po pańskiej śmierci?

—Nie chcę się ubezpieczyć—odparłem.—Ani na dożycie, ani na cokolwiek innego. A bliskich nie mam. Jestem samotny....

—A małżonka?

—Jestem kawalerem.

—A więc powinien pan ożenić się. Bardzo proste! Mogę panu wyswatać pannę: paluszki lizać! Dwanaście tysięcy posagu, ojciec właściciel dwóch sklepów. Chociaż ma brata szarlatana, sama jest taką brunetką aż dziw. Ma pan jutro czas? Pojedziemy jutro i obejrzymy. Surdut, biała kamizelka. . . . Jeśli pan nie ma, można nabyć gotowe. Adres: magazyn "Obrót," nasza firma. . . .

—Panie Cackin!—zaprotestowałem. Dalibóg nie chcę i nie mogę się żenić. Nie jestem stworzony do życia rodzinnego.

—Patrzajcie, niestworzony! Dlaczego? Hulał pan zbyt wiele? Niech się pan nie obawia. To bagatelka. Mogę panu dostarczyć środka, który przynosi radość każdemu melancholikowi. Moc podziękowań.... Próbny słoiczek....

—Próbne słoiczki niech pan zostawi dla siebie!—zawołałem rozdrażniony.—Obejdę się bez nich. Wygląd mój nie budzi miłości. Na głowie solidna łysina, uszy odstające, zmarszczki, wzrost....

—Cóż znaczy łysina? Jeśli natrze ją pan środkiem, którego jestem przedstawicielem, to obrośnie pan włosami, jak... przepraszam za porównanie... jak orzech kokosowy, a zmarszczki? głupstwo! Uszy odstające? Bagatelka! Niechże pan zastosuje nasz udoskonalony aparat, który można wkładać na noc.... Wielkie uszy, jak ręką odjął. Wzrost? Nasz przyrząd gimnastyczny w ciągu sześciu miesięcy powiększa wzrost o dwa cale. Po dwóch latach może pan się żenić, po pięciu będzie można pokazywać pana za biletami.... A pan powiada wzrost!

—Nic mi nie trzeba,—powiedziałem, przyciskając skronie.—Przepraszam, działa mi pan na nerwy.

—Na nerwy! A on milczał!... Patentowane zimne tusze, można je rozkładać i składać, są również z prysznicem. Jest pan człowiekiem inteligentnym, osobiście dla mnie bardzo sympatycznym.... Dlatego radzę nabyć raczej prysznic... lecz...

Złapałem się za głowę.

—Dlaczego łapie się pan za głowę? Boli? Niech pan tylko powie, ile panu dostarczyć tubek pasty "Migrenin." Dostawą zajmie się już firma.

—Przepraszam—powiedziałem, przygryzając wargi.—Proszę opuścić moje mieszkanie. Nie mam czasu. Jestem zmęczony. mam jeszcze nużącą robotę: napisanie artykułu....

—Nużącą?—spytał ze współczuciem pan Cackin.—A ja panu powiem, że nuży pana dlatego, że dotąd nie zaopatrzył się pan w nasz rozsuwany pulpit do czytania i pisania. Normalna pochyłość, wygodna pozycja....

—Precz!—krzyknąłem, dygocząc z pasji.—Precz, lub rozwalę ci łeb tym przyciskiem.

—Tym przyciskiem?—powiedział pogardliwie pan Cackin, oglądając leżący na stole przycisk.—Tym przyciskiem?... Dmuchnij pan, a pofrunie! Nie, jeśli pan pragnie mieć prawdziwy, ciężki przycisk, to mogę panu zaofiarować cały przybór z malachitu.

Przycisnąłem guzik elektrycznego dzwonka.

—Za chwilę wejdzie tu służący,—rzekłem.—Każę pana wyrzucić.

Spuściwszy skromnie głowę, pan Cackin siedział potulnie i milczał, jakgdyby oczekując wykonania mego polecenia.

Minęły dwie minuty. Zadzwoniłem jeszcze raz.

—Piękne dzwonki, co tu gadać!—pan Cackin pokiwał głową. — Czy godzi się mieć dzwonki, które nie dzwonią? Pozwoli pan zaofiarować sobie dzwonki z instalacją i baterią. Elegancki guziczek....

Zerwałem się, złapałem Cackina za rękaw i wywlokłem za drzwi.

—Idź pan, bo dostanę ataku sercowego!

—Uchowaj Boże, lecz i wtedy niech się pan nie martwi! Sprawimy panu całkiem przyzwoity pogrzeb drugiej klasy. Rozumie się, że nie będzie takiej pompy, jak przy pierwszej klasie, lecz katafalk . . .

Zatrzasnąłem drzwi za panem Cackinem, obróciłem klucz w zamku i wróciłem do stołu.

Nagle zauważyłem, że klamka poruszyła się i drzwi otworzyły się pod ostrożnym naciskiem.

Pan Cackin wszedł nieśmiało do pokoju i, mrużąc oczy, powiedział:

—Ostatecznie mogę panu zakomunikować, że pańskie zamki są do niczego. Ustępują pod lada naciskiem. Za mojem pośrednictwem może pan nabyć doskonałe i pewne angielskie zamki.

Z szuflady biurka wydobyłem rewolwer i zgrzytając zębami, krzyknąłem:

—Precz! Będę strzelać!

Pan Cackin uśmiechnął się z zadowoleniem i powiedział spokojnie:

—Rad jestem, ponieważ przekona się pan o doskonałości pancerza, chroniącego mnie przed kulami. Mam go na sobie, jako wzór i mogę panu polecić. Proszę się przekonać!

Odłożyłem rewolwer i złapawszy pana Cackina za kołnierz, wyrzuciłem go z wściekłym rykiem przez okno.

Spadając, zdołał jeszcze krzyknąć:

—Ma pan bardzo niepraktyczne spinki. Ostre kanty, drą ubranie, szpecą meble, drapią skórę. Mogę polecić panu afrykańskie złote z inkrustacją.

Zatrzasnąłem okno.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

W SZEREGU najwybitniejszych poetów i powieściopisarzy polskich teraźniejszego czasu jasnym blaskiem świeci postać Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Wielki ten pisarz, znakomity liryk, któremu we współczesnym pokoleniu polskich pisarzy równego niema, znakomicie się wyróżnia na przestrzeni całego naszego piśmiennictwa, a nawet w literaturze świata może zająć jedno z pierwszych miejsc.

W dziedzinie poezji lirycznej Kazimierz Przerwa-Tetmajer posiada niezwykłą subtelność, moc i nadzwyczajny wdzięk wierszowania. Prawdziwy mistrz słowa, jak perełki snuje przepiękne swe poezje, którymi przenika serce i upaja umysł czytelnika. Twórczość Przerwy-Tetmajera jest wielka. Poeta ten napisał i wydał wspaniałą serię poematów, szkiców, nowel i powieści, czytywanych chętnie przez wszystkie sfery polskiego społeczeństwa.

W dziełach swych Kazimierz Przerwa-Tetmajer, a szczególnie w potężnej epopei ludu górskiego, w czterech tomach dzieła "Na skalnym Podhalu", wzbudza i roznieca miłość do ziemi ojczystej, opisując w barwnych a prostych słowach podhalańskiej gwary piękność gór naszych i duszę mieszkańców Podhala.

Wśród prac literackich Tetmajera najwybitniejsze miejsce zajmują poezje: "Na skalnym Podhalu", "Bajeczny świat Tatr", "Koniec epopei", "Anioł śmierci", przepiękna nowela "Ksiądz Piotr", Księżniczka Metella" i wiele innych. Oprócz większych utworów poetycznych i powieściowych Tetmajer napisał bardzo wiele wierszy ulotnych, znanych i popularnych po całej Polsce.

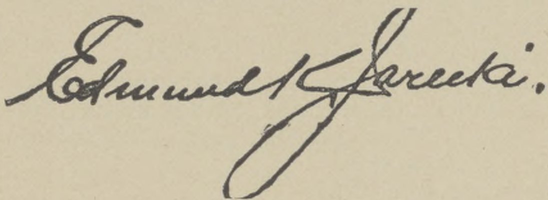
Powieściopisarz o wielkiej gibkości wyobraźni i wspaniałej formie opowiadania, nie pominął poezji dramatycznej i napisał dla polskiej sceny kilka utworów, z których najwspanialszym jest "Judasz", napisany prześlicznie i z niepowszednią mocą słowa.

W uznaniu zasług wielkiego tego pisarza, miasto Warszawa przyznało mu największe odznaczenie literackie w Polsce—Nagrodę Literacką Stolicy Polski.



Najważniejsza Placówka Polityczna w Ameryce —

Pod Kierownictwem Polaka —



W SZAREJ POWSZEDNIOŚCI i w codziennych zabiegach, nie mamy czasu na lustracje naszego posiadania społecznego w jakiejkolwiek dziedzinie zbiorowej; tem mniej zwracamy uwagę na nasze zdobycze i stanowiska polityczne, o których zazwyczaj wspominamy pobieżnie tylko podczas jakichś kampanji wyborczych. Wówczas to więcej słyszymy skarg, wyrzekań i westchnień, aniżeli słów pocieszenia, dumy i wiary w ścielącą się przed nami świetną przyszłość.

A przecież . . . na odcinku działań politycznych Polonii amerykańskiej zrobiliśmy już wielkie wyłomy i przy dalszym wytężaniu sił naszych wspólnych, możemy bardzo daleko zajść i po bardzo wysokie sięgnąć stanowiska—z pewnością zwycięstwa.

Pierwszego kroku, a raczej olbrzymiego skoku naprzód dokonaliśmy w roku 1922-gim, gdy za naszym solidarnym poparciem i przy współpracy innych współobywateli, wybraliśmy Edmunda K. Jareckiego sędzią powiatowym w powiecie Cook, który to urząd do dziś dnia z wielką korzyścią i chlubą dla Polonii sprawuje.

Pod względem politycznym i pod względem działań publicznych, jest to najważniejsze w stanie Illinois stanowisko, poza centralną władzą wykonawczą w Springfield, Illinois.

Stan Illinois obejmuje 102 powiaty. Z tych, pod względem liczby mieszkańców, powiat Cook jest większy, aniżeli pozostałe 101 powiatów! Stan Illinois liczy niecałe ośm milionów mieszkańców, a w tym, powiat Cook liczy przeszło cztery miliony ludzi!

Sędzia Edmund K. Jarecki jest nie tylko sędzią powiatowym, ale także kierownikiem największej maszyny wyborczej w świecie. Mocą swego urzędu pod jego jurysdykcją pracuje i działa Komisja Elekcyjna, która znajduje się pod zupełnym kierownictwem sędziego Jareckiego.

Sędzia Jarecki przyczynił się olbrzymio do uświadomienia politycznego obywateli polskiego pochodzenia i spotęgował nasze ambicje polityczne.

Jarecki był pionierem, który współziomkom swoim otwarł drogę do wyższych i wpływowszych stanowisk publicznych.

Jarecki nauczył wszystkich obywateli różnych pochodzeń i zapatrywań—szacunku dla imienia polskiego.

Na mocy prawa sędzia powiatowy Edmund K. Jarecki wydaje wyroki w sprawie oszacowań podatkowych i jego mądre decyzje oszczędziły miliony dolarów dla obywateli.

CZARNE ZNAMIĘ

DOKTÓR RYCHLICKI z westchnieniem ulgi osunął się w głęboki fotel. Przyjęcia chorych zakończyły się już, można więc było swobodnie odpocząć. Aby go zaś telefon więcej nie niepokoił, wstał i chciał zdjąć słuchawkę, ale skoro ją tylko podniósł, zadźwięczał dzwonek w aparacie.

—Czy to doktór Rychlicki?

—Przy telefonie.

—Panie doktorze, niech pan będzie łaskaw przyjechać zaraz do chorej—odezwał się głos kobiecy.—Samochód został już wysłany po pana. Pańska obecność, panie doktorze, jest konieczna.

W tej chwili weszła służąca i zawiadomiła doktora, że samochód czeka już przed domem.

Doktór zabrał ze sobą walizkę z przyrządami chirurgicznymi, wsiadł do samochodu i pojechał, rozmyślając w drodze o tym, kto to może być ta jego nowa pacjentka.

Samochód rozwinął najwyższą szybkość i wkrótce doktór znalazł się przed podjazdem niewielkiego domu, pod którym stał gładko wygolony, tęgi mężczyzna, lat trzydziestu pięciu.

—Obawiam się, panie doktorze, że przybył pan nieco za późno,—rzekł.—Mimo to pragnę jednak, aby pan zbadał moją żonę. Nazywam się Krupski.

Podczas, gdy doktór Rychlicki się rozbierał, Krupski mówił:

—Zmuszony jestem wytłumaczyć panu, panie doktorze, dlaczego wezwaliśmy pana dopiero w ostatniej chwili Otóż żona moja nie znosi lekarzy mężczyzn. Z tej przyczyny powierzyła się akuszerce, aby tylko nie korzystać z usług prawdziwego lekarza-mężczyzny. Ponieważ atoli jest to jej pierwsze dziecko, mimo wszystko postanowiłem wezwać pana.

—A więc wynika z pańskich słów, że usługi moje są już zbyteczne?—rzekł doktór.

—Wcale nie. Proszę właśnie, by zechciał pan zbadać moją żonę,—odpowiedział Krupski.

Kobieta, stojąca na progu, otworzyła drzwi do drugiego pokoju. Doktór wszedł i rozejrzał się.

Z kołyski dziecka wydobywał się płacz, lecz doktór nie zwrócił na to uwagi, ale podszedł do łóżka chorej i ujął ją za puls. Puls był słaby.

—Chora potrzebuje bezwarunkowego i zupełnego spokoju,—rzekł doktór do służącej.

—Dobrze, proszę pana, będę o tym pamiętała—odpowiedziała kobieta.—Czy nie zechce pan zobaczyć dziecka, panie doktorze? Ma ono bardzo ciekawe znamię rodzinne, zupełnie podobne do znamienia matki.

Kobieta wzięła na ręce dziecko, rozebrała je i pokazała doktorowi niewielką czarną plamkę na ramieniu.

—Co ciekawsze, panie doktorze, że i pani Krupska ma takie samo znamię i na tym samym miejscu.

—Można obejrzeć znamię matki?—zapytał doktór.

—Ależ naturalnie, panie doktorze—odpowiedziała kobieta, która położyła dziecko do kołyski i skierowała się do łóżka matki.

Pani Krupska, piękna młoda kobieta, leżała bezwładnie w pościeli, gdy podszedł do niej doktór, odwinął kołdrę i ujrzał na jej ramieniu istotnie takie samo znamię, jak i u dziecka.

Lekarz zamyślił się. Stojąca obok kobieta z zaciekawieniem patrzała na niego, wyczekując co on powie.

—Tak, ciekawe znamię,—rzekł lekarz i wyszedł z pokoju.

Piękny automobil powiózł go zpowrotem. Zapaliwszy cygaro, lekarz zamyślił się.

—Dziwny wypadek!—powtarzał do siebie. —Jak mi się zdaje w tym domu niema innej służby, prócz szofera, a i ten może być tylko wynajęty, aby mnie odwieźć.

Samochód zatrzymał się przed domem lekarza. Rychlicki otworzył drzwi swoim kluczem i wszedł do przedpokoju. Staroświecki zegar wskazywał już północ, a jutro czekało doktora wiele roboty. Lekarz wszedł do sypialni i wkrótce zasnął twardym, zdrowym snem.

. . . .

Zajęty swą codzienną, zwykłą pracą, doktór wkrótce zapomniał o swej wizycie u Krupskich. Dalsze jednak wypadki spowodowały go do wzięcia żywego udziału w ich życiu.

Pewnego dnia, wróciwszy od chorego, doktór zastał u siebie niecierpliwie czekających nań małżonków Krupskich, z którymi był jakiś nieznajomy człowiek.

—Dzień dobry, doktorze—przywitał go Krupski—sądzę, że nie zapomniał mnie pan?

—Nie,—odpowiedział doktór,—ja nigdy nikogo nie zapominam.

—Bardzo cenny przymiot—dodał nieznajomy, wstając z krzesła.—Pozwoli pan, że się przedstawię—Husko jestem.

—Mój doradca prawny—wyjaśnił Krupski.

Doktór podał mu rękę i zwrócił się do pięknej kobiety, siedzącej w fotelu.

—Pani Krupska,—szepnął.

Kobieta wstała i z wytwornością podała mu rękę. Doktór zauważył, że biała ta i wypieszczona dłoń drżała.

Umyślnie zakaszlała, a spojrzawszy na Rychlickiego, rzekła:

—Przyszliśmy do pana w bardzo ważnej sprawie. Bardzo potrzebujemy pańskiej pomocy, doktorze. Czy może nam pan poświęcić parę minut na rozmowę?

Doktór spojrzał na zegar i odpowiedział:

—Jestem do usług państwa.

—Pan Wanderski, ojciec pani Krupskiej—zaczął pierwszy Husko—zostawił po swej śmierci blisko pół milionowy spadek, z którego jego córka otrzymała tylko sto tysięcy. Reszta została zapisana jej synowi. Jeśli jednakże w ciągu pięciu lat od dnia śmierci testatora pani Krupska nie będzie miała syna, spadek, zgodnie z wolą ojca, przechodzi na własność dalszego krewnego. I oto teraz zjawił się krewniak, niejaki Jerzy Plichciński, który twierdzi, że pani Krupska nigdy syna nie miała. Na nieszczęście, syn pani Krupskiej umarł trzeciego dnia po przyjściu na świat—mówił Husko. Nie wystarcza to jednak do unieważnienia testamentu. bo wola nieboszczyka została spełniona: córka jego miała syna, możemy przeto cieszyć się jeno z dobrego obrotu sprawy.

Rychlicki na znak zgody skinął głową i spojrzał na panią Krupską, która cały czas siedziała nieruchomo i nie wyrzekła ani jednego słowa. Jej milczenie wydało się doktorowi podejrzanym.

—Okoliczność tę udowodnimy napewno,—dodał Krupski.—Pan, panie doktorze i kobieta, która była obecna przy urodzeniu się dziecka, mogą świadczyć przed sądem.

—A więc możemy już pójść,—odezwała się naraz pani Krupska, wstając z fotela.

—Oczywiście, oczywiście,—potwierdził nieznajomy Husko.

Gdy się żegnano, Krupski coś tam jeszcze mówił, lecz doktór nawet dobrze tego nie słyszał.

Podczas gdy mężczyźni się ubierali, doktór poczuł, że kobieta patrzy na niego. Oczy ich spotkały się i doktór wyczytał w jej spojrzeniu bojaźń i niemą prośbę.

Po wyjściu niespodziewanych gości, doktór jął rozmyślać nad sprawą Krupskiego. Coś w niej było ciemnego i to ciemne trzeba było wyjaśnić.

Po obiedzie służąca zameldowała, że chce się z nim widzieć pan Jerzy Plichciński.

—Dobry wieczór panu doktorowi!—rzekł wysoki mężczyzna, stając w drzwiach.—Chciałbym porozmawiać z panem w sprawie pani Krupskiej. Słyszałem, że małżonkowie Krupscy i ich zastępca byli już u pana dzisiaj. Czy przypomina pan sobie, panie doktorze, że wzywano pana przed dwoma miesiącami do rodzącego się dziecka? Sądzę, że zdziwi to pana, jeśli powiem, że pani Krupska dziecka wogóle nie miała, zakończył Plichciński.

—Wątpię—odrzekł doktór.

—Co?—zapytał zdziwiony Plichciński.—Więc był pan przy jego narodzinach?

—Nie, ale widziałem dziecko.

Plichciński ciekawie spojrzał na lekarza.

—I może pan je poznać, gdybyś je raz jeszcze zobaczył?

—Naturalnie,—odpowiedział spokojnie Rychlicki.

Plichciński zerwał się z miejsca.

—Jedź więc ze mną, doktorze, a ja je panu pokażę,—wolno, pewnym głosem odpowiedział Plichciński.

—Przecie ono umarło?—rzekł zdziwiony lekarz.

Lecz na to Plichciński już nie odpowiedział, ciągnąc doktora za sobą. Rychlicki nie sprzeciwiał się już, pragnąc wiedzieć, jak się skończy ta cała tajemnicza historia.

—Za chwilę pokażę panu matkę dziecka,—rzekł Plichciński, gdy się zbliżyli do małego domku i weszli do wnętrza.

—Oto pani Wilska, która oddała swoje dziecko Krupskim,—objaśnił Jerzy.

—Święta prawda, panie—potwierdiła kobieta.—Namówiono mnie, bym oddała im dziecko, za co zapłacono mi 500 złotych. Potem jednak było mi go tak żal, że po trzech dniach oddałam im pieniądze i odebrałam dziecko z powrotem.

—Czy to dziecko widział pan u Krupskich, doktorze?—zapytał Jerzy.

—Pozwól mi je pan obejrzeć,—odpowiedział spokojnie doktór.

Plichciński wstrzymał oddech, oczekując wyniku oględzin.

Zauważywszy czarną plamkę na ramieniu dziecka, doktór zwrócił się do Jerzego:

—Tak,—rzekł—jest to to samo dziecko, które przed dwoma miesiącami widziałem w mieszkaniu Krupskich.

—Wspaniale!—zawołał Plichciński.—Teraz się pan przekonał, że Krupski jest oszustem. Jego żona, która znajduje się pod jego przemożnym wpływem, jest tylko narzędziem jego podłości, ale całe to oszustwo, to robota Krupskiego. Kobieta, która panu, doktorze, pokazywała dziecko i była obecna przy chorej, została przekupiona. Poprostu usiłowano dopuścić się sprytnego oszustwa.

Doktór Rychlicki skierował się ku drzwiom. Jego myśli wciąż były przy pięknej kobiecie; Przypominały mu się jej piękne, niebieskie oczy, które tak cudownie wyrażały prośbę. Jak on jej może pomóc?—pytał sam siebie.

Postanowił pojechać na ulicę Ogrodową.

—Czy pani Krupska jest w domu?—zapytał.

Służąca odpowiedziała potwierdzająco, zdziwiona tą wizytą.

Pokój, do którego wszedł doktór, umeblowany był wspaniale; znać było od razu, że mieszkają tu bogaci ludzie.

Za chwilę weszła pani Krupska w towarzystwie męża. Widocznie Krupski nie chciał jej zostawić samej z doktorem.

—Mocno żałuję, panie Krupski,—odezwał się doktór,—ale nie mogę świadczyć w pańskiej sprawie przeciwko panu Plichcińskiemu. Przed chwilą widziałem właśnie dziecko, o którym mówił pan, że umarło, zdrowe i całe.

Twarz Krupskiego pobladła, jego żona nie odezwała się jednym słowem.

—Ja jednak mogę panu przedstawić świadectwo, że ono naprawdę umarło,—odpowiedział Krupski.

—Panie Krupski,—rzekł znowu doktór,—przecie dopiero przed paru minutami widziałem to dziecko. Może pani Krupska zechce pokazać mi swoje ramię. Mam nadzieję, że rozmowa nasza po tym uwieńczona zostanie doskonałymi rezultatami.

W pokoju zapanowało milczenie. Pani Krupska stała nieruchomo.

—Obawiam się, że rodzinne znamię pańskiej żony zostało już zmyte. W swoim czasie było ono dosyć dobrze zrobione. Któż to wpadł na tak wspaniały pomysł wymalowania go?—zapytał doktór.

—Kobieta, którą widział pan w naszym domu,—odezwała się pani Krupska, zakrywając twarz rękami.

—Ach ty idiotko,—krzyknął Krupski, i chwyciwszy żonę za rękę, wyprowadził ją z pokoju.

Kiedy zostali tylko obaj, Krupski podszedł do biurka i coś z niego wyjął.

—Teraz my się, doktorze Rychlicki, rozumiemy doskonale,—rzekł szybko.—Jeśli pan zapomni, żeś widział dzisiaj dziecko, otrzyma pan dziesięć tysięcy złotych.

Doktór Rychlicki nie odpowiedział ani słowa, lecz skierował się ku drzwiom, ale w tej chwili przed jego twarzą błysnęła lufa rewolweru.

—Siadaj pan!—rozkazał Krupski.

Doktór wzruszył ramionami i usiadł.

—Chcesz mnie pan zastraszyć?!—rzekł ironicznie doktór.—Mam wrażenie, że brakuje panu piątej klepki.

—Milczeć!—krzyknął Krupski.—D z i e s i ę ć tysięcy złotych za tajemnicę, albo nie wyjdziesz pan z tego pokoju.

Doktór uśmiechnął się.

—Cóż pan zrobi bezemnie, głównego świadka?—zapytał.

—Niech się pan nie boi, nie przegram, jeśli nie będzie głównego świadka, nic na tym nie stracę. Raczej podejrzewać będą stronę przeciwną.

Krupski spuścił rewolwer i szybko wyszedł z pokoju, zamknąwszy za sobą drzwi.

Doktór został sam na czas nieokreślony . . .

Przedewszystkiem zamajaczyła mu myśl ucieczki z domu Krupskich, zaczął się więc rozglądać po popoju. Jedyne drzwi pokoju Krupski wychodząc zamknął na klucz, została więc jedyna droga ucieczki przez okno. Ale mieszkanie Krupskich mieściło się na drugim piętrze i ucieczka przez okno była ryzykowna.

Naraz usłyszał szum samochodu, który się zatrzymał przed domem, a następnie dzwonek przy drzwiach i szybkie kroki po pokojach. Za drzwiami słychać było głosy.

Po kilku minutach drzwi się otworzyły i wszedł Husko, poprzedzany przez Krupskiego.

—Doktorze,—odezwał się Husko,—dowiedziałem się właśnie przed chwilą, że zbyt mocno przymknięto pana w tym domu. Zawiadomiła mnie o tym pani Krupska przez telefon.

—Panie Husko, zapomnę o wszystkim dla spokoju pani Krupskiej, ale tylko w tym wypadku, jeśli przekreślicie sprawę spadku. Inaczej zmuszony będę sprawę skierować do prokuratury o oszustwo i gwałt na mojej wolności osobistej,—rzekł twardo doktór, odwrócił się i niezatrzymywany przez nikogo, skierował się do drzwi. Gdy je już otwierał, uszu jego dobiegł szelest sukni. Wtedy zatrzymał się i rzekł głośno:

—Bądź łaskaw, panie Krupski, powiadomić swoją małżonkę, że jestem jej bardzo zobowiązany za uwolnienie mnie.

Cały spadek Wanderskiego otrzymał prawny spadkobierca—Jerzy Plichciński, który z wdzięczności za pomoc doktora, przysłał mu czek na 1,000 złotych.

BABIE LATO

Z pieśnią skrzydlatą, z szczęściem i chwałą promienne lato gdzieś uleciało, a kędy roje były uniesień — stygmaty swoje złożyła jesień:

powiędły kwiaty
i łza się prószy —

i poematy zamarły w duszy . . .

A oto liście, strącone z drzewa, lecą rzęsiście, niby ulewa, i pośród drogi złotą kaskadą — pod ludzkie nogi zwolna się kładą . . .

A już ci rankiem, już ci z wieczora mgły srebrno-blade wstają z jeziora, —

i tylko we dnie,
jakby z kochania,

mgła ci ta rzednie, niebo odsłania. Wtedy nad lasem, kędy strop siny, przemknie się czasem nić pajęczyny i w blasku słońca, co świat oplata,

płynie bez końca
gdzieś na skraj świata . . .

I dni już krótsze, rzadziej świt błyśnie, jutro, pojutrze mróz ziemię ściśnie, lecz zanim dreszcze wstrząsną tym światem —

cieszmy się jeszcze
choć . . . babiem latem . . .

TATERNICTWO

WYRAZ "taternictwo" ukuty jest, jak brzmienie jego wyraźnie wskazuje, od gór naszych Tatr. Kraje alpejskie mają "alpinizm," co znaczy—badanie gór Alpejskich, zwiedzanie ich i docieranie na najwyższe szczyty. U nas w Polsce taternicy odpowiadają alpinistom tych krajów Europy, gdzie są Alpy.

Dlaczego i poco wspinają się ludzie często z narażeniem życia na szczyty gór, skoro żadnej korzyści materialnej z tego nikt nie osiągnął? Czyż sam widok wysokiego szczytu górskiego, widziany z dołu, z bezpiecznego i wygodnego miejsca, nie powinien wystarczyć człowiekowi? Widocznie, że nie.

Wysokie góry zawsze budziły w człowieku pewną grozę, pewien strach, jak coś tajemniczego, niezbadanego, jak bóstwo jakieś potężne, a niedostępne. To też w najdawniejszych czasach góry były uważane za siedziby bóstw, a wiara ta przechowała się jeszcze do dzisiejszych czasów w niektórych zakątkach świata. Najwyższa góra na świecie, Mount Everest, nazywa się po tybetańsku "Czomolungmo" co znaczy "Bogini, Matka Gór." Po niemym pierwotnym strachu i ślepej wierze w góry jako siedziby bóstw, nastąpił okres rozważania: poco góry wogóle istnieją i skąd się wzięły? Jaki jest cel ich, skoro na nich ani zboża uprawiać nie można, ani trzód wypasać, gdyż składają się z surowych, poszarpanych skał. Nastały czasy przypuszczeń, że na szczytach wysokich gór znajdują się skarby. I nastąpił okres zapuszczania się w góry w celach odkrycia skarbów. W poszukiwaniu drogich kamieni wdzierali się zuchwali pionierzy taternictwa na niedostępne szczyty, przeszukiwali rozpadliny skalne i wracali, o ile potrafili przezwyciężyć grożące im na każdym kroku niebezpieczeństwa, z próżnymi rękoma.

Z biegiem stuleci wygasła wiara w możność znajdywania skarbów na szczytach gór, ale ludzkość odkryła i zaczęła podziwiać ogólne piękno górskiej przyrody. Rozpoczęły się wędrówki w góry już wyłącznie w celu rozkoszowania sie pięknem przyrody, a rychło potem nastąpiły wyprawy w celach naukowych, dla badania formacji gór i ustalenia przyczyn ich powstania.

Taternik, czyli turysta tatrzański wędruje dolinami i zanim zapuści się na górę, podziwia piękność jej z dołu. Nasyciwszy się jej widokiem, pnie się coraz wyżej i za wszelką cenę stara się dostać aż do wierzchołka. Tam napawa się przecudnymi widokami wschodzącego słońca i rozległym polem widzenia. Początek taternictwu naszemu dał doktór Chałubiński, słusznie nazwany "królem Tatr." Znakomity ten uczony ukochał piękno przyrody i z całym zapałem poświęcił się badaniu gór tatrzańskich. Po nim nastąpili inni i w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu taternictwo stało się modne. Z całej Polski zjeżdżały się gromady ludzi chciwych wrażeń i pod kierunkiem przewodników-górali zwiedzali Tatry.

Rychło jednak nie wystarczały już taternikom same tylko widoki. Zadrgała w ludziach żyłka zdobywcza, sportowa. Rozpoczęły się wspinania na najniebezpieczniejsze miejsca—"zdobywania szczytów." Zapaleni taternicy stawiali sobie zadania dostania się na ten czy ów szczyt nie najłatwiejszą drogą, ale przez taką czy owaką ścianę, określoną z góry granią lub urwiskiem.

Podczas gdy w dawniejszych czasach chcąc zwiedzać Tatry wystarczało zaopatrzyć się w długie buty, zniszczony strój i ciupagę i uzbroić się w posłuszeństwo góralowi-przewodnikowi, o którym najniesłuszniej myślano, że jest zżyty z górami, teraz sportowiec-turysta dysponuje całym arsenałem środków pomocniczych, stworzonych wyłącznie dla "taternictwa." Najważniejszym z tych środków jest lina, o której "wszyscy wiedzą," ale fałszywie. Linie przypisuje się rolę sztucznie w skały wkutych klamer i łańcuchów, to znaczy rolę pomocy przy wspinaniu. Tymczasem ona ma inne zadanie: ubezpieczanie podczas wspinaczki. Taternicy wiążą się wzajemnie liną: gdy jeden się wspina, drugi go asekuruje, to jest musi liną tak manewrować, aby w razie odpadnięcia towarzysza od skały, co bywa wypadkiem wcale częstym i bynajmniej niezbyt groźnym, aby zawisł na tej właśnie linie. W miejscach łatwiejszych wystarcza przełożyć linę przez jakiś blok czy występ skalny lub nawet ubezpieczać z wolnej ręki; gdzie skała jest jednak bardzo gładka i zbyt pionowa, miejsce bloku lub ręki musi spełniać hak, potężny hak z pierścieniem, który wbija się w odpowiednią szczelinę, przyczepiając do pierścienia karabinek stalowy, a przezeń dopiero przepuszczają linę.

Technika trafnego posługiwania się hakami jest trudna i wymaga sporo doświadczenia. W dzisiejszym sporcie taternictwa haki odgrywają coraz większą rolę. Niektórzy sportowcy-turyści dochodzą do tego, że wybierają

się na wyprawy z mnóstwem narzędzi ślusarskich.

Marsz po zlodowaciałych śniegach ułatwiają taternikom "raki" (żelazne zęby na buty) i czekan; wspinaczkę skalną umożliwiają tak zwane "trzewiczki" o gumowej lub sznurowej podeszwie. Od słońca chronią oczy okulary śniegowe, od dżdżów i chłodu nieprzemakalny skafander lub tak zwane "wiatrówki."

Obozowanie w górach umożliwiają namioty i worki do spania. Umiejętność ścisłego współżycia z przyrodą i obrony przed jej mroźną surowością jest jednym z głównych warunków prawdziwego taternictwa.

Oto krótka wyprawa taternika: Wczesna godzina ranna, taternik jest już w drodze. Pogrążoną jeszcze w cieniu percią doliny, przez piargi i śnieg podskalny, niezmordowanie idzie ku swemu celowi. Nieraz przedzierać się musi przez gęste zarośla kosodrzewia, przez zwały olbrzymich głazów (maliniaków) lub posuwać się ku górze w grząskim, miałkim szutrowisku. Wreszcie staje pod upatrzoną ścianą: ostatnie przygotowania, jeszcze, zazwyczaj, pokonanie szczeliny brzeżnej, to znaczy odparzeliny pomiędzy ścianą, a śniegiem u jej stóp, nieraz na kilka metrów szerokiej, a bardzo głębokiej i oto sama wspinaczka, wspaniałe napięcie nerwów i mięśni. Tu nowe niebezpieczeństwa i trudy: powikłanie terenu, trudności czysto techniczne, spadające nierzadko kamienie i zdradliwa kruchość skały.

Dobrze jeszcze, jeżeli taternik idzie "drogą" już wyszukaną, mając do dyspozycji materiał przewodnikowy, doskonale w Tatrach wypracowany. Jeśli jednak szuka drogi własnej, wspina się urwiskiem stopą ludzką jeszcze niedotkniętym, wtedy jest skazany tylko na własne siły, inteligencję i intuicję. Oczywiście takie zadania nęcą tylko najwybitniejszych taterników, bo do pokonania tych trudności wiele trzeba doświadczenia, siły i ducha sportowego.

A kiedy taternik dostanie się wreszcie na upragniony szczyt i wypocznie cokolwiek, czeka go droga powrotna, bynajmniej nie prosta, prędka lub łatwa.

W dziejach taternictwa zapisane są przełomowe wyczyny najznakomitszych taterników, którzy "pokonali" najważniejsze szczyty Tatr. Nie obyło się przytem bez tragicznych wypadków i ofiar w ludziach, ale pomimo niebezpieczeństw, grożących śmiercią sportowcom-turystom, z każdym rokiem zwiększają się ich zastępy i obecnie na wszystkie już, nawet najniebezpieczniejsze szczyty Tatr dotarli nasi taternicy.

JAN KASPROWICZ.

MELODIE WIOSENNE

O, witajże nam wiosenko,
Matko wesela,
O, witajże nam, wiosenko,
Gorąca!
Ty białą roztaczasz ręką
Kobierce z ziela,
Ty białą zapalasz ręką,
Blask słońca.

Jasne jak kryszał potoki
Zsyłasz na ziemię,
Jasne jak kryształ potoki
Świat poją;
Przebudź z zadumy głębokiej
I ludzkie plemię,
Przebudź z zadumy głębokiej
Brać moją.

Grudzień rozsypał swe szrony
Na senne skronie,
Grudzień rozsypał swe szrony
Na serce,
I duch, tym lodem zmrożony,
Siłą nie płonie,
I duch, tym lodem zmrożony,
W rozterce.

Nie wiń nas, wiosno, że lice
W walce nam bledną, —
Nie wiń, że marszczą się lice
W tej nędzy;
Lecz spuść rzeźwiącą krynicę
Na duszę biedną —
O! Spuść rzeźwiącą krynicę
Co prędzej.

O, witajże nam, wiosenko,
Matko wesela,
O, witajże nam, wiosenko,
Gorąca,
I białą roztaczaj ręką,
Kobierce z ziela,
I białą zapalaj ręką
Blask słońca.

ODZIEŻ Z WĘGLA

W OSTATNICH kilkunastu latach przekonaliśmy się, że oprócz bawełny, jedwabiu, wełny i skóry, na odzież nadają się różne inne materiały jak włókna drzewne, masa papierowa itp., gdy jednak niedawno ukazały się w prasie artykuły, donoszące, że niemal każdego rodzaju materiały na odzież można wyrabiać z węgla kamiennego, wiadomość ta zamiast sensację, wywołała wśród ogółu raczej powątpiewanie by takie materiały znalazły praktyczne zastosowanie. Nie zraziło to widać pionierów nowoczesnej wiedzy, bo w ubiegłym roku ukazały się w handlu syntetyczne materiały z węgla, nie tylko dorównujące jakością i wyglądem materiałom zwykle używanym do wyrobu różnej odzieży, lecz nawet posiadające liczne dodatkowe zalety co do wyglądu, trwałości i giętkości w zastosowaniu.

Wprawdzie materiały te, na razie, są nieco droższe, jednak znalazły chętnych nabywców nie tylko ze względu na swą nowość, lecz także ze względu na inne zalety, jakimi zwykłe materiały nie mogą się poszczycić, wobec czego można przepowiadać, że znajdą one stały zbyt, zwłaszcza gdy dzięki ulepszonej technice i masowej produkcji, ceny ich bez wątpienia wkrótce będą znacznie niższe, wobec czego będą mogły skutecznie konkurować ze zwykłymi materiałami z jedwabiu, z wełny, szczeciny, gumy a nawet ze szkła.

Najlepszym przykładem szybkości z jaką te nowe materiały zdobywają rynki zbytu, są niedawno wprowadzone do handlu damskie pończochy z syntetycznego jedwabiu, znane w handlu pod nazwą “nylon”. Pończochy te ukazały się po raz pierwszy w handlu w Ameryce w maju 1940 roku i zaraz w pierwszym dniu składy wyprzedały cały zapas. Od tego czasu popyt na te pończochy stale wzrasta, chociaż cena ich jest nieco wyższa niż podobnych pończoch z jedwabiu. Pończochy te, zwłaszcza ażurowe, wyglądem dorównują najlepszym jedwabnym pończochom, a nadto odznaczają się tym, że doskonale się naciągają i nie tracą formy po praniu. Nadto pończochy te trwałością często przewyższają kilkakrotnie pończochy z jedwabiu, choć faktycznie są one zrobione ze zwykłego kamiennego węgla, tego samego węgla, który używamy do opalania.

Proces wyrobu syntetycznego jedwabiu jest zawiły, dla informacji jednak czytelników Kalendarza Związkowego, przedstawimy tu jego główne fazy, mające na celu uzyskanie płynu, który przechodząc przez włoskowate sitka zastyga tworząc cieniutkie, elastyczne włókna, które można używać tak jak włókna jedwabiu. Pierwsza faza produkcji polega na ogrzaniu węgla zmieszanego z wapnem do temperatury ponad dwa tysiące stopni Fahrenheita, w specjalnych elektrycznych piecach. To olbrzymie gorąco zamienia mieszaninę w płyn składający się z węglanu wapnia, który po dodaniu do niego wody, wytwarza gaz acytylinowy.

Gaz ten, po poddaniu go dalszym reakcjom chemicznym, zamienia się w kleisty płyn, który pod presją przechodzi przez sitkowate przyrządy i stykając się z powietrzem o normalnej temperaturze zastyga, tworząc cieniutkie włókna, cztery razy cieńsze niż ludzki włos. Te właśnie włókna zastosowano do wyrobu ażurowych pończoch, ładniejszych, cieńszych i trwalszych niż pończochy z naturalnego jedwabiu.

Rozumie się, że gdy zamiast sitka o włoskowatych dziurkach, użyje się sitka z większymi oczkami, z płynu tego można uzyskać grubsze włókna, nadające się do wyrobu grubszych materiałów na suknie, płaszcze, zarzutki i ubrania, a nawet można uzyskać tak grube włókna, że doskonale zastępują szczecinę używaną do wyrobu szczotek.

Przy zastosowaniu nieco odmiennej techniki niż stosuje się do wyrobu syntetycznego jedwabiu, z acetylinowego gazu uzyskanego pod działaniem wysokiej temperatury z węgla i z wapna, można uzyskać zupełnie odmienne materiały, mianowicie syntetyczną gumę i krysztaliczne materiały zastępujące szkło. Syntetyczna guma posiada wszelkie właściwości zwykłej gumy, ale nadto posiada liczne dodatkowe zalety, mianowicie nie jest tak łatwo zapalna, jest odporniejsza na działania temperatury, powietrza, wody i oleju, dzięki czemu jest znacznie trwalsza niż zwykła guma. Syntetyczna guma, chociaż jest prawie trzy razy droższa niż zwykła guma, znalazła liczne zastosowania, jak do izolacji elektrycznych przewodów, do wyrobu węży do wody, nakryć na podłogi w pociągach i samochodach, nieprzemakalnych płaszczów, zasłon do łazienek, nieprzemakalnych butów, spadochronów, kostiumów kąpielowych, a nawet osad do sztucznych zębów i do wyrobu ślubnych sukienek, których szwy wcale nie są szyte lecz zlepione przez sprasowanie ich gorącym żelazkiem!

Trzecią grupę syntetycznych materiałów wyrabianych przy pomocy dystylacji węgla i wapna stanowią materiały krystaliczne, podobne do szkła, posiadające jednak tę zaletę, że nie są kruche, można je więc wyginać, ciąć i obrabiać tak jak obrabia się twarde metale, przyczem nie tracą swej przeźroczystości. Te

syntetyczne szkła, a raczej żywice, znajdują się w handlu pod różnymi nazwami. Znalazły one zastosowanie przy wyrobie syntetycznej biżuterii, do okien w aeroplanach i do wyrobów optycznych zwłaszcza do soczewek fotograficznych i do wyrobu ochraniających oczy okularów. Żywice te posiadają niezwykłą właściwość optyczną, mianowicie nie załamują one promieni światła, lecz je wyginają. Gdy naprzykład weźmiemy rurę z tego syntetycznego szkła, wygiętą tak że patrząc przez nią drugi jej otwór będzie znajdować się za naszymi plecami, możemy dokładnie widzieć co się dzieje za nami. Właściwość tę wykorzystano do wyrobu przyrządów umożliwiających lekarzom badanie gardła, przez włożenie do gardła pacjenta rurki zaopatrzonej w elektryczną lampkę. Chociaż rurka ta jest wygięta jednak lekarz patrząc przez nią widzi dokładnie jaki jest stan gardła. Ciekawe jest także zastosowanie tego syntetycznego szkła do oświetlania tras automobilowych. Wzdłuż drogi na słupach rozmieszczonych w odległości około stu jardów, w wysokości takiej by lampy nadjeżdżających samochodów rzucały na nie światło, umieszcza się krążki z tego szkła. Promienie z lamp automobilu uderzają o te krążki, i wyginając się padają na drogę i oświetlają ją w odległości takiej, jaką nie mogą oświecić nawet najsilniejsze lampy samochodu.

Widzimy więc, że dzięki postępowi chemii, z węgla, który do niedawna uważaliśmy tylko za paliwo, można wyrabiać wiele syntetycznych materiałów, posiadających liczne nadzwyczajne zalety. Materiały te już znalazły praktyczne zastosowanie, lecz posiadają one jedną wspólną wadę, że są zbyt drogie, należy się jednak spodziewać, że przy stale ulepszanych metodach ich wyrobu i przy masowej ich produkcji, koszt ich wkrótce znacznie opadnie i staną się one dostępne nawet dla najbiedniejszych warstw ludności. (R. S.)

TATRY

Wincenty Pol

Jak potopu świata fale,
zamrożone w swoim biegu,
stoją nagie Tatry w śniegu,
by graniczny słup zuchwale!
Biodra Tatrów las osłania,
ponad niemi stoi chmura,
o po halach wiatr przegania
uronione orle pióra.
Świat to chłodny, a Łomnica
świeci naszej ziemi do dnia
nad Tatrami jak pochodnia,
a na pełni—jak gromnica.

Każda skała z tobą gada,
wiatr, co w równiach ledwo wieje,
z nóg tam ścina. deszcz co pada,
to już w turniach śniegiem sieje.
A powyżej . . . wyżej jeszcze
pływa sobie orlę wieszcze;
gdy wyleci i zawiśnie
na błękicie bez obłoku,
i dokoła okiem błyśnie,
widne stamtąd jego oku
okolicznych wieżyc dachy,
polskie puszcze i ziemice,
krakowskiego zamku gmachy
i węgierskich gór winnice.

Czeladź górska też niepodła:
lud wysmukły niby jodła,
niby górski potok szybki,
jak ptak lekki, jak pręt gibki,
wiecznie niby dziarski młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
topór jasno nabijany,
a sam wszystek wełną odzian.
Czysty, ludzki, szczeromowny,
strojny, dbały i budowny,
zna się dobrze i na ziołach,
i na gwiazdach, na pogodzie,
śmiały w skałach i na wodzie,
a radniejszy, niż lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,
więc też luźno człek ten chodzi:
gdy opędzi zimę snopkiem,
idzie w równie za zarobkiem.
Do topora lud to sprawny
i do kosy jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
gdy na kośbę w równie rusza!
Jak przyśpiewa i wyskoczy,
jaka to tam w tańcu dusza!

Na świętego, na Wojciecha
u nas w polu już pociecha,
ale w górach ledwo taje,
i zaledwie par nastaje;
a na Świątki, na Zielone
szumią majem świeże lasy,
owce w góry wypędzone,
w halach schodzą się juhasy,
stary baca rej im wodzi,
pies liptowski strzeże owiec,
a przez lato juhas zbrodzi
każdy potok i manowiec.

KOBIETA JAPONII

PEWIEN wybitny Japończyk, obecny na konkursie piękności kobiecej w Paryżu, zapytany, czy kobieta uznana przez sędziów konkursu za najpiękniejszą w Europie, byłaby także i w Japonii najpiękniejszą uznana, wpatrywał się długo w śliczną twarzyczkę wygranki i po głębokim namyśle rzekł: "To trudno powiedzieć. Trzeba przede wszystkiem znać charakter tej młodej damy. Jeżeli usposobienie jej jest równie słodkie, jak rysy twarzy, jest to skończona piękność. Gdyby jednak miała charakter ostry, gdyby była złośnicą i grymaśnicą, nic nie pomogłyby jej rysy twarzy."

W słowach tych jasno przedstawił ów Japończyk, że podstawą piękności kobiety w Japonii jest piękność jej charakteru. Najpiękniejsza i najbardziej urocza kobieta nie może być uważana w Japonii za piękną, jeżeli ma wyraz twarzy ostry, surowy. Tylko słodycz usposobienia wzbudza w Japonii podziw piękna kobiety.

Kobieta japońska już od wczesnej młodości uczy się taktu i panowania nad sobą. Nie wolno jej wybuchać gniewem, okazywać wzruszenia, niechęci lub złości. Twarz Japonki zawsze powinna być pogodna, uśmiechnięta, słodka. Wtedy dopiero bierze się pod uwagę piękność jej rysów, piękność fizyczną.

Kobieta japońska rozwija się w spokojnej, cichej atmosferze, można rzec, w promieniach słońca dobroci i czułości, i to jej nadaje wdzięk prostoty i zaparcia się siebie samej. Na Europejczykach Japonki wywierają wrażenie lalek, cokolwiek niekształtnych, jeżeli mamy sądzić z punktu widzenia estetyki ludzi Zachodu. Stany mają zbyt długie, biodra zbyt wąskie, kolana skrzywione cokolwiek ku sobie, ale za to ich olśniewająca cera, różowe policzki, delikatne, małe usta i włosy kruczej czarności, składają się na całość rzeczywiście piękną. Szczególnie młode dziewczęta są piękne w Japonii. Rozwijają się bardzo wcześnie, ale krasa ich trwa niedługo.

Najważniejszemi sekretami zdobycia piękności u kobiet japońskich są: kąpiel i masaż. Piękna Japonka musi być przede wszystkiem zręczna, smukła i zwinna i to zmusza ją do uwagi na rozwój budowy ciała. Sport na świeżem powietrzu, uprawiany przez kobiety Zachodu, jak i lekka atletyka, nie grają wielkiej roli w życiu kobiety japońskiej. Wprawdzie i w Japonii niektóre kobiety zażywają sportu wioślarskiego, pływackiego, gry w tenisa i innych tego rodzaju rozrywek atletycznych, ale wdzięku, zdrowia i piękności, nabywają przeważnie przez staranne i częste kąpiele, masaż i tańce.

Prawie każda panna w Japonii, zwłaszcza ze sfer zamożniejszych, ćwiczy się w tańcach i zasadach poprawnego chodzenia.

Kobiety japońskie chodzą drobnym, rytmicznym kroczkiem, nadającym ich zgrabnym postaciom ruch jakby falowania.

Piękna Japonka musi mieć włosy bardzo długie, grube i gładkie. Rozczesuje je grzebieniem tylko, gdyż szczotek do włosów Japonki nie używają, namaszcza wonnemi olejkami i układa artystycznie według własnego gustu, co zabiera codziennie jej wiele czasu.

Według gustu i wymagań Japończyków, idealny typ piękności kobiecej nie może być wyższy ponad pięć stóp; cała postać, twarz, nos, ramiona, ręce, klatka piersiowa, nogi— muszą być wydłużone, a cała figura zręczna i smukła. Twarz kobiety japońskiej powinna być, według tamtejszych wymagań, więcej owalna, niż okrągła. W typie japońskiej piękności każdy rys twarzy powinien wyrażać słodycz, łagodność i dobroć. Piękność japońska ma mieć oczy podłużne, brwi mocno zaznaczone i umieszczone wysoko; ręce musi mieć małe i delikatne, stopy także małe, nos dobrze uformowany, trochę niski u podstawy, tworzący delikatne wygięcie. Usta małe, pełne, ponsowe, muszą mieć wdzięk japońskich wisien, dojrzewających tylko dla przyjemności oczu.

Cera jasna powinna mieć przejrzystość kości słoniowej. Szyja wygięta i wydłużona ma utrzymywać zgrabną i wdzięczną, niedużą główkę.

Natura bardzo rzadko urzeczywistnia taki typ piękności. Kobiety japońskie uzupełniają zatem swą piękność zapomocą odpowiedniego ubrania, właściwego czesania, kosmetyków, ružu i bielidła.

Kobiety japońskie nie używają tak wiele kosmetyków jak ich siostry w Europie lub Ameryce. Napowszechniej używanym kosmetykiem jest w Japonii puder w płynie. Japonki nakładają go raz na dzień i nie poprawiają co chwilę, jak to się widzi u kobiet Zachodu, które co kilka minut zawzięcie przesuwają puszkiem po noskach.

Japonki nie praktykują czernienia brwi lub rużowania policzków. Rużem nakładają zlekka tylko górną wargę, dolnej nigdy. Zęby powlekają sobie znakomitą emalią, która nietylko nadaje im prześliczny połysk i białość, ale konserwuje je znakomicie i zabezpiecza od próchnienia i psucia się.

Kąpieli używają kobiety japońskie codziennie, o ile zezwalają im na to środki i czas. Rzecz prosta, że kobiety pracujące poza domem nie mogą pozwalać sobie na codzienną kąpiel, tembardziej, że po każdej kąpieli Japonka zasiada na matach przed maleńką tualetą i spędza wiele czasu na czesaniu, pudrowaniu twarzy, szyi i rąk. Dopiero po zupełnem zakończeniu tualety, zajmuje się japońska kobieta zamożniejszej sfery, gospodarstwem domowem i dziećmi.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że japońskie kobiety, oddające się z takiem zamiłowaniem zabiegom upiększania swej powierzchowności nie są dobremi żonami, gospodyniami i matkami. Japonka stroi się, pudruje, kąpie i trefi swe czarne włosy dlatego, żeby zawsze i ciągle podobać się mężowi, któremu jest wierna i prawdziwie oddana.

A że celem życia japońskiej panny jest wyjście zamąż i dochowanie się potomstwa, stara się podobać mężczyźnie do którego czuje sympatię, bo wie, że piękna i czarująca powierzchowność przy wrodzonej inteligencji i słodyczy charakteru jest najlepszym swatem.

Kobiety japońskie bez różnicy stanowiska społecznego są pracowite i ogromnie dbałe o swe ognisko domowe. Potulne, ciche i łagodne, są serdecznemi towarzyszkami swych mężów, którym starają się osładzać życie na każdym kroku. Wypadki złamania wiary małżeńskiej należą też w Japonii do rzadkości.

A choć zdarzy się, że japońska panna wyjdzie zamąż nieszczęśliwie, nigdy się nie poskarży, że życie jej jest pasmem cierpień i udręki. W tych małych filigranowych kobietach są wielkie serca, dzielnie znoszące przeciwności i umiejące cierpieć w milczeniu.

Jak wszystkie kobiety Wschodu, Japonki znane są z upodobania do pachnideł i perfum. Nie używają jednak ich za wiele. Kobiety sfer zamożniejszych w Japonii doprowadziły sztukę umiejętnego stosowania perfum do artyzmu. Niektóre nawet wyrabiają wielkim kosztem własne perfumy, kombinują zapachy i w ścisłej tajemnicy trzymają sposoby wyrobu tych pachnideł. Uboższe, nie mogące pozwolić sobie na taki zbytek, starają się dostawać tańsze perfumy, ale zawsze odpowiadające ich gustowi i upodobaniu.

Tak więc japońskie kobiety nie stoją niżej od kobiet Zachodu pod względem dbałości o zewnętrzny wygląd.

Prawdziwa jednak piękność kobiety zależy tylko od jej serca i dobroci, a te na całym świecie jednakowy mają wyraz. Kobieta bez serca, choćby miała najregularniejsze rysy twarzy, najzgrabniejsza budowę ciała, pozornie tylko może uchodzić za piękną, czy urodziła się w Europie, w Ameryce, w Japonii albo Australii.

HUMOR I SATYRA

NIE MÓGŁ DOSTAĆ ŚWIADECTWA

Właściciel samochodu przyjmuje nowego kierowcę.

—Czy ma pan świadectwa od tych panów, u których pan poprzednio pełnił obowiązki szofera?

—Niestety, nie mam. Nie mogli mi ich wystawić.

—Dlaczegoż to?

—Gdyż obydwaj moi chlebodawcy zginęli podczas jazdy ze mną....

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

—Czy padł przed tobą na kolana, oświadczając się?

—Nie, nie mógł tego zrobić.

—Dlaczego?

—Siedziałam mu właśnie na kolanach.

ŚRODEK NA BEZSENNOŚĆ

—Panie doktorze,—żaliła się pewna dama—nie mogę sypiać. Wstaję nocą i chodzę po pokoju. Czy niema jakiego środka na zapobiegnięcie temu wstawaniu?

—Owszem, jest. Niech pani rozsypie dokoła łóżka pudełko małych gwoździków, jakich się używa w biurach rysunkowych, a ręczę, że zaprzestanie pani nocnych spacerów po pokoju.

DOWÓD

—Cóż było w szkole, Jasiu? Czy powiedziałeś nauczycielowi, że nie mogłeś przyjść wczoraj dlatego, że zabijaliśmy wieprzka?

—Tak, mamo. Ale nauczyciel kazał przynieść sobie szynkę na dowód, że tak było. Inaczej nie uwzględni opuszczonych godzin.

DWA MAŁŻEŃSTWA

WALENTYN STERZL był zawsze przez swych przełożonych uważany za bardzo przyzwoitego człowieka i dlatego może całe życie był licho płatnym urzędnikiem, podczas gdy jego koledzy awansowali szybko i pomyślnie. Jego materialne położenie było bardzo ciężkie,—od lat młodzieńczych bowiem utrzymywał całą rodzinę; matkę, niedołężną staruszkę, chorowitą siostrę i brata nicponia. Czas uwolnił go od tych ciężarów—matka i siostra umarły, a brat wyjechał do południowej Ameryki i słuch o nim zaginął—pozostały jednak długi, które stanowiły nadmierne obciążenie jego skromnej pensji. Gdy się wkońcu z niemi uporał, był już niezbyt młodym, przez ciężkie życie podniszczonym człowiekiem. Zawsze zmęczony, nieśmiały, nieco ekscentryczny, nie wdawał się z kolegami w żadne rozmowy, sam pokój swój sprzątał, sam sobie jedzenie przyrządzał i tak pędził smutne, nudne, samotne i bezradosne życie.

Koledzy, oceniając jego charakter i domowe zalety, namawiali go, by się ożenił, ale Walentyn tylko uśmiechał się w odpowiedzi. Jakaż kobieta zechciałaby jego, ubogiego, chudego, przedwcześnie wyłysiałego człowieka, który tak niewiele mógłby żonie ofiarować? Kobiet zresztą nie znał wcale, nigdy w ich towarzystwie nie przebywał—i nawet do głowy mu nie przyszło, by w losie jego mogły zajść jakieś zmiany.

Mylił się jednak—zmiany nadeszły i to zasadnicze. Walentyn Sterzl odziedziczył po swym dalekim krewnym majątek. Suma to była niewielka, nie mogła nawet stanowić kapitału, od którego procenty umożliwiłyby mu życie, ale bądź co bądź były to pierwsze pieniądze, na które nie liczył, które nie miały wyraźnego przeznaczenia. Postanowił je obrócić na jakąś przyjemność.Zaczął od tego, że wziął urlop. Ta decyzja napełniła go żywą radością, dumą i męstwem. Tak! Wziął urlop i uda się w podróż. Któż zresztą twierdzi, że życie jego ma płynąć tak jak dotychczas, w sposób nudny, samotny i szary? Czyż nie można go lepiej zorganizować, weselej urządzić? Może przecież nawet się ożeni! . . . Naturalnie, kobiety młode i eleganckie nie są dla niego dostępne, ale czyż to mało wdów i starszych panien, z którymi się życie okrutnie obeszło i które byłyby szczęśliwe, gdyby mogły dostać takiego przyzwoitego człowieka za męża? Gdy uświadomił sobie całe zuchwalstwo podobnej myśli—struchlał i począł czynić sobie gorzkie wyrzuty. Narazie przeto postanowił ograniczyć się do wyjazdu, który sam przez się już mógł pociągnąć za sobą nieprzewidziane przygody i niebezpieczeństwa.

Jeden z kolegów polecił mu małą górską miejscowość kuracyjną i pensjonat, niezbyt drogi, szczególniej w danej chwili, miało się bowiem pod koniec sezonu. Sterzl wybierał się w tę podróż z takim wzruszeniem, jakby conajmniej udawał się na odkrycie północnego bieguna, a po przybyciu na miejsce odrazu doznał wielkiego rozczarowania, przekonał się bowiem, że polecona willa jest otoczona rusztowaniem i poprostu oblężona przez murarzy, cieśli i blacharzy. Gospodarz jej przeprosił go uprzejmie i oświadczył, że z powodu remontu nie przyjmuje żadnych gości. Gdy jednak zobaczył zmartwioną minę przybysza, poradził mu, by się udał do miejscowego hotelu, w którym dostanie pokój za tanie pieniądze. Sterzl najchętniej byłby wrócił do domu, hotele bowiem pełne ruchu i gwaru napełniały go niezwykłą odrazą, ale wstydził się kolegów, przeto opanował nieśmiałość i wynajął sobie we wspaniałym hotelu najmniejszy i najtańszy pokoik. Obecnie więc nic już mu nie stało na przeszkodzie w korzystaniu z rozkoszy wypoczynku i samotnego obcowania z naturą. Były to dwie rzeczy, które dotąd znał tylko ze słyszenia.

Samotność jego, na którą się cieszył, uległa jednak niemal natychmiast wielkim zaburzeniom. Gdy nazajutrz zapytywał portiera o informacje, dotyczące okolicy, wmieszała się do rozmowy jakaś dama starsza, ale jeszcze dobrze zakonserwowana. Udzieliła mu nieproszona wszelkich informacyj i wciągnęła w długą rozmowę, z której dowiedział się, iż jego interlokutorka jest wdową po wysokim urzędniku, zamieszkałą w Wiedniu i że tu przybyła, by spędzić jesień z córką w górskim powietrzu. Gdy zaś Sterzl wieczorem wszedł do sali jadalnej i skromnie usiadł przy swym stoliku, dama ta wezwała go skinieniem ręki i przedstawiła swej córce, ślicznej dwudziestopięcioletniej dziewczynie. Od tej chwili wdowa wzięła formalnie w obroty pana Walentyna. Kazała mu się prowadzić na spacery, zabawiać w czasie posiłków i zalewała poprostu kaskadami obfitej wymowy. Sterzl był zbyt nieśmiały, by przeciw temu oponować, skracał więc sobie czas przyglądaniem się córce, która miała owal twarzy Madonny, czyste błękitne oczy i różowe usteczka. drgające od czasu do czasu szelmowskim uśmiechem, który zdawał się mówić: "Nic sobie pan z tego nie rób,—ja też to muszę znosić."

W ten sposób mijał dzień za dniem. Walentyn z konieczności stał się nieodłącznym towarzyszem starszej damy. Wkońcu jednak przyszła mu do głowy dziwaczna myśl, która napełniła go zgrozą. Wyobraził sobie miano-

wicie, że wdowa ma względem niego jakieś poważne zamiary. Mówiła ciągle o niedoli samotnego życia, przeciwstawiała je rozkoszom rodzinnym, była w poważnym wieku, ale wyglądała jeszcze dość powabnie. To przypuszczenie przeraziło go do dna. Spędzić resztą życia w towarzystwie tego turkoczącego młyna? To przechodziło jego siły. Począł myśleć o ucieczce, o wycofaniu się zręcznem z sytuacji—gdy nagle spostrzegł, że tu nie chodzi o matkę, lecz o córkę. Matka gadała bez przerwy, a córka poczęła zdradzać oznaki rodzącego się uczucia. Walentyn był z natury nieśmiały i skromny, nie mógł jednak nie dostrzec tego, co się w duszy tej młodej osoby dzieje. Widział jej nagłe rumieńce, to znów bladość, pokrywającą lica—melancholię oczu i nagłe przebłyski radości, spowodowane jego ukazaniem się, lub serdeczniejszem słowem. Pani matka zresztą niedwuznacznie wspominała o niesłychanych talentach gospodarczych córki, o jej prostocie, skromności, umiejętności sporządzania sobie toalet z niczego, o jej niezwykłych skłonnościach do oszczędności. Walentyn przeciwstawiał w myśli swą postać tej czarującej dziewczynie —rozumiał, że nie jest godnym tak wielkiego szczęścia, ale zachowanie się młodej osoby rozpraszało wszelkie wątpliwości. Pewnego dnia—sam niewiedział, jak się to stało—zaręczył się. Wówczas Sterzl jako uczciwy i przyzwoity człowiek spełnił swój obowiązek i wyłuszczył obu kobietom, że w tym eleganckim hotelu znalazł się przypadkowo, że nie należy stąd wyciągać żadnych wniosków o jego stanie majątkowym, jest bowiem tylko ubogim urzędnikiem i żonie swej nader skromny byt może ofiarować. Wówczas na ustach narzeczonej zakwitł ten lekki uśmieszek, który tak bardzo lubił, a oczy jej zabłysły weselem. W pełnych tkliwości słowach zapewniła go, że zadowolni się najmniejszą sumką, miłość bowiem i oszczędność cuda mogą zdziałać, a dzielna kobieta ożywiona uczuciem niewielką kwotę potrafi podwoić swą zapobiegliwością i pracą. Przyszła teściowa oświadczyła przytem, że jakkolwiek nie może córce wypłacić posagu, to jednak bierze na siebie wyprawę i całkowite urządzenie mieszkania, resztę zostawia niesłychanym uzdolnieniom córki. I tak oto się stało, że Sterzl powrócił do miasta w towarzystwie narzeczonej, a w parę tygodni odbył się cichy ślub, bez żadnej pompy, oboje państwo młodzi bowiem sobie tego najgoręcej życzyli.

Teraz zaczął się najszczęśliwszy okres w życiu Sterzla. Gdy wracał do domu, stawał w progu zdziwiony i zawsze doznawał uczucia, że wszedł przez pomyłkę do innego mieszkania. Jego puste, zimne i nagie pokoiki zamieniły się w rozkoszne gniazdko pod dotknięciem zręcznych i zapobiegliwych paluszków żony. Co dnia zjawiało się coś nowego, to firanki z cienkiego muślinu, które przesłaniały widok na brudne, ciemne podwórko, to stoliczek z srebrnemi przyborami do herbaty, to miękkie otomany i wygodne fotele, które zachęcały do spoczynku. Były to ślubne podarunki dalekich krewnych, prezenty od matki, drobiazgi zaś sporządzała sama. Gdy zaniepokojny pytał ją, czy nie wydaje za wiele—pokazywała mu z uśmiechem książkę rachunkową. Wydawała istotnie bardzo mało. Ten dywan? Ależ to towar wybrakowany, prawie nic nie kosztował z powodu skazy, która nie psuje całości, bo tylko dla oka znawcy jest widoczna. Jej suknie? Sama je szyje ze starych farbowanych materiałów... Gdy Sterzl wracał wieczorem do domu (obiady jadał w mieście w urzędniczej kooperatywie), żona witała go czarującym uśmiechem, odziana w sukienką prostą, ale w najlepszym smaku i guście. Talenta jej rozciągały się także w kierunku kulinarnym. Walentyn nigdy w życiu nie jadał takich smakołyków, jak obecnie. Żona własnoręcznie przyrządzała wyborne pieczenie, torty i ciasta, a i wina nie brakowało na ich stole. Była ona istotnie geniuszem gospodarskim. Nigdy nie była niczem zmęczona, czy przepracowana. Przeciwnie, znajdowała czas na prześliczne, wytworne robótki kobiece, które następnie ze znacznym zyskiem sprzedawała, co znakomicie podtrzymywało ich budżet domowy.

Tryb ten życia wpłynął także i na zmianę usposobienia Sterzla. Utył, wyprzystojniał, ruchy jego stały się pewniejsze, a całe zachowanie bardziej zrównoważone i spokojne. Z dumą spoglądał na kolegów, których żony nie potrafiły zorganizować życia w tak genialny sposób i które dręczyły mężów o pieniądze na niezbędne wydatki. On—ten biedny, zahukany, pomiatany przez wszystkich urzędniczek, umiał jednak znaleźć taką towarzyszkę życia, która rozsiewała dokoła siebie wdzięk nieprzeparty i zdolna była życie zamienić w istotny raj i nieprzerwane szczęście. Chętnie nawiązałby teraz towarzyskie stosunki z kolegami, by się przed nimi swoją pomyślnością pochwalić, ale o tem żona nie chciała nawet słyszeć. Najlepiej lubiła zacisze domowe, nie znosiła towarzystwa i wychodziła jedynie do matki, ale i w tym wypadku nie chciała korzystać z towarzystwa męża. Wytłumaczyła mu, że to zupełnie niepotrzebne, by się narażał na niepowstrzymaną gadatliwość teściowej i że już za niego i siebie spełni wszystkie obowiązki, jakie na niej, jako na dobrej córce, ciężą. Walentyn był żonie za tę ogledność i wyrozumiałość w stosunku do niego niezmiernie wdzięczny.

Miała tylko jedną namiętność—mianowicie do muzyki operowej, a w szczególności prze-

padała za Wagnerem. Zaraz po ślubie zwierzyła się z tej namiętności mężowi i prosiła go parę razy, by jej na przedstawienie towarzyszył. Sterzl poszedł z żoną, ale tak był znudzony i nieszczęśliwy, że wyrozumiała kobieta zwolniła go nadal od tej przykrości. Miała ona przyjaciółkę z lat szkolnych, córkę inspicjenta, która jej dostarczała biletów— postanowiła przeto nadal zadawalniać się jej towarzystwem. O powrót w nocy do domu nie było potrzeby się troszczyć, ojciec bowiem przyjaciółki, inspicjent operowy, chętnie ją zawsze odprowadzał. Sterzl cieszył się, że żona jego ma bodaj tę rozrywkę i odpoczynek po pracowitym dniu. Z tego powodu nawet znosił cierpliwie częstą samotność, zapełniając sobie wieczorne godziny pracą biurową, którą ze sobą do domu przynosił. Przed udaniem się na spoczynek zjadał zawsze jakąś poprzód przygotowaną łakotkę i kładł się spać do prześlicznie zasłanego łóżka, które było nasycone delikatnym zapachem perfum. O pewnej godzinie w nocy, wracała jego żona, budziła go lekką pieszczotą i w sposób dowcipny, a wesoło opowiadała mu wrażenia ubiegłego wieczoru. Taka była miła i pełna rozkosznego wdzięku, z taką czułością przyjmowała jego nieśmiałe pieszczoty!

To niewysłowione szczęście trwało rok blisko. Potem przyszedł złowrogi wieczór, który je zburzył bezpowrotnie.

Wieczorem przyszedł do domu z biura jak zwykle i zastał żonę ubraną prześlicznie w sukienkę sporządzoną własnym przemysłem i wybierającą się do teatru. Była w doskonałym humorze, śmiała się ze swego stroju, może nawet zbyt eleganckiego jak na skromne miejsce na galerii, ale jej pójście na operę taką sprawiało przyjemność, że musiała to uczcić bodaj ładną tualetą. Następnie otuliła się płaszczem, zrobionym z nędznej imitacji, ale w którym ona wyglądała jak wielka dama, sprawdziła, czy posiada klucz od mieszkania, włożyła go do torebki—ze zwykłej blachy, ale mającej pozór pięknego srebrnego cacka, pocałowała męża czubkami warg, jak to często czynić lubiła, wspomniała mu, że coś wybornego czeka na niego w piecyku kuchennym i wybiegła z domu, piękna, czarująca, roześmiana.

Sterzl uczynił wszystko, tak jak żona sobie życzyła, zresztą co jemu samemu bardzo odpowiadało. Popracował trochę przy ślicznem biurku, w wytwornie urządzonym pokoju, zjadł doskonałą kolacyjkę i położył się do łóżka. Spał już dłuższą chwilę, gdy nagle obudził go przeraźliwy dzwonek. Czyżby to jego żona zapomniała kluczyka od mieszkania? Nie! Sam przecież widział, że wkładała go do torebki. Tymczasem dzwonek zadźwięczał znowu, przeraźliwie, przeciągle, tak dziwnie ponuro i nieubłaganie, jakby był głosem losu, który w ten sposób zwiastował swe przyjście. Sterzl doznał niewymownie przykrego uczucia, zerwał się z łóżka i pobiegł otworzyć. Na progu stał jakiś obcy mężczyzna, który zapytał go o nazwisko. Posłyszawszy je, rzekł z powagą:

— Niech się pan zbytnio nie przerazi, muszę jednak powiedzieć, że dziś wieczorem pańska żona uległa wypadkowi samochodowemu na peryferiach miasta. Obecnie znajduje się na klinice, bardzo ciężko ranna.

Mówiąc to, nieznajomy wyciągnął ramię, jakby chciał chwiejącego się na nogach nieszczęśliwego małżonka podtrzymać. Ale Sterzl nie zachwiał się wcale, ani nawet nie przestraszył, lecz odpowiedział spokojnie:

— To musi być jakaś pomyłka. Moja żona nie mogła znajdować się na żadnem przedmieściu, bo siedzi teraz w operze na przedstawieniu...

Nieznajomy wydobył z kieszeni jakiś przedmiot. Była to srebrna torebka, którą Walentyn widział przed paru godzinami w rękach żony.

— Znaleźliśmy przy rannej tę torebkę z adresem i dlatego zaraz przybyłem do pana. Niech się pan spieszy, bo żona jest poważnie zraniona.

Sterzl jednak nie stracił wcale spokoju, ani równowagi. Był w dalszym ciągu przekonany, że żona jest na operze. Torebka? To prawda... była jej własnością, ale ostatecznie ktoś mógł ją ukraść.

Powtórzył przeto twardo i niecierpliwym tonem:

— Mówię panu, że to pomyłka, żona moja jest w teatrze.

— Dobrze, — odparł nieznajomy, który z pewnością był urzędnikiem policyjnym—ale niech pan mimo to pójdzie ze mną. Przekona się pan najlepiej na miejscu.

Sterzl począł się więc pospiesznie ubierać, rozważając w myśli sytuację. Była to jakaś dziwna pomyłka, okropne nieporozumienie, bo żona jego z wszelką pewnością znajdowała się w tej chwili w teatrze, siedziała na galerii z przyjaciółką na taniutkich miejscach, które parę razy na tydzień od inspicjenta dostawała. Cóżby robiła ona na przedmieściu o tak później godzinie? Siadł przy biurku i napisał pospiesznie te słowa:

“Najdroższa! Nie niepokój się. Musiałem wyjść na chwilę, objaśnienia za powrotem.”

Następnie wyszedł na ulicę z urzędnikiem policyjnym.

Noc była chłodna i ciemna. Na dole czekał samochód, który zawiózł ich do kliniki. Sterzl ciągle nie wierzył w nieszczęście, począł jednak odczuwać jakiś piekący niepokój, coś w guście palącego bólu zęba, który się umiejscowił pod czaszką. Chwilami wydawało mu się, że odczuwa w mózgu uderzenia małego młoteczka i poczucie to było nieskończenie przykre i dojmujące. Auto sta-

nęło przed jakimś dużym podłużnym budynkiem. Sterzl dał się prowadzić przez długie, białe korytarze, w gruncie rzeczy jednak nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje, ani jaka go tu sprawa przywiodła. Stanęli przed jakiemiś drzwiami. Agent zapukał. Wówczas z pokoju wyszła siostra miłosierdzia i ujrzawszy urzędnika, szepnęła:

—Za późno . . . przed dziesięcioma minutami . . .

Obaj mężczyźni weszli do pokoju. Pierwszą rzeczą, którą Sterzl w nim ujrzał, były suknie żony, porzucone w takim nieładzie, jakby je ktoś z niej w najwyższym pośpiechu ściągał. Zakonnica podeszła do łóżka i podniosła prześcieradło, pokrywające jakiś duży, nieruchomy kształt. Wówczas Sterzl z najwyższym przerażeniem rozpoznał zwłoki swej żony. Z głuchym okrzykiem padł na kolana, kryjąc głowę w pościeli szpitalnego łóżka

Jak długo przetrwał tak, nie wiedział. Lekkie dotknięcie współczującej ręki wyrwało go z tego stanu odrętwienia:

—Jak to się stało?—wyjąkał.—Jak to się stało? . . .

Urzędnik nie umiał mu podać żadnych bliższych szczegółów, rzekł tylko:

—W tym samym szpitalu leży szofer, który był przyczyną nieszczęścia. Jest co prawda bardzo późno, ale może będzie można z nim pomówić. On jedyny będzie w stanie udzielić panu jakichś bliższych informacji.

Sterzl musiał podpisać protokół, a potem poszedł znów długimi, białymi korytarzami, w których powietrze było przesycone wonią jodoformu. Na jednej ze sal dla chorych leżał szofer z obandażowaną głową, od którego bił silny zapach alkoholu. Na widok obcych ludzi przestraszył się i począł gwałtownie dowodzić, że wypadek nie zdarzył się z jego winy, lecz że inny szofer najechał na niego. Na pytanie urzędnika o dotyczące okoliczności towarzyszące wypadkowi, odpowiedział, że wracał właśnie z przedmieścia do miasta, gdy zatrzymał go jakiś elegancki pan, idący z panią pod rękę. Pan ów wsadził do pojazdu damę, podał mu adres—był to właśnie adres Sterzla—a sam poszedł w przeciwną stronę. W parę minut potem miała miejsce katastrofa, która zmiażdżyła niemal pasażerkę, a jego przyprawiła o ciężką chorobę.

Sterzl nie słuchał dłużej. Z trudem wstał z krzesła i powlókł się do domu. Agent zaprowadzi. Odmówił: może doskonale zajść sam . . . Pogrzeb? . . . Jutro! Jutro! Dziś o niczem słyszeć nie chce.

Szedł ciemnymi ulicami, zataczając się jak pijany. Jeszcze nic nie rozumiał, jeszcze nie zdawał sobie sprawy z sytuacji. Droga wiodła koło gmachu opery. Budynek był już ciemny i pusty, ale z bocznych jeszcze drzwi wychodzili ludzie, widocznie statyści i śpiewacy, należący do chóru. Wówczas Sterzl postanowił zobaczyć się z inspicjentem, od którego żona jego dostawała bilety . . . Może on coś wie, może on mu powie . . . Myśl ta zaabsorbowała go tak silnie, że nie mógł jej odpędzić. Właśnie portier zamykał drzwi. Walentyn podszedł i zapytał o inspicjenta Hofera i jego córkę. Portier podejrzliwie spojrzał na jego zmienioną twarz, na niepewne ruchy i zapewne doszedł do wniosku, że ma do czynienia z wariatem. Zamknął mu więc drzwi przed nosem, ale wpierw dodał, że inspicjent Hofer umarł przed dwoma laty, a córka wyszła zamąż i przeniosła się na prowincję.

Dopiero teraz Sterzl zrozumiał—nie to nawet, że żona jego umarła, ale że wszystko co mówiła i co czyniła, oparte było na kłamstwie. Wówczas podążył do domu przyspieszonym krokiem. Znalazłszy się w mieszkaniu, zapalił światło. Wówczas wzrok jego padł na kartkę napisaną godzinę temu. Pochwycił ją drżącymi rękami, a potem podarł w drobne strzępki. Wydobył kluczyk ze srebrnej torebki i otworzył nim szafę żony. Coś przecie znajdzie, jakiś list, ślad bodaj czegoś, co mu wszystko wyjaśni. Nieprzytomnymi ruchami wyrzucił wszystko na podłogę: bieliznę, suknie, drobiazgi. Nie znalazł nic—zapach tylko słodki i upajający, zapach, który wszędzie z sobą wnosiła, uderzył go, do reszty oszołomił i zalał równocześnie serce niezmierną goryczą. Jakże mógł nawet przypuszczać, że te wszystkie wytworne rzeczy, te eleganckie drobiazgi były sporządzane własnoręcznie, lub nabywane na wyprzedażach za tanie pieniądze? Czyż te kosztowności które tu nagle zobaczył, spoczywające w aksamitnych etui, opatrzonych w firmę najlepszych jubilerów, były także tanią imitacją? Tak! Teraz wszystko rozumiał. Te dywany, srebra, te meble, które go otaczały, były opłacane przez innych—podczas gdy on, stary głupiec, w niczem się nie orientował i wierzył niewzruszenie w czystość, wierność, miłość i dzielność tej kobiety.

Siedział do białego rana, wsparłszy biedną, umęczoną głowę na rękach. A w tem przyszło mu na myśl, że jednak istnieje człowiek, który o wszystkim napewno wiedział, we wszystkich intrygach brał udział: jej matka! . . . Pobiegł do niej.

Nieszczęśliwa kobieta przed chwilą właśnie odebrała wiadomość o śmierci córki. Gdy zięć zjawił się u niej, ziejący pasją i płonący dziką chęcią zgłębienia prawdy do dna, stara dama straciła moc panowania nad sobą. Z dzikim krzykiem zarzuciła go gradem wymówek i wyzwisk. Czyż on naprawdę myślał, że jej córka poświęciła życie dla takiego starego niedojdy? Czy wyobrażał sobie, że jest na świecie kobieta, któraby chciała z nim podzielić dobrowolnie nędzę? Z jakiej racji?

Jej córka taka piękna i młoda! . . . Wyszła za niego, to prawda, bo tak się złożyły okoliczności, że ten układ stosunków był dla niej najdogodniejszy, ale czyż mogła ograniczyć się do jego marnej pensyjki? Zresztą niech nie udaje głupiego. Żył w komforcie, którym go żona otoczyła, korzystał z niego, a ślepyby chyba uwierzył, że niczego się nie domyśla. Ona, matka, wie dobrze, że celowo i z rozmysłem oczy przymykał.

Te zarzuty zamknęły mu usta. Więc nie dość, że żona jego zszargała uczciwe nazwisko, ale jeszcze uczyniła zeń wspólnika swej nędzy moralnej. Odszedł w milczeniu i udał się prosto do biura. Tam już wszyscy wiedzieli z gazet o nieszczęściu, jakie ich kolegę spotkało. Pryncypał zabrał go do swego gabinetu i w milczeniu podał mu rękę.

Teraz dopiero złamała się siła odporna Sterzla, padł na ziemię i wijąc się w spazmie płaczu, wyjąkał:

—Ja nie wiedziałem, ja o niczem nie wiedziałem . . .

Pryncypał dźwignął go z ziemi i począł uspakajać łagodnymi słowy. Tak, oni wszyscy w biurze doskonale orientowali się w tem, że on—Sterzl, był jedynym człowiekiem, który nie wiedział, iż żona jego jest znaną w mieście kokotką. Niejednokrotnie przełożeni roztrząsali tę kwestie i zastanawiali się nad tem, czyby nie należało poprostu uświadomić go, powiedzieć prawdę, uratować w ten sposób jego honor i honor instytucji, w której pracował. Nikt jednak nie miał odwagi zadać mu tego ciosu—odwlekano to z dnia na dzień, a teraz przyszła śmierć i wszystko rozcięła, rozstrzygnęła od jednego zamachu. Nikt jednak ani na chwilę nie wątpił w osobistą uczciwość Sterzla, a stosunek przełożonych i kolegów nie uległ zmianie na skutek tego nieszczęścia i skomplikowanej sytuacji, w jaką go los wtrącił.

Powoli wszystkie szczegóły zaczęły wychodzić na jaw. Sterzl dowiedział się, że cała kamienica oddawna trzęsła się od plotek, że jego osobistym życiem i honorem bawiły sie wszystkie kumoszki dzielnicy, że żona jego wcale się nie zajmowała gospodarstwem, tylko, że w czasie godzin biurowych męża biegała po mieście, a w domu sprzątała najemna służąca, także z wykwintnej restauracji przynosiła te przysmaki, którymi się tak zachwycał i rozkoszował. Od razu więc z wyżyn szczęścia Walentyn spadł na dno kałuży, a fala błota, która go zalała, wyniszczyła do cna cały sentyment dla żony.

Zapłacił coprawda koszta pogrzebu, ale nie poszedł za zwłokami. W domu jął się energicznych porządków i wszystko, co pochodziło od nieboszczki, lub mu ją przypominało, wyrzucił i zniszczył . . Meble, dywany, suknie, drobiazgi. Z początku nawet miał zamiar złożyć je na stos i podpalić, potem jednak rozmyślił się, zawołał wędrownego handlarza i sprzedał mu wszystko za śmiesznie małą cenę. Sumkę tę następnie rzucił w twarz teściowej, która przyszła upominać się o rzeczy pozostałe po córce. Gdy zaś stara dama, zgorszona znikomością ceny, poczęła jęczeć i narzekać, wypchnął ją poprostu za drzwi.

Obecnie zaczęło się dawne życie odnowa, w pustych, zimnych pokoikach. Sterzl po staremu sam sprzątał, sam przygotowywał jedzenie, z kolegami rozmawiał jeszcze mniej niż dawniej, lękał się bowiem drwin, tam nawet, gdzie mógł tylko znaleźć życzliwość i współczucie. Przeszłość wydawała mu się jakimś przedziwnym snem, do którego nigdy myślami nie wracał, straszliwe bowiem przebudzenie, jakiego doznał, rzuciło kir na wspomnienia i zostawiło mu palące uczucie grozy i hańby. Nic w całym domu nie przypominało, że niedawno żyła tu czarująca istota, której samo zjawienie było dobrym i błogosławieństwem. Sterzl wietrzył nieustannie pokoje, by przepłoszyć cudowny zapach, jakim były przepojone sprzęty, a nawet ściany. Śmierć jej uważał za dobrodziejstwo i szczęśliwy zbieg okoliczności, a gdy chwilami budziła się paląca tęsknota, znajdował tyle siły woli, by ją z serca przepłoszyć.

Żywe współczucie, które mu koledzy z początku okazywali, wkrótce znacznie ochłodło. Ludzie przyzwyczajają się do własnych nieszczęść—cóż dopiero do cudzych? Nikt więcej nie zwracał na niego uwagi, prócz pewnej młodej stenotypistki, której ciemne oczy często na nieszczęśliwym ze współczuciem spoczywały. Owe spojrzenia młodych, wilgotnych źrenic, które zresztą były jedyną ozdobą urzędniczki, z początku krępowały go, potem jednak sprawiały pewną przyjemność. Przeczuwał, że ma do czynienia z istotą do gruntu dobrą, o gorącym, szlachetnym sercu. Powoli poznali sie i zbliżyli ze sobą. Rozmowy z nią stały się dla nieszczęśliwego osłodą i pociechą. Dziewczyna była równie. jak on, nieśmiała, a życie twardo się z nią obchodziło, więc nie czuł wobec niej skrępowania, przeciwnie, rozmawiał tak, jakby sam do siebie mówił głośno, a ta wymiana zdań była jakby dalszym ciągiem myśli. Stenotypistka była tak samotna jak on, tak samo przez wszystkich opuszczona, tak samo uboga. Przyszło mu więc pewnego dnia do głowy, że życie byłoby lżejsze do zniesienia, gdyby je we dwoje dźwigać poczęli. Oświadczył się i został z wdzięcznością przyjęty.

W ten sposób Sterzl ożenił się po raz drugi. Wkrótce jednak spotkało go wielkie rozczarowanie. Zgóry wiedział, że to drugie małżeństwo musi się zasadniczo różnić od pierwszego, a jednak nie mógł oprzeć się uczuciu gorzkiego zawodu, ilekroć po skończonej pracy do domu wracał. Jakże wygląd tego mie-

szkania daleki był od tych czasów, kiedy rządziła w nim jego pierwsza żona. Właściwie nie zmieniło się wcale i nie różniło niczem od wyglądu z czasów kawalerskich. Ta sama zimna pustka, ta sama bieda i szarzyzna. Zamiast cudnej, promiennej twarzy o wyrazie Madonny, wielkich błękitnych oczach i filuternym uśmiechu, czekała teraz na niego kobiecina nieładna, chuda, nieśmiała, ubrana nędznie i bez wdzięku. Przez dziwną ironię losu teraz dopiero ożyły wspomnienia, nabrały mocy i wyrazistości. Jakże tęsknił! . . . Tęsknił za blaskiem tamtych oczu, za cudownym zapachem ciała, za gracją ruchów, za polotem umysłu, za dowcipami, które mu tak umilały życie. Tak,—wiedział teraz prawdę, żył w związku z uczciwą kobietą, ale gdzie było szczęście? Szczęście na wieki przeminęło wraz z życiem tamtej kobiety . . . I cóż z tego, że była występną! . . . Jemu dawała szczęście, a to przecie najważniejsza rzecz i najwyższy postulat, jaki kobieta ma do spełnienia.

Ból, który tak długo tkwił w sercu stłumiony potwornymi rewelacjami, ożył teraz i nabrał przedziwnej mocy. Gdyby mogła wrócić przeszłość, gdyby śmierć była aktem odwołalnym, z jakąż radością wybaczyłby pierwszej żonie wszystkie popełnione winy. Nie mógł poprostu zrozumieć, dlaczego w uniesieniu gniewu wytępił z serca i z mieszkania wszelkie wspomnienia, wszelkie ślady jej egzystencji. Obecnie całymi godzinami usiłował wskrzesić w pamięci obraz jej uśmiechu, jej twarzy, wspomnienie głosu i pieszczot i z przerażeniem konstatował, że te obrazy, tak długo celowo i świadomie tłumione, zatarły się całkowicie i dziś dawały tylko blady, niewyraźny obraz, podobny do wyblakłego widma na starej fotografii. A gdy druga żona wzywała go do kolacji, z trudem przełykał nędzne skrawki mięsa podanego z kapustą i choć wiedział, że żona jego nie ponosi żadnej winy, obarczał ją w duszy ciężkimi zarzutami, a niechęć rosła w nim z dnia na dzień silniejsza.

Z czasem rozdrażnienie wzrosło do tego stopnia, że znienawidził dom i nie mógł w nim wytrzymać. Pewnego dnia poczuł, że zrywa się w nim jakaś burza, powstaje jakby obca, niedająca się opanować siła, której sam nie rozumiał. Wyszedł z domu i udał się do eleganckiej restauracji. Zasiadłszy przy osobnym stoliczku, strojnym w kwiaty i kryształ, kazał sobie podać wytworne potrawy, które pożerał z łapczywością. Nigdy tu z pierwszą żoną nie był, nie chciała się ona bowiem z nim w publicznych lokalach pokazywać z łatwo zrozumiałych przyczyn, czuł jednak, że to środowisko musiało jej właśnie odpowiadać i że pewno nie jeden wieczór w życiu tutaj spędziła. Z rozkosznych marzeń obudził go podany rachunek. Była to suma, wynosząca niemal połowę jego pensji. Najchętniej nigdyby już do domu nie wrócił, ale gdy wino wywietrzało mu z głowy, zrozumiał, że to go nieuchronnie czeka. Wówczas żal do obecnej żony wzmógł się i zalał serce Sterzla falą niepowstrzymanej goryczy. Dlaczego ta kobieta nigdy nic nie potrafiła uczynić, by umilić życie sobie i jemu? Sprzątała, gotowała, prała, to prawda. Sporządzała jakieś robótki ręczne, za które nikt nic płacić nie chciał, to też te dobre chęci przynosiły tak małe rezultaty! . . . Jeżeli jeszcze doda się do tego, że jest chorowita i że młodość jej poczyna przekwitać . . . Dlaczego więc nie umie skorzystać z tych darów, jakimi natura wyposaża każdą kobietę? Nie była przecie brzydka, tylko niepozorna. Przy odpowiednich staraniach dałoby się z niej zrobić istotę zupełnie ładną i pociągającą. Są przecie mężczyźni, którzy lubią te blade, mizerne twarzyczki o dużych, smutnych oczach. Czyż tamta, pierwsza i występna żona, źle pojmowała swe względem niego obowiązki? Czyż nie dawała mu szczęścia? Czyż nie oszczędzała mu na każdym kroku zmartwień i przykrości? Prawda! Podobała się innym, ale do niego w pierwszym rzędzie należała, w nim rozpaliła żądzę i w sposób czarujący i subtelny umiała ją zaspokoić, podczas gdy ta druga—szlachetna i cnotliwa—daje mu tylko nędzę, nudę i obrzydzenie do życia.

Druga żona orientowała się mniej więcej w uczuciach, jakie budzi w małżonku i nawet zaproponowała, że będzie nadal chodzić do biura, by zarobić nieco pieniędzy i podnieść dobrobyt domowy. Nigdy jednak nie chciał się na to zgodzić.

Owego wieczoru, wróciwszy z restauracji, obrzucił żonę krytycznym wejrzeniem i rzekł szorstko:

—Włóż wyprawne buciki i suknię i idż do kawiarni . . .

—Ależ—odparła nieśmiało biedna kobieta—na kawiarnię nie mamy pieniędzy.

—To też nie chodzi o to, żebyś tam pieniądze wydawała, tylko żebyś je tam zarobiła!—krzyknął w nieprzytomnym gniewie.—Znajdź sobie kogoś, coby cię wziął na utrzymanie, zarób coś i ty, postaraj się o pieniądze, rozumiesz!? . . .

Tak, teraz zrozumiała i patrzyła na niego z niewymownym przerażeniem.

Walentyn miał niejasne poczucie potworności swych żądań i zawstydzony wyszedł z domu.

Nazajutrz znaleziono jego zwłoki z przestrzeloną głową, na grobie pierwszej żony.

Narkotyki i Wyobraźnia

WSZYSCY wiemy o tym, jak przepastne są skutki używania narkotyków. Opium, morfina i inne środki odurzające stanowią drogę do moralnego i fizycznego zdegenerowania człowieka, do utraty woli, godności własnej, zdrowia. A jednak wiemy także, prawie z codziennych doniesień w gazetach, jak olbrzymią jest liczba ludzi stale trujących się tymi narkotykami, jak wielkie są obroty tymi przemycanymi towarami i jak trudna, niemal beznadziejna jest walka, prowadzona przez państwa całej kuli ziemskiej, poszczególnie i zbiorowo, by wytępić nałóg. od którego niemasz niebezpieczniejszego dla rodzaju ludzkiego.

Muszą istnieć niezwykle silne powody, jakie wciągają ludzi w otchłań takiego upadku, takiego zupełnego niszczenia zdrowia i życia. Są istotnie, a naczelnym z nich jest: ucieczka w kraj marzeń. Uwolnić się od oków rzeczywistości, pełnej małych kłopotów, ograniczonej ciasnymi ścianami, nasiąkniętej obowiązkami, a ulecieć w inny świat, w kraj nieskończonych przestrzeni, wolnych od wszelakiego obowiązku, w kraj nieokiełznanej niczym wyobraźni—oto jest syreni zew, za którym idąc, ludzie słabi i zrozpaczeni padają pod miażdżący walec morfinizmu.

Wyobraźnia jest rzeczą miłą głównie dlatego, że zdejmuje z nas wszelakie ciężary: nie potrzeba się troszczyć o prawdę, o zasady fizykalne i matematyczne. Dzieciak podniesie w wyobraźni całą kulę ziemską i jeszcze parę sklepień niebieskich w dodatku, paralityk będzie w wyobraźni fruwał w powietrzu jak kolibr, a ignorant będzie swą ognistą wymową poruszał miliony słuchaczów. Co więcej, bez wyobraźni wogóle nie moglibyśmy sobie wyobrazić ani na chwilę życia naszego codziennego. Wszakże mówimy do siebie więcej symbolami, znakami, półsłówkami. aniżeli całymi zdaniami, zawierającymi—jakby w notarialnym układzie—całokształt tego, co mamy wyrazić.

Narody starsze od nas, narody wschodnie, które już były "dorosłe," gdyśmy jeszcze byli w "powijakach" kultury, doszły dzisiaj do zgubnego używania rozmaitych sztucznych środków podniecania wyobraźni. W takich centrach ludzkiego życia rasy białej, tej młodszej siostrzycy owych dawno "dorosłych" żółtych braci, w takich centrach, gdzie życie kulturalne buja jak w gorącej atmosferze oranżerii, bujniej i szybciej, niż w umiarkowancj temperaturze naturalnego ogrodu, znajdujemy bardzo rozpowszechnione używanie narkotyków. W więzieniach amerykańskich—a więzienia są w wysokim procencie zamieszkałe przez morfinistów—odkrywano po wiele razy najwyszukańsze sposoby przemycania, a nawet często i całkiem uregulowany handel narkotykami za pośrednictwem samej straży więziennej. W tych wypadkach chodzi przeważnie o opium, "biały proszek," jak go nazywają między sobą.

Rozmaite są stopnie, po których stacza się na dół ofiara takiej sztucznej ekstazy. Zanim dochodzi do zupełnego opuszczenia wszelkich przyjętych wartości moralnych, targuje się z sobą, krok po kroku. Są i tacy, którzy jedne sposoby podniecania narkotycznego uznają za niedozwolone, bo szkodliwe, a inne za zgoła nieszkodliwe.

Haszysz wyrabia się z konopi indyjskich. Nie ma on nic wspólnego ze szkodliwym dla zdrowia opium, wyrabianym z soku makówek, i pochodzącą z tego samego źródła morfiną.

Peyotl, bardzo rzadki, trudny do zdobycia i od niedawna dopiero badany w Europie, jest to mały, trudno dostrzegalny wśród trawy kaktus, rosnący wyłącznie na wysokich płaskowzgórzach Meksyku.

Wizje haszyszowe i peyotlowe wywołują obrazy podobne do tych, jakie widujemy przy zamkniętych oczach przed zaśnięciem. Peyotl nawet rozprasza sen, nie powodując po tym żadnego zmęczenia wskutek bezsennej nocy, pozbawia apetytu, tłumiąc poczucie głodu, oraz wzbudza pewien wstręt do papierosów, podobno też odzwyczaja od innych narkotyków. Wizje peyotlowe trwają znacznie dłużej niż haszyszowe, są daleko barwniejsze, więcej żywe, prawie realne, dotykalne. Często otaczają nas naokół, zniewalając niemal zapomnieć gdzie jesteśmy, choć otwierając oczy, w każdej chwili możemy się z tego czaru otrząsnąć. Czas wydaje się bardzo pojemnym, bo to co się przemyka przez pozornie długi czas, cały szereg zajść i wrażeń, trwa w istocie mgnienie oka, tak jak we snach, gdzie całe długie historie dzieją się w wyobraźni naszej w chwili niedłuższej niż odgłos huku lub uderzenia.

Wrażenia, odbierane przez poszczególne osoby są rozmaite. W pierwszym stadium wrażenia są mniej więcej podobne, w późniejszym stadium rozchodzą się stosownie do

wrodzonych, często podświadomych upodobań lub uzdolnień. Dla psychoanalityka byłyby prawdopodobnie zajmujące badania rodzaju widzeń, jakie miewają rozmaici uczestnicy tych eksperymentów. Naprzykład wysnułby niewątpliwie pewne wnioski o rodzaju wyobraźni osoby tak opisującej swe widzenie:

"Widzę olbrzymi klomb ognistych kwiatów. Nie, to nie kwiaty, to jarzą się płomienie długich świec, trzymanych przez zebranych jakby w amfiteatrze czarnobrodych mnichów w czarnych, zlewających się z nocą habitach. Widzę nietylko ich trupio-blade twarze, lecz i całe postacie tylko dzięki temu, że czarne ich szaty i kaptury obramowane są fosforyzującą linią świetlaną. Wchłonęła ich jednak noc. Teraz wystawa jubilera: błyszczą brylanty, szmaragdy, rubiny. Sklep z zabawkami. "Kwiatoliść"—kwiat w kształcie liścia klonu. Olbrzymi tort na 300 osób, upiększony smażonymi owocami i marcepanowymi kwiatami, tańczącymi sarabandę i układającymi się w coraz to nowe desenie. Żaba wielkości cielaka wyłania się ze stawu i zalotnie robi do mnie 'oko.' Wybucham śmiechem, nie otwierając oczu."

Inny znowu obraz podświadomości okazuje się w opisie drugiego uczestnika, archeologa. Ten ujął w ręce ułamek jakiejś urny starożytnej i skoncentrował na nim całą swą uwagę. Zamknąwszy oczy, ujrzał najpierw nieuniknione w tych widzeniach, ciągnące się w nieskończoność, wirujące gwiazdy i desenie, a potem mroczną przestrzeń, gdzieniegdzie—zwłaszcza u dołu czerwieniejącą się, jakby rozżarzoną, przed sobą zaś ciemniejsze sylwetki urn i garnków, słowem—wnętrze prastarego pieca garncarskiego. Obraz ten zmienił się wnet na obszerny plac, zapełniony ludźmi, przeważnie brodatymi blondynami o typie słowiańskim, w białych lnianych szatach. Wśród nich widać było stosy skór, szeregi garnków, prymitywne narzędzia. W jednym zaś miejscu otoczony ciekawymi stał we wschodnim stroju smagły mężczyzna o orlim nosie, w zawoju na głowie. Ujrzał przeto coś w rodzaju jarmarku, na który widocznie przybył cudzoziemiec. W istocie już w odległych, przedhistorycznych czasach kupcy arabscy docierali na okrętach, a potem na łodziach wzdłuż rzek, nawet podobno aż do Dźwiny.

Innym razem ten sam archeolog, trzymając jakiś przedmiot z kości, zobaczył całą osadę nadwodną na palach, jej mieszkańców i krwawą ofiarę podczas wbijania palów w dno jeziora; potem kilka scen ze średniowiecza, ówczesną dysputę publiczną i zapisał następnie z pamięci starodawnym sobie niewłaściwym stylem jedną z przemów usłyszanych.

Widzimy z tych przykładów, że pod wpływem sztucznego podniecenia nerwów zapomocą haszyszu lub peyotlu nasza wyobraźnia pracuje w sposób podobny do majaczenia w śnie lub w obłąkaniu. Poszczególne wrażenia, przeżyte lub zasłyszane, grupują się w kształty nieskładne, jak odłamki szkła w kalejdoskopie. Chwilowo nowość lub barwność tych uczuć może wydać się zajmującą i rozkoszną. Wątpliwości jednak ulegać nie może, że takie podniecenie jest chorobliwe i musi oddziaływać szkodliwie na organizm ludzkiego ciała i na zdrowie.

INTELIGENTNA MASZYNA

Od chwili, kiedy człowiek ujarzmił elektryczność i zaciągnął tę wielką, a tajemniczą siłę na usługi ludzkości, prąd elektryczny znajduje coraz to nowe zastosowanie we wszystkich dziedzinach życia codziennego. Mnożą się też wynalazki najrozmaitszych przyrządów elektrycznych, mających zastępować pracę człowieka. Jednym z takich wynalazków jest niedawno zbudowana przez niemieckiego inżyniera doktora Kurta Stille z Berlina, maszyna elektro-magnetyczna do pisania. Maszyna ta wypisuje sama dyktowane jej wyrazy z dokładnością i szybkością przewyższającemi najwprawniejsze stenografistki. Dyktowanie może się odbywać bezpośrednio, to jest, dyktujący wypowiada wyrazy wprost do maszyny, albo też z oddali, przez druty telefoniczne.

Zamiast więc dyktowania stenografistkom lub stenografom, którzy po spisaniu dyktanda ołówkiem, przepisują dopiero na maszynie, można będzie zasiąść przy biurku i mówić do maszyny, która w tej chwili wiernie powtórzy wypowiedziane zdania na papierze. Więcej jeszcze, bo kupiec znajdujący się w oddaleniu kilkuset mil od swego biura, będzie mógł dyktować listy, siedząc wygodnie w hotelu odległego miasta przy aparacie telefonicznym.

Maszyna ta bez wątpienia znajdzie tysiące nabywców, na razie jednak wynalazek inżyniera Stille'go znajduje się jeszcze w okresie próbnym, wynalazca jednak zapewnia, że jego maszyna działa bardzo dokładnie i niezawodnie, jak inteligentna i dobrze wyszkolona stenografistka.

CUKRZYCA

CUKRZYCA, choroba bardzo często występująca w naszych czasach, charakteryzuje się trwałą zawartością znaczniejszych ilości cukru w moczu. Jak wiadomo, odgrywają węglowodany i cukier, ważną rolę w gospodarce ustroju; ciało czerpie z nich siłę do wykonywania swej pracy, gdyż przez spalanie się na wodę i kwas węglowy dostarczają ciepła, a więc pracy. Część tego cukru bywa spożywaną w pokarmach w stanie gotowym, większa część jednak wytwarza się ze skrobii. Cukier przechodzi przez ścianę jelita, a krew rozprowadza go następnie, gdzie potrzeba. Niespalona część cukru nagromadza się w wątrobie i mięśniach jako skrobia zwierzęca i przechowuje się tam aż do czasu zapotrzebowania. W normalnych warunkach jest zawartość cukru we krwi krążącej w ciele bardzo stałą i wynosi 1 na tysiąc. Cukrzyca polega na tem, że cukier nie zostaje, tak jak w normalnym stanie, przetworzony na skrobię zwierzęcą i zdeponowany w magazynach zapasowych, lecz pozostaje częściowo we krwi, w której jego ilość zwiększa się o ⅓—½%, i zostaje wydzielony moczem. Obfita w cukier krew powoduje znaczniejsze wydzielanie się moczu, a z drugiej strony wyciąga więcej płynu z tkanek ciała; skutkiem tego jest zwiększenie pragnienia, a więc znaczniejsze spożywanie płynów.

Rozróżniamy lżejszą i cięższą formę cukrzycy; przy pierwszej wydziela się cukier tylko przy spożywaniu węglowodanów, przy wyłączeniu ich znika napowrót; przy cięższej formie wytwarza się cukier z substancji białkowatych i tłuszczu i przechodzi w krew i mocz.

Rozmaite są przyczyny powstawania cukrzycy: u niektórych chorych daje się ono odnieść do nadmiernego i długotrwałego spożywania cukru i pokarmów, cukier zawierających; oprócz tego występuje cukrówka przy nieumiarkowanym życiu wogóle, zwłaszcza przy nadmiernym spożywaniu napojów wyskokowych, które wywołują zwapnienie tętnic, choroby serca i wątroby; dalej przy chorobach mózgowych. wstrząśnieniach całego ciała; przy chorobach trzustki, zwłaszcza gdy organ ten zostanie zniszczony. Cukrzyca występuje częściej u mężczyzn, aniżeli u kobiet. Otyłość czyni organizm do niej podatnym; spotyka się także czasem dziedziczne jej przechodzenie z rodziców na dzieci. Często jednak rozwija się ta choroba bez widocznej przyczyny.

Najcharakterystyczniejszym objawem cukrzycy jest zwiększona ilość moczu; może ona wynosić 4, 6, 8, a nawet 10 i więcej litrów na dzień, podczas gdy w normalnych warunkach ilość moczu nie przenosi 2 litrów w tym samym czasie, a u wielu zdrowych ludzi napotykamy jeszcze mniejsze ilości. Mocz, który w tej chorobie posiada zwykle barwę jasną, zawiera cukier i to w regule cukier gronowy, w ilości zmiennej, aż do 2 funtów na dzień, co oznacza takąż stratę dla ciała. Pomimo obfitego dowozu płynów żalą się chorzy na ciągłe pragnienie; wydzielanie potu jest słabe, skóra przeważnie sucha. Apetyt zazwyczaj jest dobry, chorzy jedzą przeważnie dużo, a pomimo to przy dłuższym trwaniu choroby występuje coraz silniejsze wychudzenie i ogólne zarówno fizyczne jak i umysłowe osłabienie. Także i funkcje płciowe słabną powoli i przychodzi w końcu do impotencji.

Przebieg choroby zależy od jej słabszego lub silniejszego stopnia. Rzadko bardzo zdarzają się wypadki trwające krótko, kilka tygodni. Bardzo niekorzystnym bywa przebieg cukrówki u ludzi młodych, ale czas jej trwania może się i tutaj rozciągać na miesiące, rzadko na lata. Pomyślniejszym bywa już wynik w tym wypadku, gdy tylko po doprowadzeniu węglowodanów do organizmu cukier w moczu występuje, a po zaprzestaniu ich spożywania wydzielanie cukru zupełnie ustaje. W tych wypadkach, nawet zupełne wyleczenie nie jest wcale rzadkością; ale nawet w przypadkach cięższych można podtrzymać życie jeszcze przez całe lata (mówią o 5, 10, 15—25 latach). Ale chory na cukrzycę jest więcej skłonnym do innych także chorób, które mogą mu skrócić życie.

Im dalej choroba postępuje, tem bardziej zmniejsza się odporność ciała; tkanki jego stają się skłonne do zgorzelinowego rozpadu: powstają łatwo pryszcze i czyraki, choroby skórne na znacznych przestrzeniach, a nawet pojedyńcze palce u nóg i większe członki zamierają (zgorzel). Bardzo często ulegają chorzy na cukrzycę gruźlicy płuc. Błona śluzowa ust ulega często zapaleniu, zęby się psują i zaczynają się chwiać. Do cukru może się w moczu przyłączyć także i białko. Nierzadkim zjawiskiem jest zmętnienie oka aż do typowej zaćmy, a zdarzają się także i rozmaite inne z a b u r z e n i a w z r o k o w e i zaburzenia systemu nerwowego nie są rzadkością. Niekiedy występuje dosyć szybko tak zwana śpiączka cukrzyca (zapad—coma diabeticum): chory odczuwa ustawiczną potrzebę snu, traci szybko przytomność, oddech staje się głęboki i chrapliwy, puls szybki i mały, członki ziębną, temperatura ciała się obniża i w tym stanie chory ginie. Rozchodzi się tu o zatrucie kwasami, jakie się u chorych na cukrzycę wytwarzają.

Ponieważ choroba ta powstaje z najróżnorodniejszych przyczyn, a w wielu wypadkach musimy się ograniczać na domysłach, więc nie dadzą się oznaczyć żadne reguły zapobiegawcze. Często u ludzi na pozór zupełnie zdrowych, którzy w zwykłych warunkach nie wydzielają cukru wcale, przy zwiększonym jego dowozie występuje cukier w moczu. W tych wypadkach istnieje tylko skłonność do cukrzycy i dlatego też wskazane są zapobiegawcze reguły zarówno co do wyboru stanu i urządzenia całego trybu życia, jak zwłaszcza także co do rodzaju pożywienia.

Przy istniejącej już cukrzycy występuje na pierwszy plan leczenie dietetyczne. Niema może choroby, w której odpowiednie odżywianie działałoby tak korzystnie, jak właśnie w cukrzycy. Możnaby mniemać, że stratę cukru, wydzielanego w moczu, należałoby pokryć przez obfite spożywanie pokarmów, zawierających cukier, i tego rodzaju propozycje były też wielokrotnie czynione, zapatrywanie to jednak okazało się zupełnie błędne; taki sposób żywienia powoduje zwiększone wydzielanie cukru i lżejsze wypadki zamienia na cięższe.

Ilość pokarmów zawierających cukier i skrobię należy owszem ograniczyć, a w danych warunkach nawet zupełnie ich zabronić. Powszechnie wiadomo, że węglowodany mogą być zastępowane przez tłuszcze i białko i rzeczywiście daje się chorym często tylko te dwa ostatnie; i w tym kierunku jednak popełnia się nieraz błędy, gdyż chory sądzi teraz, że ciała białkowate i tłuszcze może spożywać bez ograniczenia, i zwłaszcza te pierwsze bywają często w wprost olbrzymich ilościach pochłaniane. I tak pewien pacjent miał podobno obok innych pokarmów spożywać codzień jeszcze 5¼ funtów mięsa i 6 jaj! Przy tego rodzaju sposobie żywienia nietylko występuje po pewnym czasie wstręt do spożywanych pokarmów, ale także zjawiają się zaburzenia w trawieniu, a nawet zaczynają się wydzielać znacznie większe ilości cukru, powstające z nadmiaru spożywanych ciał białkowatych. Należy więc przepisać choremu nie tylko rodzaj ale i ilość pokarmów, przyczem należy znowu uwzględnić ilość kalorii, odpowiednią dla organizmu.

Podajemy poniżej najważniejsze nie zawierające węglowodanów potrawy, które chory na cukrówkę może spożywać:

1. Świeże mięso w każdej formie (z wyjątkiem wątroby, która zawiera skrobię zwierzęcą), mózg, nerki, szpik kostny, kiełbasy nie zawierające mąki.
2. Galaretki i auszpik z żelatyny lub nóżek cielęcych (byle nie przyprawiane z mąką).
3. Świeże ryby, konserwy z ryb, kawior.
4. Ostrygi, muszle morskie, raki, żółwie.
5. Wszelkie jaja ptasie.
6. Tłuszcze, tak zwierzęce, jak i roślinne (masło, słonina, smalec, margaryna, oliwy itd.)
7. Śmietana (dobra, tłusta).
8. Sery wszelkiego rodzaju.
9. Wszelkie gatunki świeżej sałaty; wszelkie przyprawy korzenne, ogórki, melony, zielona fasolka, cebula, zielona kalarepka, rzodkiewki, chrzan, szparagi, łodygi rabarbarowe; kapusta niebieska, szparagowa, różowa, karczochy, szpinak, szczaw, kapusta włoska, głowiasta, kapusta kiszona; grzyby. Konserwy jarzynowe: ogórki kiszone, korniszony; zupy: rosół z wszelkich gatunków mięsa lub z ekstraktem mięsnym, czysty lub z dodatkiem świeżych jarzyn. Słodkie potrawy z jaj, śmietany, migdałów, cytryny, żelatyny, do których jednak zamiast cukru używa się sacharyny.— Napoje: wszelkie gatunki wody, lemoniady z soku cytrynowego (osłodzone sacharyną), lepsze odmiany dojrzałego wina, dobry koniak, rum, arak, kawa, herbata.

Ponieważ podane tu pokarmy nie zawierają wcale węglowodanów, lub co najwyżej w bardzo nieznacznych ilościach, można więc czynić z nich obfity użytek, nie popadając jednakże w przesadę; napoje nie powinny naturalnie zawierać wcale cukru. W ciężkich przypadkach musi się prawie wyłącznie odbywać odżywianie za pomocą powyższych pokarmów.

W lżejszych przypadkach można pozwolić na spożywanie potraw które wprawdzie zawierają węglowodany, ale w niewielkim stosunku; tutaj należą z jarzyn: biała fasola, groch, brukiew, marchew, rzepa, selery, ziemniaki; dalej rzodkiew, orzechy, jabłka, gruszki, morele, brzoskwinie, pomarańcze, porzeczki, mleko. Ale w każdym pojedyńczym wypadku ilość musi być dokładnie oznaczoną.

Tłuszcz łatwo podawać z sałatą, jarzynami, w zupie, jako masło; ewentualnie można użyć tranu.

Alkohol jest ważnym środkiem pomocniczym w dietetycznych przepisach przy cukrówce. Po pierwsze ułatwia on spożywanie znacznych ilości tłuszczu, a oprócz tego ma wielką wartość opałową i dlatego też powinien być używany dla oszczędności. Naturalnie powinno się przy tem unikać wszelkich nadużyć.

Przez tego rodzaju dietę udaje się w wielu wypadkach usunąć zupełnie cukier z moczu. Jeżeli taką dietę zachowuje się przez czas dłuższy, to nie rzadko zdarza się, że organizm zaczyna znowu znosić bez szkody większe ilości węglowodanów.

Lekarstwa, chociaż tak bardzo zachwalane, stoją przy cukrówce na ostatnim planie; mają one zastosowanie prawie wyłącznie tylko przy komplikacjach.

WIZJA KS. SKARGI

NOC . . . mrok . . .

Jedynie przed wielkim ołtarzem wieczna lampa płonie.

To przygasa . . . to nagle krąg światła rzuca; występują wtedy z ciemni, na mgnienie, ostrołuki sklepienia, filarów smukłych zjawy, stal rzeźbionych oparć . . . na ołtarzu rozbłyska świeczników złoto.

I zda się wtedy, że z nad każdego ołtarza jakaś jasna postać w mrok stąpa, ku owemu kręgowi światła, co się czerwoną łuną na kamiennej posadzce kładzie.

Kroki . . . głucho powtarza je ogrom świątyni . . . echem odrzuca sklepienie. Skrzypnęły dźwirze, w mrok nawy padł błysk kaganka.

Ksiądz siwy, szczupły, w czarnej sutannie, stał w progu . . . z pod bujnych brwi szeroko rozwarte, wyraziste oczy spoglądały w dal.

Starzec kapłan głowę o marmur filaru wsparł i chłonął w siebie ową zbawczą ciszę, jak wędrowiec spragniony ożywczą, źródlaną wodę.

Ból miał w duszy olbrzymi . . . pod powiekami żar łez niewypłakanych.

Bo oto . . . ku zachodowi życie szło, coraz mniej sił miało ciało, coraz mniej odporności, a coraz bystrzej patrzył duch i widział narodu ukochanego wady i błędy . . . z taką ogromną, przerażającą jasnością.

Ot i dzisiaj, w przeddzień sejmu, chodząc po Warszawie, nie jeden gwałt widział, nie jedno bezprawie . . . moc partii i partyjek . . . aż zwątpienie go chwytało, czy dobrze uczynił, popierając słabego, obcego, chociaż dobrego pana na władcę . . . Ten burzliwy naród żelaznej potrzebował ręki . . . nie miał jej Zygmunt III.

Na sejm się szlachta zjechała, więc na ulicach ruch był, natłok i gwar, mieniły się atłasy, futra bogate, sztywne robrony, rozbłyskał przepych szablic i guzów, kobiecych czepców i szat.

Mrok się słał szary, liliowymi tonami przepojony, gdy do katedry dochodził. Przed fasadą przykucnięta siedziała staruszka-żebraczka i wyblakłymi bławatami oczu na przechodzących panów patrzyła, na niewiast okazałe sylwetki. Zżółkłą, trzęsącą rękę wyciągała do przechodniów, coraz to rzadszych, a bezzębne wargi szept poruszał:

—Za dusze one, modlitwy potrzebujące . . . za pacierz do Krysta Pana . . .

Gdy ksiądz Skarga do katedry dochodził, od strony zamku zbliżała się grupa młodych panów. Dźwięczały nisko spuszczone szabliska i śmiech butny. Snać nie jeden już miodu kielich wysączyli do dna, bo niesamowitym ogniem błyszczały oczy, butnie podgarniały dłonie wąsy młode, a i kroki niezbyt już pewne były. Rozmawiali o polityce . . . jeden z nich na staruszce się potknął . . . Ratując siebie i jego od upadku, drżące ręce babiny czepiły się jego delii bogatej. Żachnął się gniewnie młody panek, z takim wstrętem, jak gdyby gada strząsał.

Kobieta straciła równowagę, na bruk upadła, czepiec się przekrzywił, siwe kosmyki włosów rozsypały się po ziemi w nieładzie, a z wiszącej u pasa kalety wysypały się pieniążki drobne, całego dnia żniwo.

Zajęczała cicho, żałośnie . . . w odpowiedzi śmiech buchnął brutalny, młody.

—Dobrze jej tak . . . przecz ludzi inakszego stanu brudnymi łapami obłapuje!

—Podle drogi się rozsiadła i wadzi . . .

W tej chwili ksiądz z pomocą pośpieszył żebraczce, podjął ją z bruku litościwym, braterskim ruchem. Zmieszali się nieco młodzi na widok znanego kaznodziei . . . przeszyło ich jego ogniste spojrzenie:

—Snać zapomniały miłoście wasze o pierwszym prawie i najgłówniejszym przykazaniu Krystusa . . . abych się społecznie miłowali! Nie krzywdę . . . jeno miłosierdzie nakazał czynić Bóg.

Na młodych twarzach większości odbił się żal . . . niejedna ręka do pasa sięgnęła po datek, ale główny winowajca zuchwale w karcące oczy księdza patrzał:

—By młodsza była . . . możebych i miłosierdzie miał, podniósł i przygarnął, jako się patrzy . . . ale tak. Niech się robak pod but nie pcha, to go nie zgniotą . . . Chodźmy.

I poszli . . . a Skarga staruszkę oną do szpitala wiódł, o nędzę jej rozpytując jak brat . . . a ból miał w duszy.

—Jakoż będzie z tobą, Ojczyzno miła, gdy między dziećmi twymi miłości niema, gdy we wzgardzie się mają, miast w miłowaniu?

I teraz w ciemnym mroku kościoła na kolana się osunął i w twarz ukrzyżowanego Chrystusa, wychylającą się sylwetkowo z cienia, patrzył.

Znużony był . . .

Duch płonął w nim nad miarę, ale ciało było już mdłe . . . sterały je podróże, posty, modlitwy i to przeświadczenie bolesne, że jako ten siewca rzuca ziarno pełnymi dłońmi na niwę, a wicher posiew z rąk mu wyrywa i na ugory znosi, na kamienie . . .

Że krzyk jego duszy jest w tej Polszcze ukochanej głosem wołającego na puszczy. I teraz drżące jego wargi powtarzały szeptem, skarżąc się Panu Zastępów . . . cichy szmer słów chłonął mrok.

—Panie! . . . Panie! . . . wołałem na nie, aby kościół Twój i Ojczyznę miłowali. Aby króle swoje na wzór przodków czcili, aby wolnością swoją nie ginęli, a niewoli obcych panów na siebie nie przywodzili. Aby się strzegli niewierności, mężobójstwa, cudzołóstwa, lichwy . . . Aby hardości, zbytków i próżnych rozkoszy zaniechali, a dostatek swój na obronę Rzeczypospolitej . . . ojczyzny miłej obrócili . . .

Szept słów urwał się westchnieniem.

—A jest . . . jako i było! . . .

—Groziłem im gniewem Twoim, co Sodomę spalił za nieprawości jej, a Jeruzalem zniszczył, że kamień się na kamieniu nie ostał. Groziłem im przeniesieniem królestwa do innych narodów . . . jako kazałeś . . .

—I nie ulękli się groźby . . .

—Błagałem ich na pokoleń przyszłych imię, bych się upamiętali i pokutę czynili, póki czas . . . By dzieci do utrat, marnotrawstwa i próżnej chwały nie wychowywali . . . bo gdzież dojdzie ten naród nieszczęsny po drodze, po której idzie? . . .

—I . . . nie usłuchali mnie . . .

—Panie! Panie! nie wiem: zalim ja pasterz zły, niegodny . . . aleć na bezdroża dążą owieczki moje . . . a jać patrzę, przepaść widzę, ostrzegam, błagam . . . krzyczę . . . Napróżno—nie słuchają poselstwa Twego, ni wołania mego . . .

Siwa głowa na kamień posadzki opadła, wstrząsnęło łkanie szczupłymi ramionami.

—Kryste! Daj mi łaskę Twoją—bym słowa znalazł . . . coby drogę znalazły do tych dusz . . . Wszakże pragnę jeno dobra narodu tego . . . tej Rzeczypospolitej i . . . Twego, Panie . . .

Cisza, i znów łzami wezbrany głos kapłana dźwięczy:

—Wiek mnie już przyciska . . . starym, Panie mój, niedługo, a odejść mi przyjdzie . . . masz niespełnionym pozostać dzieło żywota?! Panie! Panie! . . . coś dla dziesięciu sprawiedliwych ratować obiecał Sodomę! . . . Zgrzeszyli . . . grzeszą, ale miłosierdzie uczyń . . . drogę ratunku wskaż!

—Jako dzieci oni są . . . jako dzieci, co źle czynią—nie wiedząc.

Drżące, rozpalone wargi do chłodu kamieni przywarły . . .

Taką mękę miał w duszy . . .

Taki straszny ból! . . .

Modlił się tym bólem, bo ustom zabrakło słów. Śmiertelna trwoga o przyszłość ukochanej ojczyzny była w nim, wyrzeczenie się zupełne własnego "ja" dla dobra współbraci.

Cisza . . . tętno własnej krwi słyszał, własnego serca niespokojne bicie.

W takiej ciszy—mówi lud—Bóg jest blisko. W takiej ciszy . . . bezszelestną stopą przesuwa się koło człowieka i daje mu świadomość rzeczy przyszłych.

I ksiądz Skarga w tej chwili nie widział już mrocznego sklepienia świątyni . . . zdało mu się, że gdzieś, wysoko stoi i na Polszczę całą patrzy . . . na jej chaty niskie, zamki obronne, dojrzewających zbóż łany, gór szczyty, lasów tajnie, miast panoramy.

Szeroko roztwarte jego oczy patrzały w przyszłość . . . Szła ku niemu straszna zjawa tego, co nadejść miało . . . upadek Polszczy szedł . . .

Zamierało w piersi serce . . .

Na ustach krzyk . . .

Drżące dłonie miażdżyły stal rzeźbionych oparć.

Bo oto nad tą ziemią coraz to inne wstawały zjawy:

Krwawe łuny pożarów, dymów czarne smugi zasnuły błękit niebios. Coraz to inny wróg w głąb państwa wojska swoje parł. A w Ojczyźnie prywata nad publicznym dobrem górę brała, miast na wrogu, szablice się krwawiły na bratnich karkach. Marnowały się siły na sejmikach, rokoszach, najazdach . . . rosła szlachty buta nieszczęsna, ryły wieki pomiędzy stanami wyrwę coraz to głębszą . . . coraz do przebycia trudniejszą, wzgarda płodziła nienawiść . . .

I z kolei dojrzał ksiądz bezprawia królewskich komnat. Kochanice rządziły tam, gdzie niegdyś władały królowe. Białe ich dłonie zgarniały leniwym ruchem ostatki ze skarbu publicznego . . . rozkoszne ciała wabiły bezwstydem obietnic—a król szalony, zaślepiony, rzucał w te pieszczone dłonie dobra swego państwa, święte dobra narodu, a gdy ich brakło . . . pieniądze zdrady, żywe ciało poddanych swoich.

Och!

Ksiądz zasłonił dłońmi oczy . . .

Nie patrzeć! nie patrzeć!

"Co rozumem, pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem, niedbałością i złością ludzką obala."

Och, nie patrzeć!

Zimny dreszcz przejął duszę księdza. Ale lęk wolę zmógł.

I dojrzał wnętrze sali w jakimś obcym dworze i widział, jak się na białym pergaminie z mapą Polski trzy dłonie władne kładły spokojnym, silnym, zaborczym gestem, a usta mówiły: "To moje" . . .

I widział, jak ten pergamin podpisał senat i . . . król Polski—ostatni . . .

I widział, jak szły w głąb Polszczy karne roty i zajmowały ów krąg, który owe władne dłonie na pergaminie oznaczyły.

I widział pożogę . . . krew, martwych ciał stosy . . . protest . . . modły . . . ból . . . łzy . . .

I widział olbrzymią zjawę ducha narodu, co się zrywał od czasu do czasu w męce . . . skrwawione dłonie ku niebu wyciągał . . . spętane ramiona prężył i . . . upadał.—Bo gdy

jedna ręka do miecza się rwała . . . bezwolnie opadała druga . . . i jeno postronki trzech zaborów wpijały się silniej w owe dłonie nieszczęsne, męczeńskie, niezgodne! . . .

—Kryste!—Kryste! . . . nie mogę już! nie mogę! Sen to li czy jawa?!!! Przecz zginą tak? przecz zginą?

Oczy dłońmi zasłonił.

—Panie! Panie! gdzież droga ku ocaleniu? . . .

—Żali tak zginą?

Blady blask lampy jak przedtem rozświecał wnętrze kościoła i twarzy Chrystusa na krzyżu pozory życia dawał.

Szeroko rozwarte oczy księdza wezbrały łzami.

—Takiż koniec narodowi temu, Panie? . . . Narodowi, co przedmurzem chrześcijaństwa był . . . Takiż mu koniec? . . .

Urwał . . . bo z głębi kościoła szła ku niemu żałobna postać niewieścia, skrwawiona, bolesna, majestatyczna . . . z głuchym szelestem kiry za nią płynęły po posadzce.

Szła równym, miarowym krokiem . . . aż się przy księdzu wstrzymała na chwilę, a w duszę spłynął mu głos, chociaż zaciśnięte usta zjawy nie drgnęły nawet.

—Wybawienia drogą dla Polszczy: miłowanie, zgoda, wiara . . . Bez nich naród nie wstanie, bez nich wolni niewolnymi się staną . . . bo sił niema ku obronie naród, co się we wnętrzu rozkłada.—Pochyliła się ku niemu tak, że czarne jamy jej oczu rozbłysły tuż przed jego oczyma i powtórzyła zwolna, a każde z jej słów wwiercało się w duszę księdza, paliło mu mózg piętnem ognistym.

—Pamiętaj . . . miłowanie . . . zgoda . . . wiara . . .

Przeszła . . . za nią szept leciał echowy:

—Miłowanie! zgoda! wiara! . . . pamiętaj! . . .

Bez zmysłów ksiądz Skarga na kamień posadzki runął.

Zbudził go ranny chłód . . . przez okno wdzierał się blask słońca radosny . . . więdnące kwiaty pachniały od ołtarza, bolesna, słodka twarz Chrystusa występowała z tła krzyża.

Ksiądz się podniósł . . . drżącymi dłońmi rozpalone ogarnął skronie . . . w czaszce huczały mu wyrazy:

—Miłowanie . . . zgoda . . . wiara . . . pamiętaj!

I tegoż dnia, gdy katedrę Św. Jana zapełnił strojny tłum senatorów, dostojników kościelnych szereg, gdy król, ów dobry, ale słaby pan miejsce swe zajął . . . ksiądz Skarga rozpoczął swoje wiekopomne, prorocze kazania sejmowe . . . Echo ich do dzisiejszego dnia powtarza narodowi polskiemu:

"Abych wam dzień trzeci zaświtał zmartwychwstaniem . . . trzeba . . . miłowania—zgody—wiary!"

TRZECIEGO MAJA

Ongi, przed laty, w zamkowym pałacu,
Król zaprzysięgał konstytucji prawa,
Naród się zebrał dokoła na placu,
Jako mąż jeden stanęła Warszawa.
—Delia i zbroja, czamara, siermięga,
W bratnim uścisku łączyły się dłonie,
Że w ziemi polskiej, jak wzrok tylko sięga
Wszyscy są równi w piastowej koronie.

Weselną pieśnią zadzwoniły dzwony,
Z piersi się rwały radosne wiwaty,
Że naród polski jeden i złączony.
Z zamkowych wałów niosły wieść armaty,
Że oto wszyscy, jako dobre syny,
Ojczyźnie tylko, dobrej służąc sprawie,
W jedno złączyli i słowa i czyny,
By ją ku mocy wieść, potędze, sławie.

Promieniał naród nadzieją i wiarą
Lecz Twoja, Polsko, inna była dola,
Bo stać się miałaś narodów ofiarą
I kir żałobny pokrył żyzne pola . . .
Ku odrodzeniu wyciągnięte ręce
Skuły kajdany, a płomienne serce
Na krzyż przybito, by konało w męce,
A imię Twoje świat miał w poniewierce . . .

I wróg Cię deptał. W zagony i łany
Krew purpurowa wsiąkała Twych dzieci,
Zgliszcza i gruzy, katusze i rany
Wszystkim Ci były przez lata stuleci.
Aż przyszła chwila, jak ongi, przed laty,
Kiedy Ci Twoje przywrócono prawa,
Na polach bitew, gdy grały armaty,
Jako mąż jeden stanęła Warszawa!

Trzeciego Maja! Biją wszystkie dzwony,
Przepada przeszłość, jako krwawa mara,
Święci rocznicę naród wyzwolony,
Oto się jego skończyła ofiara:
Serca się łączą i dłoń z dłonią splata
W pamiętne święto na przyszłość do pracy,
Niechaj pobieży wieść na krańce świata,
Że dzień Wolności—czczą Wolni Polacy!

PRZEBUDZENIE

Nowela

SOSNOWY bór śpi . . . welony mgły go opowiły rozfalowane, srebrzyste, wystrzelają z nich ku niebu ciemne, wyniosłe kolumny pni i łączą się w górze kapitelami koron.

Cisza ogromna . . . święta cisza.

Na ścieżce, wiodącej ku łąkom, rysują się dwie niewyraźne sylwetki: wysmukła, giętka młodzieńca w myśliwskiej zieleni i starego leśnika olbrzymia, rosła postać. Weszli na łąkę . . . za każdym krokiem bulgotała woda wydobywająca się z torfowiska, a równocześnie trawy zroszone rozkołysały się życiem. Gromada czajek poderwała się do lotu, powietrze przeszył żałosny, ostry krzyk:

—Kiwit! Ki . . . wit! . . . Ki . . . wit . . .

Leśnik przystanął:

—Gniazda muszą mieć już usłane i jaja w nich, o młode się boją. . . . Mięso mają marne, ale na jaja wartoby się kiedy wybrać.

Uśmiechnął się młody pan:

—Jak wrócę. . . .

—Prawda . . . zapomniałem, że panicz wyjeżdża. . . .

—Mówił ekonom . . . że panicz na kilka lat wyjechać chce? . . .

—Tak. . . .

—A . . . cóż Dwory?

—Wydzierżawię. . . .

—Panu Silbermanowi z Połonnej?

—Tak. . . .

—Panicz . . . do Paryża podobno pojedzie?...

—Tak. . . .

—Hm. . . .

Ano . . . tak życie idzie . . . idzie. . . .

—Ki-wit . . . Ki-wit. . . .

Przytaknął myślom starego przejmujący błotnego ptactwa krzyk. . . . Machnął ręką, jak gdyby się oganiał od muchy utrapionej....

—Hm . . . trzeba się spieszyć a cicho iść, paniczu . . . od kilku dni kogut tokuje w borze za wyrębem. . . . Wie panicz, za krzyżem powstańczym.

—Wiem. . . .

Nagle stary przystanął, głowę pochylił . . . słuchał. . . .

—Słyszy, panicz?

Gdzieś, zdaleka, nadlatywał przygłuszony przestrzenią dziwny głos, jak nawoływanie jakieś . . . echem powtarzał je bór. A głos się śmiał, to płakał, wabny był i miękki, to znów silny i rozkazujący, dzwonił w borze jak pobudka potężna . . . jak wiosenna życia pieśń.

Twarz leśnika rozzmarszczył uśmiech:

—Tokuje. . . .

Szli za głosem, przesuwając się cicho jak cienie, przystając co chwilę. Głos z nawoływania przeszedł w radosny, szybki ton, jakgdyby ktoś w borze bębnił triumfalny marsz.

Na potężnem ramieniu niebosiężnej sosny, w blado-złotym rozbłysku słońca rysowała się wspaniała sylwetka głuszcza, wykonującego miłosny pląs. Napuszony gardziel połyskiwał metaliczną zielenią, bił ciemny bronz skrzydeł opuszczonych do taktu pieśni, mienił się rozłożony ogon. . . . A z gardzieli wydobywały się coraz inne tony, szybkie teraz. jak kosy ostrzonej zgrzyt, ostre jak nakaz.

—Bak . . . bak. . . . Bak . . . bak. . . .

Był w tych głosach niewolniczy podziw, więc głuszcowi purpurą zapłonęły narośle nad brwiami, nastroszyły się pióra, coraz szybciej biły skrzydła . . . upijał się sam sobą i wiosną. . . .

Młody pan przysunął się niemal pod sam pień . . . suchy trzask kurka, huk wystrzału . . . jeszcze jeden niedokończony, zwycięski ton... skrzydła ptaka uderzyły po raz ostatni, posypał się puch piór, rozwarły potężne szpony . . . i spadł z gałęzi ciężko na miękkie podścielisko przyziemnych mchów i pozostał nieruchomy, z rozpostartemi skrzydłami, brocząc purpurą krwi.

Rozległ się ciężki lot uciekających kur.

Znowu strzał . . . jeden, drugi . . . piór rdzawych chmura i dwie kury, łamiąc gałęzie sosen, spadły na mchy. Jedna trzepotała jeszcze skrzydłami, podrywała się do lotu ostatkiem sił, w jej okrągłych oczach czaił się śmiertelny lęk. Stary leśnik schwytał szamocącą się, za szyję dwoma palcami ujął, rozległ się cichy trzask pękającej kości, po tułowiu ptaka przebiegł ostatni dreszcz . . . cisza. . . .

Młody pan pochylił się nad martwym kogutem z uśmiechem:

—Piękny okaz . . . co?

—Piękny—potwierdził leśnik—przy zachodzie i o świtaniu życie zda się borem szło, gdy tokował.—Pogładził dłonią po ciemnej zieleni piór na gardzieli.—Ha, no i jemu na koniec przyszło . . . ślepy głuchy jest na wszystko, co jego własną pieśnią nie jest i to go gubi. Ale dobry był strzał, prosto w serce poszedł i ani się spostrzegł, kiedy zginął.

—Cudny jest bór na wiosnę!

—Zawsze jest piękny, paniczu . . . i wtedy gdy śnieg go przywali a okiść zdobi, i wiosną,

gdy się do życia budzi, i latem, gdy żywicą rozgrzaną pachnie.... Piękny jest w poranki słoneczne, w deszczową szarugę, w noce jesienne burzliwe, gdy drzewa trzeszczą a wicher leci, ku ziemi je gnie, jakgdyby z korzeniami wyrwać chciał.... A kto jak ja połowę życia w nim przeżył.. ten go miłuje i rozumie... bo las ma też swoją duszę, swoje życie i swój głos....

Starzec pochylił głowę i nagle rzucił:

—A wy chcecie od niego iść, paniczu... w obce ręce gospodarkę oddać... na zniszczenie....—Dojrzawszy gniewną zmarszczkę pomiędzy brwiami pana, dorzucił twardo:—Gdy pan Józef, stryjko panicza, z żoną za granicę wyjechali, to we dwa roki Połonna w obce ręce poszła.... Żyd od tego gospodarkę zaczął, że las wyciął... taki piękny las... Zdawało mi się, że mi duszy kawał wydzierają, gdy siekiery zabrzmiały w borze... gdzie każdy krzak.. każde drzewo znałem... jako i tu. Toć pierwsza służba moja u paniczowego dziada, we dworze w Płonnej była.... W leśniczówce... wie panicz? za Krupową halą, zrobił mnie pan starszy, panie świeć nad jego poczciwą duszą, gajowym... jakeśmy się z Marcysią pożenili.... Wiosna była i borem życie szło... jak teraz....

—Widzi panicz... starszemu panu, dziadowi panicza, to należała i Połonna i Górka i Jaszczurówka, a dziś jeno Dwory ostały.... Ostatni kawał ziemi... w rękach ostatniego pana... Górki... to w sześćdziesiątym trzecim poszły... ha no... o całą ziemię szło... to nie szkoda było kawałka. Dziad panicza był w powstaniu i ja byłem... ot co tu gadać... każdy dawał co mógł... jeno... że jedni mienie i życie a drudzy... ot... gadać żal... Ale Połonnę, to pan Józef sprzedał... z francuzicą się ożenił, do swoich ją ciągnęło a Jaszczurówkę, to potem też za jego długi zabrali. ... Jeno Dwory ostały... z takiej mocy ziemi ... taki mały pas....

—Ojciec panicza, świeć Panie nad jego duszą, inny był od stryja Józefa... kochał ziemię... placówka to dla niego była, której bronił pracą.... To też gdy pan Józef Połonnę sprzedawał, to nasz jaśnie pan o lata się postarzał, posiwiał i nieraz mówił: Marcinie, wolałbym był, żeby mi rękę prawą odjęto, niżeli ten ziemi kawał,... i widać było, że mówił jak myślał. A gdy pan Józef długów narobił i Jaszczurówkę sprzedać trzeba było, by honor nazwiska ratować, to nasz jaśnie pan płakał jak dziecko i od tego czasu nawet imienia pana Józefa nie wolno było wspomnieć we dworze... chociaż się niegdyś bardzo kochali... to ich przecie rodzieliło.

—Strój Józef... nigdy już potem u ojca nie był?

—Nigdy... pisał do jaśnie pana kilka razy, ale jaśnie pan listy nierozpieczętowane odsyłał.... Dobry był nasz pan, jeno do rany przyłożyć, ale niczego przez pół nie robił, a jak raz czyjeś imię z pamięci wykreślił... to jakbyś krzyż położył....

Cisza zaległa bór sosnowy....

Wreszcie młody pan, z nienaturalnie swobodnym uśmiechem staremu chleb z wędliną podsunął i wina w kubełek nalał:

—Za waszą pomyślność, Marcinie.

—Za dobro tej ziemi i wasze, paniczu.

Młody pan patrzył na jego bary szerokie, na równą linię pleców.

—Piękną macie starość, Marcinie.

Leśnik uśmiechnął się łagodnie:

—A piękną... na osiemdziesiąty krzyżyk już idzie.... Przysłowie mówi: "z kim kto przystaje, takim się staje," moje drzewa mech porasta ale zdrowe są, nie próchno ale siekiera wali je na ziemię.... Od ziemi siła idzie. ... Panicz ... to ta jeszcze pokochać jej nie miał kiedy... najpierw szkoły... potem uniwersytet... młodemu jak młodemu zawsze fiu, fiu w głowie ... no a po śmierci jaśnie pana tyle było kłopotów i trosk... a potem i pani umarła.... Ot poprostu panicz nie miał czasu ziemi pokochać, ani do niej przylgnąć i... w tem cała bieda.

Kawał chleba z kiełbasą zatrudnił szczęki, więc Marcin zamilkł.

Młody pan myślał, że jednak stary słuszność ma. Z dużego miasta, z gwaru szkoły, z bezgranicznej swobody studenckiego życia, gdy do rodzimej wsi wrócił, przytłoczyła go tak choroba ojca, nawał nieznanych spraw, śmierć potem, a gdy i to minęło, cisza domu, gdzie leży kobieta ciężko chora.. droga... że chwilami wrażenie miał, że się do więzienia dostał i wstawał w nim bunt.

Nie przyzwyczajony do fizycznych wysiłków, do doglądania gospodarki, jak kłoda walił się wieczorem na łóżko, a zrywał do świtu z niechęcią... niewolnika.

Nie... nie kochał tej ziemi, obojętna mu była, chwilami nawet zdawało mu się, że posiadanie jej krępuje jego młodość, prawa do życia, wolność, swobodę!

Jednego wieczora Janka usiadła obok niego i kładąc smukłą dłoń na jego rękach, spojrzała mu w oczy głęboko:

—Słuchaj, Franku, cobyś ty powiedział na to, żebym ja moje studia przerwane rozpoczęła na nowo? Ja się tak strasznie nudzę ...i ostatecznie marnuję życie, bo nikomu pożyteczną, ani potrzebną nie jestem.... Po prostu czuję, jak mi w tej samotności dusza więdnie i mózg wysycha.

—Przytem ja nie mogę się tak na wsi zakopać. Maturę mam, na uniwersytet pójdę... przecież Dwory niosą tyle, że bez szkody dla siebie możesz mi dopomóc do ukończenia przyrody. Potem będę miała przynajmniej jakiś cel w życiu... i jakieś wspomnienia....

Wiesz co, Franku—dorzuciła po chwili, widząc nieszczęśliwy wyraz jego oczu—myślałam o tem nieraz tej zimy... może najlepiej byłoby wydzierżawić Dwory... tylu innych tak czyni... i przenieść się do Paryża. Ja chodziłabym na uniwersytet, ty mógłbyś dalej poświęcać się studiom chemicznym... przecież miałeś takie wybitne zdolności w tym kierunku.

Chciał coś powiedzieć, ale położyła mu paluszki na ustach.

Dreszcz wstrząsnął jej smukłą, wytworną postacią, wyciągnęła ramiona w przestrzeń, a głos jej pełnią tęsknoty drżał:

—Uczyć się chcę! uczyć! uczyć!

—Żyć chcę; żyć! żyć!—myślał Franek i wiedział, że pragnieniem nauki osłaniają oboje tylko tęsknotę za życiem, a jednak chwytał się tego pozoru, usprawiedliwiał się nim nawet przed samym sobą... i wkońcu zaczynał wierzyć w ważność swoich studiów chemicznych.

Franek szukał dzierżawcy dla Dworów, sąsiad z Połonnej dawał dobre warunki dzierżawne.... Żyd... cóż z tego?

Jutro mają się zjechać dla podpisania kontraktu... a do tygodnia odlecą w świat... w ten świat, do którego tak tęsknili.

Jakiś krwawy wstyd szarpnął duszą mężczyzny.

—Ha no... pójdziemy, paniczu?

Marcin kury i koguta do torby przytroczył i stał przed nim, z uśmiechem na swojej szerokiej, poczciwej twarzy.

—Dobrze.

Podniósł się, żal mu było tej ciszy, bolała go niemal myśl, że to na długi, długi czas ostatnia wiosna na wsi. Nagle zdawało mu się, że poszum tego lasu w duszę mu się wkrada jakąś nieskończoną, rzewną pieśnią, że woła do niego: "Nie porzucaj mnie."

Wracali. Piękno lasu przemawiało dziś do duszy Franka, jasna zieleń, głębokie cienie, słoneczne plamy, powyginanych konarów zjawy, jałowców dziwaczne kształty, w jakiemś innem niżeli zazwyczaj świetle przedstawiały się dziś jego oczom.

Nagle Marcin przystanął, czapkę zdjął, na szerokiej piersi znak krzyża uczynił.... Przed nimi czernił się smukły, drewniany krzyż, bez napisu i wzgórek zarośnięty.

Powstańczy krzyż.

—Pięknie sobie tu śpią a bór im szumi.... Pamiętam ich wszystkich... jakby żywi przedemną stoją... dzieciaki... młodziki... za oną ziemię poginęli. Pamięta panicz... opowiadałem nieraz, jak to tu było owego roku....

—Pamiętam—przerwał niecierpliwie młody pan i przyspieszył kroku, bo znowu odczuł ten jakiś dziwny skurcz serca, to dławienie w gardle, ten żal.

Wstrząsnął się... to na łące podleśnej krzyczały czajki.

Miał ochotę roześmiać się sam z siebie, ale pod powiekami poczuł wilgoć łez.

—Kiwit!... Ki—wit!

Ptaki gniazd swoich bronią... a on gniazdo porzucić chce....

Szedł tak szybko, że Marcin ledwo nadążyć mógł; zdawało mu się, że można uciec od tych myśli dziwnych, takich bolesnych, natrętnych....

Szli polem do dworu.... Zdala gdzieś nadlatywał w czystem powietrzu poranku tęskny pastuszej fujarki śpiew... kołysał się nad polami wraz z dalekim odgłosem dzwonu w Połonnej.

Na zagonach rysowały się jasne sylwetki wołów, szły majestatyczne, spokojne a pług krajał ziemię i odrzucał tłuste, wonne, gościnnie rozwilgłe skiby.

—Szczęść Boże!

—Daj Panie Boże!—wysoka, chuda postać oracza w brudnej siermiędze, owiana mgłą fajczanego dymu, rozzłocona światłem poranka. przystaje na chwilę; zdjął czapkę, jasne włosy rozwiał wiatr. I Franka nie razi jego twarz gruba, wygolona o zwierzęco rozwiniętych szczękach, ani oczy wąskie, niedowierzające przebiegłe... zachwyca go bowiem ten piękny gest, z jakim oracz pługiem kieruje go bruzdach. Przystaje więc także, rzucając w przestrzeń wesołe:

—A co, gospodarzu, ładną wiosnę Bóg dał?

—Chwalić Boga, wiosna, jakiej dawno nie bywało.... Może będzie po chałupach chleb—odpowiada z nad zagonu spokojny głos chłopa, fajkę wyjął, na rolę splunął—łońskiego roku ciężko było, ale teraz przednówek gorszy będzie... ani człowiek wie, jak do nowego chleba doczeka.... Chociaż co tam ja... dziękować Bogu dla wszystkich gęb w chałupie jadła wystarczy... gleby dość... ale ta chudzina, co to ma mórg dwa pola, to już z głodu przymiera. Łaska Boska będzie oczywista, jak choróbska jakiego nie będzie.... Chcieli my... niby z gminy, jaśnie pana prosić, by ta pan do roboty jeno swojaków brał.. bo pan Silberman z Połonnej to se górali sprowadził, do siewów... no ale mówią, że jaśnie pan Dwory w dzierżawę puścić chce... to i niema co.

Ten nie odszedłby od roli... wpiłby się w nią pazurami.... Ten nie odszedłby.

Jakiś ból wstawał mu w mózgu, czerwoną mgłą zasnuwał wzrok... a od Połonnej leciał głos dzwonu wołającego na Ave... a od łąk pastuszej fujarki rzewny ton.

Zostań... zostań....

Wszedł do dworu; w sennej ciszy rozlegały się jego kroki echem, do kancelarii podążył, przy biurku usiadł.

I nagle krew uderzyła mu do skroni, bo pomyślał, że wejdzie tu gruby, przysadzisty zarządca pana Silbermana z Połonnej i rozsiądzie się w tym fotelu... którego poręcze poszarzały od dotyku smukłych, nerwowych rąk ojca i dziada....

A wejdzie tu dlatego tylko, że młody dziedzic Dworów chciał żyć, żyć i żyć....

—Franku... śniadanie na stole—jasna główka Janki ukazała się w rozwartych drzwiach.—Widziałam twoje trofea, głuszec wspaniały. Walentowa wylewa nad nim łzy i obiecuje dać go nam na ucztę pożegnalną.

Roześmiane, błękitne jej oczy spotkały czarne, otchłanne, bolesne oczy brata.

—A tobie co, Franku?

—Nic....

—Masz coś niespokojnego w oczach—pochyliła się, ustami dotykając czoła.—Zmęczony jesteś, biedaku... prawda? Tak się cieszę, że nareszcie Dwory wydzierżawimy i pojedziemy.

Odwrócił głowę z wysiłkiem, pod miękkim wąsem usta drgnęły i nagle dłonie siostry do rozpalonych powiek przytulił....

—Ja... z tobą nie pojadę, Janko.... Dworów nie wydzierżawię... zostanę....

—Dlaczego?!

Nerwowym ruchem dłonie jej do ust przycisnął.

—Bądź dobrą, Januś... nie pytaj i nie namawiaj. Zostanę... bo tak być musi. Ty pojedziesz sama, woli twojej krępować nie mam prawa... ale ja zostanę, bo obowiązek tak każe. Ziemię od ojców wziąłem i dzieciom moim nienaruszoną przekażę.

Podniósł się wysoki, smukły, piękny i zniżonym głosem dorzucił:

—Widzisz, Januś... ptaki nawet gniazd swoich bronią, a miałżebym ja moje gniazdo obcym na pastwę rzucić i jak ten głuszec w borze jeno pieśni własnych zmysków i pożądań słuchać, ażby to zgubiło moich i mnie. Nie! Można latami spać i przebudzić się w jednem mgnieniu i we mnie miłość do ziemi spała tylko.... Kocham ją, kocham, kocham i w obce ręce nie dam.

Na ustach miał uśmiech, w rozpromienionych oczach łzy.

—Zostanę....

Z nad pól leciał głos dzwonu w Połonnej zwycięski, jasny i pastuszej fujarki radosny ton.

ADAM ASNYK

DAŁAM CI MOC

Dałam ci moc nad sercem ludzi,
    moc, której próżno przeczą,
gdyż ona łzy i zachwyt budzi,
    wstrząsając pierś człowieczą.

Piękności czar—ten nie przeminie,
    on wieczną jest potrzebą;
i ludzki duch wciąż po nim płynie,
    w błękitne patrząc niebo.

Piękności czar—ten zawsze będzie
    nad światem dzierżyć władzę,
i swoją woń rozsiewa wszędzie
    kwiat każdy, co zasadzę.

Niechaj więc chłód i cisza głucha
    wśród świata cię nie ziębi:
najlepszy siew twojego ducha
    w serc cichej wzejdzie głębi.

Tych śpiewnych brzmień, co ja poruszę,
    niepamięć nie pogrzebie;
lecz choćbyś dał swą całą duszę,
    nie żądaj nic dla siebie.

Nie żądaj nic od biednej rzeszy,
    zmęczonej życia znojem:
ty rzucaj blask, co ją pocieszy
    i sercem nakarm swojem.

Idź sobie w grób, nieznany światu,
    bez żądzy sławy próżnej,
bez wieńców róż, bez mirtów kwiatu,
    bez bratnich łez jałmużny.

Ziszczenia snów, owoców trudu
    nie pragnij tu oglądać:
dałam ci moc nad sercem ludu—
    nie możesz więcej żądać!

WŁOSY

NAJPIĘKNIEJSZĄ ozdobą głowy ludzkiej są bujne, lśniące włosy. W starożytności już włosy takie uważano za oznakę zdrowia i siły, a pielęgnowanie ich stanowiło jeden z najważniejszych działów kosmetyki czyli sztuki upiększania ciała. Golenie włosów z dawien dawna było symbolem poddaństwa, niewoli, hańby, czego ślad zachował się w istniejącym po dziś dzień zwyczaju golenia głowy przestępcom. Opinia publiczna przypisuje przyczynę przedwczesnego pełznienia włosów życiu rozwiązłemu, i w rzeczy samej nie bez słuszności. Trwonienie soków żywotnych odbija się niekorzystnie na wszystkich narządach, a więc i na cebulkach włosowych, i tą drogą sprzyja wypadaniu włosów.

Włos składa się z dwuch części, które należy wyraźnie rozróżniać: z zarodka włośnego czyli korzenia, tkwiącego w skórze i sięgającego do skóry właściwej—i źdźbła czyli łodygi, wystającej ponad powierzchnię skóry. Źdźbło jest wytworem czynności wydzielniczej zarodka. Wzrost włosa następuje w ten sposób, iż u korzenia jego narasta wciąż łuseczka na łuseczce, i każda nowo-utworzona wysuwa dawniejszą na zewnątrz, przez co długość włosa się powiększa. W samym źdźble włośnym życia niema, składa się ono zaś z rozmaitych substancyj, w zależności od barwy włosa, a w ogólnej swej masie z materii rogowej i komórkowej.

Zarodek włosowy jest to maleńki gruczołek, umieszczony na dnie torebki włosowej w skórze. W torebce włosowej otwierają się także ujścia różnych innych gruczołów, mianowicie 3 - 4 gruczołów łojowych, wydzielających tłuszcz skórny, który zwilża włosy i czyni je miękkimi. Włosy nie posiadają nerwów. Torebka włosowa połączona jest jednak jeszcze i z mięśniem, mogącym zmieniać kierunek włosów. Przysłowiowe stawanie włosów dęba na głowie z przerażenia lub grozy nie jest więc wcale prostą tylko licencją poetycką.

Włosy są to twory rogowe, nitkowate, pokrywające u człowieka prawie całą powierzchnię ciała, nie wszędzie jednakże w jednakowej gęstości; niektóre zaś miejsca są zupełnie pozbawione tego naturalnego pokrycia organizmu. Do tych ostatnich należy pewna część skóry twarzy zwłaszcza czerwień warg, dalej dłonie, podeszwy, brodawki sutkowe i grzbietowa powierzchnia drugich i trzecich członków palcy. Za to skóra głowy, okolicy brwiowej, pach i pachwin, a prócz tego u dorosłego mężczyzny na górnej wardze, brodzie i policzkach pokryta jest długimi, dobrze rozwiniętymi włosami — zarostem.

Włosy w tych miejscach bywają różnej długości, grubości i koloru; na reszcie skóry są krótkie, miękkie, delikatne, z lekka zabarwione, tak że często trudno je dostrzec i dla tego miejsca te uważane bywają za pozbawione włosów. Jest to tak nazwany puszek czyli meszek, który z wyjątkiem wyżej przytoczonych miejsc pokrywa całą naszą skórę.

Korzenie włosów są zagłębione w skórze, a wyrastają na zewnątrz przez otwory w naskórku. Co do kształtu włosów, to przedstawia się on w różnych miejscach ciała odmiennie i tak: na jednych okrągławe, na innych mniej lub więcej spłaszczone albo nawet kończate. Co do usiania, to np. na głowie, na jednym centymetrze kwadratowym wyrasta 120 włosów, tymczasem są miejsca, gdzie ich się znajduje tylko 5. Miejscami widzimy włosy zupełnie proste, miejscami zaś wijące się. Własności włosów zależne są zresztą w wysokim stopniu od indywidualności, rasy i t. p.

Włosy, podobnie, jak naskórek, paznogcie, rogi, pióra, kolce i t. p. są to twory rogowe; składające się wyłącznie z suchych komórek rozmaitego kształtu i ułożenia. We wnętrzu każdego włosa znajduje się t. z. istota rdzeniowa, złożona z komórek, wypełnionych płynem albo powietrzem. We wnętrzu każdego włosa znajduje się barwnik, nadający włosom ich swoisty kolor. Barwnik częściowo wypełnia komórki, częściowo zaś znajduje się swobodny w postaci maleńkich ziarenek; posiada rozmaite odcienia, od jasno-żółtego do czerwonego, brunatnego i czarnego. Barwnika komórkowego we włosach siwych brakuje w zupełności, w jasno-blond włosach znajduje się go bardzo mało, a najobfitszym jest w rudych i czarnych.

Wzrost włosów przychodzi do skutku jedynie w korzeniach; tu bowiem wydziela się ciecz odżywcza z naczyń krwionośnych, z której wytwarzają się nowe komórki i tymsamym włos wysuwa się coraz bardziej ze skóry—staje się dłuższym.

Wzrost włosa jest do pewnego stopnia ograniczony; gdy dosięgnie pewnej długości, już dalej nie rośnie. Gdy jest jednak odcinany, natenczas rośnie bezustannie; obliczono, że części obcięte włosa, złożone razem, mogą wynosić przeszło 6 metrów. Z chwilą gdy włos dosięgnie właściwej długości, wypada, albowiem cebulka włosowa jest za słabą, aby go dźwigać, a na tymsamym miejscu i z tejże samej cebulki, wyrasta nowy włos. Wypadanie włosów odbywa się bezustannie, ale w małym, prawie niedostrzegalnym stopniu. Jedynie z przyczyn chorobowych wydarza się

ono szybko, tak że na porosłych miejscach pozostaje tylko puszek włosowy.

Już na kilka miesięcy przed urodzeniem organizm dziecka pokrywa się włosami, a w chwili urodzenia są już one dosyć znacznej długości. Włosy nowonarodzonych posiadają przeważnie kolor ciemny; wypadają jednakże wkrótce i zostają zastąpione przez inne, znacznie jaśniejsze. Włosy na twarzy rozwijają się u mężczyzn dopiero z chwilą dojścia do dojrzałości.

Później z wiekiem przez pewien czas włosy stopniowo ciemnieją, a wreszcie w starości siwieją.

Odżywianie włosów odbywa się w bardzo prosty sposób. Na zasadzie praw włoskowatości tłuszcz i inne płyny, wydzielanie ze krwi, wstępują od korzenia do substancji rdzeniowej, z której włos otrzymuje niezbędne pierwiastki odżywcze.

Włosy spełniają trzy czynności. Po pierwsze włos jest narządem dotykowym: najwrażliwszymi są rzęsy, następnie brwi, meszek. Po drugie działają włosy jak wałek; gdzie dwie powierzchnie skóry ocierają się o siebie przy ruchach, włosy są umieszczone między płaszczyznami skórnymi. Po trzecie są włosy narządem, regulującym ciepłotę. Gęste włosy powstrzymują promieniowanie ciepła organicznego, ponieważ między włosami zbiera się powietrze, będące złym przewodnikiem cieplika, są zatem naturalnym odzieniem. Rzęsy chronią oko od dostania się kurzu i zbyt silnych promieni światła.

Skutkiem tarcia wydzielają włosy elektryczność. Czesanie suchych włosów grzebieniem powoduje chrzęszczenie, zależące od wydzielania się iskier elektrycznych. U niektórych osób zjawisko to wywołać można bardzo łatwo. U ośmioletniej dziewczynki zauważono przy czesaniu włosów gumowym grzebieniem, wydzielanie się licznych niebieskawych iskier i słyszano wyraźne chrzęszczenie.

Ludzkie włosy odznaczają się zbitą budową i sprężystością. Włos człowieka rozdziera się dopiero przy obciążeniu 150 do 180 gramami.

Mimo że włosy pozbawione są nerwów, to jednak dotknięcie ich i głaskanie zostają przeniosione do ośrodków (centrów) nerwowych, tak że odbieramy świadomość o tym.

Barwę włosów nie można bynajmniej uważać za przypadkową, lecz stanowi ona niejako cechę, wyróżniającą organizm człowieka, która zazwyczaj przechodzi z jednego pokolenia na następne. Podobnie, jak w pojedyńczych rodzinach, tak i w całych narodach istnieje pewien typ w zabarwieniu włosów. I tak u narodów europejskich, w szczepie germańskim widzimy przeważnie jasne zabarwienie włosów, w romańskim ciemne i t. p. Zwykle barwa włosów odpowiada cerze skóry: blondyni mają jasną cerę, bruneci—ciemną; zupełnie białe włosy albinosów odpowiadają zupełnemu brakowi barwnika skóry.

Znaczna liczba dokonanych spostrzeżeń przekonywa, że włos z pewnych powodów może zmienić swój dotychczasowy kolor. I tak, jasne, blond włosy pewnej kobiety, po przebyciu gorączki nerwowej w czasie połogu, stały się czarnymi. Inna znowu, brunetka po przebyciu choroby stała się rudą. Podobno włosy pewnej 66 letniej kobiety, zupełnie siwej, na kilka dni przed śmiercią, odzyskały dawniejszy czarny kolor. W pewnym wypadku po tyfusie u kobiety wypadłe blond włosy zostały zastąpione przez czarne. Niewątpliwie wytwarzanie się barwnika może pod pewnymi przyczynami podlegać zmianom. Znanym jest przypadek wyłysienia chorobliwego, w którym łyse miejsca porastały następnie włosami, w jednym miejscu jaśniejszymi, w drugim ciemniejszymi.

Nieprawidłowości w uwłosieniu, jakie często napotykamy, wzbudzają u nas nieraz wielki podziw. Mamy tu na myśli szczególnie nadmierne uwłosienie. uważane zwykle za wyraz atawizmu. Są to zjawiska prawie zawsze wrodzone. Otóż przychodzą na świat dzieci, których prawie całe ciało jest kosmate. W przeciwieństwie do nich spotykamy zaś ludzi ze zbyt skąpym uwłosieniem.

Nader ważne i ciekawe są wyniki chemicznych badań włosów. Stwierdzono tu, że włosy jednej i tej samej osoby, zależnie od miejsca gdzie rosły, znacznie się różnią co do składników. I tak np. włosy na brodzie zawierają znacznie więcej siarki niż włosy na głowie.

Wogóle powstawanie włosów w organiźmie można sobie przedstawić jako elektryczny wystrzał pewnych mineralnych składników, tryskających ze krwi, owej wzbudzicielki wszelkiej sprawy żywotnej, oraz z substancji nerwowej, ku biegunom ciała, górnemu i dolnemu. Najważniejszymi zaś takimi składnikami dla wzrostu włosów jest: siarka (sulphur) i krzem (silicium)).

W ostatnim dziesięcioleciu poczyniono wiele ulepszeń w kierunku pielęgnowania włosów, ulepszenia te jednak, niestety, nie mają na celu polepszenie stanu zdrowotności włosów, lecz upiększenie ich wyglądu i częstokroć są nawet szkodliwe nie tylko dla włosów, lecz nawet dla ogólnego zdrowia, niektóre bowiem stosowane środki do zapobiegania łysinie, lub do zabarwienia lub karbowania włosów, działają szkodliwie na skórę.

NAGŁA MIŁOŚĆ

MUZYKANT Smyczkow szedł z miasta do willi księcia Bibułowa, gdzie, z okazji zaręczyn księżniczki miał się odbyć wieczór muzykalno-taneczny. Na plecach jego spoczywała olbrzymich rozmiarów basetla w czarnym, skórzanym futerale.

Smyczkow szedł brzegiem rzeki, której spokojnie toczące się wody szmerem słodkim a ponętnym uspasabiały dziwnie poetycznie.

— Czy nie warto wykąpać się?

Nie wiele myśląc, rozebrał się i zanurzył swe ciało w rozkosznie chłodnej wodzie.

Wieczór był przepiękny. Poetyczna dusza Smyczkowa nastroiła się harmonijnie do otoczenia.

Jakże słodkie uczucie owładnęło nim, gdy nie odpłynąwszy nawet stu kroków od miejsca, w którym rozebrał się, ujrzał piękną dziewczynę, siedzącą na spadzistym brzegu i łowiącą ryby. Wstrzymał oddech i zatrzymał się jak skamieniały w miejscu, pełen najróżnorodniejszych uczuć: wspomnienia dzieciństwa, tęsknota za przeszłością, nagle obudzona miłość. . . .

Boże! a przecie myślał, że nie jest już w stanie zakochać się.

Po tem jak stracił wszelką wiarę w ludzi (jego ukochana żona uciekła z przyjacielem Sobakinem) pierś jego napełniła się uczuciem pustki i stał się prawie odludkiem.

— Czem jest właściwie życie?—zadawał sobie nieraz pytanie.—Dlaczego żyjemy?

Stojąc przed uśpioną pięknością (nietrudno było zauważyć, że spała) poczuł wbrew własnej woli coś w rodzaju miłości. Długo tak stał przed nią, pochłaniając ją rozmiłowanym wzrokiem.

— No, już dosyć—pomyślał, ciężko wzdychając.—Żegnaj, cudne zjawisko. Czas już na mnie iść na bal do jego ekscelencji. . . .

Spojrzał jeszcze raz na piękność i już chciał odejść, gdy przyszła mu myśl:

— Wartoby zostawić jej pamiątkę. . . . Przyczepię coś do jej wędki. To będzie niespodzianka od nieznajomego.

Cicho wyszedł na brzeg, narwał duży bukiet polnych i wodnych kwiatów i związawszy je trawą, przyczepił do wędki. Bukiet poszedł odrazu na dno i pociągnął za sobą spławek wędki.

Rozsądek, prawo natury i społeczne stanowisko bohatera skłaniały się ku temu, by historia Smyczkowa w tym miejscu już się skończyła. Niestety, przeznaczenie chciało inaczej. . . . Z niezależnych od autorów powodów idylla nie zakończyła się bukietem. Wbrew zdrowemu rozsądkowi i naturalnemu biegowi rzeczy biedny i nieznany kontrabasista odegrał ważną rolę w życiu bogatej i znanej piękności.

Dopłynąwszy do brzegu, Smyczkow nie znalazł swych rzeczy. Skradziono je. Nieznani sprawcy, w chwili, gdy on zachwycał się śpiącą pięknością, zabrali wszystko, prócz kontrabasu i cylindra.

— Przekleństwo!—wrzasnął Smyczkow.— O ludzie, potomkowie szatana! Nie tyle gnębi mnie strata ubrania (boć to rzecz znikoma i do nabycia) jak myśl, że będę musiał iść nagusieńki i w ten esposób obrazić najpierwotniejsze zasady moralności!

Siadł na futerale z kontrabasem i szukał wyjścia z tego strasznego położenia.

— Nie mogę przecież iść nago do księcia Bibułowa—myślał.—Tam będą kobiety.

Przypomniał sobie, że na domiar złego, złodzieje skradli ubranie wraz z kalafonią, znajdującą się w kieszeni spodni. Myślał długo, męcząco, aż do bólu w skroniach, i przyszło mu na pamięć, że niedaleko od brzegu rzeki w krzakach jest mostek.

— Póki się nie ściemni, będę mógł przesiedzieć pod tym mostkiem, a później dobrnę jakoś choćby do najbliższej chaty. . . .

Myśl ta spodobała mu się. Włożył cylinder na głowę, wziął na nagie plecy kontrabas i dobrnął do krzaków. Nagi, z wielkim instrumentem muzycznym na plecach, przypominał jakiegoś mitologicznego pół-bożka.

Cóż się działo tymczasem z piękną panienką?

Po obudzeniu się z rozkosznej drzemki zauważyła, że spławek cały był zanurzony w wodzie. Pociągnęła raz i drugi, lecz to nie pomogło. Widocznie bukiet Smyczkowa rozmókł w wodzie i zrobił się taki ciężki.

— Albo wielka ryba złowiła się—pomyślało dziewczę,—albo wędka zaczepiła się o coś.

Pociągnęła jeszcze kilka razy, a gdy nic nie pomagało, przyszła do przekonania, że wędka jest zaczepiona.

— Jaka szkoda—pomyślała—przecież pod wieczór ryby najlepiej biorą. . . . Co tu począć?

I nie namyślając się długo, ekscentryczna panienka zrzuciła z siebie lekką, eteryczną odzież i zanurzyła swe białe i piękne ciało aż po ramiona. Nie łatwo było odczepić haczyk od bukietu, omotanego włosiem wędki, ale cierpliwość zrobiła swoje

W niespełna piętnaście minut nasza piękność wychodziła już z wody szczęśliwa i rozpromieniona, trzymając w ręku uratowaną wędkę z haczykiem.

Niestety, gorzki spotkał ją na brzegu zawód. . . . Złoczyńcy, którzy okradli Smycz-

kowa, zabrali również i jej suknie, zostawiając jedynie pudełko z robakami.

— Co robić?—myślała płacząc.—Iść nago? Nigdy! Prędzej śmierć. Poczekam aż się ściemni, wtedy dojdę do ciotki Agafii i poślę kogo po ubranie. A tymczasem pójdę schować się pod mostek. . . .

Pochylona wśród najwyższej trawy pobiegła w stronę mostku.

Jakież było jej przerażenie, gdy dobiegłszy pod mostek ujrzała nagle siedzącego pod nim nagiego człowieka z artystycznie rozwichrzoną grzywą i owłosiałą piersią. . . .

Krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona. Smyczkow przeraził się również, biorąc ją za nieziemską zjawę.

— Może to syrena przyszła mnie kusić— pomyślał i przypuszczenie to wielce mu pochlebiało. Zawsze był dumny ze swej powierzchowności.

— Jeżeli to jednak nie syrena, a zwykła, żyjąca kobieta, to czemu przypisać jej nagość? Skąd się tu wzięła pod mostkiem?

Podczas gdy zastanawiał się nad tymi pytaniami, piękność stopniowo przychodziła do siebie.

— Proszę mnie nie zabijać . . . — szepnęła. Jestem księżniczka Bibułowa. Błagam pana... pan dostanie dużo pieniędzy . . . przed chwilą odczepiałam w wodzie haczyk i jacyś złodzieje skradli moją sukienkę, pantofle i wszystko. . . .

— O pani!—zawołał Smyczkow wzruszonym głosem.—I mnie także ukradli ubranie. A najgorsze, że wraz ze spodniami skradli znajdującą się tam kalafonię.

Muzykanci grający na basetlach i trąbach bywają zwykle mało obdarzeni zmysłem wynalazczym. Smyczkow należał do wyjątków.

— Panią, widzę, przeraża mój wygląd— rzekł po chwili milczenia.—Lecz nie mogę wyjść stąd z tych samych co i pani przyczyn. Ale ot co wymyśliłem: czyby pani nie zechciała wejść do futerału od basetli i przykryć się wiekiem, co zupełnie panią przed moim wzrokiem ukryje?

Mówiąc te słowa Smyczkow wyjął kontrabas z futerału. Chwilę zdawało mu się, że profanuje sztukę, lecz wahanie nie trwało długo. Piękność ułożyła się w futerale, cokolwiek skurczywszy się, a on futerał zamknął, ściągnął rzemieniem i cieszył się, że natura obdarzyła go tak wielkim rozumem.

— Teraz ani ja, ani pani mnie nie widzi— powiedział.—Może pani leżeć zupełnie spokojnie. Jak się tylko ściemni, odniosę panią do domu jej rodziców. Po basetlę mogę przyść później.

O zmroku Smyczkow wywindował na plecy futerał z pięknością i ruszył w stronę willi Bibułowych. Plan miał ułożony: najpierw pójdzie do jakiejś chaty i zaopatrzy się w jakiekolwiek odzienie, a później pójdzie dalej.

— "Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło"—myślał, podnosząc kłęby kurzu bosymi nogami i uginając się pod ciężarem.— Za ten gorący udział, jaki wziąłem w sprawie księżniczki, będę z pewnością sowicie wynagrodzony.

— Czy pani wygodnie?—pytał tonem dżentelmana, zapraszającego damę do tańca.—Pani będzie łaskawa nie krępować się i czuć się w moim futerale swobodnie, jak w domu.

W tem eleganckiemu Smyczkowowi zdało się, że w ciemnościach wieczoru tuż przed nim przemknęły jakieś dwie postacie. Przyjrzawszy się baczniej, przekonał się, że to nie przywidzenie. Rzeczywiście postacie szły i niosły w rękach jakieś zawiniątka.

— Czy to czasem nie złodzieje?—przemknęło mu przez myśl.—Coś niosą. . . . Z pewnością nasze skradzione ubrania. . . .

Postawił futerał przy drodze i popędził za domniemanymi złodziejami.

— Stój!—krzyczał na całe gardło.—Stój! Trzymaj!! Łapaj!!!

Postacie odwróciły się i ujrzawszy pogoń, zaczęły uciekać. Księżniczka dość długo słyszała oddalające się odgłosy, kroki gonitwy i krzyki "stój!". Wreszcie wszystko ucichło.

Smyczkowa pochłonęła pogoń i księżniczka z pewnością musiałaby długo leżeć przy drodze. gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności.

Drogą tą przechodzili towarzysze Smyczkowa z orkiestry. Potknąwszy się o futerał, ze zdziwieniem spojrzeli po sobie i rozłożyli ręce.

— Kontrabas—powiedział Suczkow.—Kontrabas naszego Smyczkowa. Jakim sposobem tu się znalazł?

— Widocznie coś sie przydarzyło Smyczkowowi—odrzekł Razmachajkin.—Albo upił się, albo został ograbiony. W każdym razie nie możemy tu zostawiać basetli. Trzeba ją wziąć z sobą, Suczkow. . . .

Suczkow dźwignął na plecy futerał i muzykanci poszli dalej.

— Niech diabli porwą taki ciężar—mruczał całą drogę flecista.—Za nic w świecie nie zgodziłbym się grać na takim potworze.

Po przyjściu do willi księcia Bibułowa muzykanci postawili instrumenty na miejscu przeznaczonym dla orkiestry, sami zaś udali się do bufetu.

Cała willa była już jasno oświetlona. Narzeczony, radca stanu Łakiewicz, piekny i sympatyczny młodzian, wyższy urzędnik ministerstwa kolei stał na środku wspaniałej sali z rękami w kieszeniach i żywo rozmawiał z hrabią Golcewym o muzyce.

— Ja, panie hrabio, poznałem w Neapolu, skrzypka, który czynił cuda. Pan nie uwierzy. Na basetli . . . na zwykłym kontrabasie wygrywał takie cudowne trele, że nie do wiary . . . wprost walce Straussa grał na basetli . . .

— Ależ to niemożliwe—protestował hrabia.

— Zapewniam pana hrabiego. Nawet rapsodię Liszta wygrywał. Mieszkałem z nim razem i nie mając nic do roboty, nauczyłem się od niego tej rapsodii. . . .

— Rapsodię Liszta? Pan żartuje!

— Pan nie wierzy? Proszę, zaraz panu dowiodę. Chodźmy do orkiestry.

Narzeczony i hrabia skierowali się ku orkiestrze.

Zbliżywszy się do futerału z kontrabasem, szybko zaczęli odpinać rzemienie, otworzyli futerał i . . . okropność!

Tymczasem biedny Smyczkow nie mogąc dogonić złodziei, wrócił na miejsce, gdzie zostawił futerał z księżniczką. Nie znalazł jednak cennego ładunku. Gubiąc się w domysłach, wiele razy przebiegł całą drogę tam i z powrotem, futerału jednak nie znalazł.

— To straszne—myślał, chwytając się za włosy i drżąc z zimna.—Ona zadusi się w futerale. . . . Jestem mordercą!

Aż do północy Smyczkow chodził po drogach i szukał futerału, aż wreszcie wyczerpany udał się pod mostek.

— Poszukam o świcie—postanowił.

Poszukiwania przy świetle dziennym dały takie same wyniki i Smyczkow postanowił znów przeczekać pod mostkiem do nocy.

— Ja ją znajdę . . .—mamrotał, zdejmując cylinder i chwytając się za włosy.—Choćby rok szukać przyszło, znaleźć ją muszę. . . .

* * *

Teraz jeszcze miejscowi opowiadają, że po nocach koło mostka można widzieć jakiegoś nagiego człowieka w cylindrze, zupełnie obrośniętego włosami. Czasem z pod mostka dają się podobno słyszeć niskie tony basetli.

ZAPOROŻE

ZAPOROŻE, dziki kraj Kozaków, to jest wszelkich zbiegów, głównie przestępców z ziem ościennych, Kozakami nazwanych przez Tatarów, bez właściwych osad ludzkich, bez uprawy roli, bez przemysłu i handlu, aż do końca XVII wieku słabo zaludniony ludem żyjącym z rozbójów i łupieży, urządzającym umyślne wyprawy rozbójnicze aż na Morze Czarne pod sam Stambuł turecki (Konstantynopol)—leżało już poza granicami Rzeczypospolitej i, jak sama nazwa wskazuje, za porohami dnieprowymi, w wielkim wygięciu Dniepru już niedaleko ujścia; graniczyło od zachodu z województwem bracławskim, od północy z kijowskim, w dalszym ciągu, jakoteż od wschodu mając za granicę Dniepr, od południa wreszcie z Dzikimi Polami, inaczej Stepami Oczakowskimi, których część nadmorską nazywano Jedysanem, a koczujących po niej i zrzadka uprawą ogrodową zajętych Tatarów Jedysańskimi. Na wschód od Dzikich Pól za Dnieprem mieszkali Tatarzy Nogajscy, rozciągając się daleko poza Morze Azowskie, a na południe od nich na Krymie, krymscy, inaczej Wielka Horda.

Wszystkie te krainy pomiędzy południową krawędzią Rzeczypospolitej i Zaporożem a Morzem Czarnem miały własnych swych hanów, głównego na Krymie, ale uznawały nad sobą władzę Turków. Na wschodnim krańcu Zaporoża od północy leżała warownia Kudak, od południa słynna Sicz, stolica rozbójnicza. Wpływ ustawiczny tej Siczy na Ukrainę polską, ciągłe z niej najazdy i wyprawy podżegające, w których wielką rolę odgrywało duchowieństwo kozackie, były stałym nieszczęściem Rzeczypospolitej. Zaporoże to dostarczyło Chmielnickiemu głównego tworzywa do straszliwego powstania i wojen kozackich. Rozciągało się to dzikie kozactwo i za Dniepr, ale tam wcześnie carowie ujęli je w rygor poddaństwa i w organizację wojskową.

Ukraina Polska leżała na północ i na południe od Kijowa wzdłuż Dniepru w województwie kijowskim oraz w przytykającem od zachodu województwie bracławskim. W ściślejszym pojęciu Ukrainą Polską było prawe porzecze Dniepru rozciągnięte w głąb obu województw powyższych. Zamieszkiwali je Kozacy regestrowi, tzw. od regestru, t. j. spisu głów, którym wolno było przebywać stale w granicach Rzeczypospolitej i pod jej zwierzchnictwem i organizacją rządową. Pierwszy urządził Kozaków regestrowanych Stefan Batory; sejm (1590 r.) urządzenie jego uzupełnił. Wysokość regestru, t. j. liczba głów kozackich, ulegała czasowym zmianom. Do tych Kozaków zbiegał ciągle lud pracujący na roli; tak samo, i w wyższym stopniu, na Zaporoże, skąd znowu między regestrowych wciskali się wciąż wysłańcy do podburzania ich przeciw Polsce. Ostatecznie Kozaczyzna Polska stała się kolonią, jakby filią (po łacinie "córką") dzikiego Zaporoża, zbiegowiskiem ludu niechcącego pracować na roli, a często — z bólem wyznać to trzeba — chroniącego się tu od prześladowań ekonomów, rządców i komisarzy w wielkich majątkach ziemskich panów polskich.

Zaporoże nazywano Niżem, stąd, że leżało w nizinie, już niedaleko ujścia Dniepru do morza. Niewłaściwie rozciągano niekiedy nazwę głównego ogniska kozactwa zaporoskiego na całą ziemię kozacką i nazywano ją nie Zaporożem, albo Niżem, ale Siczą.

STEFAN CZARNIECKI

STEFAN CZARNIECKI, herbu Łodzia, z Czarncy w województwie krakowskiem, urodził się w 1599 roku, z Krzysztofa, starosty żywieckiego, i Krystyny Rzeszowskiej. Wyszedłszy ze szkół, służył naprzód jako towarzysz pod Stanisławem Koniecpolskim, przy zdobywaniu Smoleńska, i od króla w nagrodę 500 łanów ziemi otrzymał. Bił się potem z Kozakami pod Kumejkami i z Tatarami pod Ochmatowem. W bitwie nad Żółtymi Wodami wzięty w niewolę przez Tatarów, dwa lata w niej przetrwał; odzyskawszy wolność po traktacie w Zbarażu, mścił się potem srodze na wrogach. Po ciężkiej pod Batohem klęsce, wysłany przez Jana Kazimierza na Ukrainę, dzielnie się uwijając, tępił Kozaków; pod Monasterzyskami, gdzie się zamknął przed nim Bohun, rotmistrz Chmielnickiego. w chwili, gdy już miał zdobyć miasto, trafiony kulą w twarz, upadł bez zmysłów. Przyszedłszy do siebie, najpierw zapytał: czy miasto zdobyte, a gdy mu powiedziano, że z powodu jego rany odstąpiono od szturmu, zalany nowym wybuchem krwi zawołał, że go rana nie tyle boli, ile utrata już prawie pewnego zwycięstwa. Później przy oblężeniu Buszy dostał znowu postrzał w nogę. W wojnie ze Szwedami 1655-6 roku Czarniecki najwięcej zasłużył się krajowi. Najprzód pod Piątkiem pobił Radziejowskiego, który z Wielkopolanami stanął był po stronie Szweda; sam Radziejowski omal nie wpadł mu w ręce. Po zwycięstwie pod Inowłodzem przez dwa miesiące bronił Krakowa, nakoniec zmuszony był ustąpić przemagającej sile. W 1656 roku zadał ciężką klęskę Szwedom pod Gołębiem, a następnie pod Jarosławiem, gdzie sam król szwedzki zaledwie uszedł rąk jego. Bił jeszcze Szwedów pod Warką i Łowiczem i dzielnie przyłożył się do zdobycia Warszawy. Wysłany do Prus, szczęśliwie potykał się ze Szwedami pod Trzemesznem i Chojnicami, a królową bezpiecznie do Częstochowy przeprowadził. Na gorące jego wezwanie powstała Konfederacja Tyszowiecka, aby bronić kraju i wrogów z niego wypędzić. Waleczny wojownik i dzielny obywatel został przywódcą tego patriotycznego związku zbrojnego i najwięcej do wypędzenia Szwedów się przyczynił, przytem pogromił Rakoczego pod Magierowem.

Gdy Szwedzi z Polski ustąpili, wyprawił król Czarnieckiego na pomoc Danii, walczącej ze Szwedami, i tam wojsko polskie dokazywało cudów waleczności przy zdobywaniu twierdz. Wąską cieśninę morską między lądem a wyspą Alsen przebył Czarniecki wpław na koniu, na czele swego oddziału, z wielkim podziwem Duńczyków. Gdy odwołany do kraju, żegnał króla duńskiego, otrzymał od niego łańcuch złoty na pamiątkę wdzięczności. W parę lat później pod Połonką i Lachowiczami nad Chowańskim, wodzem cara Alekseja, świetne, a bardzo ważne odniósł zwycięstwo. Ostatnia wyprawa Czarnieckiego była przeciw Kozakom na Ukrainę, gdzie zdobył Steblowo i Stawiszcza. Już na śmiertelnym łożu otrzymał buławę polną koronną, a w kilka dni potem umarł w Sokołówce 1665 roku pod Dubnem na Wołyniu. Śmiało powiedzieć można, że był najdzielniejszym wojownikiem za panowania Jana Kazimierza i że jemu i tron i kraj najwięcej w owych nieszczęśliwych latach winien był wdzięczności.

STEFAN CZARNIECKI

Nie z soli ni z roli, lecz z tego, co boli,
 Zasłynął Czarniecki w narodzie—
Na trudy wytrwały, wśród szczęścia wspaniały,
 Odważny w chwil ciężkich przygodzie.
I kiedy kraj cały, wśród krwawej nawały
 Pod szwedzką się chyli przemocą,
On ducha nie traci, ukrzepia współbraci,
 Aż łaska zstąpiła z pomocą,
Od Jasnej-to Góry, jak słońce z za chmury,
 Błysnęła nadzieja i wiara:
A męstwo i siła, wraz z niemi wróciła,
 Odwaga wróciła się stara.
Lecz ciężkie to czasy—i krwawe zapasy
 Wzywają do domu rycerza;
A wiek go nie łamie, nie nuży się ramię
 I serce młodzieńczo uderza.
Wtem, kiedy zwycięzki, przez trudy, przez klęski
 Stawiszcza gród stary zdobywa,
Twarz blednieć zaczyna i widzi drużyna,
 Że głowa pochyla się siwa:
Więc smutni go męże, złożywszy oręże,
 Do chaty wieśniaczej unoszą,
A króla posłowie, na słomy wezgłowie
 Hetmańską buławę przynoszą.
Wśród śmierci już cienia, błysk smutny spojrzenia
 Z pod drżącej mu strzelił powieki.
Wtem zarżał koń wrony . . . bohater strudzony
 Snem cichym zadrzemał na wieki.

Z TAJEMNIC CYRKU

CYRK! Ileż tajemniczego uroku miał ten wyraz dla każdego z nas w wieku szkolnym, kiedy przybycie cyrku do miasta, w którem mieszkaliśmy, stanowiło epokę, i lata całe trwało w pamięci nietylko młodzieży i dziatwy, ale i starszych osób. A choć zmieniły się czasy, choć powstały przełomowe wynalazki w dziedzinie widowisk publicznych, pomimo niesłychanego rozwoju kinematografu i filmu dźwiękowego, po dziś dzień cyrk zachował dawny swój urok. Natura ludzka bowiem łaknie nadzwyczajności, rzeczy niespotykanych codziennie w szarem życiu, czegoś, co działa na nasze nerwy, co zadziwia lub grozę wzbudza. Dla zaspokojenia tych łaknień człowieka powstał cyrk.

Patrząc na błyskotliwie przybranych gimnastyków, skoczków, ekwilibrystów lub brawurowych jeźdźców cyrkowych, gdy wykonują na arenie karkołomne sztuki, widzimy tylko zręczność tych ludzi, ich odwagę, graniczącą prawie z szaleństwem, ale rzadko kto pomyśli, ile ciężkiej, twardej pracy potrzeba było każdemu artyście cyrkowemu czy artystce, zanim nabrali potrzebnej wprawy i mogli stanąć przed publicznością.

Jakąż kolosalną cierpliwość i wytrwałość musieli mieć ci cyrkowcy, którzy występują na arenach w "numerach" zwierzęcych! Toć przecież człowieka, króla wszelkiego stworzenia, nie łatwo czegokolwiek nauczyć, choć ma rozum i pojmuje odrazu, co do niego mówi nauczyciel. Jednak na przedstawieniach cyrkowych widujemy zwierzęta wykonywujące sztuki wprost nieprawdopodobne, wprowadzające w podziw tysiące widzów.

Patrzymy na dzikie zwierzęta, na lwy, tygrysy lub słonie, jak posłuszne każdemu skinieniu trenera, siadają na specjalnych krzesłach, przeskakują przez płonące obręcze, kładą się lub wstają na głos gwizdawki lub szept człowieka, kierującego ich ruchami, maszerują w wojskowym ordynku, tańczą i wykonują sztuki gimnastyczne.

Wszystko to jest wynikiem długiej, żmudnej pracy trenera, który miesiącami całemi, nieraz nawet latami, codziennie po kilka godzin tresuje zwierzęta i wytwarza z bezrozumnych stworzeń znakomitych aktorów cyrkowych.

Jaką cierpliwość musiał mieć człowiek, który potrafił poczciwą naszą świnkę nauczyć najrozmaitszych sztuczek. A konie, psy i inne zwierzęta widywane na arenach cyrkowych czy nie dają świadectwa o niezmordowanej pracy trenera-reżysera-progromcy? — Wszystkie te zwierzęta, każde o innych instynktach, o innej naturze i odmiennem usposobieniu, rozumieją swego pana i na rozkaz jego bawią swemi sztukami publiczność cyrkową.

Nie każdy może zostać artystą cyrkowym lub trenerem zwierząt. Aby doczekać się powodzenia na arenie cyrkowej, trzeba przedewszystkiem mieć talent. Bez talentu żaden jeszcze cyrkowiec nie dopiął niczego. Talent jednak sam nie wystarcza. Przy wrodzonych zdolnościach artysta cyrkowy musi usilnie i nieustannie pracować nad sobą. A trzecim warunkiem powodzenia artysty cyrkowego jest ukochanie przez niego swego zawodu.

Skoro ludzkość potrzebuje rozrywki i lubi patrzeć na nadzwyczajności, musiał powstać zawód cyrkowca. Jak rzemieślnik przy warsztacie, aktor na deskach scenicznych, żołnierz w szeregu lub urzędnik w biurze, tak artysta lub artystka cyrkowa pełni swe obowiązki na arenie, na trapezie czy pośród tresowanych zwierząt. Za to też otrzymuje wynagrodzenie jak każdy pracownik innych zawodów.

Nie dla samych pieniędzy jednak produkują się artyści cyrkowi w niebezpiecznych sztukach akrobatycznycch. Bo czyż człowiek, który za kilka, a choćby kilkanaście dolarów dziennie kilkakrotnie w ciągu przedstawienia naraża się na śmierć nie mógłby znaleźć innego, bezpieczniejszego zajęcia? A jednak zamiast poświęcić się innej pracy przez całe życie występuje w cyrku, pomimo że wie, iż przy najmniejszej nieuwadze, przez nieznaczny ruch, drgnięcie, ułamek sekundy trwające, życie może stracić lub zostać kaleką.

W chwili kiedy zawieszony w powietrzu na wysokości kilkudziesięciu stóp pada na poprzeczkę trapezu bujającego się w przestrzeni, akrobata nie myśli o pieniądzach. Jedyną myślą jego i pragnieniem jest dokończyć niebezpiecznej sztuki i wywołać odpowiednie wrażenie u publiczności, wpatrzonej w jego postać.

Na świecie utarło się przekonanie, że aktorzy i aktorki cyrku nie odznaczają się wzorowemi obyczajami i że prowadzą życie lekkie, rozwiązłe. Przekonanie to jest najzupełniej mylne. Praca cyrkowców jest tak wyczerpująca i wymaga tyle skupienia umysłu i panowania nad ciałem, że ludzie prowadzący

życie rozpustne nie mogą oddawać się temu zawodowi. Zdarzają się wprawdzie wyjątki, ale czyż i w innych zawodach niema takich wyjątków? Toć przecie nawet z klasztorów zdarzają się ucieczki osób, nie mających powołania do stanu duchownego i chcących używać świata i życia pełniejszą miarą.

Ile pracy, ile łez, zaparcia się siebie i cierpień kryje się nieraz pod błyszczącym kostiumem cyrkowego pajaca, klowna czy akrobaty, wiedzieć może tylko ten, kto z bliska poznał życie tych ludzi, którzy dla zdobycia kawałka chleba muszą narażać się na groźne niebezpieczeństwo i często kryć w sobie cierpienie, a śmiać się przez łzy. Powieściopisarze i poeci wielokrotnie opiewali ponure tragedje z życia cyrkowców. "Publiczność płaci, więc masz się śmiać.... Śmiej się, pajacu, bo tobie czucie wzbronione!" — woła wielki włoski kompozytor Leoncavello w przecudnej arji opery "Pajace". Kompozytor ten znał życie klowna cyrkowego i uwiecznił w pieśni cierpienia tych parjasów areny.

Artyści dramatyczni, śpiewacy i śpiewaczki nawet gwiazdy baletu, zdobywają sobie rozgłos, sławę i majątek. Rzadko jednak zdarza się, prawie nigdy, żeby artysta cyrkowy stał się głośny na cały świat. A jednak praca jego wymaga nierównie więcej wysiłków, nierównie więcej przedstawia trudnoścci, niż praca artysty teatralnego, nie licząc już niebezpieczeństw, na jakie akrobata lub poskromiciel zwierząt jest w cyrku narażony.

Trwają jednak dzielnie przy swym zawodzie artyści cyrkowi i nie zrażają się niesprawiedliwością, jaką świat nieraz im wyrządza. Wiedzą, że tylko ten może doczekać się jakiego takiego powodzenia w cyrku i zapewnić sobie już nie sławę i majątek, ale skromne utrzymanie i niezależność na stare lata, kto prawdziwie ukocha swój trudny zawód. To też każdy z nich z całym zapałem oddaje się swej sztuce i nie zraża się żadnemi trudnościami.

"Raz w cyrku — zawsze w cyrku", utarło się powiedzenie wśród tych ludzi i pomimo, że często widzą, jak ich koledzy stają się kalekami lub tracą życie przy wykonywaniu sztuk cyrkowycch, rzadko się zdarza, żeby akrobata lub klown porzucił cyrk i poświęcił się innemu zawodowi.

Obrawszy raz pewną specjalność na arenie cyrku, czy to akrobata, czy poskromiciel zwierząt, trener, linoskoczek, żongler lub karkołomny jeździec, stara się doprowadzić swą sztukę do doskonałości i wprowadza do swych produkcyj coraz nowe urozmaicenia. Nieraz latami całemi ćwiczy się i trenuje, aby tylko zabawić publiczność czemś nowem, czemś niewidzianem jeszcze. Żongler, manewrujący dziesięcioma talerzami czy kulami, gotów jest poświęcić po kilka godzin dziennie przez rok cały, aby dodać do tych dziesięciu przedmiotów jeszcze jeden. Akrobata wykonujący trudne ćwiczenia na trapezie bujającym pod sklepieniem cyrkowego namiotu, zamiast odpocząć po wyczerpującej pracy, skoro nadejdzie sposobna chwila próbuje nowego skoku, nowej kombinacji z partnerem czy partnerką i tym sposobem wzbogaca swój repertuar.

Chciwa zabawy i rozrywki ludzkość nie pominęła nawet dzieci przy dobieraniu materjału do przedstawień cyrkowych. Widujemy małe dziewczątka i chłopczyków zaledwie lat kilka mających, jak wykonują trudne gimnastyczne ćwiczenia, tańczą, jeżdżą konno i na różne sposoby bawią publiczność. Wywraca na trapezie koziołki mały chłopczyna, przybrany w jaskrawe trykoty i pas połyskujący ogniem szlifowanych szkiełek, pędzi dokoła areny na jednej nóżce stojąca na grzbiecie strojnie przybranego konia młodziutka dziewczynka w barwnym kostjumie i budzi zachwyt w krzesłach i lożach, kłania się po skończeniu sztuki i z uśmiechem nad wyraz wdzięcznym przyjmuje huczne brawa i oklaski.... Ale na twarzach tych dzieci nie znać dziecinnej radości i szczęścia. Czują maleństwa, że krzywda im się dzieje, że miejsce ich nie na arenie, ale u łona kochającej matki...

Trudno. Świat chce się bawić i nie przebiera w środkach, nie wdaje się w sentymenty. Dzieci artystów cyrkowych najczęściej idą śladem rodziców, bez względu na to, czy mają powołanie do tego życia, czy go nie mają. A gdy od wczesnej młodości wprawią się do cyrkowego życia i raz wystąpią na arenie, w myśl powiedzenia "Raz w cyrku — zawsze w cyrku", do końca życia w nim pozostają.

Życie ludzi cyrku—to życie cyganów. Z miasta do miasta, z kraju do kraju dookoła kuli ziemskiej jeżdżą raz z jednym, to znów z drugim cyrkiem. Rzadko przypada im w udziale życie rodzinne, rzadko mają własny dach nad głową. Dopiero gdy starość nadejdzie, gdy nie zdolni już się staną do występowania na arenie, nadchodzi dla nich czas odpoczynku. Jeżeli przez życie mieli powodzenie i potrafili zaoszczędzić trochę grosza, pędzą resztę dni w spokoju, żyjąc wspomnieniami minionych tryumfów i oklasków. Ci zaś, którym los pozazdrościł powodzenia, z nastaniem starości stają oko w oko z niedostatkiem i nierzadko dożywają swych dni w skrajnej nędzy lub stają się ciężarem dobroczynności publicznej.

Do przewożenia cyrku z miasta do miasta w obrębie Stanów Zjednoczonych każdy wielki cyrk posiada własne pociągi kolejowe. Cyrk będący w drodze — to istne miasto wę-

dujące, personel bowiem dużego cyrku składa się zwykle z kilkuset osób, a nawet z tysiąca i więcej.

Organizacja wielkiego cyrku amerykańskiego bywa bezwarunkowo zawsze doskonała. Robota cała musi iść jak w zegarku, żeby cyrk regularnie dzień po dniu mógł dawać przedstawienia coraz to w innem mieście.

Przed laty cyrki wędrowne amerykańskie woziły z sobą ogromną liczbę koni do przewożenia wozów wraz z urządzeniami ze stacji kolejowej na pole do przedstawień cyrkowych. Pole takie bywa dość odległe od stacji kolejowej w niejednem mieście. Dzisiaj wozy motorowe są używane do przewożenia bagażu tam gdzie go niemożna dowieźć koleją, a zatem ilość koni potrzebnych cyrkowi zmalała.

Koń traci znaczenie w życiu amerykańskiem z rokiem każdym, więc i interesowanie się publiczności końmi i popisami w jeździe konnej jest coraz mniejsze. To sprawia, że cyrki ubiegają się coraz bardziej o numery popisowe nie-woltyżerskie. I znajdują takie numery. Przedstawienia cyrkowe dzisiaj, w mniejszym stopniu oparte na popisach jeźdźców i koni a w większym na innych rzeczach, posiadają urok dla większości ludzi nie mniejszy, niż go posiadały przed laty.

SZTUKA AKTORSKA

JEST rzeczą ciekawą, że sztuka aktorska do niedawno uchodziła za sztukę gorszego rzędu, za rzemiosło, przynoszące ujmę człowiekowi. Jeszcze w wieku XVIII "komedjant" nie był przyjmowany w przyzwoitem towarzystwie. Artyści, grywający w teatrach dworskich — królewskich i wielkopańskich, traktowani bywali pogardliwie przez swoich chlebodawców, ba!... nawet przez ich służbę.

I jak dalece uprzedzenie do tego zawodu zrośnięte było z opinią publiczną, najlepiej świadczy fakt, że sami nawet aktorzy wzajemnie się lekceważyli. Nieśmiertelny Shakespeare, ilekroć do swych dramatów wprowadza artystów dramatycznych jako figury działające (naprzykład w "Śnie nocy letniej", w "Hamlecie") — pokazuje nam ich w postaci wykolejeńców, prostaków, niemal wyrzutków społeczeństwa. A przecież Shakespeare sam nietylko był pisarzem dramatycznym, ale i aktorem. W bardzo wielu krajach przez długi czas kobietom nie wolno było pokazywać się na scenie i role niewieście musieli grywać przebrani chłopcy. Tak do niedawna jeszcze było naprzykład w Japonji. Aktorka bowiem uchodziła w opinji publicznej za kobietę upadłą i nie mogła znajdować się tam, gdzie panowie, a niekiedy i monarchowie, przebywali w towarzystwie swoich matek, sióstr, żon i córek.

Dopiero zasadniczy przewrót w poglądach, wywołany przez Wielką Rewolucję Francuską, spowodował zmianę tych zaśniedziałych uprzedzeń.

Napoleon I nietylko należycie ocenia oświatową rolę teatru, ale też i aktora podnosi do godności człowieka zasługi, stawia go na równi z artystami takimi, jak rzeźbiarze, malarze, poeci, architekci, którzy już w średniowieczu poczesne zdobyli stanowisko.

U nas mniej więcej w tymże czasie, a nawet nieco wcześniej, zjawia się aktor (i komedjopisarz w jednej osobie), który wybija się duchem obywatelskim; sprowadza on również przewrót w opinji publicznej i zmianę jej stosunku do artystów dramatycznych. — Człowiekiem tym był Wojciech Bogusławski, zwany "ojcem teatru polskiego"...

Od jego to czasu teatr narodowy nietylko wyparł z Polski cudzoziemskie "komediańctwo", nietylko zdobył szybko pierwszorzędną placówkę kulturalną, ale nawet z czysto artystycznego punktu widzenia kroczyć jął naprzód w siedmiomilowych butach.

Wkrótce też dopędził sceny obce, a nawet — pod względem ofitości wybitnych talentów aktorskich — niejednę z nich prześcignął.

Dziś nikt już u nas nie wyraża się z przekąsem o "komedjantach". Przeciwnie — sztuka aktorska cieszy się powszechnem uznaniem i ogół coraz lepiej wnika w istotę dobrej gry scenicznej, tudzież w trudności, jakie ona do pokonania nastręcza.

Na czem bowiem polega dobra gra aktorska?

Przedewszystkiem artysta musi przezwyciężyć skrupuły techniczne. A zatem opanować pamięciowo rolę i umieć ją mówić tak, aby każde słowo było dobrze słyszane. Do tego potrzeba mieć wygimnastykowaną pamięć i wymowę, czyli tak zwaną dykcję. Zdobycie dobrej dykcji nie jest rzeczą łatwą. Zdawałoby się, że wyraźne wypowiadanie każdej litery — to nic trudnego. Pamiętajmy jednak, że takie wybijanie liter — już samo przez się wymagające wprawy — szkodliwie odbijać się musi na naturalności mowy, czy-

niąć wrażenie sztuczności. Aktor zaś powinien się starać o to, aby odtwarzana postać wypadała żywo, żeby nie była lalą drewnianą, lecz człowiekiem z krwi i kości. Dobra, wyraźna dykcja nie może temu przeszkadzać — podobnie, jak i odpowiednio wolne mówienie. Bo gdyby aktor chciał na scenie mówić tak szybko, jak zwykliśmy mówić w życiu, połowa tekstu do uszu słuchacza by nie doszła.

Nabycie więc wyrazistej a naturalnej dykcji wymaga długich ćwiczeń i bardzo sumiennej pracy. Nic też dziwnego, że tak zwaną "idealną" wymowę miewają jedynie starzy, rutynowani aktorzy; śród młodych, nawet bardzo utalentowanych, bywa ona zjawiskiem niezmiernie rzadkiem.

Ale to dopiero początek trudności, jakie stawia gra sceniczna artyście. Pamięć i dykcja — to dopiero strona techniczna pracy. Do tego nie potrzeba jeszcze talentu. Wystarcza nauka, jak dla zwykłego rzemiosła.

Dobra gra wymaga czegoś więcej ... daleko więcej. Mianowicie, wczuwania się w odtwarzaną postać. Tego już nauczyć się nie można. Ta zdolność wymaga niepojętej właściwości, którą powszechnie "iskrą bożą" nazywamy.

Umiejętność wczuwania się w dusze innych ludzi nie jest, zresztą, jedynie warunkiem talentu aktorskiego. Bez tego bowiem niema wogóle artysty. Gdy Sienkiewicz opisuje Zagłobę lub Skrzetuskiego, Mickiewicz — księdza Robaka albo żyda Jankiela; gdy Matejko daje nam pełną wyrazu twarz Skargi; kiedy Paderewski nagle przemienia się w Chopina i z fortepianu wydobywa te same uczucia, które sto lat temu bólem czy radością przejmowały mistrza; kiedy sam ów mistrz, siedząc w Paryżu, wyśpiewywał marzenia i tęsknoty pastuszka z nad Wisły — wszyscy oni ujawniali przeżywanie nie swoich własnych, ale cudzych wzruszeń, wszyscy wykazywali i wykazują zdolność odgadywania dusz innych ludzi i przejmowania się ich uczuciami ... To też każdy artysta— tak muzyk, jak poeta, czy malarz, czy rzeźbiarz — ma dużo cech wspólnych z aktorem. Aktorstwo — to pierwiastek każdej organizacji artystycznej.

Już z tego, co tu powiedzieliśmy, widać, jak blisko spokrewnione są ze sobą wszystkie sztuki piękne. To też rasowy, prawdziwie utalentowany aktor bliski bywa i poecie, i muzykowi, i malarzowi ...

O pokrewieństwie z poetą mówić nie potrzeba. Początkiem bowiem talentu aktorskiego jest wrażliwość na poezję — wrażliwość znacznie większa, aniżeli u zwykłych ludzi. Aktor, czytając utwór poetycki, nasamprzód mocno przejmuje się uczuciami autora, a następnie — tworzonych przezeń postaci. Wyobraża nietylko ich poszczególne uczucia, ale całość danej figury. Tu aktorowi śpieszy z pomocą fantazja malarska.

Przy jej to pomocy aktor obmyśla wygląd człowieka, którego grać zamierza. Odpowiednio się charakteryzuje. W tym kierunku niektórzy artyści dramatyczni dochodzą do mistrzostwa, a ujawniają przytem spostrzegawczość najlepszych karykaturzystów, lub też portrecistów.

Obmyślenie charakteryzacji jest momentem nadzwyczaj ważnym w twórczości aktorskiej. Dobre przeinaczenie własnej powierzchowności ogromnie dopomaga do tak zwanego "wejścia w rolę" — to znaczy wyobrażenia sobie, że się jest kimś innym. A z chwilą, kiedy już to nastąpiło, rozpoczyna się robota czysto artystyczna — czyli twórczość, z iskry bożej płynąca. Aktor przestaje być sobą, staje się postacią komedji, czy dramatu... Postać ta przy jego pomocy wychodzi z kart utworu literackiego i zaczyna żyć, żyć naprawdę.

Zdarza się, że autor mniej utalentowany da figurę narysowaną słabo, nieprawdziwie lub niewyraźnie. Bardzo często jednak zdolny aktor właśnie wówczas rozwija pełnię swego talentu. Rola służy mu tylko za punkt wyjścia dla własnej fantazji. Wtedy już niema obcego pomysłu. Zjawia się twórczość samodzielna. Tym sposobem trafia się nieraz, iż zupełnie słabe sztuki zdobywają powodzenie jedynie dzięki robocie aktorskiej.

Jeżeli dodamy, że równocześnie ze zmianą powierzchowności, aktor zmienia ruchy, ton mowy, a często nawet głos — podziw musi ogarnąć dla tego wyjątkowego daru, który artysta przynosi ze sobą na świat z łaski Opatrzności.

Czasy, kiedy "komedjanctwo" było traktowane jako zawód ujmę przynoszący, bezpowrotnie minęły i dziś poprostu wierzyć się nie chce, że podobne uprzedzenia mogły kiedykolwiek naprawdę istnieć.

SPORTOWIEC

—Brat mój uzyskał złoty medal w zawodach pływackich!

—To nic. Mój dziadek zdobył trzy złote puhary, dwa złote medale, trzy medale za bieg sztafetowy i kilkanaście zegarków za boks i zawody atletyczne.

—Tam do licha! Toż musiał być najlepszym sportowcem swego czasu....

—Gdzie tam! Pożyczał tylko na zastawy.

ZGRYŹLIWY

—Jakto, doktorze? Pisze pan wiersze?

—Tak trochę . . . dla zabicia czasu.

—Aha! nie stało, widzę pacjentów.....

TRZY TESTAMENTY

PIĘKNA pani Nina, rosła, kształtna blondynka o powłóczystem, marzącem spojrzeniu, stała się od kilku dni wdową, a raczej prawie wdową. Bardzo zamożny jej przyjaciel, ubóstwiający ją i odgadujący zawsze wszystkie jej myśli i życzenia, Jan Kisielski, właściciel dużej cukierni i kilku pokaźnych kamienic w Warszawie, zmarł po dłuższej chorobie w siedemdziesiątym piątym roku życia.

Pani Nina była zdezorientowana. Dwa tygodnie przed śmiercią Kisielskiego widziała się z nim po raz ostatni. Później otoczyła go liczna rodzina, czyhająca na jego majątek, której kordonu przerwać nie zdołała. Wiadomości o ostatnich chwilach zmarłego, udzielone jej przez służbę, były mętne i niepewne.

Pogrążona w czarnych myślach odwiedziła swą przyjaciółkę, panią Leosię, która przyjęła ją w miłym i rozkosznym buduarze.

—Bardzo mi cię żal,—mówiła pani Leosia.—Więc jakże ten twój staruszek? Przecież niemożliwe, żeby o tobie nie był pamiętał...

—To egoista! Powiadam ci, że był egoistą najgorszego gatunku! Tak, moje złotko...

—I naprawdę nic ci nie zostawił... Nie, ja nie wierzę...

—Nic. Wiem doskonale od służby. Służący jego, Mikołaj, opowiadał mi, że znaleziono testament, ustanawiający spadkobierczynią jego żonę. Więc kobieta, która od niego uciekła i za którą długi musiał płacić, dostaje wszystko, wszyściusieńko! Testament był pisany przed trzema laty we wrześniu, właśnie wtedy, kiedy mnie poznał i zaczął za mną szaleć. Pamiętam, uciekłam przed nim doróżką, to ścigał mnie samochodem. Co to był za perfidny człowiek! Nic! Hańba i skandal, jakich mało!

,—Moja kochana—pocieszała ją pani Leosia—szkoda twoich łez. Zrób co uważasz za najodpowiedniejsze, idź do kina albo na dancing, tylko przestań płakać. Życie jest piękne i kobieta mądra i miła nie powinna się martwić. Więc powiedz mi otwarcie, co masz zamiar teraz robić?

—Już wiem, co zrobię. Tak. Kupię nową garderobę. A cóż innego pozostaje mi do zrobienia? Chyba jestem jeszcze dosyć młoda i przystojna...

—Masz, kochanie, rację—odparła przyjaciółka, całując ją wesoło.

W piętnaście minut zajechały obie samochodem przed wielki magazyn damskich strojów.

—Uważam,—rzekła do przyjaciółki,—że to będzie znacznie lepiej, niż wypłakiwać oczy za jakimś tam starym durniem. Piękna tualeta to grunt...

W dwa dni później pani Nina przyszła niespodziewanie do swej przyjaciółki i siadła szybko na fotelu, nie mogąc złapać tchu.

—Wyobraź sobie, Leosiu—przemówiła wreszcie—wracam właśnie od rejenta, który wezwał mnie do siebie. Jak zaczęto szukać, znalazł się drugi testament tego poczciwego Kisielskiego. Nie był on nigdy dla mnie ideałem człowieka wielkodusznego i wspaniałomyślnego, ale w każdym razie zapisał mi pięćdziesiąt tysięcy.

I w tej samej chwili chwyciła za słuchawkę telefonu, łącząc się z magazynem.

—Mam nadzieję, że nie zaczęto jeszcze moich tualet... Co, już gotowe? Nie może być... Zawsze się wtedy spieszycie, jak niema najmniejszej potrzeby. Może się uda komu sprzedać, bo ja właśnie potrzebuję coś zupełnie innego. Ależ doskonale... proszę notować, będę mówiła powoli i wyraźnie: Przede wszystkiem zrobicie mi ciemno-granatowy kostium, przybrany popielatym lisem. Tak jest... koniecznie popielatym. Zamiast sukien wieczorowych, coś poważniejszego, wytworniejszego... Myślę, że może będzie najlepiej zrobić suknię z białej żorżety, krytą czarnemi koronkami. Do tego płaszcz z ciemno-srebrzystego pluszu, ubrany niebieskiemi lisami... Tak, tak, tylko lisami... Nie, skunksów nie znoszę... Koniecznie niebieskiemi... Proszę to sobie zapamiętać.

Po skończeniu telefonicznej rozmowy pani Nina rzekła do przyjaciółki:

—Jednak zacny był ten Kisielski. Przecież to bardzo piękny gest z jego strony, że nie zapomniał o swej Nince. Tak, moja kochana, piękna dusza może być nawet w słabem ciele. I należy zwrócić uwagę na to, że drugi testament był sporządzony w roku po pierwszym testamencie, to znaczy, że jak mnie bliżej poznał, odczuł i zrozumiał, to nauczył się mnie cenić.

Na drugi dzień o godzinie dziesiątej rano wpadła pani Nina do swej przyjaciółki w długiej czarnej, żałobnej sukni, w krepie, głos miała przygaszony i ruchy omdlewające.

Pani Leosia przyjęła ją, leżąc jeszcze w łóżku, i zapytała zaniepokojona:

—Może się co złego stało twemu Wiesiowi?

—Nie wspominaj mi o tym marnotrawcy! Już nic mnie nie obchodzi... Wyrzuciłam go za

drzwi. Ach, co ja przeszłam!... Mówię ci, sumienie nie daje mi spokoju, gdy sobie pomyślę, że właśnie z nim zdradzałam takiego szlachetnego, wielkiego człowieka, jak mój najdroższy Jaś.

Jaki Jaś?

—Kisielskiemu przecież było na imię Jan. Czy ty wiesz, moja kochana, co się stało? Nie... tego to by się już nikt nie domyślił. Otóż wczoraj wieczorem znaleziono trzeci testament... Wyobraź sobie, był sporządzony przed dwoma miesiącami... Dobry, kochany, szlachetny mój przyjaciel!... Krótko mówiąc, zapisał mi cały majątek. Rejent zapewnia mnie, że testament ten jest nie do obalenia.

Biedny mój Jaś wiedział dobrze co robił, choć miłości prawdziwej nikt nie jest w stanie zapłacić majątkiem... Ale on wiedział, że tylko jego kochałam i byłam mu wierna, prawie aż do śmierci. U rejenta płakałam blisko godzinę z rozczulenia. Ty jedna mnie zrozumiesz... Gdy wyszłam od rejenta, jasna tualeta, którą miałam na sobie, paliła mnie poprostu w plecy, gdy pomyślałam, że on już w grobie. Ani chwili nie byłam w stanie czekać. Wstąpiłam do najbliższego magazynu i kupiłam, co było pod ręką... Jakiś podły materiał... istny worek. Niech to mi służy na razie na umartwienie, ale równocześnie czuję, że muszę mieć jaknajprędzej coś szykowniejszego i przyzwoitszego...

—Tak, moja kochana, niechaj wszyscy wiedzą, jaki cios mnie spotkał. Biedny mój Jaś!... Biedny mój Jaś!...

I znowu zaczęła płakać.

ŚWIĘTO KWIATÓW

NAD brzegami jeziora Leman, w uroczej okolicy noszącej wśród turystów całego świata nazwę "szwajcarskiej Riviery", w miejscowości Montreux odbywa się corocznie w lecie wielka dwudniowa uroczystość — "Święto Narcyzów."

Nazwę tę nosi ta uroczystość nie dlatego, żeby ten skromny kwiat był szczególniejszemi otaczany względami, ale poprostu dlatego, że okolica Montreux obfituje w olbrzymie masy tych kwiatów. Z nastaniem wiosny wśród zielonych kobierców podalpejskich łąk, pokazują się białe gwiazdeczki narcyzów i w niedługim czasie zalewają bielą swych płatków całe przestrzenie dokoła Montreux. A gdy w czerwcu narcyzy zaczynają przekwitać i panowanie białych gwiazdek z żółtemi środkami ma się ku końcowi, w Montreux odbywa się "festival"—święto kwiatów.

Ściągają na te dwa dni tłumy okolicznych mieszkańców i mieszają się z przybyszami z dalekich stron, biorąc udział we wspólnej zabawie, bez przerwy odbywającej się na ulicach miasta. Radość wówczas panuje i wesele. Liczni turyści i kuracjusze, zwabieni do Montreux rozkosznym klimatem i prześlicznem położeniem, przyglądają się pochodom przeciągającym przez ulice miasta, a nawet sami biorą udział w korowodach pojazdów przybranych malowniczo i barwnie kwiatami i zielenią.

Kwiaty, kwiaty, wszędzie kwiaty. Wozy, samochody, pojazdy wszelkiego rodzaju i kształtu, rydwany wspaniałe, poważnie sunące w barwnym pochodzie, rozpromienione weselem twarze, deszcz kwiatów padających na przejeżdżających i widzów, odgłosy wesołych piosenek—wszystko zlewa się w wielką, harmonijną całość, w hołd oddawany matce przyrodzie, która tak hojną ręką obsypała ten uroczy zakątek Europy swemi arcydziełami—kwiatami.

Przez cały czas święta kwiatów w Montreux odbywają się na rynku przylegającym do jeziora liczne przedstawienia teatralne, baletowe i koncerty pierwszorzędnych artystów obu półkuli. Zjeżdżają na szwajcarską Rivierę tancerze i tancerki, śpiewacy światowej sławy, i podczas ich występów w Montreux zbiera się najwykwintniejsze towarzystwo stolic europejskich.

Montreux stało się w ostatnich kilku latach modną miejscowością klimatyczną dzięki sprytowi mieszkańców, którzy potrafili umiejętnie wykorzystać piękno położenia i klimat, i urządzaniem kwiatowej uroczystości ściągają corocznie tłumy gości nawet z zagranicy, a w ten sposób przysparzają dochodów całej okolicy. Umiejętna reklama także zrobiła swoje, i z mieściny, o której przed kilkudziesięciu laty nie wiele było słychać na świecie, powstała pierwszorzędna stacja klimatyczna, chętnie odwiedzana w porze wiosennej i w początku lata. Sezon w Montreux kończy się zazwyczaj w pierwszej połowie lipca, gdyż po miłym klimacie wiosny następują dni skwarne i upały wypędzają gości do innych letnisk.

Wśród turystów i kuracjuszy przybywających do Montreux nie brak i przybyszów z Ameryki, z dalekiego półwyspu Skandynawskiego i innych krajów Europy.

Instrumenty Muzyczne Przeszłości

CZŁOWIEK od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów lubił muzykę. W czasach jaskiniowych, kiedy ludzie nie znali prawie żadnych narzędzi, oprócz kamiennych młotów lub toporów, a do zszywania skór zwierzęcych na ubrania używali twardego ciernia lub ostrej ości rybiej, nie było mowy o instrumentach, które by mogły wydawać tony tak rozmaite, jak dają dzisiejsze instrumenty muzyczne. A jednak i wtedy muzyka istniała. W braku czego lepszego, brał przedhistoryczny nasz przodek kilka lub kilkanaście kawałków drzewa dobrze wysuszonego i uderzał po nich kamiennym młoteczkiem albo po prostu kijem. Każdy kawałek dawał inny odgłos przy uderzaniu i to stanowiło muzykę.

Potem jakiś przemyślny jaskiniowiec zrobił odkrycie, że przy silnym lub słabszym dmuchaniu w róg wewnątrz próżny i oczyszczony, wydostawały się tony mniej lub więcej silne, niskie albo wysokie, zależnie od grubości rogu, jego długości i siły dęcia. I tak zrodził się początek instrumentów dętych.

W miarę postępu cywilizacji, powstawały coraz to nowe instrumenty muzyczne. Coraz bardziej ulepszane, o tonach łagodniejszych i milszych dla ucha, instrumenty muzyczne szybko się mnożyły. A gdy rozpoczęły się wędrówki człowieka, gromady ludzi rozchodziły się po świecie, szukając miejsc odpowiednich do osiedlenia się, i roznosiły z sobą wszędzie swe pierwotne instrumenty muzyczne.

Płynęły lata, stulecia i tysiące lat. Ludzie rodzili się i umierali, tworzyły się osady, kraje, miasta i miasteczka, cywilizacja coraz szersze i dalsze zataczała kręgi, a wraz z jej rozwojem stale postępował naprzód rozwój instrumentów muzycznych.

Pomysłowość ludzka nie znała granic w tym kierunku. Każdy prawie naród przyswoił sobie odrębne instrumenty muzyczne, które kombinowano z sobą na wszelkie sposoby i świat instrumentów stale się wzbogacał o nowe jakieś wynalazki.

Każda prawie epoka historii miała inne instrumenty muzyczne, które trwały czas jakiś, a potem ustępowały miejsca innym, nowszym, a same zapadały w zmierzch zapomnienia. A wraz z tymi zapomnianymi instrumentami przechodzili w zapomnienie i ludzie, którzy grać na nich umieli.

Dziś mamy w muzeach i zbiorach starożytności wiele zabytków z zaginionego świata instrumentów muzycznych. Muzyka postąpiła bardzo wysoko, dzisiejsi muzycy i kompozytorzy daleko więcej umieją niż dawniejsi, którzy posługiwali się starożytnymi instrumentami. A jednak dzisiejszy muzyk wiele musiałby pracować nad sobą, aby móc zagrać na zachowanym w muzeum instrumencie. Aby, naprzykład, zagrać dobrze na lutni, trzeba by dawnych mistrzów, lutnistów, którzy cały swój talent i lata pracy poświęcili temu wyłącznie instrumentowi. Tak samo z innymi dawnymi instrumentami. Bo każdy instrument miał swój okres i był niejako odzwierciedleniem ducha czasu.

W teraźniejszym czasie mechaniki i elektryczności, maszyna wtargnęła i w dziedzinę muzyki. Mamy najrozmaitsze instrumenty muzyczne, na których nie potrzeba uczyć się grać. Mechaniczne fortepiany, pianina, katarynki i pozytywki, nawet skrzypce i wiolonczele, po których przesuwa się smyczek mechanicznie poruszany, ogromne szafy, w których mieści się cała orkiestra mechaniczna, grająca za wrzuceniem monety. Wszystko to jednak nigdy nie zastąpi muzyki, wykonywanej przez człowieka na dobrym instrumencie.

Pomimo instrumentów mechanicznych, nawet pomimo gramofonów i aparatów radiowych, które nie grają same, tylko oddają mniej lub więcej wiernie muzykę człowieka, coraz więcej powstaje nowych instrumentów muzycznych. Zdaje się, że muzyka mechaniczna nigdy nie wyruguje muzyki ludzkiej, bo najlepsza nawet maszyna nie potrafi nadać czucia i duszy wydawanym przez siebie tonom.

Weźmy naprzykład skrzypce mechaniczne i zwykłe. Przy graniu jednego i tego samego utworu, maszyna i człowiek będą jednakowych nut używać, jednakowych pociągnięć smyczka, a jakaż kolosalna różnica w wykonaniu! Maszyna może zagrać nawet poprawnie, bezbłędnie, jeżeli jest dobrze zbudowana i należycie nastrojona, ale nigdy nie zagra tak, jak zagra artysta, który grając, wkłada w instrument cząstkę swego "ja," swej duszy i uczucia.

Powracając do starożytnych i średniowiecznych instrumentów muzycznych, nie można pominąć bogactwa pomysłów w łączeniu dwóch lub więcej instrumentów w jeden. Mnóstwo było takich związków instrumentowych w dziedzinie instrumentów struno-

wych. Z liry i gitary skombinowano "gitarolirę," z harfy i liry—"harpolirę" i wiele innych podobnych połączeń instrumentów.

Zanim powstały skrzypce w kształcie takim, jak dziś je widzimy, wiele było pokrewnych instrumentów strunowych. Były to instrumenty najrozmaitszych kształtów o różnej liczbie strun, jak wiola, baryton i inne. Skrzypce o czterech strunach ustaliły swe cechy w szesnastym wieku i trwają bez zmian do teraźniejszych czasów.

Organy kościelne istnieją już od VIII wieku. W długi czas po wynalezieniu ich, bo dopiero w dziewiętnastym stuleciu, weszły w użycie rogi i trąby zaopatrzone systemem wentylów i kanalików rozmaitej długości.

Niezmiernie ciekawym przeżytkiem instrumentalnym była w roku 1800 rosyjska kapela rogów, w której każdy instrument dawał tylko jeden ton. Melodia "biegała" od jednego do następnego grajka, z których każdy przedstawiał tylko jeden dzisiejszy klawisz. Były to prawdziwe "rogowe, ludzkie organy." Kronikarze ówcześni tak je opisują: "Cudna harmonia rogowej muzyki naprawdę w błąd wprowadzała. Zdawało się z oddali, że jakiś biegły artysta gra na doskonałych organach; ale jakaż wypracowana organizacja stanowiła tę kapelę! Dyrektor staje przy pulpicie, na którym leżą nuty, i pałeczką głośno wybija takty. Cała kapela milczałaby, gdyby nie odgłos owej pałeczki. Kilkudziesięciu chłopców włościańskich, porządnie przyodzianych we fraki, mają w rękach metalowe rogi, zacząwszy od maleńkiego, jak pikolina, do ogromnych, podobnych do trąby okrętowej. Każdy z nich, stojąc nad nutami, rachuje pilnie wybite przez dyrektora takty, aby nie chybić kolei, w której ma się odezwać ze swoim tonem lub półtonem."

Nie ulega wątpliwości, że i dzisiejsze instrumenty muzyczne pójdą kiedyś w zapomnienie. Każdy z nich, oprócz skrzypiec, ciągle ulega przeobrażeniu i zmianom, można więc przypuszczać, że za lat sto lub kilkaset, dzisiejsze instrumenty znajdą się także w muzeach, śladem tych, które dziś tam widzimy.

Na miejsce dzisiejszych jednak mogą powstać całkiem nowe instrumenty. I to tak różne, tak nowe, że i najbujniejsza wyobraźnia człowieka współczesnego nie mogłaby ich sobie unaocznić.

Radio, używane do odtwarzania i przesyłki tonów muzyki instrumentalnej, już zaczyna wychodzić ze sfery transportacji i stawać się instrumentem samo przez się. Dowodem tego aparat Teremina,—oparty na zdobyczach wiedzy radiowej i za pomocą fal radiowych działający. Człowiek wzbudza w nim tony muzyczne przez proste zbliżanie i oddalanie swoich rąk, przez robienie pociągnięć rękami w powietrzu w pobliżu aparatu, ale bez dotykania tegoż. A zatem jest to niewątpliwie instrument muzyczny, nie zaś aparat transmisyjny,—ale jakże odmienny od wszelkich dotychczasowych instrumentów! Ktoby z takim instrumentem wystąpił w epoce ciemnoty średniowiecznej—byłby uznany nie za muzyka, lecz za czarodzieja, mającego do czynienia z duchami ciemności.

Umysłom współczesnych inżynierów radiowych już się zaczynają nasuwać ulepszenia w pomyśle Teremina. Chodzi głównie o to, żeby go uczynić łatwiejszym, bo dobywanie tonów ściśle takich, jakie się chce dobyć, przez samo tylko pociąganie rąk w powietrzu, jest sztuką nielada, wymagającą trochę za wiele wprawy i zręczności. Ale nawet i ulepszony aparat Teremina nie będzie "maszyną," tylko prawdziwym instrumentem, dającym muzykowi całkowitą sposobność wkładania w muzykę swojej indywidualności.

Z AFORYZMÓW PERSKICH

Niema szczęścia na straganie,
kupić się go nieda,
w żadnym rynku nie dostanie,
niema szczęścia na straganie..

Nadaremne jest szukanie,
kto je strwonił — bieda!
Niema szczęścia na straganie,
kupić się go nie da..

Z AFORYZMÓW ARABSKICH

Lepsze dzisiaj jedno jaje
niż jutro dwie kury,
bierz, ktokolwiek ci je daje,
dobre bowiem jedno jaje..

Gdy wprowadzisz te zwyczaje,
korzyść pewna zgóry —
lepsze dzisiaj jedno jaje
niż jutro dwie kury.

Z AFORYZMÓW JAPOŃSKICH

Kobiety nie bij nawet kwiatem,
nie wolno... nie masz prawa,
czyś jej kochankiem mężem, bratem,
kobiety nie bij nawet kwiatem...

Czyn ten ohańbi cię przed światem,
okryje cię niesława —
Kobiety nie bij nawet kwiatem,
nie wolno, nie masz prawa!

POLACY W URUGWAJU

POWOJENNE wychodztwo ludności Polski coraz nowemi idzie drogami i coraz szerzej rozsypuje się po dalekim świecie. Po ograniczeniu imigracji do Stanów Zjednoczonych, polski ruch wychodźczy skierował się głównie ku Ameryce Południowej, ku Brazylii i Argentynie. Z tych krajów przedostali się wychodźcy nasi do niewielkiej lecz świetnie zorganizowanej republiki Urugwaju.

Republika Urugwaj leży nad oceanem Atlantyckim między Brazylią i Argentyną. Kraj ten ma 178,000 kilometrów kwadratowych obszaru, zaludnionego przez blisko półtora miliona mieszkańców. Klimat Urugwaju jest ciepły i zdrowy, roślinność stepowa. Ludność stanowią dawni koloniści hiszpańscy, Metysi i liczni przybysze z Europy. Urugwaj skolonizowany przez Hiszpanów i Portugalczyków był przez długi czas sporną kolonią obu tych państw. W początku dziewiętnastego stulecia został zajęty przez Argentynę i Brazylię, aż w roku 1928-ym ogłosił się republiką demokratyczną i stał się niepodległym. Republika Urugwajska dzieli się na 19 departamentów.

Stolicą republiki jest miasto Montewideo, leżące nad morzem, a raczej nad zatoką tego imienia. Tam też ściągają polscy wychodźcy, których liczba obecnie dochodzi do 6,000 osób. W liczbie tej właściwie niema tylu Polaków, gdyż znaczna część zarejestrowanych przybyszów z Polski stanowią Żydzi, Ukraińcy, Litwini i Białorusini. Przybyli oni za polskiemi paszportami i dlatego są zaciągani w księgi urzędowe jako Polacy. Prawdziwych jednak Polaków znajdzie się w Montewideo około 4,000.

Siłą przyciągającą polskich emigrantów do Urugwaju, a właściwie do Montewideo, jest tamtejsza waluta. Złoty pez urugwajski jest najbardziej wartościową monetą na całym kontynecie amerykańskim, nie wyłączając nawet Stanów Zjednoczonych. W Argentynie są pezy papierowe wartości 4 złotych polskich, w Brazylii rejsy, a raczej milrejsy, odpowiadające jednej polskiej złotówce, podczas gdy w Urugwaju pez złoty przedstawia wartość 9 złotych 10 groszy, czyli cokolwiek więcej niż dolar Stanów Zjednoczonych.

To też emigracja polska do Urugwaju jest czysto zarobkowa. Osadników polskich czyli farmerów nie napotyka się tam wcale, gdyż ziemia w Uragwaju jest za droga dla nich. Najtańsza cena, gdzieś w pampasach, daleko od miast i kolei, wynosi przeszło sto pezów czyli około $125. Można wprawdzie nabywać ziemię w Urugwaju na dosyć dogodnych warunkach, gdyż osadnik może otrzymać 75 hektarów ziemi na długoletnie spłaty, na lat trzydzieści, wpłaciwszy tylko 15 procent zgóry. Wobec tego, że osadnik na zadatek i zagospodorowanie się potrzebuje przynajmniej 2,000 pezów, czyli przeszło dwa tysiące dolarów, a że ludzie rozporządzający taką sumą nie przyjeżdżają do Montewideo, przeto i polskich osadników niema w tym kraju. Wszyscy, którzy przybywają czy to z Polski, czy też z ościennej Argentyny lub Brazylii, pozostają w mieście i starają się o pracę.

Pracy tej, niestety, niema dosyć w Montewideo. Największa liczba robotników Polaków pracuje w wielkich zakładach rzeźniczych Swifta lub Armoura, gdzie przyrządzają konserwy, ekstrakty mięsne i wszelkiego rodzaju przetwory z kości i skór, oraz gdzie zamrażają mięso na wywóz. W sezonie pracuje w tych zakładach po kilka tysięcy ludzi, ale gdy nadejdzie pora zimowa, będąca martwym sezonem, większość robotników pozostaje bez pracy i dochodów, a wówczas ciężko zapracowane i zaoszczędzone pezy rozchodzą się szybciej niż przyszły.

Włóczą się wtedy bezrobotni od fabryki do fabryki, od składu do składu w poszukiwaniu upragnionego zarobku i wszędzie prawie otrzymują odpowiedź: "No trabajo"—niema pracy.

Port montewideański służy za zimowe legowisko dla statków wielorybniczych wracających od wysp Falklandzkich i lodów południowego bieguna. Przybywają te statki w kwietniu i czekają przez całe lato na połów w październiku. Czas postoju wykorzystują na odnowienie, czyszczenie i przygotowywanie statków do następnej podróży. Wówczas pewna liczba robotników znajduje zajęcie na tych statkach, ale Polakowi nie łatwo dostać się do tej roboty. Oficerowie i urzędnicy tych wielorybników—są to przeważnie Szwedzi, Duńczycy i Norwegowie, którzy popierają swoich ziomków i tylko w razie koniecznej potrzeby przyjmują do pracy człowieka innej narodowości. Dzienna zapłata przy czyszczeniu lub malowaniu statków wynosi dwa i pół peza.

Wobec braku pracy dla tysięcy robotników w Montewideo rozwinął się do najwyższego stopnia system łapownictwa. Bez okupu i ła-

pówki nikt nie dostanie choćby najlichszego zajęcia. Zwykły wyrobnik dzienny musi złożyć najmniej dziesięć pezów, zanim dostanie się na listę pracujących. Pieniędzmi temi dzielą się dozorcy i urzędnicy. A nawet po złożeniu tego okupu biedny robotnik nie ma pewności czy długo będzie mógł pracować i zarabiać. Pod najbłahszym pozorem wydalają go, aby od innego znów pobrać łapówkę.

Do pracy miejskiej i rządowej, przy drogach i budowlach rządowych mogą się dostać tylko robotnicy, którzy przebywają kilka lat w kraju i zdobyli papiery naturalizacyjne.

Jedyną gałęzią pracy, w której łatwiej znaleźć miejsce, jest dziedzina służby domowej. Polska dziewczyna może bez trudu znaleźć miejsce służącej, gdyż jak w Stanach Zjednoczonych i wszędzie na obczyźnie, dziewczęta niechętnie idą do służby.

Nie wesołe więc i ciężkie jest życie polskich wychodźców w Urugwaju. Wielu z nich miesiącami całemi ciuła grosz do grosza, aby zebrać sumkę potrzebną do opłacenia kosztów podróży do Brazylii lub Argentyny, gdzie zarobki są znacznie niższe, ale pracę może prawie każdy dostać.

Polacy w Montewideo mieszkają rozprószeni po całem mieście. Najwięcej ich gromadzi się w pobliżu rzeźni Swifta, w dzielnicy ściśle robotniczej. Jest tam także garstka rzemieślników Polaków, a kilku z nich tylko posiada własne warsztaty. W kupiectwie spotyka się tylko jednostki.

W Montewideo jest jeden tylko ksiądz Polak, ale kościoła polskiego jeszcze niema, jak niema polskiej szkoły. Życie narodowe Polaków ześrodkowuje się w dwóch towarzystwach: Koło Polskie i Towarzystwo imienia Kościuszki. Towarzystwa te niestety nie są z sobą w zgodzie i ustawicznie się zwalczają. Nie posiadając środków na urządzenie własnych sal posiedzeń, członkowie towarzystwa imienia Kościuszki schodzą się co jakiś czas w warsztacie stolarskim, należącym do jednego z członków. Koło Polskie zdobyło się na coś lepszego, bo wynajmuje pokoik od francuskiego towarzystwa. Obydwa towarzystwa posiadają niewielkie biblioteczki polskie i prenumerują kilka pism.

Władze krajowe Urugwaju nie stawiają przeszkód imigrantom przybywającym osiedlić się. Rzecz prosta, że starają się nie dopuszczać do kraju ludzi podejrzanych, ale na ogół nikt przy wjeździe nie ma trudności. Kto z przybywających chce korzystać z czasowej opieki i przytułku rządowego biura imigracji, może prosto z okrętu udać się do schroniska, w którem przez dwa miesiące może przebywać bezpłatnie. Koszty utrzymania tych imigrantów ponosi rząd urugwajski. Biuro to pomaga imigrantowi w wynalezieniu pracy i służy mu chętnie wszelkiemi informacjami i wskazówkami.

W schronisku biura imigracyjnego przybysze mogą uczyć się języka krajowego, to jest hiszpańskiego. Nauka jest udzielana bardzo sumiennie i bezpłatnie.

Jakkolwiek klimat Urugwaju jest umiarkowany i zdrowotny dla przybyszów z Europy, kraj ten teraz jeszcze nie nadaje się dla polskiej imigracji. Wysoka cena ziemi utrudnia osiedlanie się na roli, a brak wielkiego przemysłu i trudność znalezienia zarobku oraz sezonowe bezrobocie narażają przybyszów na niedostatek i niedolę.

POCO...

Poco spoglądać w jasne zorze,
Gdy noc za chwilę wszystko zmoże,
Blaski spowije kir?
I poco kochać kwiaty białe,
Gdy chłód powarzy listki małe,
Wszystko uniesie wir?

I poco w bólu, poco w męce,
Ku złudom szczęścia wznosić ręce,
Płakać u czyichś stóp?
Poco się szarpać tak rozpacznie,
Gdy nowe życie się nie zacznie
Dla tych co idą w grób?...

GRZECH

Wprawdzie nie rzekłam nic
Na jego słodkie, pieszczotliwe słowa...
Lecz grzechem była ta łuna różowa
Bijąca z moich lic.

Wprawdzie odparłam zdziwionym uśmiechem
Na jego korny, błagający gest,
Lecz była grzechem
Duma, że on tak piękny jest...

Wprawdzie ujrzawszy, że on wargi chyli
Ku mojej dłoni—rzekłam chłodno: idź!
Lecz grzechem było, że mi w owej chwili
Serce poczęło tak boleśnie bić...

PALENIE TYTONIU

LUDZIE przyzwyczaili się do palenia tytoniu już w bardzo dawnych czasach. Przypuszczano dawniej, że nałóg palenia rozpowszechnił się w Europie po odkryciu Ameryki, której pierwotni mieszkańcy oddawna już go znali. Badania uczonych wykazały jednak, że Ameryka wcale nie była kolebką odurzania się dymem. Już Herodot wspomina, że Scytowie mieli zwyczaj gromadzić się w namiotach, by wdychać dym pochodzący z siemienia lnianego, rzucanego na rozżarzone węgle.

Widać więc, że ludziom chodziło o wdychanie jakiegokolwiek dymu, nie zaś o palenie samego tytoniu. Ze starych zapisek chińskich wiadomo, że i tam znany był zwyczaj wdychania dymu z rozmaitych wonnych liści i kwiatów. Widocznie Scytowie i Chińczycy wiedzieli dokładnie, że dym wywołuje pewne podrażnienie nerwowe.

Tytoń znany był zrazu tylko w Ameryce. Co zaś najciekawsze, to fakt, że Indianie umieli wyrabiać nawet cygara. Dowodem tego kamień grobowy, przedstawiający Indianina palącego grube cygaro.

Europa zawdzięcza wprowadzenie tytoniu posłowi francuskiemu w Portugalii, Jean'owi Nicot'owi. On to przywiózł to "diabelskie zielę" w roku 1565ym do Paryża i nauczył palenia króla, a potem cały dwór. Od jego też nazwiska nazwano odurzający składnik tytoniu nikotyną.

Z Francji tytoń rozpoczął swój pochód po całej Europie, pomimo że kościół i rządy poszczególnych państw dokładały wszelkich starań, żeby nie dopuścić do rozszerzenia się nałogu palenia tytoniu. W Anglii w początku XVII wieku król Jakób nałożył na tytoń ogromny podatek, spodziewając się, że tym sposobem odstraszy swych poddanych od palenia. W Rosji zagrożono każdemu, kto zostanie przyłapany na paleniu tytoniu—odcięciem nosa. W Niemczech teologowie ogłaszali liczne rozprawy, w których potępiali palenie tytoniu.

Wszystkie jednak wysiłki okazały się daremne. Tytoń zjednywał sobie coraz więcej zwolenników. Z początku palono tylko fajki, których wyrobem zajmowała się Holandia. Do rozpowszechnienia nałogu fajczarskiego przyczyniła się ogromnie wojna trzydziestoletnia. Wydoskonalano z czasem fajki coraz bardziej i w roku 1689ym lekarz wiedeński Franciszek Vicarius skombinował pierwszą fajkę z cybuchem i gąbką, gromadzącą nikotynę z tytoniowego dymu.

Kolebką cygar była w Europie Anglia, gdzie wyrabiano je już w roku 1735ym. Z początku były to dość nieudolnie zwinięte liście tytoniowe, które można było palić zarówno w fajce jak i bez niej. Nazywano je "seegars." — Pierwszą fabrykę cygar w prawdziwym tego słowa znaczeniu założono w Hamburgu w roku 1788ym.

Palenie cygar rozpowszechniało się jednak powoli, tak, że w początkach dziewiętnastego wieku nie spotykano w Europie zbyt wielu zwolenników tej formy palenia. Najpóźniej, ale też i najszerzej rozwinęło się na całym świecie palenie papierosów. Rozwój tej formy palenia datuje się od połowy XIX wieku.

Wprawdzie już w roku 1808ym znane były wyroby tytoniowe pod nazwą "cygara w papierze" pochodzące z Ameryki, ale były tak drogie, że nie wielu było ludzi, którzy mogliby sobie pozwolić na taki zbytek.

Właściwą kolebką papierosa była Hiszpania, gdzie brano poprostu tytoń, owijano w liść kukurydzy i palono. Ten gatunek papierosów był podobno znany przedtem Ameryce Południowej, gdzie miał nazywać się "cigarillos." Prawdopodobnie Hiszpanie stamtąd przywieźli do swego kraju zwyczaj palenia papierosów.

W Hiszpanii palenie papierosów tak się rozpowszechniło i takie przybrało rozmiary, że nawet żołnierzom stojącym na warcie nie zabraniano zaspokajania "głodu tytoniowego." Z Hiszpanii papieros wydostał się na cały świat i zajął pierwsze miejsce pośród różnych sposobów palenia tytoniu.

NAJSZCZĘŚLIWSZY Z LUDZI

Na pewnym domu w Sewilli właściciel przybił tablicę z następującym napisem:

"Ofiaruję ten dom temu, który mi dowiedzie, że jest zupełnie szczęśliwym."

Po paru dniach zjawił się jakiś człowiek i oświadczył, że czuje się zupełnie szczęśliwym.

—A ja ci mówię—rzekł wówczas właściciel domu—że nie jesteś zupełnie szczęśliwy.

—Po czem pan tak sądzi?

—Bo gdybyś był rzeczywiście szczęśliwy, nie miałbyś żadnych pragnień i nie chciałbyś posiadać mego domu.

BUDOWNICTWO OWADÓW

W ŚWIECIE zwierzęcym, wśród stworzeń nie posiadających rozumu i nie zdolnych do myślenia, a obdarzonych tylko instynktem, znajdujemy sporo znakomitych budowniczych, których dzieł nie powstydziłby się nawet najlepszy architekt rodzaju ludzkiego. Bo czyż kunsztowne gniazda wielu gatunków ptaków, albo tamy stawiane przez bobry, mrowiska małe i wielkie wszelkich rodzajów mrówek, gniazda ós i pszczół, nie są prawdziwymi arcydziełami sztuki budowlanej?

Czy nawet ludzie potrafiliby bez środków pomocniczych, bez maszyn, cementu, wapna, bez starannie kreślonych planów, wybudować taki gmach jak mrowisko termitów, lub gniazdo ptaków towarzyskich? I jak wielki musiał by być taki budynek, gdyby rozmiary jego odpowiadały wzrostowi i wielkości człowieka? Wówczas mrowisko byłoby już nie budowlą, ale sporym miastem, zamieszkanym przez dziesiątki tysięcy ludzi.

Do najkunsztowniejszych budowli świata owadów należą niepozorne, zwieszające się z gałęzi drzew lub misternie przymocowane pod okapami dachów gniazda ós i szerszeni. Znamy powszechnie te szarawe, kuliste, zrobione jakby z szarej bibuły banie, w których gnieżdżą się złośliwe i nieraz niebezpieczne osy. Nieraz też napotykamy gniazda tych owadów w ziemi, w norach wygrzebanych przez krety, myszy i inne małe zwierzęta, przebywające w podziemnych schroniskach. W krajach strefy umiarkowanej gniazda ós i szerszeni pojawiają się nawet częściej w podziemnych norach, niż na gałęziach drzew.

Niezmiernie ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób powstają gniazda ós i szerszeni i w tym artykule postaramy się opisać, ile to trudów i pracy kosztuje wybudowanie osiego pałacu.

Z nastaniem pierwszych cieplejszych dni wiosny budzi się z zimowego snu zapłodniona samica osy czy szerszenia i przyszedłszy cokolwiek do sił po długim wypoczynku zimowym, rozpoczyna poszukiwanie miejsca odpowiedniego na gniazdo dla siebie i przyszłego pokolenia.

Jeżeli jest to owad z gatunku budującego gniazda pod ziemią, samica zwiedza liczne nory po kretach lub myszach, a w pracy tej wiedzie ją nieomylny instynkt samozachowawczy. Znalazłszy odpowiednie miejsce, zaraz zabiera się do ciężkiej i mozolnej, a wielce skombinowanej pracy. Przede wszystkim szuka zdatnego materiału budowlanego. Ściany drewnianych budynków, słupy telegraficzne, płoty, dachy gonciane, pniaki i wszelkie martwe drzewo jest niewyczerpaną kopalnią budulca.

Silnymi szczękami osa odrywa drobniutkie włókna ze zwietrzałej masy drzewnej i rozdrabnia je na kawałeczki, mieszając z obficie wydawaną śliną. W ten sposób powstaje rodzaj masy drzewnej, na podobieństwo papieru drzewnego. Urobiwszy pewną ilość tego materiału, osa robi z niego bryłkę, grubości zapałki, i przenosi ją tam, gdzie ma powstać gniazdo. Złożywszy na miejscu pierwszą bryłkę budulca, przytwierdza ją do korzenia znajdującego się w norze i wraca po nowy transport. Bryłkę układa przy bryłce, aż powstanie warstwa płasko rozpostartej miazgi drzewnej, czyli podstawa przyszłego wielkiego gniazda. Warstwa ta jest umieszczona w ten sposób, że dalsza budowa postępuje od góry ku dołowi.

Od podstawy, czyli przyczepu zwiesza się niewielki ale mocny pręcik z tego samego materiału sporządzony i do tego pręcika będzie przytwierdzony pierwszy plaster, składający się zawsze na początek z kilku tylko komórek lęgowych, zwróconych otworami ku dołowi. Plaster—to najważniejsza część gniazda, kolebka przyszłych robotnic, pomocnic osy- matki.

Do każdej z komórek osa składa po jednym jajeczku. Z jajek tych wykluwają się czerwie i z tą chwilą nastają dla matki-osy dni ciężkiej pracy i kłopotów, gdyż młode potomstwo wymaga obfitego i pożywnego pokarmu, a samo nie jest zdolne do postarania się o wyżywienie. Znosi więc matka co może, aby tylko wykarmić małych żarłoków. Wzrost czerwi postępuje zależnie od ciepłoty mniej lub więcej szybko. Po parokrotnym lenieniu czerwie otaczają się białym oprzędem i stają się poczwarkami. Po wyjściu z poczwarki młode osy pozostają przez kilka dni w gnieździe, a skoro nabiorą sił, wylatują z plastra i stają do pomocy matce.

Samica składa coraz więcej jajek i zachodzi potrzeba budowania nowych plastrów, aby wszystkie jajka znalazły pomieszczenie. Ale w tej pracy pomagają już matce liczne robotnice, które pod jej kierunkiem znoszą materiał budowlany i budują coraz więcej komórek i osłony, chroniące młode czerwie od chłodu.

W miarę jak ilość czerwi i poczwarek zwiększa się, matka-osa wcale prawie nie opuszcza gniazda. Zajmuje się tylko i wyłącznie składaniem jajek i drobnymi robotami wewnątrz gniazda.

W końcu wiosny lub z początkiem lata gniazdo rozrasta się często do takich rozmiarów, że pierwotna nora nie wystarcza do pomieszczenia coraz to nowych plastrów. Trzeba koniecznie powiększyć podziemne schronisko. Zdawałoby się, że to niepodobieństwo, aby owad tak mały i słaby jak osa lub szerszeń, mógł wynieść sporo ziemi z nory. A jednak tak bywa. Po odrobince, po ziarneczku, wynoszą robotnice ziemię z nory i rozsypują ją w okolicy gniazda. Tak wyniesiona ziemia nie tworzy kopczyków, jakie można widzieć przy wejściach do mrowisk. Osy rozsypują ziemię równiutko, tak, że nie zdradza wejścia do gniazda.

Zdarza się, że na przeszkodzie dalszej rozbudowie gniazda staje kamień. Tego ani rozebrać ani wynieść osy nie zdołają, a jednak muszą zdobyć miejsce na powiększenie gniazda. Próby poruszenia kamienia wspólnymi siłami zawiodły, więc trzeba albo wynieść się z gniazda, zbudowanego z takim mozołem, albo też szukać sposobu usunięcia przeszkody. Wtedy okazuje się przemyślność owadów.

Do pracy stają wszystkie robotnice i po odrobince oczyszczają kamień z ziemi, postępując ciągle w głąb. Pomału podkopują się pod kamień, wybierają ziemię z pod spodu i wynoszą ją poza gniazdo. Przy pomocy szczęk i nóżek usuwają ciągle ziemię z pod kamienia i czynią to tak długo, aż kamień pocznie osuwać się głębiej. Z biegiem czasu kamień osunie się o tyle, że osy zdobędą miejsce potrzebne do powiększenia gniazda.

Rozbudowa gniazda ós, powolna na wiosnę, staje się coraz szybszą w lecie. W późnej porze lata i na początku jesieni budowa postępuje najszybciej, gdyż najwięcej jest wtedy sił pomocniczych. Wtedy robotnice liczą się na tysiące, a nawet na dziesiątki tysięcy. W gniazdach ós znajdujących się u szczytu rozwoju, to znaczy w końcu lata, bywa po osiem a nawet dziesięć plastrów z komórkami. Pewien przyrodnik, który całe życie poświęcił badaniu życia owadów, obliczył, że w gnieździe ós było 11,900 komórek. Ponieważ w każdej komórce wychowało się w przeciągu jednego sezonu trzy pokolenia ós, ilość mieszkańców wynosiła przez cały czas około 30,000. I to wszystko z jajek złożonych przez jedną samicę.

Gdy lato minie, zbliża się kres społeczeństwa osiego. Z nastaniem jesieni ilość pokarmu maleje, a chłody poranków i nocy dokuczają owadom. Robotnice stają się osowiałe, smutne i zaczynają masami ginąć. Czując zbliżającą się śmierć, wychodzą z gniazda, czepiają się łapkami zewnętrznej jego powłoki i oczekują ostatniej chwili. Kilka drgnięć łapek, skurcz ciała i koniec. Martwa osa spada na dno jamy, gdzie leży już tysiące jej towarzyszek.

Matka rodu, która tak zaszczytnie spełniła swe zadanie, także ginie wśród schorzałego i zdziesiątkowanego potomstwa. Samce, które dawno już spełniły swe zadanie, giną wcześniej jeszcze niż robotnice. Przy życiu pozostają tylko zapłodnione samice. Nie wszystkim jednak sądzone jest założyć własne gniazdo na wiosnę. Znaczna ich część ginie przed nastaniem zimy, a tylko nieliczne, ukryte w gnieździe, otulone mchem i odpadkami kory i liści, przetrwają ciężką zimę i obudzą się z długotrwałego snu.

Osy-robotnice są bezpłciowe. Jajka, z których wylęgają się samice i samce, matka składa osobno, do specjalnych komórek. Z jajek tych wylęgają się czerwie znacznie większe z zupełnie rozwiniętymi narządami płciowymi. W całym gnieździe niewielka bywa liczba płciowo rozwiniętych owadów, zaledwie kilkadziesiąt lub najwyżej kilka setek. Są one uprzywilejowane, gdyż nie wykonują żadnych robót przy budowie gniazda, a zadaniem ich jest tylko zapewnienie istnienia przyszłych pokoleń osiego rodu.

Nie wszystkie gatunki ós budują gniazda w wyżej opisany sposób. Niektóre robią tylko same plastry, bez żadnych osłon i ochrony. W takich gniazdach komórki są widoczne z zewnątrz. Inne znów odmiany budują gniazda kryte, z osłonami, na gałęziach drzew lub na wiązaniach dachów, pod okapami i wszędzie, gdzie można przyczepić gniazdo w miejscu suchym i przewiewnym.

Osy zamieszkujące jedno gniazdo, czyli stanowiące jedną rodzinę, strzegą swego domu przed najściem owadów z innego gniazda. Gdy obca osa lub szerszeń usiłuje dostać się do nieswego gniazda, śmiałość przypłaca zwykle życiem, gdyż mieszkańcy siedziby, do której chce wtargnąć, rzucają się na nią i zabijają.

Niektóre gatunki ós budują gniazda w ten sposób, że komórki plastrów do wylęgania czerwi mają otwory zwrócone ku dołowi, a inne komórki, znacznie większe i kubkowate, otwarte ku górze, służą do przechowywania zapasów żywności, czyli miodu.

Robotnicom, czyli tym osom, które z wielkim trudem i mozołem nagromadziły te zapasy żywności, nie wolno z nich korzystać. Miód służy tylko do żywienia wylęgniętych czerwi i osy-matki, nie mającej czasu na staranie się o pożywienie dla siebie. Takie panuje prawo w gniazdach ós i prawa tego żadna osa nie przekroczy.

ANEGDOTA O ŻYDACH

PANI Freiberg, wróciwszy jak zwykle z targu, spojrzała nagle na zamorusaną twarz Aronka i jęknęła:

—Co to? Co jest? Co ci się w oko stało, mój kurczaku najdroższy, żeby się już raz ta ziemia pod tobą zapadła! Ojojoj! Oko ma czerwone, jak makówka. I łzy z tego oka płyną, jak z fontanny! Nieszczęście!

Łzy płynęły teraz z trojga oczu: dwoje należało do pani Freiberg, a jedno do Aronka. To ostatnie było rzeczywiście bardzo zaczerwienione i napół przykryte obrzmiałą powieką.

Dokoła skakał na swej jedynej nodze Dawidek, a dziewczynka Rojza skaleczyła się w palec i próbowała wyssać z niego krew.

Było bardzo wesoło.

Nazajutrz flegmatyczny Aronek razem z jego zaczerwienionym okiem został siłą wyciągnięty z domu i musiał stanąć przed radą, złożoną z sąsiadek pani Freiberg.

—Czy ty co widzisz na to oko, Aronek?—zapytała pani Perlmutter.

—Uj!—wrzasnął wymijająco chłopak.

—Co on tam wie?—powiedziała poważnie stara Gitelsonowa.

—Co taki chłopak rozumie? Jego zawieźć do okulisty.

—Do takiego okulisty, który leczy oczy—podtrzymała pani Sztilman.

—On mieszka nawet niedaleko—tylko dziesięć godzin koleją—dodała pani Perlmutter.

—Dziesięć godzin tam, dziesięć z powrotem—dorzuciła stara Gitelsonowa.

—Pani Freiberg—rzekła spokojnie, ale stanowczo pani Perlmutter—to oko będzie panią kosztowało z piętnaście rubli.

Pani Freiberg zacisnęła zęby. Twarz jej była jak wykuta z kamienia.

—Dobrze—powiedziała krótko.—Dla mojego dziecka będę miała te piętnaście rubli.

Wzięła syna na ręce i dorzuciła jeszcze:

—Chodź do domu, żeby cię już raz wszyscy diabli porwali.

W ostatnich dniach pani Freiberg ustawicznie się spieszyła. Zebrała zaledwie osiem rubli, oko Aronka czerwieniało coraz bardziej, a popyt na wstążki i szpilki spadł prawie do zera. O dlatego Abramek musiał sprzedawać podwójne porcje obwarzanków, a pani Freiberg spała już tylko wtedy kiedy myła, przeklinała i całowała dzieci, po całych nocach zaś szyła i cerowała, a na to, żeby się wypłakać, miała zaledwie jakieś dziesięć minut czasu dziennie.

Kiedy już wreszcie miała dwanaście rubli, przyszły do niej z wizytą sąsiadki, pani Sztilman i stara Gitelsonowa, i powiedziały:

—Co znaczy! Niech pani weźmie od nas pięć rubli. Te pieniądze są, jak się to mówi, potrzebne pani.

Ponieważ właśnie pani Freiberg nie miała nic do roboty, rozpłakała się, biorąc pieniądze, ale natychmiast przeszła na ton poważniejszy i postanowiła jechać z Aronkiem zaraz tego samego wieczora.

Sura Freiberg przyleciała z targu na czterdzieści minut przed odejściem pociągu. Ponieważ do stacji kolejowej było właśnie około czterdzieści minut drogi, złapała prędko dziecko, owinęła je szczelnie chustką, pobiegła do stołu, chwyciła zawiniątko z jedzeniem, skoczyła ku Rojzie, dała jej kułaka, Dawidka pociągnęła za ucho i zawołała:

—Pamiętaj, żebyś nie bił dzieci. Ty jesteś starszy.

Potem pomacała się, czy ma pieniądze w kieszeni, upuściła zawiniątko, ale znów je podniosła, i wybiegła z mieszkania, wołając jeszcze na schodach:

—Umyjcie dzieci, dajcie im jeść!

Odezwa ta była skierowana do sąsiadek, pani Perlmutter, pani Sztilman i starej Gitelsonowej, które powychodziły ze swych izdebek.

Kiedy pani Freiberg wsiadła wreszcie do wagonu, odetchnęła jakoś lżej i rzekła sobie:

—No, pani Freiberg, pani może śmiało pospać do rana. Ja myślę, że pani na to zasłużyła.

Nazajutrz rano Sura siedziała w poczekalni okulisty, trzymała na ręku śpiące dziecko, owinięte w dużą chustkę, i czekała na swoją kolejkę.

—Pani teraz. Proszę!

Sura wstała, weszła do gabinetu i pokłoniła się nisko lekarzowi.

—Dzień dobry panu doktorowi! Jak się panu doktorowi powodzi? Przywiozłam panu doktorowi moje dziecko. Ma coś z okiem, niewiadomo co. Poprostu utrapienie.

Okulista podszedł bliżej, pomógł pani Freiberz rozplątać chustkę i, otworzywszy oko chłopcu, obejrzał je uważnie.

—Hm . . .—rzekł.—Dziwna rzecz. Nic podejrzanego w jego oczach nie widzę.

Tu rozległ się nagle dziwny, zachrypły krzyk matki:

—Panie doktorze! Ja nie to dziecko zabrałam, co potrzeba. Boże!

JAPOŃSKA LEGENDA

ZWIEDZAŁEM RAZ w towarzystwie przyjaciela Japończyka buddyską świątynię, przed którą chybotał się w podmuchach lekkiego zefiru słomiany sznur, utkany z ryżowych źdźbełek. Zdziwiony, prosiłem mego małego, kosookiego towarzysza o wyjaśnienie, co ten sznur oznacza.

Odrzekł.

—To pamiątka po jednej pięknej naszej legendzie z zamierzchłych czasów. Sznur ten nie wpuszcza naszej zagniewanej bogini do ciemnej groty.

—A to zabawne! . . .

—Rzecz prosta, że nie poprzestałem na tej krótkiej odpowiedzi i prosiłem o całą legendę ze wszystkimi szczegółami. Mój mały towarzysz był człowiekiem wykształconym na europejską modłę. Ukończył uniwersytet w Oxfordzie i chlubił się angielskim dyplomem, to też ojczystą legendę potraktował po europejsku, a raczej, jeżeli idzie o ścisłość, europejskimi pojęciami i obrazami, bo poza dźwiękiem jego słów wyczuwałem prawdziwie japoński szacunek dla ojczystych świętości.

Przyjaciel mój opowiadał zatem:

—Nasza bogini słońca miała takie same kobiece wady i zalety, jak jej greckie czy egipskie mitologiczne siostrzyce. Umiała po kobiecemu kochać, nienawidzieć, zazdrościć, gniewać się, płakać. Otóż zdarzyło się, że jej czcigodny małżonek, bożek wszechbytu i wszechmocy, zapłonął ziemską miłością ku pięknej Japonce, cesarskiej córze Igate, mieszkającej w drewnianym pałacyku u stóp świętej góry Fuji, odpowiadającej greckiemu Olimpowi. Bogini słońca obraziła się srodze, łzami lunęła na ziemię i wywołała taką powódź, o jakiej cudna kraina chryzantem nigdy przedtem nie słyszała. Ale gdy i ta niezawodna broń kobieca nie zmieniła nastroju potężnego władcy chmur, zazdrosna postanowiła ukarać jeszcze srożej cały ród człowieczy i wytępić go do szczętu, a tym samym uśmiercić także niegodziwą rywalkę. Zstąpiła zatem na ziemię, przywdziała kobiece kimono z piękną jedwabną podszewką w kwiaty i smoki i naprzeciw góry Fuji schowała się do cienistej groty.

—Gdy bogini schowała się do groty, zapanowała w całej Japonii straszna ciemnica. Życie zamarło, kwiaty, drzewa i rośliny powiędły, zaś ryby, którymi Japończycy głównie się żywią, posnęły i opadły na dno morza. Powstał wielki w całym kraju lament. Najświatlejsi z pośród bonzów, dajmiów i samurajów zebrali się przed grotą i poczęli błagać zagniewaną boginię, żeby opuściła swą ciemnicę.

Na to z jaskini czwał się krótki, stanowczy okrzyk:

—Nie!

Najstarszy z kapłanów zabrał głos i rzekł:

—Bogini kocha piękno we wszystkich jego przejawach, trzeba jej zatem ukazać coś bardzo pięknego przed grotą, wtedy wyjdzie. Sądzę: sprowadźmy sto gejsz-śpiewaczek, sto lutnistek z ich mandolinami o trzech strunach, i nakażmy śpiew tak potężny, jakiego dotąd Japonia nie słyszała.

Radę wykonano i urządzono koncert nad koncertami, połączony z rytmicznym pląsem najpiękniejszych gejsz z Kioto, Osaki i Jokohamy.

Gdy skończyło się przedstawienie, najstarszy z kapłanów stanął w czeluści i przemówił:

—O najszlachetniejsza z szlachetnych, wysłuchaj naszych błagań wyrażonych śpiewem i opuść nieszczęsną grotę.

—Nie!

Więc ojcowie narodu radzą dalej. Japończycy bowiem należą do ludzi wytrwałych, nie dających się zniechęcić pierwszym niepowodzeniem.

Na wniosek innego kapłana urządzono konkurs malarski z najpiękniejszych widoków, zdobiących wachlarze z kości słoniowej i białej laki, i znowu zachęcano błagalnie boginię by raczyła rzucić okiem na przepiękną galerię japońskiego artyzmu.

Ale i tym razem zawzięta pani powtórzyła swoje srogie “Nie!”

Ktoś inny doradził urządzić walkę kogutów, która należała swego czasu do najmilszych rozrywek mieszkańców wysp Nipon, Jesso i Kiusiu.

Niestety, nawet zapasy czerwono-grzebiennych bohaterów nic nie pomogły, znowu bowiem z groty ozwało się stanowcze “Nie!”

—Nic innego,—zauważył teraz najświatlejszy z dajmiów—tylko musimy wyszukać jej najpiękniejszego chłopca w pełni sił męskich, który umie grać mieczem w powietrzu, jak błyskawicami.

Wyszukano tedy najlepszego gracza, a zarazem najpiękniejszego młodziana, i po raz piąty zaniesiono błagalne modły do zimnego serduszka zagniewanej pani. Niektórzy samuraje tak pewni byli zwycięstwa, że aż poczynili zakłady o swe własne żony . . .

—Niestety. I tym razem wypłynęło z jaskini groźne: “Nie!”

—Ale teraz—kończył mój towarzysz—nadbiegł garbaty komik i zawołał:

—Pozwólcie panowie, ja ją zaraz wywabię.

Wobec tego, że już żaden z dostojników nic mądrego wymyśleć nie mógł, pozwolono mu działać.

Garbusek podszedł do groty i przemówił swobodnie:

—Szczodrobliwa bogini! Nikt z zebranych tu światłych mężów nie ma odwagi wątpić, że ty, o pani, wszystko wiesz i wszystko widzisz. Ja jednak, zakamieniały garbus-szyderca, ośmielam się twierdzić, że przecież dotąd jednego nie widzisz. Oto jestem pewny, że nie znasz własnej piękności i w ciągu całej swej nieśmiertelności jeszcześ jej dokładnie własnymi nie ogarnęła oczami. Ale ja, na szczęście, mam ze sobą wspaniałe zwierciadło. Toż wyjdź tylko i popatrz!

Na to błysnęły dwa światełka z groty. Były to roziskrzone ciekawością oczy bogini słońca.

—O, nie, przecudna pani,—zawołał podstępny garbusek.—Tak nie można. Wyjdź cała i obróć się przed zwierciadłem w prawo i lewo. Dopiero wtedy doznasz pełnej rozkoszy prawdziwego zdumienia. Gdzież Igate może równać się z tobą!

Bogini wyszła i uśmiechnęła się do tłumu łaskawie. Ale wtedy kapłani prędziutko pośpieszyli do groty i opletli jej wejście ryżowym sznurem, żeby figlarka, po odbyciu zwierciadlanych studiów, nie ukryła się w podziemiu z powrotem.

Legenda przetrwała wieki, a sznur do dziś dnia huśta się przed niektórymi świątyniami.

WYBORY

(BAJKA)

W królestwie zwierząt akademię nową
I postępową
Otwarto —
I aby wybrać tego, kogo warto,
Na rektora,
Czteroprzymiotnikowe głosowanie wszczęto
I zaraz kandydata na wstępie obcięto.
— Bocian?
— Nawet u ludzkich podlotków w dymisji!
I to nie od wczora
Zdegradowano tego rodzin protektora.
Szowinista! Klerykał! Szczyty wież kościelnych bada,
A czasem przy plebaniach nawet gniazda składa;
Fe, fe! stary romantyk, klekoce i lata
Bez żadnego postępu, jak w początku świata.
— A więc lew?
— Ale gdzie tam! Despotyzm wcielony!
Wtedy je i zabija, gdy jest wygłodzony;
Apetytu zaś swego podniecać nie umie
I jak tę sztukę od ludzi przejąć—nie rozumie.
Jakiż postęp przyniesie w uniwersytecie,
Kto przesądy ma prawne i społeczne w świecie?
Przytem on zacofany! Żyje tylko w parze,
Najprawdziwsi zaś w stadzie chodzą dygnitarze.
Tu wszczął się hałas niemały:
Samiczki głos pozyskały.
I nuż na wszystkie tony coprędzej dowodzić:
— Postępu! Niech nas odeń nikt nie śmie odgrodzić!
Takiego, co natury tylko słucha prawa,
Takiego, co nam wszystkim równe siły dawa,
Takiego co zdobywa, a o nic nie prosi
I tylko miłą wolność — wolną miłość głosi!
Na to brzydsza płeć zwierzęca,
Nic nie tracąc na tej sprawie,
Do postępu wciąż zachęca,
Akademię nową sławi.
Ale braknie kandydata
Na rektora.
Aż lis wrzaśnie:
— Towarzysz po mieczu, czy też po kądzieli!
Wiem, że ludzie od nas właśnie
Wzór na wolną miłość wzięli:
Ja mam już dygnitarza! Na spór czasu szkoda;
Tu nie parlament ludzki, powinna być zgoda.
Proszę za mną!
Wraz bez gniewu
Ruszono prosto do chlewu
I już elekt obwołany,
Yorkszyr opatentowany.
Ten, ryj wzniółszy, o ile kark krótki pozwala,
Taką się mową przechwala:
— Wyborcy! Uświadomienie wasze nam pochlebne,
Nam odczyty w tej sprawie wcale nie potrzebne;
Co ludzie zwą postępem — nam zwyczaj nie nowy!
Wiwat! Nierogate głowy!

KTO WIĘCEJ WART

Wdowa po doktorze do dawnej swej służącej:—Słyszałam, że wyszłaś zamąż, Marysiu.

Marysia:—Tak, proszę pani. Za szewca.

Wdowa:—Za szewca? No, to nie szczególnie!

Marysia:—Ja myślę, proszę pani, że żywy szewc więcej wart od nieboszczyka doktora.

W DOMU ŚMIERCI

W JEDNYM z uniwersytetów przeprowadzono niedawno ankietę na temat: "Jak byście spędzili ostatnią dobę życia, wiedząc, że po upływie dwudziestu godzin czeka was śmierć na krześle elektrycznym?" Na to niezwykłe pytanie posypały się wielce oryginalne odpowiedzi.

Jeden ze studentów oświadczył, że siadłby w samochód i rozwinąwszy najwyższą szybkość, pędziłby ulicami miast, drwiąc z policjantów. Inny powiedział, że chciałby spędzić ostatnią dobę w towarzystwie kochanki na sali tanecznej i przez cały czas tańczyć. Jeszcze inny oznajmił, że chciałby grać rolę milionera i stracić w przeciągu ostatniej doby setki tysięcy dolarów na kupno podarunków dla znajomych.

W Stanach Zjednoczonych jest jedno miejsce, którego mieszkańcy rzeczywiście znajdują się w sytuacji poruszonej przez ową ankietę. Jest to oddział słynnego zakładu karnego w Ossining (Sing-Sing), w stanie New York, zwany domem śmierci. W domu tym spędzają skazańcy ostatnie swe godziny przed egzekucją.

Mordercy "zawodowi" starają się zazwyczaj zabijać czas grą w karty lub szachy. Wielu z nich okazuje ogromną dbałość o swoją powierzchowność i każą golić się i strzyc starannie. Inni czyszczą ubranie i obuwie i dopominają się o modne krawaty. Często zdarza się, że człowiek, mający tylko kilkanaście godzin życia przed sobą, spędza je na śpiewaniu wesołych piosenek lub opowiadaniu dowcipów.

Trafiają się skazańcy, którzy ostatnią dobę życia wypełniają opisywaniem swych wrażeń przedśmiertnych lub układają wiersze. Inni znów spędzają ostatnie godziny na rysowaniu po ścianach celi mniej lub więcej udatnych obrazków i karykatur.

Nikt chyba nie spojrzał weselej śmierci w oczy, jak James Cassidy, osądzony na stracenie wraz z trzema towarzyszami, za zamordowanie konduktora kolejowego. Gdy wieczorem w przeddzień egzekucji dozorca więzienia wszedł do celi z zapytaniem, jakie jest ostatnie żądanie skazanego, Cassidy odpowiedział, wskazując na ścianę:

—Czy to nie skandal, żeby posyłać na śmierć człowieka, obdarzonego takimi zdolnościami malarskimi i zdusić go, jak pierwszego lepszego głupiego łobuza?

Zgodnie z wyrokiem sądu, Cassidy miał usiąść na krześle elektrycznym ostatni z pośród całej czwórki. Gdy wybiła naznaczona godzina i pierwszego skazańca poprowadzono do komnaty tracenia, głucha cisza zapanowała w całym więzieniu. Przycichły nawet szepty więźniów sąsiednich cel. Nagle w ciemnych korytarzach rozległy się donośne i dźwięczne tony wesołej piosenki. To Cassidy śpiewał na całe gardło, aby dodać odwagi swym towarzyszom niedoli.

Ostatnią wolą skazanego na śmierć Germaina było otrzymać wiązkę czerwonych goździków. Prośba ta została oczywiście spełniona. Germain włożył jeden kwiatek w klapę surduta i wszedłszy do komnaty śmierci obdzielił obecnych tam dozorców i urzędników pozostałymi, żegnając ich uprzejmym: "Do rychłego zobaczenia się, przyjaciele!"

Zupełną pogardą śmierci odznaczały się ostatnie godziny Marty Pless. Dowiedziawszy się, że prośba o ułaskawienie została odrzucona, sama uszyła sobie szatę śmiertelną. W wilię stracenia zjadła z apetytem specjalnie zamówiony obiad, a przy deserze rzuciła uwagę:

—Obiad był doskonały, tylko legumina nie bardzo się udała. Mam nadzieję, że jutro będzie lepsza.

Na pół godziny przed wykonaniem wyroku Marta Pless, przymierzając swą ostatnią suknię, stwierdziła, że jest cokolwiek za luźna. Napróżno dozorcy upewniali ją, że suknia leży doskonale i, że nawet jest jej w niej do twarzy. Skazana rozpruła szew i powtórnie uszyła według swej miary. Skazana była za uduszenie pasierbicy.

Bywają skazańcy, którzy uświadomieni, że nic już nie zdoła uchylić od nich kary śmierci, przez całą ostatnią dobę przechadzają się w milczeniu, nie odpowiadając na żadne pytania, ani nie stawiając ostatnich żądań. Inni znów leżą bez ruchu i udają śpiących. Nierzadko zdarza się w domu śmierci Sing-Sing, że skazaniec zalewa się łzami i ustawicznie błaga o łaskę.

W każdym prawie wypadku skazańcowi przyświeca nadzieja, że w ostatniej chwili nadejdzie zawiadomienie o ułaskawieniu i zamianie kary śmierci na więzienie. Wypadki takie rzeczywiście miały miejsce.

Do nielicznych wypadków należy używanie przemocy przez straż więzienną przy wyprowadzaniu skazanych na śmierć. Historia więzienia Sing-Sing wspomina tylko o kilku wydarzeniach, gdzie skazany stawiał opór straży, rzucał się na dozorców i dopiero obezwładniony, był sadzany na fatalny fotel.

Przeważająca większość nieszczęśliwych skazańców poddaje się swemu smutnemu losowi biernie i spokojnie, korzystając z pociechy religijnej.

PANCERNE DYWIZJE

NOWOCZESNE armie zmieniają swój wygląd w bardzo szybkim tempie i starają się zmniejszyć możliwie najbardziej fizyczny wysiłek żołnierza. Nowoczesna technika i wynalazki zaopatrują wojsko nieprzerwanie w szereg środków, mających na celu przyśpieszenie transportacji oddziałów i sprzętu wojennego, oraz osiągnięcie możliwie najwyższej szybkości ruchów tak w natarciu jak i w obronie.

Ostatnia wojna dała wymowne przykłady jak wielką pomoc daje wojskom motor spalinowy i jak wszechstronnie daje się ta siła zastosować w czasie walk i pochodów. Nic więc dziwnego, że teraz wszystkie państwa wzmacniają się, poświęcają wiele uwagi motoryzacji i mechanizacji swych wojsk. Motoryzacja i mechanizacja armii stały się najważniejszym zagadnieniem sztabów generalnych, gdyż tworzą one podstawę, na której wojska przyszłości muszą się organizować.

Początek motoryzacji jest jednoczesny z początkiem automobilizmu. Już w roku 1914ym zarekwirowano we Francji wszystkie pojazdy mechaniczne dla zużytkowania ich w celu transportowania wojska i sprzętu bojowego na front. Na zmotoryzowanie transportów wpłynęły tak ważne okoliczności, jak konieczność dowozu na obszary frontowe olbrzymich ilości materiałów, jakich wymagała wojna okopowa, konieczność odwożenia z obszaru frontowego rannych i dowożenie do poszczególnych punktów frontu oddziałów wojsk, a punkty te znajdowały się w bardzo wielkich odległościach od siebie.

Olbrzymią rolę, jaką odegrały zmotoryzowane transporty w czasie wojny, najdobitniej określił francuski marszałek Petain, który otwarcie przyznał, że zaciekle bronione Verdun nie uległoby wrogowi, gdyby nie wspaniale zorganizowane kolumny samochodowe do przewozu rezerw, sprzętu bojowego i amunicji.

Jednak oddziały wojsk w ten sposób transportowane nie stanowią jeszcze jednostek, zmotoryzowanych w sensie, jakim jest już im dziś w wielu armiach dawany. Albowiem jednostki zmotoryzowane są takie, które posiadają zmotoryzowane, towarzyszące im tabory, artylerię, służbę łączności, słowem posiadają wszystkie składniki, nietylko nieodzowne dla oddziału, ale także odgrywające ważną rolę w czasie samej akcji bojowej. Więc o ile łatwo jest transportować ludzi, zagadnienie komplikuje się skoro w grę wchodzą materiały ciężkie, jak naprzykład wielkie armaty, które trudno jest transportować samochodami ciężarowymi, z racji fatalnych często warunków terenowych. Podczas wielkiej akcji wojennej transportuje się przede wszystkim na samochodach ciężarowych jednostki piechoty, głównie te, które mogą być natychmiast użyte do akcji. Lecz rola takich oddziałów piechoty, transportowanych samochodami ciężarowymi jest trudna, gdyż żołnierze mogą tracić ducha, widząc, że są pozbawieni poparcia swej artylerii, której, ze względu na jej konną siłę pociągową nie można dostarczyć razem z przywiezionym oddziałem wojska. Transporty zaś artylerii na samochodach ciężarowych okazały się niepraktyczne.

Tu znalazł zastosowanie wynalazek samochodu gąsienicowego, dokonany przez francuskiego inżyniera Legresse'a. Wynalazca demonstrował swój samochód, zaopatrzony w aparat gąsienicowy o gumowej taśmie już w roku 1917ym. Z biegiem czasu oceniono właściwości gąsienicy i jej praktyczne zastosowanie, które zawdzięcza się sposobowi, w jaki toruje sobie drogę, a mianowicie: gdy koła zwykłego samochodu toczą się po mniej lub więcej grząskim gruncie, kółka aparatu gąsienicowego toczą się po taśmie gumowej, układanej przed nimi na piasku lub błocie.

Zastosowanie gąsienicy jest olbrzymim krokiem w motoryzacji wojska. Już w czasie wielkiej wojny zaprzęgnięto do pracy nad udoskonaleniem środków technicznych najlepszych inżynierów i konstruktorów i stworzono cały szereg instytutów doświadczalnych. Dzięki tym wysiłkom z każdym dniem następują ulepszenia i udoskonalenia w motoryzacji wojsk, a zastosowanie gąsienicy jest jednym z najważniejszych kroków w tej dziedzinie.

Przyszła wojna, jak należy sądzić z wszystkich nowych wynalazków i udoskonaleń technicznych, nie będzie już walką człowieka z człowiekiem, lecz stanie się bezwątpienia walką maszyny z maszyną, walką umysłów ludzkich i zdolności, oddających do dyspozycji sztabów generalnych coraz to nowe źródła przewagi nad nieprzyjacielem.

Motoryzacja wojska w wielu krajach weszła już w życie, najbardziej zaś zmotoryzowaną armię posiadają Niemcy.

Wielkimi krokami idzie naprzód rozwój broni pancernej i zastępowanie piechura i kawalerzysty małymi czołgami. Generałowie i oficerowie sztabu generalnego Anglii są zwolennikami zupełnej mechanizacji wojska i pragną, by cała armia składała się tylko z kilku dywizji czołgów różnych typów, zmotoryzowanej zupełnie artylerii, broni chemicznej i

lotnictwa. Cała liczebność takiej armii wynosiłaby około 70,000 ludzi i tysiące pancernych wozów bojowych.

Łatwo sobie wyobrazić działalność nowoczesnych czołgów i maszyn pancernych, które mogą poruszać się z kilkakrotnie większą chyżością, niż pierwsze czołgi w wielkiej wojnie. Mało ruchliwy ówczesny czołg, okazał się przecież bronią tak groźną, że samo jego ukazanie się na polach bitew szerzyło paniczny popłoch wśród szeregów wypróbowanych w wielu bojach żołnierzy. Cóż dopiero będzie, gdy czołgi wszelkich rozmiarów i typów, potrafiące pędzić po najgorszym terenie z chyżością samochodu, pojawią się w całych kolumnach i jak stalowa lawina runą na przeciwnika, nie zważając na nierówności terenu, zapory, z kolczastego drutu, okopy czy rowy.

Zagadnienie motoryzacji armii nie jest jednak łatwe. Nie wszędzie da przeprowadzić się równie łatwo. Nie należy bowiem zapominać, że stopień i zakres motoryzacji wojska zależy od całego szeregu najróżnorodniejszych czynników, z których najważniejszymi są: stopień motoryzacji życia gospodarczego (ilości pojazdów mechanicznych, traktorów, itp.) stanu dróg bitych, rozwoju krajowego przemysłu samochodowego, zabezpieczenia dostawy materiałów pędnych i smarów, możliwości naprawy motorów i od środków pieniężnych danego kraju. Dla tych powodów zbyt szybkie tempo motoryzacji wojska może w niejednym kraju przynieść zamiast spodziewanych przewag wojennych, poważne szkody.

W laboratoriach chemików, w pracowniach techników i inżynierów wre gorączkowa praca nad wynajdywaniem coraz nowych narzędzi śmierci i zniszczenia. Najgenialniejsi wynalazcy suszą sobie głowy nad budową nowych samochodów pancernych, czołgów, fortec na kołach, armat dalekostrzelnych, wojennych samolotów i gazów trujących. Jakie już wynalazki poczyniono w tej dziedzinie do tej pory, świat nie wie, bo nie wszystko wydostaje się poza obręb sztabów generalnych, które umieją skutecznie strzec swych tajemnic wojennych. Wiele jednak wojennych wynalazków nie można utrzymać w ścisłej tajemnicy i o tych, prędzej czy później, świat dowiaduje się.

Wśród różnorodnych maszyn i narzędzi wojennych na największą uwagę zasługują czołg i samochód pancerny. Były wprawdzie czołgi już podczas wojny światowej i okazały się niezrównaną bronią, umożliwiającą niewielkim siłom zwyciężyć znacznie silniejszego liczebnie przeciwnika, ale jakże inne były te pierwsze czołgi od dzisiejszych, najnowszych potworów wojennych! Były to maszyny ciężkie, powolne i posuwające się z niezmiernym hałasem i hukiem. Gdy podczas bitwy najeżdżać miały czołgi na nieprzyjaciela, musiano głuszyć ich charakterystyczny hałas ogniem armatnim lub niskim przelotem licznych płatowców, aby nieprzyjaciel nie dosłyszał, że zbliża się jeden czy kilka czołgów.

Dzisiejsze czołgi mogą posuwać się z szybkością do 50 mil na godzinę, a idą tak cicho, że zbliżanie się ich słychać dopiero na odległości najwyżej kilkuset metrów. Pierwsze czołgi mogły jechać z chyżością najwyżej pięciu mil na godzinę, a za to można je było dosłyszeć z odległości kilku mil.

Przy użyciu specjalnych stopów metali na pancerze, czołgi są tak znakomicie zabezpieczone przed kulami karabinowymi, że mogą posuwać się wśród najgęstszego ognia bez najmniejszej szkody dla siebie.

Wszystkie państwa europejskie prześcigają się wzajemnie w budowie udoskonalonych czołgów i samochodów pancernych. Prasa angielska jest przepełniona artykułami poświęconymi broni pancernej, czyli czołgom i samochodom wojennym. Artykuły te są pisane tak przez zawodowych wojskowych i inżynierów, jak przez osoby cywilne, pragnące widzieć armię swego kraju najsilniejszą na świecie. W armii całe legiony wynalazców ciągle dokonują ulepszeń, zmian i ułatwień w budowie czołgów, a władze chętnie pomagają tym wysiłkom i zachęcają do dalszej pracy urządzaniem konkursów, wyścigów i igrzysk wojennych.

Jeden z najwybitniejszych wojskowych angielskich, pułkownik Fuller, który napisał i wydał książkę o znaczeniu czołgów w czasie wielkiej wojny, podaje w swych wywodach, że we wszystkich wojnach nowoczesnych tylko ta armia może liczyć na zwycięstwo, która posiada lepsze urządzenia techniczne i więcej udoskonaloną broń pancerną. Armia, która by ruszyła do boju z pierwotnymi czołgami i samochodami, choćby się składała z samych wielkoludów i bohaterów, a dowodzona by była przez najgenialniejszych wodzów, musiałaby ulec przewadze nowoczesnych wynalazków wojennych.

Stany Zjednoczone nie zostają w tyle w tym wyścigu zbrojenia się w czołgi i samochody pancerne. Amerykańscy inżynierowie wojskowi dokonali wielkiego wynalazku w dziedzinie czołgów, a mianowicie wymyślili sprytne połączenie systemu gąsienicowego z kołowym i czołg (tank) zaopatrzony w takie połączenie może poruszać się szybko i sprawnie, tak na terenie nierównym, porzniętym rowami lub rozpadlinami lub pokrytym zaroślami, jak też na gładkiej płaszczyźnie. Zależnie od terenu kierownik pancernej maszyny używa kół, a gdy zachodzi potrzeba,

pokrywa je mocną taśmą z twardej gumy i już może przebywać nierówności i rowy oraz inne przeszkody.

Silnik spalinowy, wynaleziony zrazu tylko do celów komunikacyjnych i pędnych, stał się podstawą najstraszniejszych narzędzi zniszczenia i śmierci. Każdy rok, każdy miesiąc prawie przynosi nowe wynalazki i nowe ulepszenia w dziedzinie tych wojennych potworów, które kierowane ludzką ręką, z nieprzepartą siłą prą przed siebie i miażdżą wszystko, co na swej drodze napotkają.

Podczas ostatniej wojny światowej zdarzały się wypadki, że kilka czołgów z kulomiotami, obsługiwane przez kilkunastu tylko żołnierzy, kładły trupem setki ludzi i całe bataliony zabierały do niewoli. A cóż dopiero nowoczesne, ulepszone i lepiej uzbrojone stalowe potwory.

Wojny zawsze były straszne. Nawet w odległej starożytności, kiedy tylko osobiste męstwo wojowników rozstrzygało bitwy i nie miano pojęcia o wymyślnych przyrządach i maszynach wojennych, uważano wojnę za klęskę i nieszczęście dla obydwu stron wojujących. W dzisiejszych czasach postępu i cywilizacji groza wojny tysiąckrotnie się powiększyła. Zamiast dawnych zastępów rycerzy w zbroje zakutych, ruszają do boju potworne fortece na kołach i pędzone siłą motorów miażdżą i łamią wszystko przed sobą. A nad nimi unoszą się w powietrzu potężne samoloty i zasypują nieprzyjacielskie pozycje bombami.

Ostatnia wielka wojna przeraziła świat niespodziankami w dziedzinie techniki wojennej. Nie wystarczało ludzkości wojowanie na lądzie lub wodzie. Zawrzały bitwy na ziemi, pod ziemią i nad ziemią, w powietrzu i pod wodą. Uczeni i wynalazcy oddali swą wiedzę na usługi molocha wojny. Jakież straszne niespodzianki przyniesie światu wojna przyszłości?? Jedną z nich będzie prawdopodobnie samolot rozwożący i rzucający bomby a nie posiadający na sobie nikogo z ludzi; drugą—może być żołnierz-robot, na czołgu nie wiozącym na sobie nikogo żywego. Stwierdzono już bowiem doświadczalnie, że za pomocą fal radiowych kierować można latawcami i samochodami zdaleka, z powodzeniem zupełnym i skutecznie, o ile się posiada odpowiednie stanowisko obserwacyjne.

AFORYZMY —

Parasol noś i przy pogodzie,
nie tylko, gdy deszcz pada,
choć dzisiaj nie jest to już w modzie,
parasol noś i przy pogodzie . . .

I przy najczystszym nieb obwodzie
wypełza chmur gromada —
parasol noś i przy pogodzie,
nie tylko gdy deszcz pada.

* * *

Gdy miast ryżu lud łzy sieje,
z pól niedolę zbiera, —
w nędzy cały kraj niszczeje,
gdy miast ryżu lud łzy sieje . . .

Źle się kończą takie dzieje,
zła nastaje era,
gdy miast ryżu lud łzy sieje,
z pól niedolę zbiera.

* * *

Mężczyzny słowo jest jak strzała,
do celu prosto zmierza,
natura sama tak zdziałała,
mężczyzny słowo jest jak strzała . . .

Kobieta uznać to musiała,
mężczyźnie się zawierza,
bo jego słowo jest jak strzała,
do celu prosto zmierza.

* * *

Gdy dziecko się śmieje,
niebo się uśmiecha,
nocny mrok bieleje,
gdy dziecko się śmieje . . .

Wszystkie w niem nadzieje,
szczęście i pociecha,
gdy się dziecko śmieje,
niebo się uśmiecha.

* * *

Kobieta czar, kobieta kwiat,
jasny chryzantem szarej ziemi,
więc czcij i chwalbę czyń jej rad,
kobieta czar, kobieta kwiat . . .

Ona, jak zorzy blask, co padł,
gdy zechce, życia mrok odciemi,
kobieta czar, kobieta kwiat,
jasny chryzantem szarej ziemi.

* * *

Gdybyśmy bliźnich swych nie znali,
nie znalibyśmy nienawiści,
w wiecznej miłości byśmy trwali,
gdybyśmy bliźnich swych nie znali . . .

Lecz cóż? gdy wielcy dziś i mali
zabić gotowi są w zawiści —
gdybyśmy bliźnich swych nie znali,
nie znalibyśmy nienawiści.

PISANKI WIELKANOCNE

POCHODZENIE tradycyjnego zwyczaju malowania, kraszenia, barwienia lub "pisania" jaj, rozmaicie przedstawia się w polskich podaniach ludowych. Większość tych podań pozostaje jednak w ścisłym związku z męczeństwem, i zmartwychwstaniem Chrystusa. Podań, które sięgałyby poza czasy Chrystusa jest bardzo niewiele. Zwyczaj kraszenia jaj w okresie przed Świętami Wielkanocnymi był jeszcze w ubiegłym stuleciu powszechny i obserwowany na wszystkich ziemiach dawnej Polski, zarówno w pałacach magnatów, w dworach szlacheckich, jak i w chatach wieśniaczych i mieszczańskich domach. Obecnie zwyczaj ten zdaje się zanikać szczególnie w miastach, gdzie dawniejsze pisanki zastępuje się sztucznymi jajami, wyrabianymi z cukru, czekolady lub nawet z materiałów nie jadalnych.

W Rzeczypospolitej Polskiej najsilniej utrzymał się zwyczaj wielkanocnych pisanek na kresach, na Wołyniu, na Polesiu, na Podlasiu, w ziemi lubelskiej i we wschodniej Małopolsce.

Pisanki malują w rozmaitych terminach zależnie od miejscowości. Najwcześniejszym terminem rozpoczęcia malowania, czy też barwienia jaj, bywa przeważnie niedziela rozpoczynająca Wielki tydzień.

Rozmaite są sposoby malowania jaj wielkanocnych i rozmaite noszą nazwy. Nazwa "pisanka," znana najpowszechniej w literaturze, jest pochodzenia ruskiego. Wśród ludu rozmaitych części Polski, jaja barwione różnie bywają nazywane. Spotykamy zatem "malowanki," "kraszanki," "byczki," "jaja kraszone" lub "rysowanki."

Najpospolitszymi są jajka malowane całe na jeden kolor. Barwienie jaj odbywa się przeważnie przez gotowanie lub moczenie w odwarach z barwników roślinnych lub sztucznych. Czas moczenia w odwarze odpowiada czasowi gotowania na twardo. Czasem jaja moczy się w odwarze po ugotowaniu aż do ostygnięcia, co zależy od mocy barwiącego roztworu.

Po wyjęciu jaj z odwaru barwnikowego należy je wysuszyć, a po wyschnięciu, wytrzeć skórką od słoniny w celu nadania im połysku. Jeżeli jaja są świeże, a barwniki odpowiednio dobrane, to kolor nie przedostanie się przez skorupkę na białko. Przyczyna zabarwienia białka, a przez to zniszczenia zawartości jajka, bo jaj kolorowych nikt jeść nie zechce, polega zwykle na użyciu niewłaściwych barwników, na zbyt długim przetrzymaniu jaj w płynie barwiącym lub na pęknięciu jajka podczas gotowania. Do najczęściej używanych barwników roślinnych należą łupiny z cebuli, kora z niektórych drzew i świeże lub suszone liście, oraz kwiaty.

Drugim rodzajem wielkanocnych pisanek są jaja nakrapiane (pszczone). Jajka takie są przeważnie białe, z kolorowymi, najczęściej czerwonymi plamkami. Jaja nakrapiane noszą nazwę (kraszanek) lub (nakrapianek). Ten rodzaj pisanek przygotowuje się przez opryskanie ugotowanego jajka silnym roztworem farby. Bywa także, że nakrapia się jajka roztopionym gorącym woskiem a potem dopiero gotuje się w odwarze barwnika, przez co otrzymuje się białe plamki lub kropki na kolorowym jajku.

Nakrapianie odbywa się najczęściej przez umaczanie szczotki w barwniku lub wosku i pryskanie przez naginanie i odprężanie szczeciny.

Trzecim rodzajem jajek wielkanocnych są pisanki zabarwione tylko częściowo, przez zasłonięcie części jajka materią, sznurkiem lub nitką. Tam gdzie przylegała do jajka nitka lub materia, skorupka pozostanie biała, podczas gdy reszta ubarwi się na kolor odwaru, w którym jajko moczy się lub gotuje.

Czwartym rodzajem jajek wielkanocnych są jajka deseniowe, na których deseń zeskrobuje się nożykiem na skorupce jednostajnie ubarwionej. W niektórych okolicach Polski, a szczególnie na Podkarpaciu, ludność wiejska wykonuje bardzo piękne jaja skrobane, o prześlicznych wzorach, w których przeważa linia prosta.

Piątym rodzajem są jaja zdobione przez nalepianie kolorowych papierków, pozłótki, kwiatów lub listków, sitowia albo źdźbeł słomy. Tak zdobione jaja wyglądają bardzo oryginalnie. Napotyka się je w niektórych okolicach Polski zachodniej i w kilku wioskach na Mazowszu.

Szóstym i najważniejszym rodzajem jaj wielkanocnych są właściwe pisanki, przygotowywane przy pomocy wosku i gotowania lub moczenia w odwarach barwnikowych. Oto krótki opis najczęściej używanego sposobu "pisania jaj."

Wybiera się jaja okrągłe, małe, i o ile można, najświeższe. Przed "pisaniem" jaj myć nie należy, a tylko wytrzeć suchą ściereczką.

Do "pisania" używa się rozmaitych narzędzi, których opis podany jest w dalszym ciągu. Przy pomocy tych narzędzi rozprowadza się po jajku, w rozmaite desenie, rozpuszczony wosk, pokrywając nim te miejsca, które mają pozostać niezabarwione. Jajko, tak "opisane," wrzuca się do napół wystudzonego odwaru barwnika i trzyma tak długo, jak potrzeba dla zabarwienia. Miejsca, powleczone woskiem, zostaną na jaju białymi, reszta powierzchni jaja zabarwi się kraską. W ten sposób otrzymujemy pisankę dwubarwną. Aby uzyskać pisanki trzy, cztero, lub pięciobarwne, wrzuca się jajo popisane woskiem do roztworu jednej farby, a po zabarwieniu i obsuszeniu znowu się "pisze," i znowu barwi na inny kolor—w ten sposób po każdym kolejnym zabarwieniu i "opisaniu" pozostaną desenie danej farby, podczas gdy miejsca "nieopisane" pokryje następna z kolei farba. Oczywiście, że trzeba barwić, poczynając od farb najjaśniejszych i przechodząc stopniowo do najciemniejszych, tak, aby wcześniej użyte zostały zupełnie pokryte przez użyte później. Po "opisaniu" jedno lub kilkakrotnym, zwykle jaja gotują na twardo, przez co wosk rozpuszcza się i opada. Po ugotowaniu i ostudzeniu pisanki smarują skórką od słoniny, aby nabrały połysku.

W niektórych okolicach Polski zastępują wosk tłuszczem, co jednak daje rysunek niewyraźny i zamazany.

W teraźniejszych czasach, szczególnie po miastach używa się do pisanek farb gotowych, kupowanych w sklepach. Dawniej jednak nikt takich farb nie kupował, gdyż znano barwniki naturalne, jakich przyroda w wielkiej obfitości wszędzie dostarcza.

Barwniki naturalne były zwykle wynalazkiem ludzi wiejskich, przyzwyczajonych do zaopatrywania się we wszystko, co przyroda dać może. na polu lub w lesie i znających własności roślin, ich liści, kory, kwiatów i korzeni. Każda też prawie wioska miała własne sposoby, które przechodziły z matki na córkę przez liczne pokolenia.

Najpiękniejszy i najjaśniejszy barwnik żółty z odcieniem kanarkowym dostawał lud polski z kory jabłoni, z młodych drzewek. Przez dodanie jemioły do odwaru kory otrzymuje się odcień lekko zielonawy. Barwnik z kory jabłoni otrzymuje się przez kilkakrotne wygotowanie kory w wodzie. Odwaru nie należy odcedzać, tylko wrzucać do niego jajka natychmiast po lekkim ostudzeniu płynu.

Barwnik żółty, oprócz z kory jabłoni, uzyskuje się także z jaskrów, z kwiatów mlecza i z wielu innych wiosennych żółtych kwiatów. Kwiaty mogą być świeże lub zeszłoroczne.

Barwnik zielony dostaje się z widłaku, z korzeni pokrzywy, z listków pokrzywy i listków barwinku, najładniejszą jednak zieleń dają listki młodego żyta i niektórych traw.

Czerwony barwnik dostają na wsiach przeważnie z łupin cebuli; kolor ten bywa jaśniejszy lub ciemniejszy, zależnie od gatunku cebuli, nigdy jednak nie jest prawdziwie czerwony i raczej przypomina barwę pomarańczową. Jaskrawo czerwoną barwę można uzyskać z robaczków czerwcowych, ale tego barwnika nie można uważać za roślinny. Pospolitym barwnikiem czerwonym w różnych odcieniach jest zwykły burak ćwikłowy. Chcąc barwić jajka burakiem, należy albo ugotować silny odwar, zmieniając kilka razy buraki, lub też po prostu barwić sokiem z surowego buraka, zmieszanym z niewielką ilością octu.

Barwę fioletową dostaje się z listków kwiatu ciemnej malwy, z kory czarnej olchy, z jagód bzu czarnego i z młodych listków czarnego klonu.

Na czarno można barwić jajka mocnym odwarem kory dębowej lub olszowej, czernicami albo szyszkami olszowymi.

Do "pisania" jajek wielkanocnych można używać najrozmaitszych narzędzi, jak szpilek osadzonych na drewienku, maleńkich rurek metalowych, mających bardzo wąski otwór u dołu, drewienek, drutów, pędzelków lub piórek. Najpraktyczniejsze są małe lejki, zaopatrzone w pokrywki i cieniutkie cewki. Do takiego lejka, rozgrzanego poprzednio, nabiera się gorącego wosku, który nie stygnie tak szybko w ogrzanej blasze i wykonuje się rysunki lub desenie końcem cewki. Pisanie jajek powinno odbywać się szybko, gdyż skoro koniec rurki potrzymamy cokolwiek dłużej na skorupce jajka, linie porobią się grube i niekształtne.

W braku najodpowiedniejszych do tego użytku domowych farb roślinnych, opisanych poprzednio, można dostać prawie w każdym sklepie specjalnych farb do barwienia jaja, lub papierków z obrazkami do odbijania na skorupkach. Te ostatnie jednak najmniej nadają się do zdobienia pisanek, gdyż nadają im wygląd sztuczny i wymuszony.

Szkoda byłoby, gdyby zwyczaj barwienia jajek na Wielkanoc miał zaniknąć. Ileż to radości i uciechy daje nietylko dzieciom, ale i dorosłym, wymiana pisanek w porze świątecznej! A ile zabawy i rozrywki przy barwieniu, malowaniu i pisaniu, kiedy to wszyscy w domu starają się o jaknajpiękniejsze wykonanie pisanki!

STEFAN ŻEROMSKI

STEFAN ŻEROMSKI urodził się dnia 14go listopada 1864go roku w Strawczynie, ziemi kieleckiej, w pobliżu Oblęgorka.

Rodzice jego, Wincenty Żeromski i Józefa z Katerlów byli ludźmi niezamożnymi, wychowywał się więc w bardzo ciężkich warunkach materialnych. Osierocony przez matkę w pierwszych latach dzieciństwa, młody Żeromski wzrastał pod opieką ojca.

Oddany do gimnazjum rządowego w Kielcach, Żeromski przeżył lata upokorzeń i szykan, jakich nie skąpiła polskiej młodzieży rosyjska szkoła. Mimo to uczył się dobrze i szybko rozwijał swój żądny wiedzy umysł. Żył bardzo skromnie, ojciec bowiem niewiele mógł mu pomagać.

Ożywiony duchem prawdziwego patriotyzmu i pobudzony barbarzyńskim systemem rusyfikacji, Żeromski już jako uczeń gimnazjum rozpoczął spiskowanie przeciwko szkole rosyjskiej. W okresie swego pobytu w gimnazjum zaczął stawiać pierwsze kroki na polu literackim pisując liczne poematy, oraz pierwsze utwory prozą, które cieszyły się wielką poczytnością wśród jego szkolnych kolegów. Pierwsze jego dramaty: "Cola Rienzi," "Savanarola" i wiele innych były w rękopisach rozchwytane przez kielecką młodzież gimnazjalną.

Po skończeniu gimnazjum w roku 1887ym, Żeromski, zupełny już sierota, stracił bowiem ojca w szesnastym roku życia, znalazł się w bardzo trudnym położeniu materialnym. Chciał wstąpić na uniwersytet, ale brak środków stanął temu na przeszkodzie. Aby zapewnić sobie egzystencję, musiał pracować jako nauczyciel na wsi. W czasie wędrówki nauczycielskiej po dworach i dworkach poznał dużą połać kraju i przyjrzał się zbliska życiu sfer ziemiańskich. Po pięciu latach "guwernerki" Żeromski wyjechał zagranicę. Zwiedził Francję, poczem osiadł na dłuższy czas w Szwajcarii, gdzie w roku 1892im objął skromnie płatną posadę pomocnika bibliotekarza w Muzeum Narodowym w Rapperswilu. W krótkim czasie jednak, po wyjeździe Zygmunta Wasilewskiego, powierzono mu obowiązki naczelnego bibliotekarza.

Jakkolwiek nie posiadał odpowiedniego wykształcenia w tym kierunku, wkrótce zorientował się w potrzebach i brakach biblioteki rapperswilskiej i przedsięwziął szereg prac, które wielce się przyczyniły do rozwoju powierzonej mu placówki.

W czasie czteroletniego swego urzędowania na stanowisku bibliotekarza w Rapperswilu Żeromski zdziałał bardzo wiele w kierunku rozwoju biblioteki i doprowadził ją do największego porządku. Lata pracy w rapperswilskiej bibliotece dały mu możność nabycia szerokiej wiedzy książkowej. Skwapliwie też pracował nad sobą, czytując znakomite dzieła znajdujące się w olbrzymim księgozbiorze. Głównie interesował się literaturą, dotyczącą przeważnie dziejów tworzącej się na wychodztwie demokracji. Poznał też doskonale ideologię ówczesnej demokracji emigracyjnej i odnalazł w niej to, co od najmłodszych jego lat stanowiło istotną treść jego społecznych i narodowych poczynań.

W czasie pracy w bibliotece Żeromski natrafił na duży materiał archiwalny z czasów Napoleona 1go, co już wówczas natchnęło go myślą napisania późniejszej epopei—"Popiołów."

Obserwacje czynione nad życiem wolnych Szwajcarów wyposażyły go w duży zasób wiedzy praktycznej, ukazując mu równocześnie w całej pełni ogrom nieszczęścia i nędzy szerokich warstw własnego społeczeństwa.

Obok prac bibliotekarskich Żeromski żarliwie uprawiał w Rapperswillu działalność pisarską, w której wyniku pojawiły się dzieła: "Rozdziobią nas kruki, wrony" oraz "Opowiadania."

Porzuciwszy posadę bibliotekarza w Rapperswilu Żeromski powrócił do kraju i osiadł w Warszawie, gdzie objął stanowisko pomocnika bibliotekarza w ordynacji Zamoyskich. Tu pod światłym kierownictwem swego zwierzchnika, Tadeusza Korzona, dalej pracował w bibliotece i nad samym sobą.

Słabe zdrowie zmusiło go jednak wkrótce do porzucenia pracy w bibliotece Zamoyskich i do wyjazdu do miejscowości leczniczych zagranicę. Ponownie wyjechał do Francji, a stamtąd do Włoch, gdzie jakiś czas przebywał. Zdrowie Żeromskiego wymagało ciągłego przenoszenia się z jednej stacji klimatycznej na drugą i dlatego też od wyjazdu z Warszawy, prawie ciągle podróżował.

Większość dzieł Żeromskiego powstała w okresie tych podróży, w miejscowościach, gdzie pobyt jego był nieco dłuższy. Długi szereg tych dzieł zaczęła powieść "Syzyfowe prace." Bawiąc chwilowo w Warszawie, Żeromski brał żywy udział w organizowaniu uroczystości Mickiewiczowskich z okazji odsłonięcia pomnika wieszcza w roku 1898ym. Na skutek swej narodowej działalności był nawet aresztowany przez władze rosyjskie, lecz z braku wyraźnych dowodów przeciw-

rosyjskiej działalności zwolniono go wkrótce.

Wybuch wojny światowej zastał Żeromskiego w Zakopanem, skąd dopiero w czasie okupacji niemieckiej mógł przyjechać do Warszawy.

Zmartwychwstanie Polski zbudziło w Żeromskim nowy zasób sił. Ze zdwojoną energią zabrał się do pracy, a wierny głoszonym przez siebie hasłom demokratyzacji społeczeństwa zwiastował w swych dziełach nowe życie, oparte na sprawiedliwości społecznej i równości obywatelskiej. Jego "Początek świata pracy" wydany w Krakowie w roku 1919ym to zapowiedź wielkich reform społecznych, jakie powinny jaknajprędzej znaleźć zastosowanie w Niepodległej Polsce.

Dopiero po skończeniu wojny światowej Żeromski mógł zmienić życie koczownicze na żywot człowieka osiadłego, ku czemu pomogło mu pozyskanie własnego domu, przez nabycie willi w Konstancinie pod Warszawą. Zdrowie jego jednak zmuszało go do ciągłych wyjazdów do stolicy. Wreszcie otrzymał mieszkanie zasłużonych na Zamku Królewskim w Warszawie.

W pracy dla dobra ojczystego kraju nie pozwalał nikomu wyprzedzić się. Kiedy Polska przygotowywała się do akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach, Żeromski wespół z Janem Kasprowiczem udał się na tereny plebiscytowe, aby tam prowadzić agitację na rzecz Państwa Polskiego.

W utworach swoich, napisanych w dobie Polski Odrodzonej, Żeromski był fanatycznym piewcą państwowości polskiej, piewcą chwały i zmartwychwstania Rzeczypospolitej. Jego "Wiatr od morza" jest wspaniałym, radosnym hymnem ku czci odzyskanego dla Polski morza.

Dzieła Żeromskiego cieszyły się i cieszą zasłużoną poczytnością. Kilkakrotne ich nakłady były wprost rozchwytane i okazała się potrzeba wydania zbiorowego wszystkich jego utworów. To też w roku 1922im poczęło wychodzić zbiorowe wydanie dzieł tego wielkiego pisarza i patrioty, obejmujące wszystkie jego dzieła.

W rozległej skali swej twórczości literackiej znalazł Żeromski miejsce i dla teatru, tworząc szereg dzieł scenicznych o wielkim napięciu dramatycznym. "Ponad śnieg bielszym się staniesz," "Turoń" i "Uciekła mi przepióreczka" oto dary jego talentu dla sceny polskiej.

Aczkolwiek Żeromski stworzył pokaźną ilość dzieł i arcydzieł, które cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród czytających sfer polskiego społeczeństwa, to jednak stale, aż do ostatniej chwili pracowitego żywota walczył z niedostatkiem. Los nigdy nie był łaskawym dla niego, a przeciwnie, często go doświadczał, jakby chciał złamać ducha tego potężnego twórcy. Ten los surowy i nieubłagany zabrał mu dorastającego syna, który był dumą i radością wielkiego pisarza.

Długi jest szereg znakomitych dzieł Stefana Żeromskiego. Jako szczery demokrata, Żeromski często poruszał w swych utworach sprawy społeczne, wskazując na niedolę i upośledzenie warstw robotniczych i wieśniaczych. Jego "Słowo o Bandosie" jest wyrazem serdecznej troski o znośny byt tych milionów "maluczkich," którym los kazał tylko pracować, bez wytchnienia, bez przerwy w krwawym nieraz pocie, nie dając im w zamian nic z tego, co powinno być dostępne dla każdego człowieka, nie dając mu chwili radości i swobody ducha.

Widząc zło, panoszące się w społeczeństwie, Żeromski rozpoczął z nim walkę bezwzględną, a zmierzającą do odrodzenia moralnego zdeprawowanej części społeczeństwa.

Dzieła jego "Dzieje grzechu," "Promień," trylogia zatytułowana "Walka z Szatanem" znakomicie służą wielkiemu celowi genialnego pisarza.

Do najpoczytniejszych dzieł Żeromskiego należą poprzednio wspomniane utwory," Duma o hetmanie" oraz "Popioły," "Wierna rzeka," "Echa leśne," "Powieść o udałym Walgierzu," "Uroda życia," "Ludzie bezdomni" i wiele innych.

Ostatnim dziełem, jakim obdarzył literaturę polską Stefan Żeromski, było "Przedwiośnie." Powieść ta, w której duch wielkiego twórcy ostrzegał społeczeństwo przed następstwami bezcelowego, jałowego życia, w której domagał się nowych, szczytnych haseł i ideałów, została błędnie zrozumiana przez część społeczeństwa, dopatrującą się w niej apoteozy komunizmu. Niesłuszny ten sąd niewielkiej zresztą części społeczeństwa wypełnił ostatnie chwile życia Żeromskiego goryczą głębokiej krzywdy, doznanej od tych, dla których dobra przez całe swe życie bez wytchnienia prawie pracował.

Śmierć zabrała w dniu 20ym listopada 1925-go roku tego mocarza ducha, w chwili, kiedy w rozpoczętym rękopisie drugiej części "Przedwiośnia" stawiał bohatera tej powieści przed sąd społeczeństwa.

Śmierć Żeromskiego okryła żałobą całą Polskę, to też uroczystości pogrzebowe wielkiego pisarza i obywatela, które odbyły się w dniu 23im listopada 1925go roku, były głębokim hołdem Narodu dla tego, który w latach niewoli przewodził Mu swoim duchem w walce o byt niepodległy.

Za zasługi swoje na polu rodzimej literatury, Stefan Żeromski był odznaczony: Krzyżem Komandorskim i Wielką Wstęgą (1ej klasy) Orderu "Odrodzonej Polski."

STROMA ŚCIEŻKA

GÓRĄ, tam, kędy Hungars stał u otwartego okna, było jeszcze zupełnie jasno, lecz w dole, na dnie 500-stopowej przepaści, w którą spoglądał, czaiła się noc, a świetliste kule elektrycznych lamp poczynały już wykreślać długie linie ulic.

Hungars znajdował się w biurze Otwaysa. Za jego plecami siedział jakiś człowiek i wysuwał nogi w kierunku rur kaloryferów. Hungars czekał na Otwaysa, który wyszedł na chwilę, i zabijał czas wyglądaniem przez otwarte okno.

—Chyba zmarzł pan dokładnie, panie Hungars. Zimny dziś wieczór.

Hungars doznał uczucia niewytłumaczonego lęku, nagłego zawrotu głowy, który chwilowo zmącił jego świadomość. Nerwy napięte drgały, niby struny skrzypiec, o które trąca dłoń zbrojna smyczkiem. Ta zionąca przepaść u jego stóp zawsze napawała go niewymownym lękiem, jakkolwiek wychował się w amerykańskich miastach, w których ludzkie karły, ociekające potem trudu i łzami cierpienia, dźwigają te niepojęte olbrzymy, wzwyż pod obłoki.

Zawstydzony własną małodusznością, podszedł jeszcze bliżej i uchwycił drżącą ręką za ramę okna. Cóżby to był za upadek! Jeden tylko skok, a potem? . . . Serce poczęło mu silnie bić w piersi.

Hungars posiadał w charakterze sporą dawkę sentymentalizmu, widok leżący u jego nóg trwożył i rozmarzał go jednocześnie. Nagle uczucie ohydnego strachu przerwało bieg jego myśli.

Ktoś schwycił go wpół i podniósł w górę takim ruchem, jakby miał zamiar wyrzucić go przez okno. Młody człowiek krzyknął przeraźliwie

—Puść mnie, łotrze jeden, puść natychmiast!

Człowiek, siedzący dotąd spokojnie przy kaloryferze, postawił go na ziemi spokojnie. Nie miał złych zamiarów wobec niego, pozwolił sobie tylko na mały żart. W tej chwili Otways wszedł do biura i rzekł z powagą:

—Co za pomysł! To przecież nie ma sensu.

Hungars z trudem chwytał ustami powietrze i ocierał pot z czoła. Miał takie uczucie, jakby zajrzał śmierci w oczy.

—Bardzo mi przykro,—rzekł sprawca zamierzenia—nie przypuszczałem, że pan jest taki nerwowy.

—Przestraszyłem się—odparł Hungars zawstydzony swem zachowaniem.—Widzi pan, cierpię i cierpiałem zawsze na zawrót głowy. Nie mogę znieść widoku takich przepaści. Zawsze w podobnych wypadkach zachowuję się jak pospolity tchórz.

—Nie powinienem był tego czynić,—tłumaczył się niewczesny żartowniś—jest mi istotnie bardzo przykro. Nerwy—to taka dziwna rzecz! A może właśnie brak nerwów. Widzi pan ten gzyms biegnący wzdłuż okien? Byłem raz świadkiem, jak robotnik biegł. . . .

—Przestań pan!—krzyknął Hungars, drżąc na całem ciele.

—To prawda,—rzekł Otways, mieszając się do rozmowy.—Siedziałem kiedyś tu przy biurku, gdy nagle ujrzałem cień człowieka, przesuwający się po ścianie. Przerażony pobiegłem do okna i przekonałem się, że istotnie po gzymsie idzie robotnik. To czyste szaleństwo i władze nie powinny pozwalać na coś podobnego. Wierzę, że podobna brawura może komuś sprawiać przyjemność, a jednak obłożyłbym karą każdego śmiałka, coby w sposób tak bezpożyteczny narażał życie.

—Nie mogę już dłużej o tych rzeczach myśleć—rzekł Hungars, zabierając się do wyjścia.

—Jeszcze chwileczkę!—szepnął mu Otways i zwrócił się do gościa, z którym przez chwilę rozmawiał o interesach.

Gdy został sam na sam z Hungarsem, rzekł zwolna:

—Pański przyjaciel, Covenant, jest bardzo chory. Nie przeżyje dzisiejszej nocy.

Hungars przeraził się i napróżno usiłował wytrzymać spojrzenie Otwaysa, który utkwił w nim spokojne, poważne oczy.

—Biedaczysko!—mruknął Hungars.

—Mówię to panu, bo wiem, że się pan nim interesuje.

—Tak, tak—szepnął młody człowiek z roztargnieniem.

Otways zamknął biurko i zdjął kapelusz i płaszcz z wieszadła.

—Chodźmy,—rzekł—wybieram się dziś z przyjaciółmi do teatru.

Wyszli razem z biura, a Otways zatrzasnął z głośnym stukiem za sobą mahoniowe drzwi, na których widniał napis: "Mr. James Otways."

Były to trzy nieznaczące słowa, ale ludzie, którzy odwiedzali to biuro, wiedzieli, że jego

szef był detektywem, pozostającym na usługach Banku Trzech Stanów.

Obaj z Hungarsem znajdowali się teraz na platformie schodowej najwyższego piętra domu Wenthworth. Platforma to była czworokątna, obszerna, wyłożona mozaiką. Nawprost biura Otwaysa, po przeciwnej stronie, znajdowały się schody i winda.

Otways zadzwonił na boya i gawędził dalej z Hungarsem, czekając na windę, która po chwili ukazała się bezszelestnie na poziomie platformy. Drzwiczki otwarły się i stanęła w nich młoda kobieta. Obaj mężczyźni zdjęli kapelusze równocześnie, przyczem w oczach detektywa błysnęło zdziwienie, na twarzy zaś Hungarsa odmalował się wyraz głębokiej, nietajonej radości.

Otways wszedł do windy, zamknął za sobą drzwi i wkrótce zniknął w ciemnym szybie, z którego powiał prąd zimnego powietrza.

—To do mnie przychodzisz, Mary?—spytał Hungars.

—Tak—odrzekła Mrs. Covenant ledwo dosłyszanym głosem.

Młody człowiek zaprowadził ją do swego biura, które znajdowało się na tem samem piętrze, i posadził w wygodnym fotelu.

Mary padła na krzesło i znów szepnęła bezdźwięcznie:

—Umarł przed godziną.

—Och!—Głos Hungarsa zadrżał bolesnem wzruszeniem. Zapanowała cisza. Mężczyzna milczał. Wszelkie słowa były zbyteczne, a objawy współczucia brzmiały fałszywie w jego ustach. To też bez słowa patrzył na pochyloną głowę kobiety, która od godziny była wdową.

W tem Mary podniosła głowę i rzekła:

—Wiem o wszystkiem, o zbrodni, którą popełniliście . . . obaj.

Hungars uczuł, że podłoga usuwa mu się z pod nóg i że równocześnie wszystkie członki ciała drętwieją. Dłonie jego rozchodziły się bezsilnym ruchem, choć palec wykrzywił nagły kurcz, wszystka krew co do ostatniej kropli spłynęła z twarzy do serca, a usta rozwarły się jak do krzyku.

Mary obejrzała się trwożnie wokoło, odetchnęła głęboko i rzekła szybko stłumionym głosem:

—Obaj z Harveyem okradliście bank Trzech Stanów na 20,000 dolarów.

—O, Boże!—jęknął Hungars, przesuwając dłoń po mokrem od potu czole.—Więc powiedział ci to przed śmiercią?

—Nie. Opisał to wszystko podczas choroby. Ze szczegółami. . . . W jaki sposób wpadliście na ten pomysł i jak go przeprowadziliście. Gdyby był wyzdrowiał, byłby z pewnością zniszczył to wyznanie, ale gdy się przekonał, że niema nadziei . . . podpisał własnym nazwiskiem.

Hungars zerwał kołnierzyk z szyi.

—To zupełnie odpowiada jego usposobieniu. Uczynił to ze strachu.

—Naturalnie. Bał się. A ty byś się nie bał umrzeć z taką zbrodnią na sumieniu? Czy możesz obwiniać o to mego męża? Ty się też boisz, chociaż jesteś zdrowy i silny. Idź, spójrz w lustro! Wyglądasz jak widmo.

Wyrzut, cierpienie, gniew—wszystkie te zmieszane uczucia drżały w jej głosie. Hungars bez sił padł na krzesło i obu rękami pochwycił płytę biurka. Nie mógł oderwać oczu od ziemi.

—Pisał tylko wtedy, gdy się znajdował sam w pokoju. Nie chciał, bym się dowiedziała o wszystkiem. . . . Ale spostrzegłam, ile go to kosztuje, i przeczytałam ukradkiem. Podpisał wczoraj. Nie miał już siły, by włożyć arkusze do koperty i zapieczętować . . . kazał mnie to uczynić, ale cały czas obserwował mnie pilnie. Adres napisał sam . . . chciał wysłać pocztą. . . .

—Wielki Boże!—krzyknął Hungars, zrywając się z krzesła.—I ty . . .

—Nie! Nie! Nie zrobiłabym tego za żadną cenę. Przecież mam syna, który nosi to nazwisko. . . . Odłożyłam pismo na bok, ale byłam za mało przewidującą. Pokojówka znalazła zaadresowaną kopertę i rzuciła ją do skrzynki pocztowej . . . trzy godziny temu.

Hungars zakrył rękami twarz poszarzałą nagle. Zduszonym głosem wyjąkał:

—Do kogo zrobił doniesienie? Jaki był adres?

—Mr. Jamesa Otwaysa.

—Ale dokąd? Dokąd?

—Tutaj . . . dom Wenthwortha.

—Więc jeszcze pismo nie doszło jego rąk! Dzięki Bogu! Mam jeszcze czas, by zapobiec nieszczęściu. Mam całą noc przed sobą. Otways wyszedł. Widziałaś go sama. Och! Jak mnie to zwaliło z nóg! . . . Przysięgam ci, Mary, że to było jedyne przestępstwo mego życia. Harvey i ja znajdowaliśmy się w ciężkiem położeniu . . . stąd zrodziła się pokusa. On pracował w banku i to ułatwiało sprawę. Ja działałem nazewnątrz, pomagałem mu. Wiedziałem, że czyn ten ciężył mu niesłychanie, nie miał jednak odwagi przyznać się swym chlebodawcom za życia. Ale po śmierci to jest odważny. . . . Zaadresował do Otwaysa? Dzięki Bogu! Jeszcze jakoś zapobiegnę nieszczęściu.

Hungars biegał teraz nerwowo po gabinecie, a słowa płynęły mu z ust jak potok, bezładne, zmieszane, niemal bez związku.

—Gdybym chciała postąpić zgodnie z sumieniem, to nie byłabym ci nic o tem powie-

działa—rzekła Mary, kryjąc twarz w dłoniach.

Hungars jednak, opanowany trwogą bez granic, nie patrzył na nią i nie słuchał jej.

—Napisał do Otwaysa? Naturalnie. To detektyw banku. Covenant wiedział o tem. Ach! Obaj zawsze baliśmy się najwięcej tego psa gończego. Dlatego tutaj też przeniosłem moje biura, by czuwać nad nim zbliska i ewentualnie zapobiec katasrofie. Nigdy jeszcze Otways nie powziął żadnego podejrzenia. Przeciwnie, zaprzyjaźniłem się z nim nawet. . . . Ale . . . co to? . . .

Za drzwiami gabinetu rozległ się cichy szelest. Hungars jednak był tak zdenerwowany, że miał wrażenie, że to wybuch bomby. Uchylił drzwi i zobaczył przed drzwiami biura Otwaysa listonosza, który wrzucał do puszki jakiś gruby list. Listonosz ukłonił mu się i rzekłszy "Dobry wieczór," zszedł na dół.

Hungars wrócił do gabinetu, odetchnął głęboko i rzekł nieco spokojniej:

—A więc wszystko w porządku. Właśnie nadszedł list.

—Jakto? . . .

—Listonosz wrzucił go do puszki w biurze Otwaysa.

—Ale puszki lokatorów są przecież na dole, w bramie?

—Tak, ale Otways postarał się by mu odnoszono pocztę na górę do biura. On ma tyle tajemniczych spraw, więc chciał, aby korespondencja jego była pewniejsza.

—Cóż więc zrobisz?

—Zabiorę ten list.

—Drzwi są zamknięte.

—Ale ja mam całą noc przed sobą, więc je otworzę.

—A czy Otways nie wróci do biura?

—Dzisiaj wieczorem . . . nie.

—Wiesz o tem napewno?

—Naturalnie.

Podszedł do niej i zapytał zcicha:

—Czyś przyszła mi to powiedzieć ze względu na mie?

Potrząsnęła zwolna głową:

—Nie! Nie myślałam ani o tobie, ani o sobie. Byłabym spełniła ostatnie życzenie Harveya, ale mam syna. . . . To by zaciążyło na całej jego przyszłości.

—Czemu Harvey o tem nie pomyślał?

—Proszę, nie stawiaj mu żadnych zarzutów.

—Nie uczynię tego, ponieważ ty o to prosisz. Nie odchodź jeszcze. Mary. Zobaczę, czy uda mi się drzwi otworzyć.

Wyszedł na schody. Było mniej więcej wpół do ósmej. Biura wszystkie już były pozamykane i całe piętro puste, ciche i obumarłe. Wszędzie panowała grobowa cisza. Hungars podszedł prosto do drzwi gabinetu detektywa i nacisnął klamkę. Potem odchylił klapkę puszki i zajrzał do wnętrza. List tkwił w środku, ale o wydobyciu go tą drogę nie było mowy.

Nagle posłyszał czyjeś kroki na schodach. Zgrzytnął zębami i odskoczył od drzwi.

Był to jednak tylko stróż kamieniczny, który zjawił się z wielką szczotką w ręku i zaczął zamiatać platformę. Stary człowiek, kaszlący niemal bez przerwy i ledwo trzymający się na nogach.

—Dobry wieczór — rzekł zachrypniętym głosem, ujrzawszy Hungarsa.

—Idź do diabła!—pomyślał młody człowiek z pasją, głośno jednak odpowiedział uprzejmie:

—Dobry wieczór. A gdzież to Szymon?

—Znalazł sobie lepszą posadę.

—Kiedyż odszedł?

—Przed ośmiu dniami.

—A wy oddawna już tu jesteście?

Stary człowiek począł kaszlać tak silnie, że jego łopatki wstrząsały się boleśnie, a do oczu napłynęły łzy. Oparł się następnie na szczotce i dyszał ciężko. Dopiero po upływie minuty mógł odpowiedzieć:

—Od ośmiu dni.

—Jesteście już za starzy i nie macie sił do podobnej roboty. Macie tu parę groszy na lekarstwo; pijcie jakie ziółka na ten kaszel, bo inaczej stracicie płuca do reszty.

Stróż zgiął się w ukłonie i przyjął datek z wdzięcznością.

—Nie jest tak źle, proszę pana, jak się zdaje. Kaszlę tak od wielu lat. Bardzo dziękuję Dobranoc, panie Hungars.

Młody człowiek wrócił do własnego biura. Mary siedziała na tem samem krześle i w tej samej pozycji. Hungars wyjął ze szkatułki cygaro i zapalił je. Zapanowało milczenie, przerywane tylko lekkim szelestem szczotki, dochodzącym poprzez drzwi.

Mary Covenant ocknęła się ze smutnej zadumy:

—Czyś był u niego w biurze?

—Niech Bóg zmiłuje się nad nami obojgiem, Mary. To niemożliwe.

Krzyknęła zlekka, zdjęta nagłą trwogą.

—Dlaczego?

—Jest tu ktoś, nowy stróż domu, który kręci się pod drzwiami.

—Ale on pójdzie sobie za chwilę.

—Przypadkowo stróż ten nazywa się James Otways. Przebrał się, pilnuje mnie, śledzi. . . . Przekleństwo. ach! przekleństwo....

Mary wstała i obu rękami przycisnęła bijące serce.

—Czy jesteś tego pewny?

—Najzupełniej. Dobry to ogar, ale mnie nie wywiedzie w pole. Poznałem go mimo prze-

brania. Stoi tam za drzwiami, mówię. Po tylu latach wpadł na jakiś ślad.... Bóg wie, jakim sposobem, ale jest na tropie... na moim tropie. Może nawet widział, jak naciskałem klamkę drzwi jego biura. Teraz już się nie odczepi, wpije się we mnie, w moje życie, jak kleszcz, jak wampir. A gdy przeczyta to zeznanie, które nań czeka w gabinecie.... Za późno przyszłaś, Mary. Dla mnie ta sprawa jest przegrana.

Patrzyła na niego oczyma rozszerzonemi trwogą.

—Czyż nie oddali się ani na chwilę?

—Nie, nie może odejść, póki ja tu jestem, bo sam by się zdradził. Nie wie jeszcze nic o liście Harveya, ale ja nie mogę wydobyć tego pisma z gabinetu, bo potrzebuję co najmniej godziny, by drzwi otworzyć, a on posłyszy hałas i przyjdzie natychmiast. Tak, Mary, jestem zgubiony doszczętnie.

Jęknął z rozpaczy i zaczął znów nerwową wędrówkę po gabinecie.

—Mnie się też zdaje, że nic tu nie zostaje do zrobienia—odezwała się Mary tonem pełnym rezygnacji. Masz jednak dwanaście godzin przed sobą. Możesz uciec. . . .

Urwała, strwożona dziwnym wyrazem jego twarzy. Hungars patrzył w okno, a jego szeroko otwarte oczy miały tępy, nieruchomy wyraz kamiennych źrenic posągów. Spojrzała w tym samym co on kierunku i ujrzała wąską smugę gzymsu, biegnącą wzdłuż okien olbrzymiej budowli.

—Oto droga dla mnie,—wyszeptał głosem tak zadyszanym, jakby biegł długo i szybko. —Gdyby mi tylko starczyło odwagi!

Mary spojrzała nań i zrozumała. Raz jeszcze rzuciła okiem na wąski szlak kamiennego obramowania i zdrżała od stóp do głów.

—Czyś oszalał? Wybijże sobie z głowy tę myśl wariacką.

Hungars nic nie odpowiedział, nie patrzył nawet na nią i nie słuchał. Oczy jego jak urzeczone tkwiły nieruchomo w gzymsie, a lęk głuchy i wstrząsający podnosił mu włosy na głowie.

Cały ten olbrzymi gmach był opasany trzykrotnie takim kamiennym występem, reprezentującym coś w rodzaju ornamentu. Jeden biegł na wysokości dwunastego piętra, to znaczy o cztery piętra ponad dachem najwyższego sąsiedniego domu, drugi obejmował gmach pierścieniem na wysokości ośmnastego, trzeci —ostatni—znajdował się na poziomie okien biurowych czterdziestego piętra. Drapacz nieba przewyższał inne komienice o 300 stóp. Z okna Hungarsa przepaść sięgająca poziomu ulicy wynosiła 500 stóp.

O czem młody człowiek myślał, patrząc w czarną noc, leżącą u jego nóg?

Plan jego był nader prosty. Gzyms biegł prościutko i bez przerwy pod oknami wszystkich biur, znajdujących się na tem piętrze. Gdyby Hungars znalazł dość siły, by przejść tym wąskim szlakiem, to w ciągu paru minut dostałby się do gabinetu Otwaysa przez okno.

Począł liczyć ilość okien, dzielących go od biura detektywa. Z powrotem nie musiałby posługiwać się tą samą drogą. Niech jeno dostanie ten przeklęty list do rąk, to potem obmyśli sposób wydostania się z pułapki, w którą miał wejść dobrowolnie.

Spojrzał na Mary i rzekł:

—Wolałbym, abyś odeszła.

Położyła dłoń na jego ramieniu, a twarz jej zbielała jak kartka papieru.

—Ale ty już nie myślisz o tem szaleństwie?..

—Nie wiem. Może jestem zbyt wielkim tchórzem. Ogarnia mnie rozpacz, ale odwaga nie przychodzi.... Nie, wątpię, bym się ośmielił, ale ostatecznie jestem mężczyzną... a to jedyna droga dla prawdziwie mężnego człowieka. Ty musisz jednak odejść. Wolę być sam.

Mary chciała coś odpowiedzieć, ale nie mogła. Hungars widział, że drżała od stóp do głów.

—Ale,—ciągnął dalej — przypuściwszy, że mi się powiedzie... to czy ty przebaczysz mi kiedy?

Podniósł oczy i patrzył teraz wprost w jej twarz.

Odpowiedziała niemal niedosłyszalnym szeptem:

—Na cóż ci moje przebaczenie?

—Bo śmierć jest dla mnie tak straszna dlatego, że mieści w sobie wiekuiste rozstanie się z tobą.

—Ach! nie pora mówić teraz o tych rzeczach.

—Więc czy mi przebaczysz, Mary?

Spojrzała w jego płonące oczy i odparła:

—Jeżeli mi przyrzekniesz, że zwrócisz skradzione pieniądze, to ci przebaczę.

—Przyrzekam ci to uroczyście.

Podała mu rękę, którą podniósł do ust i ucałował.

—Dobranoc, Mary—rzekł z zmienionym głosem.

Hungars przeciągnął się i odetchnął głęboko kilka razy. Pochylił głowę i począł modlić się gorąco z dziką jakąś zaciętością i namiętnem błaganiem: "Boże, wesprzyj mnie, wspomóż mnie, abym mógł dotrzymać przyrzeczenia."

Przysunął krzesło do okna i postawił nogę na gzymsie, potem drugą. Wyprostował się i chwycił rękami za ramę okna. Wewnątrz pokoju widział dokładnie meble biurowe, a pod nogami ziejącą otchłań.

—To przecie takie proste i łatwe,—rzekł głośno.—Czyż może być coś łatwiejszego?

Uczucie zimna ustąpiło, a w jego miejsce zjawiło się wrażenie gwałtownego gorąca. Pot spłynął kroplami z jego skroni na policzki, ogarnęła go niemoc. Postanowił myśleć o wszystkiem innem, tylko nie o możliwości upadku. Poczuł szum w głowie i nagły pościg myśli skłębionych i huczących pod czaszką. W tem z zamętu wyobrażeń wyłoniło się wspomnienie starej piosenki, którą pamiętał z dni dzieciństwa. Począł gorączkowo przypominać sobie słowo za słowem, zwrotka za zwrotką. To mu przyniosło ulgę—straszliwa teraźniejszość zniknęła na chwilę ze świadomości, zgroza zbladła.

"Puk, puk, puk w okieneczko,
Otwórz, otwórz, panieneczko."

"Bo na dworze straszna zima
I ziarenka nigdzie niema."

Wygrzebał w pamięci dawno zapomniane rymy, zcicha podśpiewywał do wtoru wichrowi. Gdy przystawał na chwilę, doznawał wrażenia, że jakaś dłoń kładzie się na jego ramieniu i że go ciągnie w tył. Czuł zbliżający się zawrót głowy. Nagle wzrok jego padł na wielką smugę świetlanej reklamy, która rozbłysła ponad dachem jakiegoś hotelu. Blask ten oślepił go zupełnie. Napróżno odwracał oczy, widział wszędzie rozpalające się i gasnące światła, które nawet na niebo rzucały oślepiający refleks. Słowa piosenki zatarły się nagle w jego umyśle, a natomiast wypłynęła groza położenia w całej nagiej i wstrząsającej prawdzie i mocy. Gdzież on jest. Na czem stoi? Co się z nim dzieje? Przecie musi, musi upaść natychmiast. Ogarnęła go szalona ochota zakończenia tej męki i rzucenia się natychmiast w otchłań. Skoczyć prosto w tę smugę światła. Już odwracał się wstecz, już miał ulec pokusie, gdy nagle reklama świetlna zgasła.

Ogarnęło go dobroczynna ciemność, do której znów powoli przywykły jego oczy. Oszołomiający wpływ światła przestał działać. Przycisnął się znów do ściany, przyłożył do niej płonące czoło. Poczuł śmiertelne znużenie. Niemniej odzyskał w pewnej mierze panowanie nad sobą i usiłował myśleć o czem innem.

A—a—kotki dwa—

Poleciały do lasu—narobiły hałasu.

Stara piosenka, którą go matka do snu kołysała. Przebył już większą część drogi, róg gmachu został daleko za nim. Do uszu jego dobiegły z dołu odgłosy jakiejś muzyki, marsza wygrywanego na trąbach.

Minął już szóste okno, potem siódme, ale począł tracić świadomość—zrozumiał to resztą przytomności i uczynił ostatni wysiłek, by się opanować.

—Kolację zjem w hotelu Italia—mruknął do siebie.

—Zamówię... zamówię... cóż ja zamówię?

W tem jego prawa noga obsunęła się z gzymsu i zawisła w powietrzu.

Potknął się.

Hungars stracił równowagę. Krzyknął żałośnie jak małe dziecko. Padł głową naprzód. Uderzył prawem kolanem w gzyms, lewem w próżnię, głowa jego jednak i ramiona wybiły ogromną dziurę w ósmem oknie. Wpadł dosłownie przez okno do pokoju. Resztką przytomności chwycił rękami wewnętrzną futrynę. Wciągnął całe ciało do środka i padł na podłogę gabinetu Otwaysa.

Leżał przez chwilę bezwładnie, powtarzając zcicha: "Mój Boże, mój Boże."

Był więc u celu.

Hungars wstał po chwili. Ręka piekła go boleśnie, skaleczył się bowiem o rozbitą szybę. Ale to drobiazg. Nazajutrz Otways zobaczy coprawda kawałki szkła na dywanie i parę kropli krwi. Nie odgadnie jednak z tych śladów, co się działo dzisiejszej nocy w jego gabinecie.

Hungars wyjął list z puszki, a potem pocichutku otworzył zatrzask i wyszedł na platformę schodową. Była pusta. Jedna jedyna lampa rzucała mdłe światło. Zapewne Otways znajdował się gdzieś w pobliżu, ale Hungars nigdzie go nie dostrzegł. Na palcach podszedł do swego biura, otwarł drzwi kluczem i wślizgnął się do wnętrza. Tam spalił niebezpieczne pismo. Okręcił zranioną rękę chustką do nosa, włożył kapelusz i płaszcz, zgasił światło, a potem zbiegł po schodach. Kolana drżały pod nim, a w oczach mu się ćmiło. Na którem z niższych pięter stał stróż oparty na szczotce, i przyglądał mu się uważnie.

—Dobranoc, panie Hungars.

—Dobranoc—mruknął niewyraźnie zaczepiony.

Wyszedłszy na ulicę, zatoczył się jak pijany, siły bowiem odmówiły mu całkowicie posłuszeństwa. Jeden z szoferów mylnie zrozumiał ten ruch i zapytał:

—Pojedziemy?

—Tak, pojedziemy... Hotel Italia.

Siedział więc wygodnie w samochodzie i odjeżdżał z tego przeklętego miejsca. Powoli ucisk, jaki odczuwał na mózgu, począł ustępować, a mgła przesłaniająca oczy rozwiewać się. Rzucił błędne spojrzenie na dom Wentworth, którego olbrzymia sylweta dźwigała się niby skalny złom w niebo pokryte chmurami; górne piętra spowijał mrok i mgły.

MODA DAWNIEJ I DZIŚ

JEDNĄ z najstarszych władczyń świata, równie potężną przed setkami wieków jak w teraźniejszych czasach, równie kapryśną i wymagającą, często nieobliczalną, a nawet okrutną, była i jest moda. Królowa ta nie posiadała nigdy osobnego dworu, ani dam honorowych, ani szambelanów ni paziów—orszakiem Jej Królewskiej Mości były wszystkie kobiety całego świata. Od najdawniejszych, zamierzchłych czasów przedhistorycznych, przez stulecia kroczyła moda najrozmaitszemi drogami i przechodziła tysiączne ewolucje, przyczem nieraz wracała tam, skąd wyszła.

W czasach protoplastki rodu ludzkiego, Ewy, wymagania mody kobiecej były więcej niż skromne... cała bowiem garderoba składała się z listka czy kilku listków figowych, materiału wielce praktycznego, bo wyrabianego rękami matki przyrody. To też praojciec nasz Adam nie potrzebował nigdy martwić się, że z końcem miesiąca krawcowa przyśle rachunek za suknie żony. Listki można było zastępować codziennie świeżemi, łatwo, bez kłopotów i trudności.

Tak więc panowanie mody rozpoczęło się nakazem noszenia listka. Kapryśna bogini jednak nie długo zadowalniała się tak prostym strojem cór Ewy. Weszły w modę już nie pojedyńcze listki, ale całe ich girlandy. Wkrótce i girlandy nie wystarczały. Posłuszne rozkazom mody kobiety poczęły szukać innych rzeczy do strojenia się i uwydatniania swych wdzięków. Nastąpiła epoka piór ptasich, skór zwierzęcych, ozdób z muszli, kamienia i metalu.

Coraz nowe, coraz bardziej wyszukane szaty pojawiały się na świecie. Już nietylko kobiety, ale i mężczyźni stali się hołdownikami kapryśnej królowej i narówni z kobietami poczęli stroić się w skóry zwierzęce, głowy przybierać w pęki piór, ciało zdobić tatuowaniem i barwnemi malowidłami.

W miarę postępu cywilizacji, zmieniała się moda. Wynaleziono sposób robienia tkanin z włókien roślinnych i sierści zwierzęcej. Skóry zwierząt ustąpiły miejsca tkaninom. Zrazu moda rozkazała nosić szaty tkane, powiewne, szerokie i wygodne, nie tamujące ruchów. Trwało to dosyć długo. Potem poczęto skracać suknie kobiece i nadawać im fasony, uwydatniające kształty ciała, podczas gdy mężczyźni zarzucili togi, chlamidy i tuniki, a ubierali się w pantalony, kamizelki i kurtki. Moda coraz nowe wynajdywała kroje i formy ubrań kobiecych i męskich, a świat niewolniczo słuchał jej rozkazów.

Nastały czasy krynolin, tiurniur i gorsetów. Damy sznurowały się jaknajmocniej, aby figura w pasie była cieniutka. Panowie wdziewali kolorowe fraki i obcisłe pantalony. Na głowach pojawiły się peruki obsypywane pudrem i przyprawne warkocze nietylko u kobiet ale i u mężczyzn. Moda dziwaczyła i wymyślała najniemożliwsze stroje.

Ostatecznie tyle było najrozmaitszych sposobów ubierania się kobiet i mężczyzn, że wreszcie nawet modzie zabrakło nowych pomysłów i despotyczna pani zaczęła powracać do dawno minionych czasów.

Dzisiejsza moda, szczególnie kobieca, jest prawie w każdym wypadku powtórzeniem lub naśladownictwem mody dawniejszej. Modny zawój eleganckiej paryżanki jest naśladownictwem turbana dawnego wodza jakiegoś afrykańskiego szczepu. A dzisiejsze malutkie i zgrabne toczki i kapelusiki damskie czyż nie noszą najwyraźniejszych cech pokrewieństwa z murzyńskiemi pierwowzorami?

Na scenach kabaretów i teatrzyków wodewilowych widzimy tancerki i śpiewaczki przybrane w pęki piór strusich i innych ptaków. To bardzo modny strój dla artystki, ale prawie tak samo ubierali się dzicy wodzowie plemion indiańskich w Ameryce przed setkami lat.

Zdaje się, że w dziedzinie mody wszystko już było i teraz z konieczności moda musi się powtarzać. Pojawiły się więc na świecie znów togi męskie, tuniki, zawoje, a nawet w ostatnich czasach widywano panie w szerokich sukniach najzupełniej podobnych do staroświeckich krynolin.

Istnieje nawet dosyć silna dążność do powrotu do mody listka figowego, gdyż dzisiejsze tualety, szczególnie balowe, mają tak głębokie wycięcia, czyli dekolty, że girlanda z listków nieraz mogłaby się przydać.

KAŻDY WIEK MA SWOJE PRAWA

—Tak, tak, łaskawa pani! W wieku od lat dwudziestu do trzydziestu całą moją rozkoszą była ładna dziewczyna; między rokiem trzydziestym a czterdziestym zachwycałem się pięknem natury, a dziś, po czterdziestce, cieszę się, gdy reumatyzm mniej mi dokucza.

ZŁO I DOBRO

BYŁ sobie pewnego razu człowiek, który, chociaż sam nic nie robił złego, ale zato wiedział o wszystkiem złem, popełnionem przez swoich znajomych.

Taką miał już naturę: o tem co ktoś zrobi dobrego, jak najprędzej zapominał, a w pamięci zatrzymywał jedynie wszystko o nim zło.

Jaką dalibyśmy nazwę temu człowiekowi? Anioł? czy diabeł?

Trudno rzec.

Nic złego nie robił, jak anioł.

Ale wiedział o wszystkiem złem, jak czart.

Nie miał żadnych złych uczynków, ale miał same złe myśli, bo przechowywał w pamięci samo zło. Dobra cześć o kimś w tej chwili powzięta, zasłyszana, w tej chwili z jego duszy się ulatniała. Kolekcjonował zło.

Był jak śmietnik: sam śmieci nie fabrykował, ale był ich zbiornikiem. Sam nieczystości nie popełniał, ale był ich pełen.

Jeżeli anioł, to nie powinien o złem pamiętać.

Jeżeli czart, to powinien sam zło robić.

Nie był więc ów człowiek ni tym, ni tamtym. Kimże był?

Był człowiekiem złopamiętnym.

Człowiek złopamiętny i człowiek złoczynny. Jakaż pomiędzy nimi różnica.

Zaprawdę, niema pomiędzy nimi różnicy.

II.

I żył także w tym samym czasie i w tem samem mieście inny człowiek o naturze wręcz odmiennej.

Mianowicie posiadał tę właściwość, że o złem w tej chwili, skoro je usłyszał, zapomniał. Ale niechno tylko ktoś zrobi coś dobrego, o tem już na zawsze zachowywał pamięć.

Sam człowiek ten dobrego nic nie robił. Miał jeno tę właściwość, że zapominał o złem. Cokolwiek do jego duszy złego wpadło, to rozpływało się, jak para w czystem powietrzu.

Jakbyśmy nazwali tego człowieka? Również niełatwo postanowić.

Anioł—nie, bo nic dobrego sam nie robi.

Czart? Także nie, bo w myśli, pamięci, ma samo dobro, ponieważ o złem zapomina.

Jest tak jak bukiet pachnący, który, choć sam kwiatów nie rodzi, ale jest ich pełen.

Jest pamięcią dobrego, zapomnieniem złego.

Ale pamiętać dobro i dobro czynić, czyż nie są to słowa pokrewne?

A zapominać zło, czyż nie jest uczynkiem dobrym?

Tak jest, zaprawdę.

III.

Żyli tak sobie ci dwaj ludzie, ni to aniołowie, ni to szatani. Aż wreszcie pierwszy z nich, ten który tylko zło cudze pamiętał, mówił sobie: jestem d o b r y i sprawiedliwy człowiek, nie zrobiłem w życiu nic złego, ale zato moi znajomi, cóż to za złoczyńcy!

Trzeba ich uzdrowić.

I rozpoczął uzdrawianie swoich bliźnich.

Ale natury swojej nie mógł przerobić, nie mógł zapomnieć, że każdy z bliźnich kwalifikujących się według niego do uzdrowienia, miał jakiś grzech w przeszłości.

Więc zawsze patrzał na tego grzesznika, jak prokurator, którego wszystko-zło widzące oczy mówią:

—Żyj, ale pamiętaj, złoczyńco, że to moja łaska, iż ja ci żyć pozwalam. Używaj swobody, ale wiedz, że jesteś na łańcuchu. Poprawiaj się, ale wiedz, że twoja przeszłość zła jest w moich aktach prokuratorskich, że ją sobie czasem w wolnych chwilach czytam, aby ją mieć w pamięci i aby ci ją w danym razie wytknąć, gdybyś na przykład chciał zhardzieć i naprawdę uwierzyć w swoją cnotę.

Grzeszny bliźni wobec tego nie chciał nawet zaczynać dobrego życia—życia z łaski prokuratorskiej.

Owszem, wolał grzechów sobie przysporzyć, aby pamięć człowieka sprawiedliwego (niby) obarczyć jeszcze nowem złem i na złość jego przewidywaniom odpowiedzieć nową złością.

Chcesz, żebym się poprawił, wyzdrowiał, a wierzysz w moją złość, w moją chorobę. Jeżeli tak, jeżeli wiesz, żem zrobił to zło, to wiedz i o tem i o tamtem jeszcze. Wiedz i zaduś się tą wiedzą zła—tą złowiedzą. Jest to jedyna moja zemsta nad tobą, nad człowiekiem, sprawiedliwość w tem upatrującym, że o wszystkiem mojem złem ci wiadomo.

IV.

Drugi człowiek, ten, który pamiętał jedynie ludzkie dobro, nie potrzebował się zajmować sanacją swoich bliźnich, ponieważ zawsze miał przed oczami ich dobro, to jest dobro, które ci bliźni popełnili. A któż w życiu nie spełnił czegoś dobrego? Zapominajmy o złem, które ten bliźni zrobił, a wyda się on nam łatwo człowiekiem dobrym.

Zacznijmy uzdrawianie świata od siebie, zapominając o złem, kiedykolwiek przez bliźnich naszych popełnionem.

Ażeby świat od zła uwolnić, ażeby go uzdrowić, musimy zginąć my sami—my złopamiętni, my zła kolekcjoniści, my złowiedni, my patologowie, my złoznawcy, my prokuratorzy, my spowiednicy, my gruntujący

życie swoje na istnieniu złego, my—złoczyńcy!

V.

Żyli tak sobie ci dwaj ludzi, żyli. Jeden gromadził cudze zło, drugi zbierał w pamięci cudze dobro.

Zmarli.

Po śmierci, gdy stawili się nad Sąd Ostateczny, poczęto ich indagować.

—Kto jesteś—spytał Najwyższy Sędzia pierwszego.

—Ja jestem człowiek nie robiący zła.

—A cóżeś zrobił dobrego?

—Ja nic, ale mój jeden znajomy kradł, drugi zabijał, trzeci cudzołożył.

Przepraszam. Skoro oni zjawią się na Sąd, zdadzą sprawę ze swoich uczynków sami. Ty coś robił?

—Ja chciałem swoich bliźnich uzdrawiać, ulepszać.

—I kogożeś to uzdrowił?

—Nikogo, ale...

—Dlaczego?

—Nie wiem, starałem się....

—No to ja, Sędzia Najwyższy, powiem ci dlaczego. Ażeby uzdrowić kogoś, trzeba samemu mieć zdrowie, ażeby kogoś zrobić lepszym, trzeba być lepszym samemu; ażeby mógł bliźni nasz uwierzyć w swoją poprawę, musi widzieć i naszą w tym kierunku wiarę, musi wiedzieć, że mu zło nie będzie pamiętanem; musi zacząć żyć od nowa, jak człowiek, który zerwał ze złem, z tem złem, który ty mu wzrokiem swoim i pamięcią złopamiętną swoją narzucasz.... Przywiązujesz go do zła, nie żeby go oderwać.—Czyż nie tak?

—. . . . .

No, to wracaj mi z nieba na ziemię i żyj ty sam inaczej, uzdrów się ty sam. “Cura te ipsum!” Zamiast, cobyś miał złe ludzkie pamiętać, rób lepiej źle sam: zawsze to będzie niejako poprawa ku lepszemu. Gorzej jest zajmować się złem, które popełnił twój bliźni, aniżeli robić zło samemu. Naucz się, że robić zło nie jest znowu tak łatwo, jak się tobie, człowiekowi sprawiedliwemu, zdaje. Zamiast dobra pozorów miej prawdę złych czynów. Idź i grzesz! Nie jesteś ani aniołem, ani czartem. Miejsca dla ciebie ni w niebie, ni w piekle niema. Idź, wracaj na ziemię i stań się!

VI.

Z drugim delinkwentem była rozmowa inna.

—Kto jesteś?—spytał Sędzia Najwyższy.

—Ja? Ja sam jestem niczem w dziedzinie dobra, bom sam nic dobrego nie zrobił, ale znam wielkie zasługi moich bliźnich. Jeden ratował tonących, drugi wspierał ubogich, trzeci napisał mądrą książkę, czwarty kochał...

—Dość! Nie o twoich bliźnich pytam, jeno o ciebie. Coś robił ty w życiu?

—Przebaczałem ludziom zło, nie pamiętałem o złych ludzkich uczynkach.

—Mało. Ty sam jakie masz uczynki?

—Ja sam?... Ja sam?...

—Widzisz. Wstyd ci. Posłuchaj więc. Zbyt dużo zwracałeś uwagi na to, kto coś stworzył dobrego i nie zajmowałeś się stwarzaniem wartości sam. Pamięć twoja była tak obarczona ludzkimi dobrymi uczynkami, uczynkami cudzymi, żeś nie mógł jej z miejsca ruszyć, żeś ociężał, żeś utracił wiarę w dobro własne. Obładowany chciwie wiedzą o tem, co zrobili dobrego inni, ty sam nie zrobiłeś nic. Ruszaj mi na ziemię i zacznij żyć sam dobrze. Wiedz o tem, że na spełnienie jednego prawdziwie dobrego uczynku potrzeba więcej siły, niż na pamiętanie o tysiącu tysięcy uczynków dobrych cudzych. Idź, ty kolecjonisto dobra, idź i twórz je sam. Zamiast brać życie innych dobre, daj swoje życie dobre sam. Bądź życiem TY!

VII.

Wrócili na ziemię obaj delinkwenci i zaczęli żyć od nowa. Pierwszy, ponieważ miał w pamięci same złe przykłady swoich bliźnich, zaczął żyć sam źle.

Drugi, ponieważ tylko rzeczy dobre o swoich bliźnich pamiętał, rozpoczął, wzorem ich, sam życie dobre.

RZADKI OKAZ

W pewnym muzeum osobliwości przewodnik, zatrzymawszy się przed starą, zardzewiałą armatą, objaśnia ciekawych:

—To jest armata z czasów Aleksandra Macedońskiego . . .

—Ale przecież wtedy jeszcze armat nie znali—przerywa mu jeden z gości.

—Wiadomo—odpowiada przewodnik.—Tym bardziej to bardzo rzadki okaz.

MIASTECZKO BEZ LEKARZA

Turysta:—Jakto, nie macie tu wcale lekarza! A cóż się dzieje z chorymi?

Obywatel:—U nas, proszę pana, wszyscy umierają naturalną śmiercią.

DOŚWIADCZONY

Ona:—Pamiętaj, Kaziu, żebyś czekał na mnie w parku o ósmej wieczorem.

On:—Dobrze. A kiedy tam przyjdziesz?

NA ODCZYCIE

—Na ulicy chyba wielka ulewa.

—Skąd wiesz?

—Bo prelegent tak długo już gada, a z sali nikt jakoś nie wychodzi.

Trzeci Maja

TRZECI MAJA! . . . Uroczysty dzień wspomnień pełnych chwały, dzień dumy radosnej, dzień święta narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Dlaczego ten właśnie dzień został za narodowe święto uznany? Dlaczego nie inny?

Aby odpowiedzieć na to pytanie zobaczmy co się działo w Warszawie w dniu 3-im maja 1791-go roku.

Było to już po pierwszym rozbiorze Polski, dokonanym w roku 1772-im. Uczuciem głębokiego wstydu i upokorzenia wezbrały serca wszystkich lepszych w narodzie na widok wojsk mocarstw ościennych, zajmujących ziemie, które od wieków należały do Rzeczypospolitej. Rozpacz była tym większa, a wstyd tym głębszy, że zabrano Polsce te ziemie bez żadnego z jej strony protestu i zbrojnego oporu. A przecież to było to samo państwo, które rozgromiło krzyżacką potęgę na polach Grunwaldu i Tannenbergu, które przez szereg wieków było przedmurzem Europy, wstrzymując swą piersią napór nawały tureckiej i tatarskiej, państwo słynne w całym świecie z bojowej brawury rycerstwa! Więc cóż się stało? Skąd ta bezsiła? Jakie jej przyczyny?

Przyczyny te tkwiły w wewnętrznym ustroju Polski.

Naczelną władzą Rzeczypospolitej był sejm złożony z króla, izby senatorskiej i izby poselskiej. Była to instytucja stanowa, szlachecka; mieszczanie i włościanie dostępu do niej nie mieli. Posłowie na sejm wybierani byli przez sejmiki—to znaczy, przez zjazdy szlachty prowincjonalne, które dawały swym posłom szczegółowe instrukcje. Od instrukcji tych nie wolno było posłom odstąpić. I dlatego też zdarzać się mogło, że ilu było posłow w sejmie, tyle było różnych poglądów i zapatrywań, gdyż każdy z nich bronił tego, co mu sejmik jego nakazał.

Nie to było jednak złem najgorszym.

Nic w Rzeczypospolitej nie mogło się stać bez zgody sejmu, bez jego uchwały. Każde zaś postanowienie sejmu wówczas tylko stawało się uchwałą, kiedy zapadało jednomyślnie, kiedy wszyscy bez wyjątku posłowie się na nie godzili. Poseł, który na jakąś uchwałę nie chciał się zgodzić zgłaszał protest, tak zwane liberum veto, i uchwała ta już zapaść nie mogła. Nie dość jednak tego, że nie można już było tej właśnie uchwały powziąć,—zgłoszone przez posła "liberum veto" unieważniało wszystkie inne uchwały, powzięte na tejże sesji przez sejm. W ten sposób jeden człowiek mógł zerwać sejm i udaremnić całą jego dokonaną już pracę!

"Liberum veto" stało się nieszczęściem i klęską dla Rzeczypospolitej. Za panowania dynastji saskiej zerwano kilkadziesiąt sejmów. Upadała władza królewska, skarb świecił pustkami, gdyż nie uchwalano podatków, nie było wojska do obrony granic państwa. Szlachta nadużywała tej okropnej broni dla prywaty, dla dogodzenia swej ambicji, strzegąc "liberum veto" jak źrenicy oka, gdyż widziała w nim największą gwarancję swej "złotej" wolności.

Drugą gwarancją tej wolności było prawo wolnego obioru króla na ogólnym zjeździe szlachty i magnatów. Wybór czyli elekcja królów, istniejąca w Polsce od drugiej połowy XVI wieku był dla mocarstw sąsiednich dogodnym pretekstem do wtrącania się w wewnętrzne sprawy Polski, do narzucania Polsce swoich kandydatów i przekupywania posłów, aby ich popierali, do wprowadzania w ten sposób zamętu i nieładu w Polsce. Ale szlachcie dogadzało to, że tylko ona dokonywała obioru króla, inne zaś stany były prawa tego pozbawione.

Mieszczaństwo posiadało niegdyś swe przywileje, ład i dostatek panował w miastach, rozwijały się rzemiosła, przemysł i handel. Ale ten stan rzeczy pogarszał się z każdym dniem wzrostu samowoli szlacheckiej. Nie mając swych przedstawicieli w sejmie mieszczaństwo nie mogło bronić swych interesów, upadał więc handel, zanikały rzemiosła, ubożało mieszczaństwo.

W stokroć gorszym położeniu byli włościanie. Przywiązani do ziemi, pracujący na pańskim byli rzeszą bezbronną, zdaną na łaskę szlachecką.

I tak, pod przewagą szlachty każdy stan polski żył swoim życiem odrębnym, odosobniony od innych, zamknięty w swej doli lub niedoli.

Im mniejsza jest spójność między poszczególnymi warstwami narodu, tym mniejsza jest jego siła jako całości, tym słabsze jest państwo. Tak jest zawsze, tak też było i w Polsce ówczesnej. Widział to dobrze nasz sąsiad wschodni, Rosja, i rozumiał dobrze, że słabość Polski to woda na jego młyn. Piotr Wielki, car i założyciel nowożytnego państwa rosyjskiego pisał w swym słynnym testamen-

cie: "Polskę musimy zniszczyć, podtrzymując tam nieład i niesnaski; musimy pozyskiwać pieniędzmi wpływowych w Polsce ludzi; musimy przekupywać posłów, aby mieć wpływ na wybór króla . . . " A w pierwszych dniach listopada 1788-go roku, gdy zebrał się sejm tak zwany czteroletni, Stackelberg, ambasador panującej wówczas w Rosji Katarzyny II-ej, otwarcie zawiadomił sejm, że "imperatorowa nie zniesie najmniejszej zmiany w ustroju Polski!"

Takie stanowisko Rosji dogadzało części szlachty, na której czele stali: Franciszek Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i Szczęsny Potocki. Celem też ich było przeciwdziałanie wszelkim reformom i utrzymanie złotej wolności szlacheckiej.

Ale sejm czteroletni nie uląkł się pogróżek rosyjskich i przystąpił do obrad nad reformami. Uchwalono podniesienie liczebnego stanu armii do 100,000 żołnierzy, dopuszczono przedstawicieli stanu mieszczańskiego do zasiadania w sejmie, grono zaś szlachetnych patriotów i światłych umysłów opracowało projekt nowych praw ustrojowych w Polsce. Byli to chlubnej pamięci: marszałek sejmu Stanisław Małachowski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołłątaj, Julian Ursyn Niemcewicz i Jan Sniadecki. Opracowany przez nich w wielkiej tajemnicy projekt konstytucji przewidywał zmianę ustroju państwa w tych właśnie punktach, które stanowiły istotne źródła jego słabości, a więc: zniesienie "liberum veto," zniesienie elekcyjności władzy królewskiej, wzmocnienie władzy wykonawczej, wzięcie stanu włościańskiego pod opiekę prawa.

Postanowiono, że konstytucja ta zostanie przedstawiona sejmowi do uchwalenia w końcu pierwszego tygodnia maja. Tymczasem wiadomość o przygotowaniu projektu konstytucji doszła do ambasadora rosyjskiego, którym był wówczas Bułhaków. Zawrzało jak w kotle w obozie rosyjskim. Pomknęli gońce z raportami do imperatorowej, a miejscowi stronnicy Moskwy zaczęli się gorączkowo przygotowywać do niedopuszczenia do zmiany konstytucji. Widząc to, zwolennicy reform przyspieszyli wniesienie projektu do sejmu, naznaczając to na dzień 3-ci maja.

Niecodzienny widok przedstawiała Warszawa w dniu 3-cim maja 1791-go roku.

Od samego świtu zapanowało w mieście niezwykłe ożywienie.

W koszarach warczały bębny. Oddziały wojsk różnej broni przeciągały zbrojno, miarowym krokiem ulicami, dążąc do Zamku, otoczyły go dookoła silnym kordonem, tworząc jednocześnie długie szpalery na przyległych ulicach. Na tarasach Zamku ukazały się paszcze zatoczonych armat. Tłumy publiczności szumne i gwarne, ale zarazem skupione i poważne wyległy i zapełniły szczelnie plac zamkowy i wszystkie wiodące doń ulice. Z ust do ust podawano sobie najrozmaitsze pogłoski. Gruchnęła nagle wieść, że stronnicy Moskwy szykują się do zamachu na sejm i na króla. Wzburzenie jak płomień ogarnęło Warszawę. Z trzaskiem zaczęto ryglować sklepy i wznosić przed bramami domów barykady. Z niezliczonego czarnego mrowia ludu, który kłębił się i huczał na ulicach, wyłonił się nagle pochód, na którego czele szedł prezydent miasta otoczony odświętnie ubranymi radnymi, za nimi zaś postępowały bractwa i cechy z rozwiniętymi sztandarami. Publiczność zaczęła się łączyć z pochodem i coraz szczelniej otaczać zamek. Wreszcie ze wszystkich piersi przepełnionych dnia tego niepokojem, radością i wzruszeniem, wyrwał się okrzyk podobny do grzmotu:

—Niech żyje konstytucja!

Nie mniejsze ożywienie panowało na zamku. Od samego świtu publiczność przepełniła galerie, korytarze, schody, sienie i przedsionki. W sali obrad sejmu wcześniej niż zwykle zebrali się posłowie. Przed barierą odgradzającą od sali miejsce marszałka stanął strojny, jak zwykle, książę Józef Poniatowski w otoczeniu przepysznych ułanów. Tron króla otoczyli oficerowie gwardii królewskiej.

W kilka minut po jedenastej, o której zwykle rozpoczynano obrady sejmowe, wszedł do sali król Stanisław August w mundurze korpusu kadetów, poprzedzany przez marszałków, otoczony świetnym orszakiem senatorów i wyższych urzędników. Rozebrzmiały w sali powitalne okrzyki. Król zasiadł na tronie, marszałek zaś uderzył trzykrotnie laską o ziemię. W jednej chwili ucichły szmery i szepty, uroczysta cisza wypełniła salę sejmową.

Głos zabrał marszałek Stanisław Małachowski. Mówił krótko. Przypomniał liczne klęski, jakich doznała ojczyzna oraz niebezpieczeństwa, jakie jej jeszcze zagrażają. Potem zabrał głos poseł krakowski Sołtyk, proponując uchwalenie nowej konstytucji, jako jedynego środka, który zapewni Polsce siłę wewnętrzną i bezpieczeństwo wobec sąsiadów. Zaledwo jednak skończył, okropna wrzawa uderzyła o sklepienia zamkowe. Nie podobna było zrozumieć o co chodzi. Nad piekielnym tumultem, jak ryk trąby, górował głos posła kaliskiego Suchorzewskiego, któremu stronnicy Moskwy powierzyli w tej scenie główną rolę. Nadaremnie próbowali go posłowie uspokoić. . . . Zrywa się z miejsca i wołając przeraźliwie, że coś strasznego ma do powiedzenia, przeciska się przez tłum, przypada do tronu, rzuca się na ziemię i, szarpiąc na piersiach odzienie, domaga się głosu.

Otrzymawszy go, w mowie bezładnej, chaotycznej, wykrzyczanej głosem desperata, dowodził, że uknuto zamach na wolność szlachecką, domagał się sądu na przestępców, którzy wolność tę chcą ograniczyć. Nadaremnie jednak wywracał oczy, ciskał rozpaczliwe spojrzenia, rwał szaty na sobie i ryczał najdzikszym głosem,—koniec jego przemówienia utonął w gromkim śmiechu zwolenników reformy, z których grona podniósł się Ignacy Potocki i zwracając się do króla, w gorących słowach prosił go o wskazanie reprezentantom narodu środków ratowania ojczyzny.

Powstał wówczas z tronu Stanisław August i wzruszonym głosem oświadczył, że mając na myśli dobro kraju, ułożył wraz z gorliwymi obywatelami projekt nowej konstytucji, ustanawiającej silny rząd oraz usuwającej kardynalne wady dotychczasowego ustroju państwa. Na rozkaz króla sekretarz sejmu projekt ten niezwłocznie odczytał.

I znów w tej chwili zabrzmiała od okrzyków sala poselska. Obok potężnych i pełnych zapału okrzyków: "Zgoda!" zwolenników reformy i zgromadzonej na galeriach publiczności, huczały protesty stronników Moskwy. Suchorzewski, niezrażony swym pierwszym niepowodzeniem, porwał na ręce kilkoletniego syna, którego umyślnie w tym celu sprowadził i przecisnąwszy się na środek sali wołał, że zabije siebie i swoje dziecko ażeby nie dożyło haniebnej niewoli, jaką nowy projekt gotuje Rzeczypospolitej. Wrzawa potężniała do tego stopnia, że ginęły w niej poszczególne głosy. Tę krytyczną sytuację zażegnał Feliks Turski, biskup krakowski, który przystąpił do króla z ewangelią w ręku, aby odebrać odeń przysięgę na nową konstytucję. Powaga chwili była tak wielka, że sala raptem ucichła. Król powstał i, położywszy rękę na ewangelii, powtarzał za biskupem rotę przysięgi. Kiedy skończył, jeden wielki okrzyk triumfu i zwycięstwa wyrwał się z piersi wszystkich obecnych na sali posłów patriotów.

Wówczas król wezwał wszystkich do udania się do katedry i zeszedł z tronu, by korytarzem, łączącym zamek z kościołem Św. Jana, pospieszyć przed ołtarz; inni ruszyli do kościoła przez plac zamkowy, na którym otoczyły ich niezliczone tłumy, witając grzmotem radosnych wiwatów. Mieszczanie pochwycili marszałków i wśród entuzjastycznych okrzyków na rękach zanieśli ich do kościoła.

Podniecony, rozentuzjazmowany tłum wołał:

—Wiwat król! Wiwat naród! Wiwat sejm! Wiwat wszystkie stany!

A przed kościołem witały wchodzących władze miejskie, bractwa i cechy, las rozwiniętych chorągwi chylił się przed wstępującymi do świątyni członkami pamiętnego sejmu. Promieniały twarze, szczęściem błyskały roziskrzone oczy, wzruszenie przepełniało piersi. Kiedy zaś w kościele wykonali wszyscy przysięgę i zabrzmiał triumfalny hymn: Te Deum laudamus, podchwycony tysiącznymi głosami zalegających ulicę tłumów, kiedy zawtórowały tym śpiewom ustawione na zamku działa,—wówczas niesłychane uniesienie ogarnęło całe miasto i jak wielka fala przelewało się z krańców w krańce Warszawy, jednocząc w podniosłym nastroju serca i dusze wszystkich lepszych synów Polski.

Tak oto upłynął w Warszawie dzień 3-ci maja 1791-go roku.

Był to dzień radosnego triumfu nad złem, które Polskę gnębiło, dzień zwycięstwa myśli państwowej, dzień, od którego miała się rozpocząć nowa era dziejów Polski.

Czy dzień ten spełnił pokładane w nim nadzieje?

Nie. Konstytucja 3-go maja nie weszła w życie. Przeszkodziła temu Rosja wspomagana przez swych polskich stronników. Wkrótce potem nastąpił nowy podział Polski, drugi, a po nim trzeci,—imię Polski na zgórą sto lat zostało z mapy Europy skreślone.

Ale nikt nie skreślił, bo skreślić nie mógł, tego faktu, że Polska chyląc się do upadku, opamiętała się i sama w sobie znalazła zarówno wolę do naprawy błędów, jak i skuteczne środki tej naprawy. Błądzą ludzie, błądzą i narody; wszystko, co żyje i działa skazane jest na popełnianie błędów. Miarą człowieka i narodu jest, czy zdoła się on sam ze swych błędów podźwignąć. Polska egzamin ten zdała dnia 3-go maja 1791-go roku. I w tym właśnie leży znaczenie tego dnia, w tym jego wielkość.

Pamięć o tym doniosłym czynie narodowej woli świeciła pogrążonym w mrokach niewoli dalszym pokoleniom polskim przez cały czas jej trwania; towarzyszyła wszystkim powstańczym wysiłkom tych pokoleń; dla nas zaś dzisiaj jest wiecznie żywym świadectwem, jak wielkich czynów dokona wola wszystkich w narodzie ku powszechnemu skierowana dobru.

W ubiegłym roku, Polska po raz czwarty rozdarta przez wrogów, nie mogła obchodzić tego narodowego święta, natomiast Polacy na obczyźnie obchodzili to święto z większą niż zwykle wspaniałością, a prawdopodobnie najwspanialsze obchody Konstytucji Trzeciego Maja urządziła Polonia w Stanach Zjednoczonych, uświetniając je zbiórką Funduszu Ratunkowego.

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI

W DŁUGIM szeregu wielkich mężów, jakich wydała ziemia polska, wśród licznych pracowników na niwie narodowej i literackiej, wśród ludzi, którzy wysiłkami swymi pomagali do szerzenia i rozwoju naszej kultury, żywym blaskiem jaśnieje świetlana postać Wojciecha Bogusławskiego, ojca i twórcy teatru narodowego, i autora wielu dzieł scenicznych.

W smutnych warunkach znajdowała się scena polska przed pojawieniem się Bogusławskiego. Zrobiono kilka nieudatnych i bezowocnych prób dawania przedstawień teatralnych w języku polskim, ale okres ten można nazwać najwyżej wegetacją, a nie życiem sceny narodowej. Gdy król Stanisław August Poniatowski organizował w roku 1765ym scenę polską, sprowadził już przedtem trupę teatralną francuską i oddał zarząd teatrów w Polsce w ręce cudzoziemca. Wkrótce potem zawitała do Warszawy trupa włoska i balet, co wraz z polskim zespołem scenicznym dało Warszawie cztery teatry.

W dziesięć lat potem powstał drugi teatr polski, ale i ten nie trwał dłużej nad półtora roku. Zdawało się, że polska scena nie ma racji bytu w stolicy Polski. Ludność uboższa, która byłaby chętnie uczęszczała do teatru na polskie przedstawienia, nie mogła sobie na to pozwolić, bogaci zaś, przejęci cudzoziemszczyzną, woleli słuchać Włochów lub Francuzów. Przytem w pierwszych okresach istnienia teatru narodowego nie było człowieka, któryby miał dostateczne zdolności organizacyjne i poczucie ważności polskiej sceny.

Bogusławski urodził się we wsi Glinne w Wielkopolsce w roku 1757ym. Po skończeniu szkół w roku 1775ym wstąpił do pułku gwardii pieszej, gdzie w przeciągu dwóch lat dosłużył się stopnia podchorążego. W roku 1778ym Bogusławski poprosił o zwolnienie z szeregów i wstąpił do teatru.

Jako członek zespołu teatralnego pozostającego pod dyrekcją Francuza Montbruna, Bogusławski począł pracować nad przekładaniem obcych utworów scenicznych na język polski. Wkrótce też pojawiły się na scenie jego przekłady, w których sam autor musiał występować w licznych rolach. Od tej chwili datuje się rzeczywisty rozwój sceny polskiej.

Niezrażony niepowodzeniami ani oziębłością sfer arystokratycznych, które bywanie na polskich przedstawieniach nazywały "patriotyzmem przedpokojowym," Bogusławski przez lat trzydzieści walczył o istnienie polskiego teatru. Trudna i ciężka była ta walka. Istotę jej stanowiły: niedostateczne przygotowanie sfery mieszczańskiej do widowisk teatralnych i stała konkurencja z teatrami obcymi, sprowadzanymi lekkomyślnie do Warszawy przez sfery dworskie i arystokratyczne.

Stworzył wreszcie odpowiedni zespół polskich aktorów i w roku 1783im przedstawienia w języku polskim dawano już nietylko w Warszawie, ale i na prowincji, dokąd jeździła trupa Bogusławskiego. Pomimo, że przez cały czas swej pracy teatralnej Bogusławski musiał walczyć z niedostatkiem a nawet ostatecznym ubóstwem, nie tracił wiary w przyszłość polskiej sceny narodowej. Zmuszony wyjechać z Warszawy, we Lwowie rozpoczął swą zbożną działalność. Przez czas pięcioletniego pobytu we Lwowie zbudował tam polski teatr i przyzwyczaił mieszkańców miasta do polskich przedstawień.

Staraniem i wysiłkami Wojciecha Bogusławskiego powstały polskie teatry w Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu. Zespół Bogusławskiego dawał przedstawienia w Krakowie, Łowiczu i innych miastach Rzeczypospolitej. Nawet do Gdańska dotarł Bogusławski ze swymi aktorami i dał tam szereg przedstawień.

Po trzecim rozbiorze Polski, gdy Warszawa była w rękach Prusaków, Bogusławski ze sceny budził ducha patriotyzmu i przepowiadał rychłe powstanie i zrzucenie jarzma zaborców. W roku 1800 teatr warszawski wystawił po raz pierwszy sztukę Bogusławskiego pod tytułem: "Cud Mniemany, czyli Krakowiacy i Górale." Przedstawienie to było początkiem walki Bogusławskiego z władzami pruskimi. Nie uląkł się twórca polskiego teatru pruskich pogróżek. Na noworocznym przedstawieniu w warszawskim teatrze zamiast zwykłych powinszowań, jakie zwyczajnie rozdawano publiczności, Bogusławski rozdał własny swój utwór, drukowany bez pozwolenia cenzury, kładący w usta bohatera sztuki przepowiednię powstania Polski. Wiersz ten wywołał ogromne oburzenie zaborców i spowodował ukaz pruski, zabraniający Bogusławskiemu nietylko występować, ale nawet pokazywać się przez dłuższy czas w teatrze.

Wojciech Bogusławski umarł człowiekiem ubogim w roku 1829ym w Warszawie. Pamięć jego nigdy jednak nie zaginie. Cała Polska czci w nim ojca polskiej sceny.

Samolot

WIELKA wojna światowa jasno wykazała doniosłość samolotów, jako pierwszorzędnego środka komunikacji najszybszej i docierającej tam, gdzie inne środki dotrzeć nie mogły. Zrazu używano samolotów tylko do służby wywiadowczej i obserwacyjnej, do badania terenów i robienia zdjęć fotograficznych z nieprzyjacielskich pozycji. Wkrótce jednak samoloty znalazły szersze zastosowanie, jako potężna broń zaczepna i odporna. Walczące armie zaczęły używać samolotów do bombardowania nieprzyjacielskich miast, składów amunicji i pozycji obronnych.

Przeciw tej broni zaczepnej, napadającej, powstały natychmiast samoloty obronne. Zadaniem ich było niszczenie maszyn nieprzyjaciela i niedopuszczanie nad własne tereny

Szybki rozwój techniki w walce powietrznej między pojedynczymi samolotami i stałe ulepszanie maszyn pod względem ich szybkości i zwrotności zmusiły walczące państwa do stosowania grupowania samolotów w powietrzu. Grupowanie w "szyk bojowy" miało na celu umożliwienie lotnictwu wojskowemu wykonywania uplanowanych napadów i skuteczne zabezpieczanie się przed napadami przeciwnika. Zabezpieczenie polegało na wzajemnym współdziałaniu całych eskadr samolotowych i wspieraniu się ogniem karabinów maszynowych podczas walki.

Loty w szyku bojowym, ułożonym w miarę potrzeby, miały szczególnie ważne znaczenie dla lotnictwa niszczycielskiego w czasie bombardowania najżywotniejszych ośrodków przemysłowych przeciwnika, położonych daleko na jego tyłach, jak naprzykład bombardowanie Anglii i Paryża przez lotnictwo niemieckie.

Podczas tych napadów samoloty niemieckie były zmuszone, ze względu na położenie wspomnianych miast, przelatywać blisko dwie trzecie części drogi ponad terenami francuskimi lub angielskimi albo zajętymi przez wojska aliantów. Podczas lotu napotykały zawsze silne przeciwdziałanie ze strony samolotów aliantów, lotnictwa francuskiego i angielskiego. Rzecz jasna, że do pomyślnego przeprowadzenia napadu, samoloty niemieckie musiały staczać często walki z obrońcami.

Wtedy to alianci byli zmuszeni do zorganizowania należytej obrony, a to nie mogło stać się inaczej, jak tylko przez grupowanie samolotów. Tak rozpoczął się okres walk powietrznych w "szyku bojowym." Liczne walki pojedyńcze, jakkolwiek niejednokrotnie były prawdziwie bohaterskimi wysiłkami dzielnych pilotów, przynosiły walczącym poważne straty i nie zapewniały w żadnym wypadku znaczniejszej przewagi w powietrzu, ani jednej, ani drugiej stronie.

Strona posiadająca słabsze lotnictwo, czy też samoloty ustępujące pod względem sprawności bojowej samolotom przeciwnika, musiała wreszcie zaniechać wysyłania w powietrze pojedyńczych samolotów i przeprowadzać wszelkie działania wojenne, czy to zaczepne, czy odporne, grupami w szyku bojowym.

W końcu cała prawie walka powietrzna była prowadzona już nie pojedyńczymi samolotami, ale przez eskadry, grupowane odpowiednio do potrzeby i pozostające pod komendą dowódcy, który kierował całą akcją. Wtedy o wyniku walki decydowała umiejętność i zdolność dowódcy, a nie, jak w walce pojedyńczej, osobiste męstwo, odwaga i pogarda śmierci poszczególnych pilotów.

Najmniejszym "szykiem" stosowanym przez lotnictwo wszystkich krajów jest lot w tak zwanym "kluczu," składającym się z trzech do pięciu samolotów. Samoloty w kluczu są zgrupowane w trójkąt. Odstęp i odległość jednego samolotu od drugiego waha się od dwóch do trzech długości kadłuba. Czołowym samolotem kieruje zazwyczaj dowódca klucza. Dalsze dwa samoloty utrzymują się na wspomnianej odległości o kilkadziesiąt metrów wyżej od maszyny czołowej. W ten sposób tworzą się jakby schody, wznoszące się ku tyłowi klucza.

Następnym, silniejszym szykiem jest "ciąg," co znaczy zgrupowanie kilku kluczy. Szyk ten znajduje bardzo szerokie zastosowanie w akcji zaczepnej.

Oprócz "klucza" są jeszcze inne rodzaje szyku bojowego samolotów. Najwspanialej przedstawia się linia bojowa, w której długi szereg samolotów posuwa się równo w danym kierunku, jako szyk atakujący. To znów dowódcy lotnictwa różnych krajów szykują swe aparaty w olbrzymie trójkąty otwarte od tyłu i tymi trójkątami wykonują wszelkie zwroty i zakręty.

Lotnictwo wojskowe coraz szersze zatacza kręgi na całym świecie. Pomimo niezliczonych traktatów i zapewnień wiecznego pokoju, zbroją się mocarstwa we wszystkie rodzaje broni, a głównie w broń powietrzną i chemiczną.

Zaprowadzono już sposoby przewożenia samolotów okrętami, na których pokładach można ustawić potężną eskadrę samolotów, gotową każdej chwili do wzbicia się w powietrze i ataku na nieprzyjaciela.

JAK POWSTAŁ ALFABET

ŻYJEMY w czasach najdalej posuniętej techniki, wiedzy i kultury. Dzięki tysiącznym wynalazkom człowiek zawładnął żywiołami i wydarł niebu i ziemi prawie wszystkie ich tajemnice. Przestrzeń przestała dla nas istnieć—przy pomocy pospiesznych pociągów parowych i elektrycznych, kolei pędzących z zawrotną szybkością po powierzchni ziemi, pod ziemią i w górze, nad dachami domów i ulicami miast, samochodów i samolotów, wygodnie i szybko przebywamy olbrzymie przestrzenie. Przez telefon, telegraf, radio i druk, porozumiewamy się z oddalonemi od nas ludźmi, bratamy się z całym światem.

Jednym z najważniejszych czynników kultury, łańcuchem braterstwa ludów i krzewicielem cywilizacji jest pismo. Dzięki pismu dowiadujemy się, jak żyje mieszkaniec dalekich wysp Polinezji, murzyn z Senegalu, Eskimos na mroźnych ziemiach Północy, poznajemy obyczaje ludów całego świata i dzieje minionych lat. Dzięki pismu dowiadujemy się jak ludzie dawniej żyli, błądzili i nowe znajdowali drogi i jak dziś żyją, jakiemi chodzą drogami i jak błądzą. Sięgamy pismem wszędzie, porozumiewamy się wszędzie, bez względu na odległość.

Potrzeba porozumiewania się musiała być wielka nawet u ludzi pierwotnych, albowiem początki pisma spotykamy już na dziesiątki wieków przed Chrystusem. Do dzisiejszego dnia nie wiemy jednakże z pewnością, komu zawdzięczamy nasz alfabet.

Za pierwszych jego wynalazców uważani są ogólnie Fenicjanie, oni bowiem zastąpili egipskie pismo obrazkowe umówionemi znakami, z których później miał powstać nasz alfabet. Przypuszczenie to potwierdza podobieństwo abecadła greckiego do fenickiego, gdzie greckie głoski, alfa, beta, gamma, delta i t. d. odpowiadają fenickim, stąd i hebrajskim literom: alef, beth, gimel, daleth. Poglądu tego jednak nie podziela wielu uczonych, którzy badali znalezione na wyspach Krecie i Cyprze pismo znacznie starsze od fenickiego. Jest to pismo mieszane, po części dźwiękowe, po części obrazkowe.

Początki pisma obrazkowego, które prawdopodobnie było pierwszym sposobem porozumiewania się ludzi zapomocą umówionych znaków, składają się z obrazków, stanowiących wizerunki przedmiotów, drzew, ludzi lub zwierząt. Przypominało ono raczej dzisiejsze rebusy i łamigłówki, w których wiele trzeba odgadywać i domyślać się, gdyż łatwo jest narysować jakiś przedmiot, ale trudniej przedstawić jego stosunek do innego przedmiotu lub czynności.

Późniejsze pismo wychodzi poza ramy łamigłówki i przybiera charakter ideograficzny.

Pismo ideograficzne ma również znaczenie gospodarcze. Robiono tem pismem znaki na chałupach, na skórze bydła; robiono karby na kijach dla rachunku bydła, robocizny i t. p. Jeszcze dziś mówimy "karbowy," "karbować." Na gładkiej powierzchni drzewa po usunięciu zeń kory, czerwonoskórzy do dziś dnia rysują swe rodowody pismem ideograficznem.

W starożytnym Peru istniało pismo supełkowe, tak zwane "kwippu," którego nikt dotychczas nie zdołał odcyfrować.

Hieroglify (wyraz ten znaczy po grecku święte rzeźby) były pismem starożytnych Egipcjan. Pismo to składało się z rysunków przedmiotów, zastępujących litery, a czasem nawet pełne pojęcia. Właściwe hieroglify egipskie składały się z przeszło 3,000 rysunków. Pismem podobnem do hieroglifów posługiwano się także w Chinach i Meksyku.

Na południu Francji, w Hiszpanii i Portugalii, w jaskiniach i na skałach znaleziono rysunki pochodzące z epoki paleolitycznej i neolitycznej, to znaczy z czasów na 10,000 lat przed naszym okresem. Historia malarstwa uważa te prawdziwie mistrzowskie rysunki za początek sztuki.

W Santander (Stara Kastylia) uczeni odkryli osobliwy rysunek, na którym obok znaków bliżej nieokreślonych widać dwie stopy ludzkie i znak podobny do naszej litery E. Liczne inne znaki, które zastępowały pismo w dawnych czasach odkryto w mogiłach w Alvao w Portugalii. Kamyki te pochodzą z epoki bronzowej i początków żelaznej. Pisane są na płaskich kamieniach, zamieszczonych w grobowcach. Niektóre z nich to rysunki lichsze od dawniejszych, inne znów są podobne do liter. Uczeni traktują te znaki, jako niższy stopień pisma sylabowego albo nawet dźwiękowego. Niektórzy uczeni uważają je za rzeczywisty alfabet, podobny do alfabetów dawnego Wschodu, staro-egipskiego, staropalestyńskiego, kreteńskiego, cypryjskiego i miceńskiego.

Znaki znalezione w Alvao pochodzą z okresu dawniejszego niż 3,500 lat przed Chrystusem. Przypuszczalnie więc pierwsze ognisko sztuki pisania mieściło się w północ-

nej Hiszpanii i Portugalii oraz w południowej części Francji. Pismo Alvao mogło dostać się na Cypr i Kretę drogą morską i przez Egipt.

Niektórzy uczeni nie zgadzają się z tym poglądem. Uważają, że znaki owe mogły powstać w różnych stronach świata, niezależnie od siebie. Jest to zjawisko, podobne do tego, jakie widzimy na naczyniach wykopanych w Troi, Micenach, najstarszym Egipcie, w Siedmiogrodzie i t. d.

Pole pisma z Alvao coraz bardziej się rozszerza. Ostatnio znaleziono w Czechosłowacji czerepek, na którym są takie same znaki, jak na kamykach z grobowców w Alvao. Na dalekiej północy, w Skandynawii, w II-im i III-im wieku po Chrystusie używano takich samych znaków. Nazwano je "runami."

Twórczość ludzka w dziedzinie pisma wielka była od niepamiętnych czasów.

Na wyspie Wielkanocnej w Polinezji znaleźli podróżnicy pismo osobliwe, dotychczas nieodcyfrowane, a w Afryce i Ameryce Południowej tworzyły się i dotychczas tworzą różne odmienne od znanych sposoby pisania. Potrzeba porozumiewania się zmusza ludzkość do najrozmaitszych pomysłów.

Wobec coraz nowych zdobyczy archeologów i geologów, wobec odnajdywania coraz nowych zabytków zamierzchłej przeszłości, a w nich śladów dawniejszych sposobów pisania, jedno przypuszczenie co do pochodzenia naszego alfabetu zbija drugie. Dużo jeszcze czasu minie, zanim nauka będzie mogła wypowiedzieć się w tej sprawie ostatecznie. Na razie wiemy, że nasz alfabet powstał drogą ewolucji z pisma obrazkowego, później hieroglifów i dźwiękowego, ale jakiemu narodowi przypada zaszczyt rzeczywistego wynalezienia liter, nie dowiedzieliśmy się jeszcze.

M. GAWALEWICZ

MILUSIŃSCY

Milusińscy?! . . . stara szlachta,
    Od aniołów gdzieś pochodzi,
W herbie zwykle ma . . . bociana,
    Ani poznasz, kto ich rodzi.

Główki płowe, oczki duże,
    Pulchne nóżki i rączęta,
Rozkosz matek, duma ojców,
    Milusińscy—niebożęta.

Jakie to tam skapryszone,
    Jakie bywa dumne, harde! . . .
Z nieba idzie prostą drogą,
    Więc dla ziemi ma—pogardę.

Z świata sobie nic nie robi,
    Często palce w buzi trzyma,
Drwiąc ze wszystkich konwenansów—
    Na to nawet rady niema.

Jakie to tam bywa śmiałe,
    Jakie umie stroić dąsy!
Król nie król—niechby się schylił,
    To go zaraz łap za wąsy!

Król nie król—o wielkie dziwa!
    Któż-bo o tym nie pamięta,
Że od wieków Milusińscy
    Co do nogi—królewięta.

Kiedy taki bobuś mały
    Z swej poduszki się wychyla,
Tobyś przysiągł, żeś go widział—
    Przy Madonnie gdzieś Murilla . . .

I spoglądasz trwożnie w niebo,
    Jedną prośbą wzbiera łono—
By mu stamtąd zapomnianych
    Skrzydeł tylko nie zrzucono . . .

Gdy to zacznie gwarzyć z tobą:
    "Bla-blu, bla-blu" . . . to rozkosze!
Kiedy wdzięcznie złoży dzióbek,
    "Plosę"—mówiąc, zamiast: "proszę",

Gdy rączkami cię obejmie,
    I do ucha bez wytchnienia
W sprawie "lali" i "pielnika"
    Daje już swe polecenia,

Tobyś duszę wyjął z siebie,
    Każdej prośbie czyniąc zadość,
Aby tylko Milusińskim
    Na chwileczkę sprawić radość.

Gdyby nie ci Milusińscy—
    Człekby nieraz skoczył w wodę,
Lub rozdeptał gorzkie życie,
    Jak grzyb, albo złą jagodę.

Gdyby nie ci Milusińscy—
    Co nam ciernie życia złocą—
Boże, iluż sercom biednym
    Pustką byłby świat sierocą! . . .

LEŚNA PANI

SPĘDZAJĄC raz wakacje u mej kuzynki, postanowiliśmy wybrać się do przyległego lasu, słynnego z "góry królewskiej" uwieńczonej niegdyś dumnym zamczyskiem Kazimierza Wielkiego.

Dziwnym bo urokiem owiany jest las polski,—a choć genialne pióra wieszczów naszych opisały, zda się, wszystkie jego czary, przecie dusza wrażliwa na piękno natury, zdolną jest odkrywać, wśród gęstych konarów i firanek liści, coraz nowe piękności, coraz nowe upojenia.

Las, o którym piszę, odznaczał się szczególnie pięknymi polankami—jakby salami balowymi w bogatym obramowaniu kolumn sosnowych. Na jednej z tych polanek rosły dwa olbrzymy staruszki dęby, a wśród nich znaczył się podłużny pagórek, niby mogiła.

Mnóstwo tam rosło leśnych kwiatów, dzwonków liliowych i paproci, a droga wązka łączyła tę łączkę z górą zamkową.

Wypytywałem się o znaczenie mogiły towarzystwa mego, lecz z każdych ust słyszałem inne jakieś opowiadanie bezładne, nawet stangret, chłop tamtejszy nic wyraźnego nie pamiętał, twierdził jednak, że dawniej starzy ludzie lubili gwarzyć o "leśnej pani," która podobno w mogile wśród dębów spoczywa.

Nie mieliśmy czasu dłużej omawiać podania ludowego, bo nagle wiatr się ruszył, napędzając ciemne chmury i zanim dobiegliśmy wozu, lunął ulewny deszcz, przeplatany grzmotami.

Wśród błyskawic dojechaliśmy do chaty leśnego, gdzie nas z otwartymi rękoma przyjęli poczciwi gospodarstwo. Leśniczyna, widząc nasze przemokłe suknie, czemprędzej wyniosła ładne barwne, odświętne ubrania, pomagając nam zdejmować mokre letnie sukienki. Za krótką chwilę siedziałyśmy przebrane za wiejskie gosposie przy wielkim ognisku popijając gorące mleko, którym częstowała nas dobra kobiecina, i słuchając odgłosów burzy.

Wśród nas młodych kobiet zasiadła też sędziwa matka leśnego, stara Wojciechowa, znana w okolicy jako lekarka i słynnego rozumu kobieta, pamiętająca doskonale dawne czasy i lubiąca o nich gwarzyć.

Burza wzmagała się; raz po raz biły pioruny, zygzaki błyskawic rozjaśniały mroki leśne, widne zdaleka, a czasem słychać było dziwny szum liści, jakby zawodzenie kobiety lub cichą skargę.

Na takie odgłosy stara Wojciechowa, spokojna skądinąd w czasie najgłośniejszych piorunów, żegnała się i poruszała zwiędłe wargi, jakby w cichej modlitwie.

Przekonana najmocniej, że staruszka wspomina swych zmarłych, ze współczuciem spytałam się jej, czy dużo ma swych kochanych na tamtym świecie.

—Mam ci ich, mam—odparła —więcej ich, moja pani młoda, wyliczam w pacierzu rannym i wieczornym, niż żyjących; bo człowiek im starszy, tym bardziej ciągnie het do swoich, co w mogiłkach leżą. Wy tego nie rozumiecie, paniusie, i nie daj wam Boże prędko tego dożyć, cieszcie się długo młodością waszą i miłością swoich.

—A za kogo to, matusiu, odmówiliście teraz wieczny odpoczynek?—spytała, widząc, że babina powtarza słowa pacierza.

—Za leśną panią, która spokojnie między swymi dębami spoczywa, a tylko w czasie burzy zawodzi nad utraconym młodym życiem i kochaniem. Znam ja ten głos, i gdy go tylko usłyszę, modlę się za jej duszę.

Porozumiewająco spojrzeliśmy wszyscy po sobie, wszak oto przed nami siedziała skarbnica może ostatnia legend i podań ludowych, zaczęłyśmy ją więc natarczywie prosić o opowiedzenie dziejów leśnej pani.

—Nie wiem ja, czy mnie nie wyśmiejecie, państwo kochani, bo nasi wsiowi ludzie nie lubią słuchać mnie starej, i nie uszanują tego, co my wiemy z dawnych czasów, kiedy to inaczej bywało, kiedy to z radością słuchaliśmy opowiadań matki, lub kumy starej, wierząc w każde ich słowo, jak w ewangelię świętą.

Ale kiedy chcecie opowieści, to posłuchajcie: Dawnymi czasy stał na tej tam górce piękny zamek dobrego króla Kazimierza Wielkiego. Ludzki to był pan, chętnie wysłuchał skargi i chłopa biednego, a zamek ten ulubił sobie mocno, i często doń przyjeżdżał.

W Białodworze, oddalonym stąd o dobrą milę mieszkał wtenczas możny pan Bolech, który nie żył po bożemu, i młodą żonę trapił swym pijaństwem i niecną grabieżą; a choć jej zwoził dobra wszelakiego moc, ona młodziuśka, coraz bardziej nierada na niego patrzała, bo wiedziała biedna, że na każdym darze, czy to na kobierczyku barwnym, czy na manelach złocistych, czerwieni się krew, jakby korale.

Usłyszał o onym Bolechu król Kazimierz i raz niespodzianie zjechał do Białodworu.

Zastał tam stoły, uginające się od mis i stągiew wina, zastał pijaną czeredę z Bolechem na czele; na przywitanie króla wyszła z alkierza blada jak płótno, śliczna młoda pani Zochna, niby anioł biały w tym domu zepsucia.

Król strasznym gniewem zawrzał, panu Bolechowi i jego towarzyszom zagroził srogimi karami, gdyby nie chcieli zaprzestać rozboju

i swarów ciągłych ze sąsiadami, zaś w oczy cudnej Zochny zajrzał głęboko, on król, tak łasy na wdzięki niewieście!

Mówią, że od tego czasu pani Zochna nie zaznała spokoju. Lubiła chodzić po lasach okolicznych, a szczególniej rada nawiedzała onę polankę, gdzie tyle dzwoneczków cudnych kwitło, stroiła się w nie, patrzała zdala na zamek i smutna wracała do domu.

Ludzie okoliczni kochali ją, od ciągłego błądzenia po lesie przezwali "leśną panią," i chętnie gościli niebogę, gdy zmęczona do domu wracała.

Mówiono, że czasem wśród polanki zjawiał się królewski pan zamku, że gwarzył długo, długo z leśną panią, że mu miłą była; czy na tym było co prawdy, niewiadomo, i nikt już teraz tego nie dojdzie.

Na nieszczęście zła plotka doszła uszu Bolecha, uwierzył jej natychmiast, i raz zaszedł smutną Zochnę na polance, zbierającą kwiaty i patrzącą ku zamkowi. Więcej mu nie trzeba było. Skoczył jak dziki zwierz, przebijając nożem bieluchne piersi żony.

Oj, moje panie kochane, taką młodą kobietę zabił, taką smutną, za to, że kilka chwil radosnych w życiu miała!

Spełniwszy zbrodnię, patrzał chwilę, jak krew czerwieniutka pokrywa dzwonki, dziewanny, jak paprocie aż pławią się, niby we łzach we krwi ukochanej swej leśnej pani; patrzał—strach go straszny zdjął, uciekł na oślep przed siebie, i tyle go widziano.

Powiadają, że ludzie dworscy odkryli zbrodnię, dali znać o niej królowi, który trumienkę białą kazał wymościć najpiękniejszymi kwiatami z polanki—i pochowano leśną panią wieczorem późnym, przy pochodniach,—a choć ludzi zebrało się co niemiara, jednak mówili, że pono i król miłościwy, ukryty za sosną, płakał rzewnie, płakał nad dolą swego leśnego kochania.

Na jej pamiątkę zasadził potem z obu stron mogiły te dwa dęby, co je państwo dziś podziwiacie."

Opowieść była skończoną, odgłosy burzy cichły, tylko szum smętny liści jeszcze słychać było.

Przy jednym silniejszym poszumie, my, zasłuchani na poły jeszcze w opowieść siwiutkiej kobiety, kornie schyliliśmy głowy, odmawiając głośno "wieczny odpoczynek" za smutną leśną panią, śpiącą wśród kwiatów pod królewskimi dębami.

Uściskałyśmy serdecznie starą Wojciechową, podziękowały gospodarzom za schronienie, zbierając się ku domowi.

Droga powrotna odbywała się w milczeniu, wzruszenie ogólne tamowało głosy.

Wieść gminna—arka przymierza—odkryła nam jedną ze swych tajemnic.

POLSKA WIEŚ

CHOCIAŻ MI TYLE RAZY przeczono, ja jednak stale twierdzić będę, że wieś polska w szczególne swe uroki lubi się przybierać w niedzielę, jakby wiedziała, że w tym dniu łacniej radosne oko spostrzeże jej piękność.

Wieś polska ma swoje uroki zawsze; każda pora roku inaczej maluje pejzaż sielski, a jednak przyznać trzeba, że bodaj najwspanialej przedstawia się tenże w jednobarwnej szacie, w śnieżno-białej okiści.

Raz droga do kościoła wypadła nam właśnie w taki biały poranek, gdy po mgłach srogich mróz ostro chwycił, i śniegu mnóstwo spadło.

Oj, było wtenczas na co patrzeć!

Po obu stronach drogi drzewa, przeważnie kasztany, były obsypane leciuchnym puchem, a długie warkocze brzeziny zamarzły mgłą, jakby zastygłemi łzami.

Niema na świecie równie cudnych kryształów, jak owe gałęzie subtelne, a zwłaszcza taką tęczą barw nie grają one nigdy, choćby w królewskim salonie, jaką grały wtenczas w dyskretnych promieniach rannego słońca.

Jednak słonko, choć miłośnie całuje dziewicze warkocze brzeziny, wrogiem ich jest niemałym, bo oto roztapia zamarzłe łzy, i każe im płynąć na nowo, pozbawiając przejrzystej krasy.

Lecz, gdy się czasem zdarzy, że gałąź zaskrzepłej okiści ułamie się i spadnie opodal sanek, to słychać granie i dźwięki, niby olbrzymich wiosiorów weneckiego szkła, tłukących się.

I wiedzie do starego kościoła wiejskiego taka biała droga, i napełnia serce ludzkie takim zachwytem nad wielkością Stwórcy, że podwójnie gorąco modlić się można w taki zimowy ranek.

A słońce, to samo, co różowiło bledziuchne drzewa, zagląda też przez prymitywne witraże do mrocznej świątyni, i oświetla kornie chylące się głowy, i większej wagi dodaje starej pieśni chóralnej "Święty Boże."

Błogosławioną bądź po wszystkie czasy, i święć się nam, cudna polska wsi!

WSZYSTKO STARE

ŚWIAT dzisiejszy z dumą spogląda na kulturalno-naukowy dorobek ostatniego stulecia i pyszni się nieskończonym szeregiem najdonioślejszych wynalazków we wszystkich dziedzinach wiedzy i techniki. Czegoż bowiem nie wynaleziono, czego nie zbadano w ubiegłych stu kilkudziesięciu latach!

Praca uczonych i wynalazców sprowadziła kolosalne zmiany w życiu człowieka, ułatwiła i nawet przedłużyła to życie, zmieniła nawet do pewnego stopnia wygląd powierzchni ziemi. Koleje żelazne, statki parowe, balony do sterowania, samoloty, wykorzystanie siły wodnej, tysiączne wynalazki w dziedzinie elektryczności, niewidzialne fale radja przenoszące dźwięki na odległości tysięcy mil, fotografja, kinematografja, telegraf i telefon, wszystko to co stało się w teraźniejszych czasach koniecznością cywilizowanego życia, jest zdobyczą ostatnich, stosunkowo nie bardzo dawnych czasów.

Idąc jednak wstecz, w oddaloną, nawet zamierzchłą przeszłość, człowiek nowoczesny spostrzega, że wszystko co dziś widzimy dokoła siebie, nie jest tak nowe jak się zdaje. Okazało się bowiem, że nowoczesne wynalazki są tylko urzeczywistnieniem starych pomysłów ludzi, którzy żyli setki lat przed nami.

Weźmy jako przykład dzisiejsze lotnictwo. Uważamy samolot za jedną z najnowszych zdobyczy techniki, a jednak już Ikar w starożytności, a potem Leonardo da Vinci w XVI wieku mieli pomysły latania w powietrzu. Wynalazcy więc balonu do sterowania i samolotu byli tylko wykonawcami starych projektów. Rozwój wiedzy w każdym kierunku i środki techniczne umożliwiły tym wynalazcom zbudowanie odpowiednich aparatów i oddanie ich na posługi ludzkości. Myśl jednak sama, żeby człowiek utrzymał się w powietrzu i żeby jak ptak, mógł przenosić się z miejsca na miejsce, datuje się od bardzo dawnych czasów.

Wysoce skomplikowane przyrządy nowoczesne umożliwiające nurkom dłuższy pobyt pod wodą są tylko udoskonaleniem pomysłu Leonarda da Vinci, który przedstawił Radzie Weneckiej obszerny projekt stworzenia oddziałów nurków, zaopatrzonych w aparaty jego pomysłu, mające służyć do zniszczenia ówczesnej floty tureckiej. Jaki miał być ten aparat, pozostało tajemnicą, zabraną do grobu przez wielkiego wynalazcę, ale myśl przechcowała się i posłużyła do urzeczywistnienia dzisiejszej wojny podwodnej.

Podczas wielkiej wojny pojawiły się potężne czołgi, w którycch wnętrzu ukryci żołnierze, odpowiednio uzbrojeni i zaopatrzeni, jak w ruchomych fortecach wpadali w środek wojsk nieprzyjacielskich i szerzyli śmierć w szeregach wrogów. Czołgi nowoczesne są tylko naśladowaniem starożytnych wozów wojennych, poruszanych siłą ludzką lub zaprzęgami koni. Jak w dzisiejszych czołgach (tankach), tak w dawnych wozach wojennych siedzieli żołnierze i z zakrycia walczyli z nieprzyjacielem.

Używanie w czasie wojny gazów trujących i zasłon z dymu, oraz "żywego ognia" znajduje swój pierwowzór u starodawnych Chińczyków i Tatarów. Wszak historia wspomina o bitwach wojsk polskich z Tatarami, podczas których Tatarzy nieśli przed frontem "chorągwie z potwornymi twarzami, buchającymi smrodliwymi, gęstymi kłębami dymu." Dym ten szerzył szalony postrach samym już pojawieniem się i niejednokrotnie przechylił szalę zwycięstwa na stronę Tatarów, jak nowoczesne trujące gazy i "firanki dymne" w bitwach wielkiej wojny światowej.

Pomysł kinamatografu powzięli starożytni kapłani egipscy za czasów Faraonów i umiejętnie potrafili go wykorzystać w celach wzmocnienia swego wpływu na ludność Egiptu. Staroświecka latarnia czarnoksięska jest prototypem dzisiejszego kinematografu.

Dzisiejsze wydoskonalone narzędzia i instrumenty chirurgiczne i aparaty stosowane przy leczeniu chorych, są tylko ulepszeniem dawnych narzędzi i instrumentów. Starożytne narzędzia chirurgiczne, jakkolwiek niezgrabne, ciężkie i niebezpieczne w użyciu, niemniej odpowiadały swemu celowi przy operacjach.

Myśl przesyłania wiadomości na wielkie przestrzenie, urzeczywistniona przez dzisiejsze telegrafy i telefony, powstała w bardzo dawnych czasach. Przed wynalezieniem telegrafu i telefonu, ludzie przesyłali sobie wiadomości sposobem sygnalizowania światłem w nocy lub przedmiotami o jaskrawych barwach w dzień. Ten sposób przesyłania wiadomości przechował się do teraźniejszych czasów w armiach, na kolejach i wśród ludów zamieszkujących niecywilizowane zakątki świata.

Wysoko rozwinięta chemia dzisiejszego świata jest tylko dalszym ciągiem prac śred-

niowiecznych uczonych, którzy w swych laboratoriach prowadzili żmudne dociekania nad pierwiastkami i lata całe spędzali nad poszukiwaniami "eliksiru życia." Dawniejsi alchemicy, którzy poświęcali czas swój i pracę na wynalezienie sposobu przemiany metalów na złoto, mają następców w postaci dzisiejszych chemików poświęcających swój czas i zdolności pracy nad przemianą pierwiastków. Jakkolwiek wiedza dzisiejszych chemików opiera się na zupełnie innych podstawach, niż doświadczenia ich kolegów z wieków średnich, niemniej zasadnicza idea alchemików przysporzyła ludzkości wiele zdobyczy naukowych.

Myśl zamiany mniej szlachetnych metalów na złoto, oczyszczona z pleśni przesądów średniowiecza i uszlachetniona pragnieniem poznania tajników przyrody, poparta bogatym zasobem nowoczesnej wiedzy i środków technicznych,—stała się podniętą ku zbadaniu jednej z największych tajemnic natury—ku usiłowaniom rozwiązania zagadki budowy materii.

Nic więc nowego pod słońcem. Wszystko co geniusz ludzki wynalazł i odkrył w okresie nowoczesnym, jest dalszym ciągiem pracy dawniejszych pokoleń, spuścizną przekazaną przez starożytnych i średniowiecznych wynalazców i myślicieli ich nowoczesnym spadkobiercom.

AUTOMAT JAKO ZASTĘPCA CZŁOWIEKA —

W DZISIEJSZYM przemyśle, handlu, a nawet w życiu prywatnym napotykamy coraz więcej urządzeń automatycznych, polegających na zastępowaniu czynności ludzkich działaniem odpowiednich aparatów mechanicznych.

Telefon automatyczny, oddawna cieszący się wielkiem powodzeniem w Ameryce, rozpowszechnia się szybko po całym świecie. Zamiast wzywania telefonistki w centrali i narażania się na fałszywe połączenie, telefonujący obraca tarczę z numerami i sam łączy się z potrzebnym numerem telefonu. Telefon automatyczny działa sprawnie i niezawodnie i mechanizm jego może wydawać się szczytem pomysłowości. Można go jednak uważać za dziecinną zabawkę w porównaniu z innym automatem, służącym do kierowania z odległości samochodem, samolotem lub statkiem.

Aparat taki wykonuje swe skomplikowane czynności zapomocą "fal hertzowskich" działających na odpowiednie odbiorniki. Doświadczenie wykazało, że człowiek znajdujący się na brzegu, może przez pociskanie odpowiednich klawiszów aparatu, kierować ruchami okrętu na wodzie, bez pomocy członków załogi. Taki sam system może być zastosowany do kierowania samolotem w powietrzu lub samochodem na ziemi.

Na Kubie są w użyciu automatyczne przyrządy do sortowania cygar. Automaty te sortują trzydzieści gatunków tytoniu według odcienia zewnętrznych liści. Praca dokonuje się przy udziale "oka" fotoelektrycznego, które z największą subtelnością segreguje odcienie barw liści tytoniowych.

Maszyny do liczenia, dodające, odejmujące, mnożące i dzielące są także automatami zastępującymi pracę ludzką. Zamiast spisywać i zliczać kolumny cyfr i po dodaniu sprawdzać, czy dodawanie jest poprawne, urzędnik bankowy lub kupiec naciska guziczki maszyny do liczenia oznaczone odpowiednimi cyframi, a gdy wszystkie pozycje przepisze w ten sposób zamiast zliczać, kręci korbką i otrzymuje sumę dodawania, bez błędu i bez potrzeby sprawdzania.

Tu już automat zastępuje nie fizyczną, a umysłową czynność człowieka. Automatyczne fortepiany grają same najrozmaitsze "kawałki" poruszane tylko nogami człowieka naciskającego pedały lub zgoła bez ludzkiej pomocy, pędzone siłą elektryczności.

Na wyliczenie wszystkich automatycznych przyrządów mających zastępować ludzkie czynności miejscaby brakło. Z każdym dniem prawie, pojawiają się coraz to nowe automaty, coraz bardziej skomplikowane i sprawne, wykonujące swe funkcje z taką precyzją i dokładnością, że w podziw wprowadzają nieobeznanych z nimi ludzi.

Mechaniczny automat, ta mniej lub więcej skomplikowana maszyna, składająca się jak inne maszyny z martwych, metalowych części, kół, trybików i sprężyn, oddaje ludzkości wielkie usługi, zastępując człowieka w monotonnej nieraz i żmudnej pracy.

Zbliżamy się więc do okresu, w którym praca ludzka będzie coraz więcej zastępowana przez bezmyślne maszyny, martwe i zimne, które jednak potrafią wykonać wiele trudnych czynności, wymagających od człowieka sporej dozy inteligencji i szkolenia, i wykonają je szybciej, dokładniej i sprawniej niż człowiek, który sam je buduje.

WSPOMNIENIA Z MŁODYCH LAT

ILE TO RAZY, podczas bezsennych nocy, cofamy się wstecz pamięcią, a wtedy, jak w kalejdoskopie przesuwają nam się wypadki minione, które jaźń naszą pobudzają do analizy—nigdy niepowrotnych chwil ubiegłego życia—młodości! . . .

Pamiętam, było to przed dwudziestu kilku laty, gdy wszedłem w grono ludzi młodych, piastujących stanowiska: koncypientów adwokackich, bądź też auskultantów sądowych, urzędników bankowych etc. . . .

Jakie to mieliśmy humory?! Jakie projekta na każdy dzień lub wieczór wyłaniały się . . . Nieraz fantazje przekraczały miarę i ludzi, nie mających z nami nic wspólnego, wprowadzały w zdziwienie . . . Ot, jak w każdym wielkim mieście.

Niech jeden człowiek stanie na środku ulicy i zadrze głowę do góry, a zaraz wszyscy przechodnie to samo uczynią i spozierać będą w kierunku jego wzroku . . . Będą także spoglądać od czasu do czasu po sobie, ażali nie ujrzał już który tego, za czem ciekawie każdy wypatruje . . .

Nic więc dziwnego, że nieraz i za nami patrzyli się ludzie, oglądali nas! . . . W gronie naszym był szczególnie jeden Adańcio! . . . który humorem, fantazją i projektami przewyższał wszystkich towarzyszy.

Ten Adańcio miał niezwykłą predylekcję do policji, a raczej do policjantów . . . Nie raz i dwa zakładał się z nami, że wieczorem, na jakiejś niebardzo odludnej ulicy będzie przez pięć minut wołał: gwałtu, policjant! . . . a ten nie zjawi się.

Adańcio wygrywał zawsze zakład. Wtedy triumfował, wyrzekał na straż bezpieczeństwa publicznego i znowu się zakładał i znowu wygrywał . . .

Między nami był także jeden inżynier kolejowy: Jerzy. Był on najstarszy wiekiem z pomiędzy nas. Pomimo to dotrzymywał nam jakiś czas towarzystwa, lecz niedługo to trwało, gdyż w międzyczasie zaręczył się i wkrótce miał wstąpić w związki małżeńskie, które go zupełnie od nas oderwały.

Było wtedy lato, czas ogórkowy, kiedy w mieście, prócz policjantów, ekspresów i handełesów, nikogo nie było, gdyż każdy kto mógł, wyjechał do kąpiel lub na świeże powietrze.

My zaś, ażeby powetować sobie przymusowy pobyt w dusznej atmosferze wielkomiejskiej, robiliśmy spacery zaraz po południu daleko za miasto, a na kolację schodziliśmy się w tak zwanym ogrodzie zdrowia.

Tam więc schodziliśmy się wieczorem i zabawiali się przy rakach, rosbratlach i piwie rozmaicie i różnie . . . Powrót nasz do miasta nigdy jednak nie następował przed dwunastą.

Ach ten powrót!?

Adańcio na przodzie, jak kapelmistrz przed bandą, prowadził nas w różowych humorach, niby bohaterów z pod Termopilów . . .

Ulica pochłaniała fałszywie śpiewane tony melodyjnych walców operetkowych, a echo odpowiadało nam równie fałszywie.

Tak dochodziliśmy aż pod mieszkanie Jerzego.

Wtedy stawaliśmy grupą pod balkonem i poczynali wrzeszczeć na całe gardło: Jerzy, Jerzy, Jerzy!!!

Inżynierek nasz, zbudzony niemożliwymi wrzaskami, wstawał z łoża rozkoszy małżeńskich i ukazywał nam się w oknie . . .

Na jego widok radość nasza nie miała granic.

—Servus Jerzy!—chodź na wódkę, witaliśmy go; poczem życząc mu dobrej nocy—odbywaliśmy dalszą podróż ku miastu, pozostawiając Jerzego w kontemplacji nad stanem, który go wyrwał z naszego grona . . .

Z początku, przyjmował Jerzy nasze spóźnione odwiedziny z humorem i raczył nas nawet dobrym słowem, lub śmiesznym epitetem.

Taki stan Jerzego nie trwał jednak długo.

Systematyczne nasze wizyty, które nigdy przed dwunastą w nocy nie odbywały się, poczęły zwolna, ale stanowczo wyprowadzać go z równowagi. Na razie prosił, tłumaczył: co sobie o jego znajomych pomyśli żona? . . . a gdy zaklęcia nie skutkowały—jął się odgrażać, że zawezwie stróża, a gdy i to nie pomogło, zabezpieczy się policją! . . .

Stanowcze oświadczenie Jerzego, nie przeraziło nas wcale.

Zaraz nazajutrz, z powodu imienin, czy awansu, któregoś z naszych, zabawialiśmy się nieco dłużej . . . Gdy dochodziliśmy do rampy kolejowej, pod mieszkanie Jerzego, poczęło już świtać. Na ulicy była cisza, a tylko wróble odzywały się z gniazd swych jakimś nieśmiałym świergotem . . .

Naraz zamącił ciszę piekielny wrzask:

—Jerzy! Jerzy! Jerzy! . . .

W jednej chwili drzwi balkonowe z łoskotem otwarły się, a w nich ukazał się w bieli Jerzy.

—Policjant! policjant! na pomoc! tu!—wrzeszczał wściekły inżynier i dalej nawoływał stróża bezpieczeństwa, jak myśliwy nawołuje zbiegłego za zającem—wyżła . . .

W tem doszedł nas odgłos miarowych kroków.

Spojrzeliśmy w tę stronę—lecz tylko jeden Adańcio coś zoczył, gdyż na miejscu zawrócił i pędem pobiegł skąd nas odgłos kroków dochodził . . .

W chwilę, zamajaczyły dwie postacie. Postacie te zbliżały się do nas, w których poznaliśmy Adańcia, jak w najlepszej komitywie rozprawiał coś z policjantem . . . Teraz nie wiedzieliśmy, co dalej robić? czy uciekać, czy też stać? . . .

Wybraliśmy to drugie.

Jerzy, gdy ujrzał policjanta—wpadł w jeszcze większą pasję, przechylił się przez balkon i gwałtownymi ruchami rąk, a podniesionym głosem, jął nawoływać:

—Panie policjant! a chodźże już pan do diabła! . . .

W tej chwili stał Adańcio przed balkonem z policjantem, który jak z armaty, huknął:

—Panie Jerzy! panowie som tu i czekajom . . .

Teraz dopiero wybuchnęliśmy wszyscy niepohamowanym śmiechem, a za nami poszedł i Jerzy.

Policjant tylko stał skoncernowany i sam nie wiedział, co ma dalej czynić? . . .

Z tej niepewnej sytuacji wybawił nas Jerzy, który drwiąc zapytał:

—To pan policjant? . . .

—A co sy pan myśli może ni policaj!

—Pan jesteś bałwan!—krzyknął Jerzy.

—Pani!—jak ja do pana grzeczni—to pan do mni z gembom nie stawaj. Pan wi kto ja je?

—Wiem, wiem—odparł inżynier i poprawił:

—Niech was wszystkich diabli porwą! . . . —zatrzasnął drzwi i zniknął w głębi, niedawno usłanego gniazdka . . .

—Ta to jakiś wariat z mokrom głowom—zakonkludował srogi cerber i odszedł . . .

Teraz dopiero wyjaśnił nam wszystko Adańcio.

Na krzyk Jerzego—policjant tu!—Adaś ujrzał nadchodzącego policjanta, przeto podbiegł naprzeciw i opowiedział policjantowi zmyśloną historię, o zagubionym towarzyszu, Jerzym, którego wołamy na próżno i dowołać go się nie możemy.

—Panie policjant! bądź pan tak dobrym i chodź tam, skąd nawołujemy—a krzyknij także: Jerzy!—może nasz towarzysz, gdy usłyszy głos obcy—prędzej się odezwie . . . Przekonywał Adaś policjanta i przekonał go.

—Nu, ja mogiem to zrobić . . . zgodził się na propozycję i huknął: Jerzy!

Od tej chwili—nie przerywaliśmy więcej Jerzemu spokoju i wywczasu rodzinnego.

HUMOR I SATYRA —

NIEPEWNE CZASY

Żona:—Ty gałganie! Znów się upiłeś, że na nogach się chwiejesz!

Mąż:—Głupia jesteś, teraz takie czasy, że najpoważniejsze firmy się chwieją.

ZŁOTA MŁODZIEŻ

—Słuchaj, Guciu, tak ci trzewiki skrzypią. Chyba jeszcze niezapłacone...

—Głupiś! Dlaczego nie skrzypi mój garnitur, spodnie, palto, kapelusz i rękawiczki, przecież to wszystko także niezapłacone.

ZNALI SIĘ

W święto pojednania wychodzą żydzi z bóżnicy. Do jednego z nich przystępuje jego dotychczasowy zawzięty wróg i mówi:

—Pogódźmy się Naftali! Ja tobie życzę szczerze wszystkiego, czego ty mnie życzysz.

—To ty znów potrzebujesz mnie prześladować? Idź do diabła—odpowiada pierwszy, niezadowolony z życzenia.

NA SCHADZCE

On:—Straszny deszcz pada. Chodźmy lepiej do kina.

Ona:—O, nie! Już ja wiem co to znaczy. Będzie pan napewno korzystał z ciemności i...

On:—Ale cóż znowu. Broń Boże! Nie uczynię tego, choćby ze względu na publiczność, która siedzieć będzie za nami.

Ona:—No, ale możemy przecież usiąść w ostatnim rzędzie...

Z MOWY OBROŃCY W SĄDZIE

—Biedna kobieta rodziła w bólach straszliwych! Cóż byście zrobili, panowie przysięgli, znalazłszy się w jej położeniu?...

BEZRADNY RADCA

—Jakże dawno cię nie widziałem! Cóżeś porabiał?

—Siedziałem w domu i napisałem książkę o najlepszych sposobach dojścia do majątku.

—Doskonała rzecz! Czy wyszła już z druku?

—Niestety, nie. Nie mam pieniędzy na jej wydanie.

DUSZA CZŁOWIEKA PIERWOTNEGO

NAUKA odkryła nam jak powstały państwa i społeczeństwa, daje historię wynalazków, śledzi rozwój pewnych idei w szeregach następujących po sobie pokoleń. Odsłania ona także duszę człowieka pierwotnego.

A dusza ta nie jest nam tak zupełnie obcą. Wszakże dziś jeszcze stajemy nieraz zdumieni wobec dziwacznych wierzeń i zabobonów ludzi dzikich. Były one wierzeniami ludzi pierwotnych i przetrwały w mało zmienionej postaci tam, gdzie nie dotarła jeszcze cywilizacja, albo też jako przeżytki—niby upiory z dawno minionych lat—błąkają się tu i ówdzie w pojęciach ludu. I nieraz zapytujemy siebie, jak mogły powstać pojęcia tak barbarzyńskie, tak sprzeczne często z najprostszymi zasadami logiki i etyki.

Przenieśmy się myślą do przedhistorycznych lasów, w których żyje człowiek pierwotny; poszukajmy go w jaskiniach, w których znajduje schronienie, lub w dużych gniazdach z chrustu, które na wzór ptaków plecie sobie na drzewach. Ciężkie to czasy, ciężkie warunki. Człowiek nie rozporządza jeszcze tym, co mu dziś w walce o byt zwycięstwo zapewnia; fizyczna jego siła nie dorównywa sile większych zwierząt, z którymi ciągłą walkę toczyć musi; umysłowo jest jeszcze bardzo zbliżonym do zwierzęcia—jeżeli istnieje jaka drobna przewaga, to sprzyja ona właśnie tworzeniu zabobonów, mających na celu bądź to wytłumaczenie pewnych zjawisk, bądź zażegnanie niebezpieczeństwa.

Rzecz prosta, że w tych warunkach człowiek pierwotny, człowiek dziki, nie odczuwa wcale wyższości swej, swojej "godności ludzkiej"; nie odczuwa nawet różnicy pomiędzy sobą, a wszystkim, co go otacza. Zwierzęta, rośliny—cała przyroda żywa, a nawet i martwa—w wyobraźni jego czuje, myśli, działa podobnież jak on sam, przemawia swoim własnym, dla niektórych tylko zrozumiałym językiem. Niektóre zaś zjawiska, niektóre ciała niebieskie, pewne zwierzęta, wielkie rzeki, wodospady, szczyty górskie itp. wywierają na umysł człowieka pierwotnego wrażenie potęgi, wobec której czuje się on słabym, małym, bezbronnym. Dziki drapieżnik, którego ostre kły i pazury mogą go zmiażdżyć w jednej chwili, budzi postrach, połączony z zabobonną czcią. Rzeka, której spienione fale z groźnym pomrukiem zalewają spokojne równiny, zmuszając człowieka do ucieczki na wysokie skały, piorun, który tuż obok niego druzgocze potężne drzewo—umysłowi nierozwiniętemu przedstawiają się jako groźne potęgi, obdarzone świadomością i wolą. Z drugiej zaś strony szczyt górski, który udzielił człowiekowi schronienia przed ścigającą go falą, a sam stoi niewzruszony, dumny, urągając—zda się—wodom, co stopy jego liżą, wydaje mu się dobroczyńcą, potężniejszym od groźnej fali. Słońce, które go ogrzewa i rozświeca mrok—tak straszny dla dzikiego człowieka, zwłaszcza przed wynalezieniem ognia—przejmuje go również uczuciem zachwytu i podziwu, połączonego z kornym uwielbieniem.

I oto mamy pierwiastek uczucia religijnego, które z biegiem czasu tworzy rozległe systematy religijne. Jest nim obawa przed nieznaną potęgą i cześć dla zjawisk i istot dobroczynnych. Zaznaczyć trzeba, że ostatnie uczucie występuje później dopiero; człowiek dotkliwiej odczuwa przykre wrażenia niż przyjemne—znacznie wcześniej czuł strach przed złym, zanim pomyślał o wdzięczności za dobro.

Po zaspokojeniu najgrubszych potrzeb, w przerwach, gdy się nie poluje, nie walczy z sąsiednimi plemionami, człowiek pierwotny ma chwile wolne i w chwilach tych, spoglądając na to, co go otacza, zapytuje siebie, jak, skąd wszystko to powstało. Nieukształcony, niewyrobiony umysł pracuje nad rozwiązaniem tych zagadek i odpowiada na nie mitami, legendami, które stanowią jego systemat religijno-filozoficzny. Legendy te nazwać moglibyśmy także hipotezami naukowymi. Jakkolwiek bardzo grube, bardzo niedorzeczne nieraz, są one bądź co bądź usiłowaniem wytłumaczenia pewnych zjawisk, nie pozbawionym pewnej logiki. Tłumaczenie to jest naukowym i religijnym zarazem. Jest naukowym, gdyż człowiek usiłuje sobie przez nie wyjaśnić przyczyny zjawisk, jest religijnym, gdyż podaje zawsze przyczyny metafizyczne; zawsze jakiś "deus ex machina" rozwiązuje kwestię. Im większą bowiem jest nieświadomość praw fizycznych, tym częściej uciekamy się do przyczyn metafizycznych—nadprzyrodzonych—dla wytłumaczenia pewnych zjawisk. Zauważmy przytem, że owe przyczyny metafizyczne dla umysłu pierwotnego są zupełnie naturalne i jedynie zrozumiałe. Cóż dlań prostszego nad to, że np. człowiek przybiera postać zwierzęcia, że czarownik w razie posuchy sprowadza deszcz?

Pewien misjonarz jezuita, który dłuższy czas spędził wśród indian Ameryki północnej, powiada: "Huronowie w najzwyczajniejszych zjawiskach dopatrują przyczyn nadprzyrodzonych". Nawiasem mówiąc, tenże sam misjonarz wyzdrowienie paru chorych w plemieniu i deszcz, który przerwał długotrwałą posuchę, przypisuje wpływom modłów i uroczystego nabożeństwa z wystawieniem sakramentu. Dla człowieka myślącego światopoglądy dzikiego hurona i "światłego" misjonarza bardzo są zbliżone.

Człowiek, który bez dyskusji przyjmuje najniemożliwsze legendy, musi być niesłychanie łatwowiernym. Rzeczywiście łatwowierność jest cechą charakterystyczną człowieka pierwotnego, człowieka dzikiego. Wierzy on np. że świat został stworzony przez pająka, wierzy, że pewne ptaki przynoszą pogodę, inne zaś burzę itd. Jednakże pomimo tej łatwowierności człowiek dziki nieufnie przyjmuje naukowe lub religijne objaśnienia misjonarzy. Pewien oficer marynarki, obecny podczas zaćmienia księżyca w wiosce afrykańskiej, opowiada, że mieszkańcy krzykiem usiłowali odpędzić dzikie zwierzę, które—jak sądzą—pożera księżyc. Gdy oficer usiłował wyjaśnić im rzeczywistą przyczynę zjawiska, wyśmiali go.

Dla zrozumienia logiki człowieka pierwotnego należy pamiętać o paru cechach charakterystycznych. Jeżeli dwa fakty, dwa zjawiska następują jedno po drugim, to umysł nieukształcony sądzi zwykle, że pierwsze jest przyczyną drugiego. Widząc np. gromadę nadlatujących mew, a w chwilę potem obserwując potoki spadającego deszczu, człowiek pierwotny powie, że deszcz jest następstwem przylotu mew, że ptaki te przyniosły ulewę na skrzydłach. Z podobnym rozumowaniem spotykamy się—niestety—aż nazbyt często i w naszych czasach. W roku 1856 biskup z Nantes przypisuje wylew rzeki Loary "wybrykom radykalnej prasy", a i w najnowszych czasach księża przypisują nieraz klęski elementarne jak powodzie, pożary, a nawet trzęsienia ziemi "bezbożnym socjalistom". Jakże powoli kroczy postęp! Jak niedaleko odbiegliśmy jeszcze od naszych zabobonnych i nieukształconych przodków!

Drugą właściwością umysłów pierwotnych jest wiara, że rzeczy i zjawiska podobne mają ścisły ze sobą związek, dalej, że o ile istnieje związek pomiędzy pewnymi rzeczami, czy zjawiskami, to nie daje się zniweczyć. Wynika stąd przesąd, że za pomocą części można oddziaływać na całość. Włosy np. są częścią człowieka, a więc kto zniszczy pęk włosów swego nieprzyjaciela—zniszczy jego samego. Na tych pojęciach opiera się cała magia starożytna. Chorym podawano proszek z mumii, aby długo żyli, a w średniowieczu złoto było jednym z najpopularniejszych lekarstw: jako "szlachetny metal" miało sprowadzać "szlachetne zdrowie." W starożytności i średniowieczu znanym był zwyczaj, rozpowszechniony obecnie wśród plemion murzyńskich: woskową figurkę, wyobrażającą wroga, rzuca się w ogień lub przeszywa szpilkami, aby sprowadzić jego zgubę.

Człowiek pierwotny wierzy w istnienie duchów, wierzy w świat zagrobowy. Sądzi on, iż duchy działają na korzyść lub niekorzyść żyjących i przypisuje im znaczną moc i potęgę. Rzecz prosta, że dziki stara się zjednać sobie duchy, unikając wszystkiego, coby je rozgniewać mogło. Składa im ofiary, zanosi do nich modły, uciekając się często do pośrednictwa czarownika plemienia, który we własnym interesie chętnie go się podejmuje, gdyż z obcowania z istotami nadprzyrodzonymi rośnie jego władza nad gromadą wiernych. W przekonaniu człowieka dzikiego świat otaczający—podobnie jak on sam—podlega rozkazom czarowników. Władza czarownika jest nieograniczona: powoduje on zmiany pogody, przybiera postać zwierząt, roślin itp. i może innych ludzi dowolnie zaczarowywać.

Każde niezrozumiałe zjawisko dziki tłumaczy sobie interwencją czarownika lub ducha. Duchy, a także i bóstwa człowieka pierwotnego mają te same przymioty, co i czarownicy—różnią się od nich tylko nieśmiertelnością.

Rozpatrując pojęcia plemion dzikich dziś istniejących, u których przechowały się one w czystości pierwotnej, nietknięte przez cywilizację, zobaczymy jak się rozwijały i zmieniały w ciągu wieków, jak niektóre przetrwały aż po dzień dzisiejszy, jak ponure cienie zabobonów przyćmiewały przez długi czas światło cywilizacji, jak silnie panowały one nad umysłami ludzi.

Widzimy, że w człowieku pierwotnym, w nieukształconym jego umyśle drzemią już zarodki tej ciekawości, tego pragnienia wiedzy, które dały światu zdobycze Koperników, Newtonów, Gutenbergów, Edisonów itd. I dlatego nie śmiejmy się, gdy dziki, zastanawiając się nad powstaniem świata, wymyśla dziwaczne bajki. W pytaniach jego i odpowiedziach uszanujmy pierwszą pracę umysłu ludzkiego—przebudzenie się ducha. Odpowiedzi są takie, jakim jest człowiek—bogowie jego są zupełnie do niego podobni. Albowiem pamiętajmy, że człowiek stwarza bogów swych na obraz i podobieństwo swoje.

"Kieby kot swojego pana boga miał, toby go wymalował za kota"—powiada stary góral w opowiadaniu Tetmajera.

DZIKI ZACHÓD

CHOCIAŻ "Dziki Zachód" amerykański, obejmujący wszystkie zachodnie stany Stanów Zjednoczonych, należy do romantycznej przeszłości, opisywanej w powieściach dla młodzieży i przedstawianej w obrazkach ruchomych, przeznaczonych specjalnie dla dzieci, jedna faza życia Dzikiego Zachodu, nie tylko nie zanikła, lecz owszem rozwinęła się niesłychanie. Mamy na myśli kradzieże bydła, których ilość powiększyła się do zastraszających rozmiarów w stanach Arizona, Texas, Colorado, Wyoming, New Mexico, a nawet w Kalifornii. Chodowcy bydła w stanie Texas obliczają, że w roku 1940-ym skradziono im około 100,000 sztuk doborowego bydła.

Złodzieje bydła w ostatnich latach tak się rozpanoszyli, że władze Stanów Zjednoczonych działające w porozumieniu z władzami Meksyku, czują się bezsilne, bo nawet gdy uda się im schwytać złodziei, działających w myśl nowoczesnych metod, nie mogą im udowodnić żadnej winy. W dawnych czasach kiedy zachód był jeszcze naprawdę dziki, złodzieje bydła jadąc na koniach otaczali stado bydła i pędzili je przed sobą, starając się ujść przed ścigającymi ich uzbrojonymi kawbojami, to też nie zawsze udawało się im ujść z łupem lub choćby tylko z życiem.

Nowocześni jednak złodzieje, w kradzieżach swych stosują nowoczesne metody: Wielki samochód używany do przewożenia mebli, staje w zacisznym miejscu w pobliżu pasącego się stada bydła. Szofer i jego pomocnicy otwierają tylne drzwi olbrzymiego samochodu, tworzące solidny pomost. Wyprowadzają z samochodu osiodłone dwa konie, których dosiadują dwaj mężczyźni. Dwaj pozostali, uzbrojeni w drągi stają w pobliżu pomostu, jeździec zaś zapędzają woły, po jednej sztuce, do samochodu. Samochód taki zwykle pomieści osiem do dziesięć sztuk, pozostawiając jeszcze dość miejsca dla koni w osobnej przegrodzie. Samochód zwykle odjeżdża bez żadnej przeszkody, a właściciel bydła nawet nie przypuszcza, że go okradziono. Oddaliwszy się o kilkadziesiąt mil od miejsca kradzieży, złodzieje wstępują do będącego z nimi w zmowie farmera, zostawiając tam konie i pośpiesznie zmieniają płyty licencji samochodu, a często także zmieniają napisy na samochodzie wyjmując kilka desek i wstawiając w ich miejsce inne, z innym napisem. Zaopatrzywszy się w podrobioną fakturę (bill of sale) złodzieje odjeżdżają do odległego o kilkaset mil miasta i tam sprzedają woły do rzeźni, uzyskując przeciętnie po sto dolarów za sztukę.

Gdy w rzeźni żądają dowodu własności, złodzieje pokazują sfałszowaną fakturę. Faktura ta także chroni ich w drodze, bo gdy podejrzliwy policjant ich zatrzyma, pokazują mu fakturę, na której jest nazwisko, adres a nawet i numer telefonu farmera od którego "kupili" bydło. Gdy policjant zatelefonuje do farmera, naturalnie dowie się, że farmer sprzedał właścicielowi samochodu tyle sztuk bydła ile wyszczególniono na fakturze, wobec czego policjant nie może aresztować złodziei, chociaż ich schwytał.

Zwykle o popełnionej kradzieży właściciel bydła nic nie wie, tak zwane bowiem "ranches" na zachodzie, obejmują olbrzymie przestrzenie na których hodowca wypasa tysiące sztuk bydła, które przelicza zwykle tylko raz w roku. Czasem jednak zdarza się, że kawboje zaskoczą złodziei na gorącym uczynku. Następuje wówczas wymiana strzałów, samochód złodziei odjeżdża i to zwykle zakańcza cały incydens, bo samochód oddaliwszy się od sceny kradzieży przystaje w odludnym miejscu, a gdy w kilka minut potem odjeżdża w dalszą drogę, posiada już nie tylko inny numer licencji, lecz także inne napisy, zmieniające jego ogólny wygląd.

Największą przeszkodą w walce z nowoczesnymi złodziejami bydła, jest fakt, że działają oni na wielką skalę i są zorganizowani w szajki rozporządzające znacznymi funduszami, a nadto poszczególne szajki są w ścisłym porozumieniu z innymi szajkami, mającymi swe siedziby w różnych stanach. Szajki te często posiadają własne farmy gdzie dla pozoru faktycznie prowadzą hodowlę bydła i to nieraz na znaczną skalę. Gdy skradzione bydło dostanie się na taką farmę, jest rzeczą niemal niemożliwą udowodnienie winy, farmer taki bowiem posiada setki, a czasem nawet tysiące sztuk bydła i jako człowiek zamożny, zwykle cieszy się jak najlepszą reputacją, i bez obawy wraz ze swojem bydłem może sprzedawać bydło uzyskane od złodziei.

Nadto złodzieje bydła w Stanach Zjednoczonych, jak przekonano się, są w ścisłym porozumieniu z podobnymi szajkami w Meksyku i podobno tysiące sztuk bydła ze Stanów Zjednoczonych dostaje się do tutejszych zakładów rzezalnianych okrężną drogą przez Meksyk. Właściciele złodziejskich "ranchów" w Stanach Zjednoczonych przemycają skradzione bydło do Meksyku, gdzie również posiadają własne farmy, następnie zaś "legalnie" sprzedają to bydło czasem do rzezalń meksykańskich, lecz częściej do wielkich rzezalń w Stanach Zjednoczonych.

(R. S.)

Procent od Szczęścia

Nowela

NIE zostało bezwzględnie ustalone, czy istotnie—jak mówiono—Hugh Crabstone zawarł jakiś pakt z diabłem. Nie ulega jednak wątpliwości, że podobne przypuszczenie było wystarczająco usprawiedliwione.

Człowiek ten miał nadzwyczajne, fenomenalne, niesamowite szczęście.

Odkrycie kopalni rubinów w Borneo mogło być ostatecznie prostym przypadkiem, jak uratowanie się z rąk chińskich piratów na Żółtem morzu mogło być tylko prostym zbiegiem okoliczności. Kiedy jednak Hugh Crabstone zaciągnął się na kupiecki szkuner "Antiope" i podczas gwałtownej burzy spadł z najwyższego masztu, nie ponosząc przytem żadnego niemal uszkodzenia—stwierdzono powszechnie, że nie może tu być mowy o żadnych zbiegach okoliczności, a poprostu, że Hugh ma piekielne, bękarcie wprost szczęście.

Rozbicie banku w jednej z szulerni Honolulu, szereg wygranych zakładów w strzelaniu do świec, zwycięstwo w meczu bokserskim z Big Mauricem, znanym na całe San Francisco mordobijcą, wszystko policzono mu na ten sam rachunek i w rezultacie Hugh Crabstone zyskał sobie sławę największego szczęściarza na obszarze wszystkich trzech oceanów z przyległościami. Nic też dziwnego, że liczba zawistnych, zazdrosnych wrogów urosła dokoła niego, jakby był jaką aktorką filmową, a nie zwykłym sobie włóczęgą i obieżyświatem.

Było to właśnie w tym okresie, kiedy sława Hugha Crabstone'a dosięgła szczytu, kiedy mianowicie coraz uporczywiej zaczęto go posądzać o utrzymywanie stosunków z mocami piekielnymi. W tym właśnie okresie, kiedy po szczęśliwej grze na akcjach nieistniejącej kopalni miedzi w Meksyku Hough zbił kabzę tak pękato, że porzuciwszy swój właściwy zawód włóczęgi i blufiarza, osiedlił się na stałe w niewielkiej miejscowości Collar, na pograniczu Texas, jako właściciel ślicznie urządzonego szynku, prosperującego głównie dzięki połączonej z nim tajemnie szulerni.

Otóż—aby wielką chryję w niewielu pomieścić słowach—przyszedł pewnego pięknego poranku do Hugha jego stary przyjaciel, Tim Goodluck, towarzysz wszystkich niemal Hughowych przygód i awantur, człowiek, na którego zdaniu zawsze można było polegać. Zasiadłszy przed szynkwasem, za którym królował Crabstone, pokiwał smutno kanciastą twarzą nad szklaneczką dżinu i rzekł:

—Martwię się, Hughie. Smutna jest dusza moja aż do śmierci . . . Nie zazdroszczę ci, broń Boże—ciągnął—twojego szczęścia. Nic nie mam przeciwko niemu pozatem, że wietrzę w nim bardzo a bardzo przykre dla ciebie skutki . . .

—Czemu?—otworzył ciekawie gębę Crabstone.

—Słyszałem, że Bloody Jack ze swoją kompanią ma zamiar nawiedzić twoje przedsiębiorstwo; nie tylko poto, aby się zemścić na tobie za straty, jakie poniósł wyłącznie i jedynie z twojej winy w owym miedzianym interesie, lecz raczej aby się przekonać ostatecznie, czy masz kontakt z diabłem i czy twoje piekielne, jak wiadomo, szczęście potrafi odpędzić czterdzieści dziewięć kul, jakie Jack i jego zacna kompania mają zamiar poświęcić dla twojej osoby . . .

To rzekłszy zadumał się stary Goodluck. Co zaś do Hugha, ten najpierw zaczął się rozglądać za swoją wypróbowaną wielokrotnie spluwą, potem rozwinął wobec przyjaciela plan obrony przed spodziewaną zemstą, wreszcie uderzył się w czoło i rzekł:

—Diabelnie, powiem ci prawdę, znudziła mnie już ta dziura, w której muszę porać się z handelkiem, licho wie po co. Nie jestem tchórzem, jak wiesz, Tim . . . Sądzę, że mnie zrozumiesz . . .

—Rozumię, nie bój się.

—Poprostu uważam, że powołaniem moim nie jest kupczenie alkoholem, ani obdzieranie bliźnich przy pomocy tajemnej ruletki. Urodziłem się niewątpliwie na włóczęgę.

—Tak jest—przytaknął Tom, nadstawiając szklaneczkę.

—A więc, co myślisz o tym, abym plunął na wszystko, cokolwiek łączy mnie z tą obrzydliwą teksaską dziurą, abym, naprzykład, ofiarował Bloody Jackowi całe moje przedsiębiorstwo i, spełniwszy ten akt łaski—zgodzisz się przecie, że to jednak łaska i to niepowszednia—abym odszedł znów w szeroki świat posmakować słonego wiatru, spotykać nowe przygody i cieszyć się z tej wspaniałej swobody, jaka przez tyle lat była moim udziałem? . . . Hę? . . .

—Pochwalam te zamiary—kiwnął łbem Tim—z jednym jednak zastrzeżeniem: nie powinieneś dać odczuć Jackowi, że robisz mu ła-

skę. On bowiem, jak sądzę, może pogardzić twoją wspaniałomyślnością, a co gorzej, obrazić się i nie czekając, dołożyć do swych czterdziestu dziewięciu kul jeszcze ze siedem. Jest to, jak wiesz, człowiek bardzo źle wychowany i nie rozumiejący się na delikatnych odruchach.

—A zatem?

—Jak ci już mówiłem, Hugh, chęć zemsty Jacka niczem jest w porównaniu z jego pragnieniem dowiedzenia światu, że piekielne twoje szczęście jest nędznym bluffem, mitem i legendą. Sądzę tedy, że właściwą byłoby rzeczą naprzykład przegrać do niego w karty całe twe przedsiębiorstwo. To może ułagodzić jego krwiożercze zamiary tym więcej, że teza jego o twoim szczęściu będzie najzupełniej potwierdzona. I bądź przytem pewien, że opinia, jaką się cieszysz, nie poniesie żadnego szwanku, jeśli wyjaśnimy później, że dobrowolnie i rozmyślnie przegrałeś tak wielką stawkę.

—Tak jest. Czy masz karty? . . .

W tejże chwili drzwi "saloonu" huknęły rozgłośnie. Wtoczył się Bloody Jack, a za nim jego sześciu kompanów.

Gęby to były złowrogie i nieprzyjemne. To też Hugh Crabstone wyzyskał każdą sekundę, dzielącą go od możliwej śmierci. Nim Jack zdążył wymówić pierwsze słowo grubiańskiego powitania, Hugh zatrajkotał z szybkością karabina maszynowego:

—Wiem poco przychodzisz, Jack. Szanuję twoje szlachetne zamiary. Odłóż jednak spluwę i posłuchaj, co chcę ci powiedzieć . . .

—Co?—warknął Jack.

—Czy masz karty przy sobie? . . .

—Mam—zdziwił się wanturnik, ogłupiony niespodziewanym pytaniem.

—Proponuję, żebyśmy rozegrali na jedną partię pokra całą stawkę . . .

—Jaką stawkę?

—Wszystko, co tu mam. Rozumiesz chyba, że jeśli przegram, odzyskasz wszystko, co straciłeś na miedzi, oraz przekonasz się o słuszności twego twierdzenia, jakoby moje szczęście było tylko i jedynie bajką, którą ludzie wymyślili i powtarzają na moje utrapienie . . . Zgoda więc?

—A jeżeli wygrasz?

—W takim razie zdaję się na twoją łaskę i niełaskę, z tym jednak zastrzeżeniem, że odłożysz nasze porachunki na jeden dzień. Uczciwie, po amerykańsku, tak jak przystało na dobrych Yankesów. Zresztą, powiem ci, że w takich warunkach jak obecne, nie powinienem wygrać. Mam do wyboru, albo śmierć, albo utratę majątku. Wolę to drugie. A ty też chyba wolisz majątek, niż prawdopodobne w razie mojej śmierci więzienie?

Bloody Jack roześmiał się szeroko.

—He, he!—zawołał.—Chcesz się tanio wykupić, Hugh! . . . Liczysz na szczęście, na twoje piekielne szczęście . . . No, spróbujemy. Jeszcze nigdy nie słyszałem o takim sposobie likwidowania rachunków, he, he, he . . .

Stasowano karty, śmierdzące i polepione od brudu. Tom Goodluck jako świadek przełożył. Zagrano w orła i reszkę o trzymanie banku i po chwili Jack dostał pierwszą kartę. Hugh z bijącym sercem pociągnął sobie. Była to dama.

Dał Jackowi drugą. Pociągnął i sobie. Dostał asa.

—Daję—szepnął radośnie.—Sam stoję . . .

—Daj. Odświęć. Co masz?

—Jeden—wrzasnął uszczęśliwiony Hugh.

—A ja . . . trzy figury. Masz rzeczywiście piekielne szczęście. A ja . . . siedem kul w magazynku, wobec których nawet to twoje szczęście jest poprostu niczem—wycedził Jack, wyciągając rewolwer z pochwy.

Odtrącone, zbite po pysku, splugawione szczęście wróciło do Hugha Crabstone'a w towarzystwie nie czterdziestu dziewięciu i nie siedmiu nawet (trzy wystarczyły) kul rewolwerowych.

Biedny Hugh Crabstone, najszczęśliwszy człowiek na obszarze trzech oceanów z przyległościami, wyciągnął się jak długi za szynkwasem. Był martwy, zanim zwalił się z nóg.

I dopiero po jego śmierci ustalono, że od szczęścia swego, biedaczysko, zawsze i wszędzie musiał jednak spłacać nieznanym mocom pewien—jak to nazwać?—no, procencik.

A więc: odkrycie kopalni związane było ze śmiercią jego żony, która w parę dni wykończyła się na żółtą febrę. Uratowanie z rąk piratów przypłacone było utratą całego majątku, uzyskanego ze sprzedaży rubinowego skarbu. Upadek z masztu okupiony został zwichnięciem lewej ręki. Szczęśliwe ocalenie z katastrofy "Antiope"—zdarciem skóry z połowy czaszki. Rozbicie banku—zainkasowaniem trzech kul dużego kalibru w udo. Zwycięstwo w San Francisco—złamaniem chrząstki nosowej.

Reszta? No, reszta przyczyniła się tylko do tego, że Hugh Crabstone gorzko odpokutował w końcu za swoje piekielne szczęście, ginąc z rąk tych, którzy tego szczęścia mu zazdrościli i wybaczyć nie chcieli.

Nie mniej jednak sława Hugha Crabstone'a, jako największego szczęściarza trzech oceanów, utrzymywała się przez czas bardzo długi, zasługując w pełni na okazane nią zainteresowanie.

Trzeba jednak przyznać, że ostatni spłacony przez niego procent od szczęścia był—co się zowie—lichwiarski . . .

NA POBOJOWISKU

STAŁA w progu płóciennego namiotu i patrzyła na ruszające do ataku wojska . . . na białe obłoki pękających granatów . . . Jak mrówki wyglądali ci ludzie na zboczu ziejącej ogniem dział góry.

Obok niej grupa doktorów wojskowych omawiała konieczność wojny . . .

—Wojna ma podobieństwo do burzy—mówi ktoś—jak jedna powietrze, tak druga oczyszcza stosunki kraju. Państwa, które zbyt długo utrzymują stan pokojowy, chorują na rozkład wewnętrzny.

—Zawsze wolę, jak się w organiźmie złe soki wrzodem nazewnątrz wyrzucą, niżeli gdy z całego człowieka zrobią żyjącego trupa. Wojna—to wrzód . . . przetnie się, ropa odpłynie i na szeregi lat człowiek zdrów.

—Zdaniem kolegi jest to więc rodzaj chirurgicznego zabiegu?

—Pewno . . . i zjawisko wprost konieczne. Jak długo będą ludzie, będą i wojny, kolego . . .

Rozmowa milknie, bo obok namiotu przejeżdża oddział konnicy; w słońcu mienią się złocone szamerowania mundurów. Pochyleniem szabli prowadzący oficer wita grupę doktorów i szare postacie zakonnic. W spojrzeniu jego młodzieńczych, śmiałych źrenic jest szacunek i lęk . . .

Ten sam błysk trwogi w źrenicach wita zakonnice ze wszystkich tych twarzy, takich młodych, dziecinnych prawie . . . Mają dla nich te szare postacie, ocienione skrzydłami białych kornetów, coś z bólu i śmierci, z chłodu grobu i tchnienia nieskończoności.

Najbardziej nawet zmysłowi z pomiędzy nich, przez tę mieszaninę lęku nie dostrzegają kobiecości . . . Bezpłciowymi stają się istoty ludzkie, strzegące misterii bólu i śmierci.

Siostra Marta spogląda poza siebie. W martwym świetle, przedzierającym się przez płócienne ściany namiotu rysują się szeregi tapczanów, narzuconych żółtawą bielą prześcieradeł.

Dreszcz ją przejął. Odnosiła wrażenie, że pomiędzy szeregami tych legowisk próżnych snuje się coś niewidzialnego, strasznego, i czeka . . .

Za chwilę wypełznie przed namiot . . . skurczy się jak zwierz do skoku i runie w dolinę . . .

—Tam, ten łan żywych istnień, cofających się teraz przed morderczym ogniem dział.

A gdziekolwiek przesunie się swoją bezszelestną, widmową stopą, tam życie ludzkie padnie, jak kwiat burzą złamany.

—Widzi siostra . . . tam . . . za nami na lewo . . . w tej grupie wojskowych, na gniadym ogierze . . . to głównodowodzący . . .

Jeden z lekarzy podaje jej lunetę. Zrzucił już mundur, zapina teraz fartuch i odwija rękawy, obnażając do łokci potężne, muskularne ręce.

Siostra Marta patrzy przez lunetę we wskazanym kierunku.

Głównodowodzący . . .

Pan życia i śmierci . . .

W grupie wojskowych wyższych stopni rozróżnia spokojną, skupioną twarz i rękę drobną, trzymającą dalekowidz.

Pozycja dla lazaretu cofnięta, zabezpieczona, dobrze wybrana.

Głównodowodzący ma minę człowieka, grającego w szachy, tak obojętną, jak gdyby pionkami przesuwał, nie ludźmi. Od czasu do czasu jego wygolone, złowrogie w zarysie wargi rzucają jakieś wyrazy. Wtedy ktoś z otoczenia spina konia . . . wytworny piruet . . . lekki, pełen wdzięku galop. Ktoś podsunął mapę . . . po ostrej twarzy dowódcy przebiega uśmiech . . . Tłumaczy coś.

Obok lazaretu przelatuje wymuskana sylwetka oficera sztabowego. Niepokalanie białe rękawiczki, uniform obciągający kształty . . .

Posłaniec śmierci. Obok sztabu przesuwa się tymczasem czarna, gąsienicowa linia piechoty . . . Patrzą w wodza . . . On pochylił się w siodle i salutuje . . .

—"Ci, którzy mają umrzeć, pozdrawiają cię, cezarze . . ."—słowa pogańskich gladiatorów zdają się ożywiać znowu.

—Będziemy mieli niedługo robotę, siostro, już nam niosą rannych . . .

—Już.

Siostra Marta wraca w głąb namiotu, tam, gdzie na długim stole leżą zwoje bandaży i stosy waty, ręce jej drżą, gdy przygotowuje narzędzia, a w duszy jej poprzez wrażenie lęku, krzyż litości i poczucie niemocy, przesuwa się uspakajające zapewnienie Chrystusa, niosąc ulgę jej trwodze: "Królestwo moje nie jest z tego świata."

Więc jej usta poruszają się szeptem błagalnej modlitwy, by te dusze, które teraz ciała opuszczą, odnalazły drogę do tego obiecanego królestwa. Ale pomimo tego serce jej drży, wije się, kona w oczekiwaniu i okrutnej przedśmiertnej męce . . .

O śmierci . . . jakim że wrogiem życia wydajesz się w tej chwili . . .

* * *

Umilkło echo wystrzałów.

Rozwiały się dymy . . .

Zwycięzcy i zwyciężeni przesunęli się wraz z terenem samej walki w głąb kraju. I tylko na wzgórzach zostały lazarety, by podjąć walkę ze śmiercią.

Po szarej, smutnej płaszczyźnie doliny, po zboczach gór przesunęła się Ona . . . stratowane łany, zesztywniałe młodzieńcze postacie, ścierwa koni, porzucone wozy znaczą jej ślady . . . I plamy krwi, jak olbrzymie płatki maków purpurowych, wszędzie . . . wszędzie . . . ziemia niemi przesiąkła, zaróżowiły się wiosenne kałuże.

Martwa cisza.

Słodkawy, mdły zapach krwi świeżej unosi się nad pobojowiskiem. Groza i lęk.

Od dwunastu godzin miłosierdzie ludzkie usiłuje zatrzeć ślady ludzkiego okrucieństwa.

W milczeniu, po wybojach drogi, posuwają się oddziały sanitarne, bo ból snujący się w przestrzeni, żałoba, lęk . . . przytłaczają swoim ciężarem garstkę żyjących. A tam już groby kopią—szerokie, obszerne doły . . . Uniformy obu armii snują się po pobojowisku . . . nienawiść zniknęła. Miłosierdzie nie zna narodowości i nie zna wrogów.

Przed wózkiem sanitariuszy, otoczona gronem milczących żołnierzy, idzie wysoka, szara postać. Kołyszą się skrzydła kornetu.

Po całodziennym trudzie, zamiast skorzystać z chwilowego wypoczynku, siostra Marta prosiła, by jej wolno było iść z oddziałem na pobojowisko.

W duszy jej trzepotał się lęk, że tam, pomiędzy tymi martwymi, mogą być jeszcze żywi . . .

A przytem pragnęła spojrzeć z bliska na dzieło potężnej a wrogiej śmierci, z którą walczyła od wczoraj.

W pierwszej chwili, gdy przebywszy dolinę, stanęła wśród martwej ciszy, a spojrzenie jej pobiegło po zawikłanych masach ludzkich ciał, ogarnął ją bezmiar znużenia.

Wrócić się . . . wrócić . . . byle na to dzieło ludzkiego okrucieństwa nie patrzeć!

Wrócić się . . . wrócić . . .

Cała kobiecość w niej wzdrygała się na myśl wstąpienia na tę ziemię od krwi czerwoną.

A jeżeli . . . między tymi umarłymi są jeszcze żywi? . . .

Ogarnęła ją jakaś dzika żądza szukania w tym państwie śmierci życia i ocalenia go.

Do każdej zesztywniałej postaci się chyli, przejrzyste jej dłonie kładą się na skroniach chłodnych, wsuwają pod uniformy rozpięte, szukając tętna serca.

Z natężeniem siostra Marta słucha w nadziei, że jakiś jęk, westchnienie, znak życia, doleci ją z tego łanu ściętego przedwcześnie.

—Siostro . . . doprawdy, ci tutaj naszej pomocy już nie potrzebują . . . rannych zabrano już wszystkich . . . to tylko umarli . . .

—Jeszcze chwilkę—siostra Marta nie może rozstać się ze swoim pragnieniem wydarcia choćby jednej ofiary z tego państwa ciszy, a przytem . . . zdawało się jej czy też naprawdę doleciał skądś jęk . . .

—Wracajmy, siostro . . . miłosierdzie ma też swoje granice, a poza nimi staje się bezsensem. Zresztą głodni już jesteśmy i pomęczeni jak psy . . .

—Cicho . . . na Boga, cicho! Tam . . . pod tym stosem ciał jest ktoś żywy, ktoś ranny . . .

Siostra Marta gorączkowo pomaga usuwać zwłoki, bo teraz słychać jęk. Dłonie zakonnicy odczuwają nareszcie rozpalone czoło pod dotknięciem.

—Żyje . . .

—A żyje . . . i jeżeli żyć będzie, to tylko dzięki uporowi siostry. A psiakrew! Jaka noga! Cóż, weźmiemy go? Życie dla niejednego wątpliwa przysługa . . .

—Watę . . . bandaż . . .

—Brać go! Ostrożnie, durniu . . . No!

Krótka komenda, ciało złożono na noszach, ostrożnie przesuwa się orszak drogą powrotną, ale martwą ciszę ożywia jęk rwący się przy każdym wstrząśnieniu ze spalonych gorączką warg rannego.

Siostra Marta podłożyła mu pod głowę obie dłonie i czuje na nich ciepło sączącej się przez bandaż krwi . . . Ach, tyle razy płynęła już krew dzisiaj po jej dłoniach . . . tyle razy, że przestała się już wzdrygać przed tą wilgotną, ciepłą, lepką cieczą i tylko lęk ją chwytał, że sączyła się godzinami może, a teraz . . .

Ale w duszy siostry Marty jest uczucie triumfu, gdy patrzy na tę maską błota i krwi pokrytą twarz o rozszerzonych, niespokojnych źrenicach . . . Wydarła to życie przemocą niemal i pragnie je ocalić.

To też serce ściska się jej najpierw zwycięskim uczuciem radości, a potem bezmiernym żalem, gdy obmywszy twarz rannego, dojrzała dziecinne niemal rysy, a równocze-

śnie usłyszała niechętny głos naczelnego lekarza:

—Amputować trzeba lewą nogę w biodrze . . . Rana w głowie nie niebezpieczna, ale krwi stracił dużo . . . Lepiej go było zostawić gdzie był . . .

—Zostawić! . . .

Z żywym protestem siostra uniosła pochyloną głowę, a głos jej drżał oburzeniem.

A doktór w straszliwie zakrwawionym fartuchu, zdenerwowany do szaleństwa, wyczerpany pracą do ostateczności, dorzuca twardo:

—Pewno . . . Byłby skończył za godzinę. W lazarecie i tak ciasno, a krajać takiego półtrupa, to tylko strata czasu . . .

—Doktorze . . . ja go tak pragnę ocalić!

—Oszaleć można z tym waszym babskim miłosierdziem! Dawać go tu na stół . . . chloroform . . .

W pół godziny potem na tapczanie, w samym kącie namiotu złożogo go po operacji. Duszne wyziewy gorączki, potu, słodkawy, mdły zapach chloroformu i ostry karbolu, zlewają się w atmosferę do zniesienia trudną.

Siostra Marta czuwa, usiłując odegnać sen od powiek znużonych, zmienia okłady, przysuwa szklanki z wodą lub koniakiem do ust spieczonych, a chwilami zdaje się jej, że lazaret zmienił się w przedsionek piekła . . . Cała gehenna bólu woła do niej z tych oczu rozwartych szeroko, z wykrzywionych męką twarzy . . . Na niektórych kocach głównodowodzący przypiął krzyże zasługi. Przeszedł przez lazaret z tą samą skupioną, obojętną twarzą i płacił za krew, za życie—słowami uznania i krzyżami za waleczność . . .

I teraz w półmroku migają te złote i srebrne odznaki . . . krzyże umarłym . . . krzyże kalekom . . . krzyże walecznym . . .

O zakonnico . . . dziwne myśli szaleją ci w mózgu . . .

Przystanęła na chwilę, podnosząc płótno namiotu, z prawdziwą rozkoszą wdychając świeże, wonne powietrze, ale wiatr zmienił kierunek i jak przedtem z gór niósł zapach sosnowych lasów, tak teraz z doliny przyniósł zabójczą woń rozkładających się ciał.

I znowu siostra Marta odniosła wrażenie, że ta jakaś okrutna siła, która wczoraj taiła się w kątach pustego lazaretu, a potem szalała tam w dole, że powraca teraz zwolna z tym zapachem trupich ciał do szpitala, by dokończyć żniwa.

W namiocie doktora pali się światło. Operują jeszcze. W tej chwili z bocznego skrzydła wysunęło się dwóch żołnierzy, niosących na marach nieboszczyka.

Krwawy lęk schwycił duszę szarej siostry, drżące palce kurczowym ruchem trzymały ogniwa różańca . . . Ona tak pragnęła dla tych tam biedaków powrotu do ojczyzny dalekiej, do rodziny, do swoich . . .

O, gdybyż można tej sile niewidzialnej, pełznącej z doliny, własnym ciałem zagrodzić drogę . . .

Gdybyż można wziąć ten cały ból na siebie, jak niegdyś Pan jej, poświęcić się za nędzę i występki ludzkości.

Za tych umarłych . . .

Za rannych . . .

I za tych zdrowych, z których każdy ma na sumieniu mord uprawniony.

Gdybyż można . . .

Rozpoczęła znowu swoją wędrówkę od tapczanu do tapczanu, uspokajając, dodając odwagi, odbierając ostatnie polecenia.

—Siostro . . .

To jej ranny. Z młodej twarzy spojrzały w nią pociemniałe bólem oczy błękitne. Był w nich błysk przytomności. Ucieszyło ją to. Pochyliła się nad nim.

—Jakże się czujecie, co?

Zbladła tragedia strasznego niepokoju patrzyła ku niej z tych oczu, spieczone wargi poruszał szept, rwący się co chwilę:

—Siostro . . . co się stało w moją nogą?

Ogarnęło ją wzruszenie ogromne. Ten człowiek nie wiedział, że parę minionych godzin uczyniło go kaleką.

Łagodnie ręka siostry poprawia bandaże na czole rannego, byle tylko zyskać na czasie i nie patrzeć w te bolesne oczy człowieka, któremu uratowała życie.

Przed kilku godzinami czyn ten wydawał się jej wielkim jak zwycięstwo, a teraz . . . teraz . . . powieki jej spuszczają się przed badawczym wzrokiem rannego.

—Siostro . . . ja . . . ja prawą nogę czuję, a lewej . . . a lewej . . .

—Bo ranny w nią jesteś i masz ją zabandażowaną silnie—pierwsze to było kłamstwo w jej życiu, więc ma matowy, nieprzekonywujący dźwięk.

—O . . . gdybym ja mógł się poruszyć i przekonać . . . czasem mi się zdaje, że ją mam, że boli mnie w kostce, a czasem . . . łka ranny.

Z dziecinnych, błękitnych oczu płyną łzy.

—Boże! Boże . . . bo gdybym ja miał być kaleką . . . to lepiej byłoby nie żyć! Lepiej!

Głuche, suche łkanie i takie piekło bezsilnego bólu w łzawych źrenicach.

—Cicho . . . cicho . . . zaszkodzisz sobie . . . utraciłeś tak wiele krwi, znaleziono cię tak późno na pobojowisku . . . musisz być bardzo spokojny i posłuszny, żebyś mógł odzyskać zdrowie i siły. Trzeba zaufać Bogu . . . wielkiemu, litościwemu, miłosiernemu Bogu i . . . i . . . poddać się jego woli. Przecież chciałbyś wrócić do swoich . . . chciałbyś, prawda?

—Do swoich . . . do swoich . . .—rzewny ton głosu gaśnie naraz, ustępując twardym, suchym dźwiękom:—Tylko kaleką . . . nie! Siostro, . . . powiedz mi prawdę . . . ja . . . ja się tak strasznie boję . . .

—Prawdę ci mówię . . . ranny jesteś, ale o kalectwie mowy niema . . .

—Przysięgłabyś mi na to?—rwie się żałośnie z wyczerpanej piersi rannego.

Chwila ciszy. Jego oczy wiszą spojrzeniem na jej ustach słodkich, łagodnych. Jałmużny się nie odmawia, a jej kłamstwo będzie jałmużną litości.

Krzywoprzysięstwo . . .

Nie, nie! Jej Bóg, który się poświęcił za ludzkość całą, który miłował i litował się, nie może jej za złe poczytać tej przysięgi . . . Ujęła rękę rannego . . . Jak w niej puls szaleje . . . toż to już konanie prawie. Więc jej jasny głos, powtarza bez wahania już:

—Przysięgam ci.

Powieki rannego przymknęły się. Na rzęsach zawisły łzy . . . zdjął z niego ten łagodny głos mękę straszną ostatniej godziny.

—Dziękuję, siostro . . . bo gdyby . . . gdyby

. . . to byłbym zdarł bandaz . . . Uratowałaś mnie.

—Po raz drugi dzisiaj—myśli siostra, a w głębi jej duszy snuje się pytanie: poco?

I ona jest znużona i jej gorączka pali usta, a z dziwną siłą rysują się jakieś zjawy. Ot i teraz zdaje się jej, widzi tę młodą, wynędzniałą chorobą postać, tylko niema już na niej barwnego uniformu. Szare łachmany, głęboko wpadnięte oczy, zamiast nogi kula, a na piersi medal za waleczność, w ręce . . . w tej ręce, której palce drżą dziwnie na prześcieradle . . . kapelusz, wyciągnięty tym wymownym, żebraczym gestem, przesmutnym duchem nędzy, uciekającej się do miłosierdzia ludzkiego . . . Przez jaką otchłań moralnego bólu przejść musiała ta młodzieńcza postać, zanim doszła do tego kościelnego progu. Nędza zgasiła inteligencję oczu, stępiła ducha . . .

Wizja jest tak wyraźna, tak żywa, tak straszna w swojej realnej, nagiej prawdzie, że z piersi siostry wyrywa się jęk . . .

Boże, Boże!

Jakże szczęśliwi są ci, którzy polegli . . .

O, śmierci, jakiemż błogosławieństwem jesteś, ciszą, ukojeniem, jakimż bezmiernym darem Boga i jakim szaleństwem opór przeciwko tobie!

Siostra Marta nie pragnie już własnym ciałem bronić tych uratowanych. Reszta mimowolnego oporu przeciw przeznaczeniu rozpłynęła się wobec tej okrutnej wizji życia.

A zjawa śmierci, która na początku bitwy przybierała dla niej kształty drapieżnego zwierza, żądnego krwi, ma teraz słodycz macierzyńskiej pieszczoty, a przejście jej bezszelestnej stopy staje się aktem łaski bożej dla człowieka . . .

Aktem łaski . . .

Palce rannego poruszają się na kocu tym charakterystycznym ruchem, pełnym dziwnego niepokoju, a właściwym konającym. Szeptem opowiadają zbladłe wargi o domu rodzinnym, polach wiosennych, stepach liliowych . . . Na młodą, zmęczoną twarz wybiega błysk uśmiechu.

Siostra Marta modli się, a cała jej dusza korzy się przed tą siłą potężną a zbawczą, przed potężnym objawem miłości Boga dla swego stworzenia.

TAJEMNICZY SZAFIR

(Opowiadanie z Życia)

"CZY ten szafir prawdziwy?" zapytał.

"Nie mam pojęcia," odparła z lękliwym uśmiechem.

Młoda, piękna węgierka o jasnej cerze i dużych błękitnych oczach, ubrana była skromnie, lecz elegancko. Przyszła do jednego z nowojorskich jubilerów, ofiarując mu oryginalny klejnot; był to naszyjnik, duży, granatowy kamień otoczony diamentami. Specjalnie niezwykły okaz stanowiła inkrustowana srebrna oprawa. Jubiler zdradzał wielkie zainteresowanie.

"Jak dawno ma to pani?" indagował.

"Zaledwie pięć miesięcy," rzekła, "ale w rodzinie mej naszyjnik ten był oddawna. Jest już bardzo stary."

"Tak, to prawda,"—oglądał go teraz przez powiększające szkło. "Diamenty napewno są prawdziwe, oprawa również, stara robota florencka."

"Tak, tak. Okaz wyjątkowo ładny," dodała z zapałem.

"Wartość zależna jest od samego szafira," ciągnął dalej. "Jest to największy szafir, jaki widziałem w ciągu lat ostatnich, i byłby wart sporo, gdyby był prawdziwy. Twierdzi pani, że nic mi pani o nim nie może powiedzieć?"

"Wiem tylko," szepnęła, "że jedni uważali go za prawdziwy, inni znów twierdzili, że to imitacja."

"Czy mogłaby pani przedstawić dowód, że klejnot ten należy do niej?"

"Tak—tak, mam tu dokument." Położyła przed nim zaświadczenie z Budapesztu, podpisane przez amerykańskiego konsula. Przeczytał papier uważnie, poczem spojrzał głęboko w błękitne jej oczy.

"Pragnie pani to sprzedać z powodu braku pieniędzy, nieprawdaż?"

"Tak," odparła miękkim głosem, "cały mój pobyt w Ameryce zależny jest od wartości tego szafira."

Uśmiechnął się przyjaźnie.

"Proszę się nie obawiać," rzekł. "Jeżeli szafir byłby nawet imitacją, to i tak przedstawia dość dużą wartość. Może mi pani zechce go zostawić na tydzień, abym mógł naradzić się z fachowcami."

W ciągu następnych kilku dni biegał z szafirem po wszystkich większych magazynach jubilerskich na Fifth Avenue i Maiden Lane. Niektórzy rzeczoznawcy uważali, że kamień jest prawdziwy, inni znów upierali się, że imitacja. Wreszcie tajemniczy szafir znalazł się u najsłynniejszego nowojorskiego znawcy drogich kamieni. Po trzydniowej ustawicznej obserwacji znawca zaintrygowany był bardziej jeszcze. Pewien był, że srebrna oprawa pochodziła z piętnastego wieku z Florencji, a w owych czasach florentczycy nie byli świetnymi znawcami drogich kamieni. Po kilku dniach wreszcie szafir powędrował z powrotem do pierwszego jubilera, a gdy młoda węgierka zjawiła się nazajutrz, powtórzył jej on podzielone zdanie rzeczoznawców co do drogocennego klejnotu.

Widząc, ile kłopotu sprawiła poczciwemu jubilerowi i chcąc pogłębić jego zainteresowanie szafirem, postanowiła opowiedzieć niedługą historyjkę, związaną ściśle z pochodzeniem tajemniczego kamienia.

"Dostałam go w tym roku," zaczęła, "od starej niańki na kilka dni przed opuszczeniem rodzinnego domu. Ciężkie czasy nastały po wojnie. Ojciec mój i bracia padli, a matka też

niedawno umarła. Pozostawszy zupełnie sama, postanowiłam opuścić rodzinny nasz zamek i wyjechać do New Yorku, gdzie mieszka garstka moich przyjaciół. Niestety byłam bardzo biedna. Nazajutrz po śmierci mej matki, stara niańka Shari przyniosła mi szafir; nigdy nie widziałam go dotychczas."

"Niegdyś należał on do twojej babki," rzekła. "Powierzono mi go przed wielu laty w chwili gdy wielkie nieszczęście nawiedziło ten dom. Obecnie klejnot ten może ci ułatwić życie w Ameryce."

"Siedziałyśmy dość długo obydwie w mrocznej komnacie, w której paliły się tylko dwie świece, bowiem do lampy zabrakło nam nafty. Shari opowiadała mi o dawnych minionych latach, kiedy to ona była jeszcze piękną, młodą dziewczyną, córką jednego z fornali w majątku mego dziadka, i babka moja, księżna Marishka, dopiero co przez dziadka poślubiona, wzięła ją do siebie jako garderobianą. Babka moja miała wówczas lat dziewiętnaście i była śliczną brunetką, o niezwykłym temperamencie i wielkich błękitnych oczach; według słów starej Shari, śmiechem swym księżna mogła cały świat zawojować. Dziadek mój, książe Miklos Beleky, był zaledwie o pięć lat starszy od swej żony, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, o gęstej ciemno-blond czuprynie i poczciwych śmiejących się oczach, nie zdradzających nigdy głęboko ukrytych namiętności. Nigdy nie tęsknił za życiem miejskim, ale ponieważ bardzo kochał swoją młodą żonę, uległ jej namowom i wyjechali obydwoje do Paryża, aby spędzić tam miodowe miesiące. Oczywiście wystawne życie w stolicy świata pochłonęło lwią część majątku młodej pary.

"Wreszcie oboje wrócili na Węgry. Zamek nasz odnowiono i pięknie umeblowano na przyjęcie młodziutkiej księżnej, co również nadwyrężyło nieco kapitał obrotowy majątku; zawiadomił o tem mego dziadka stary plenipotent wkrótce po powrocie książęcej pary z Paryża. Młody książę Miklos postanowił poświęcić się odtąd pracy na roli; nie było to zresztą połączone ze specjalnym poświęceniem, bowiem dziadek mój przechował w swej duszy tradycyjne przywiązanie do rodzinnej posiadłości książąt Beleky. Czuł się nawet szczęśliwym, że tu wrócił, i wszystkie wolne chwile od przebywania w towarzystwie młodej swej żony przepędzał na siodle, bądź w polu, bądź w lesie.

"Ale samotne życie w zamku poczęło coraz bardziej nużyć młodziutką księżnę Marishę. Z początku bawiły ją jeszcze przywiezione z Paryża toalety, ubierała się w nie często, aby zadowolnić zakochanego w niej do szaleństwa księcia. Potem urodziła córeczkę, która znowu przez rok była główną atrakcją jej życia. A potem nastała straszliwa tęsknota za Wiedniem. Księżna pragnęła przepędzić sezon zimowy na dworze cesarskim. Dziadek mój, zapracowany od świtu do nocy, błagał ją, aby zaczekała jeszcze trochę cierpliwie, a wówczas znowu pojadą razem. Ulegając jego prośbie, postanowiła czekać jeszcze rok jeden.

"Pewnego dnia przyjechał w odwiedziny kuzyn księżnej, książę Aldar; starszy nieco od księcia Miklossa, wiecznie uśmiechnięty i wesoły. "O,—twierdziła Shari,—wszelkie radości życia koncentrowały się w tym człowieku! Jasny wyraz oczu jego harmonizował świetnie ze srebrzystym śmiechem mej pani!" Kuzyn nie odstępował księżny ani na chwilę, wówczas gdy mąż jej całe dni prawie przebywał w polu i na folwarku. Całymi dniami grał książę Alder walce wiedeńskie, co upajało księżnę Marishkę i potęgowało tęsknotę jej za Wiedniem.

"Odwracając się ku niej na wysokim, kręconym fotelu, rozkoszny kuzyn opowiadał jej niestworzone dziwy o balach na cesarskim dworze, o przedstawieniach galowych w Operze i o szeregu miłosnych intryg, o których mówiła ostatnio cała niemal arystokracja stolicy. Wesołym błyskom, zapalającym się w jego oczach, odpowiadał srebrzysty śmiech pięknej kuzynki. Potem znowu zaczynał grać tęskne, kuszące melodie, a ona, spoglądając przez okno w mrok zapadającego wieczoru, z dreszczem lęku myślała o zbliżającej się zimie, którą miała znowu przepędzić w tym odludziu. I znowu rozpoczynały się błagania dziadka mego, aby pozwolił jej wyjechać i rozerwać się nieco; wreszcie po długich i uciążliwych prośbach książę Miklos zgodził się na wyjazd żony do Wiednia, gdzie przepędzić miała sezon zimowy. Wraz z Shari, dzieckiem i kuzynem udali się do stolicy wielkimi saniami, zaprzężonymi w czwórkę karych rumaków. Shari ogarniał wielki niepokój, gdy patrzała na wesołe twarze tych dwojga; tylko książę Miklos przez cały czas trzydniowej podróży był dziwnie posępny i milczący.

"Zaraz po przyjeździe do Wiednia, księżna Marishka wpadła w zły humor, bowiem pałacyk jej męża wydał się jej dziwnie stary i opuszczony. Po długich i kosztownych naprawach, salony księżny napełniły się przyjaciółmi i znajomymi jej kuzyna, a ona, niby wielki, barwny motyl, uwijała się między nimi, podziwiana przez wszystkich i uwielbiana. Wkrótce więc obwołano ją królową wiedeńskich salonów, szepcząc sobie do ucha z uznaniem: "Ta piękność musi pochodzić z Budapesztu." Istotnie Budapeszt był rodzinnym miastem księżny Marishki. Pięknością swą wzbudzała zazdrość niewiast, mężczyźni zaś otaczali ją coraz liczniej, nie szczędząc głośnych pochwał i zachwytów. A ona się ciągle śmiała!

"Takiego śmiechu nigdy przedtem nie słyszano na świecie"—utrzymuje Shari.

"Gdziekolwiek udała się piękna księżna, wszędzie książę Aldar był u jej boku, a młody książę Miklos, kochając do szaleństwa swą żonę, w milczeniu szedł tuż za nimi, nie marząc nawet o tym, aby ona zechciała wyrzec się tego wszystkiego i wrócić do cichego życia w wiejskiej posiadłości. Jednakże pieniądze topniały z dnia na dzień i książę Miklos nie widział żadnego wyjścia. Miał zaledwie lat dwadzieścia pięć i na dworze cesarskim nie posiadał absolutnie żadnych stosunków. Aż pewnego razu przyszedł doń książę Aldar i rzekł z przyjaznym uśmiechem:

"Nie martw się, pozostaw to zwolennikom handlu. Pozwól pożyczyć sobie sumę, jaka ci jest potrzebna w tej chwili, i przyjmij posadę państwową."

"Dziadek mój niechętnie przystał na tę propozycję, bowiem szalenie był o kuzyna zazdrosny, lecz kochając namiętnie żonę, nie mógł odmówić jej przepędzenia sezonu zimowego w Wiedniu. "I tak już długo nie potrwa"—pocieszał sam siebie. Wziął więc pieniądze od jej kuzyna, przyjął posadę rządową i począł się przyzwyczajać do nowej swej pracy. Najbardziej denerwowało go to, ze każdego wieczora zastawał księcia Aldar'a przy boku swej żony. Pozatem od współzawodniczących z księżną niewiast słyszał ciągle niewinne napozór ploteczki, co potęgowało jeszcze szaleńczą jego zazdrość.

"Shari coraz bardziej stawała się niespokojną. Wydatki wzrastały, a książę Miklos posępniał z dniem każdym; już i tak pożyczył dużo od kuzyna i odrzucił teraz ofiarowaną mu dalszą pomoc. Żył w ciągłych troskach i zdenerwowaniu, aż wreszcie postanowił wyciągnąć trochę pieniędzy ze zdążającego do ruiny majątku. Zwrócił się do lichwiarzy.

"I wówczas właśnie—rzekła Shari, trzymając szafir nad płomieniem świecy—klejnot ten wślizgnął się w ich życie."

"Pewnego dnia, gdy księżna siedziała jeszcze przy gotowalni, zjawił się książę Aldar, serdecznie przywitał się z nią i począł prosić z pieszczotliwym uśmiechem:

"Kochana kuzyneczko, pójdź ze mną obejrzeć przecudowny klejnot, którego barwa wspaniale harmonizować będzie z kolorem twych oczu!"

"Głębokie jej spojrzenie poweselało nagle; oczywiście, przystała chętnie na propozycję kuzyna. Zabrawszy mnie z sobą do powozu, pojechali do oddalonej żydowskiej dzielnicy Wiednia. I tam księżna zobaczyła szafir w małym sklepiku z antykami. Na widok klejnotu oczy jej pociemniały, a oddech stawał się przyśpieszony coraz bardziej w miarę, jak kupiec opowiadał historię wiekowej wędrówki naszyjnika. Był on już w pałacach i suterynach, wędrował z Florencji, Rzymu, Madrytu, Paryża hen daleko, aż po Petersburg; wędrówka ta trwała wieki całe i wreszcie znalazł się w Wiedniu. W międzyczasie uciążliwej wędrówki raz uznawano go za prawdziwy, to znów za imitację. Ze względu na podzielone zdania, kupiec żądał zań tylko tysiąc guldenów. Książę Aldar prosił kuzynkę, aby przyjęła od niego ten skromny upominek. Z początku broniła się w obawie przed mężem, lecz kuzyn począł śmiać się z jej obaw.

"Czyż nie jestem twoim kuzynem?—zapytał.—"Czyż nie wolno mi ofiarować ci czegośkolwiek? Zresztą Otello może nie wiedzieć o tym wcale."

"Przekonana jego słowami i niezwykłym blaskiem szafira, zgodziła się na przyjęcie go

w upominku, prosiła tylko kuzyna, aby nie zdradzał jej, gdy powie mężowi, że klejnot nabyła sama.

"Od tej chwili nosiła naszyjnik ciągle, a na zazdrosne spojrzenia męża odpowiadała ze śmiechem:

"Widzisz, jaka cudowna imitacja. Nabyłam ten kamień w małym sklepiku, w dzielnicy Ghetto—ach, co za wstrętna dzielnica! Chciałam poprostu zaoszczędzić twych pieniędzy, cheri. Nie bądź zły, że kupiłam imitację; zima rychło minie i znowu powrócimy do zacisznego życia w zamku."

"Gdy wspomniał coś o wydatkach, którym nie jest w stanie podołać, odparła:

"Pożycz od kuzyna, cheri, przecież on ma tyle pieniędzy. Dla niego to nic nie znaczy—odwdzięczysz mu się kiedyś. Albo lepiej sprzedaj mu ten pałac, jeśli chcesz. Będziemy mogli potem z łatwością go odkupić."

"Nie trudno było go przekonać, bowiem stał już na krawędzi przepaści. Tak więc raz jeszcze wzięto pieniądze od kuzyna i piękna księżna rzuciła się znowu w wir zabaw, bo przecież niezadługo wracać miała do wielkiego odludzia. Ile razy dostrzegła posępny cień na twarzy męża, tuliła się doń, jak dziecko, i przysięgała poprawę; za każdym razem zdobywała go na nowo. Szybko jednak zapominała o danych przyrzeczeniach; książę Aldar prowadził ją wszędzie, a wielki szafir połyskiwał na białej jej szyi. Wreszcie cały Wiedeń począł szeptać tajemniczo, że cudowny ten klejnot jest podarunkiem księcia Aldara i że nie jest wcale imitacją.

"Pogłoski te doszły wreszcie do uszu męża księżny i zazdrość jego obudziła się znowu. Od tego czasu oczy księcia rzadko spoczywały na pięknej twarzy małżonki, a tkwiły przeważnie w tajemniczym szafirze, lśniącym na jej szyi. Prawdziwy, czy imitacja? Plotki rosły. Wreszcie dziadek mój nie mógł wytrzymać dłużej. Po kryjomu zaniósł naszyjnik do słynnego jubilera, a ten orzekł, że szafir jest prawdziwy i przedstawia wartość dwudziestu tysięcy guldenów.

"Zazdrość w duszy dziadka zawrzała, odchodził prawie od zmysłów! Wróciwszy do pałacu, dowiedział się, że żona wyszła w towarzystwie kuzyna. Zawołał Shari, żądając, aby go zaprowadziła do owego sklepu w dzielnicy Ghetto. Z drżeniem w głosie niańka moja odmówiła. Jakże wiejska dziewczyna trafi do małego sklepiku w wielkim mieście? Książę Miklos wybiegł do stajni, gdzie mu powiedziano, że księżna pojechała owego dnia do dzielnicy żydowskiej nie swoim powozem, lecz kuzyna.

"Wówczas książę—mówiła Shari—wrócił wolnym krokiem do pałacu, trzymając wciąż szafir w ręku. Podniósł go w górę i długo się

przyglądał demonicznym jego blaskom. Dziwny jego wzrok tak przeraził dziewczynę, że padła przed nim na kolana i poczęła prosić, aby uwierzył, że kamień jest fałszywy! A potem stało się coś dziwnego! . . . Z przyjaznym uśmiechem podniósł książę z ziemi garderobianą swej żony, złożył na jej czole pocałunek i rzekł:

"Pamiętaj o mojej córce, Shari. Postaraj się wychować ją na wsi."

"Potem wszedł do swego pokoju, zatrzasnął drzwi i Shari nic więcej już nie słyszała. O czem rozmyślał tak długo? Może o pojedynku? Lecz honor księcia nie pozwalał mu zabijać człowieka, który był jego wierzycielem. Więc zabił siebie . . . Shari słyszała odgłos strzału, a gdy wbiegła do pokoju, zastała już trupa, siedzącego przy biurku. Wielki szafir leżał przed nim, a tuż obok zabryzgana krwią ćwiartka papieru ze słowami:

"Ten kamień nie jest fałszywy."

"Tej nocy, gdy Shari opowiadała mi tę historię, w pięćdziesiąt lat po śmierci mego dziadka, zapewniała mnie ona, że szafir jednakże jest tylko imitacją, bowiem babka moja nie kłamała nigdy. Po śmierci męża, którego, jak twierdzi stara moja piastunka, kochała naprawdę, straciła swój humor i temperament i wróciła do zacisznego życia w wielkiej samotni. Poświęciła się pracy i wychowaniu córki, której posiadłość podniesioną z ruiny zostawiła. Nigdy jednak nie chciała słyszeć o tajemniczym klejnocie, który od śmierci dziadka spoczywał w kuferku Shari."

"To wszystko, co wiem—rzekła po chwili.—Chciałabym tylko być pewną, czy kamień ten jest prawdziwy."

"Nie ulega dla mnie wątpliwości—odparł jubiler—że jest to imitacja. Udało mi się wszakże znaleść amatora, który za naszyjnik ofiaruje trzy tysiące dolarów. Czy panią ta kwota zadowoli?"

"O, dziękuję panu!—porwała się z miejsca.—Przecież to szalenie dużo pieniędzy! Część sumy wyślę zaraz starej Shari!"

"A najwięcej panu jestem wdzięczna za to —dodała po chwili,—że rozwiał pan wątpliwości, które mię męczyły. Niech pan mi wierzy, że nawet gdyby ofiarował mi pan za naszyjnik trzy dolary, wolałabym otrzymać trzy dolary za imitację, niż trzysta tysięcy za prawdziwe klejnoty."

Sprawa szybko została załatwioną i uszczęśliwiona Węgierka opuściła sklep.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

"I cóż miałem począć?—zakończył jubiler, który mi opowiadał tę historię.—Musiałem kłamstwem przywrócić jej szacunek dla przodków. Zresztą te szafiry, jakkolwiek prawdziwe, były warte niewiele ponad trzy tysiące dolarów."

REMBRANDT

HUMORESKA

TAKŻE pomysł, ta nasza podróż do Europy —mruczał O'Neil, spoglądając na ponurą ulicę Londynu przez okno, po którym ściekały gęste krople deszczu.—Siedzimy tu i nudzimy się, a o żadnym, choćby najmniejszym interesiku, mowy niema . . . Wyjść nawet nie można, bo ten przeklęty deszcz leje od rana do nocy. Nic, tylko wracajmy jak najprędzej do Stanów. Tam przynajmniej człowiek i zabawić się może i grosz jakiś łatwiej do kieszeni wpadnie . . .

Towarzysz jego. Flannagan, zagłębiony dotychczas w czytaniu europejskiego wydania "New York Heralda," nagłym ruchem rzucił gazetę na podłogę i rzekł:

—Słuchaj, O'Neil, czy masz pojęcie kim jest Rembrandt?

O'Neil potrząsnął głową przecząco.

—Nie. Któż to taki i dlaczego pytasz o niego?

—Dlaczego? Dowiesz się zaraz. Otóż Rembrandt był wielkim artystą.

—A cóż mnie to obchodzić może?! Artystów naogół nie znoszę. Pamiętam, byłem raz na przedstawieniu w Manhattan Opera i śpiewał tam taki jeden artysta, podobno Włoch światowej sławy. Nie rozumiem, czym się ludzie zachwycali i rozbijali sobie dłonie waląc brawo. Ja najspokojniej spałem i tylko w przerwach, kiedy wywoływali owego śpiewaka budziłem się, aby przy ponownym jego występie znów zasnąć.

—No, możesz być spokojny, bo Rembrandt nie był śpiewakiem. To jeden z największych malarzy świata. Rembrandt, Rafael, Rubens...

O'Neil popatrzył z wyrazem głębokiego uszanowania na swego wykształconego przyjaciela.

—Otóż obraz takiego Rembrandta wart jest milion dolarów, a nawet i więcej . . .—mówił dalej Flannagan.

—Milion dol . . .—przerwał mu O'Neil.—Gdzież mieszka ten Rembrandt? Może udałoby się zrobić z nim jaki interes?

Flannagan machnął beznadziejnie ręką.

—Już dawno umarł. No, ale za to żyje i właśnie jest w Europie Mr. Bloomfield, z Shenandoah, Pennsylvania. Jest w Europie i ma wkrótce wracać do Stanów.

—Bloomfield? Czy może ten Bloomfield bawełniany? Wielokrotny milioner? . . .

—Ten właśnie. Ma tyle pieniędzy, że już nie wie co z nimi robić. Założył sobie w pałacu galerię samych starych mistrzów i skupuje obrazy. Teraz właśnie przyjechał do Europy szukać Rembrandta.

O'Neil wzruszył ramionami.

—Gdy Amerykanin już nie wie, co począć z dolarami, kupuje stare, zamazane płótna. Ja znalazłbym lepszy sposób pozbycia się nadmiaru forsy . . .

Flannagan potarł ręką czoło i pogrążył się w głębokiej zadumie.

—Hm . . .—rzekł po dłuższej chwili.—Za trzy tygodnie wyruszamy do New Yorku statkiem "Imperator." Mr. Bloomfield także ma zamówioną kabinę na tym okręcie. Wyczytałem właśnie to w gazecie . . . A więc, szanowny mój przyjacielu i towarzyszu, jest do zrobienia interes i to, mam nadzieję, interes niezły.

Po tej rozmowie Flannagan, którego ostatni wyczyn, a mianowicie przemycanie brylantów na wielką skalę, był jeszcze świeży w pamięci

amerykańskich władz celnych, żwawo i ochoczo zabrał się do roboty.

Szperał po wszystkich sklepikach ze starzyzną. Wszystkie, od dziesiątków lat zapomniane i zaprószone obrazy przeglądał, badał i porównywał, aż wreszcie pewnego dnia przyniesiono mu do hotelu dwie płaskie skrzynie, z którymi zamknął się w swoim pokoju i przez cały tydzień nie wychodził do miasta.

O'Neil znalazł na swym nocnym stoliku krótką historię sztuki z XVI i XVII wieku, zatytułowaną: "Rembrandt in ten minutes—a book of reference for Americans," oraz list od Flannagana z poleceniem, by pilnie tę książeczkę studiował.

Pewnego dnia, gdy O'Neil był zajęty ową lekturą, wszedł rozpromieniony Flannagan, oparł jakąś płaską skrzynię o ścianę i usiadł na stole, wymachując nogami.

—No, O'Neil, przetrawiłeś całą książkę?

—Tak. Rembrandt van Ryn, urodzony dnia 15go czerwca, 1606go roku, zmarł dnia 8go października . . .

—Dziękuję, wiem o tym bardzo dobrze, mój chłopcze. Pojutrze "Imperator" wyrusza do New Yorku. Ty pojedziesz jako O'Neil, bogaty przemysłowiec z Chicago. Zwiedzałeś w Europie muzea i kupiłeś coś niecoś. Jakiś obrazek z XVIIgo wieku, coś w rodzaju Hondekotera lub Fransa Snydersa . . .

—A gdzie jest ten kupiony przezemnie obraz?

—Tu, w tej skrzyni. Będziesz go pilnował jak oka w głowie. Każesz wstawić do kabiny, nie do magazynu bagażów. Rozumiesz? A mnie wogóle nie znasz . . . zrozumiano?

—A powiedz mi przynajmniej, co ten obraz przedstawia—wtrącił O'Neil.

Flannagan zrobił wielce poważną minę.

—To mogą być bażanty albo jakie inne zwierzaki. Bardzo zaciemnione to płótno. A zatem do widzenia. Ja wyjeżdżam na statek dziś wieczorem, ty zaś dopiero jutro rano. Pamiętaj, że nie znasz mnie i nie martw się o nic. Plan interesu mam zrobiony i jestem święcie przekonany, że uda się. Mam nadzieję, że Mr. Bloomfield znajdzie wreszcie upragnionego Rembrandta.

Gdy O'Neil ze swą pogodną, uprzejmą twarzą siedział na pokładzie, zatopiony w historii sztuki, która, nawiasem mówiąc, nudziła go, jak każda uczciwa praca, rzucano mu zewsząd spojrzenia pełne głębokiego szacunku, gdyż uważano go na pokładzie za wybitnego znawcę sztuki, zwłaszcza gdy zaraz po pierwszym posiłku pasażerowie pierwszej klasy dowiedzieli się, że kupił w Wiedniu kosztowny obraz, i że jest jednym z największych znawców starych mistrzów. Flannagan umiejętnie i odpowiednio przygotował teren . . .

W tej chwili Flannagan siedział właśnie na

leżaku pokładowym, rozpostarłszy się leniwie w pobliżu Mr. Bloomfielda i rychło potrafił nawiązać z nim rozmowę. Przeskakiwała ona z Europy na bawełnę, z bawełny na położenie gospodarcze, z położenia gospodarczego na giełdę, z giełdy na sztukę wogóle i wreszcie na stare obrazy.

—Kocham stare płótna—rzekł od niechcenia Flannagan—i posiadam nawet niewielki zbiorek . . .

—Starych mistrzów, sir?

—Tak . . . Nie lecę na ilość, szukam tylko jakości. Chciałem kupić w Europie coś dobrego, ale niestety, niczego nie znalazłem.

Mr. Bloomfield pokiwał głową.

—Szukałem i ja—rzekł.—Chciałem koniecznie Rembrandta!

—O . . . Rembrandt!—twarz Flannagana rozjaśniła się, poczem ciągnął dalej z miną poważną i równocześnie mocno tajemniczą: —Czy wie pan, że mamy tu jednego Rembrandta na pokładzie "Imperatora?"

Wiadomość ta zelektryzowała milionera.

—Co pan mówi? Kto ma Rembrandta?

—Ten pan z nosem utkwionym wiecznie w "Historii Sztuki." Mówił mi o tym Lepke w Berlinie a i u Rarris and Sons w Londynie również słyszałem o tym kupnie.

W pół godziny potem leżak Bloomfielda stał obok leżaka O'Neila i obaj panowie rozmawiali z sobą jak starzy znajomi.

—I co pan kupił, sir?

—Nic nadzwyczajnego. Rodzaj Hondekoetera czy Fransa Snydersa . . .

—Tak . . . tak . . . A czy duży zbiór pan posiada w Stanach?

Twarz O'Neila przyoblekła się w wyraz niewinności.

—Zupełnie skromny . . . Nie znam się zbyt dobrze na obrazach . . .

Bloomfield mrugnął chytrze.

—Panie—rzekł—wszyscy na pokładzie wiedzą, że jest pan wielkim znawcą sztuki . . . Podobno wiezie pan Rembrandta!

O'Neil stanowczo zaprzeczył.

—Rembrandta? Byłoby to moim marzeniem, ale to rzecz zbyt kosztowna dla mnie.

—Hm . . . czyta pan jednak wszystkie dzieła o Rembrandzie, panie O'Neil . . .

—Tylko z zamiłowania. Moje ulubione studium . . .

—Szkoda . . . myślałem . . . No, pójdę się przejść po pokładzie—rzekł Bloomfield rozczarowany.

I odszukawszy Flannagana zakomunikował mu:

—Panie, on nie ma żadnego Rembrandta. Mówił, że kupił jakieś Snydersa czy inne płótno, nie posiadające szczególnej wagi . . .

Flannagan zrobił znaczący ruch ręką i rzekł:

—Sprytna sztuka! Posiada podobno w swo-

im zbiorze wszystkich wielkich malarzy. Niech pan spróbuje pogadać z nim jeszcze, może pokaże panu obraz, to będzie pan mógł się sam przekonać.

—Dobra myśl. Idę natychmiast do niego... Muszę za wszelką cenę ten obraz zobaczyć!

Mister Bloomfield tak długo nalegał, tak serdecznie prosił, tak przekonywująco prawił o braterstwie zbieraczy, że wreszcie O'Neil zgodził się pokazać mu malowidło. Poprosił Bloomfielda do swej kajuty i ostrożnie otworzył płaską skrzynię. Bloomfield ujrzał ciemne, nieoprawione płótno, przedstawiające jakiegoś ptaka czy zwierzę, ale Rembrandta ani śladu.

O'Neil wpatrzony z zachwytem w obraz, zdawał się zapominać o swym gościu. Bloomfield, który dokładnie i z miną znawcy oglądał płótno, drgnął nagle, przyjrzał się zbliska, musnął prawą ręką krawędź i rzucił ukradkowe, nieśmiałe spojrzenie na O'Neila, który ciągle jeszcze wpatrywał się w obraz. Milioner uczuł, że krew mu nabiega do głowy, wyjąkał parę nieudatnych słów uznania i szybko wycofał się z kabiny.

Na pokładzie czemprędzej odszukał Flannagana i znalazłszy go na leżaku, przysiadł się i szepnął mu do ucha:

—Panie, ten człowiek przemyca naprawdę Rembrandta!

Flannagan spojrzał wzrokiem pełnym zdziwienia.

—Kto przemyca?—spytał.

—No, ten pan O'Neil—odparł Bloomfield.

—Nie może być!

—Skandal, prawda?

—Czy pan widział tego Rembrandta?

—Nie, Rembrandta nie widziałem, ale wiem, wiem napewno, że przemyca. Panie, czy nie wypadałoby zawiadomić o tym władze celne w New Yorku? Uważam, że to byłby obowiązek każdego uczciwego amerykańskiego obywatela!

Flannagan patrzał obojętnym wzrokiem przed siebie.

—Nie chcę mieszać się w tę sprawę—rzekł spokojnie.—Niech pan postąpi, jak pan uważa za sprawiedliwe i słuszne.

Tego samego jeszcze wieczora Mr. Bloomfield wysłał obszerny radiogram do władzy celnej w New Yorku, a Flanagan, który był obecny przy wysyłaniu depeszy, zacierał ukradkiem ręce z zadowolenia.

* * *

—Proszę za mną!—rzekł ostro urzędnik celny do O'Neila, przy wysiadaniu ze statku w porcie newyorskim.—Skrzynię z obrazem zaniosą za nami.

—Hm . . . —rzekł Flannagan do Bloomfielda, który razem z nim przyglądał się przytrzymaniu O'Neila—ma pan zupełną rację. Takiego przemytnika należało unieszkodliwić . . . No, teraz do widzenia. Gdzie pan zamieszka?

—Waldorf-Astoria. Proszę mnie odwiedzić. Wyjeżdżam do Shenandoah dopiero pojutrze.

—Dziękuję panu i nie omieszkam korzystać z zaproszenia—odparł Flannagan, ściskając dłoń milionera.

O'Neil w urzędzie celnym stał zakłopotany i niezbyt pewny siebie, gdy otwierano skrzynię i wyjęto z niej obraz z największą obojetnością. Tłum publiczności był już obecny, a między ciekawymi znalazł się nawet jakiś znawca sztuki. Wszyscy pozostawali pod wrażeniem, że władzom celnym udało się wykryć jakąś wielką aferę przemytniczą. Radiogram Bloomfielda zrobił swoje.

—A więc, panie O'Neil, zamierzał pan przemycić obraz wysokiej wartości?—zagrzmiał inspektor celny, mierząc surowym spojrzeniem przytrzymanego O'Neila.

—Nie, panie. To zupełnie tani obraz, który . . .

—Wierzę, że to jest zwykły kawał zamalowanego płótna—odparł urzędnik, z jadowitym uśmiechem.—Nam idzie o tamtego Rembrandta . . .

—Rembrandta?—zdziwił się O'Neil. Ależ ja nie mam żadnego innego obrazu, prócz tego, co panowie tu widzicie.

—Tak? . . . —rzekł inspektor.—Jest pan pewny, że nie wiezie pan innego, ogromnej wartości obrazu?

—Najpewniejszy w świecie—odparł O'Neil. —I dziwię się bardzo, że panowie zatrzymujecie mnie bez powodu . . .

Inspektor uśmiechnął się jeszcze zjadliwiej, szybkim ruchem wyrwał gwoździe z ramy, i podniósł owego Hondekoetera czy Snydersa. Oczom zebranych ukazał się wspaniały portret kobiety, bezsprzecznie dzieło nieśmiertelnego Rembrandta, w doskonale zachowanych kolorach.

—A to, mój panie?—spytał, zwracając się do oniemiałego ze zdumienia O'Neila.—Czy jeszcze teraz utrzymuje pan, że nie miał pan zamiaru przemycić to dzieło sztuki do Stanów Zjednoczonych i uniknąć opłaty cła?

O'Neil stał jak skamieniały. Przerażenie jego nie było udane. Było tak prawdziwe, że zawierało przyznanie się nieme do zarzucanej mu winy.

Powołano natychmiast rzeczoznawcę. Ten, po skrupulatnym obejrzeniu obrazu, zwrócił się do inspektora i z całą pewnością siebie oznajmił, że obraz jest rzeczywiście dziełem Rembrandta.

—Prawdziwy, najprawdziwszy Rembrandt. Oto nawet podpis: Rembrandt van Ryn . . .

Opłata celna wraz z karą opiewała na zawrotną sumę, a ponieważ O'Neil oświadczył, że nie rozporządza ani częścią takiej sumy, otrzymał kwit z depozytu i został wypuszczony na swobodę.

Flannagan czekał na niego w umówionym hotelu.

—No, i jakże tam było?

—Naraziłeś mnie na ładne nieprzyjemności! W skrzyni znajdował się prawdziwy Rembrandt!

—Czy masz kwit z depozytu?

—Mam—odparł O'Neil.

—Doskonale . . . Czekaj tu na mnie w hotelu. Do widzenia!

I Flannagan pojechał taksówką do hotelu Waldorf-Astoria.

Bloomfield przyjął go serdecznie.

—Co słychać, panie Flannagan?—powitał go milioner.

—Zdaje się, panie Bloomfield, że ten Rembrandt, którego chciał przemycić ów pan O'Neil dostanie się w pańskie ręce—rzekł Flannagan, po chwilowej rozmowie.

—Co pan mówi?—krzyknął uradowany milioner.

—Rozmawiałem z tym O'Neilem. Jest zmuszony sprzedać obraz, gdyż nie posiada pieniędzy na opłatę cła i kary za przemycanie. Pańska kalkulacja udała się!

—A zatem w tej skrzyni naprawdę znajdował się prawdziwy Rembrandt?

—Tak. Wziąłem nawet od tego O'Neila kwit z depozytu, wystawiony na obraz Rembrandta, przedstawiający kobietę z obnażoną piersią, prawdopodobnie żonę Rembrandta, wartości 150,000 dolarów. Kara i cło wynosi . . .

Twarz Bloomfielda promieniała.

—Muszę pomówić z panem O'Neil! zawołał.—Gdzież można go znaleźć? I czy wogóle jest nadzieja, by chciał odstąpić mi tego Rembrandta. Może postara się o pieniądze na cło, musi przecież mieć przyjaciół, którzy . . .

—Mowy niema. Sam mi powiedział, że cały swój kapitał, jakim rozporządzał, wpakował w kupno tego obrazu. Będzie rad, jeżeli znajdzie się kupiec, któryby zapłacił za obraz i odebrał go z depozytu.

—W takim razie jedźmy do niego. W którym hotelu stanął?

—W tym samym, gdzie ja zawsze staję. Ma pokój o piętro wyżej odemnie. Siedzi w tym pokoju zupełnie złamany. Jestem przekonany, że nie będzie robił trudności.

Jakoż O'Neil rzeczywiście trudności nie robił i po półgodzinnej rozmowie interes doszedł do skutku. Bloomfield, wzruszony niemal do łez, uścisnął mu dłoń i podając mu

wydarty z książeczki czekowej skrawek papieru, rzekł:

—Przykro mi bardzo, że pozbawiam pana tak cennego skarbu, ale skoro okoliczności tak się złożyły, proszę, oto czek na 150,000 dolarów. Za to biorę kwit depozytowy i idę do urzędu celnego opłacić cło i karę. Dawno już marzyłem o posiadaniu prawdziwego Rembrandta . . . Żegnam pana!

I wyszedł z hotelu rozpromieniony, by wsiąść w pierwszą napotkaną taksówkę i jechać po obraz.

—No, O'Neil, jak sądzisz teraz? Opłaciła się nasza wyprawa do Europy, co?

O'Neil zachwyconym wzrokiem spojrzał na przyjaciela.

—Jesteś genialny—rzekł z szerokim uśmiechem.—Ale powiedz mi przynajmniej skąd wziąłeś tego Rembrandta?

—Och, gdzie tam temu kawałowi płótna do dzieła wielkiego malarza. To tylko kiepska kopia. Ja ją tylko cokolwiek przyciemniłem, poprawiłem i zaopatrzyłem podpisem mistrza. Obraz kosztował zaledwie pięćdziesiąt funtów . . .

—A jeżeli Bloomfield pozna się na tym?

—Wykluczone! Kwit z depozytu jest dla Bloomfielda większym dowodem niż ekspertyza największych znawców świata. Rembrandt, na którego nałożono wysoką karę celną jest bezwątpienia prawdziwy. Czy przypuszczać można, by organy rządowe mogły się mylić? Wprost niemożliwe!

—Ale mnie napędziłeś strachu! Mogłeś mi przecież powiedzieć, że pod tym obrazem znajduje się drugi. Wtedy . . .

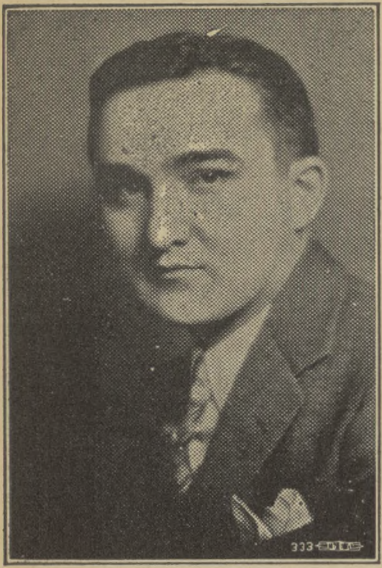
—Właśnie wtedy napewno nie odegrałbyś tak dobrze swej roli, mój chłopcze! Nigdy nie można przerazić się tak prawdziwie, jak wtedy, gdy człowiek jest naprawdę przerażony. Lubię realistyczne inscenizacje . . . Ale dobrze, że sobie przypomniałem. Musisz odebrać tamten drugi obraz!

—Tamten odrazu mi wydali, jako wolny od cła. Rzeczoznawca orzekł, że to bezwartościowa bazgranina!

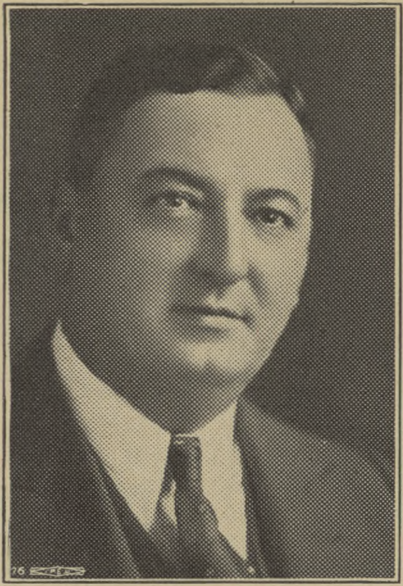
—Widzisz, taki jest świat . . . Przypadkowo jest to prawdziwy Hondekoeter: znalazłem go u handlarza, gdzie kupowałem tę kopię Rembrandta. Dostałem go jako bezpłatny dodatek do tamtego. Będzie to zaczątek mojej galerii obrazów, jaką mam zamiar założyć, skoro się gdzie osiedlimy. Tak, tak, prawdziwej wartości rzeczy bywają odrzucane, jako śmiecie, a fałszywymi, bezwartościowymi gratami świat się zachwyca. Idzie tylko o właściwe postawienie sprawy, a świat z lubością daje się oszukiwać, bo chce być oszukiwany—prawił sentencjonalnie Flannagan.

—A teraz—zakończył—chodźmy do banku spieniężyć czek pana Bloomfielda.

NASZ DOROBEK POLITYCZNY



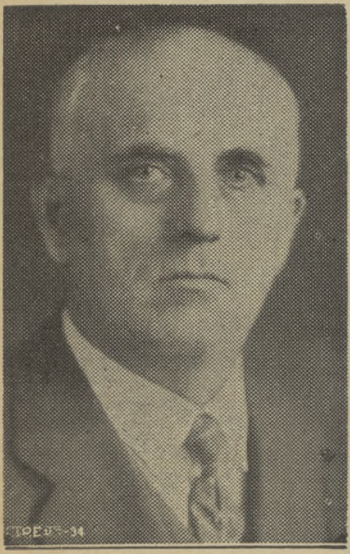
BENJAMIN S. ADAMOWSKI
Członek Legislatury



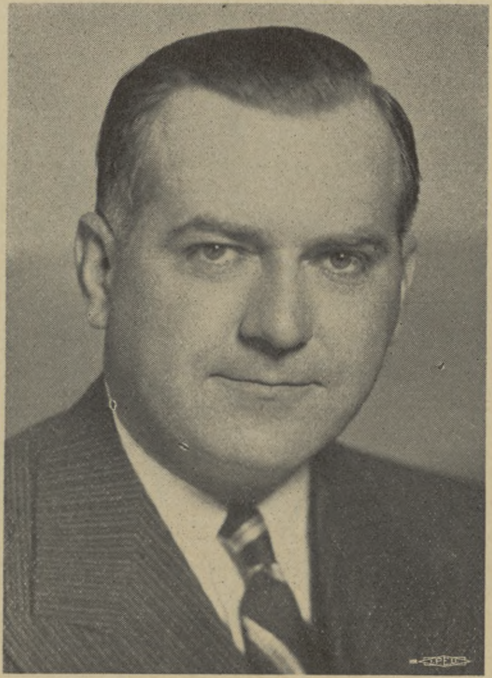
JÓZEF T. BARAN
Trustys Sanitarnego Dystryktu
Miasta Chicago
i Komityman 26-tej Wardy



PAWEŁ DRYMALSKI
Członek Rady Apelacyjnej
z Powiatu Cook



PIOTR JEZIERNY
Poseł do Legislatury



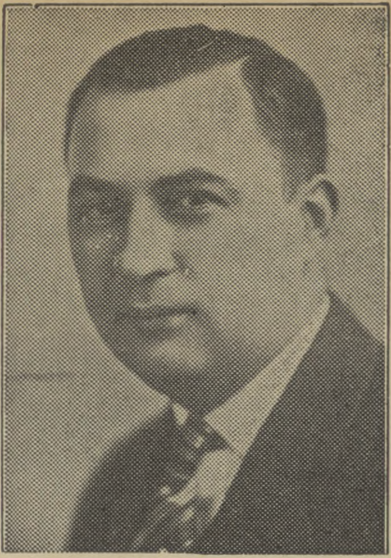
JAN A. SZUMNARSKI
Komisarz Licensji Publicznego
Ruchu Kołowego



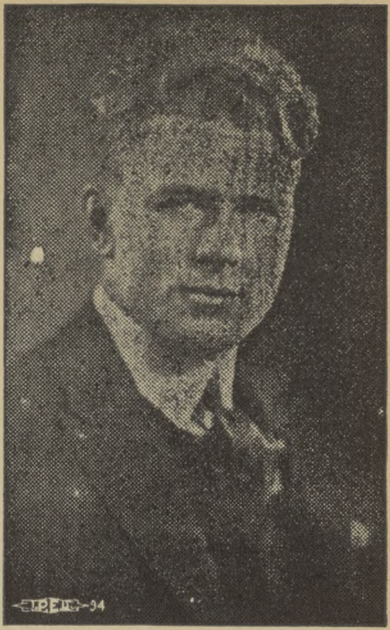
MARCIN GÓRSKI
Referent Sądu Wyższego



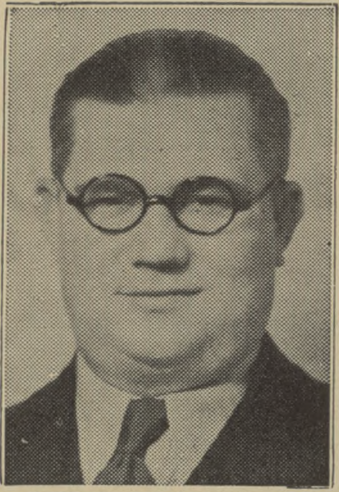
A. EMILIA NAPIERALSKA
Członkini Powiatowej Komisji
Służby Cywilnej



TOMASZ S. GORDON
Skarbnik Miasta Chicago



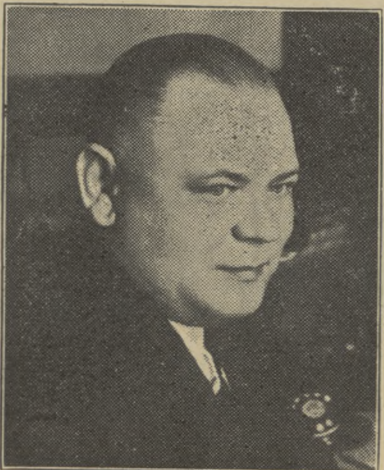
PIOTR H. SCHWABA
Sędzia Wyższego Sądu Pow. Cook



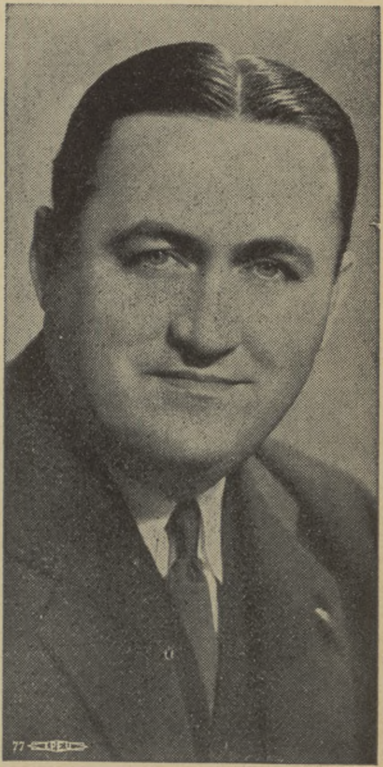
JAN C. KLUCZYŃSKI
Poseł do Legislatury



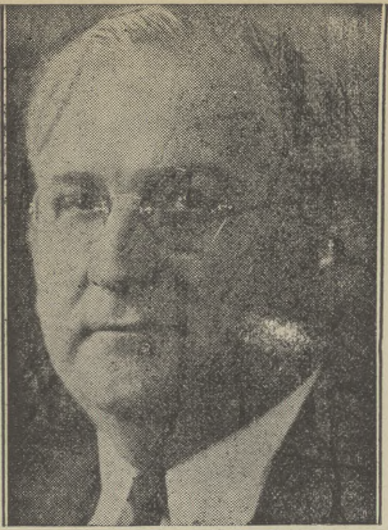
AUGUST J. KOWALSKI
Główny Klerk w Biurze Sekretarza
Sądu Wyższego



ANTONI CICHOWICZ
Szef Woźnych w Sądzie Powiat.



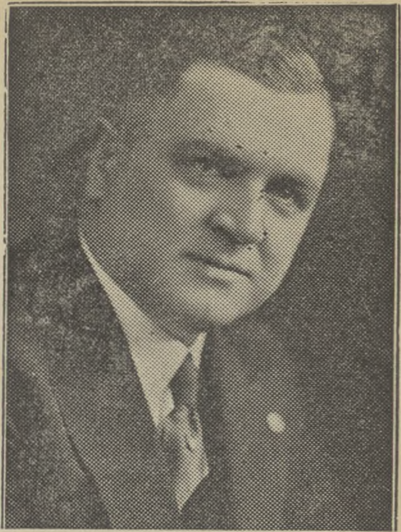
WIKTOR L. SCHLAEGER
Klerk Wyższego Sądu Pow. Cook



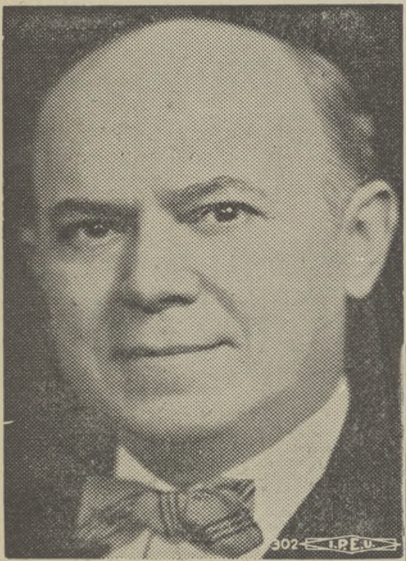
A. F. MACIEJEWSKI
Kongresman



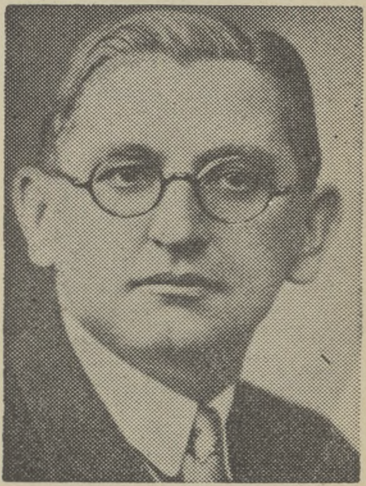
LEON KOCIAŁKOWSKI
Kongresman



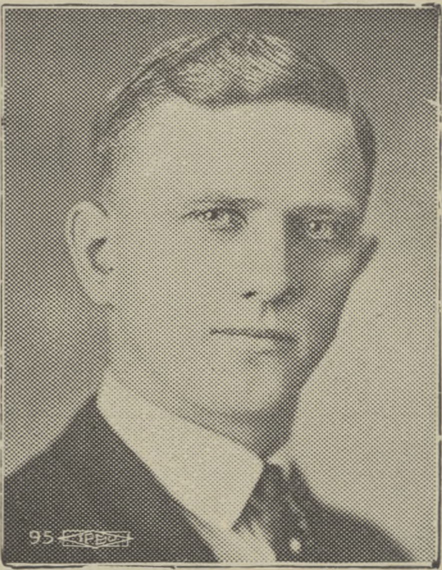
JÓZEF ROSTENKOWSKI
Alderman 32giej Wardy



WALTER ORLIKOSKI
Alderman 35-tej Wardy



JÓEF L. LISACK
Czł. Stanowej Komisji Przemysłu



CZESŁAW KUBACKI
Główny Klerk w Biurze Rekordera



WINCENTY S. ZWIEFKA
Alderman 33-ciej Wardy



FRANCISZEK BOBRYTZKE
Komisarz Powiatu Cook

OBROŃCA UCIŚNIONYCH

Bajka Nie Dla Dzieci

Urwawszy się ze sznurka
mama-koza, a za nią w podskokach jej córka,
poszły drożyną, szczypiąc zioła słodkie:
majeranek, lebiodkę,
i ani się spostrzegły, gdy zawędrowały
w wąwóz, między dzikie skały.

Nagle biedaczkom w oczach pociemniało:
wielkie, kraczące orlisko,
bijąc powietrze olbrzymimi skrzydły,
zawisnęło tuż—tuż nisko
nad kózką małą.

Więc mama-koza w strachu jagnię łbem osłania,
rogi nadstawia, jak widły
i w niebogłosy o ratunek beczy.
Usłyszał matki wołania
wilk, co miał wądół w swej pieczy;
czemprędzej nadbiegł, sierść na grzbiecie zjeżył,
zębiska strasznie wyszczerzył,
i orzeł, jak niepyszny cofnął się w porządku,
nie zdążywszy krzywdy wyrządzić jagniątku.

—A co!—wilk rzecze—któż mi dziś nie przyzna,
żem uciśnionych obrońca?
Niestety, wątpi o tym jeszcze rogacizna,
dobrą mą sławę szarpiąca.

Słuchaj więc, kozo, ty napraw ten błąd!
Natychmiast oddal się stąd,
obejdź kraj cały i becz,
jaką tu widziałaś rzecz.

—Ależ—odpowie koza—moiście najszczersi,
gdzież mi tyli świat chodzić z dziecięciem przy piersi?
—Przyznaję, byłoby to bardzo nierozumnie,
to też idź sama. Córka pozostanie u mnie.
A gdy się koza chwilę namyślała,
warknął, kły szczerząc:—Zmykaj, pókiś cała!

KIEDY PRAWDZIWIE POLACY POWSTANĄ....

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją—i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła;
Nieznajomymi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny—nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy—a nie w zemsty imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

Cóż to—zapyta—są za bezimieńce,
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic nie słychać krzyku!

Nie, to nie ludzie z krwi i ciał być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę—walczą tylko duszą,
I ogniem biją niebieskim w pancerze.

ZA PÓŹNO

Pewien żartowniś na dworze szacha perskiego użalał się przed swym władcą na jednego z panów dworskich, który odgrażał się, że go zabije za żartowanie sobie z niego.

—Jeżeli on się poważy cię zabić, w pięć minut potem będzie wisiał na szubienicy—rzekł szach.

—Wolałbym jednak—odpowiada żartowniś—aby Najjaśniejszy Pan kazał go łaskawie powiesić na pięć minut przedtem, bo pięć minut potem będzie dla mnie za późno.

HEJ, MINĘŁY MOJE DNI SPOKOJNE —

Hej, minęły moje dni spokojne,
Jasiuleńka wzięli mi na wojnę!
W oknie chaty siedzę zapłakana,
Od wieczora czekając do rana.
Już mię dzisiaj nie weselą kwiaty,
Co na grzędzie rosną wedle chaty,
Nie cieszy mnie krasnych sznur korali,
Co go ojciec na chrzcie świętym dali.
Już nie słychać kołowrotka w domu,
Hej, bo na nim prząść dziś niema komu.
Ze świtaniem rannym, z ranną rosą
Jasiuleńka mi mojego niosą.
Jasiuleńka niosą mi ułany,
Krew wycieka z malusieńkiej rany.
Ostawili koniki na dworze,
Jasiuleńka złożyli w komorze.
Teraz siedzą przed chatą na przyźbie,
A ja oczy wypłakuję w izbie,
Złe germańskie przeklinam pałasze,
Co przecięły miłowanie nasze.
Hej, niedługo dziewki w Polsce płaczą,
Gdy na wojnie kochaneczka stracą.
Już pobudki grają i fanfary,
Jasiuleńka wdziewam mundur szary,
Ucałuję jego liczko blade,
Na wojenkę z ułanami jadę.
Jasiuleńku, leż spokojnie w grobie,
Mundurowi ja wstydu nie zrobię!

HUMOR I SATYRA—

NIEPOMYŚLNY ZWROT

—Wczoraj oznajmiłem pani—powiada lekarz do małżonki ciężko chorego pacjenta—że mąż pani nie przeżyje nawet dwóch dni. W nocy jednak nastąpiło przesilenie i z radością mogę pani teraz oświadczyć, że mąż będzie zdrów za kilka dni.

—To okropne! — woła czuła małżonka. — Przecież ja zaraz wczoraj posprzedawałam wszystkie jego ubrania!

W RESTAURACJI

—Panie!—mówi oburzony gość do kelnera—znazałem w zupie guzik od spodni!

—Ach, dziękuję—odpowiada kelner.—Dziękuję najuprzejmiej. Szukałem go cały dzień.

OSTROŻNY

Bandyta zwraca się do samotnego przechodnia:

—Przepraszam pana, czy nie widział pan tu gdzie w pobliżu policjanta? To bardzo niebezpieczna okolica....

—Nie, panie. Nie spotkałem żadnego. Zresztą tu nigdy nie widać policji.

—Dziękuję uprzejmie. W takim razie, niech mi pan odda pieniądze i zegarek—oznajmia grzeczny bandyta.

ZA PÓŹNO

Pewien żartowniś na dworze szacha perskiego użalał się przed swym władcą na jednego z panów dworskich, który odgrażał się, że go zabije za żartowanie sobie z niego.

—Jeżeli on się poważy cię zabić, w pięć minut potem będzie wisiał na szubienicy—rzekł szach.

TWARDA KONIECZNOŚĆ

Ojciec czterech córek do młodzieńca:

—Dostaniesz pan moją najmłodszą córkę, pod warunkiem, że przedtem znajdziesz męża dla najstarszej!

RADA DLA GOSPODYŃ

Skórą pokryte meble odświeżyć i zakonserwować można przez umycie ich wodą z mydłem, smarując je następnie wazeliną. Na drugi dzień należy je wytrzeć dobrze miękką szmatą.

Kawa staje się o dużo aromatyczniejszą, jeżeli ją przed umieleniem ogrzejemy.

Twarde mięso dogotowuje się szybko, jeżeli dodamy podczas gotowania łyżeczkę mocnego spirytusu.

Sadło przeznaczone do topienia, powinno być mielone na młynku, a nie krajane.

Młynki do mięsa oczyszczają się łatwo z tłuszczu, jeżeli na końcu puścimy przez młynek kawałek suchej bułki lub chleba.

Kakao smakuje o dużo lepiej, jeśli dodamy podczas gotowania odrobinę soli.

KTO WIĘCEJ WART

Wdowa po doktorze do dawnej swej służącej:—Słyszałam, że wyszłaś zamąż, Marysiu.

Marysia:—Tak, proszę pani. Za szewca.

Wdowa:—Za szewca? No, to nie szczególnie!

Marysia:—Ja myślę, proszę pani, że żywy szewc więcej wart od nieboszczyka doktora.

DZIWNA RZECZ

Ojciec do syna:—Tak, synku, przed twojem przyjściem na świat była u nas straszna bieda.

Syn, zamyślony:—To dziwne, że ja tej biedy wcale nie pamiętam.

DYPLOMATA

—Powiedz mi, dlaczego nie kłaniasz się panu Głuptasińskiemu?

—Mój kochany, przecież wiesz, że jeszcze za czasów Mojżesza Pan Bóg zabronił kłaniać się bałwanom.

NIE UMIAŁ ZRACHOWAĆ

—Ile was było rodzeństwa?

—Sześciu chłopców, a każdy z nas miał siostrę.

—Aha... To było was dwanaścioro.

—Skądże znowu. Siedmioro.

PORADZIŁ SOBIE

—Ach, ty pijaku, żebyś zobaczył w lustrze swoją twarz, sam byś się przeraził!

—Głupstwo, wiem o tem i już sobie poradziłem...

—Co? Przestajesz pić?

—Eh, co to, to nie, ale lustro sprzedałem...



Spodoba Się Wam Gotowanie Elektrycznością!

Więcej niż 2,500,000 amerykańskich gospodyń korzysta z wygody Gotowania Elektrycznością. Wiedzą one że jest to czysty, chłodny, tani — rzeczywiście nowoczesny sposób gotowania! Możecie mieć w swej własnej kuchni nowoczesny elektryczny piec nawet za $89.50 i wasz stary kuchenny piec. Dogodne spłaty. Darmo instalacja w jakimkolwiek rezydencyjnym budynku na jedną, dwie lub trzy familie, mającym teraz Edison Usługę.

COMMONWEALTH EDISON COMPANY

72 WEST ADAMS STREET — CHICAGO